KSIĘGA PAMIĄTKOWA

KU CZCI

LEONA PINIŃSKIEGO

TOM II

5 RYCIN NA 5 TABLICACH

WE LWOWIE 1936
NAKŁADEM KOMITETU REDAKCYJNEGO
SKŁAD GŁÓWNY:
KSIĘGARNIA GUBRYNOWICZA I SYNA, LWÓW

III
Nr 3989

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

II

Biblioteka PTPN
Wydano z dubletów

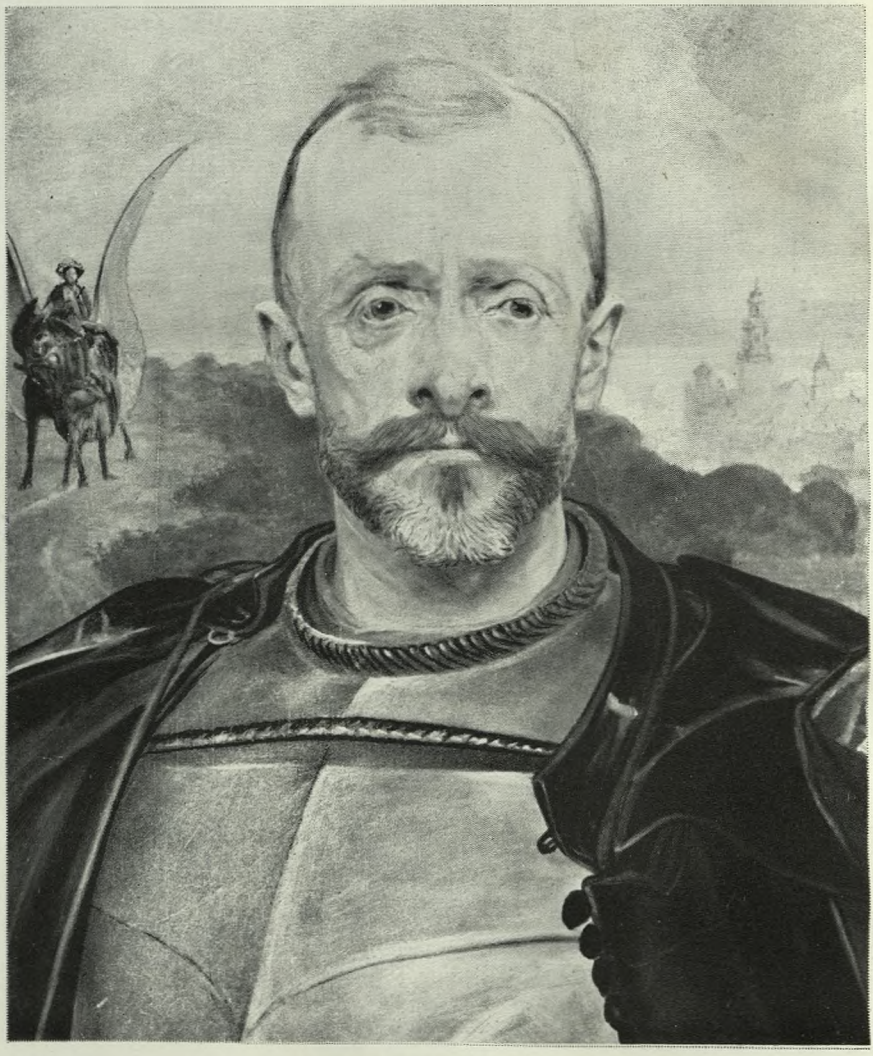

Leon Piniński

według portretu Jacka Malczewskiego mal. w 1904 r.

Muzeum Narodowe w Krakowie

KSIĘGA
PAMIĄTKOWA

KU CZCI

LEONA PINIŃSKIEGO

ZBIORY NAUKOWE
PAŃSTW. W. OSSOLIŃSKICH
im. S. STASZICA
:-: we Lwowie. :-:
L. 1378.

TOM II

5 RYCIN NA 5 TABLICACH

171-325
bud. t. 1
47595

WE LWOWIE 1936
NAKŁADEM KOMITETU REDAKCYJNEGO
SKŁAD GŁÓWNY:
KSIĘGARNIA GUBRYNOWICZA I SYNA, LWÓW

Biblioteka PTPN
Wydano z dubletów

Biblioteka Główna UMCS
572649 /2
1000169773

Biblioteka
UMCS
Lublin
W 1653/93/12

20/1936
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

IGNACY KOSCHEMBAHR-ŁYSKOWSKI

UWZGLĘDNIENIE PRZEZ SĘDZIEGO ZWYCZAJÓW OBROTU W PRAWIE KLASYCZNEM RZYMSKIEM.

Miło mi poświęcić niniejsze krótkie wywody uczczeniu naszego czcigodnego Jubilata, Leona hr. Pinińskiego, który w swych badaniach prawa rzymskiego dążył przedewszystkiem do tego, aby u prawników klasycznych rzymskich, naszych niedoścignionych mistrzów prawa, doszukać się „myśli prawniczej".

Prawnicy rzymscy nie znają określenia „prawo" zwyczajowe, lecz mówią o zwyczaju (consuetudo, mos, mores). Określenie „prawo" zwyczajowe (ius consuetudinarium) pochodzi dopiero od glosatorów [1].

Ale nie o terminologję chodzi. Sednem rzeczy jest pytanie, czy w prawie klasycznem rzymskiem długotrwały i jednostajny zwyczaj sam w sobie przedstawia normę prawną.

Że prawo klasyczne rzymskie rozwijało się głównie drogą zwyczaju, jest rzeczą powszechnie znaną [2]. Wobec tego, że ustawodawstwo rzymskie, po uchwaleniu ustawy XII tablic w połowie V wieku przed Chr., rzadko tylko wkraczało w dziedzinę prawa prywatnego, pozostała tylko ta droga dla dalszego rozwoju prawa [3]. Edykty pretorskie starały się uczynić

[1] Zob. S. Brie, Gewohnheitsrecht (1899), str. 104 do uw. 2.

[2] Zob. A. Pernice, Zum römischen Gewohnheitsrecht (Parerga X w Zeitschr. d. Sav. St., t. 20, 1899), str. 128 n., oraz Nachtrag über Gewohnheitsrecht und ungeschriebenes Recht (Parerga X w Z. d. Sav. St., t. 22, 1901), str. 61 n., — F. Schulz, Prinzipien des römischen Rechts (1934), str. 57 n., — E. Betti, Diritto Romano, t. I (Padova, Cedam, 1935), str. 35 n.

[3] Por. F. Schulz, Prinzipien, j. w., str. 5 n.

zadość nowym potrzebom życia, ale one przedstawiają tylko ogniwo przejściowe do rozwoju prawa, skoro już za czasów Cycerona prawo obywatelskie (ius civile) zaczęło pochłaniać i przyjmować jako zwyczajowe prawo obywatelskie to, co orzecznictwo sądowe w praktyce było ustaliło na podstawie formulae in factum conceptae. Ta „recepcja prawa pretorskiego do prawa obywatelskiego" miała miejsce drogą formulae in ius conceptae przez pretora proponowanych obok formulae in factum conceptae, opierających się o edykt pretorski [1]. W ten sposób wychowano naród, że nakazy pretora, chociaż ogólne tylko, uważano za zwyczaje narodowe, za prawo obywatelskie (ius civile). Ale mylne byłoby przypuszczenie, jakoby „zwyczaje obrotu", długotrwałe i jednostajne, stanowiły o tem nowem prawie obywatelskiem, które poniekąd tylko sankcjonowało długotrwałe i jednostajne zwyczaje obrotu [2]. O prawie obywatelskiem stanowiły raczej dwa czynniki, a mianowicie: 1. orzecznictwo, 2. uczeni prawnicy (prudentes), jako przedstawiciele nauki prawa współdziałający z orzecznictwem. Zwyczaje obrotu przedstawiały tylko „materjał", z którego orzecznictwo i nauka prawa wysnuwały obowiązujące normy prawne [3].

1. Że nie zwyczaje obrotu, lecz orzecznictwo ustaliło normy prawne [4], korzystając z zwyczajów obrotu jako czynnika twórczego, na to mamy w pomnikach prawa klasycznego rzymskiego wyraźne dowody.

W pierwszej księdze swego komentarza do edyktu edylów kurulnych Ulpian (D. 21, 1, 31, 20, Lenel, Paling, Ulp., Nr. 1782) wywodzi:

[1] G. 4, 47: Sed ex quibusdam causis praetor et in ius et in factum conceptas formulas proponit, veluti depositi et commodati. Por. St. Wróblewski, Zarys wykładu prawa rzymskiego (Kraków, 1916), str. 58 n., — M. Wlassak, Negotiorum gestio (1879), str. 153 n., — L. Mitteis, Röm. Privatr. t. I (1908), str. 54 n.

[2] Pernice, j. w., t. 22, str. 60/61 słusznie podkreśla, że zwyczaje są jedynie faktami, z których wysnuć można normy prawne, ale same przez się one nie są normami prawnemi. Prawnicy klasyczni rzymscy nie znali różnicy pomiędzy zwyczajami, z których wyprowadzić można normę prawną, a zwyczajami, które służą wykładni woli stron (*usance*). Zob. Pernice, j. w., str. 78/79.

[3] Zob. Pernice, j. w., t. 20, str. 128.

[4] To podkreśla też St. Wróblewski, j. w., str. 216/217. Por. Pernice, j. w., t. 20, str. 146.

ea enim quae sunt moris et consuetudinis,
in bonae fidei iudiciis debent venire.

Co to znaczy? W bonae fidei iudicium sędzia otrzymał po sformułowaniu przez strony sporu (w formułce) nakaz zasądzenia [1] od pozwanego, co pozwany świadczyć winien ex fide bona [2]. W swem orzeczeniu, ile pozwany świadczyć winien, sędzia uwzględnić ma zwyczaj. Ale sędzia tym zwyczajem bynajmniej nie jest związany. Albowiem in bonae fidei iudiciis debent venire (D. 21, 1, 31, 20, powyżej) wskazuje, co ma być uwzględnione, a nie co jest obowiązujące. I tak np. sędzia może dopuścić potrącenie wierzytelności pozwanego do powoda albo nie dopuścić, zależnie od tego, co w danym przypadku jest zgodne z bona fides.

Gaius 4, 63: Liberum est tamen iudici nullam omnino invicem conpensationis rationem habere; nec enim aperte formulae verbis praecipitur, sed quia id bonae fidei iudicio conveniens videtur, ideo officio eius contineri creditur.

Podobnie od sędziego zależy, czy on uważa za zgodne z bona fides, aby świadczenie, uskutecznione po litis contestatio, było ważne albo nie. Jak wiadomo, zdania uczonych prawników były podzielone, i tylko Sabinianie głosili zasadę omnia iudicia absolutoria esse. Gaius 4, 144 pozostawia sędziemu rozstrzygnięcie tej kwestji, zależnie od tego, co on w danym przypadku będzie uważał za zgodne z bona fides:

de bonae fidei iudiciis idem sentiunt, quia in
eiusmodi iudiciis liberum est officium iudicis.

Mamy tutaj zarazem wyraźny przykład, jak orzecznictwo współpracowało z nauką prawa, a bynajmniej nie

[1] Proces klasyczny odbywał się w postaci sądu polubownego pod powagą pretora, jako przedstawiciela władzy państwowej. Zob. M. Wlassak, Die klassische Prozessformel (Sitzungsber. der Akademie der Wiss. in Wien, Philos.-hist. kl., 202 Band, 3 Abt., 1924), str. 143, 144/145, 146, 151 do uw. 58.

[2] G. 4, 47: quidquid ob eam rem Numerium Negidium Aulo Agerio dare facere oportet ex fide bona, eius, iudex, Numerium Negidium Aulo Agerio condemnato. Por. moją rozprawę p. t. Rola sędziego w bonae fidei iudicium (Sprawozdania Tow. Nauk. Warsz. XXIV, 1931, Wydział II), str. 126 n.

pozostawiało rozstrzygnięcia pytania podmiotowemu poglądowi sędziego.

Również od sędziego zależy, czy w b. f. iudicium na podstawie actio pro socio w danym przypadku spólnik ma odpowiadać tylko za dolus, albo również za culpa.

> Ulp. lib. 31 ad ed. (D. 17, 2, 52, 1—3, Lenel, Paling, Nr. 922): Venit autem in hoc iudicium pro socio bona fides. Utrum ergo tantum dolum an etiam culpam praestare socium debeat, quaeritur.

Ulpian przytacza uzasadnione rozróżnienie Celzusa. I tutaj widzimy znów ścisłe współpracowanie orzecznictwa z nauką prawa.

Ogólnie zaś mówi wielki przedstawiciel klasycznej rzymskiej myśli prawniczej:

> Pap. lib. 28 quaestionum (D. 22, 1, 5, Lenel, Paling, Nr. 350): Generaliter observari convenit bonae fidei iudicium non recipere praestationem, quae contra bonos mores desideretur.

W bonae fidei iudicium sędzia nie może zasądzić od pozwanego roszczenia niezgodnego z dobremi zwyczajami. Tutaj Papinian wprost wskazuje na złe zwyczaje, przeciwstawiając im dobre zwyczaje, nie krzywdzące ani pozwanego, ani powoda [1].

Słusznie przeto przyjmuje się [2], że „prawo" zwyczajowe nie może być niezgodne z dobremi zwyczajami, przez co oczywiście zakwestjonowana jest moc obowiązująca „zwyczajów obrotu", skoro kontrolę nad niemi wykonywa sędzia, badając, czy owe zwyczaje obrotu zgodne są z dobremi zwyczajami [3].

[1] Że takie jest znaczenie ex fide bona, starałem się wykazać w rozprawie p. t. Rola sędziego, j. w., str. 131 n.

[2] Dernburg-Sokolowski, Pandekten (8 wyd., 1911), t. I, § 22, str. 45 do uw. 5.

[3] Trafnie przeto nasz kodeks zobowiązań z r. 1933 mówi o „zwyczajach uczciwego obrotu". Zob. art. 107, 189, 521. Sąd ma więc obowiązek stwierdzić, czy dany zwyczaj jest uczciwy, t. zn. nie krzywdzący żadnej ze stron.

Nasz kodeks handlowy z r. 1934 mówi w art. 1 o „powszechnem w państwie prawie zwyczajowem". Skoro mowa jest o „prawie" zwyczajowem,

Że zwyczaje muszą wyrastać z podstaw rzymskiego ustroju prawnego, tego prawnicy rzymscy wyraźnie nie podnoszą. Ale to wynika z całokształtu ich poglądów [1]. Niewątpliwie prawo rzymskie musiało walczyć z dążnościami odśrodkowemi zwyczajów prowincjonalnych [2], ale że powyższa zasada odpowiadała prawu rzymskiemu, to wynika z tego, że cesarz Trajan uważał środek ustawodawczy za niezbędny wobec zwyczajów w prowincji Bitynji, niezgodnych z ustawą, o czem pisał mu namiestnik tej prowincji, Plinjusz młodszy. A zatem

wymaganie uczciwości wynika z samego pojęcia prawa, gdyż prawo nie może sankcjonować zwyczajów nieuczciwych. Por. St. Wróblewski, Komentarz do kodeksu handlowego części I (Kraków, L. Frommer, 1935), zeszyt 1, str. 6 n.

[1] Trafnie zaznacza Windscheid, Pandekten (8 wyd. 1900), t. I, § 16, str. 72 do uw. 5, że zwyczaj nie może być sprzeczny „z podstawami porządku państwowego i moralnego". To też art. 8 mego projektu Przepisów ogólnych polskiego kodeksu cywilnego (Komisja Kodyfikacyjna, Podsekcja III prawa cywilnego, t. I, zesz. 3a, Warszawa, Pałac Staszica, 1928) ująłem w przepis: „Prawo zwyczajowe nie może ubliżać zasadom podstawowym ustroju prawnego, ani dobrym obyczajom".

[2] Zob. L. Mitteis, Reichsrecht und Volksrecht (1891), str. 84 n., str. 201 n., R. Taubenschlag, Geschichte der Rezeption des römischen Privatrechts in Aegypten (Studi in onore di P. Bonfante, Vol. I, Pavia, F-lli Fusi, 1929), str. 377 n. Być może, że na tem tle rozwinęła się dopiero u prawników poklasycznych teorja o mocy obowiązującej długotrwałych i jednostajnych zwyczajów, jak przypuszcza A. Steinwenter, Zur Lehre vom Gewohnheitsrechte (Studi in onore di P. Bonfante, j. w., Vol. II), str. 429 do uw. 43, który znany fragment Jul. D. 1, 3, 32, analizując go wszechstronnie (str. 421—440), uważa za przed-justynjańską parafrazę nieznanego nam autentycznego tekstu Juljana (str. 437/438).

Podobny pogląd wyjawił F. Schulz, nie uznając dla prawa klasycznego rzymskiego mocy obowiązującej zwyczajów. Zob. Z. d. Sav. St., t. 53 (1933), str. 641. Prawo rzymskie nie zostało narzucone prowincjom, i tego zadania nie miało Edictum provinciale, jak trafnie wywodzi W. W. Buckland, L'Edictum Provinciale (Revue hist. de dr. fr. et étr., 1934), str. 81 n. Drogą zwyczaju wytwarzały się w każdej prowincji poszczególne instytucje i normy prawne, jako ius gentium, spólne dla obywateli rzymskich, mieszkających w tej prowincji, i dla tubylców. Niewątpliwie bowiem autonomiczne prawo krajowe oddziaływało również na zwyczaje obywateli rzymskich tej prowincji. Te poszczególne instytucje i normy prawne przedstawiają t. zw. prawo prowincjonalne danej prowincji, złożone z norm prawa rzymskiego i z norm prawa krajowego lub lokalnego. Poza tem obowiązywało nadal rodzime prawo prowincji, które, coprawda, coraz bardziej ulegało wpływowi prawa rzymskiego, zachowując rodzime prawo tylko dla niektórych dziedzin prawa, szczególnie związanych z życiem ludności (prawo familijne, spadkowe; zob. Kodeks Syryjski). Zob. E. Cuq, Les Institutions juridiques des Romains (2 wyd. Paris, Plon, 1928), str. 54 n. Nie było zatem w poszczególnych prowincjach jednolitego „prawa prowincjonalnego", jak słusznie podkreśla Buckland, j. w., str. 82 do uw. 2 („Une province c'est une unité administrative: ce n'est pas une unité juridique"). Tem mniej nie można mówić o „prawie prowincjonalnem", wspólnem dla wszystkich prowincyj Imperium Rzymskiego, rzekomo unormowanem w Edictum provinciale.

sam zwyczaj, choć długotrwały i jednostajny, nie mógł zmienić ustawy [1].

Poglądowi prawników rzymskich może dała wyraz znana constitutio cesarza Konstantyna z r. 319, mająca niewątpliwie na oku stosunki w prowincjach: [2]

> C. 8, 52, 2: Consuetudinis ususque longaevi non vilis auctoritas est, verum non usque adeo sui valitura momento, ut aut rationem vincat aut legem.

O znaczenie wyrazów „ut aut rationem vincat" toczy się oddawna spór naukowy [3]. Jeżeli zaś zważymy, że późniejsi prawnicy klasyczni, pod pływem filozofji hellenistycznej, skłaniają się do przyjęcia rationem (rozum) za podstawę prawa naturalnego (ius naturale) [4], to uzasadnione jest przypuszczenie, że w C. 8, 52, 2 kompilatorowie justynjańscy skreślili wyraz iuris, zostawiając tylko wyraz rationem, co uczynili również w innych miejscach kodyfikacji [5]. Rationem iuris zaś wskazuje na podstawy porządku prawnego [6].

2. Ale sędzia, oceniając, czy z danego długotrwałego i jednostajnego zwyczaju wynika norma prawna, bynajmniej nie był pozostawiony samemu sobie. Orzecznictwo klasyczne rzymskie miało ścisłe oparcie o naukę prawa.

[1] Zob. S. Solazzi, La desuetudine della legge, Arch. Giurid., Vol. 102 (Roma, 1929), str. 3 n. — F. Schulz, Prinzipien, j. w., str. 9 do uw. 40. Por. Pernice, j. w., t. 20, str. 150/151, Cuq, j. w., str. 56 do uw. 9. Desuetudo przedstawia „odwyknięcie" (przeciwieństwo do consuetudo, G. 2, 103) od ustawy wobec zmienionych ogólnych warunków życia prawnego; ustawa staje się prawem „zapieczętowanem" (G. I, 111 ius — ipsa desuetudine obliteratum est), poczem dopiero luka, w ten sposób powstała, zapełniona być może przez długotrwały i jednostajny zwyczaj. Por. Pernice, j. w., t. 22, str. 75 n. Albowiem zadaniem zwyczaju jest zapełnienie luk, znajdujących się w ustawodawstwie, a więc tworzenie prawa obok ustawy *(praeter legem)*: Jul. D. 1, 3, 32. De quibus causis scriptis legibus non utimur, id custodiri oportet, quod moribus et consuetudine introductum est. rell., Ulp. D. 1, 3, 33. Diuturna consuetudo pro iure et lege in his quae non ex scriptis descendunt observari solet. Por. Pernice, j. w. 20, str. 154/155, oraz t. 22, str. 75 do uw. 1.

[2] Zob. Pernice, j. w., t. 20, str. 156 do uw. 1.

[3] Zob. Windscheid, j. w., t. I § 16, str. 72 do uw. 4, Dernburg-Sokolowski, j. w., t. I §21, str. 45 do uw. 4, Girard-Senn, Manuel de droit romain (8 wyd., Paris, A. Rousseau, 1929), str. 79, uw. 2.

[4] Zob. moją rozprawę p. t. Ratio naturalis w prawie rzymskiem klasycznem (Prace Tow. Nauk. Warsz., Wydział II, Nr. 20, 1930), str. 25 n.

[5] Np. D. 1, 3, 16 w porównaniu do D. 1, 3, 14 i 15.

[6] Zob. Pernice, Der privatrechtliche Standpunkt in der Lehre der römischen Juristen (Parerga IX w Z. d. Sav. St., t. 19, 1898), str. 160 do uw. 2, oraz Nachtrag, j. w., t. 22, str. 81/82.

Sędzia miał „radę“ (consilium), w skład której wchodzili wybitni prawnicy [1].

Sformułowania sporów (formułki procesowe) układano przy pomocy wybitnych prawników [2].

W ten sposób prawo klasyczne rzymskie rozwijało się głównie przy pomocy nauki prawa, której, przez orzecznictwo przyjęte, zasady prawne uważano za prawo obywatelskie [3]. Pięknie wywodzi P. Collinet: [4] „Zwyczaj pokrywa również przyjęcie przez prawo obywatelskie (ius civile) instytucyj lub formułek, pochodzących od Jurisprudentia, t. j. od nauki uczonych prawników, od doktryny, mówiąc językiem dzisiejszym. Jednem słowem, rewizja wartości, która powoli odbywa się, wychodzi na korzyść uczonych prawników i to nietylko w stosunku do rozwoju prawa rzymskiego za czasów bizantyjskich, ale również w okresie klasycznym“.

Orzecznictwo, poparte przez naukę prawa, stało na straży, aby przez „zwyczaje obrotu“ prawo nie uległo zwyrodnieniu. Prawo klasyczne rzymskie nie jest wytworem „woli“ [5], lecz wytworem „myśli prawniczej“ [6], ustalonej na podstawie wszystkich okoliczności danego przypadku. Te okoliczności zaś wynikają ze „zwyczajów obrotu“. Nic więc dziwnego, że prawnicy rzymscy tak wielką wagę przywiązują do „dobrych zwyczajów“ (boni mores), przyjmując daleko idące sankcje na umowy przeciwne dobrym zwyczajom (contra bonos mores). Wszelkie machinacje, przedstawiające w swej ukrytej treści obejście prawa (fraus legi), uważają prawnicy rzymscy

[1] Zob. Jörs-Kunkel-Wenger, Römisches Recht (2 wyd. 1935) § 15, 2.

[2] Zob. M. Wlassak, Die klassische Prozessformel, j. w., str. 25 n.

Dzisiaj orzecznictwo francuskie i orzecznictwo polskie posiłkują się „glosami“ wybitnych prawników, powołując w ten sposób naukę prawa do współdziałania z orzecznictwem. Podobnie k. c. szwajc., art. 1, ustęp 2 i 3, wzywa sędziego, aby luki ustawodawstwa i prawa zwyczajowego zapełniał normami, któreby ustanowił, będąc ustawodawcą, kierując się przytem ustaloną nauką i tradycją. Zob. moją rozprawę p. t. Przepisy ustawy a prawo (Rocznik Prawniczy Wileński, VII, 1935), str. 71 n.

[3] Zob. H. Lévy-Bruhl, Prudent et Préteur (Paris, Sirey, 1926), str. 6 n.

[4] Le Role des juges dans la formation du droit romain classique (Recueil d'Études sur les Sources du droit en l'honneur de François Gény, t. I, Paris, Sirey, 1935), str. 24. Por. też F. Schultz, Prinzipien, j. w., str. 9.

[5] Por. moją rozprawę p. t. Przepisy ustawy a prawo, j. w., str. 10.

[6] Por. E. Betti, Diritto Romano, t. I (Padova, Cedam, 1935) w znakomitej przedmowie. str. IX n.

za postępowanie przeciwne dobrym zwyczajom [1]. „Narody rządzą się ustawami i zwyczajami“ [2].

W Rzymie republikańskim nad zwyczajami obywateli czuwał cenzor. Kiedy nie stało cenzora, zadanie to przeszło na wysubtelnione prawo obywatelskie (ius civile) [3].

[1] Zob. moją rozprawę p. t. Conventiones contra bonos mores w prawie rzymskiem (Rozprawy Polskiej Akad. Um., t. 65, nr. 4, 1925), str. 245 n.

[2] Gaius D. 1, 1, 9 populi — legibus et moribus geruntur. Por. I. C. Naber, De iure et consuetudine (Utrecht, 1923), str. 9 n.

[3] Por. moją rozprawę p. t. Conventiones, j. w., str. 6 n.

WŁADYSŁAW KOZICKI

MONA LISA.

I

Wśród dzieł nieśmiertelnych, któremi zadziwiający genjusz Leonarda da Vinci obdarzył świat, tem, które największą uzyskało popularność, najczęściej było reprodukowane i najwięcej podziwiane przez fachowców i przez laików, przez ludzi, szczerze odczuwających sztukę i przez płytkich snobów — jest niewątpliwie sławny jego portret Mony Lisy, zwanej także Giocondą, w Luwrze. Wśród osób mniej więcej cywilizowanych niewiele chyba znajdzie się takich, o których uszy nie obiłoby się nigdy to magiczne imię, któreby nie słyszały czegoś o niesamowitym uroku jej uśmiechu.

Rzeczy tak powszechnie znane, rzeczy, które stały się własnością tłumu, podobnie jak ograna melodja, tracą zwykle cenę u arystokratów ducha. Tu jednak wypadek ten nie zachodzi. Dziełom o najwyższej genjalności niebezpieczeństwo to nie grozi, bo siła ich oddziaływania jest tak samo niezniszczalna, jak siła fenomenów natury. Żagwienie się Wierchu Lodowego czy Jungfrau wywołuje okrzyki zachwytu tak samo u subtelnego poety, jak i u najbardziej pospolitego filistra. Nigdy nie może ulec zbanalizowaniu ani „Hamlet“, ani „Faust“, ani mickiewiczowska „Improwizacja“, czy „Lilla Weneda“. Tak samo nigdy los podobny nie spotka najgenjalniejszego portretu, jaki zna świat: Mony Lisy.

Źródła literackie mówią nam ogółem o pięciu portretach, wyłącznie kobiecych, wykonanych przez Leonarda. Trzy z nich przypadają na epokę medjolańską. Są to portrety żony

Lodovica il Moro, Beatricy d'Este i dwu jego kochanek: Cecylji Gallerani i Lukrecji Crivelli. Zachował się z nich jeden tylko, mianowicie portret krakowski, będący najprawdopodobniej portretem Cecylji Gallerani. W czasach florenckich — jak nas zapewniają starzy biografowie — powstały dwa portrety Leonarda. Anonymus Magliabecchianus pisze, że we Florencji Leonardo namalował z natury Ginevrę d'Amerigo Benci i wykonał swe dzieło tak świetnie, że wydaje się ono nie portretem Ginevry, ale nią samą. Zdaniem Bodego i innych badaczy dziełem tem jest wiedeński portret damy na tle krzaku janowca w Galerji Lichtensteina. Obraz ten jednak nie ma nic wspólnego z Leonardem, a bardzo wiele ze sztuką Piera di Cosimo, który też najprawdopodobniej jest jego autorem. Bode sądzi, że portretowaną była właśnie ta Ginevra d'Amerigo Benci, która, mając zaledwie lat 16, umarła jako żona Luigiego Niccolini'ego w r. 1473. Musiałby więc ją Leonardo portretować najpóźniej wówczas, gdy sam liczył lat 21, co jest mało prawdopodobne. Były jednak wówczas we Florencji dwie inne jeszcze Ginevry z tej samej rodziny i tego samego nazwiska. Tą, którą Leonardo portretował, była prawdopodobnie Ginevra di Bartolommeo di Giovanni d'Amerigo Benci, ur. w 1478 r., z której dziadkiem, Giovannim d'Amerigo Benci, łączyła Leonarda bliższa znajomość. Nie jest w każdym razie dziełem Leonarda t. zw. La belle Ferroniére w Luwrze, choć niektórzy krytycy, zwłaszcza francuscy, za takie je uważają, a także zbyt liberalny i niekrytyczny Guida w swej monografji z 1929 Leonardowi je przypisuje.

Zaginięcie portretu Ginewry wynagradza nam sowicie portret Mony Lisy. Vasari pisze, że Leonardo pracował nad nim przez cztery lata, lecz nie doprowadził go do ostatecznego wykończenia, i że obecnie posiada go król francuski w Fontainebleau. Obraz Mony Lisy jest jednak zupełnie skończony, więc zdawałoby się, że relacja Vasari'ego jest mylna. Jest w niej jednak pewne ziarno prawdy. Mianowicie geneza tej wersji jest prawdopodobnie taka, że Leonardo ciągle do portretu powracał i ciągle twierdził, że rzecz jest nieskończona. To też zapewne było powodem, a raczej pretekstem, że mistrz, wyjeżdżając z Florencji, obrazu osobie portretowanej nie wydał, ale zabrał go z sobą do Medjolanu, gdzie go wielokrotnie

Mona Lisa

Leonardo da Vinci Louvre w Paryżu

kopjowano, a następnie do Francji, gdzie przeszedł w posiadanie króla Francji. Historja „Mony Lisy“ już i w naszych czasach nabrała posmaku pierwszorzędnej sensacji. W r. 1911 cały świat kulturalny został zelektryzowany depeszami z Paryża, że „Monę Lisę“ skradziono. Kradzież ta była arcydziełem złodziejskiego sprytu, którego jej sprawcy mogliby śmiało pozazdrościć bohaterowie kryminalnych romansów Stevensona czy choćby Maurycego Leblanca. Wynieść z Luwru najdroższy jego klejnot wbrew wszystkim zamkom i dozorcom, to sztuka, na którą pospolity złodziej nie umiałby się zdobyć. Na szczęście po kilku miesiącach obraz został odnaleziony i wrócił do Luwru. Okazało się, że była to kradzież o motywach idealnych. Sprawca jej, pewien Włoch, oświadczył, że jako patrjota nie mógł znieść tego, aby najsławniejsze dzieło największego malarza Włoch było w obcem posiadaniu. Zdawało się, że sprawa jest ostatecznie załatwiona, tymczasem fakt ten nie pozostał bez konsekwencyj. Obudziła się podejrzliwość ludzka. Zaczęto przypuszczać, że obraz, który wrócił do Luwru, nie jest oryginałem, ale sprytnie podrobioną kopją. Zwrócono uwagę, że usta są jakoby bledsze, niż były dawniej, a cały koloryt ciemniejszy. Opinję tę podzielał między innymi znany francuski historyk sztuki Gustaw Geffroy. Oczywiście, podejrzenia te szkodziły ogromnie reputacji „Mony Lisy“ i Luwru. To było powodem, że dyrekcja Luwru zdecydowała się w ostatnich miesiącach 1927 r. poddać obraz dokładnym badaniom według najnowszych metod technicznych. Obraz przewieziono w najzupełniejszej tajemnicy do laboratorjum pułkownika Fernanda Celleriera, kierownika państwowego Instytutu badań technicznych i tam go poddano najrozmaitszym zabiegom. Rezultat okazał się dla autentyczności obrazu tak pomyślny, że natychmiast podano go za pośrednictwem dzienników do publicznej wiadomości. Zdjęcia mikro-fotograficzne wykazały, że obraz, który powrócił z Włoch, ma te same rysy, pęknięcia i odciski palców w niezaschniętej jeszcze farbie, co „Mona Lisa“, której precyzyjną fotografję zdjęto na krótko przed kradzieżą. Ponadto prześwietlono obraz promieniami Roentgena i ultrafioletowemi, które pozwalają ujrzeć każdą poszczególną warstwę farb, uszkodzenia, zmiany i dodatki, powstałe w czasach później-

szych, a nadto stwierdzić skład chemiczny użytych przy malowaniu pigmentów. Otóż metody te, zastosowane do obrazu Luwru, wykazały ponad wszelką wątpliwość, że do malowania jego użyto wyłącznie pigmentów, jakie były znane we Włoszech ok. r. 1500. Co więcej, stwierdzono, że obraz wolny jest od wszelkich przemalowań późniejszych, że natomiast Leonardo sam kilkakrotnie zmieniał swój pomysł, co zgadza się z temi wiadomościami, jakie o powstaniu „Mony Lisy" mamy ze źródeł literackich. Pomimo tak przekonywających rezultatów badań portretu Leonardowego w r. 1927, pogłoski o jego nieautentyczności ciągle pojawiają się od czasu do czasu na nowo i pociągają za sobą żądania nowych ekspertyz.

Badania pułk. Celleriera, dowodzące, że „Mona Lisa" nie wykazuje śladów żadnych późniejszych przemalowań, powinny być najlepszem i ostatecznem dementi wobec twierdzeń tych wszystkich sceptyków, którzy, z nieskłonnym zazwyczaj do nadmiernej podejrzliwości Seidlitzem na czele, utrzymują, że arcydzieło Leonarda doszło nas w stanie fatalnego przemalowania. Nawet uśmiech, nawet ten nieśmiertelny uśmiech Mony Lisy, który już stał się w całym świecie synonimem najwyższego czaru, na jaki sztuka plastyczna może się zdobyć, ma być rezultatem cieni, określających kształt warg i nadających ekspresyjny kształt kącikom ust, cieni, które podobno przez późniejsze przemalowania zostały zupełnie zniekształcone. Nawet te sławne ręce Mony Lisy, które wyrywały słowa najwyższego podziwu z ust tylu poetów i znawców, nawet te ręce zostały — zdaniem owych „hiperkrytycznych filologów muzealnych" — tak przemalowane, że właściwie nie możemy wiedzieć, jak one niegdyś w szczegółach wyglądały. Na te wszystkie hańbiące podejrzenia, rzucane na „Monę Lisę", możemy odpowiedzieć pytaniem: jakiegoż dziwnego autoramentu były te przemalowania, które, dotycząc najsubtelniejszych partyj, decydujących właśnie o uroku dzieła, nie pozbawiły go zupełnie jego najwyższej genjalności? Chyba robił je ktoś równy genjuszem Leonardowi, a więc nikt inny tylko Leonardo sam.

Swoją drogą, najwięcej zamieszania w tej sprawie — wbrew swojej woli — wywołał Vasari. Zacny ten biograf, nie widząc obrazu, który w chwili, gdy on przyjechał do Floren-

cji, dawno już był poza granicami Włoch, tak go opisał na ślepo, opierając się tylko na wspomnieniach — bardzo zresztą odległych — naocznych świadków:

„Kto na podstawie tej głowy chciałby się nauczyć, jak dalece sztuka może naśladować naturę, ten mógłby tu z łatwością tego doświadczyć. Były tam bowiem oddane wszystkie szczegóły, które może przedstawić delikatny pendzel. A więc oczy miały ten blask i tę wilgotność, którą wszędzie można widzieć w życiu, a ujęte były w te matowe czerwienie i w te rzęsy, które można przedstawić tylko rozporządzając największą subtelnością. Nie mogły być bardziej naturalnie pomyślane brwi, w których mistrz pokazał, jak poszczególne włosy wyrastają ze skóry, to gęściej, to rzadziej, a zawsze tak, że ich kierunek określały pory. Nos ze swemi pięknemi różowemi i delikatnemi otworami wyglądał jak żywy. Usta ze swą brózdą i z kącikami, tworzącemi przejście od czerwieni warg do karnacji twarzy, kazały zapominać o farbie, bo wydawały się żywem ciałem. W zagłębieniu szyi można było, gdy je kto z największą uwagą obserwował, dostrzec bicie pulsu. I zaiste można było powiedzieć, że obraz był w taki sposób malowany, iż każdy artysta, choćby był najbardziej pewny siebie, musiał na jego widok drżeć i czuć trwogę".

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Vasari, dając ten opis, wychwalając poszczególne włoski, tkwiące w porach skóry, całkiem poprostu blagował. I nawet wiemy, dlaczego blagował. Naczelnym kanonem jego estetyki jest postulat jak największego zbliżenia się artysty do natury. Otóż, kiedy usłyszał, że Mona Lisa przewyższała wszystko, co na polu malarstwa portretowego kiedykolwiek zdziałano, a w dodatku, że na wymalowanie tego portretu mistrz potrzebował aż czterech lat, wyobraził sobie poczciwiec, że Leonardo męczył się nad wymalowaniem każdego włoska i każdej pory zosobna. Tymczasem, jeśli Leonardo pracował tak długo, to łamał się z trudnościami, których Vasari nie mógł nawet przeczuwać i szło mu o rzeczy, leżące w sferach ducha tak wysokich, że czcigodny praojciec historji sztuki nie miał do nich wogóle dostępu. Wiemy dobrze, że dłubanie w szczególikach wzorem minjaturzystów nie leżało wogóle w naturze talentu Leonarda. Gdyby Mona Lisa została namalowana tak, jak ją opisał Va-

sari, to stałaby co najwyżej na poziomie portretów Holbeina młodszego, a nie na najwyższych szczytach sztuki.

Tymczasem niektórzy historycy sztuki wzięli naiwnie opis Vasari'ego za prawdę i zdumieli się ogromnie, że — o dziwo! — Mona Lisa zupełnie brwi nie ma. Więc oczywiście nic innego, tylko przemalowanie. Pocieszył ich trochę Durand-Gréville, który stwierdził, że przez lupę jeszcze kilka tych włosków widać. Mądrzejszy był Del Pozzo, który oglądał obraz w 1625 w Fontainebleau i stwierdziwszy, że brwi są bardzo rzadkie, wyraził przypuszczenie, że tak było właśnie u modela w naturze. Jeszcze mądrzej postawił kwestję Völflin, który przypomniał, że Castiglione w swoim „Cortigiano" opowiada o tem, jak elegantki ówczesne wyrywały sobie włosy z brwi, bo panująca moda uważała twarz zupełnie odwłosioną za najpiękniejszą. Leonardo widocznie zaadoptował tę modę, bo ją zatrzymał nawet w twarzach nie wziętych z natury, ale stworzonych w wyobraźni. Jego Anna i Marja w „Św. Annie Samotrzeciej" również brwi nie mają. Daje to ich twarzom pewien rys niezwykłości, prawie niesamowitości.

Tymczasem Seidlitz, uważając opis Vasari'ego za ewangelję, ubolewa dosłownie, że „znikły wszystkie finezje z poszczególnych części twarzy, że zaledwie cień tylko można zobaczyć z blasku oczu, z delikatnej czerwieni ust i nozdrzy, z żył pod skórą i z poszczególnych włosów, tkwiących w swych porach" — mimo to stwierdza, że ten zły stan konserwacji obrazu bardzo mało szkodzi wrażeniu, jakie wywiera. To już jest pewien mistycyzm muzealny, zgoła niezrozumiały. Większą już rację ma ten autor, gdy twierdzi, że koloryt ogólny, który obecnie jest ciemny, mętny i brudny, musiał pierwotnie zupełnie inaczej wyglądać. Ale i to twierdzenie trzeba brać *cum grano salis*. Wielkiej żywości barw zapewne „Mona Lisa" nigdy nie wykazywała. Niewątpliwie zawsze była to wytworna symfonja zimnych i zgaszonych tonów. Tyle jest prawdy w tem twierdzeniu, że obraz powleczony jest — jak większość obrazów Luwru — grubą warstwą kurzu i brudu, którą należałoby zmyć. Poza tem lupa i zdjęcia mikrofotograficzne ujawniają delikatne rysy i pęknięcia farby, które całą twarz, biust i ręce okrywają jakby misterną pajęczą siecią. To jednak nie jest żadną wadą w starych obrazach, gdyż nie zmniejsza

bynajmniej wrażenia estetycznego, a jest dla nich czemś w rodzaju dostojnego herbu arystokratycznego, świadczącego o dawności rodu.

Kiedy „Mona Lisa" została namalowana? Pewnej, dokumentami stwierdzonej wiadomości o tem nie mamy, ale najprawdopodobniej główny okres pracy nad portretem wypadł na rok 1503, kiedy Leonardo wrócił z obozu wojennego Cesara Borgii, a nie zabrał się jeszcze do malowania bitwy pod Anghiari dla Sala del Grande Consiglio.

W kwietniu 1501 Fra Pietro di Nuvolaria, pisząc do Izabelli d'Este, nic jeszcze o tym portrecie nie wiedział; mało też jest prawdopodobne, aby Leonardo zabrał się do malowania przed dłuższą przerwą w swej pracy artystycznej, wywołaną wstąpieniem w służbę Cesara Borgii. Jeśli przyjmiemy dalej, że Leonardo powracał od czasu do czasu do swego umiłowanego portretu i poprawiał go aż do czerwca 1506, kiedy powrócił do Medjolanu, otrzymamy mniej więcej czteroletni okres pracy, o którym mówi Vasari.

Kto był tą niezasłużenie szczęśliwą kobietą, która dzięki genjuszowi Leonarda nietylko zyskała nieśmiertelność, ale nadto stała się symbolem najbardziej oceanicznych głębin życia i ducha ludzkiego? Źródła archiwalne niewiele mają o niej do powiedzenia. Wiemy tylko, że była z pochodzenia gorącokrwistą Neapolitanką, nazywała się Lisa di Antonio Maria di Noldo Gherardini i że w roku 1495 wyszła zamąż za Francesca di Bartolommeo di Zenobi del Giocondo, który przed nią miał dwie inne żony. Mimo to nie był wcale stary, bo w r. 1503, w którym Leonardo zaczął swą pracę, liczył 43 lata. Jego żona zaś, pani (mona) Lisa mogła mieć wówczas najwyżej lat 28, jeśli przypuścimy, że wychodząc zamąż, dochodziła do 18-go roku życia, co nie jest hipotezą zbyt śmiałą wobec tego, że kobiety renesansowe wstępowały w związki małżeńskie bardzo wcześnie, nieraz już w 15-ym roku życia albo i wcześniej. Francesco del Giocondo należał do najwybitniejszych obywateli florenckich swego czasu i piastował rozmaite godności honorowe; między innemi wybrano go w r. 1512 jednym z priorów republiki. Była więc Mona Lisa przedstawicielką florenckiej elity towarzyskiej i posiadała z pewnością

naprawdę ten wykwint fizyczny i tę kulturę duchową, którą Leonardo uwydatnił w jej portrecie.

Zachodzi pytanie, co skłoniło Leonarda do tego, że z takim zapałem malował portret Mony Lisy i tak wielką ilość czasu temu portretowi poświęcił, — on, który miał tyle zamówień niewykonanych i zobowiązań niedopełnionych (przypomnijmy tylko obraz Św. Anny dla zakonników z SS. Annunziata, nie mówiąc o życzeniach króla francuskiego), on, którego Izabella d'Este nie mogła uprosić o najmniejszą choćby Madonnę, ani o swój portret. A przecież, pospolicie rzecz biorąc, rzeczą daleko ponętniejszą było nawet dla malarza tak sławnego jak Leonardo, poświęcić swój pendzel utrwaleniu rysów margrabiny mantuańskiej, bo przecież otrzymałby i honorarjum sowite i poparcie możnej damy, nie wspominając już o tem, że Izabella była bardzo piękna, ogromnie wykształcona, pełna dowcipu i polotu umysłowego, a nadto posiadała subtelną kulturę estetyczną i zapał wielki dla sztuki, że więc obcowanie z nią, podczas pozowania do portretu, musiało być prawdziwą przyjemnością dla każdego artysty. Tymczasem Leonardo wolał portretować, podobno aż przez cztery lata, kobietę nie dorównywającą Izabelli ani stanowiskiem, ani umysłem, ani nawet pięknością (bo przecież Mona Lisa piękna w konwencjonalnem tego słowa znaczeniu nie jest), i to malować najprawdopodobniej bezpłatnie, bo przecież gdyby był wziął pieniądze, nie byłby zabrał portretu z sobą, gdy w r. 1506 wyjeżdżał do Medjolanu.

Niewysoka fantazja powieściopisarska znalazłaby z łatwością rozwiązanie zagadki. Powiedziałaby, że Leonardo zakochał się poprostu w Monie Lisie, że po raz pierwszy w 51-ym roku życia pokochał naprawdę i gorąco, a Gioconda, zaniedbywana przez swego męża, pochłoniętego zarządem własnego majątku i interesami publicznemi, a nadto nie dorastającego do jej poziomu duchowego, miłość tę odwzajemniła. Kombinacja taka miałaby nawet pewne oparcie w Vasarim, który wyjaśniając genezę sławnego uśmiechu Mony Lisy, tak opisuje malowanie portretu przez Leonarda: „Użył on jeszcze przytem takiego sposobu: malując Monnę Lisę, która była niezwykle piękna, kazał zawsze grać albo śpiewać albo opowiadać dowcipy, któreby ją rozweselały, aby usunąć

to znużenie, które często mają na obrazach osoby, pozujące do portretów. To też w portrecie Leonarda był uśmiech tak rozkoszny, że gdy się nań patrzyło, robił wrażenie rzeczy raczej boskiej, niż ludzkiej. Bo było to coś przedziwnego, coś czego nigdzie indziej w życiu nie można było spotkać".

A zatem na podstawie tego opowiadania mógłby sobie jakiś romansopisarz wyobrazić, że z malowania portretu Mony Lisy zrobił sobie Leonardo pewnego rodzaju zabawę towarzyską, w której zapewne niepoślednią rolę odgrywała miłość.

Jednakże takie postawienie sprawy byłoby w niezgodzie rażącej z tem wszystkiem, co wiemy o życiu Leonarda, i z tem, co on nam sam mówi o swoich dziełach artystycznych, literackich i naukowych. Żaden najzacieklejszy szperacz nie zdołał w życiu Leonarda znaleźć najmniejszego pozytywnego śladu jakiejś przygody miłosnej, czy też głębszego uczucia erotycznego. Przeciwnie, wszystko świadczy za tem, że kobieta i miłość w życiu uczuciowem tego fenomenalnego człowieka żadnej nie odgrywały roli. I aby sobie ten pozorny paradoks życiowy wytłumaczyć, nie potrzeba bynajmniej uciekać się do detektywistycznych sztuczek i pułapek psychoanalizy, której twórca, Zygmunt Freud, w swojej rozprawie: *Eine Kindheitserinnerung Leonardos da Vinci* w sposób niby zdumiewająco bystry, a w rzeczywistości bardzo dowolny i sofistyczny, wiąże przeczuloną miłość macierzyńską nieślubnej matki Leonarda, wieśniaczki Katarzyny, z jego snem dziecięcym o sępie i z uśmiechem Mony Lisy, aby stąd wyprowadzić opaczne wnioski co do natury życia erotycznego Leonarda i co do genezy jego popędu badawczego. To też należytą odprawę dostał Freud od prof. Antonini'ego w „Raccolta Vinciana" z r. 1910. Aby zrozumieć nieobecność pierwiastka erotycznego w życiu Leonarda, wystarczy wczuć się w sferę uczuciową jego sztuki, której zasadniczą tonacją jest wdzięk, przedestylowany w anielskość nie z tego świata, piękno nawskróś uduchowione i z pyłu ziemskiego oczyszczone. Duch Leonarda nie żył w świecie realnym, ale w wieczystych regjonach idej i celów ostatecznych. Był on w dotychczasowych dziejach ludzkości najpełniejszą realizacją koncepcji nadczłowieka, ale nie w sensie należącej do klasy panów i żyjącej poza dobrem i złem jasnowłosej bestji Nietzschego. Nie jego wina, że

go nie rozumieją ludzie i podludzie, dla których człowiek jest tylko w najlepszym razie uszlachetnionem zwierzęciem, nie mogącem wyjść poza obręb fizycznych instynktów i potrzeb.

Dla wyświetlenia stosunku Leonarda do Mony Lisy o wiele owocniejszą od modnej psychoanalizy okazała się stara i zwyczajna psychologja, ale psychologja artysty. Znakomity powieściopisarz rosyjski, który w swem doskonałem dziele „Zmartwychwstanie bogów", — opierając się częścią na pracach naukowych, a częścią na wyobraźni i intuicji, — daje wierny naogół i w wysokich rejestrach duchowych utrzymany obraz życia i psychiki Leonarda, zbliżył się o wiele bardziej niż Freud do uchwycenia istotnego znaczenia kompleksu Mony Lisy w życiu mistrza. Według jego przedstawienia Leonarda i panią Lisę łączyła miłość, ale miłość niepodobna najzupełniej do tego, co ludzie przez to pojęcie rozumieją. Był to stosunek nawskróś duchowy, wolny od wszelkich elementów zmysłowości. W ciągu czterech lat częstego stykania się Mona Lisa upodobniła się do Leonarda nietylko duchowo, ale i fizycznie. Giovanni Boltraffio, któremu Mereżkowski każe robić to spostrzeżenie, jest zdumiony, że wyraz oczu Giocondy i jej uśmiech są zupełnie Leonardowe. Słowem, duch Leonarda opanował Monę Lisę i uczynił jej duszę zwierciadlanym odblaskiem swojej własnej jaźni. Ale i Mereżkowski, chcąc zrobić Leonarda bardziej po ludzku zrozumiałym, daje mu moment tragicznej rozterki. Jego da Vinci zadaje sobie w pewnej chwili pytanie, czy może nie popełnia zbrodni, składając żywe uczucia pięknej i młodej kobiety na ołtarzu wieczystego idolu, czy nie powinien raczej tego stosunku, wyłącznie idealnego i nadludzkiego, zamienić na czysto ludzkie pożycie dwu istot związanych z sobą na całe życie. Ideał zwycięża. I tu pozwala sobie Mereżkowski na tę licencję poetycką, że jego Gioconda w dwa miesiące po rozłączeniu się z Leonardem umiera — niby przypadkowo, na jakąś infekcję gardlaną, ale i Leonardo i czytelnik czują dobrze, że właściwym powodem śmierci była tęsknota.

Jeżeli z tego przedstawienia sprawy wyłączymy wszelki cień erotyzmu, choćby najidealniejszego, otrzymamy istotny powód, dlaczego Leonardo przez cztery lata malował Monę Lisę, dlaczego jej portretu nie oddał, ale miał go przy sobie

do śmierci i dlaczego odtąd wszystkie jego postacie mają w sobie coś z Mony Lisy: w niej znalazł Leonardo możliwie najwierniejszą realizację wizji artystycznej, którą oddawna w sobie nosił: symbolu własnej duszy i zarazem zagadki bytu.

II

Leonardowy portret Mony Lisy ukazuje młodą, około 25—28-letnią żonę florenckiego patrycjusza Francesca del Giocondo, siedzącą na krześle z niskiemi poręczami, ustawionem w otwartej loggii, otwierającej widok na daleki, fantastyczny krajobraz górski. Poza jej postacią widoczna jest górna krawędź niskiego muru loggii. Seidlitz stwierdza, że po obu stronach znajdują się dwie kolumny, które jednak obecnie zasłonięte są przez ramę. Miano sposobność stwierdzić to w r. 1906, w którym hr. Béarn sprawiła nowe ramy do obrazu. Że tak jest istotnie, tego dowodzi także piórkowy rysunek Raffaela w Luwrze, będący szkicem przygotowawczym do portretu Maddaleny Doni, w którym Raffael skopjował niemal wiernie „Monę Lisę". Dwa wycinki kolumn, stojących na parapecie loggii są tam wyraźnie uwidocznione (Seidlitz, t. II, str. 55). Oko jednakże tak bardzo przyzwyczaiło się do obecnego wyglądu portretu, że pojawienie się tych kolumn, a raczej zapewne tylko ich odcinków, robiłoby wrażenie niepożądanego intruza.

Postać Mony Lisy ukazana jest niemal do kolan. Krzesło stoi prawie równolegle do płaszczyzny obrazu, ale siedząca w niem kobieta nie stosuje się do jego pozycji, lecz przybiera układ o wiele bardziej skomplikowany. Jest to typowy dla Leonarda układ spiralny, który pojawił się jako innowacja w sztuce florenckiej już w aniele z „Chrztu" Verrocchia i pozostał odtąd na stałe jedną z zasadniczych cech jego stylu. Gdy więc nogi ustawione są prawie w profilu, górna część korpusu od pasa skręca się tak, że zajmuje w stosunku do płaszczyzny obrazu pozycję ukośną, a głowa jeszcze silniej zwraca się w stronę lewego ramienia, wskutek czego widzi się ją niemal *en face*. Oczywiście, dziś taka pozycja osoby portretowanej nie przedstawia nic nadzwyczajnego: każdy fotograf, mający ambicje artystyczne, proponuje ją swym klientom,

jako najefektowniejszą. W r. 1503 jednak była to bezwzględna nowość, która zaszczyt przynosi wynalazczości artystycznej Leonarda. Żaden poprzedni portrecista na taką ideę formalną nie wpadł, jego zaś przykład podziałał zapładniająco na artystów, przedewszystkiem na Raffaela. Przyjął on ten układ już w rysunku piórkowym do portretu Maddaleny Doni, znajdującym się w Luwrze, gdzie skopjował kompozycję Mony Lisy, i w samym portrecie jej w Pitti, gdzie zresztą Maddalena Doni ze swą nieładną, bezduszną twarzą i rozlanemi kształtami wygląda na mimowolną karykaturę Giocondy. Tu jednak Raffael nie zrozumiał jeszcze w pełni konstrukcyjnej finezji Giocondy, bo układ jego damy nie jest tak wyrafinowanie spiralny. Ten schemat układu zapadł jednak głęboko w wyobraźnię Raffaela, bo stosuje go potem — i to już z zupełnem zrozumieniem i ścisłością — nawet w najsławniejszych swych portretach, takich jak Castiglione w Luwrze i Donna Velata w Gal. Pitti.

Zdawałoby się, że poza układem postaci niema w portrecie, zwłaszcza w portrecie, pomyślanym jako półfigura, pola do realizowania tendencyj tektonicznych, geometryczno-konstrukcyjnych. Tymczasem Mona Lisa zaprzecza temu. Przedewszystkiem przez silne zaakcentowanie horyzontalnego kierunku lewego przedramienia uzyskał Leonard wyraźną podstawę dla swego ulubionego schematu trójkąta równoramiennego, który postać ludzka, w takim jak tu układzie, sama przez się już tworzy. Ponadto odnajdujemy szereg innych linij konstrukcyjnych. Linja prostopadła, poprowadzona od nosa Mony Lisy, dzieli portret na dwie idealne części, z których każda jest konstrukcyjnie inaczej traktowana. Po stronie prawej widzimy przewagę systemu linij pionowych i poziomych. A więc: prawie ściśle pionowa linja lewego ramienia, równoległa do niej, również niemal dokładnie pionowa linja włosów z prawej strony obrazu, ujętych w delikatną zasłonę z gazy i jako kontynuacja układu pionowego równoległa do tamtych linja grzbietu nosowego. Tym linjom pionowym przeciwstawiają się jako linje układu poziomego: linja spoczywającego na poręczy krzesła lewego przedramienia, prawie równoległa do niej z tej strony linja gorsu sukni, ust, nozdrzy i prawie dokładnie pozioma ustawionych górnych krawędzi

dolnych powiek, a wreszcie przepaski u nasady włosów. Ten to układ horyzontalno-wertykalny jest zapewne przyczyną tego, że niektórym pozycja Mony Lisy wydaje się nieco sztywna i że z punktu widzenia naturalności i bezpośredniości życiowej są skłonni przyznać wyższość takim, światowej sławy zażywającym portretom, jak Leonowi X Raffaela (Pitti), mężczyźnie z rękawiczką Tycjana (Luwr), Innocentemu X Velazqueza (Gal. Doria, Rzym) lub damie z wachlarzem Rembrandta (Buckingham Palace, Londyn). Gdyby nawet tak było, to z pewnością nie jest to niedopatrzenie Leonarda, ale świadomy jego zamiar. Jeśli bowiem wskutek takiego układu musiał nieco zrezygnować z absolutnej życiowości portretu, to wzamian za to zyskał ogromnie wiele na jego monumentalności i na podkreśleniu jego znaczenia duchowo-symbolicznego, co oczywiście w jego koncepcji było rzeczą najważniejszą.

Jeśli po prawej stronie obrazu dominuje, — oczywiście nie panuje wyłącznie, boć Leonardo kubistą nie był, — system horyzontalno-wertykalny, to po stronie lewej otrzymujemy jako dominantę układ linij krzywych, owalnych i spiralnych. Włosy Mony Lisy spływają po tej stronie swobodną falą, spiralnie zwijając się w kędziory; w łagodne krzywizny układa się z tej strony lekka, czarna, w szare walory barwne zmieniona zasłona z gazy; wyraźnie występuje tu długi, czysty owal jej twarzy, który z drugiej strony jest zatarty silnym cieniem, a dalej delikatny owal górnej części biustu; tutaj też występuje subtelna brózdka pomiędzy piersiami, warunkująca ich delikatnie zaznaczoną jędrną krągłość. Krzywą, falistą linją zaznacza się dalej spadek prawego ramienia Mony Lisy, a układ jej prawego przedramienia, wskutek pomarszczenia jedwabnego rękawa w drobniutkie fałdziki a także odpowiedniego rozkładu światłocienia i lekkiego podniesienia ręki w kostce — staje się równoległy do wycięcia gorsu, którego owal jest z tej strony znacznie silniej zamarkowany, niż z przeciwnej. To przeciwieństwo układów linijnych znajduje swój ostatni wydźwięk w konstrukcji rąk. Łagodny owal prawej ręki dopiero po jej przedostaniu się na drugą stronę idealnego pionu przechodzi w proste linje prawie zupełnie wyprostowanych palców. Odwrotnie, prosta pozioma linja lewej

ręki, będąca przedłużeniem prostej poziomej linji przedramienia, przechodzi po lewej stronie idealnego pionu w krzywe i owalne linje palców, zgiętych i opuszczonych nadół. Nie jest też zapewne rzeczą przypadkową, że — jak zauważył w swej monografji, jednej z najnowszych, prof. Edmund Hildebrandt — w pierwszej, bronzowej części pejzażu tłowego, sięgającego mniej więcej do nasady szyi Mony Lisy, właśnie po stronie lewej, gdzie dominują krzywizny, występuje niejako w charakterze linijnego motywu przewodniego spiralny skręt drogi, gdy po drugiej stronie, po stronie linij prostych, mamy jako jego odpowiednik prostą linję kamiennej kładki, zreduplikowanej równolegle prawie do niej poprowadzoną linją wyskoku skalistego wybrzeża.

Słowem, po stronie prawej widzimy klasyczną statykę, po lewej romantyczną dynamikę. Tu spokój, tam ruch. Czyli, jeżeli tę wymowę form przełożymy na mowę duchowo-uczuciową, której tamta jest tylko służebną, otrzymamy po stronie prawej elementy stałe, trwałe, monumentalne, a więc wiecznościowe czyli niezmienność bytu pojętego jako rzecz sama w sobie, natomiast po stronie lewej — zmienność, ruchliwość, muzyczną płynność i przemijanie życia, pojętego jako jeden z fenomenów bytu zasadniczego. Leonardo był nietylko artystą, lecz nadto filozofem i matematykiem. Ale każdy wielki artysta, choćby nie był matematykiem i filozofem, ma swoją intuicyjną filozofję podświadomą, którą wyraża zapomocą hieroglifów form, a ten, kto umie czytać artystyczne runy, może je przełożyć na mowę pojęć i słów.

Prawej i lewej strony swego symbolicznego portretu nie pozostawił Leonardo bez łącznika, będącego ogniwem pomiędzy układem linij pionowych i poziomych a układem linij owalnych i falistych. Takie znaczenie ma motyw diagonalny zarzuconego przez lewe ramię Mony Lisy tiulowego szala, który swą dolną krawędzią przecina linję idealnego pionu, zaznaczonego w portrecie, a więc to miejsce, w którem jest ognisko motywów linijnych, w którem motywy proste prawej strony przechodzą w owale i krzywizny strony lewej i naodwrót. Ten diagonalny motyw szaty, który, wystąpiwszy już w młodzieńczem dziele Leonarda, mianowicie w aniele „Chrztu“, snuje się potem przez całą jego twórczość, poja-

wiając się w „Madonnie wśród skał“, w postaciach Chrystusa, Bartłomieja, Mateusza i Szymona w „Wieczerzy“, w rękach Marji w „Św. Annie Samotrzeciej“ — tutaj spaja jakby klinem obie odmiennie skonstruowane części portretu w jedną organiczną całość. W ten sposób Leonardo dał w swym portrecie, już samą mową form, niezależnie od psychiki twarzy, pełny symbol wszechbytu, z tem wszystkiem, co w nim jest trwałe i niezmienne, co — mówiąc językiem Spinozy — jest jego substancją, oraz z tem, co w nim jest płynne i przemijające, co według terminologji Spinozy jest atrybutem, to jest tem, co intelekt ze substancji zdolny jest pojąć, niejako konstytuując jej istotę. Zaś splot rąk Mony Lisy, w którym krzyżują się te dwa napozór różne, a w rzeczywistości identyczne światy, staje się w ten sposób ogniskowym punktem tego symbolicznego hieroglifu wszechbytu, w którym spływa w jedność pionowo-poziomy układ substancji i owalno-falisty układ atrybutu. Okazuje się z tego, jak ogromnie ważnym elementem w tym magicznym portrecie Mony Lisy są jej ręce, w których już zorganizowana przez formę materja mówi to samo, co mówi czysta duchowość przez oczy i usta. Jak smętne rezultaty wydaje niezrozumienie konstrukcji i symboliki form, tego dowodzi znajdująca się dziś w Chantilly rysunkowa swobodna kopja Mony Lisy, wykonana przez jakiegoś ucznia Leonarda. Jest to pod względem i formalnym i duchowym prawdziwa karykatura Giocondy.

Jak w każdem dziele Leonarda, tak i tu niema miejsca na przypadek, niema ani jednej linji ani jednej smugi barwnej, któraby nie została naprzód przez mistrza dokładnie obmyślana i rozważona. To też nie jest przypadkowa także forma i barwa sukni, w którą Leonardo odział swoją Monę Lisę, tej sukni, która chyba tylko dla seansów portretowych była używana, bo inaczej nie wytrzymałaby czteroletniego okresu malowania. Jest to suknia zrobiona z lekkiego jedwabnego materjału, łatwo marszczącego się w niezliczone fałdy i fałdziki. Te drobne fałdy na piersi biegną w linjach długich, równoległych, prawie prostopadłych i ujęte są u góry w ornamentowany rąbek; na lewem przedramieniu tworzą w partji świateł energiczny zygzak, a na prawem mną się nakształt ręcznej harmoniki. Tą drogą osiąga Leonardo ogromną

zmienność i ruchliwość szaty. Monę Lisę niejako opływa zewsząd struga wody, która łamie się w niezliczone zmarszczki, przeciskając się przez żwir, pokrywający dno rzeki. Leonardo z umysłu skonstruował taką niespokojną, pomiętą, w ruch wprawioną płaszczyznę szaty, której melodja dźwięczy w nerwowo zmieniających się pianach i fortissimach, aby z tem większą siłą wydobyć majestatyczne, królewskie largo szerokich, gładkich, spokojnych i równych płaszczyzn obnażonego biustu, szyi, twarzy i rąk. Jak dalece taka koncepcja formalna była potrzebna dla zrealizowania w pełni zamierzonego celu estetycznego, tego dowodzi *a contrario* Raffaela „Madonna w zieleni", którą artysta odział w gładką wiśniową suknię, ciasno, jak pancerz, przylegającą do ciała i prawie bez zmarszczek, wskutek czego zatracił się tak mistrzowsko u Leonarda przeprowadzony kontrast pomiędzy draperją a żywem ciałem, a gors Madonny stał się martwy i porcelanowy.

O kolorycie dzieła dziś, oczywiście, nie można mieć autentycznego wyobrażenia. Jeśli nawet przyjmiemy, że obraz istotnie nie był obcą ręką przemalowywany, to jednak w każdym razie czterystoletni przeszło jego wiek zrobił swoje, barwy zgasił i sczernił. Völfflin przypuszcza, że suknia była pierwotnie zielona, a ramiona, należące do szaty spodniej, żółte. Ale już Cassiano del Pozzo, który obraz w 1625 oglądał w Fontainebleau, nie mógł wyróżnić poszczególnych barw, które — jak mu się zdawało — oscylowały między żółtemi a czarnemi. W każdym razie możemy być pewni, że nie było tu od początku żadnych barw zbyt jasnych, intensywnych i głośnych. Byłby to dysonans w tej wytwornie subtelnej, mistycznej, czarującej swemi akordami mollowemi symfonji tonów sciszonych, zgaszonych, przyćmionych. Już sam fakt narzucenia na kasztanowate włosy Mony Lisy zasłony z czarnej gazy, która w interpretacji Leonarda nabiera szarawych odcieni, poddaje muzyce barw zasadniczą tonację. Dzisiaj tonem dominującym jest barwa bronzowa, która ulega modulacjom w najrozmaitszych odcieniach, łącząc się z matowemi tonami barwy ciemno-zielonej w sukni i przechodząc w rękawach spodniej sukni, widocznych od łokci, w tony ciemno-żółtawe. W tle pejzażowem panuje dwutonowość. Plan najbliższy, ze swojemi ostro postrzępionemi skałami, z jaśniejszym zakrętem

drogi po lewej i kamienną kładką po prawej tonie w przestrzeni bronzowej o ciepłych walorach, wobec których sama postać robi wrażenie ciemnej plamy. Dalszy plan krajobrazu, rozpoczynający się mniej więcej od linji, która przecina nasadę szyi Mony Lisy, zajmują szeroko rozlane wody jeziora czy też ogromnej rzeki, którą w głębi ujmują dalekiem półkolem nagie, dzikie turnie, poszarpane w ostre szczyty i strome zbocza. Tu panuje wszechwładnie, zupełnie już widziadlany, tak typowy dla tłowych pejzaży w obrazach Leonarda element tonów srebrno-modrych. Cała zaś postać i wszystko, co się poza nią znajduje, zanurzone jest w przeźroczej, wibrującej atmosferze powietrznej, w której kształty delikatnie rzeźbi i miękko modeluje magja Leonardowego *sfumata*, wydobywająca z prześwietlonych mroków i subtelnych zmierzchów jako jedyne jasne zwycięskie tony — ciepłą karnację rąk, biustu i twarzy Mony Lisy. Karnacja ta o jasnych tonach cielistych straciła niewątpliwie na swojej świetności, zwłaszcza z tego powodu, że wierzchnie laserunki miejscami starły się, wskutek czego spodnie różowe barwy wystąpiły miejscami zbyt silnie. Nie może to jednak zmniejszyć fascynującego uroku ogólnego kolorytu, który działa jak niezmiernie sugestywny akord melodji pół-cieni i pół-zmierzchów.

Forma w najdrobniejszych szczegółach przemyślana i z najwyższą precyzją prawu konstrukcji poddana, *sfumato*, które modelując formę, zaciera zarazem ostrość jej konturów, i koloryt, który tę formę ściąga z sfery abstrakcji w świat rzeczywistości i równocześnie odziewa ją, jakby w szatę cudowną, w wartości nastrojowe — to wszystko dla Leonarda nie jest jeszcze celem ostatecznym, ale środkiem, służącym tylko temu najwyższemu, finalnemu celowi artystycznemu, jakim dla niego jest ekspresja walorów duchowych, objawienie tkwiącego w materji ducha.

Wszystkich artystów-plastyków podzielić można na trzy kategorje, będące zarazem szczeblami w hierarchji twórczości. Najniższy szczebel zajmują rzemieślnicy. Są to ludzie, którzy opanowali zasady swego rzemiosła artystycznego, którzy posiedli pewną biegłość techniczną, ale którzy nawet w zakresie formy nie są zdolni do dania czegoś nowego. Powtarzają li tylko to, czego się nauczyli od innych, dając jedynie pewne

warjanty kształtu i barwy, albo kombinacje tematowe, lecz nie zdają sobie nawet sprawy ze znaczenia środków formalnych, któremi operują.

Na drugim szczeblu stoją plastycy w ścisłem tego słowa znaczeniu. Cały ich wysiłek zwraca się ku stronie formalnej dzieła sztuki. Oni to są wynalazcami nowych kształtów i ich ugrupowań, oni odkrywają nowe odcienie i walory barw, nowe harmonje ich zespołów, oni zdobywają się na nowe układy kompozycyjne i na nieznane sposoby operowania światłem i cieniem. Ale treść duchowa jest u nich nieobecna, nieobecna pozornie, bo niema takiej formy, takich kształtów i barw, któreby były zupełnie pozbawione walorów uczuciowo-duchowych. Ta treść duchowa jest jednak u nich przytłumiona, ich życie wewnętrzne wydaje się jakby nierozbudzone, nie dochodzi ono do takiej pełni, aby stawało się w ich dziele elementem dominującym.

Na trzecim wreszcie, najwyższym szczeblu stoją twórcy prawdziwi, których ze względu na ich bliskie pokrewieństwo z wielkimi poetami możnaby także nazwać malarzami czy rzeźbiarzami-poetami. Ci łączą w sobie tamte dwie kategorje. Muszą być doskonałymi rzemieślnikami, muszą być odkrywcami w zakresie nowych form, jak artyści-plastycy, ale dają ponadto coś jeszcze, coś, co jest nieskończenie wyższe i ważniejsze, bo misterną czarę świetnej formy napełniają mocnem, upajającem winem głębokiej treści duchowej i uczuciowej. Ci najwyżsi twórcy nie mówią o sobie z dumą, jak tamci z drugiej kategorji, że są tylko malarzami lub rzeźbiarzami i że gardzą — jak to mówili impresjoniści — wszelką „literaturą“ w dziele sztuki plastycznej. Przeciwnie, ich dusze przepełnia taki nadmiar treści duchowej, że przelewa się ona przez brzegi i staje się w ich dziełach elementem panującym, który przed wszystkiem innem narzuca się widzowi. Ci twórcy mają tak nieskończenie wiele do powiedzenia, do dania ze swego ducha, że forma redukuje się u nich do swego znaczenia właściwego, do roli zmysłowego narzędzia, które sugeruje treść pozazmysłową, treść uczuciową i duchową.

To też i historyk sztuki, mając zwłaszcza do czynienia z dziełami takich najwyższych twórców, jak Leonardo, Michał

Anioł i Rembrandt, nie może poprzestawać na analizie formy, ale musi swój cel najwyższy widzieć w interpretacji psychologicznej, która wobec takich szczytowych rewelacyj w sztuce, jak Mona Lisa, musi stać się interpretacją metafizyczną, gdzie intuicja i zdolność współbrzmienia ze strunami duchowemi twórcy jest rzeczą najistotniejszą.

Temi szczelinami, któremi w portrecie Mony Lisy przesącza się czysta duchowość, są nietylko rysy jej twarzy i ich ekspresja, ale także ręce. Te ręce są nietylko kośćmi powleczonemi mięśniami i skórą, ale żywemi istotami, współżyjącemi z psychiką twarzy. Tem, co najważniejsze, są w nich nerwy, które wlewają w nie wibrację istnienia i są tak samo jak w twarzy drutami telegrafji duchowej. Są one rodzonemi siostrami rąk Cecylji Gallerani, ale są, jak zresztą cała postać, pełniejsze od tamtych i jeszcze doskonalsze. Ale ta sama jest tu i tam innerwacja, te same znamienne szerokie odstępy pomiędzy palcami u ich nasady, ale bez nadmiernej, widocznej tam długości, tak samo wreszcie żaden palec nie znajduje się na tym samym poziomie, ale każdy układa się w inną pozycję i przybiera inny kształt, wskutek czego w prawej ręce wytwarza się pięcioczłonowy akord jakiejś swoistej, subtelnej melodji. Muzyczny charakter tych rąk jest uderzający. Hildebrandt słusznie zwraca uwagę, że lewa ręka Mony Lisy ze zgiętemi palcami przypomina rękę muzyka, który ujmuje szyję skrzypiec. Piękne, srebrnym rylcem wykonane studja rąk w Windsorze, są, być może, studjami przygotowawczemi do rąk Mony Lisy, chociaż układ ich jest jeszcze inny.

Życie psychiczne rąk poprzez łącznikową sferę wymodelowanego z nieprawdopodobnem mistrzostwem biustu, gdzie skupiają się powaby ziemskiego, cielesnego wdzięku, przechodzi w nawskróś duchowe rejestry twarzy i znajduje w nich swój wyraz najwyższy. Pierwszem i najogólniejszem wrażeniem, jakie ta dziwna twarz wywiera, jest uczucie niepokoju. Niesamowita jest ta osobliwa wysokość czoła, co może w części da się wytłumaczyć modą, która kazała wyrywać włosy zprzodu, aby czoło podwyższyć, niesamowite te brwi, a raczej bezwłose ich cienie, a przedewszystkiem niesamowite są te hipnotyzujące oczy, które chodząc za widzem, patrzą niemal

wprost na niego swemi ciemnoorzechowemi tęczówkami, wyglądającemi z lekko niebieskiego obrzeża, przeciętego dolnemi powiekami, ustawionemi niemal poziomo, a w dodatku podkreślonemi od dołu sugestywnemi, sinawemi smugami cieni. To minimalne odchylenie oczu od pionu, w którym znajdując się, spoglądałyby wprost na widza, a zarazem lekkie ich zmrużenie, oraz skombinowanie tego spojrzenia z delikatnym, jak przewiew wiatru nieuchwytnym uśmiechem Mony Lisy sprawia, że twarz ta staje się twarzą Sfinksa, zagadką niedocieczoną, jak tajemnice bytu, symbolem ponadzmysłowego życia.

Leonardo doszedł tu do najdalszych granic malarstwa i niemal przekroczył je. Bo Mona Lisa zmienia się w oczach, jej wyraz jest co chwila inny. To, co zdawałoby się, jest w plastyce nieosiągalne, ruchliwość i falowanie życia wewnętrznego, zostało tu urzeczywistnione jakiemiś chyba naprawdę czarodziejskiemi środkami. To też dostrzegano i dostrzega się w jej twarzy najrozmaitsze sprzeczne uczucia i tendencje duchowe. Jest w niej wdzięk i słodycz, ale jest także jakieś mądre zimno, graniczące z okrucieństwem. Jest wabiąca pokusa, ale i wzgarda. Jest litość i ironja. Zupełne oddanie się i lekceważąca, dumna nieobecność. Smutek i pogoda. Subtelna melancholja i wysoka, opanowana radość życia. W czasach Strindberga i Przybyszewskiego widziano w niej nawet bezlitosną żądzę i wampiryzm. Słowem, jest to wielostrunna harfa, w której każdy porusza coraz to inną strunę. I ma prawo do tego. Bo twarz Mony Lisy jest zwierciadłem, w którem może się przejrzeć cała nieskończoność ludzkich przeżyć duchowych.

Wszystko w niej jest prócz rzeczy przyziemnych, niskich, zwierzęcych, dzikich i barbarzyńskich. Jest to portret duszy dostojnej, która przemogła w sobie ciężkość materji i stała się czystym duchem, czującym boskość swego początku i swoją drogę, wiodącą zpowrotem do bóstwa. Portret duszy absolutnej, bezczasowej, niezwiązanej z żadnem określonem miejscem ani epoką dziejów, duszy metapsychicznej, zawierającej w sobie wszystkie możliwości rozwoju i dalszej sublimacji aż do ponownego połączenia się z Prajednią, której jest nieodrodnym duchowym atomem. Wyłączenie tej duszy z wszelkich

czasowych i miejscowych związków zaakcentował Leonardo nader silnie, ukazując ją na tle krajobrazu nierealnego, wizyjnego, krajobrazu ze snu i marzenia. Prof. Bołoz Antoniewicz wykazał, że szkic tego pejzażu znajduje się na tem samem *folio 143 v.* Kodeksu Atlantyckiego, na którem Leonardo nakreślił koncepty swych listów do „dewadara", sułtana Kairu, będące częścią opisu jego imaginacyjnej podróży do Armenji i Syrji. Pisze w nich Leonardo o górze Taurus i rzece Eufracie. A więc malując ten pejzaż, błądził myślą po krajach nieznanych sobie, a przeto z fantazji wysnutych, po ziemiach, z któremi się łączą wspomnienia odwieczne mitu o początkach rodu ludzkiego, widział góry i rzeki tak odległe od ziemskiej rzeczywistości, jakby były wzięte z pejzażu księżycowego, co więcej, ze sfer wiecznego bytowania.

Jest tedy portret Mony Lisy przedewszystkiem idealnym portretem własnej genjalnej duszy twórcy tego obrazu. Rysy fizyczne są zapewne takie, jakie miała żywa Gioconda, ale te rysy i to ciało, są tylko jakby lampą z alabastru, która rozświetla od wewnątrz płomień nadludzkiej duszy leonardowej. Stąd ten wdzięk uduchowiony, dla którego tak stosownie najodpowiedniejszy wyraz symboliczny znalazł mistrz w pięknej i wytwornej kobiecie. Stąd ta zagadkowość i tajemniczość tak głęboka, jak tajemnicze i zagadkowe było zjawisko dziejowe, któremu na imię Leonardo. Stąd ten mądry, w swej nieustraszoności aż okrutny chłód badawczego rozumu, który wysiłkiem myśli, a nie przeskokami intuicji chce zbadać zagadkę bytu. I stąd wreszcie — wobec nierozwiązalności tej zagadki — ów uśmiech pogody, która była najistotniejszem tłem życia leonardowego, uśmiech zrównoważonego umysłu mędrca, będący jego odpowiedzią na wszystkie dręczące pytania życia indywidualnego i zbiorowego i na zasadniczą, przeznaczeniową tragedję fenomenu człowieka. Jeśli hellenizm — w naszej idealnej fikcji, bo nie w rzeczywistości dziejowej — jest synonimem radości życia i równowagi ducha, to portret Mony Lisy jest czemś bardziej helleńskiem, niż wszystkie dzieła sztuki, jakie po Helladzie zostały.

Na przeciwległym biegunie ducha wyrosła w renesansie inna postać i inny symbol, także o wszechludzkiej i nadludz-

kiej rozpiętości: Jeremjasz z sufitu Sykstyny. To idealny portret innego Tytana, cierpiącego Prometeusza, Michała Anioła, który wchłonął w siebie dionizyjskie elementy życia, jak Leonardo ogarnął sobą wszystko, co w niem jest apollińskie. Nawskróś męski, tragiczny, rozpacznie zadumany „Jeremjasz“ i nawskróś kobieca, słonecznie mądra i nadziemsko pogodna „Mona Lisa“ — to dwa najgenjalniejsze autoportrety dusz twórczych, na jakie się sztuka ludzka zdobyła.

STANISŁAW KUTRZEBA

KILKA UWAG O RECEPCJI W PRAWIE.

Badaniu nad oddziaływaniem jednych praw na inne, nad przejmowaniem instytucyj prawnych, coraz więcej poświęca się obecnie uwagi także i w literaturze prawniczej polskiej. Niezawsze jednak te wyniki mogą zadowolić. Często spotyka się bardzo powierzchowne ujęcie problemu. Również co do znaczenia recepcji niedość się zwraca nieraz uwagę na głębsze jej podstawy, chwyta tylko zewnętrzne momenty i na ich podstawie błędne wyprowadza wnioski. Z tego względu chcę tu poświęcić kilka uwag temu tak ciekawemu zagadnieniu.

1. Powody podobieństwa form prawnych. Już poprzednio tą kwestją się zajmowałem. Odsyłając do tych moich wywodów [1], tu tylko dla całokształtu kwestji chcę je w krótkości podać. Identyczność czy podobieństwo norm może mieć potrójną podstawę:

a) Prawo stanowi twór wtórny, zaspokaja konieczność ujęcia w pewne normy zachodzących w życiu stosunków. Ponieważ pewne zagadnienia rozwiązać można prawniczo zwyczajnie tylko według kilku istniejących możliwości, mogą więc narody, zgoła żadnych nie mające ze sobą związków, zupełnie samoistnie wytworzyć analogiczne lub nawet identyczne normy. Takie podobieństwo norm spotykamy, gdy podkład życiowy jest analogiczny, więc np., jeśli chodzi o normy dla typu agrarnego, lub jeśli pojęcia religijne opierają się na tych samych założeniach i t. d. Czem typ życia prostszy, pierwotniejszy, tem łatwiej o takie analogje.

[1] Duch prasłowiańskiego prawa w prawach narodów słowiańskich (Przegląd Współczesny, 1932); Wspólne podstawy historji praw słowiańskich (Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne, t. XXVIII, 1933).

b) Identyczność czy analogja norm może znajdować wyjaśnienie w ich pochodzeniu z wspólnego źródła: a więc spotyka się np. w najdawniejszych prawach narodów słowiańskich identyczne normy, będące dalszym ciągiem norm prawnych prasłowian, lub nawet analogje norm u narodów aryjskich jako pochodzące z norm praaryjskich.

c) Obok tych powodów analogij prawnych występuje recepcja, t. j. przejęcie norm przez jeden naród do drugiego.

Jeśli więc spotyka się normy analogiczne czy identyczne w dwóch prawach, nie można odrazu na tej podstawie wnioskować, że mamy do czynienia z recepcją, jak to czynią niektórzy autorzy. Trzeba zawsze ściśle rzecz zbadać, który z trzech możliwych przypadków może zachodzić.

2. Warunki recepcji. Przy mechanicznem nieraz zestawianiu przepisów nie zwraca się dostatecznej uwagi na warunki, w jakich dokonywa się recepcja; stąd nie ocenia się należycie jej znaczenia, bardzo często przecenia, uważa ją za bezmyślne uleganie obcemu wpływowi. Tymczasem recepcja ma prawie zawsze podkład głębszy. Nie będzie się np. recypować norm, tyczących się kolei, jeśli jakieś państwo jeszcze kolei nie zna. Na zapas nie przejmuje się norm, ale dopiero, jeśli zachodzi potrzeba. Jest to ułatwienie rozwoju norm. Prawie zawsze już jakieś normy egzystują, by zadośćuczynić prawniczemu ujęciu zjawisk życiowych, a dopiero następnie przychodzi recepcja, która przyśpiesza rozwój. Można to tak uzmysłowić. Rozwój naturalny stosunków życiowych prowadzi do przekształcenia — powolnego zwyczajnie — norm prawnych w zastosowaniu do tego rozwoju, a więc normy „a“ w normę „b“, następnie w „c“, w „d“, w „e“ i t. d. Otóż jeden naród doszedł już w rozwoju do „e“, gdy drugi dopiero jest przy „b“. Ten drugi, zamiast sam dalej to „b“ własną siłą twórczą rozwijać w „c“, identyczne do tamtego „c“, lub w zgoła innym kierunku, w dość odmienne lub całkiem odmienne „c“, ułatwiając sobie pracę rozwojową prawniczą, przechodzi odrazu od „b“, wytworzonego przez siebie, do „e“, wziętego od innego narodu. Czyli, oszczędzając sobie pracy, przeskakuje szczeble pośrednie „c“ i „d“, przyśpiesza swój rozwój, zrównuje się z tamtym narodem, który już wyższe normy wytworzył.

Ale, oczywista, będzie to rzeczą odpowiednią, jeśli postęp warunków życiowych już tak daleko zaszedł, że potrzebuje bardziej rozwiniętych norm; recepcja przedwczesna nie ma wartości.

I jeszcze jedno zastrzeżenie: warunki życiowe nieraz wykazują dużą analogję, ale rzadko identyczność. Otóż wówczas widzimy, iż przy recepcji następują odpowiednie zmiany. Jeśli przychodzi do recepcji jakiegoś większego kompleksu norm prawnych, to jednak poszczególne normy z tego kompleksu ulegają przekształceniu, dostosowaniu do warunków życia. Recepcja zaś pewnych tylko, poszczególnych norm z większego kompleksu wskazuje, iż normy swoiste wystarczają, a tylko się je przez takie recepcje w szczegółach poprawia lub uzupełnia. W drugim wypadku recepcja takich szczegółowych norm nie ma wogóle większego znaczenia dla rozwoju takiego prawa, które zachowuje swoisty swój charakter; recepcja zaś kompleksu norm dostosowanych wytwarza zwykle odrębną gałąź prawa recypowanego, która nieraz wykazuje później własny odrębny rozwój, tak, że określanie takiego prawa nazwą, wziętą od pierwotnego jego pnia, nie odpowiada postulatowi ścisłości.

3. Czynniki recepcji. Recepcja może się dokonywać w dwojaki sposób: albo 1) społeczeństwo recypuje samo normy w drodze poszczególnych działań, których liczba będzie szła w dziesiątki i setki, albo 2) recepcja zostaje dokonana przez czynnik rządzący, więc narzucona. Pierwszy rodzaj recepcji dokonywa się więc w formie działania praktyki, tworzenia prawa zwyczajowego, drugi w drodze ustawodawczej lub administracyjnej. Pierwszy rodzaj występuje we wcześniejszych okresach rozwoju, gdy przeważa prawo zwyczajowe; oczywista, mogą wówczas równolegle iść też wypadki narzucania norm recypowanych przez władcę. W nowszej epoce rzecz przedstawia się odwrotnie: recepcyj dokonują czynniki rządzące, które poszukują wzorów (np. zwłaszcza przy kodyfikacjach lub przy normowaniu zagadnień nowo wyrastających); ale i w tych okresach, nawet w obecnej dobie, może się przejawiać działalność od dołu, w formie przejmowania skądinąd pewnych norm w praktyce życia (np. co do formy kontraktów).

Biblioteka
UMCS
Lublin

Jeśli poprzednio mówiłem, iż recepcja norm odpowiada potrzebom stosunków życiowych, to w całej pełni stosuje się to do recepcyj, dokonywanych przez społeczeństwo masowo; gdyby taka recepcja nie odpowiadała potrzebie, toby — po próbach — społeczeństwo zaniechało jej we własnym interesie. Przy dokonywaniu recepcyj z góry może nastąpić mylne ocenienie potrzeby przejęcia pewnej normy, narzucenie norm, które życiu nie odpowiadają. Jeśli też recepcje od dołu wydają — można rzec, iż zawsze — korzystny rezultat, przyjmują się dobrze, to recepcje z góry narzucone mogą nieraz, — jeśli ich nie przemyślano, z życiem nie skoordynowano, — życie wypaczyć, odbić się niekorzystnie na rozwoju; chyba, że życie okaże się silniejszem i ich stosowanie w praktyce zahamuje, wprost nawet odrzuci.

4. Bezpośredniość i pośredniość recepcyj. Przy występującem u niektórych autorów mechanicznem zestawianiu analogij norm wykazuje się, iż pewna norma przejęta została od drugiego narodu, gdy takiego bezpośredniego związku zgoła nie było. Może bowiem identyczna norma dostać się właśnie z innego prawa, które także ją wytworzyło; może ona również dostać się, co wcale często występuje, nie bezpośrednio, ale pośrednio przez inne prawo, które ją z tamtego, gdzie pierwotnie powstała, zaczerpnęło. Tak np. ma się rzecz z normami prawa rzymskiego, które dadzą się odszukać w różnych prawach, choć one ich z prawa rzymskiego bezpośrednio nie przejęły, choć prawo rzymskie mogło wogóle być nieznane w tym kraju. Takiem właśnie prawem pośredniczącem było bardzo często prawo kościelne (w obu odłamach, zachodnim i wschodnim), które miały szeroki bardzo zasiąg, odpowiadający zasięgowi przynależności kościelnej, a samo przejęło bardzo wiele norm z prawa rzymskiego, bądź identycznie je reprodukując, bądź nieco zmieniając. Ale nietylko via prawo kościelne oddziaływało prawo rzymskie, jego normy dostawały się nieraz (pośrednio czy bezpośrednio) do różnych praw, które dopiero na inne prawa oddziaływały. Można nieraz wykryć cały szereg takich filjacyj. Jeśli się więc chce ustalić, z którego prawa pochodzą recepcje pewnych norm obcych pierwotnie właściwemu temu prawu, trzeba postępować z niesłychaną ostrożnością, a przedewszystkiem ustalić możliwości re-

cepcyjne co do tych wszystkich praw, które mogły służyć jako źródła recypowania norm prawnych.

5. Recepcja materjalna i werbalna. Liczyć się też trzeba bardzo z tem, iż nieraz recepcja, którą określam jako werbalną, t. j. recepcja pewnych terminów i zwrotów prawniczych, nie odpowiada recepcji materjalnej, t. j. przejęciu instytucyj prawnych. Pisarz, oddający normy właściwe pewnemu prawu nie w języku, więc i nie w terminologji tego kraju, gdzie to prawo obowiązuje, lecz w innym języku, nie znajdując identycznej instytucji w tym obcym języku, używa nazwy na instytucję podobną. Oczywista, jest bardzo dużym błędem, jeśli się na to nie zwraca uwagi. A tego rodzaju postępowania stają się winni nieraz lekkomyślni badacze, zasugestjonowani manją wyszukiwania recepcyj. Tyczy się to zwłaszcza przyjmowania wpływu prawa rzymskiego (ale i innych praw) na prawa narodowe w zakresie wieków średnich, kiedy językiem dokumentów, ksiąg sądowych czy ustaw był jeszcze nie język narodowy, ale łaciński; pisarz, formułujący dokument czy zapiskę sądową lub ustawę po łacinie, używał łacińskich terminów prawnych, a gdy instytucje rodzime jakiegoś prawa nie miały odpowiedników w łacińskich instytucjach prawnych, używał na ich określenie wyrażeń łacińskich, oznaczających instytucje zbliżone, znane w prawie rzymskiem (lub prawie innego narodu, po łacinie spisanem). Przy mechanicznem ustosunkowaniu się badacz nieraz wtedy mylnie przyjmuje recepcję normy prawa rzymskiego (lub innego), gdy zgoła nie było żadnego wpływu, a nazwa łacińska była jedynie zewnętrzną pokrywą na instytucję swoistą, tamtemu prawu całkiem obcą. Takie w błąd wprowadzające romanizowanie niejednokrotnie też występowało u autorów, którzy źródła prawne, pisane w języku narodowym, przekładali na łacinę (np. tłumacz na łacinę II-go statutu litewskiego). Oczywiście, recepcja tylko werbalna nie jest właściwie żadną recepcją.

6. Ustalanie recepcji. Wykazywać, iż zaszła recepcja jakiejś normy, można: 1) przez zestawianie norm i ich podobieństwa, lub 2) przez zestawianie podobieństw tekstów prawnych: właściwe zestawianie tekstów prawnych (np. formuł dokumentów, brzmienia postanowień normatywnych) jest równocześnie i zestawianiem instytucyj. Zda-

wałoby się, iż drugi sposób postępowania jest pewniejszy, bo można wykazywać w taki sposób nietylko identyczność czy analogję przepisu, ale także wprost wskazywać źródło, z którego przepis przejęto. Praktyka wykazuje, iż niejednokrotnie takie zestawianie zawodzi, a to przez to, że autor, zwłaszcza zacietrzewiający się w szukaniu recepcyj, zbyt wiele kładzie nacisku na użycie tych samych wyrazów w dwóch zestawianych tekstach. Otóż zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z tekstami, pisanemi po łacinie, nie może wystarczyć wskazanie, że jeden lub kilka wyrazów identycznych spotyka się w obu tekstach, gdyż przecie przy użyciu jednego języka, łacińskiego, musiano korzystać z takich samych wyrazów, gdy chodziło o formułowanie norm, co więcej, nawet z takich samych zwrotów, jeśli to zwroty pospolite. Tylko więc wtedy można przyjmować, iż zachodzi przejęcie pewnego tekstu, jeśli to są zwroty swoiste lub jeśli to są jakieś większe ustępy, dokładnie lub wcale dokładnie się pokrywające. W innych wypadkach sumienny badacz powinien się ograniczyć do zestawienia tekstów, zaznaczając, iż — non liquet, czy zachodzi recepcja, czy też jest to tylko przypadkowe podobieństwo redakcyj. A nawet jeśli się ustali znaczne podobieństwo dwóch tekstów, trzeba uważnie zastanowić się, czy nie mamy do czynienia z recepcją tylko werbalną, czy pisarz, oddając w łacinie zwrot z języka narodowego, nie ułatwił sobie tylko pracy, gdy przejął sformułowanie z innego tekstu, choć oddające inny co do swej istoty przepis.

6. Konkluzja. Badanie recepcyj w zakresie prawa, które nieraz wykazują bardzo ciekawe wędrówki norm w przestrzeni i czasie, stanowi ponętny przedmiot dociekań i może być podstawą do szerszych wniosków co do kultury prawnej narodów i ich zespołów cywilizacyjnych. Jednakże najgłówniejszy przedmiot dociekań w badaniach historyczno-prawnych będzie zawsze stanowić przedstawienie i zestawienie charakteru i rozwoju praw narodowych, bo w nich się przejawia twórczość prawna narodu, a w całości twórczość prawna ludzkości. Czynnik recepcji — to mimo wszystko element drugorzędny, bo nie twórczy, choć ma on znaczenie dla wykazywania łączności ludzkości, jak i dla hierarchizowania w pewnej mierze praw, niezależnie powstałych i zależnych od innych.

KAROLINA LANCKOROŃSKA

NIEZNANY OBRAZ PIAZZETTY NA WAWELU

Na Zamku wawelskim wisi mały obraz, przedstawiający Zwiastowanie Matki Boskiej. Pochodzi z daru Leona hr. Pinińskiego i tworzy część fundacji wawelskiej jego imienia.

Scenę Zwiastowania przedstawił artysta z wielkim, głębokim patosem. Matka Boska siedzi na ławeczce w prawym dolnym rogu obrazu, w prawej ręce trzyma otwartą książkę, którą opiera o klęcznik. Widać, że właśnie była zatopiona w czytaniu, lecz teraz spuszcza głowę i przymyka oczy, olśniona światłem nadziemskiem. Blask bije na nią z niebios, które wtargnęły do komnaty; nad nią w aureoli światła, obłoków i aniołów widnieje Gołębica. Główna jednak postać w tym obrazie — to archanioł Zwiastun. Na obłoku staje przed Dziewicą Gabrjel.

Egressus fuit magnificus,
A vertice coelorum
Sermo vero Deificus
Cum Domina Angelorum.
Robustus rex in praelio
Mariae portam intravit
Quae tremens in subsellio
Viri vocem expavit [1].

Nieomal w samym środku obrazu stoi Zwiastun, patetycznym gestem wyciągniętej ręki wskazuje na Gołębicę. Po biodra obnażona młodzieńcza postać opiera się o olbrzymi krzyż, wyłaniający się z obłoków. Prawa ręka trzyma tradycyjną lilję. Skrzydła roztwarte okalają głowę i włos rozwiany. Kla-

[1] Barbier de Montault X. Mgr., Oeuvres complètes, 16 vol. (Poitiers, s. d.), t. XII, str. 161, cytuje powyższy hymn, który odnalazł w brewjarzach weneckich z lat 1481 i 1521.

syczne, idealizowane rysy twarzy i formy ciała kontrastują ostro z typem Marji, przedstawionej jako prosta dziewczyna z włoskiego ludu.

Kompozycja opiera się jedynie na światłocieniu bez jakiejkolwiek konstrukcji przestrzeni oraz lokalizacji w ustawieniu postaci. Nie widać komnaty, w której się scena odbywa, tylko w lewym dolnym rogu fragment muru ją oznacza, a ławeczka i klęcznik Matki Boskiej znikają w ciemności i obłokach. Tego rodzaju budowa obrazu wskazuje na to, że musiał on powstać dopiero w XVIII wieku. Styl wysoce malarski, koloryt intensywny, płomienisty, a przytem złotawe światło, w którem cały obraz jest skąpany, wskazują na to, że dzieło musiało powstać w Wenecji. Kontury miękkie, naznaczone nie rysunkiem, lecz kolorem, to również dziedzictwo Wenecji. Wysoki gatunek artystyczny i śmiałość kompozycji zdradzają, że mamy do czynienia z dziełem wielkiego malarza. Ręki największego przed Tiepolem Wenecjanina XVIII w. G. B. Piazzetty[1] posiadamy sporo obrazów, z których niejeden wykazuje duże podobieństwo ze Zwiastowaniem na Wawelu. W pierwszym miejscu należy tu wymienić wizję św. Filipa czyli t. zw. Madonnę della Fava (ryc. 1), znajdującą się do dziś dnia na ołtarzu kościoła S. Maria della Fava. W tym obrazie, powstałym w latach 1724—1727, widzimy kompozycję zbudowaną na tych samych zasadach, co Zwiastowanie. Św. Filip klęczy w dole, a nad nim po tamtej stronie obrazu zjawia się Matka Boska, stojąca na obłoku. Jej płaszcz, podobnie jak krzyż na Zwiastowaniu wawelskiem, przecina kompozycję w kierunku przeciwnym do osi diagonalnej, którą tworzą postacie. O ile na tym obrazie anioł, trzymający świecę w lewym rogu, oraz po drugiej stronie stopnie, na których klęczy św. Filip, dają kompozycji silniejszą strukturę, niż na naszym obrazie, o tyle w późniejszych dziełach Piazzetty i ta reszta konstrukcji znika zupełnie. W obrazie z roku 1732, przedstawiającym wizję św. Franciszka (ryc. 2), żadna z obu postaci głównych nie dotyka ziemi, jedynem ich oparciem są

[1] Por. artykuł Fiocca w słowniku Thieme-Beckera, t. XXVI (1932) oraz monografję Pallucchiniego, L'Arte di Giovanni Battista Piazzetta (Maylender, Bologna, 1934). Ze względu na dość obszerną, w części mało wartościową, literaturę o Piazzecie por. bibljografję Pallucchiniego, l. c., str. 115 n.

Ryc. 1.
Wizja św. Filipa czyli t. zw. Madonna della Fava
G. B. Piazzetta Kościół S. Maria della Fava w Wenecji

Ryc. 2.
Wizja św. Franciszka
G. B. Piazzetta Pinacoteca civica — Vicenza

Ryc. 3.
Zwiastowanie Matki Boskiej
G. B. Piazzetta
Ze zbiorów Leona hr. Pinińskiego na Wawelu

obłoki. Ostoją kompozycji jest tu jedynie sylweta zaczytanego mnicha, fragment postaci, widniejącej w lewym rogu w dole.

Zarówno oba wymienione obrazy, jak i Zwiastowanie na Wawelu, są zbudowane kompozycyjnie na systemie wręcz antyklasycznym, na osiach skośnie przecinających obrazy, a na światłocieniu traktowanym jako element konstrukcyjny. Ten światłocień, a raczej komponowanie obrazu na stopniowaniu kontrastu światła i cienia, należy do najważniejszych zasad artystycznych Piazzetty. Już w pierwszych jego dziełach moment ten występuje bardzo wyraźnie. Świadczą o tem źródła nawet z epoki, z której się obrazy nie zachowały. Albrizzi, przyjaciel i biograf mistrza, pisze, że Piazzetta wrócił z Bolonji [1] fattosi... un particolar suo modo di dipingere, notabile per la macchia forte e risoluta, e per l'ingegnoso contrasto de lumi [2]. Problem światła więc zajmował Piazzettę od pierwszych początków jego twórczości. Jest ono u niego zarówno głównym elementem kompozycji, jak i głównym środkiem ekspresyjnym. Pytanie o pochodzenie tego światła w jego obrazach równa się prawie pytaniu o źródła sztuki Piazzetty wogóle. Z życiorysów niewiele się o tem możemy dowiedzieć. Biografja Albrizzi'ego wspomina o wyjeździe do Bolonji na studja, nie wymienia zaś mistrza, u którego Piazzetta pracował. Pierwsze wzmianki o tem, że był uczniem Crespi'ego, pochodzą z końca XVIII w. Nowocześni badacze przyznają Crespi'emu decydujący wpływ na rozwój Piazzetty. Wpływ ten objawia się wyraźnie i w Zwiastowaniu wawelskiem. Typ Marji, przedstawionej jako brzydka prawie dziewczyna z ludu, pochodzi od Crespi'ego. Od niego to wziął Piazzetta ujęcie nie heroiczne postaci ludzkiej także w obrazach religijnych. Jednym z powodów, dlaczego ten obraz robi tak silne wrażenie, jest właśnie ów kontrast między typem Matki Bo-

[1] Nie znamy daty tej ważnej podróży. Piazzetta urodził się w r. 1682 w Wenecji, umarł tamże w r. 1754, w Bologni musiał być przed rokiem 1711, gdyż od tego czasu przebywa w Wenecji.

[2] Albrizzi G. B., Memorie intorno alla vita di Giambattista Piazzetta, Venezia, 1760 (przedmowa do „Studj di pittura già dissegnati da G. B. Piazzetta ed ora con l'intaglio di Marco Pitteri pubblicati a spese di G. B. Albrizzi"). Dalej pisze Albrizzi: „Tra le prime sue pitture che meritano l'universale aggradimento ed estimazione vien mentovato un picciol quadro... rapresentava un'azione notturna, con le figure illuminate soltanto da una lucerna". Obraz ten się nie zachował.

skiej oraz idealizowanemi rysami archanioła. Crespi, także w swych obrazach religijnych, jest twórcą nowego typu włoskiego obrazu rodzajowego. Przedewszystkiem odnosi się to do sławnej serji siedmiu Sakramentów w Dreźnie; istotę ich tworzy naturalizm nowy, zupełnie odrębny od stylu Caravaggia, który był naturalistą tylko w przeciwieństwie do klasyków renesansu i do manierystów końca XVI w. Monumentalny styl Caravaggia jest niczem innem, tylko nową heroizacją natury, z tą różnicą w stosunku do renesansu, że natura nie jest idealizowana. Crespi zaś zgodnie z ogólną tendencją sztuki XVIII w., dążącej do intymnego nastroju, tworzy dzieła prawdziwie już rodzajowe. W tem wpłynął bardzo silnie na Piazzettę. Wślad za Crespim tworzy też Piazzetta szereg małych obrazów, których nie należy uważać wyłącznie na szkice do monumentalnych dzieł; chodzi tu o formę intymnej dekoracji wnętrz, odpowiadającej dążeniom XVIII w. [1].

Nie zdaje się nam natomiast, aby się Piazzetta wzorował na Crespi'm, o ile idzie o ujęcie problemu światła. Jest ono tam bardziej rozprószone i przedewszystkiem bardziej srebrzyste. Największy wpływ na Piazzettę i na jego stosunek do problemów świetlnych oraz do roli światła jako wartości ekspresyjnej miał nikt inny, tylko Rembrandt [2]. O wiele głębiej od Crespi'ego, najsilniej, zdaje się, z artystów włoskich przejął się sztuką Rembrandta Piazzetta. Sam Rembrandt nie był wolny od wpływów włoskich, ujęcie światła i cienia jako środków artystycznych tak samo kompozycyjnych, jak i ekspresyjnych, tworzy przeszło 100 lat przed Piazzettą jedną z podstaw sztuki Caravaggia. Przez grafikę i przez obrazy Elsheimera sztuka wielkiego odnowiciela malarstwa włoskiego wywarła głęboki wpływ na Rembrandta, a teraz genjusz Rembrandta kształci i wzbogaca możliwości artystyczne Wenecjanina. Zwiastowanie wawelskie nie mogłoby było powstać bez Rembrandta. Postać archanioła w świetle niebieskiem, ciemna

[1] Z obrazów Piazzetty, w których najsilniej widnieje wpływ Crespi'ego, wyliczyć jeszcze należy obrazy rodzajowe w Berlinie u Sir Horace Rumbolde oraz Noc wigilijną w Muzeum w Padwie.

[2] Benesch O., omawia wpływ Rembrandta na Piazzettę, lecz przypuszcza raczej, że go Piazzetta przejął w dziedzictwie po Crespi'm (Rembrandts Vermächtnis, str. 139 n., Belvedere, nr. 6, 1924), oraz Maulbertsch, Zu den Quellen seines malerischen Stiles, str. 112 n., (Städel-Jahrbuch 1924, t. II).

sylweta jego wyciągniętej ręki, odrysowująca się na tle blasku świetlnego, — oto środki artystyczne, dobrze znane z pierwszych lat twórczości Rembrandta. Wystarczy przytoczyć tu jako przykład postać Chrystusa w Emaus z obrazu w Musée Jacquemart-André w Paryżu. Ciemna sylweta Zbawiciela na świetlistem tle tworzy centrum obrazu. Lecz sztuka Rembrandta, widziana oczami Wenecjanina, stapia się w nim z tradycją rodzinną, wielką i bogatą, zarówno wenecką, jak i ogólno włoską. Obraz na Wawelu zawdzięcza tej ostatniej klasyczność postaci archanioła [1].

Jest w tym obrazie jeszcze jeden moment specyficznie wenecki, mianowicie ujęcie treści. Sposób przedstawienia Zwiastowania uległ wielu zmianom z biegiem stuleci sztuki chrześcijańskiej, a nawet samej tylko sztuki włoskiej [2]. Droga daleka prowadzi od Giotta, który przeciwstawia sobie dwie postacie posągowe do intymnej rodzajowej sceny XV w. U Fra Angelica anioł pokorny, a nawet słodki, zbliża się łagodnie do Dziewicy Pańskiej. Słowa Ewangelji „Ne timeas Maria" zdają się zapomniane; nie widać na tych obrazkach zaniepokojenia czy przerażenia u Matki Boskiej. Dopiero „maniera grande" XVI w. heroizuje i tę scenę. Anioł o potężnych często kształtach wbiega do komnaty czy ogrodu, a rozwiane draperje jego szat zdają się wnosić niepokój do nastroju sceny, którą Tycjan opromienia blaskiem swego patetycznego kolorytu.

W baroku anioł zwiastujący staje się wizją widzianą już tylko w świetle niebieskiem. Nie staje on już na ziemi, ani nie przybiega do Dziewicy Pańskiej, lecz zjawia się na obłokach, a za nim całe grupy aniołów [3] tworzą aureolę wokoło Gołębicy. Na tych obrazach anioł i Dziewica są przedstawieni jako postacie idealizowane, klasyczne. Tak przedstawiają tę

[1] Pallucchini dopatruje się w twórczości Piazzetty silnych wpływów Guercina. Możnaby wymienić i wielu innych artystów, choćby przy analizie tego jednego obrazu, nie wydaje mi się to jednak istotne, gdyż jest rzeczą jasną, że po 400 latach rozkwitu sztuki włoskiej obraz musi mieć genealogję artystyczną długą i różnorodną. Wiadome jest również, jak silnie wpłynął na Piazzettę drugi poza Rembrandtem wielki, niewłoski malarz, Jan Lys.

[2] Mâle Emile, L'Art religieux après le Concile de Trente, (Paris, 1932), str. 239 n.

[3] Mâle (loc. cit) twierdzi, że na wcześniejszych obrazach występuje zawsze tylko sam Gabrjel, tymczasem Agnolo Gaddi na obrazie, znajdującym się w Luwrze, przedstawia już Gabrjela w towarzystwie dwóch innych aniołów.

scenę liczni malarze od Reni'ego do Batoni'ego. Pomimo wielu podobieństw Zwiastowanie wawelskie odróżnia się od tych obrazów pod niejednym względem, kontrast między nadziemską, a więc idealnie piękną, postacią Zwiastuna a rodzajowo ujętym ludowym typem dziewicy jest momentem zupełnie nowym, wywołującym silne u widza wrażenie. Najbardziej zaś uderza nas w tym obrazie olbrzymi krzyż za archaniołem, nadający w połączeniu z silnym rozkazującym gestem Gabrjela całej tej, niegdyś intymnej, scenie najwyższy dramatyczny patos. Inne przedstawienia Zwiastowania z krzyżem nie są dotychczas znane [1]. Bywały na wcześniejszych obrazach tej treści aluzje do męki mającego się narodzić Zbawiciela, lecz koncepcja była inna. Znane są obrazy z XV w., gdzie nad Gołębicą w obłokach zjawia się Ojciec oraz Chrystus, który w postaci Dzieciątka z krzyżem na ramieniu zstępuje z nieba [2]. Ten typ ikonograficzny spotyka się w XVII i XVIII w. z gwałtowną reakcją ze strony autorów dzieł hagjograficznych [3], wreszcie samego papieża. Benedykt XIV bowiem występuje energicznie przeciwko temu sposobowi przedstawienia Zwiastowania [4].

[1] Künstle K., Ikonographie der christlichen Kunst (Freiburg i. B. 1928), t. I, str. 340, twierdzi, że już w XI i XII w. archanioł Gabrjel na Zwiastowaniu trzyma krzyż. Jako przykład podaje Künstle rzeźbę na drzwiach kościoła S. Maria im Kapitol w Kolonji (por. Hamann, Die Holztür zu St. Maria im Kapitol. Jahresgabe des deutschen Vereines für Kunstwissenschaft für 1925, Marburg a. L., 1926, tab. II). Künstle popełnia tu omyłkę, gdyż najwyraźniej chodzi o krzyż procesyjny; zresztą pisze Hamann (loc. cit., str. 10): „der Engel fasst einen Kreuzstab, es ist also eine feierliche Handlung". Ten krzyż procesyjny w wielu wypadkach zastępuje w sztuce średniowiecznej kij pielgrzymi, np. na Zwiastowaniu w Codex Egberti (koniec X wieku); por. Detzl H., Christliche Ikonographie (Freiburg i. B., 1894), t. I, str. 158 oraz Goldschmidt A., Die deutsche Buchmalerei (München, 1928), t. II, str. 30. Beissel również uważa, że chodzi tu o krzyż procesyjny (Beissel Stephan S. J., Geschichte der Verehrung Marias in Deutschland während des Mittelalters (Freiburg i. B., 1909), str. 176. Bóg Ojciec w scenach stworzenia świata na mozaikach Babtysterjum Florenckiego trzyma taki sam kij z krzyżem; jest to najlepszy dowód, że tu chodzi jedynie o podkreślenie uroczystości aktu, nie o krzyż jako symbol odkupienia.

[2] Przykłady: Giovanni Santi w Brerze w Medjolanie, Panetti w Ateneum w Ferrarze i in.; por. Venturi, La Madonna (Milano, 1900), str. 178 n., Künstle, loc. cit., Beissel S. S. J., Un livre d'Heures apartennant a S. A. le duc d'Arenberg à Bruxelles (Revue de l'Art Chretien, 1904, str. 437 n.).

[3] Molanus Joh. S. Theol. Lovanii Prof., De Historia S. S. Imaginum et picturarum pro vero carum uso contra abusus Libri III (Lugduni, 1619), t. III, c. 13 oraz Interian de Ayala Joh. Ord. B. M. de Mercede, Pictor Christianus (Matriti, 1730), Lib. IV, cap. IV, p. 200 sq.

[4] Epistola Summi Pontificis Benedicti XIV scripta Joseph Episcopo Augustano 1745, pag. XX. (Druk bardzo rzadki, korzystałam z egzemplarza, znaj-

Nas ten problem obchodzi tylko o tyle, iż jest faktem, że wymieniony wyżej sposób aludowania do Męki Pańskiej na obrazach Zwiastowania właśnie wtedy jest zakazany ostatecznie, gdy Piazzetta przedstawia archanioła na tle ogromnego krzyża. Może artysta o głębokiej potrzebie dramatyzowania tematu, który przedstawia, znalazł tę nową drogę pod wpływem owego zakazu [1]. Zachodzi bowiem prawdopodobieństwo, że ją artysta odkrył sam, gdyż nie udało się natrafić na tekst odpowiedni w bogatej literaturze religijnej XVII i XVIII w. [2]. Poza tem, gdyby tu chodziło o typ ikonograficzny, przedstawienie takie powtarzałoby się częściej. Siła inwencji, o ile idzie o ujęcie tradycyjnych scen religijnych w sposób nowy, zupełnie odrębny, była oddawna właściwością Wenecjan. Tintoretto w ciągu swej długiej i tak bogatej twórczości stworzył całą swoistą ikonografję Starego i przedewszystkiem Nowego Zakonu. Jemu tylko właściwy głęboki żar uczucia religijnego mógł wytworzyć takie kompozycje, jak w Scuola di S. Rocco, których treści ikonograficznej nikt nigdy po nim nie przejął, bo była zbyt indywidualna. Poza tem cechuje te dzieła fantazja zupełnie swoista — dziedzictwo Wenecji, zasilane przez nieprzerwany kontakt ze Wschodem.

Jednym z ostatnich wielkich malarzy weneckich, — ostatnim, o ile chodzi o sztukę głęboko i indywidualnie religijną, jest Giovanni Battista Piazzetta. W XVIII w., kiedy malarstwo religijne Włoch rozwija się coraz bardziej w kierunku raczej reprezentacyjnym, Wenecja raz jeszcze daje dowód swej odrębności. Piazzetta tworzy swe obrazy o indywidualnej treści religijnej wyrażonej z patosem, możliwym tylko w mieście Tintoretta.

dującego się w Bibljotece Vittorio-Emanuele w Rzymie, Misc. Val., 1832, 16). Künstle twierdzi, że papież w tym liście również zakazuje przedstawiać krzyż na Zwiastowaniu. Niema o tem wzmianki.

[1] Książka Ayali wyszła w r. 1730. W tym czasie musiało powstać Zwiastowanie Piazzetty, gdyż Madonna della Fava została ukończona w r. 1727, a Ekstaza św. Franciszka powstała w r. 1732.

[2] Pewne tendencje do dramatyzowania sceny Zwiastowania znajdujemy u S. Piotra Kanizjusza, który się zresztą opiera na pismach św. Augustyna: „Nec dubitat Augustinus dicere, hunc Archangelum facie rutilante, veste corruscante, ingressu mirabili, aspectu terribili apparuisse, quum Virginem salutaturus intraret (Canisius Petrus, De Maria Virgine incomparabili et Dei Genitrice sacrosancta libri quinque, Ingolstadii, 1577, str. 237). Słowa te przypominają treścią wiersze hymnu, cytowanego na wstępie, który pochodzi z weneckiego brewjarza.

Gdy prymat malarstwa europejskiego objęły w XVII w. po Włoszech Niderlandy, sztuka największego ich genjusza dotarła i do Włoch. Rzecz jasna, że najsilniej musiała się Rembrandtem przejąć Wenecja, nietylko z powodu jej sąsiedztwa z krajami północnemi i podobnego jak Amsterdam kontaktu ze Wschodem, ale przedewszystkiem dla jej odrębności w stosunku do reszty Włoch. Wenecja — to wielkie centrum twórcze sztuki włoskiej, które nie powstało na gruzach kultury starożytnej, w którem więc łatwiej elementy sztuki północnej mogły się przyjąć. Tak jak najwięksi Wenecjanie nauczyli się wiele, bardzo wiele, od Dürera, tak Piazzetta przejął się sztuką Rembrandta.

Obraz na Wawelu, któremu niniejsza rozprawka jest poświęcona, jasno o tem świadczy. Należy on wśród obrazów Piazzetty do najlepszych tak w kompozycji, jak w rozwiązaniu problemów świetlnych, a swoiste ujęcie treści zrobiło zeń jeden z najbardziej dramatycznych obrazów religijnych włoskiego settecenta.

JERZY STEFAN LANGROD

NOWE PRĄDY W SĄDOWNICTWIE ADMINISTRACYJNEM

(Na marginesie ustawy o Inwalidzkim Sądzie Administracyjnym).

Polskie sądownictwo administracyjne hołduje od początku swego istnienia wiernie wzorom poaustrjackim, a wśród nich dwom zasadom, pozostającym w stosunku wzajemnej współzależności: wyłączeniu czynnika obywatelskiego ze składu sądzącego oraz ograniczeniu orzecznictwa sądowo-administracyjnego do kasacji. Kilkakrotne nowelizacje prawa o Najwyższym Trybunale Administracyjnym (1926, 1932) nie odstąpiły od tych założeń, chociaż Konstytucja marcowa 1921 r. głosiła wyraźnie w art. 73, że sądownictwo administracyjne oparte być ma na współdziałaniu czynnika sędziowskiego i obywatelskiego. Toż samo miało miejsce i w stosunku do zagadnienia jednoinstancyjności, chociaż Konstytucja tu wprowadziła wieloistancyjność i choć trójinstancyjność, przejęta z wzorów pruskich, istnieje nieprzerwanie na ziemiach zachodnich Polski. Żywotne potrzeby życia, wymagającego rozbudowy sądownictwa administracyjnego (uchwały II Zjazdu prawników polskich w Warszawie, 1929), pozostały niezaspokojone, a głosy nauki, głoszące częstokroć potrzebę nawrotu ku systemowi revisionis in iure w sądownictwie administracyjnem, przebrzmiewały bez echa w praktyce.

I oto warto zanotować reformę ustawodawczą w Polsce, która, chociaż przeprowadzona na stosunkowo drobnym odcinku specjalnym i na czas przejściowy, ma jednak niejakie znaczenie dla oceny nastawienia ustawodawcy w stosunku do tych zagadnień i dlatego zasługuje na większą uwagę, niż to

dotąd miało miejsce. Mowa o ustawie z 26 III 1935 (Dz. U. Nr. 26, p. 177) „o Inwalidzkim Sądzie Administracyjnym" (będziemy o nim mówić w skrócie „I. S. A."), która weszła w życie 13 IV 1935, a sąd sam rozpoczął swe czynności w dniu 1 X 1935. Ustawa stworzyła na lat 5 nową instytucję sądowo-administracyjną, a więc sąd szczególny, „powołany do orzekania o legalności orzeczeń, wydanych w sprawach zaopatrzeń inwalidów wojennych i wojskowych oraz osób pozostałych po tych inwalidach, po poległych, zaginionych i zmarłych w związku ze służbą wojskową". Wyjątkowość kompetencji tego sądu jest więc dwojaka: rzeczowa (tworzy bowiem wyłom w zasadniczej kompetencji Najwyższego Trybunału Administracyjnego, opartej na rozp. Prez. Rzplitej z 27 X 1932, Dz. U. Nr. 94, p. 806) i czasowa (zgaśnie w dniu 30 IX 1940). Ustawa nie zrywa z systemem jednoistancyjności, nie podporządkowuje nowego I. S. A. Najwyższemu Trybunałowi Administracyjnemu, nie tworzy toku instancyj, chociażby to może było ze względów rzeczowych (i w związku z kompetencją I. S. A.) usprawiedliwione. Tworzy sąd szczególny obok N. T. A. (na wzór t. zw. „kausale Verwaltungsgerichte", znanych nam z wzorów zagranicznych, zwłaszcza Niemiec, Francji, Czechosłowacji), związany z N. T. A. pod względem organizacji, administracji, czynności kancelaryjnych i składu osobowego (o ile chodzi o czynnik zawodowo-sędziowski). Również zasadnicze przepisy proceduralne są tu i tam identyczne, a tylko ustawa przewiduje pewne odchylenia dla I. S. A. w postaci wyjątków od postanowień ogólnych prawa o N. T. A. Art. 14 ustawy przejmuje także enumerację negatywną z art. 6 prawa o N. T. A., zasadę rozpatrywania skarg tylko na decyzje ostateczne (w rozumieniu art. 73, ust. 1 post. admin.) i czuwania przez I. S. A. z urzędu nad swoją właściwością. Natomiast istnieją bardzo istotne odchylenia, a mianowicie:

a) W skład I. S. A. powołuje ustawa czynnik pozasędziowski (ławników), w części urzędniczy, a w części obywatelski. Ustawa nie przesądza przytem ani liczby ławników, ani też stosunku cyfrowego ławników obu grup (urzędniczej i obywatelskiej) do siebie; wedle regulaminu I. S. A. (rozp. Prez. Rady Min. z 14 V 1935, Dz. U. Nr. 38, poz. 263). Prezes Rady Ministrów ustala na wniosek Pierwszego Prezesa N. T. A.

potrzebną na okres danego roku liczbę ławników w obu grupach. Dotychczasowe zaś doświadczenie wskazuje na to, iż lukę ustawową wypełniono w ten sposób, że z grupy urzędniczej powołano na 1 rok działalności I. S. A. ławników w liczbie podwójnej w stosunku do ławników z grupy obywatelskiej (12:6) [1]; razem więc powołano z obu grup 18 ławników. Wszystkich ławników powołuje Prezes Rady Ministrów z tem, że w grupie urzędniczej powoływani są posiadający ukończone wykształcenie prawnicze urzędnicy, podlegli Ministrom Skarbu z jednej (powołano na 1-szy rok 4 ławników) i Opieki Społ. z drugiej strony (powołano na 1-szy rok 8 ławników), na wniosek odnośnych ministrów (§ 4 regul.), a w grupie obywatelskiej (inwalidów) powoływani są ławnicy z pośród kandydatów zaproponowanych Ministrowi Opieki Społ. przez stowarzyszenia inwalidów (rozciągające swą działalność na obszar całego Państwa) i uzgodnionych przezeń z Ministrem Skarbu. Odnośnie tej drugiej grupy postanawia ustawa, że ławnikiem zostać może jedynie inwalida wojskowy lub wojenny, obywatel polski, korzystający w pełni z praw cywilnych i obywatelskich, który ukończył 30 lat, posiada co najmniej średnie wykształcenie i włada językiem polskim w słowie i piśmie (przyczem wykluczeni są od nominacji posłowie, senatorowie, posłowie na Sejm śląski, funkcjonarjusze państwowi i zawodowi wojskowi w służbie czynnej).

b) Jeżeli stan faktyczny sprawy wymaga uzupełnienia, natenczas N. T. A. wedle art. 84 prawa o N. T. A. uchyla wyrokiem zaskarżony akt z powodu wadliwego postępowania i władza administracyjna winna wydać nowe orzeczenie lub zarządzenie w ciągu miesiąca od dnia doręczenia jej wypisu wyroku. Jak wiadomo, jest to lex imperfecta, a tylko nad wykonywaniem wyroków czuwa Prezes Rady Ministrów, co jednak w praktyce prawnej nie zastępuje nawet w części braku sankcji. Natomiast art. 17 ustawy o I. S. A. przewiduje na wypadek potrzeby uzupełnienia stanu faktycznego prawo sądu przekazania sprawy władzy pozwanej do ponownego ustalenia stanu faktycznego w terminie określonym i według podanych przez sąd wskazówek i przystąpienia do wydania orze-

[1] Patrz skład osobowy w Gazecie Polskiej, Nr. 278 z 7 X 1935 „Inauguracja I. S. A." i w Monitorze Polskim, Nr. 231 z 8 X 1935.

czenia w sprawie dopiero po otrzymaniu tak zmienionych aktów administracyjnych.

c) Uznając skargę za uzasadnioną, I. S. A., może bądź uchylić zaskarżony akt, bądź zastąpić go własnem rozstrzygnięciem. W ostatnim wypadku władza, której orzeczenie zostało zastąpione własnem rozstrzygnięciem I. S. A., obowiązana jest w ciągu miesiąca od dnia doręczenia jej wypisu wyroku wydać odpowiednie zarządzenie wykonawcze (art. 18). Tem samem mamy tutaj wprowadzony system revisionis in iure.

Bliższe rozpatrzenie tych odchyleń prowadzi do następujących konkluzyj:

Ad a) Ustawa wprowadza w skład kolegjum orzekającego czynnik mieszany, przewidując udział przedstawicieli wszystkich 3-ch kategoryj członków (sędziów zawodowych, ławników-urzędników i ławników-inwalidów) i wzajemną ich równowagę (po jednym z każdej grupy). Przewodniczącym jest zawsze sędzia zawodowy, a taki komplet kolegjum orzekającego wskazuje na obowiązkową przewagę członków z ukończonem wykształceniem prawniczem w składzie a ponadto wysoki stosunkowo poziom wykształcenia elementu obywatelskiego (co najmniej średnie wykształcenie). Ławnikom usiłuje ustawa zapewnić niezawisłość w sprawowaniu urzędu i na straży ogólnie sformułowanej zasady (art. 5) stoi w stosunku do ławników z grupy urzędników przepis art. 6 (uchylający postanowienia pragmatyki wzgl. umów indywidualnych w przedmiocie rozwiązania stosunku służbowego urzędnika pełniącego funkcje ławnika i ograniczający możność rozwiązania tego stosunku tylko do własnej prośby interesowanego i do orzeczenia sądowego lub dyscyplinarnego), a w stosunku do ławników z obu grup art. 7 (ograniczający możność odwołania ławnika przez Prezesa R. M. przed upływem okresu rocznego li tylko do własnego żądania ławnika, utraty warunków ustawowych wymaganych do objęcia urzędu i „dla dobra wymiaru sprawiedliwości") [1]. Ławnik z grupy inwalidów jest wyłączony od obowiązków sprawozdawcy, zarówno na rozprawie, jak na posiedzeniu niejawnem. Co się zaś tyczy głosowania nad orzeczeniem, to ponieważ art. 15 ustawy przej-

[1] W obu ostatnich wypadkach musi zapaść orzeczenie kolegjum sędziowskiego, t. zn. przewodniczącego I. S. A. i dwóch sędziów tego sądu.

muje wyraźnie przepisy art. 82 pr. o N. T. A., przeto czynnik ławniczy może przegłosować zawodowo sędziego, co nie uchybia przepisowi, iż uzasadnienie opracowuje w każdym razie sprawozdawca, choćby głosował przeciw powziętej uchwale (§ 41 rozp.), a przegłosowany członek kompletu może złożyć swoje zdanie odrębne z uzasadnieniem w ciągu dni 3-ch od ogłoszenia sentencji. Jeżeli jakieś zagadnienie prawne budzi wątpliwości, kolegjum orzekające władne jest przekazać jego rozstrzygnięcie kolegjum sędziowskiemu I. S. A. (w składzie 3 sędziów), a to znowu kolegjum zwiększonemu lub zgromadzeniu ogólnemu N. T. A. (art. 10); rozstrzygnięcia tych kolegjów wiążą kolegjum orzekające przy wydawaniu orzeczenia w danej sprawie, a odstąpienie w innej sprawie od zasady prawnej, wpisanej do księgi zasad prawnych (§ 16 regulaminu), wymaga ponownego rozstrzygnięcia kolegjum. Tem samem element ławniczy może kwestję prawną, budzącą u niego wątpliwości, swojemi głosami przekazać kompletowi sędziowskiemu, nie poprzestając na zdaniu jednego sędziego, który mu w danej sprawie przewodniczy.

Taki skład kolegjum orzekającego odbiega od dotychczasowych projektów (np. projektu rozbudowy sądów admin. w Polsce, przyjętego w r. 1930 przez Komisję wniosków ustawodawczych przy Ministrze spr. wewn., w którym stworzono przewagę sędziów zawodowych nad elementem ławniczym) i akcentuje w danym rodzaju spraw wagę opinji znawców stanu faktycznego jako przeważającą w stosunku do oceny stanu prawnego [1]. Kto w jakimbądź charakterze miał do czynienia

[1] Warto się w związku z tem zapoznać z przemówieniem inauguracyjnem pierwszego prezesa N. T. A. prof. Hełczyńskiego, którem zagajona została dn. 5 X 1935 uroczysta inauguracja I. S. A. (Monitor Polski, Nr. 231 z 8 X 1935):

Dzień dzisiejszy otwiera pewien nowy okres w 13-letnich dziejach N. T. A. Mniej więcej 13 lat upływa od chwili powołania do życia tej wysokiej instytucji. Mam nadzieję, że ta trzynastka nie będzie dla niego cyfrą feralną, lecz przeciwnie, cyfrą szczęśliwą. Przekonanie to czerpię z faktu, że właśnie dziś wchodzi w życie faktycznie obowiązująca już od kwietnia formalnie ustawa o I. S. A. Inicjatywa powołania do życia tego szczególnego Sądu Administracyjnego wyszła z łona kół bezpośrednio zainteresowanych, z łona związków inwalidzkich. Została ona przez nas podchwycona i poparta, zyskała sobie aprobatę najpierw Rządu, który wniósł do Sejmu odpowiedni projekt ustawy, a następnie obu ciał ustawodawczych — Sejmu i Senatu, które uchwaliły ją jednomyślnie. Ta jednomyślność wszystkich czynników zainteresowanych i miarodajnych jest już sama przez się wskazówką, że była to myśl życiowa i trafna. Genezy jej szukać trzeba w fakcie skądinąd ujemnym. Nie jest chyba tajemnicą dla nikogo tu

z sprawami rent inwalidzkich, przyzna niewątpliwie, że takie postawienie sprawy jest w zasadzie słuszne a symbioza elementu sędziowskiego, urzędniczego i inwalidzkiego może wy-

z obecnych, że skutkiem nagromadzenia się od szeregu lat dużych zaległości bieg spraw w N. T. A. jest bardzo powolny. 2—3 lat upływa, nim wniesiona do Trybunału skarga zostaje rozpoznana. Jeżeli także w stosunku do innych dziedzin życia ta powolność budzi uzasadnioną krytykę, jest ona szczególnie dotkliwa w zakresie sądzenia spraw inwalidzkich. Inwalidzi wojenni i pozostałe po nich oraz po poległych i zmarłych rodziny, to ci, którzy najdrożej, bo dosłownie własną krwią zapłacili koszta wielkiej wojny, to ci, których życie i zdrowie były jako fundament pod gmach odrodzonej Rzeczypospolitej. Renta inwalidzka — to ta jakże z konieczności skromna odpłata, jaką otrzymują oni od Rzeczypospolitej wzamian za swą krew i trudy. I tę odpłatę otrzymują tylko ci, którzy innych źródeł utrzymania nie mają, tylko ci, którzy jej rzeczywiście potrzebują, by się na powierzchni życia utrzymać. I dlatego należy uczynić wszystko możliwe, by inwalida mógł to prawo, jakie mu obowiązujące przepisy przyznają, zrealizować jak najszybciej. To też okoliczność, że N. T. A., powołany przez dotychczas obowiązujące przepisy do ostatecznego rozstrzygania o istnieniu i rozmiarze tych uprawnień, nie mógł ze względu na wspomnianą wielką ilość zaległości wydawać tych wyroków dostatecznie szybko, odczuwana była przez wszystkich jako stan szczególnie przykry i wymagający reformy. Za reformę najbardziej celową uznane zostało powołanie specjalnego Sądu, związanego z N. T. A., ale będącego przecież instytucją odrębną, Sądu, rozporządzającego dostatecznym zasobem sił dla podołania temu zadaniu.

To wielkie i poważne zadanie szybkiego a przecież sprawiedliwego i dokładnego osądzenia już wniesionych i wpływu nowych skarg w sprawach inwalidzkich spada na panów, Panie Prezesie, Panowie Sędziowie i Panowie Ławnicy I. S. A. Szczególną wagę przywiązuję do właściwego ustosunkowania się do tej pracy Was — Panowie Ławnicy. Rola wasza jest szczególnie trudna, w pewnym sensie trudniejsza od roli sędziów. Należycie do dwóch grup: grupy urzędników i grupy inwalidów. Każda sprawa będzie rozpatrywana przy udziale jednego ławnika z grupy urzędników i jednego z grupy inwalidów. Postanowienie to ma zapewnić wyrokom I. S. A. bezstronność i sprawiedliwość. Na jakiej drodze cel ten ma być osiągnięty? Chciałbym Panów przestrzec przed drogą, na którą wkroczyć łatwo, a która do tego celu nie prowadzi. Nie jest celem ustawy, by ławnik z grupy urzędników był reprezentantem interesów Skarbu Państwa a ławnik z grupy inwalidów — reprezentantem interesów inwalidy. Oba te interesy będą miały przed I. S. A. swych reprezentantów: interesów inwalidy broni wybrany przez niego pełnomocnik procesowy, interesu Skarbu broni pozwana władza. Ławnicy mają inne zadanie: mają być obaj bezstronnymi sędziami, czerpiącymi natchnienie wyłącznie z przepisów prawa i pragnącymi rozpatrzeć daną sprawę wyłącznie pod kątem widzenia sprawiedliwości i słuszności i to nie jakiejś oderwanej sprawiedliwości, ale ujętej tak, jak ją nakreślił ustawodawca. Nie jest ich zadaniem poprawianie, lecz wykonywanie ustawy. Dlaczego jednak w takim razie ustawa powołuje po jednym ławniku z łona każdego z tych dwóch, niejako odrębnych światów? Czyni to ona w tym celu, by ewentualny — podświadomie jednostronny — pogląd na daną sprawę jednego z nich miał przeciwwagę w poglądzie drugiego. Praca panów, panowie ławnicy, będzie jednak prawdziwie owocną jedynie wtedy, jeżeli tym podświadomie jednostronnym nastawieniom nie pozwolicie się rozwielmożnić, lecz jeżeli, przeciwnie, będziecie się starali wznieść na wyżyny zupełnej bezstronności, jeżeli szukać będziecie prawa i prawdy i nie pozwolicie się wznieść tendencji do

dać dodatnie skutki. Szczególnie przepisy kompetencyjne naszego prawa o N. T. A. nie są dopasowane do tego rodzaju subtelnych (ze stanowiska stanu faktycznego) i wymagających koniecznie największego pośpiechu w załatwieniu spraw, jakiemi są sprawy zaopatrzenia inwalidzkiego. Konieczność skrócenia postępowania, możliwość wydania decyzji merytorycznej lub uzupełnienia stanu faktycznego w krótkiej drodze, bez wszczynania nowego, kosztownego i długotrwałego postępowania, wydają się istotnie potrzebne. Ustalenie takiego stosunku sił w sądzie administracyjnym, w którym dopuszczono element pozasędziowski odpowiada także przeważnie stanowisku nauki [1]. Niemniej jednak ze stanowiska zasad-

przeprowadzania oszczędności dla Skarbu kosztem praw inwalidów, ani też do przyznawania inwalidom kosztem Skarbu takich uprawnień, jakich im obowiązujące ustawy nie dają.

Mam nadzieję, że powołany do przewodniczenia Kolegjom orzekającym prezes i sędziowie I. S. A., którzy w ciągu swej długoletniej pracy w N. T. A. nabyli właściwe zrozumienie i zrozumienie roli Sądu Administracyjnego, pokierują waszą pracą w ten właśnie sposób. Rękojmię w tym kierunku daje przedewszystkiem to, że dotychczasowa judykatura N. T. A. zyskała sobie właśnie tak w oczach władz administracyjnych, jak w oczach sfer inwalidzkich, wysokie uznanie. Trzynastoletni dorobek tej judykatury stoi do waszej dyspozycji — będzie on w waszej pracy wielkiem ułatwieniem. Sądzę, że ponadto będziecie mogli — panowie — korzystać z cennych rad i wskazówek tych pp. sędziów N. T. A., którzy dotychczas byli referentami spraw inwalidzkich. Mam nadzieję, że I. S. A. odziedziczonego po nich dorobku nie uszczupli, lecz — przeciwnie — go wzbogaci. Tę nadzieję opieram i na tem, że PP. Ministrowie Opieki Społecznej i Skarbu przedstawili, a Pan Prezes Rady Ministrów powołał na stanowiska ławników ludzi, których wiedza prawnicza, względnie znajomość spraw inwalidzkich, dają gwarancję, że potrafią stanąć na wysokości zadania. Mam dalej nadzieję — powiem więcej — mam pewność, że, rozporządzając stosunkowo znacznie większą od Trybunału kadrą pracowników, potrafi I. S. A. dodać do zalet tymczasowej judykatury jeszcze i tę, której nie mógł osiągnąć Trybunał, a mianowicie szybkość. Z powstaniem I. S. A. wiążą wszyscy — zarówno inwalidzi, jak władze państwowe, wielkie nadzieje. Wierzę, że, jeżeli zdobędziecie się panowie na duży wysiłek, jeżeli włożycie w swą pracę cały wasz zapał i waszą wiedzę, tych nadziei nie zawiedziecie. W tej myśli życzę Panu, Panie Prezesie, oraz wam, Panowie Sędziowie i Ławnicy, jak najlepszych rezultatów waszej pracy, zapewniając was, że zarówno ja, jak, — sądzę, że mogę to powiedzieć — cały N. T. A. będziemy wam służyć wszelką pomocą i poparciem.

[1] Por. np. pracę prof. Stajnova P., p. t.: Sądownictwo administracyjne (Sofja 1933, w jęz. bułgarskim, streszczenie francuskie): Il n'est pas à recommander non plus d'exclure les fonctionnaires administratifs inférieurs. Il est désiderable cependant que ces fonctionnaires soient toujours des spécialistes indiscutables, qui jouissent d'une considération et d'une stabilité dans leur service; et aussi qu'au cas où il y ait plusieurs fonctionnaires qui doivent faire partie d'un tel tribunal administratif, il est préférable qu'ils ne soient pas tous ressortissants d'un même chef hiérarchique. Et, enfin, le nombre des membres-fonctionnaires dans une instance administrative ne doit pas dépasser le nombre des autres membres non fonctionnaires: laîques, juges civils etc... La partici-

niczego niepodobna stosować recepcji tego przepisu do ogólnego postępowania sądowo - administracyjnego jako postanowienia niewątpliwie wyjątkowego; przedewszystkiem przewaga laików nad czynnikiem zawodowym w składzie sądzącym, znana już naszej praktyce prawnej z sądów handlowych, musi budzić poważne zastrzeżenia i naogół nie spotyka się z pochwałą. Istotą tej inowacji, mającą zasadnicze znaczenie, jest samo przełamanie zasady wyłącznie sędziowskiego kompletu, orzekającego w sądzie administracyjnym i uzupełnienia go czynnikiem z zewnątrz, t. j. wzmożonym kontaktem z szeroką falą codziennego życia. Coprawda niezawisłość, przyznana elementowi ławniczemu, nie jest zupełna, skoro możliwość odwołania ławnika uzależniono od „dobra wymiaru sprawiedliwości", a to znowu przekazano ciału osobowo szczupłemu i złożonemu z sędziów tego samego sądu (por. art. 110 pr. o ustr. sądów powsz. i art. 35 pr. o N. T. A), skoro dobór ławników (z obu grup) oddano w rękę władz administracyjnych i to tych, które wyłącznie w sprawach inwalidzkich są faktycznie pozwane (choćby formalnie jako pozwane występowały w skargach „Inwalidzkie Komisje Odwoławcze przy Urzędach Wojewódzkich") i skoro element ławniczy z grupy urzędniczej rekrutuje się wyłącznie z pośród urzędników zainteresowanych władz administracyjnych. To znowu jednak wpływa na fachowość elementu ławniczego, która w przyjętym systemie jest niezaprzeczalna, a równocześnie na straży niezawisłości stoi także powaga sądu jako jedynej instancji w stolicy państwa („przy N. T. A." art. 1 ustawy) i przyznanie związkom inwalidzkim ogólno-państwowym wyłącznego prawa przedstawiania kandydatów na ławników w grupie inwalidzkiej, co daje im pośrednią możność kontroli i wpływ na kierunek orzeczności, bez obawy ujemnych skutków dla bezstronności sądu.

pation comme membres dans les instances du contentieux administratif de personnes qui ne sont par profession ni juges, ni fonctionnaires, mais des personnes laiques, est un moyen très sûr de relever l'autorité et l'importance des tribunaux administratifs locaux et speciaux. Mais cette participation ne pourrait exercer cette influence bienfaisante que si ces personnes laïques sont bien choisies, non pas par la votation politique directement par le peuple, d'apres leur appartenence a des parties politiques, mais par des corporations et corps constitutés jouissant d'une autorité et qui présentent de garanties que leur choix tomberait sur des personnes compétentes.

Z drugiej strony okoliczność, iż ławnicy-inwalidzi muszą mieszkać w stolicy państwa (wobec stosunkowo nieznacznych diet, przyznanych ławnikom przez § 7 regulaminu w zależności od ilości posiedzeń) nie dopuszcza, wbrew pozorom, szerszego elementu inwalidzkiego (np. reprezentacyj poszczególnych kategoryj inwalidztwa, różnorodnych interesów związanych z zaopatrzeniem inwalidzkiem, części kraju etc.) do głosu, ograniczając ten element do szczupłego grona osób (sześciu). Ale to już jest wynikiem jednoinstacyjności i nie przekreśla intencyj ustawodawcy.

Ad b) i c). Intencją ustawodawcy, odzwierciedloną także w cyt. wyżej przemówieniu inauguracyjnem pierwszego prezesa N. T. A., jest przedewszystkiem praktyczny wzgląd na przyśpieszenie postępowania, a na pewno nie wymagania teorji. Ale ten wzgląd praktyczny pociąga za sobą nietylko praktyczne, ale i teoretyczne konsekwencje.

I. S. A. może z jednej strony przekazać władzy pozwanej „sprawę" do ponownego ustalenia faktów i zakreślić przytem termin oraz podać wskazówki: czy tem samem I. S. A. wkracza czynnie w zakres samego administrowania? Wydaje nam się, iż w stosunku do art 83 i 84 prawa o N. T. A. istotna zmiana w teoretycznem ujęciu rzeczy tu nie zaszła. Unika się natomiast koniecznej formalności uchylenia aktu z powodu koniecznego uzupełnienia stanu faktycznego, ponowienia postępowania administracyjnego, wydania nowego aktu i częstokroć nowej skargi do sądu administracyjnego, a z tem znacznej i wysoce dla stron i władz nieproduktywnej straty czasu i kosztów (zwłaszcza wobec utrzymania przymusu adwokackiego). Sądowi administracyjnemu daje się do ręki broń proceduralną pierwszorzędnej doniosłości, bez której jest on wedle powszechnych przepisów procedury sądowo - administracyjnej w Polsce skrępowany i bez dostatecznej teoretycznej racji oraz żadnego praktycznego uzasadnienia marnuje czas i pracę dla uchylania decyzji z powodu braków w ustaleniu stanu faktycznego. Nie uchyla się zaś bynajmniej zasady, iż sąd administracyjny orzeka na podstawie stanu faktycznego ustalonego w aktach, a tylko moment ustalenia przesuwa się — w zależności od stanowiska składu orzekającego — do chwili postanowienia sądowo - administracyjnego w przedmiocie po-

nownego ustalenia faktów. Moment zamknięcia postępowania odwoławczego i nadania decyzji odwoławczej charakteru decyzji ostatecznej traci tem samem swoją wyłączność ze stanowiska dowodowego, a to, merytorycznie rzecz ujmując, jest dla biegu sprawy korzystne. Powstaje w sprawie większa elastyczność, zmniejsza się formalistyka, a równocześnie trwają niezmiennie przyczyny kasacyjne z art. 84, ust. 2 i 3 prawa o N. T. A. Aktywność sądu administracyjnego w zakresie dowodowym nie przekracza granic wskazówek, udzielanych władzy administracyjnej w dziedzinie nakazanego ponownego ustalenia, a więc nie wkracza w obręb samodzielnego ustalania faktów i prowadzenia dowodów. Przepis art. 17 ustawy nie obraża zasady, iż I. S. A. — zarówno jak N. T. A. — bada legalność, a nie celowość aktów administracyjnych i opiera się, w zakresie faktów, na aktach administracyjnych. I w systemie prawa o N. T. A. sąd administracyjny nakazuje uzupełnienie stanu faktycznego (art. 84, ust. 1, i art. 89), a tylko nakaz ten i jego wykonanie łączy się z szeregiem formalności, które ustawa omawiana skreśla w całości, przenosząc ten etap postępowania z VII rozdziału prawa o N. T. A. do rozdziału VI, t. j. z działu o „rozstrzygnięciach" do „rozprawy".

Z drugiej strony mamy tutaj do czynienia z wprowadzeniem obcej dotąd sądownictwu administracyjnemu w Polsce zasady revisionis in iure. I. S. A. może, jeżeli nie chce stosować kasacji, „zastąpić zaskarżone orzeczenie własnem rozstrzygnięciem", a wtedy władza administracyjna ogranicza się li tylko do wykonania wyroku. Według znanych nam wzorów obcych sąd administracyjny wkracza tutaj bezpośrednio w zakres administrowania o tyle, że zarówno w sentencji, jak w motywach, zapatrywanie sądu wstępuje tutaj w miejsce zapatrywania organów administracyjnych, a zatem następuje wszechstronna zmiana zaskarżonej decyzji, jeżeli sąd w danym sporze nie poprzestanie na kasacji. O ile więc spór administracyjny, ograniczony do kasacyjnego skutku wyroku sądowo-administracyjnego, ma na celu obalenie wykonalności decyzji zaskarżonej (o ile wykonanie zostało wstrzymane) lub — w razie wykonania przed prawomocnością aktu — uchylenie jego skuteczności („c'est un procès fait à l'acte"

mówi Hauriou, wyd. XII, str. 394), — o tyle w sporze rozszerzonym w kierunku reformacyjnej kompetencji sądu administracyjnego mamy rzeczywisty spór merytoryczny na wzór procesu cywilnego [1], pomiędzy skarżącym a władzą pozwaną („Les recours contentieux de pleine juridiction... ne sont plus en réalité un procès fait à l'acte, main un procès fait à la personne morale administrative, de partie à partie". Hauriou, str. 395). Ale ustawa o I. S. A. nie idzie tak daleko, by w ręce sądu administracyjnego oddać samodzielne badanie stanu faktycznego, lecz — chociaż, jak widzieliśmy, niejako rozszerzą kompetencje I. S. A. w związku z ustalaniem faktów — jednak przecież postępowanie dowodowe pozostaje w ręku władz administracyjnych. Przez dopuszczenie merytorycznej kompetencji sądu administracyjnego wywołuje się szereg doniosłych skutków w dziedzinie prawomocności wydawanych wyroków (por. Otto Mayser, str. 201 i nast.). Wpływ na całokształt postępowania administracyjnego jest oczywisty, a jest to wpływ przedewszystkiem praktyczny, nieporównanie bardziej bezpośredni, niż to ma miejsce w znanem nam z długoletniego doświadczenia postępowaniu li tylko kasacyjnem [2].

Ustawa o I. S. A. nie idzie dalej w kierunku reformatorskim. Nie wprowadza kontroli celowości aktów administracyjnych [3], nie nakłada na władzę pozwaną obowiązku zwrotu

[1] ...Une fois que le contentieux de la pleine juridiction s'est dégagé, il devient le contentieux ordinaire, parce que dans la procédure civile — qui est la procédure ordinaire, les actions sont intentées de partie à partie contre des personnes et non pas contre des décisions executoires (même quand elles ont pour but des annulations d'actes (et parce que ces actions posent à la fois des questions de fait et de droit (Hauriou, str. 395).

...Par le contentieux de pleine jurdiction, les tribunaux administratifs ressemblent aux tribunaux civils. Il sont juges du fait et du droit. Ils statuent sur le fond d'un procès. (Str. 1113). On voit... que le recour au fond ne se caractérise pas par sa simmilitude nécessaire avec un procès civil, mais seulement par son objet qui est la reconnaisance juridictionelle d'un droit violé et la réparation de cette violation par la réformation de l'acte qui le viole (Berthélemy, wyd. XI, str. 1116).

[2] Por. prof. Schranil, Recht und Technik des Verwaltungsverfahrens (Počta k sedesatým narozeninam Dr. Emila Háchy. Bratislava, 1932, str. 221): Das einzige oberste Verwaltungsgericht mit einer bloss kassatorischen Tätigkeit genügt nicht. Es müsste, damit die Rechtsprechung einen höheren praktischen Wert bekommt, vor allem in weitaus kürzerer Zeit als jetzt die Möglichkeit gegeben sein, einen verwaltungsgerichtlichen Spruch zu erklangen.

[3] Por. prof. Wróblewski w „Materjałach do Kod. Agrarnego", t. II, prof. W. L. Jaworskiego (1929), str. 106.

kosztów sporu, choć byłoby to prymitywnym wymogiem słuszności zwłaszcza wobec utrzymanego przymusu adwokackiego [1], nie obwarowuje przepisu art. 18, ust. 2 (że władza obowiązana jest w ciągu miesiąca wydać zarządzenie wykonawcze w myśl wyroku merytorycznego I. S. A.) żadną sankcją. Ten umiar reformatorski każe nam tem więcej wagi przykładać do tych trzech punktów dokonanej reformy, mających dla teorji naszego prawa administracyjnego i dla naszej praktyki prawnej znaczenie pierwszorzędnej doniosłości. Sformułowanie zasady, iż merytoryczny wyrok sądu administracyjnego dla swego wykonania wymaga obligatoryjnie aktu administracyjnego wykonawczego, pochodzącego od władzy, której orzeczenie zostało zastąpione własnem rozstrzygnięciem sądu, — zmierza do utrzymania i podkreślenia różnic między wyrokiem sądowym a aktem administracyjnym, choćby pierwszy wkraczał w pojęciowy zakres drugiego.

Dopiero praktyka I. S. A. [2] pozwoli nam ocenić w pełni wagę i wpływ tej próby ustawodawczej w dziedzinie sądownictwa administracyjnego w Polsce.

[1] Por. Dr. Grohmann, Rechtsstaat und Verwaltungsgerichtsbarkeit (Intern. Anwaltsblatt, 1927, str. 83—5).

[2] Dotąd I. S. A. zastosował przepis art. 18 i zastąpił zaskarżoną decyzję administracyjną własnem rozstrzygnięciem w sprawie Antoniny Wawryczukowej w przedmiocie renty wdowiej L. inw. 300/35 w dniu 6. XI. 1935 (por. Archelaus „Opieka Społeczna. Sprawy inwalidzkie“ w Ruchu Prawn. Ekon. Socjol. Zesz. I (1936), str. 210.

ZYGMUNT LISOWSKI

ZAMOYSKI CZY SIGONIUS?

Notatka bibljograficzna.

Sprawa to bardzo dawna.

W r. 1563, w czasie, gdy przyszły kanclerz i hetman przebywał na studjach w Padwie, ukazało się w Wenecji „apud Jordanum Ziletum“ dzieło p. t. „Ioannis Sarii Zamoscii de Senatu Romano libri duo“, obejmujące 68 kart foljowanych, więc 136 stron in 4-o. Rok 1608 przyniósł drugie wydanie w 8-ce (str. 194) w Strasburgu z dołączenie „ob similem materiam“ traktatów „de Magistratibus Romanorum et Graecorum“ autorstwa Joachima Peroniusa, „de Atheniensium Magistratibus“ Wilhelma Possarda oraz anonimowej „Dissertatio aphorystica numeralis de Magistratibus Romanis“. Wreszcie Graevius, przedrukowując najważniejsze dzieła, dotyczące starożytności rzymskich, w „Thesaurus Antiquitatum Romanarum“, umieścił traktat „de Senatu“ w I tomie swego wydawnictwa (1694) na szp. 951—1022 [1].

Około pracy tej niebawem po jej pierwszem ukazaniu się oplotła się pewna legenda. Pojawiły się mianowicie głosy, które odmawiały autorstwa jej Zamoyskiemu, twierdząc, że traktat „de Senatu“ wyszedł z pod pióra znanego humanisty

[1] St. Łempicki w pracy p. t. Il cancelliere Giovani Zamoyski e l'Università di Padova (w „Omaggio dell' Accademia Polacca di scienze e lettere all' Università di Padova nel settimo centenario della sua fondazione“ Cracovia 1922) mówi o wydaniu strasburskiem z r. 1670 (str. 85). Wydania takiego nie znam. Nie notuje go także ani Jocher (Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce od wprowadzenia do niej druku po r. 1830 włącznie, Wilno 1840, t. I, str. 102), ani Lelewel (Bibliograficznych ksiąg dwoje. Wilno 1823, t. I, str. 178), ani Pökel (Philologischer Schriftsteller-Lexikon. Lipsk 1882, str. 310). Jest to zatem zapewne omyłka druku.

Karola Sigoniusa, z którym Zamoyski nawiązał zażyłe stosunki w czasie swych studjów padewskich [1], czerpiąc u niego wiedzę w starożytnościach rzymskich.

Gdzie i kiedy legenda ta się narodziła, trudno dzisiaj dociec na pewno. Zdaje się, że krążyła ona przez pewien czas ustnie, pierwszym zaś, który jej dał publicznie wyraz, był historyk francuski Jacques Auguste de Thou (Thuanus, 1533—1617). Opisując w znanej „Historia sui temporis" [2] przybycie do Paryża panów polskich w celu zawiadomienia Henryka de Valois o wyborze na tron polski, wspomina on o mowie, przygotowanej na ten obchód przez Jana Zamoyskiego, i łączy z tem wiadomość o traktacie „de Senatu", który — choć wydany pod imieniem Zamoyskiego — ma być wedle własnego przyznania się Sigoniusa dziełem tego ostatniego [3]. Wywody de Thou zreferował w swej „Histoire générale de Pologne" Solignac, przeinaczył je jednak w dwóch punktach: wątpliwości Thuana rozciągnął także na ową orację Zamoyskiego, a Sigoniusowi kazał przyznać się nie do autorstwa traktatu „de Senatu", lecz bliżej nieokreślonych dzieł, opracowanych przez niego, a za jego zezwoleniem sygnowanych przez Zamoyskiego swem nazwiskiem [4].

[1] O tych stosunkach p. Nowodworski. Lata szkolne Jana Zamoyskiego. (Kraków, 1900). Nakł. Akad. Umiej. Str. 19 nn.

[2] Korzystałem z przekładu francuskiego p. t. Histoire universelle (Basle, 1742).

[3] T. V, str. 9: Jean Sari Zamoyski à composé à ce sujet un discours, mais je ne sçais s'il l'a prononcé. Son nom se trouve à la tête de deux livres écrits sur le Sénat. Quelques-uns de mes amis m'ayant assuré que Charles Sigonius en étoit l'auteur, comme j'eus l'occasion de le voir dans le tems que j'étois à Boulogne je lui demandai ce qui en étoit. Comme il étoit homme modeste, j'eus beaucoup de peine à le lui faire avouer. Do sprawy tej powraca de Thou z okazji śmierci Zamoyskiego, pisząc w t. X, str. 10: Il a etudié ensuite dans les Universités d'Italie, où il forma une étroite liaison avec Charles Sigonius, qui a mis au jour, sous le nom de son ami, deux livres très-sçavans sur le sênat de Rome. — Wreszcie w dołączonych do wydawnictwa „Mémoires de la vie de J. A. de Thou" czytamy (t. XI, str. 17) o Sigoniusie: Durant son séjour à Boulogne, de Thou ne le quitta guères. Comme Sigonius avoit de la peine de s'exprimer en latin, de Thou fut obligé, pour ne pas se priver de sa conversation, de parler Italien, le mieux qu'il put. Sigonius lui avoua enfin qu'il étoit l'auteur, non seulement des livres du Sénat Romain, imprimés sous le nom de Jean Zamoyski, Palatin de Belzk (sic), seigneur d'une réputation fort établie, mais encore de la Pologne de Pierre Crasinski, et du commentaire sur les lois des Romains, touchant la distribution des terres (Leges agrariae), donné sous le nom de Bernardin Laurentano.

[4] Solignac, Histoire générale de Pologne (Amsterdam, 1751), t. V, str. 245, uw. e do tekstu o przyjęciu posłów polskich do Henryka Walezego w Paryżu: Ce discours (Zamoyskiego) est beau et d'un latin très épuré: mais

Opowieść Thuana różny znalazła oddźwięk u autorów późniejszych. Jedni poszli w zupełności na lep jego wywodów, jak np. bibljografowie Deckher i Placcius lub historyk Nieuport. Dwaj pierwsi umieścili traktat „de Senatu" w swoich wykazach dzieł anonimowych i wydanych pod pseudonimem, stwierdzając wprost, że dziełko „pertinet ad Carolum Sigonium" (Deckher) [1], względnie, że jest ono jego utworem, wydanym „sub nomine" Zamoyskiego (Placcius) [2]. Ostatni określił bez ogródek autora „de Senatu" jako „Zamoscius (i. e. Sigonius)" [3]. Inni, zajmując się z tej lub innej przyczyny dziełkiem „de Senatu", notowali jedynie zachodzącą co do jego autorstwa wątpliwość. Tak postąpili np. Teissier [4], Joe-

M. de Thou qui en parle Tom VII, pag. 11 laisse lieu de douter, s'il n'étoit point l'ouvrage du fameux Charles Sigonius, qui lui avoua à Boulogne d'avoir fait d'autres ouvrages, dont il avoit bien voulu que Zamoyski se fit honneur. Ce Seigneur n'étoit pas le premier qui cherchât à briller du sçavoir d'autrui. Les Grands sont dans l'habitude d'en emprunter. Trajan faisait composer ses harangues par Licinius Sura, et après celui ci par Adrien. Quoi qu'il en soit, si Zamoyski n'était pas homme de Lettres point qu'il l'a paru, il fut un grand homme de guerre; et ce mérite si utile à sa Patrie il ne le dut qu'à lui seul.

[1] Deckherrus, De scriptis adespotis, pseudepigraphis et supposititiis conjecturae (dołączone do II t. Placciusa, którego tytuł p. w uw. nast.), str. 52: Ad Carolum Sigonium pertinere Petri Crassini Poloniam, testis est veracissimus Thuan. lib. I de vita sua pag. 10. Ed ad aundem, Bernardinum Laurentanum; ut et Joannem Zamoschium. Ibid.

[2] Vincenti Placcii Theatrum anonymorum et pseudonymorum. Hamburgi 1708. Część II de scriptoribus pseudonymis detectis, nr. 2918, str. 621 (zatrzymuję ortografję i interpunkcję druku): Joannes Zamoschius, sub quo nomine editus est in 8. liber de Magistratu Romano (sic) sine Die et Consule, est Carolus Sigonius, ut iam olim in Rhodianis num. XIX indicavimus. Testes nunc advocantes Bertholinum, de legendis libris dissertat, II p. 43. Teissier in Catalogo auctorum et Bibliothecarum pag. 3 et Éloges des hommes Sçavaus, Tom II. pag. 43. qui amatoribus Antiquitatis libellum hunc maxime commendatum vult. Deckher. de Scriptis adespotis pag. 335. Itemque Bibliographiam Curiosam § 27 sub. tit. K. 6 b. et Bailleti liste des Auteurs degvisez pag. 615. Zamoscio tandem vindicat Colomes, in suis Remarques ad Scaligerum pag. 257 monente Symbola Normanniana, Ceterum de veris Zamoscii scriptis vide in Anonym. N. 974. Thuanus familiaritati arctae ipsius cum Sigonio id tribuit lib. 134. Dzieła wymienione tutaj, poza Deckherem i Teissierem, nie były mi dostępne..

[3] Nieuport W. H., Rituum qui olim apud Romanos obtinuerant succincta explicatio (Berolini, 1767), sec. I, cap. II: „sed si necessitas urgeret, omnibus diebus haberi poterat (senatus); nisi comitiales essent, h. e. quibus re ipsa comitia haberentur, non quibus haberi possent, uti abunde probat Zamoscius (i. e. Sigonius) de senat. Rom. II, 7". (Cyt. przez Bandtkiego w pracy, której tytuł poniżej, str. 5 uw. 4).

[4] Catalogus Auctorum qui Librorum Catalogos, Indices, Bibliothecas, Virorum Litteratorum Elogia, Vitas, aut Orationes Funebres, scriptis consignarunt: ab Antonio Teisserio, uno e viginti sex Academiae Regiae Nemausensis adornatus..., Genevae 1686, notuje na str. 3: Adamus Bursius (prof. Akademji Zamoyskiej) Sprottaviensis Silesius M. D. vita et obitus Joh. Samoscii,

cher [1] i Bynkershoek [2]. Inni wreszcie zlekceważyli zupełnie podaną przez Thuana wiadomość, byli zaś wśród nich nietylko bibljografowie zupełnie objektywni, jak Bullart [3], ale i uczeni, zażywający znacznej powagi w tym właśnie dziale nauki, do którego należy traktat „de Senatu". Tak wspomniany wyżej Graevius, omawiając dziełko Zamoyskiego w przedmowie do I tomu swego Thesaurus, określił opowieść Thuana jako niewiarogodną „suspicio" [4]; tak Muratori w żywocie Sigoniusa, poprzedzającym zbiorowe wydanie jego dzieł, mimo znanej mu za pośrednictwem Teissiera opinji Thuana, wyłączył z braku dostatecznych dowodów traktat „de Senatu" ze spuścizny naukowej opracowanego przez siebie pisarza [5] [6].

U autorów polskich lub o rzeczach polskich piszących

vel Zamoscii, auctoris libri de Senatu, qui a quibusdam Sigonio tribuitur. Lugduni Batav. 1619. Tamże na str. 13: Andreas Bajanus. Panegyricus Memoriae rerum gestarum a Joanne Zamosco (sic) Cancellario Regni Poloniae. Romae 1617. Hic est Auctor libri de Senatu, qui a quibusdam Carolo Sigonio tribuitur.

[1] Joecher Chr. G., Allg. Gelehrten-Lexikon, IV Teil (Leipzig, 1715), pisze o Zamoyskim na szp. 2145: Als er in Padua studirte, publicirte er den gelehrten Tractat de Senatu romano, welchen aber Sigonius verfertigt, wenn man dieses letztern eigenem Geständnis trauen darf.

[2] van Bynkershoek Corn., Observationes juris Romani (1723), str. 8: ut recte observavit Zamosci vel quisquis alius scripsit de senatu Romano.

[3] P. Ustęp z Isaaca Bullarta, Academie des Sciences et des Arts, t. I, lib. I, pag. 68, przedrukowany u Placciusa w t. I (De anonymis scriptoribus detectis), str. 231, nr. 974. Wspomniawszy o powołaniu Zamoyskiego na godność rektora w Padwie, pisze Bullart: Ce fut dans cette fonction honorable que Zamoski donna le premier employ à son elegante plume, par la composition de ces livres rares du Senat Romain et du Senateur parfait qu'il ecrivit en langue Latine, d'un stile si pompeux, et si abondant, que l'Antiquité n'a rien, qui le surpasse. — Następnie wspomina o wydanych przez Zamoyskiego statutach szkoły padewskiej.

[4] Thesaurus, t. I, praefatio, str. nlb. 4.: Hos de Senatu libros Zamoscius adornavit et edidit in primo aetatis flore Patavii, cum ibi vix vicesimum secundum annum agens expoliendi ingenii caussa degeret. Unde nonnullis suspicionem movit se non esse tam docti et pulchri libri, qui ab omnibus magno applausu excipiebatur, parentem, sed Sigonium, quo in primis Patavii utebatur, quod Thuanus in libris de vita sua prodidit. Sed qui sic suspicabantur, alius ingenium de suo spectabant.

[5] Caroli Sigonii Opera omnia (Mediolani, 1732), t. I, str. XVIII, wyliczywszy różne dzieła, przypisywane Sigoniusowi, dodaje: Teisserius quoque Thuanum testem advocans... scribit Sigonii.. esse... opus perutile de Senatu, publici iuris factum sub nomine Joannis Zamoschi. De his quod dicam, nihil habeo, quum nulla domestica monumenta suppetant, nihilque Italiae eruditio mihi ministrat, unde ista aut confirmentur aut falsi arguantur. Falso tamen haec Sigonio tributa suspicor.

[6] Pomijam wymienionych u Łempickiego, l. c., str. 87 Beaudouin'a, Lambin'a i Caselli'ego, którzy pisali z najwyższem uznaniem o Zamoyskim, jako autorze spornego traktatu, gdyż prace ich ukazały się przed dziełem Thuana.

wywołały twierdzenia Thuana i jego następców żywą reakcję [1]. Z oburzeniem starał się odeprzeć zarzuty, stawiane Zamoyskiemu, Starowolski, broniąc wogóle Polski i Polaków przed kalumnjami cudzoziemców [2]. Z argumentami, wysuwanemi przeciw autorstwu Zamoyskiego, rozprawiał się Bohomolec, kreśląc w silnem zresztą oparciu o Heidensteina żywot wielkiego hetmana i kanclerza [3]. Bandtkie poświęcił osobny odczyt „Obronie Jana Zamoyskiego" i starał się zgromadzić dla niej jak najwięcej argumentów [4], niezawsze bacząc na ich wartość, wbrew filologicznemu przykazaniu, sformułowanemu doskonale przez Lehrsa: nie będziesz sądził, że dziesięć złych argumentów równa się jednemu dobremu [5]. Maciejowski, przedstawiając rozwój literatury polskiej do r. 1830, przytoczył fakty, które rozstrzygały rzecz na korzyść Zamoyskiego, lecz przez następców nie zostały dostatecznie uwzględnione [6]. Jocher w „Obrazie bibljograficznym historji literatury i nauk w Polsce" rozważył z wynikiem negatywnym stawiane dziełku Zamoyskiego zarzuty [7]. Ciampi, notując w swej Bibljografji dziełko o senacie pod nazwiskiem Zamoyskiego, starał się osłabić wiarogodność relacyj Thuana i Solignaca [8]. Parę uwag poświęcił temu zagadnieniu Paweł Popiel w rozprawce o „Zamoyskim w Wenecji i Padwie" [9], szerzej zajął się niem Witold Nowodworski, gdy opisywał młodość i studja

[1] Nie zajmowali się zarzutami Thuana, omawiając traktat o senacie, ani Heidenstein, Vitae Joannis Zamoyscii... libri tres (w „Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoysci... illustrantia", ed. Działyński, Poznań 1861), str. 10, ani Burski w mowie wygłoszonej w rocznicę pogrzebu hetmana (tamże, str. 195).

[2] Simonis Starowolscii, Declamatio contra obtrectatores Poloniae (Cracoviae, 1631), ark. G, str. 4 nn. Jako autorzy zarzutów przeciw Zamoyskiemu zanotowani tam są na marginesie Lansius i czasopismo Mercurius Gallobelgicus, t. 2. Wydawnictwa te nie były mi dostępne.

[3] Bohomolec F., Życie Jana Zamoyskiego (wyd. Turowskiego, Kraków 1860), str. 18/19, I wyd. pochodzi z r. 1775.

[4] Obrona Jana Zamoyskiego przez Jana Winc. Bandtkiego w broszurze „Otwarcie szkoły nauk prawa i administracji w Warszawie dnia 1 października 1811", str. 16—43.

[5] Du sollst nicht glauben, dass zehn schlechte Gründe gleich sind einem guten. Przedrukowane wśród „Merksprüche" na czele I tomu Gerckego i Nordena, Einleitung in die Altertumswissenschaft.

[6] Maciejowski W. A., Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830, t. II (Warszawa 1852), str. 116 nn.

[7] L. c., str. 193 n.

[8] Seb. Ciampi, Bibliografia critica, t. III (Firenze 1842), str. 130 n.

[9] Przegląd polski. R. X (1876), zesz. X, miesiąc kwiecień, str. 242—244.

kanclerza [1]. W ostatnich czasach Stanisław Łempicki, przypominając padewskiej szkole jej znakomitego wychowanka i rektora, rozpatrzył gruntownie stosunek Zamoyskiego do Sigoniusa ze względu na sporny traktat [2]. Przygodnie zajmowali się dziełkiem „de Senatu“: Morawski dwukrotnie [3], tak samo Windakiewicz [4], wreszcie Kallenbach [5] i Korneli Heck [6].

W tej bogatej stosunkowo literaturze przedmiotu przeprowadzano obronę Zamoyskiego — jak widać z powyższego szkicowego zestawienia — z rozmaitych punktów widzenia. Raz starano się podważyć wiarogodność argumentów, wysuwanych na korzyść autorstwa Sigoniusa, to znów szukano racyj, przemawiających wprost za autorstwem Zamoyskiego. Następcy zapominali przytem nieraz o tem, co już niezbicie, zdawałoby się, ustalili poprzednicy i sprawa wracała wciąż na porządek dzienny naukowej dyskusji. Warto też może zestawić raz i ocenić to, co dotąd w tej materji napisano, dodać pewne nowe argumenty i zamknąć w ten sposób akta tej przez wieki trwającej rozprawy.

Stwierdzić zaś wypada przedewszystkiem, że w rozprawie tej nie obyło się bez pewnych nieścisłości zarówno w samem postawieniu problemu, jak i w zastosowanych sposobach dowodzenia. Początek w obu kierunkach dał Starowolski. On w szczególności pierwszy walczył z postawionym rzekomo Zamoyskiemu zarzutem plagjatu [7]. Od niego przejął to Bandtkie [8].

[1] L. c., str. 26—29.

[2] L. c., str. 83 nn.

[3] Andrzej Patrycy Nidecki (Kraków, 1884), str. 4 i Contributio alla storia della filologia in Polonia nel rinascimento w „Omaggio“, str. 48 nn.

[4] Padwa. Studjum z dziejów cywilizacji polskiej w Przeglądzie Polskim. Rok XXV, kwartał III, og. zbioru t. 9 a (Kraków, 1891) str. 559 n. oraz I Polacchi a Padova w „Omaggio“, str. 18.

[5] Les humanistes Polonais. Fribourg, 1891 (w „Index Lectionum“ na semestr zim. 1891/92), str. 22 nn.

[6] Szymon Szymonowicz, jego życie i dzieła. Część druga i trzecia. (Kraków, 1903). Nakł. Akad. Umiej., str. 24 n. — Pomijam Paprockiego, Herby rycerstwa polskiego, który o traktacie „de Senatu“ tylko wspomina (str. 260 wyd. Turowskiego. Kraków, 1858), Niesieckiego, Herbarz z krótkiem streszczeniem zarzutów Thuana (t. X, str. 61/2 w wyd. Bobrowicza, Lipsk 1845) oraz Jul(jana) B(artoszewicza), który pisząc o traktacie w Encyklopedji Orgelbranda (t. 28, Warszawa 1868, str. 256), widocznie nigdy go nie miał w rękach, gdyż twierdzi, że dzieło wyszło bezimiennie.

[7] Starowolski, l. c., ark. G, str. 6: „Scriptum alienum plagiario crimine... evulgatum“.

[8] Bandtkie, l. c., str. 22: plagium mężowi temu zadają.

Pojęciem plagjatu operował Ciampi i jeszcze Kallenbach [1]. O plagjacie jednak we właściwem tego słowa znaczeniu nie można tu mówić. Nikt bowiem nigdzie nie twierdził, jakoby Zamoyski przywłaszczył sobie bezprawnie pracę Sigoniusa i wydał ją pod własnem nazwiskiem. Z opowieści Thuana wynikać mogą przeciwnie dwie tylko ewentualności: albo Sigonius posłużył się nazwiskiem Zamoyskiego poprostu jako pseudonimem, albo opracował traktat dla Zamoyskiego i pozwolił mu go wydać jako rzekomo własny utwór. Ewentualność pierwsza wydaje się zgóry nieprawdopodobną wobec powagi i znaczenia, jakich zażywał w Padwie i Wenecji ówczesny rektor padewskiego „Gimnazjum" [2]. Pozostaje ewentualność druga. Jeśliby się zaś ją przyjęło, mielibyśmy do czynienia niewątpliwie z grubą niewłaściwością literacką po stronie Sigoniusa, z nieuczciwem strojeniem się w cudze piórka po stronie Zamoyskiego [3], ale nie z plagjatem jako literacką kradzieżą. W takim razie zaś stracą oczywiście wartość te z dotąd wysuwanych argumentów obrończych, które są z pojęciem plagjatu związane, więc np. zdziwienie Ciampiego [4], że nikt ze współczesnych pisarzy wobec Zamoyskiego zarzutu plagjatu nie wysunął, lub dowodzenie Bandtkiego [5], że i po ogłoszeniu dziełka „de Senatu" stosunki Sigoniusa do Zamoyskiego i tegoż korzystne opinje o polskiej młodzieży żadnemu nie uległy zamąceniu, coby było z pewnością nastąpiło, gdyby Zamoyski był się dopuścił plagjatu.

Nie godzi się także bronić Zamoyskiego przedstawianiem stanu rzeczy niezgodnie z rzeczywistością. Czyni to zaś ten sam Starowolski, gdy twierdzi, — wbrew ustalonej chronologji dzieł i działalności Sigoniusa — że w czasie, gdy Zamoyski ogłaszał swe dziełko, humanista ten był jeszcze zupełnie w nauce nieznany [6]. Czyni to także Ciampi, który polemizuje

[1] Ciampi, l. c., str. 131, Kallenbach, l. c., str. 22.

[2] P. o tem Nowodworski, l. c., str. 29 nn. Popiel, l. c., str. 246 nn.

[3] P. Jocher, l. c., str. 194: Ile wreszcie wyznanie to, gdyby i miało kiedy miejsce, samemu Sigoniusowi zaszczytuby nie przynosiło, chybaby praca zerwana mu ukradkiem była, ile gorszącym w dziejach nauk i ujmę obu czyniącym byłoby przykładem, nie mamy potrzeby okazywać.

[4] Ciampi, l. c.

[5] Bandtkie, l. c., str. 39 nn.

[6] Declamatio, ark. G., str. 6: cum in studio Patavii manens, Licaeum illud nobilissimum Rectoris titulo moderaretur, Carolo Sigonio adhuc in herba la-

z Thuanem, lecz nie czytał, zdaje się, wcale jego dzieła, miesza je bowiem z przytoczonym przez siebie Solignac'em i oburza się na Thuana, że z zarzutem swoim przeciw Zamoyskiemu wystąpił dopiero po 150 latach i że nie zna nawet miejsca studjów Zamoyskiego, za które uważa rzekomo Bolonję [1]; oba twierdzenia zupełnie bezpodstawne, gdyż I tom dzieła Thuana ukazał się w r. 1604, a więc na rok przed śmiercią kanclerza, a Bolonję wymienia Thuan tylko jako miejsce swej rozmowy z Sigoniusem. Te i parę innych wręcz naiwnych argumentów, wysuniętych przez Bandtkiego [2], można snadnie zakwalifikować jako „magis speciosae quam verae" i wyłączyć z dalszych rozważań. Wszystkie inne podzielić się dadzą na dwie grupy. Są wśród nich takie, które przemawiają za tem, że Zamoyski mógł napisać traktat o senacie, są inne, które dowodzą wprost, że on go napisał.

Mógł go napisać, gdyż — jak tego dowiódł w całem swem dalszem życiu — posiadał gruntowną znajomość starożytności klasycznej, a język łaciński opanował w zupełności [3]. Mógł go napisać, chociaż w roku ogłoszenia traktatu „de Senatu" miał dopiero ukończonych lat 21 [4]. Ten młody wiek autora był dla niektórych główną podstawą wiary w opowieść Thu-

titante. Qui tum demum scriptis suis inclarescere caepit, cum Zamoscius in patria decursis inferiorum honorum gradibus, Supremi Reip. Cancellarii et exercituum Praefecti, apud Stephanum Regem, munere fungeretur.

[1] L. c., str. 131: osservisi, che non seppe (il de Thou) neanche in quale Università d'Italia studiò il Zamoiski, affermando che il Sigonio facesse in Bologna altri lavori, per le quali parole mostrò de credere che il Zamoiski fosse stato a studiare a Bologna piuttosto che a Padova; — i dalej: Come ardiva il de Thou fargli, più d'un secolo e mezzo dopo, questo torto senza arrecare alcuna prova, benchè minima, in conferma della sua diffidenza? Tak samo Kallenbach l. c., sądzi, że zarzut podniesiono dopiero po śmierci Zamoyskiego.

[2] Usiłuje np. Bandtkie (str. 28/29) podważyć wiarogodność relacji Thuana uwagą, że jeśli „chciał mieć wiarę powszechną, powinien był wyrazić troskliwie oznaki, przez które doszedł pewności", skoro zaś tego nie zrobił, wolno sądzić, „że nie wyraźne słowne przyznanie siebie za autora (ze strony Sigoniusa), lecz warunkowe potakiwanie albo wątpliwe pantominy uwiodły Thuana zdaniem przyjaciół uprzedzonego". Sigonius także zdaniem Bandtkiego niezupełnie zasługuje na wiarę, nie będąc „wolnym od niedoskonałości ludzkich" gdyż pozwalał się mianować „synem lub czcicielem Minerwy" (str. 29) a przeciw Gruchiusowi wystąpił dopiero po jego śmierci (str. 30). Słusznie natomiast odmawia Bandtkie (str. 30 nn.) wszelkiej mocy dowodowej tym ustępom z pism Sigoniusa, w których upatrywano pewną aluzję do jego autorstwa dzieła o senacie.

[3] Por. Bandtkie, l. c., str. 36 nn.

[4] Datę urodzenia Zamoyskiego ustalił Nowodworski, l. c., str. 5, na noc z 19 na 20 marca 1542. Przedmowa do traktatu o senacie nosi datę IV. kal. Jul. (28 czerwca) 1563.

ana. W nowszych jeszcze czasach niepokoił on Windakiewicza [1] i Hecka [2], choć z opartym na nim argumentem dawno już rozprawił się trafnie Bohomolec [3], pisząc: „jakbyśmy nie mieli i innych autorów, którzy w podobnym wieku mądrze i gruntownie pisali". Do słów tych niewiele dodać trzeba. Wystarczy przypomnieć, że Zamoyski w r. 1563 nie był w studjach nowicjuszem. W Padwie przebywał już trzeci rok, a przybywając do niej, miał za sobą parę lat studjów w Paryżu i Strasburgu [4], niewątpliwie poważnych, bo z powagą przystępować on zwykł był do każdego zadania, którego się podejmował. Niepodobna go zaś chyba mierzyć miarą przeciętnego studenta, który, wbiwszy sobie z trudem w dość tępą głowę pewną sumę wiadomości, opuszcza szkołę z takim czy innym dyplomem, aby z tym bagażem wiedzy pędzić na jakiejś mizernej posadce prawdziwy żywot „szarego człowieka". Każdego słowa szkoda na to, aby wykazać, że Zamoyski, podobnie jak stał się dzięki swym niezwykłym zdolnościom i pracy wybitnym mężem stanu i wielkim wodzem, tak byłby niewątpliwie znakomitym uczonym, gdyby był w nauce pozostał. A wśród znakomitych uczonych nie brak takich, którzy w tym samym 22 roku życia albo nawet wcześniej ogłaszali prace o trwałej wartości lub rozpoczynali świetną działalność nauczycielską [5].

Może jednak napisać mógł, ale nie chciał. Może, zajętemu obowiązkami rektorskiemi, wygodniej mu było zamówić rozprawę u zaprzyjaźnionego a usłużnego mistrza, niż parać

[1] Windakiewicz, Padwa, str. 560.

[2] Heck, l. c., str. 25; nazywa on zresztą Zamoyskiego młodzieńcem 20-letnim.

[3] L. c., str. 18.

[4] O studjach zagranicznych Zamoyskiego (w Paryżu, Strasburgu i Padwie) p. Nowodworski, str. 7—12, 16—24; o jego nauczycielach w Padwie także Łempicki, l. c., str. 76 nn.

[5] Parę przykładów z nauki o starożytności klasycznej, wziętych z Gudemana, Grundriss zur Geschichte der klass. Philologie (1909). Melanchton ogłosił Institutiones linguae graecae, mając lat 21; K. O. Müller wydał Aegineticorum liber w 20, a F. Bücheler pracę doktorską w 19 roku życia. Karjerę nauczycielską zaczęli: A. Turnèbe, nauczyciel Zamoyskiego w Paryżu, w Tuluzie w r. 21, M. A. Muret w Poitiers w 20 r. życia; A. Boeckh został profesorem w Heidelbergu, mając lat 22, w tymże wieku J. M. Madvig — docentem w Kopenhadze. Z polskich stosunków przypomnieć warto, że Stanisław Smolka miał lat 18, gdy ogłosił pracę o „Henryku Brodatym", a 20, gdy wydał „Początki feudalizmu" i „Die polnischen Annalen". Z żyjących Ludwik Ćwikliński został profesorem we Lwowie w 23 r. życia.

się samemu gromadzeniem źródeł, zestawiać je i nadawać im oprawę w obcym zwłaszcza języku. Możliwości takiej zgóry wykluczyć niepodobna. Trudno jednak nie wierzyć zestawionym przez Starowolskiego świadectwom kolegów i znajomych Zamoyskiego z Padwy, którzy potwierdzają jego autorstwo [1]. Trudno przedewszystkiem oprzeć się racjom, wynikającym z samego dziełka, formalnym i materjalnym.

Pod względem formalnym wchodzi tu w rachubę kwestja stylu. Wysuwano go jako argument przeciw Zamoyskiemu, dowodząc, że między formą językową spornego traktatu i innych dzieł Sigoniusa zachodzi znaczne podobieństwo. Z polskich obrońców Zamoyskiego jedni (Bohomolec), nie znając prawdopodobnie pism Sigoniusa, podobieństwo uznawali i tłumaczyli je naśladowaniem nauczyciela przez ucznia [2]; inni widzieli w stylu „de Senatu" cechy, wyróżniające go od języka Sigoniusa (Starowolski, Bandtkie) [3] lub nawet od wszystkich dzieł tej epoki (Popiel) [4]. Pogląd ostatni idzie, oczywiście, za daleko. Wpływy współczesnej literatury niewątpliwie na Zamoyskiego działały; dadzą się np. wykazać pewne uderzające podobieństwa między sformułowaniami jego a Pawła Manutiusa [5]. Najmniej jednak podobieństw tych zachodzi między stylem Sigoniusa a formą, w jaką ubrany jest traktat „de Senatu". Język Sigoniusa — wolno to stwierdzić po przejrzeniu wielu kart jego dzieł — jest prosty, jasny, rzeczowy; możnaby go nazwać normalnym stylem wyrobionego naukowca,

[1] Declamatio, ark. G., str. 6/7 przytacza Starowolski świadectwo współuczniów Zamoyskiego: Wawrzyńca Goślickiego, Andrzeja Patrycego (Nideckiego), Stanisława Fogelwedera, Pawła Stempowskiego oraz sędziwego typografa weneckiego, Jana Musciusa, z którym rozmawiał w r. 1627.

[2] Bohomolec, l. c., str. 18: „jakby to co dziwnego było, że uczeń nauczyciela swego stylu naśladuje".

[3] Starowolski, Declamatio, ark. G., str. 7: Sed et stilus ipse arguit non Caroli Sigonii opus illud esse, cum sit multo pressior Sigoniano et simillimus reliquis lucubrationibus Zamoscii, quae passim circumferuntur. Bandtkie określa styl dziełka (str. 32) zgodnie ze Starowolskim jako zwięźlejszy i podobny do innych pism Zamoyskiego, ale także jako „wyniosłością umysłu górnego tchnący", co jest w zgodzie z całą frazeologją jego mowy. Heck, l. c., str. 25, twierdzi wprost przeciwnie, że „styl łaciński dzieła potoczystością różni się znacznie od zwięzłego, obfitego w elipsy sposobu wyrażania w późniejszych Zamoyskiego pismach".

[4] L. c., str. 243.

[5] P. np. Manutius, Antiquitatum romanarum lib. de legibus (Venetii, 1559), str. 66: ne nobis, quod aiunt, sine pignore credatur; Zamoyski, str. 23 v.: et ne absque pignore, ut aiunt, nobis credatur; str. 56: Quod si qui nolint nobis, sine pignore, ut dicitur, credere etc.

panującego zarówno nad przedmiotem, o którym pisze, jak i nad formą, w której myśli swoje wypowiada. Inaczej wygląda dziełko „de Senatu“ [1]. Autor jego zna niewątpliwie dobrze instrument językowy, którym się posługuje: styl jednak daleki jest od prostoty, zdania budowane są kunsztownie i często wskutek tego niejasne, często również nie wolne od patosu [2]. Wiążąc dziełko z osobą Zamoyskiego, łatwo te właściwości stylu zrozumieć. Jakże często młodzi autorowie, stawiając pierwsze kroki w naukowej pracy, są mylnego zdania, że naukowo nie można pisać tak, jak się mówi [3]. A dalej, jeśli wierzyć Heidensteinowi, prowadził Zamoyski swe studja zagraniczne z jasnym i zgóry powziętym zamiarem poświęcenia się życiu publicznemu [4]. Z pośród pisarzy starożytnych, których lekturze pilnie się oddawał, studjował zapewne w pierwszym rzędzie tych, którzy go do tego życia przygotować mogli.

[1] Najbardziej szczegółowo zajął się stylem spornego traktatu Łempicki, l. c., str. 86 n. Widzi on w nim młodzieńczą świeżość, czasem dążenie do przesadnej czystości, fantazję i właściwą początkującemu uczonemu nierówność. Co do dwóch ostatnich punktów: rzadko, ale czasem zdarzają się istotnie zwroty zupełnie swobodne i dowcipne; np. str. 101: Ego quia de senatu scribo, morem sequor antiquum et in quam sententiam plures scriptores, quasi discessionem fecere, in ea sum et ipse (aluzja do głosowania w senacie per discessionem); str. 44 v.: Nec enim apis similior est api, quam id quod in septimum Vergilii librum adnotavit (sc. Servius Honoratus) doctrinae illi Varroni. — Nierówność tłumaczy się w niektórych ustępach tem, że Zamoyski, odwołując się do pewnego świadectwa źródłowego, czasami nie przytacza go, lecz z minimalną zmianą parafrazuje; p. np. str. 26 o miejscach senatorów w teatrze; str. 38 o prefekcie urbi Latinarum; str. 51 o sposobie prowadzenia obrad senatu przez Cezara i t. p.

[2] Parę przykładów: Quod si iam obtinui, quaestores consilii illius maximi fuisse participes, si id de censoribus, praetoribus, aedilibus, qui maiores erant magistratus, probare deinceps vellem, cui non inanissimus et non stultissimus noster hic labor fore videretur (str. 36). Annus autem quo id senatus decrevit, oblitione sepultus, in hominum ignoratione versatur (str. 37). Sed certe aut ita sentiendum, aut fastis dierum marmoreis, quod licet mallim, tamen hactenus, veneratione, qua omnem prosequor antiquitatem adductus, eloqui non sum ausus, fides est abroganda (str. 47/47 v.). Hactenus senatoriam decernendi consuetudinem, quae diu terris exterminata omnibus prope in tenebris iacuit, in lucem revocare et pristino splendori restituere conati sumus (str. 57). Quod si quis rerum antiquarum imperitus arbitratur, Cereris fanum arearium Populi Romani fuisse, eum ego, non tam coniecturis, quae non semper sunt efficaces ad concipiendam antiquitatem, quam manifestissimis veterum testimoniis, utens, hoc errore gravi levabo. Sed quid, alios quaerendo, frustra opus est consumere tempus, cum mihi subito in mentem venerit Macrobius? (str. 59).

[3] Por. także o stylu młodych pisarzy uwagę Hecka, l. c., str. 25.

[4] Heidenstein, l. c., str. 10: Per idem tempus studiis iis, auctorum optimorum lectioni totus deditus, inter ipsas tamen litteras, veram Reipublicae administrationem assidue meditans ad omnia studia referebat, ad eamque animo se parabat. Secusque quam alii vulgo facere solent, qui in aulis ac publicis

Takimi byli mowcy, zwłaszcza Cicero [1]. Od nich to zaczerpnął tę skłonność do skomplikowanych zdań i do patosu, którą odnaleźć można nietylko w omawianym traktacie, ale także w dwóch jego mowach: młodzieńczej nad grobem Fallopiusa i późniejszej, skierowanej do Walezego [2].

Jeżeli w ten sposób zewnętrzna forma spornego traktatu nie wskazuje na jego związek z Sigoniusem, ważniejszych jeszcze argumentów przeciw temu związkowi dostarcza treść dziełka. Zwrócił mianowicie na to uwagę Bandtkie, w szerszym rozmiarze wykazał Nowodworski, że w tekście dziełka Sigonius parokrotnie cytowany jest jako obcy i czasem określany w superlatywach, przy jednym zaś z tych cytatów autor wypowiada w łagodnej formie odmienny od niego pogląd, w drugim znów oświadcza swoją zgodę z jego zapatrywaniem [3]. Ustępy to niezmiernie ważne. Bo istotnie możnaby wprawdzie zrozumieć, że ktoś z przyjaźni czy na zamówienie napisał dla kogoś rozprawę i pozwolił mu ją wydać pod własnem nazwiskiem. Ale żeby ten rzeczywisty autor, pozostający w ukryciu, cytował sam siebie i określał się jako „doctissimus vir et antiquitatis veterumque scriptorum peritissimus“ albo nawet jako „vir acumine ingenii summo et in coniicienda antiquitate prope divino“, co więcej, żeby sam swoje zdanie potwierdzał lub zwalczał — to byłaby doprawdy taka naukowa maskarada, o jaką ani Zamoyskiego, ani tem bardziej Sigoniusa podejrzewać niesposób. Ponadto Nowodworski także zwrócił uwagę na ustęp, w którym autor traktatu porównuje z rzymskim zwyczajem powoływania do senatu byłych urzędników

muneribus positi, quomodo gerere ea debeant, distant: ita se comparabat, ut non tam inter ipsa negotia praecepta rerum gerendarum requirenda aliquando sibi essent, quam quantum praestari a se posset, quam maxime doctus atque paratus ad negotia ipse accederet.

[1] Cyceronianinem nazywa go St. Łempicki, Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573—1605 (Kraków, 1921), str. 77. Heck, l. c., str. 24, zauważa, że Zamoyski do Cicerona „widocznie ma predylekcję“. Ciekawe są także wiadomości Hecka, l. c., str. 26 nn. o powstaniu Dialectica Ciceronis Burskiego na podstawie notatek Zamoyskiego z czasu jego studjów; w notatkach tych przeważają w ogólności wypisy z Cicerona. P. także charakterystyczny ustęp, de Sen. str. 47 v.: verum aut hoc testimoniorum satis est, ut ille (Cicero) dicere solitus erat, aut ego quod satis est omnino ignoro.

[2] P. Archiwum Jana Zamoyskiego, t. I (Warszawa, 1904), dod. 5 (mowa ku czci Fallopia), dod. 37 (mowa do Walezego).

[3] Bandtkie, l. c., str. 54, Nowodworski, str. 27, uw. ze str. poprz. Ustępy te w liczbie 5 przytaczam poniżej, omawiając literaturę, z której Zamoyski korzystał.

„consuetudo quae in rep. nostra observatur", mianowicie przynależność do senatu Rzeczypospolitej biskupów, wojewodów i kasztelanów [1]. Jest tam jeszcze podobny ustęp drugi, przez Nowodworskiego niezauważony. Przy opisie mianowicie sposobu utrwalania uchwał senatu w obecności paru senatorów, których nazwiska wymieniano w uchwale, czytamy dalej: „Qua ratione in libro constitutionum nostrarum, legibus a quolibet rege, senatu censente et legatorum equestris ordinis collegio consciscente, perlatis, nomina eorum, qui praecipui ei consilio interfuere, apposita videmus" (str. 57v/58). Dodać wreszcie trzeba, że autor dziełka wspomina o dalszych swoich planach naukowych: nietylko o tym zaginionym, ale podobno znanym Starowolskiemu traktacie „de perfecto Senatore", przeznaczonym dla wojewody sandomierskiego Stanisława Tarnowskiego [2], ale i o drugiej jeszcze pracy, wówczas w umyśle jego ogólnie tylko zarysowanej, a mającej mieć za przedmiot wyjaśnienie urządzeń ustrojowych rzymskich poza senatem [3]. Trudno uwierzyć, aby Sigonius mógł pisać w ten sposób o obcej sobie Polsce i cudzych zamysłach naukowych, albo — co więcej — aby w tej formie pod obcem nazwiskiem zapowiadał swoje własne przyszłe publikacje.

[1] Nowodworski, l. c. P. de Senatu Rom., str. 12 v. Nam, qui ceperunt Pontificatum, aut maiorem magistratum, ut qui Palatini, aut Castellani facti sunt, in maximo et gravissimo totius Regni Polonici concilio locum habent, et quoniam hi honores perpetui sunt, sine alia lectione ordinem acquirunt senatorium.

[2] Na str. 8 pisze Zamoyski: Neque ausim affirmare multos senatores Romae, ac ne Scaurum quidem, aut Catulum, aut Nasicam, quos miris in coelum fert laudibus Cicero, tales fuisse, qualem, ac quantum in eo libro, quem ad Illustrissimum Comitem et Senatorem sapientissimum, ac constantissimum, Stanislaum Tarnovium, Sendomiriensem Palatinum brevi mittam, informavi et expressi. — P. Starowolski, Scriptorum Polonicorum *Ἑκατοντάς* (Francofurti, 1625), str. 39: Libros de Senatu Romano multa lectione et eruditione refertos edidit: tum de perfecto senatore syntagma sic accurate confectum ut ad veterum etiam scriptorum laudem perveniret. W spisie omówionych przez siebie autorów (na końcu dziełka) określa Zamoyskiego (nr. 77) jako polihistora. Za Starowolskim niewątpliwie powtarza wiadomość o syntagma Bandtkie, l. c., str. 34. P. także wyżej str. 4 uw. 3, ustęp z Bullarta. Identyfikować zdaje się oba dzieła Siarczyński, Obraz wieku panowania Zygmunta III, cz. II (Lwów, 1828), gdy na str. 349 wymienia wśród „dzieł piśmiennych" Zamoyskiego „rzecz o Senacie Rzymskim, de Senatu Romano, którą mylnie Sygoniusowi przyznają. Starowolski pod innym napisem wymienia jego działo: Syntagma de perfecto Senatore". Polega to zapewne tylko na powierzchownem zapoznaniu się ze Starowolskim.

[3] Excipio item a senatus cognitione iurisdictionem et illa, quibus magistratus, sacerdotesque publici praeerant. Quorum explicatio in aliud tempus est differenda (de Sen. Rom., str. 68 n.).

Treść dziełka zatem przemawia stanowczo przeciw Sigoniusowi, a za Zamoyskim. Dowodu ostatecznego w tym samym kierunku dostarczają dochowane do dnia dzisiejszego w Bibljotece Ordynacji Zamoyskich materjały przygotowawcze do traktatu o senacie, pisane ręką przyszłego kanclerza. Korzystał z nich przed laty kilkudziesięciu Maciejowski [1]; wiedzieli o ich istnieniu Popiel, Nowodworski i Heck [2], ale żaden z nich nie uważał za potrzebne bliżej się z niemi zapoznać. Krótką informację o tych padewskich rękopisach Zamoyskiego podał w Kwartalniku hist. z r. 1903 Rocznik 17 str. 619 Wacław Sobieski, stwierdzając, że jako ślady studjów Zamoyskiego znajdują się we wspomnianej Bibljotece „własnoręczne notaty i wyciągi w 3 a względnie w 2 egzemplarzach (jeden zeszyt 4° pod Cymel. nr. 74, a dwa drugie w formie „języczka" w tece L. pl. 465 nr. 1). Z tych tylko ostatni traktuje de Senatu Romano, podczas gdy poprzednie są rozprawkami na temat „Justicia", „De dialectica stoicorum", „Antiquitates iuris civilis" z mnóstwem wypisków ze starożytnych autorów". Informacja ta niezupełnie jest ścisła. Prostując ją poniżej [3], wystarczy tutaj zaznaczyć, że w rękopisach tych do naszego zagadnienia odnoszą się trzy ustępy. Najpierw jeden z języczków zawiera na 16 ćwierćarkuszowych stronach pod bardzo wyblakłym napisem „senatus" szereg wypisów z dzieł Cicerona [4]. Następnie w zeszycie nr. 74 wśród podobnych wy-

[1] L. c., str. 118 n.

[2] Popiel, l. c., str. 243: Bibljoteka ordynacji Zamoyskiej posiada rękopis Zamoyskiego, uważany powszechnie za oryginalny, który wprawdzie nie zawiera dzieła samego, ale liczne do takowego notatki i przygotowania. Heck, l. c., str. 23 n., mówi ogólnie o dochowanych własnoręcznych notatkach i wypisach z lat szkolnych Zamoyskiego, nie wiążąc ich z traktatem o senacie; podobnie Nowodworski, l. c., str. 25, uw. 2.

[3] Żaden mianowicie z podanych przez Sobieskiego tytułów nie stanowi tytułu rozprawki. Ustęp pod tyt. „De dialectica stoicorum" (w zeszycie) zajmuje jedną stronę i parę wierszy drugiej. Zaczyna się od słów: Logicam, inquit, quidam. Jest to zatem zapewne streszczenie jakiegoś wykładu. Tytuł „Justicia" wogóle nie istnieje. Słowo, w ten sposób przez Sobieskiego odczytane, brzmi w rzeczywistości „Judicia" i pod niem (na jednym z języczków) mieszczą się notatki, dotyczące zdaje się rzeczy polskich. „Antiquitates iuris civilis" (na języczku) to także nie rozprawka, ale zbiór na 20 kartkach wypisów z różnych autorów (przeważnie z Cicerona) do różnych zagadnień, np. Donatio, Aqua pluvia, Caussa mancipi (str. 5); Lex Aquilia de iniuriis, Crassi oratoris iurisperitia, Servii Sulpicii iurisprudentia, Jus pontificium qua ex parte cum iure civili coniunctum (str. 23) i t. p.

[4] Wypisy te, jak wszystkie prawie wypisy ze źródeł w notatkach Zamoyskiego, nie zawierają dosłownie tekstów, lecz podają jedynie tytuł dzieła i stronę

pisów, zajmujących kilkanaście stron, ale dotyczących różnych zagadnień, znajdujemy na str. 105 znowu tytuł „de Senatu". Wreszcie na str. 14—52 tegoż zeszytu mieszczą się już nie wypisy z literatury, ale własne notatki Zamoyskiego, wiążące się bezpośrednio z treścią dziełka „de Senatu". Notatki te przestudjował, jak wspomniałem wyżej, Maciejowski i doszedł do wyniku rewelacyjnego. Znalazł w nich mianowicie jedno zdanie, które z pewnemi modyfikacjami powtarza się w dzisiejszym tekście traktatu [1]. Uderzony tem, że nikt z autorów późniejszych o tem odkryciu Maciejowskiego nie wspomina, starałem się sprawdzić jego wywody. Dokładne przejrzenie rękopisu nie doprowadziło mnie wprawdzie do odtworzenia go w całości, pismo jest bowiem, jak zwykle w takich notatkach, bardzo nieczytelne, miejscami mocno wyblakłe i aby odczytać pełny rękopis, trzebaby mieć go w rękach nie kilka godzin, jak rzecz się miała ze mną, lecz kilka tygodni i rozporządzać dokładną znajomością pisma XVI wieku, której niestety nie posiadam. W każdym razie zdołałem zarówno stwierdzić prawdziwość zestawienia Maciejowskiego, jak i odczytać parę innych oderwanych zdań, mających zupełny odpowiednik w drukowanym tekście „de Senatu". Porównanie wygląda następująco:

Rękopis str. 14.	Tekst str. 43 n.
Si quis vero [2](?) in altiorem memoriam diligenter aciem quasi mentis intendat primum statuet senatum nunquam privatis locis habitum, deinde non omnibus publicis, sed in templis tantum.	Si quis autem in altiorem memoriam diligenter aciem quasi mentis intendat, primum statuet nullum privatum locum senatui habendo fuisse legitimum, deinde non omnes publicos, sed templa tantum.
Rękopis str. 17.	**Tekst str. 38.**
Quis est locus, in quo non sit fixum in antiquis monumentis testimonium huius rei.	Demum quis est locus in quo non sit fixum in veterum monumentis testimonium huius rei.

obok pewnego słowa lub pewnej grupy słów, jakby hasła słownikowego. Np. Legatio libera 151 b Legib., senatus auctoritas de Bacchanalibus 111 — Legib. (a i b oznacza strony recto i verso).

[1] Maciejowski, l. c., str. 119. Jest to pierwsze zdanie z tych, które podaję w dalszym ciągu. Zupełnie bezpodstawnie twierdzi Maciejowski, że zeszyt zawiera „same tylko materjały do II księgi dzieła de Senatu Romano" i przypuszcza, że „takoweż dla napisania księgi pierwszej zebrane, zaginęły". Sprzeciwiają się temu przytoczone dalej w tekście zdania ze str. 25 i 29 traktatu, a więc z jego części I, która się kończy na str. 35 (wyd. I).

[2] Słowo bardzo nieczytelne. Maciejowski, l. c., czyta „igitur", jednak „vero", choć niepewne, godzi się lepiej ze sensem zdania.

Rękopis str. 31. Sed ut mihi videtur Bassus etc.	Tekst str. 29. Deinde videtur Bassus etc.
Rękopis str. 17. Multa sunt eius rei non adumbrata sed expressa signa.	Tekst str. 51. Multa sunt huius consuetudinis expressa et omni luce clariora signa.
Rękopis str. 17. Nimium multa de re minime dubia loquor signis omni luce clarioribus commonstrata.	Tekst str. 50. Itaque de re minime dubia plura non loquor.

Wspomnieć wreszcie można o ustępie na str. 25 rękopisu, który brzmi: exeundi in provincias potestas non fuit senatoribus, a który odpowiada ujętym w inne słowa wywodom dziełka na str. 22v, i o drugim ustępie (str. 31), który dotyczy zagadnienia, poruszonego na str. 49 traktatu, a który ma brzmienie następujące: Magistratibus quibusdam etiam si ab alio senatus esset coactus ad senatum referendi ius fuisse ex (słowo nieczytelne) exemplis antiquis cognovimus.

Dla uniknięcia nieporozumień należy podkreślić, że notatki, z których wypisaliśmy powyższe zdania, nie są ostatecznym tekstem traktatu [1]. Brak w nich mianowicie ustępów źródłowych, porządek zdań jest zupełnie dowolny i różny od przyjętego w ostatecznej redakcji, w której i zdania wynotowane uległy pewnym zmianom. Zawierają one poczęści zestawienie materyj, które w traktacie miały być omówione (p. dwa przykłady ostatnie), w przeważnej zaś mierze są przygotowaniem frazeologicznej oprawy dla materjału źródłowego. Oprócz nich istnieć musiał drugi, kompletny rękopis traktatu. W każdym razie, łącznie z wnioskami, które wysnuć można z treści dziełka, pozwalają te notatki stwierdzić, że traktat „de Senatu Romano" pisał Jan Zamoyski.

Cóż jednak począć w takim razie z przekazanem przez Thuana oświadczeniem samego Sigoniusa? Trudno zdobyć się wobec niego na zupełny sceptycyzm i wprost mu nie wierzyć [2]. Wypada raczej pójść drogą pośrednią, obraną przez większość autorów, którzy tej sprawie poświęcili swe uwagi [3],

[1] Zauważył to także Popiel, l. c.

[2] Nie wierzą jednak Sigoniusowi lub Thuanowi ani Graevius ani Muratori. P. wyżej str. 4.

[3] Por. Bohomolec, l. c., str. 19: Sygoniusz będąc nauczycielem Zamoyskiego, mógł do pisania tych ksiąg dawać mu jakie nauki i przestrogi, albo też napisane w niektórych miejscach poprawiać... Z tej okoliczności mógł sobie Sygoniusz słać jakieś do owych ksiąg prawo. Podobnie Bandtkie, l. c., str. 41 n.

i przyjąć, że traktat „de Senatu“ powstał może z inicjatywy Sigoniusa [1], opracowany był pod jego kierunkiem [2] i przy jego pomocy, i stąd humanista ten rościł sobie pewne prawa do jego współautorstwa.

Pomoc ta dotyczyć mogła przedewszystkiem zebrania materjału źródłowego. Mógł Sigonius np. pouczyć Zamoyskiego, gdzie w literaturze klasycznej ma szukać ogólnej orjentacji co do tematu swej pracy. Mógł mu wskazać na streszczony u Gelliusa (Noct. Att. XIV, 7, 3 nn.) list Varrona do Oppiana i na wywody Polybiusa w VI księdze jego Historji (zwł. XIII, XIV—XVII); w pierwszem z tych źródeł znalazł Zamoyski pewne wskazówki co do zagadnień, które musiał rozpatrzyć, kreśląc ustrój senatu, w drugiem cenne wiadomości o zakresie działania tego organu. Mogła zresztą pomoc Sigoniusa w tym zakresie być szersza. Aby ją wyśledzić, wypada przyjrzeć się bliżej materjałowi źródłowemu, na którym Zamoyski oparł swe wywody.

Ułatwia to indeks, umieszczony na końcu pierwszego wydania traktatu; imponuje on mnogością nazwisk, ale nie jest też pozbawiony pewnej młodzieńczej chełpliwości. Pod tytułem bowiem: „Loci auctorum, quos aut emendavimus aut declaravimus aut ad confirmandam hanc doctrinam attulimus“ znajdujemy tam także nazwiska takich pisarzy, których „locos“ autor ani znać, ani przytaczać nie mógł, gdyż ich dzieła wcale się do naszych czasów nie dochowały. Są to zatem cytaty pośrednie, zaczerpnięte z innych autorów, co w tekście traktatu przy odnośnym cytacie niezawsze jest zaznaczone.

Heck, l. c., str. 25, przypuszcza wskazówki, uzupełnienie materjału i może poprawki ze strony Sigoniusa. Co do ostatniego punktu p. także Maciejowski, l. c., str. 119.

[1] Tak Morawski w Omaggio (str. 48) twierdzi, że praca Zamoyskiego „e indubiamente inspirata al lavoro e alle lezioni di Sigonio“. Podobnie już w Andrzeju Patrycym Nideckim (str. 104). Łempicki w Omaggio (str. 83 nn.) przypuszcza, że traktat powstał z inicjatywy Sigoniusa, a genezę jego wiąże bardzo ściśle z wywodami Sigoniusa na podobny temat, o czem dalej w tekście. Mojem zdaniem jednak na wybór tematu wpłynęły przedewszystkiem własne prawnopubliczne zainteresowania Zamoyskiego. Wskazują na to takie jego zdania: Quis enim locus in tota antiquitate Romana... iis qui ad gubernacula Reip. accessuri sunt utilior? (str. 1 v); quoniam autem haec scribimus, ut inde vitae documenta sumi possint (str. 33 v); et quamquam ex illa fortasse superiore (z ks. I) homines non stupidi plura, quae ad Rempublicam bene administrandam spectant, praecepta haurire possunt (str. 35 v.).

[2] Windakiewicz w Omaggio (str. 18): sotto la guida di Carlo Sigonio.

Z pośród źródeł literackich i historycznych wyłączyć można na tej podstawie sporą ilość nazwisk. Verriusa Flaccusa np. cytuje Zamoyski (str. 5v) oczywiście według Festusa [1], Ciceronowego wyzwoleńca Tirona (str. 51) według Aulusa Gelliusa [2] (Noct. Att. IV, 10, 6), z tego samego autora zaczerpnięte są cytaty (str. 13 i 29v) Gaviusa Bassusa (Noct. Att. III, 18, 3) i poety Laberiusa (str. 52 p. Noct. Att. III, 18, 9), gdy od Festusa znów (v. Senaculo) pochodzą dwa cytaty Nicostratusa (str. 44v i 62v) i jeden (v. maiorem consulem) L. Caesara (str. 38v) [3]. Valerius Antias cytowany jest raz (str. 26v) według Asconiusa Pediana, raz (str. 34) według Liviusa [4]. Pośrednie (od Suetoniusa wzięte) są cytaty zaginionych historyków, Cordusa Cremutiusa i Juliusa Maratusa [5]; wzmianka o Obsequensie (str. 19v) pochodzi prawdopodobnie ze współczesnej literatury [6]. Listy Coeliusa i Catona młodszego znalazł Zamoyski w zbiorach i wydaniach Listów Cicerona. Także i z autorów dochowanych niezawsze korzystał bezpośrednio. Cytaty np. Catona starszego mają pochodzenie rozmaite: z Gelliusa (Noct. Att. I, 23, str. 27), z Liviusa (teste Livio, str. 34), z Festusa (v. mulleos, str. 28).

Już z tych zestawień widać, na jakich źródłach opiera się Zamoyski przedewszystkiem. Korzysta obficie z Festusa, czerpie pełną dłonią z niewyczerpanego zasobu opowieści Aulusa Gelliusa, obcuje swobodnie z dziełami Liviusa i Suetoniusa, zna nawylot umiłowanego Cicerona i jego komentatora Asconiusa Pediana. Krzywdę wyrządzilibyśmy mu zaś przypuszczając, że w zbieraniu ustępów z tych autorów musiał mu ktoś pomagać. Bo przecież epoka, w której Zamoyski

[1] Gdyż, jak wiadomo, Verriusa Flaccusa de verborum significatu dochowało się tylko w niezupełnym wyciągu Festusa, p. Teuffel, Geschichte der röm. Litteratur II[6] § 261.

[2] Z pism Tirona dochował się tylko zbiór skrótów tachygraficznych (Notae Tironis et Senecae) p. Teuffel, Geschichte I[6] § 191.

[3] O pismach (zaginionych) tych autorów ob. Teuffel, l. c., § 211, 6 (Bassus), § 192, 3 (Laberius), § 159, 11 (Nicostratus), § 199, 3 (L. Caesar).

[4] Asconius in Cornelianam p. w M. Tullii Ciceronis scholiastae... ed. Orellius et Baiterus (Turici 1833), str. 69 oraz Livius 39, 43, l. p. u Petera, Historicorum romanorum reliquiae (Lipsk 1906), t. I, str. 269.

[5] P. Peter, l. c., II, str. 70 (Maratus) i 89 (Cremutius).

[6] Mianowicie z Manutiusa de legibus (str. 71). W odnośnych ustępach obu dzieł Obsequens wymieniony jest tylko z nazwiska w związku z wiadomością o lex Servilia Caepionis. O tym historyku p. Teuffel, l. c., III[6] § 416, 4.

pisał, to nie czasy dzisiejsze, gdy nietylko graeca, ale i latina pospolicie non leguntur, lecz schyłek odrodzenia, kiedy ludzie wykształceni czytywali mowy Cicerona, jak my dzisiaj mowy Brianda lub Mussoliniego, a Żywoty Suetoniusa, jak my vies romancées rozmaitych historycznych osobistości. Rynsztunek umysłowy prawowiernego humanisty nie ograniczał się jednak z pewnością do wymienionych autorów. Na równej z nimi linji wypadnie postawić jeszcze Caesara, Sallustiusa, Tacyta, filozofa Senekę [1], Valeriusa Maximusa, obu Pliniusów, a z t. zw. Scriptores Historiae Augustae — Capitolinusa i Lampridiusa. Wątpliwości możnaby mieć co do bardzo obficie wyzyskanych Greków: Appiana, Polybiusa, Plutarcha, Diona Cassiusa i Dionisiusa z Halikarnasu, gdyż Zamoyski nie posiadł nigdy języka greckiego w tym stopniu, jak łacinę, czego w późniejszem życiu nieraz żałował [2]. Przytacza on z nich jednak zbyt wiele ustępów, aby można przypuszczać, że zawdzięcza je cudzej pomocy, a przytacza zawsze w brzmieniu łacińskiem, wziętem widocznie z istniejących już wówczas przekładów [3]. Tak samo własnym trudem zapewne wyszukał Zamoyski sporadycznie cytowane ustępy z pisarzy chrześcijańskich, jak św. Augustyn, Arnobius, Lactantius lub Tertuljan, skoro wedle Heidensteina [4] właśnie lektura Ojców Kościoła doprowadziła go do konwersji z protestantyzmu. Nie chce się natomiast wierzyć, aby bez wskazówki z zewnątrz mógł zapoznać się np. z utworem tak specjalnym, jak t. zw. Notae iuris Valeriusa Probusa [5] lub z trzema przytoczonemi

[1] Sencki *Ἀποκολοκύντωσις* określa jako „lepidissimus libellus" (str. 51 v.), co pozwala wnosić, że znał tę satyrę o pozgonnych wędrówkach cesarza Claudiusa; ob. polskie wydanie tego utworu przez Ćwiklińskiego. Tow. Przyj. Nauk. (Poznań, 1926).

[2] P. Heidenstein, l. c., str. 8. Studjował jednak grekę już w Strasburgu (p. Nowodworski, l. c., str. 11); z czasów padewskich zanotować należy, że w omówionym zeszycie znajduje się na str. 208 kawałek tłumaczenia na łacinę mowy Lysiasa de caede Eratosthenis, a na str. 65—68 wśród notatek łacińskich także i greckie.

[3] Gudeman, l. c. str. 183/184, notuje pierwsze przekłady łacińskie: Plutarcha 1471, Appiana 1472, Polybiusa 1473. Cassius Dio wyszedł po raz pierwszy w przekładzie łacińskim w r. 1557, p. Melber w wyd. teubnerowskiem z r. 1890, praefatio, str. XXXVI.

[4] Heidenstein, l. c., str. 10.

[5] Przytacza z nich Zamoyski pewne ustępy raz tylko (str. 58 v.). Drugi cytat, złączony w tekście (str. 10 v.) i indeksie z nazwiskiem Val. Probusa, jest ustępem (2, 10) z anonimowego „Liber de viris illustribus urbis Romae", który przypisywano m. i. Aemiliusowi Probusowi, p. Pichlmayr w wydaniu teubnerowskiem z r. 1911, str. VIII.

przez siebie inskrypcjami [1], i aby wertował osobiście takich pisarzy, jak np. Acro, Columella, Eutropius, Florus, Flavius Josephus, Strabo, z których zaledwie jeden lub dwa ustępy znalazły się w jego pracy [2]. Tu wolno przypuścić pomoc Sigoniusa [3], która zresztą — jak widać — nie przekraczała granic zwykłej pomocy profesora przy pracy ucznia.

Nie sięgała ona jednak z pewnością do źródeł prawniczych, zużytkowanych w rozprawie — z natury tematu — w niewielkim zakresie. Sigonius bowiem prawnikiem nie był, Zamoyski zaś studjował prawo rzymskie w Padwie pod kierunkiem — obok innych — znakomitego prawnika, jakim był Guido Panciroli [4]. Źródła te podzielić można, podobnie jak literackie, na dwie grupy. Jedna, to cytaty pośrednie z Aulusa Gelliusa. Stamtąd pochodzi Ateius Capito (str. 38, 51 i 58v p. Noct. Att. XIV, 7, 12; XIV, 8, 2; IV, 10, 7 i 8), stamtąd Tubero (str. 12 i 55v p. Noct. Att. X, 28; XIV, 7, 13; X, 28, 1), stamtąd wreszcie Mucius Scaevola (str. 36v i 38 p. Noct. Att. XIV, 8). Bezpośrednio natomiast korzystał Zamoyski niewątpliwie z Digestów. Odwołuje się do nich parę razy, zawsze bez oznaczenia ustępu, o którym myśli. Wspomina mianowicie (str. 32v), że o wyłączeniu od urzędu sędziego senatora, usuniętego z senatu, mówią Jurisconsulti capite de iudiciis (D. 5, 1, 12, 2). Przy omawianiu Oktawia-

[1] Inskrypcje te przedrukowane są u Dessaua, Inscriptiones latinae selectae, mianowicie I Nr. 244, str. 67 (Lex de imperio Vespasiani, przez Zamoyskiego cytowana dwukrotnie, str. 39 i 50 v.); I Nr. 915, str. 201 (Zamoyski, str. 21 v.); II, pars I Nr. 5946, str. 462 nn. (Sententia Minuciorum de finibus Genuatium et Veturiorum Langensium, Zamoyski, str. 62). Czwarta inskrypcja (str. 29) pochodzi z Dionisiusa.

[2] Wątpliwości można mieć również co do poetów, jak Horacy, Juwenal, Lukan, Martialis, Propertius, Vergilius. Że przyszły przyjaciel Kochanowskiego i opiekun Szymonowicza znał ich z własnej lektury, jest niewątpliwe. Czy ich jednak przeglądał specjalnie pod kątem widzenia tematu swej pracy, dla wyłowienia z nich jednego lub dwóch ustępów?

[3] Por. także Morawski w Omaggio (str. 48): S'ignora se tutte queste citazioni l'autore le dovette al suo proprio lavoro.

[4] P. Nowodworski, l. c., str. 23 n. O studjach romanistycznych Zamoyskiego w Padwie świadczą także zawarte w jego zeszycie notatki treści prawniczej np. na str. 1 objaśnienie terminów prawniczych, jak calumniare, qua de re agitur i t. p., na str. 79 notatki z Ulpiana, na str. 86—100 dwa casusy prawnicze na str. 210—218 wypisy ze źródeł i notatki o zaręczynach (sponsalia). Por. także wyżej str. 14 uw. 3 o Antiquitates iuris civilis. Dodać wreszcie warto, że w Bibl. ord. Zam. znajduje się egzemplarz „Annotationes Gulielmi Budaei Parisiensis... in XXIII Pandectarum libros", Lugduni 1546, na którym Zamoyski umieścił własnoręcznie napis, stwierdzający jego własność z datą: Patavii A. 1561 20 Junni. P. Archiwum Jana Zamoyskiego, t. I, str. 390, i Sobieski, l. c.

nowego zakazu małżeństw między senatorami a wyzwoleńcami uderza go (str. 25v) sprzeczność między Celsusem a Paulem, z których pierwszy przypisuje ten zakaz legi Papiae (D. 23, 2, 23), drugi legi Juliae (eod. 44 pr.) [1]. Że senatusconsulta za pryncypatu miały już znaczenie ustaw trwałych i wiecznych, wynikać ma „ex Pomponio iurisconsulto" (str. 59v). co odnosi się zapewne do D. 1, 2, 7, 9. Ogólnie do iurisconsultorum commentarii, capite de his qui notantur infamia, a więc do D. 3, 2, odsyła (str. 8) tych, którzy chcą dowiedzieć się bliższych szczegółów o następstwach zasądzeń turpi iudicio. Wreszcie, gdy mówi o skutkach zasądzenia de vi privata, które odbierało dostęp do senatu i do honores, wyraża pogląd (str. 32), że skutek ten nie był ustanowiony w samej lex Julia, jakby można sądzić z Marciana (quod fortasse videri possit Marcianum iurisperitum significare) lecz w późniejszej uchwale senatu i to — jak przypuszcza (mylnie) — w Sc. Volusianum „cujus in Pandectis eodem loco fit mentio" — (p. fr. Marciana D. 48, 7, 1, pr., o Sc. Volusianum eod. 6).

Na dalszy ślad wpływu Sigoniusa prowadzi rozpatrzenie współczesnej literatury, z której Zamoyski przy opracowaniu swego traktatu korzystał. Wskazówek w tym kierunku dostarczają wzmianki, zawarte w samym traktacie [2]. Jakkolwiek zaś Zamoyski cytuje autorów ówczesnym zwyczajem tylko wedle ich nazwisk, wyjątkowo dodaje tytuł dzieła, nigdy natomiast nie oznacza bliżej ustępu, o którym myśli, to jednak sprawdzenie tych wzmianek nie nasuwa większych trudności.

Kiedy np. na str. 17 radzi w relacji Suetoniusa o senatorach, mianowanych po śmierci Cezara na podstawie jego rzekomej woli, czytać ich określenie jako „orcinos" zamiast „abortivos" i dodaje „quod venit iam ante nos in mentem Petro Victorio homini summa doctrina praedito" [3], dowodzi to, że

[1] Dodaje: Quae me varietas priscorum scriptorum nihil omnino movet. Namque fieri potest, ut hoc, quod principis indulgentia ante concessum fuerat, consul ille multo post in rogationem suam transtulerit.

[2] P. Morawski w Omaggio (str. 49); Łempicki, ib., str. 86; ten ostatni wymienia także Robortella, który w tekście „de Senatu" nie jest cytowany.

[3] Uzasadnienie tego określenia jest jednak jego własne: Sic enim et liberti quidam orcini dicuntur, ut in iure civili didicimus, qui directam ex testamento accepere libertatem, nec unquam patronum vivum habuere.

znał i czytał Petri Victorii (Vettorio) Variarum lectionum libri XXV (Florentiae 1553), gdzie w księdze XVI cap. 16 str. 246 ten autor w tej właśnie lekcji przytacza odnośny ustęp ze Suetoniusowego życiorysu Oktawjana. Kiedy co do cenzusu senatorskiego polemizuje (na str. 14v) z Gruchiusem (de Grouchy), który do dyktatury Cezara żadnego specjalnego cenzusu nie przyjmuje, naprowadza nas to na dzieło tegoż „De comitiis romanorum" (Venetiis 1558), w którem ten humanista na str. 116 taki pogląd wypowiada. Kiedy przy interpretacji ustępu z mowy Cicerona „Pro Sextio" o sposobie powoływania senatorów przez konsulów stwierdza, że jedno z możliwych tłumaczeń „placere eloquentiae omnisque elegantioris doctrinae principi Paullo Manutio" (str. 6v), ma na myśli krótki ustęp z komentarza Manutiusa do tej mowy [1]. Dzieła Manutiusa uwzględniał zresztą w szerszym rozmiarze. Przedstawiwszy bowiem krótko zmienne koleje, jakie przechodził skład listy sędziów (album iudicum), odsyła (str. 20v) po dalsze szczegóły do dzieła tegoż Manutiusa p. t. „Antiquitatum romanarum lib. de legibus" (Venetiis 1559), z którego korzystał prawdopodobnie nie w tym jednym tylko wypadku, uzyskując w niem informację o całym szeregu omawianych przez siebie ustaw [2].

Z tymi trzema autorami zetknął się Zamoyski w swoich badaniach niejako ubocznie. Znacznie ściślej łączyły się z tematem jego pracy dzieła trzech innych uczonych: Sigoniusa właśnie, drugiego humanisty Onufrego Panviniusa i prawnika Franciszka Connana.

Do dzieł Sigoniusa odwołuje się Zamoyski z całej literatury, którą uwzględnia, najczęściej. Z Fastów mianowicie i komentarza do nich bierze wiadomość (str. 34) o nazwiskach cenzorów 63 lustrum [3]. Wywodem, zawartym w dziele „De antiquo iure Italiae", argumentuje, gdy pisze (str. 3v) o uzyskaniu obywatelstwa rzymskiego przez mieszkańców Italji po

[1] Por. Manutii, In orationem pro Sextio commentarius (Venetiis, 1559); w wydaniu zbiorowem wszystkich jego komentarzy do mów Cicerona przez Richtera (Lipsk, 1783) p. str. 734.

[2] Tak samo znał pewno komentarze Manutiusa do innych mów Cicerona.

[3] Ut demonstratum est a doctissimo viro, qui Fastos Capitolinos temporum iniuria fractos et mutilos, aliquot ante annos consolidavit et perfecit. Ob. Sigonii Opera omnia (Mediolani, 1732), t. I, szp. 420.

ostatniej wojnie ze sprzymierzeńcami [1]. Ważniejsze jednak od tych dwóch ustępów są trzy inne, w których powagą swego mistrza zwalcza (str. 11v) zapatrywanie Panviniusa co do wieku, wymaganego na senatora [2], i wspomina (str. 31) o tegoż mistrza poglądach na powiększenie liczby senatorów przez Sullę [3] i na lectio senatus, przeprowadzoną za konsulatu tegoż Sulli i Q. Pomponiusa Rufusa [4] (str. 6). Dotyczą bowiem te trzy wzmianki dzieła „De antiquo iure civium Romanorum", w szczególności jego rozdziału II „de senatoribus", którego treść tak jest zbliżona do części wywodów Zamoyskiego, że Stanisław Łempicki nie wahał się w nim upatrywać genezy całego traktatu „de Senatu Romano" [5].

Traktat ten mianowicie dzieli się na dwie księgi: pierwszą o senatorach, drugą o senacie. W księdze pierwszej omawia Zamoyski kolejno: obywatelstwo optimo iure jako warunek dostępu do senatu, sposób tworzenia senatu (uprawnienie do powoływania senatorów i sposób powoływania), osobiste warunki powołania na senatora (fama, genus, ordo, aetas, uprzednie piastowanie magistratury, census, nieuprawianie niemoralnego zawodu), lectiones nadzwyczajne, obowiązki (munera) i ograniczenia senatorów, ich przywileje, liczbę senatorów, przyczyny utraty godności senatorskiej. W księdze drugiej rozpatruje prawo i sposób zwoływania posiedzeń, liczbę obecnych, potrzebną do uchwał, miejsce i czas obrad, sposób obradowania i uchwalania, przeszkody w dojściu do skutku

[1] Mutata demum est haec ratio sociali bello, cum Italicis propter civitatem denegatam, cuius summa cupiditate flagrabant, gesto, ob quod bellum civitatem maximae datam parti Italiae, iam a Carolo Sigonio demonstratum est, in extremo libro eorum, in quibus antiqua iura Italiae rotundissime et litteris explicavit illustrissimis. Ob. Sigonii Opera, t. V, szp. 439 nn.

[2] Itaque libentius assentior Carolo Sigonio, viro acumine ingenii summo, et in conjicienda antiquitate prope divino, qui annum senatorium eum, qui sequeretur quaesturam, fuisse suspicatur. Ob. Sigonii Opera, t. V, szp. 207.

[3] Carolus Sigonius concludit argumentis haud levissimis et infirmissimis, senatus numerum a Sylla fuisse amplificatum. Quod videlicet et consul et dictator trecentos ex equitibus legerit. Cum eo igitur non contendo, sed dico paullo post immutatum etiam esse senatorum numerum a censoribus lustri LXVII. Ob. Sigonii Opera, t. V, szp. 203.

[4] Doctissimus vir et antiquitatis veterumque scriptorum peritissimus putat hoc ita accipiendum, ut hanc lectionem factam a L. Caesare et P. Crasso censoribus intelligamus. Ego mallem suspicari id extra ordinem factum. Ob. Sigonii Opera, t. V, szp. 203.

[5] P. w Omaggio etc., str. 83; p. także str. 86: Il libro di Zamoyski è in maggior parte una dettagliata elaborazione di ciò che il maestro padovano scrisse pel primo e a cui diresse l'attenzione.

uchwały (intercesja, obstrukcja i t. p.), spisywanie i przechowywanie uchwał, moc wiążącą sconsultów, zakres działania senatu. Aby nie obciążać tekstu, podaję poniżej zestawienie materyj, którym poświęca swe wywody Sigonius [1]. Porównanie dowodzi niewątpliwie, że z małemi odchyleniami przedmiot rozważań Sigoniusa pokrywa się z treścią I księgi dziełka Zamoyskiego, który w ten sposób znalazł u swego mistrza gotowe ramy dla części swego traktatu. Nietylko jednak u niego. Connana i Panviniusa cytuje Zamoyski, aby z nimi polemizować. Nie uznaje mianowicie za trafny wypowiedzianego przez pierwszego z nich poglądu co do losu zastawu, wziętego przez konsulów od opieszałych senatorów. Nie zniszczyć (concidere et frangere) wolno było konsulom ten zastaw — jak sądzi Connan — lecz sprzedać licytacyjnie, gdyż źródłowe caedere, określające czynność konsulów, znaczy „auctione distrahere" (str. 41v). Panviniusa cytuje dwa razy (str. 11 i 37), w obu ustępach poto tylko, aby się odciąć od jego zapatrywania co do wieku, otwierającego dostęp do senatu. Gdzież zaś znalazł te zwalczane przez siebie opinje? Pierwszą w dziele Connana „Commentariorum iuris civilis tomus prior V libris complectens" (Lutetiae Parisiorum 1558), w szczególności w rozdziale XIV księgi I p. t. „de senatus consultis" (str. 60v — 64)[2], drugą w komentarzu do I księgi opracowanych przez Panviniusa Fastów [3], w szczególności w rozdziale „de patriciis et senatoribus" (str. 154—160). I znowu porównanie dziełka Zamoyskiego z zestawionym poniżej spisem treści odnośnych rozdziałów z obu wymienionych dzieł [4]

[1] Geneza senatu (Romulus); prawo powoływania senatorów; liczba senatorów; warunki powołania (genus, ordo, census, aetas); porządek powoływania (pierwszeństwo byłych magistratus); lectiones nadzwyczajne; odznaki senatorów, ich niektóre ograniczenia i przywileje; udział w senacie nie-senatorów.

[2] Wywód, z którym Zamoyski polemizuje, ob. na str. 61.

[3] Onuphrii Panvinii Fastorum libri V... eiusdem in Fastorum libros commentarii (Venetiis, 1558); o wieku senatorskim, ob. str. 158.

[4] Connan: prawo zwoływania senatu; rodzaje posiedzeń senatu; kary na opieszałych senatorów; liczba obecnych potrzebna do uchwał; miejsce obrad; sposób obradowania; senatorowie nieuprawnieni do zabierania głosu; sposób uchwalania Sconsultów; szczególne ich rodzaje (tacitum, ultimae necessitatis); podpisywanie Sconsultów; zakończenie obrad; Sconsultum a senatus decretum; przechowywanie uchwał; uchylanie uchwał (intercesja i obnuntiatio); oznaczanie Sconsultów; auctoritas senatus. — Panvinius: utworzenie senatu i powiększenie liczby senatorów; skład senatu (patrycjusze i plebejusze, stosunek senatorów do equites); znaczenie senatu; potrójny skład stanu (ordo) senatorskiego

wykaże ponad wszelką wątpliwość, że wywody Panviniusa dotykają częściowo zagadnień, omówionych w obu częściach rozprawy Zamoyskiego, zagadnienia zaś, poruszone przez Connana, są identyczne z temi, którym Zamoyski poświęca swoją księgę II.

Nie wynika z tego bynajmniej, aby Zamoyski był prostym tylko przepisywaczem czy kompilatorem, a cała jego praca polegała na połączeniu w jedno wywodów np. Sigoniusa i Connana [1]. Przedewszystkiem bowiem traktat jego jest obszerną i wyczerpującą monografją, gdy uwagi, poświęcone senatorom czy senatowi przez tamtych dwóch uczonych (zwłaszcza Connana), mają charakter wybitnie szkicowy. To też zarówno ilością omówionych szczegółowych zagadnień, jak zwłaszcza obfitością materjału źródłowego góruje Zamoyski niepomiernie nad swoimi poprzednikami [2]. Wystarczą dwa przykłady. W kwestji wieku senatorskiego, w której zresztą stanowisko Zamoyskiego jest zasadniczo podobne do Sigoniusowego, ten ostatni przytacza Gelliusa, Noct. Att. XIV, 8, 1 i ustęp z mowy Cicerona Pro lege Manilia na dowód, że jakieś ograniczenia w tym kierunku istniały, przypuszczenie zaś swoje, że wiek senatorski był identyczny z wiekiem, wymaganym dla kwestury (27 lat), popiera ustępem z Valeriusa Maximusa (II, 2, 1) i dwoma cytatami z mów Cicerona: Pro domo i jednej z Filipik [3]. Jakżeż inaczej Zamoyski! Zaczyna od tego samego zagadnienia, co Sigonius, ale już tutaj powiększa jego podstawę źródłową o Plutarcha Żywot Pompeiusa i VI ks. Dionisiusa. Przechodzi do epoki najdawniejszej i szeregiem ustępów źródłowych (Sallustius in Catilina, Cicero in Catone, Ovidius in Fastis, Lactancius de origine erroris) wykazuje, że senatorami byli wówczas ludzie w wieku podeszłym (senes). Związek tego ich wieku z nazwą senatu (a senio) wyczy-

(patricii, conscripti, pedarii); sposób obradowania; prawo zwoływania; miejsce i czas obrad; wiek senatorów; sposób uchwalania Sconsultów; powoływanie senatorów (census); przywileje patrycjuszów.

[1] Panviniusa w dalszym ciągu pomijam, gdyż — jak widać ze spisu treści — praca jego jest w układzie dość bałamutna, a punktem jej wyjścia jest w zasadzie raczej ordo senatorius, jako stan społeczny, niż senat, jako organ ustrojowy.

[2] Por. Nowodworski, l. c., str. 28 i Łempicki w Omaggio, str. 85.

[3] Ob. Sigonii Opera, t. V, szp. 207.

tuje — poza wspomnianym Sallustiusem i Ovidiusem — w ks. VI rozdz. I Quintiliana, w historji Florusa, w anonimowem dziełku De viris illustribus, w słowniku Festusa. Hipotezę Sigoniusa popiera, oprócz cytowanego przez niego ustępu z Valeriusa, drugim tegoż ustępem (VI, 9, 14) i przykładami, zanotowanemi w Verrinach Cicerona i w 54 ks. Diona [1]. Do podobnych wyników doprowadzi porównanie Zamoyskiego z Connanem. Wywód Connana np. o prawie zwoływania senatu nie jest niczem innem jak parafrazą odnośnego ustępu z Varronowego listu, przekazanego przez Gelliusa (Noct. Att. XIV, 7, 4 n.) i przedstawiającego stan rzeczy w epoce republikańskiej [2]. Nie ogranicza się do niej Zamoyski, lecz sięga do epoki królewskiej, cytując dla niej Liviusa i Dionisiusa. Szereg dostojników, którym według Varrona służy prawo zwoływania senackiej rady, uzupełnia (za świadectwem Diona i Liviusa) magistrem equitum. Podaje źródłowe przykłady zwoływania senatu przez każdego z uprawnionych (z Sallustiusa, Liviusa, Cicerona), przyczem omawia zreferowany przez Gelliusa, Noct. Att. XIV, 8, spór między rzymskimi uczonymi co do stanowiska w tym zakresie prefekta urbi Latinarum. Kolejność wykonywania tego uprawnienia, podaną przez Varrona, ilustruje przykładami, zaczerpniętemi znów z wielu ustępów Cicerona oraz z Festusa, Dionisiusa, Appiana, Diona; wreszcie prawo zwoływania senatu przez imperatorów zaświadcza inskrypcją de imperio Vespasiani [3].

Nietylko jednak wychodzi Zamoyski w swych badaniach znacznie poza materjał źródłowy, zużytkowany przez swoich poprzedników. Umie także zachować samodzielność myśli i sądu wobec Sigoniusa. Wyraźnie wprawdzie wypowiada odmienne od niego zapatrywanie raz tylko, jak wyżej wspomniano [4], i to w bardzo nieśmiałej formie (str. 6), gdzie indziej jednak aprobuje wprawdzie jego pogląd, ale czyni to w słowach (str. 31), które wyglądają tak, jakby jedyną racją tego był tylko wzgląd na autorytet mistrza [5]. Do poglądu Sigoniusa w sprawie wieku, otwierającego wstęp do senatu, wpro-

[1] P. de Senatu, str. 10—12.
[2] Connan, l. c., str. 60 v.
[3] P. de Senatu, str. 37 v — 39 v.
[4] P. str. 23 uw. 4.
[5] P. str. 23 uw. 3.

wadza znów pewną korekturę [1]. Czasem wreszcie, nie cytując Sigoniusa, daje przedstawienie rzeczy zupełnie od niego odmienne. Kreśli np. poprawnie kolejne zmiany składu album iudicum aż do lex Julia włącznie [2], gdy Sigonius bałamuci w tej sprawie najzupełniej, mieszając dopuszczenie rycerzy (equites) do sądów z przybraniem ich do senatu [3]. Różni się dalej od niego np. co do liczby wymaganego do uchwał quorum, bo uważa, że zależało ono od ważności sprawy, gdy Sigonius określa je bezwzględnie, wiążąc je z liczbą członków senatu w różnych epokach [4]. Z Connanem polemizuje Zamoyski także raz tylko, ale odmienne od niego poglądy wypowiada parokrotnie. Nie godzi się np. na wyczytane przez niego w jednym ustępie Suetoniusa odróżnienie dwóch typów posiedzeń senatu, senatus legitimus aut indictus [5]. Tak samo inaczej, niż Connan, zapatruje się na zaświadczone przez Gelliusa dwa sposoby uchwalania sconsultów: per relationem i per discessionem [6]. — Ta samodzielność myśli i sądu prowadzi go czasem na manowce. Tak rzecz się ma np., gdy wiadomość Gelliusa o plebiscitum Atinium (Noct. Att. XIV, 8, 2) tłumaczy w ten sposób (str. 13), że odtąd wybierać miano trybunów ludowych z pośród tych, którzy na podstawie piastowania innej godności uzyskali już dostęp do senatu [7], lub gdy znane zdanie Tacyta: „tum primum e campo comitia ad patres translata sunt“ (I, 15) odnosi do przejścia na senat ze zgromadzeń ludowych władzy ustawodawczej (str. 59v). Pomyłek takich możnaby oczywiście zanotować więcej [8], ale przecież „humanum est labi“, aby użyć własnych słów Zamoyskiego (str. 46). Patrząc też na całość wyników jego pracy, których tu ze względu na brak miejsca podawać niesposób, stwierdzić wypadnie, że zdrowy

[1] P. de Senatu str. 12.

[2] P. de Senatu, str. 19 v — 20 v. Coprawda opiera się tu Zamoyski niewątpliwie na wywodzie Manutiusa, de legibus, str. 64—74 v.

[6] Sigonii Opera, t. V, szp. 203.
Sigonius, l. c., szp. 204, de Senatu, str. 42—43.

[3] Connan, l. c., str. 60 v/61; de Senatu, str. 48.

[5] Connan, l. c., str. 62 n.; de Senatu, str. 55 v.

[7] W tej kwestji mylił się jednak także bieglejszy od Zamoyskiego Sigonius, sądząc, że po pleb. Atinium trybunowie stawali się senatorami bez powołania (lectio), ob. Sigonii Opera, t. V, szp. 210.

[8] Np. na str. 6 v. zdaje się przychylać do zdania, że powołani do senatu przez konsulów „senatores essent, si eos populus suis suffragiis approbasset“ (str. 6 v.). Tu jednak idzie za sugestją Manutiusa, p. wyżej.

rozum, ostrożność wnioskowania i staranność formułowania [1], a przedewszystkiem ścisłe, choć nie niewolnicze, trzymanie się źródeł [2] skierowały Zamoyskiego najczęściej na właściwą drogę.

W punktach wyjścia i metodach badania odbiegliśmy dzisiaj od niego bardzo znacznie, a mimo to w wielu zagadnieniach nie wykroczyliśmy poza rezultaty, do których jego doprowadziło rozważne i ostrożne traktowanie źródeł [3]. W jeszcze lepszem świetle wystąpi wartość pracy Zamoyskiego, jeśli się ją porówna z traktatem, w którym ten sam temat w pewien czas po nim podjął Paweł Manutius [4]. Oczywiście u tego uczonego wydawcy Cicerona bardziej wnikliwa jest interpretacja i krytyka źródłowych ustępów, ale znowu u Zamoyskiego zakres źródeł bogatszy i przystępowanie do zagadnień raczej od strony prawniczej, niż filologiczno - antykwarycznej, znacznie dla ostatecznych rezultatów korzystniejsze.

Nie torował Zamoyski swą pracą zupełnie nowych dróg [5], gdyż — jak widzieliśmy — rzymskim senatem zajmowano się przed nim, poruszając prawie te same kwestje, którym on uwagę swoją poświęcił. Skojarzyło się jednak w jego osobie szerokie wykształcenie humanistyczne, które zawdzięczał z pewnością przedewszystkiem Sigoniusowi, z poważnem przygotowaniem prawniczem i pozwoliło mu odtworzyć ustrój senatu rzymskiego za republiki i w pierwszych czasach pryncypatu [6] w sposób, który poprzednie na ten sam temat prace

[1] Ob. np. doskonałą definicję senatu na str. 35 v.: Senatus fuit senatorum et eorum, qui ius sententiae haberent conventus, coactus ab eo, cuius hoc potestati commissum erat, ad consilium capiendum de Rep. more et instituto maiorum.

[2] Jest to u Zamoyskiego postępowanie zupełnie świadome, p. str. 33 v.: nec libenter progredior longius, quam mihi annalium monumenta concedunt. Powoduje to przeładowanie wywodów tekstami, z czego sam autor dobrze zdawał sobie sprawę (str. 1 v.), a co podkreślił np. Morawski w Omaggio (str. 49).

[3] Por. np. zwięzłe lecz dobre przedstawienie dzisiejszego stanu nauki u Küblera, Geschichte des röm. Rechts (1925), str. 100—109.

[4] Niewiadomo, kiedy pisany był jego traktat p. t. Antiquitatum romanarum lib. de Senatu. Wydał go po śmierci ojca (1574) Aldus Manutius w r. 1581, a przedrukował Graevius w Thesaurus, t. I, szp. 895—936.

Jak to co do drugiej księgi traktatu przypuszczał Nowodworski (l. c., str. 28), nie znając Connana ani Panviniusa.

[6] Niezupełnie godzę się z sądem Nowodworskiego (l. c., str. 29), który określa traktat jako „rozprawę starożytniczą nie zaś historyczną“ i zarzuca Zamoyskiemu, że „rola dziejowa senatu rzymskiego uszła zupełnie uwagi badacza“. Przedstawienie jej bowiem nie było zamiarem Zamoyskiego. Chciał

usunął w cień [1], a ówczesnej nauce polskiej przysporzył rzetelnej chluby.

Pobyt w Padwie i praca „de Senatu Romano" stały się do pewnego stopnia punktem wyjścia dla dalszej olśniewającej karjery Zamoyskiego. Piastowane tam w społeczności akademickiej funkcje przysposobiły go do życia publicznego [2], księgi „de Senatu" zaś wprowadziły go poniekąd do niego. Poświęcił je bowiem Zamoyski w pełnej górnolotnych pochwał przedmowie ówczesnemu podkanclerzemu Piotrowi Myszkowskiemu. Dotarł do niego drogą dość okrężną. Sigonius mianowicie polecił go Pawłowi Manutiusowi, Manutius dopiero Myszkowskiemu, którego znał z czasów jego studjów w tejże Padwie [3]. Opłaciła się Zamoyskiemu ta dedykacja. Dzięki niej z pewnością dostał się po powrocie do kraju do kancelarji królewskiej, gdzie już osobiste jego walory zwróciły nań uwagę Zygmunta Augusta i spowodowały powierzenie mu ważnego zadania: uporządkowania archiwum koronnego [4]. Dokonanie tej ogromnej pracy z wielką sumiennością i znawstwem dało mu taką znajomość przeszłości ustrojowej Polski, że w czasie bezkrólewia po Zygmuncie Auguście „wielu patrzyło na Zamoyskiego jak na wyrocznię, jako na wybornego znawcę dawnych praw i przywilejów, umiejącego je wyjaśnić i przystosować" [5]. Tą drogą wyrósł Zamoyski pomału „na przewodnika mas szlacheckich, na ich rzecznika w zatargach szlachty

on dać monografję z historji ustroju Rzymu i to zadanie spełnił więcej niż poprawnie.

[1] Myślę o notowanej przez bibljografów (np. Pökel, l. c., str. 165) pracy M. A. Majoragia, p. t. de Senatu Romano, Mediolani 1561. Graevius nie przedrukował jej w Thesaurus, motywując to (Praef., str. nlb. 4) w sposób następujący: M. Antonii Majoragii libellus de senatu Romano in manibus hominum etiam est. Sed is, quamvis in aliis scriptis, quae edidit plurima, viri illius eruditionem et eloquentiam faciem permagni, strigosior est, nihilque docet, quod non uberius et ornatius prosecuti sunt Manutius et Zamoscius. Istnienie tej pracy dowodzi jednak, że wbrew temu, co pisze Łempicki (Omaggio, str. 87), monograficzne opracowanie senatu przez Zamoyskiego nie było pierwsze.

[2] Wpływ pobytu w Padwie na swój rozwój duchowy określił najlepiej sam Zamoyski w słowach: Patavium virum me fecit; ob. Windakiewicz, Padwa, l. c., str. 583.

[3] Listy Sigoniusa i Manutiusa p. obecnie w Archiwum Jana Zamoyskiego, t. I, nr. 1—3.

[4] P. Heidenstein, l. c., str. 11.

[5] Sobieski, Trybun ludu szlacheckiego (Warszawa, 1905), str. 31.

z senatem" [1]. Porwany w ten sposób w wir polityki, dochodząc stopniowo do najwyższych godności cywilnych i wojskowych, od nauki z natury rzeczy się oddalił [2], tem bardziej, że nie było w owej epoce w zwyczaju, aby świeccy ludzie jego sfery oddawali się pracy naukowej. Lata, przebyte w Padwie, nie poszły jednak na marne. W nich trzeba szukać genezy tych zainteresowań naukowych Zamoyskiego, które już w r. 1573, w czasie pobytu w Paryżu, kazały mu zabiegać o pozyskanie sił dla odnowienia upadającej krakowskiej Akademji [3], w r. 1577 uczyniły z niego najbliższego współpracownika Batorego w jego planach stworzenia w Krakowie Kollegium królewskiego [4], dały mu impuls do założenia cennej bibljoteki i ufundowania Akademji w umiłowanym Zamościu [5] a przez całe życie utrzymywały go w stosunkach z wieloma znakomitościami naukowemi Europy [6]. Będąc świetnym wodzem i znakomitym mężem stanu, sprzeniewierzył się wprawdzie Zamoyski nauce, ale pozostał zawsze wielkim humanistą [7], jakim jest Ten, na którego cześć spisane zostały powyższe słowa.

[1] Ibid, str. 32.

[2] Żałował jednak Zamoyski tego, że w nauce nie wytrwał, jeśli można wierzyć jego listowi do Manutiusa (Archiwum, l. c., nr. 22).

[3] P. o tem ostatnio Barycz, Historja Uniwersytetu Jagiell. w epoce humanizmu (Kraków, 1935), str. 461 n.

[4] P. Barycz, l. c., str. 475 nn.

[5] P. Łempicki, Działalność, str. 93 nn. i 173 nn.

[6] Kallenbach, l. c., str. 32.

[7] „Typem i szczytem może humanistycznej oświaty w Polsce" i „gwiazdą pierwszego rzędu na niebie polskiej cywilizacji" nazywa Zamoyskiego Tarnowski, Jan Kochanowski (Kraków, 1888), str. 364.

ROMAN LONGCHAMPS DE BERIER

PRZELEW DLA ZABEZPIECZENIA.

1. RODZAJE ZABEZPIECZENIA KREDYTU W OGÓLNOŚCI

Nowoczesne życie gospodarcze wymaga różnych form zabezpieczenia kredytu, któremi strony posługują się zależnie od okoliczności, t. j. od stosunków majątkowych dłużnika, od stopnia zaufania, jakie ma do niego wierzyciel, od rodzaju interesu, od ogólnych stosunków gospodarczych, od stosunków walutowych i t. p. Wszystkie te formy możemy podzielić na dwie grupy, a mianowicie na zabezpieczenia osobiste i rzeczowe [1]. Z pomiędzy zabezpieczeń, używanych w dzisiejszym obrocie, do zabezpieczeń osobistych należą: poręczenia zwyczajne i solidarne, solidarność, zastrzeżenie odstąpienia w razie niewykonania umowy (lex commissoria); do zabezpieczeń rzeczowych: prawo zatrzymania, zastaw ręczny, kaucja gotówkowa, zastaw rejestrowy, zastaw antihretyczny (jeżeli pozytywne prawo go przewiduje, jak np. k. N.), hipoteka, kaucja hipoteczna, zastrzeżenie prawa własności, przewłaszczenie dla zabezpieczenia, przelew dla zabezpieczenia. Wyliczenie to nie jest wyczerpujące, ponieważ o ile zabezpieczenie nie następuje w postaci praw rzeczowych, których ilość jest ograniczona, zasada wolności umów daje stronom możność tworzenia także innych form zabezpieczenia.

Podział na zabezpieczenia osobiste i rzeczowe nie pokrywa się z podziałem na zabezpieczenia, regulowane prawem zobowiązaniowem i rzeczowem. Zabezpieczenie jest osobiste, jeżeli gwarancję dla wierzyciela stanowi tylko bądź od-

[1] Bonnecase, Supplement, t. I, str. 26.

powiedzialność osobista innych osób niż dłużnik główny, bądź powstanie szczególnego uprawnienia wierzyciela wobec dłużnika głównego w razie niewykonania zobowiązania (jak np. przy lex commissoria). Te formy zabezpieczenia regulowane są prawem zobowiązaniowem. Zabezpieczenie jest rzeczowe, jeżeli gwarancję dla wierzyciela stanowi szczególne dobro majątkowe, jak rzecz zmysłowa lub niezmysłowa (np. wierzytelność). Te formy zabezpieczenia regulowane są bądź prawem rzeczowem, bądź prawem zobowiązaniowem, zależnie od tego, czy wierzycielowi służy jakieś szczególne prawo rzeczowe (jak przy różnych rodzajach zastawu, przy kupieckiem prawie zatrzymania, przy hipotece i w razie zastrzeżenia prawa własności), czy też nie (jak przy cywilnem prawie zatrzymania, przy kaucji gotówkowej, przy przewłaszczeniu dla zabezpieczenia i przy przelewie dla zabezpieczenia).

Jak już wyżej zaznaczono, liczba zabezpieczeń, regulowanych przez prawo zobowiązaniowe, zarówno osobistych jak i rzeczowych, nie jest ograniczona, z czego wynika, że nie wszystkie formy takich zabezpieczeń, stosowane w praktyce, są przewidziane w kodeksach lub ustawach szczególnych. Podlegają one wówczas przepisom o zobowiązaniach w ogólności (art. 52 k. z.). Do takich form, nieuregulowanych przepisami szczególnemi, należą także: przewłaszczenie dla zabezpieczenia i przelew dla zabezpieczenia [1].

2. POJĘCIE PRZELEWU DLA ZABEZPIECZENIA

Przy przelewie dla zabezpieczenia strony, t. j. zbywca i nabywca wierzytelności umawiają się, że przelana wierzytelność służyć ma na zabezpieczenie otrzymanego przez zbywcę kredytu. Nabywca zobowiązuje się zrealizować nabytą wierzytelność tylko o tyle, o ile tego wymaga jego zaspokojenie z tytułu udzielonego zbywcy kredytu, zarazem więc zobo-

[1] O przewłaszczeniu dla zabezpieczenia por. Gwiazdomorski, Nowoczesne sposoby zabezpieczenia kredytu. Własność jako prawo zabezpieczające (Kraków, 1932, nakł. Wyższego Studjum Handlowego w Krakowie). Co do zabezpieczeń, normowanych przez prawo rzeczowe, niema przepisów szczególnych dla zastrzeżenia prawa własności, poza sporadycznemi wzmiankami w k. h., w prawie upadłościowem i t. p., które tylko stwierdzają istnienie tej instytucji. Dopuszczalność jej wynika z ogólnych przepisów o prawie własności, a mianowicie z możności czasowego lub warunkowego ograniczenia prawa własności. Por. Gwiazdomorski, l. c., str. 10, 13 i 14.

wiązuje się resztę wierzytelności przelać zpowrotem na zbywcę, a gdyby ją już zrealizował, wydać mu sumę, ściągniętą ponad swoją wierzytelność. Poza tem skutki tego przelewu mają być według woli stron takie same, jak w innych przypadkach przelewu (np. z tytułu sprzedaży, zamiany, darowizny, wkładu do spółki, świadczenia w miejsce wykonania i t. p.), t. zn. nabywca ma stać się wierzycielem w miejsce zbywcy, wierzytelność ma wyjść z majątku zbywcy i wejść bez zmiany swej istoty do majątku nabywcy, słowem — wszystkie ogólne przepisy o przelewie, jako sposobie przeniesienia wierzytelności, czyli artykuły 168—176 k. z. mają mieć zastosowanie.

Nie jest zwykle przelewem dla zabezpieczenia t. zw. eskont wierzytelności książkowych, stosowany w stosunkach kupieckich. Kupiec, który ma wierzytelności do swoich klientów z tytułu sprzedanych im na kredyt towarów, stwierdzone księgami kupieckiemi (t. zw. offene Buchforderungen), nie chcąc z różnych względów sam zajmować się ich przymusowem ściąganiem, przelewa je na instytucję eskontową wzamian za wypłaconą mu w gotówce walutę eskontową, wynoszącą zwykle 50 do 80% wysokości wierzytelności (ze względu na połączone z tem dla instytucji ryzyko). Jest to zwykła sprzedaż wierzytelności, gdyż t. zw. waluta eskontowa jest ceną kupna. Eskont wierzytelności książkowych może być jednak połączony z umową, że zbywca ma sam ściągnąć wierzytelność na rachunek nabywcy i wydać mu ściągniętą sumę i w tym celu trzeci dłużnik nie zostaje o przelewie zawiadomiony, oraz z umową, że w razie, gdyby zbywca zwrócił walutę eskontową albo dał nabywcy wzamian inne, nowopowstałe wierzytelności, wierzytelności poprzednio przelane w tej samej wysokości stają się wolne, t. j. mają być przelane zpowrotem na zbywcę albo nawet wracają ipso iure jako skutek spełnienia się warunku rozwiązującego, pod którym nastąpił przelew wierzytelności. Wskutek tych dodatkowych umów zaciera się różnica pomiędzy eskontem wierzytelności a przelewem dla zabezpieczenia i możliwa wydaje się także konstrukcja, że instytucja eskontowa udziela tylko kupcowi kredytu na zabezpieczenie przelanych na nią wierzytelności książkowych, co do których instytucja nabywa prawa i obowiązki, przewidziane przy przelewie dla zabezpieczenia. Sąd Najwyższy austrjacki w niektórych orzeczeniach

(np. GUNF [1], nr. 4114 i 4815) uważa eskont wierzytelności książkowych za sprzedaż, w innych (np. GUNF, nr. 6085 i opinja z r. 1929, Entsch. [2], t. XI, nr. 15) za przelew dla zabezpieczenia. Sprawa ta wywołała na gruncie k. c. a. obszerną literaturę [3], w ostatnich jednak czasach przeważa w nauce zapatrywanie, że w tych przypadkach chodzi o sprzedaż wierzytelności [4]. Rozpatrywanie prawnej natury eskontu wierzytelności książkowych nie będzie przedmiotem tej pracy. Jednak orzeczenia, upatrujące w eskoncie wierzytelności książkowych przelew dla zabezpieczenia, będą w dalszym ciągu zużytkowane, jako odnoszące się do instytucji przelewu do zabezpieczenia wogóle.

Bliższe ukształtowanie uprawnień nabywcy może być różne, zależnie od umowy. Może on być tylko uprawniony do ściągnięcia przelanej wierzytelności tylko wtedy, gdy nabywca popadnie w opóźnienie z zapłatą długu, albo też wierzytelność może mu być odrazu przekazana do ściągnięcia na poczet długu. Różnice te nie mają jednak istotnego znaczenia.

3. PRAWNA PODSTAWA DOPUSZCZALNOŚCI PRZELEWÓW DLA ZABEZPIECZENIA

Dopuszczalność przelewów dla zabezpieczenia w danem ustawodawstwie zależy od sposobu, w jaki ono pojmuje istotę przelewu wogóle. Jeżeli przelew pojmowany jest jako umowa ogólna czyli abstrakcyjna, t. j. taka, która może mieć różną przyczynę prawną, wówczas niema przeszkody, aby obok przelewów z tytułu sprzedaży, zamiany, darowizny lub zapłaty uznać za dopuszczalne także przelewy z tytułu zabezpieczenia.

O ile weźmiemy pod uwagę prawa, które obowiązywały w Polsce przed wydaniem kodeksu zobowiązań, widzimy, że takie ogólne ujęcie przelewu miało miejsce w k. c. n. i w k. c. a. i dlatego na obszarze obowiązywania tych kodeksów instytucja przelewu dla zabezpieczenia była w praktyce stosowana i uzna-

[1] Zbiór Glasera, Ungera, nowa serja (Wiedeń, od r. 1900).
[2] Entscheidungen des österr. Obersten Gerichtshofes (Wiedeń, od r. 1919).
[3] Por. cytaty u Ehrenzweiga, System des öst. allg. Privatr., t. II, cz. 1 § 329, uw. 35 oraz w cytowanej w tekście opinji z r. 1929.
[4] Por. Klang, Kommentar zum allg. Bürg. Gesetzb. t. IV, str. 294, — Ehrenzweig, l. c., t. II, cz. I § 329, III, 8.

wana przez sądy [1]. Zresztą k. c. n. w § 223 wspomina wyraźnie o przeniesieniu praw dla zabezpieczenia, stanowiąc, że jeżeli nastąpiło przeniesienie prawa dla zabezpieczenia, to nie można żądać przeniesienia go zpowrotem z tej przyczyny, że roszczenie w ten sposób zabezpieczone uległo przedawnieniu. Na obszarze k. c. a. istniało znowuż postanowienie § 10 (3) austr. ord. upadł., przyznające wierzycielom, którzy nabyli dla zabezpieczenia pewne przedmioty majątkowe upadłego, takie prawa w upadłości, jakie służą wierzycielom, mającym prawo odrębności. Jak widzimy zatem, na obu tych obszarach nawet ustawodawczo przeniesienie prawa, a zatem i przelew wierzytelności dla zabezpieczenia, było uznane. Natomiast ani k. N., ani t. X, cz. 1 nie dają podstawy do pojmowania przelewu jako umowy ogólnej, gdyż k. N. łączy go ze sprzedażą i traktuje o nim w tytule o sprzedaży, a t. X, cz. 1 zawiera o przelewie wogóle przepisy czysto fragmentaryczne. Brak też na obu tych obszarach jakiejkolwiek wzmianki w ustawach o przeniesieniu praw dla zabezpieczenia. Nic też dziwnego, że w praktyce tych obszarów instytucja przelewów dla zabezpieczenia nie była stosowana i że nie znajdujemy o niej żadnych wzmianek w literaturze.

K. z. pojmuje przelew, tak samo, jak k. c. n. i k. c. a., jako umowę ogólną, która może mieć różną przyczynę prawną [2]. Nie wylicza też k. z. w sposób taksatywny tych umów przyczynowych, które mogą stanowić podstawę prawną przelewu. Zgodnie z tem skutki przelewu, niezależne od rodzaju umowy przyczynowej, uregulowane są w części ogólnej, art. 168—176; te zaś, które zależą od rodzaju umowy przyczynowej, są uregulowane na odpowiednich miejscach części szczególnej, jak np. rękojmia za wady prawne sprzedanej wierzytelności (art. 312). Wskutek tego niema przeszkody, aby na tle k. z. uznać za dopuszczalne, obok przelewów z tytułu sprzedaży lub darowizny, także przelewy z tytułu zabezpieczenia.

[1] Por. orz. Sądu Rzeszy, t. 37, str. 106, t. 39, str. 167, i orz. Austr. Najw. Trybunału, G. U. N. F., t. XV, nr. 6085, t. XVIII, nr. 7732, i opinję tegoż Trybunału w Entsch., t. XI, nr. 15. Natomiast co do przewłaszczenia dla zabezpieczenia praktyka Najw. Austr. Trybunału jest chwiejna, por. Gwiazdomorski, l. c., str. 9. Jednak najnowsze orz. tego trybunału znowu skłaniają się do uznania dopuszczalności przewłaszczenia dla zabezpieczenia, byleby przy tem zachowano formy, przepisane dla zastawu, np. orz. z r. 1929, Entsch., t. X, nr. 26.

[2] Por. Uzasadnienie projektu k. z., t. I, str. 255.

Wprawdzie k. z. nie wspomina wyraźnie o przeniesieniu praw dla zabezpieczenia, jak to czyni k. c. n. we wspomnianym § 223 ust. 2, jednak odnośne postanowienie k. c. n. wynika drogą analogji z zasady, wypowiedzianej w tymże § 223 ust. 1, któremu odpowiada art. 275 k. z., a mianowicie, że przedawnienie wierzytelności nie pozbawia wierzyciela prawa uzyskania zaspokojenia z rzeczy ruchomej, otrzymanej w zastaw, wobec czego zamieszczenie go osobno w k. c. n. jest zbytnią kazuistyką, której k. z. starał się o ile możności unikać. Również brak w polskiem prawie upadłościowem podobnego przepisu, jak § 10 (3) austr. ust. upadł, nie może stanowić argumentu przeciw dopuszczalności przelewów dla zabezpieczenia, ponieważ, jak o tem będzie mowa, orzecznictwo niemieckie doszło do tego samego rezultatu drogą rozszerzającej interpretacji § 64 niem. ust. upadł., przepisowi zaś temu odpowiada w polskiem prawie upadł. art. 207, do którego ta sama interpretacja da się zastosować. Stan prawa pozytywnego w kwestji przelewów dla zabezpieczenia jest obecnie w Polsce taki sam, jak w Szwajcarji, i stan ten wystarczył zupełnie orzecznictwu szwajcarskiemu do uznania przelewów dla zabezpieczenia za dopuszczalne [1].

4. ISTOTA PRZELEWU DLA ZABEZPIECZENIA. CZYNNOŚĆ POWIERNICZA CZY POZORNA?

Przelew dla zabezpieczenia różni się tem od przelewu z innych tytułów, jak sprzedaż, darowizna lub zapłata, że podczas gdy w tych innych przypadkach skutki prawne przelewu pokrywają się z celem gospodarczym stron, — bo celem tym jest powiększenie majątku nabywcy, — to przy przelewie dla zabezpieczenia skutki prawne przelewu wychodzą poza cel gospodarczy stron, którym jest tylko zabezpieczenie roszczenia nabywcy, ale nie powiększenie jego majątku o przelaną wierzytelność. Czynność taka da się wytłumaczyć tylko zaufaniem zbywcy, że nabywca będzie z tych skutków prawnych korzystać tylko w granicach, wskazanych celem gospodarczym tej czynności. Wynika stąd, że przelew dla zabezpieczenia, podobnie jak rzymska fiducja czyli przewłaszczenie

[1] Co do k. z. szwajc. por. orz. z r. 1917, Weiss, Sammlung Eidgenossischer und kantonaler Entscheidungen, t. III, nr. 4955.

dla zabezpieczenia, składanie funduszów na pewien cel na ręce osób, urządzających zbiórkę, i t. p. jest czynnością prawną powierniczą.

Przez to, że treść czynności powierniczej nie pokrywa się z jej celem gospodarczym, zbliża się ona do czynności prawnej pozornej (symulowanej), pod którą ukrywa się inna czynność prawna (dyssymulowana) (art. 34 § 2 k. z.). Istnieje jednak między obu rodzajami czynności zasadnicza różnica. Przy czynności pozornej, ukrywającej inną czynność prawną, mamy do czynienia z dwiema czynnościami, które się wzajemnie wyłączają, a mianowicie z jedną, przejawiającą się nazewnątrz, ale tylko pozorną, t. j. taką, której skutków prawnych strony nie chcą i która dlatego jest nieważna — i drugą, ukrytą, która odpowiada woli stron i jest ważna, jeżeli wszystkie wymogi jej ważności są spełnione. Przy czynności powierniczej mamy do czynienia również z dwiema czynnościami, które się jednak wzajemnie uzupełniają i których skutki prawne są w całej pełni objęte wolą stron, a mianowicie z przewłaszczeniem lub przelewem i z umową przyczynową, przyczem niewspółmierność między skutkami przewłaszczenia lub przelewu a celem gospodarczym stron ma być usunięta odpowiedniem zobowiązaniem nabywcy, wynikającem z umowy przyczynowej. W szczególności strony, zawierające umowę przelewu dla zabezpieczenia, chcą, aby nabywca miał prawa wierzyciela, a nie zastawnika, nie można więc twierdzić, że tylko pozornie umawiają się o przelew, a w rzeczywistości chcą umówić się o zastaw.

Okazuje się z tego, że czynności powiernicze a w szczególności przelewy dla zabezpieczenia nie są rodzajem czynności pozornych i nie są dotknięte nieważnością z art. 34 § 1 k. z.[1]. Może się jednak zdarzyć, że w konkretnym przypadku umowa o przelew dla zabezpieczenia będzie umową pozorną, jak np. w przypadku, do którego odnosi się orzeczenie Sądu Rzeszy z r. 1896, R. G. E., t. 37, str. 103. W tym przypadku

[1] Stała praktyka sądów niemieckich i austrjackich stwierdza, że czynności powiernicze a w szczególności przelewy dla zabezpieczenia nie są czynnościami pozornemi. Por. orzeczenia Sądu Rzeszy z r. 1889, R. G. E., t. 24, str. 45; z r. 1890, Seufferts Arch., t. 46, nr. 91 i z r. 1912, R. G. E., t. 79, str. 121 oraz orzeczenia Austr. Sądu Najw., cytowane u Schey'a, Das Allg. Bürgerl. Gesetzbuch, przy § 916, nr. 2.

pretensja, dla której zabezpieczenia wierzytelność przelano, była już zaspokojona przed przelewem, a przelew miał unicestwić tylko egzekucje ze strony innych wierzycieli zbywcy. Słusznie też Sąd Rzeszy uznał w tym przypadku przelew za pozorny i umowę za nieważną.

Przelew dla zabezpieczenia nie jest jedyną formą przelewu powierniczego. Inną formą, w praktyce często używaną, jest przelew do inkassa, przy którym nabywca ma ściągnąć wierzytelność we własnem imieniu i wydać ściągniętą sumę zbywcy. Tak, jak przelew dla zabezpieczenia zbliża się swym celem gospodarczym do zastawu, tak przelew do inkassa zbliża się swym celem gospodarczym do pełnomocnictwa. Charakter powierniczy czynności występuje przy przelewie do inkassa jeszcze silniej, niż przy przelewie dla zabezpieczenia, gdyż przelew do inkassa leży wyłącznie w interesie zbywcy, tak, że nabywca jest powiernikiem w całej pełni, podczas gdy przelew dla zabezpieczenia leży w interesie obu stron. Dlatego wskazane jest różne traktowanie obu tych przypadków przelewu zarówno pod względem ważności jak i skutków.

W literaturze niemieckiej wystąpił przeciw przelewom powierniczym wogóle Stammler[1]. W rzeczywistości jednak zarzuty jego nie godzą w instytucję przelewu powierniczego jako takiego, lecz dotyczą szczególnego sposobu konstrukcji prawnej takiego przelewu oraz pewnych sposobów nadużywania go w praktyce. Mianowicie Stammler występuje, i słusznie, przeciw pojmowaniu przelewu powierniczego jako instytucji, w której inaczej kształtuje się stosunek „nazewnątrz" a inaczej „nawewnątrz". Zapatrywanie to, reprezentowane przez Dernburga[2], przyznaje cesjonarjuszowi nazewnątrz, t. j. wobec osób trzecich, stanowisko pełnego wierzyciela przelanej wierzytelności, natomiast w stosunku do cedenta tylko stanowisko pełnomocnika, podczas gdy wierzytelność jest dla niego w stosunku do cedenta cudza. Jeżeliby rzeczywiście należało rozumieć przelew powierniczy jako przelew, który w stosunku do osób trzecich przenosi wierzytelność, a nie przenosi jej w stosunku do cedenta, to istniałaby w samem założeniu sprzeczność i słusznie Stammler to podnosi, twierdząc, że jeżeli cho-

[1] Das Recht der Schuldverhältnisse, str. 193.
[2] Pandekten, t. I, § 100.

dzi o prawidłowe określenie jakiegoś stosunku prawnego, to oba stosunki, „nazewnątrz“ i „nawewnątrz“, muszą być w zgodności. W rzeczywistości jednak w danym przypadku chodzi o stosunek prawny, na który składają się skutki prawne dwóch czynności, a mianowicie przelewu, t. j. przeniesienia wierzytelności z jednego majątku do drugiego, i umowy przyczynowej, rodzącej zobowiązania między przelewcą a nabywcą. O ile chodzi o skutki przelewu jako takiego, to także przy przelewie dla zabezpieczenia stosunek nazewnątrz i nawewnątrz jest identyczny, wierzytelność przechodzi do majątku nabywcy i staje się jego wierzytelnością zarówno w stosunku do osób trzecich, jak i w stosunku do zbywcy. Jednak w stosunku do zbywcy działa ponadto ich umowa przyczynowa, w myśl której nabywca obowiązany jest korzystać z przelanej wierzytelności tylko w określony sposób, a nawet pod pewnemi warunkami wydać zrealizowaną sumę zbywcy lub przelać nań wierzytelność zpowrotem. Podobnie właściciel rzeczy zmysłowej może się zobowiązać wobec kogoś do niekorzystania z niej w pewien sposób; nie upatrujemy w tem żadnej sprzeczności, że w rezultacie inny będzie stosunek tego właściciela wobec osób trzecich, a inny wobec drugiego kontrahenta, albowiem chodzi także o dwie instytucje prawne, o prawo własności i o umowę zobowiązaniową. Gdyby więc nawet słuszne było twierdzenie, że przy przelewie dla zabezpieczenia (podobnie zresztą, jak przy przewłaszczeniu dla zabezpieczenia) inaczej kształtuje się stosunek nabywcy nazewnątrz a inaczej wobec zbywcy, to objaw ten znajduje swe dostateczne wytłumaczenie w złożonej naturze tej czynności prawnej. Jednak, jak o tem będzie mowa niżej, zarówno w orzecznictwie, jak nawet w ustawodawstwie objawia się tendencja do rozszerzenia skutków umowy zobowiązaniowej, stanowiącej podstawę prawną przelewu dla zabezpieczenia, także do pewnego stopnia na osoby trzecie, tak, że w rezultacie różnica między skutkami „nazewnątrz“ i „nawewnątrz“ zaciera się coraz bardziej, co tem więcej podcina oparcie dla argumentu Stammlera i powoduje, że argument ten trafia właściwie w próżnię. Dalsze wywody Stammlera dotyczą raczej przelewów do inkassa i to używanych w celach niemoralnych, np. w tym celu, aby w miejsce wierzyciela wątpliwej wierzytelno-

ści podstawić osobę całkiem ubogą, któraby, mając prawo ubogich, mogła prowadzić proces z dłużnikiem bez żadnego ryzyka. Jasne jest, że w celu zwalczenia takich praktyk nie potrzeba uciekać się do upatrywania sprzeczności w prawnej konstrukcji przelewu powierniczego jako takiego, lecz wystarczy powołać się na ogólny przepis o nieważności umów, sprzecznych z dobremi obyczajami (art. 55 i 56 k. z.).

5. PRZELEW DLA ZABEZPIECZENIA W ŚWIETLE PRZEPISÓW O DOPUSZCZALNEJ TREŚCI UMÓW

Przypadek, cytowany przez Stammlera, wprowadza nas jednak w drugą kategorję możliwych argumentów przeciw dopuszczalności przelewów dla zabezpieczenia, a mianowicie, że są one nieważne jako sprzeczne z dobremi obyczajami lub z ustawą. Drugą bowiem podstawą, na której opiera się teoretyczna dopuszczalność takich przelewów, obok natury abstrakcyjnej przelewu, jest zasada, że strony, zawierające umowę, mogą swój stosunek ułożyć według swego uznania, byleby treść i cel umowy nie sprzeciwiały się porządkowi publicznemu, ustawie albo dobrym obyczajom (art. 55 k. z.). Otóż powstaje pytanie, czy przelew dla zabezpieczenia nie jest nieważny ze względu na ten przepis.

Co do sprzeczności z porządkiem publicznym albo z dobremi obyczajami, to jasne jest, że nieważność z tego powodu mogłaby mieć miejsce tylko wyjątkowo, ze względu na szczególne okoliczności przypadku, gdyż w zasadzie udzielenie wierzycielowi zabezpieczenia w postaci przelania na niego wierzytelności, z którą ma w oznaczony sposób postąpić, nie narusza ani porządku publicznego ani dobrych obyczajów [1]. W szczególności Sąd Rzeszy w orzeczeniu z r. 1927, R. G. E., t. 118, str. 361, uznał przewłaszczenie (a zatem także i przelew) dla zabezpieczenia tylko wtedy za sprzeczne z dobremi obyczajami, kiedy przewłaszczający dłużnik przez zabezpieczenie jednego wierzyciela wobec braku innych środków nie jest już więcej w stanie zaspokoić innych wierzycieli i kiedy to było obu stronom przy zawarciu umowy wiadome.

Poważniejszy byłby zarzut sprzeczności przelewów dla zabezpieczenia z ustawą. Wprawdzie niema przepisu, któryby

[1] Dowodzi tego choćby instytucja fiducji w prawie rzymskiem.

takich przelewów wyraźnie zakazywał, jednak do rzędu umów, sprzecznych z ustawą, zaliczamy także umowy, skierowane na obejście prawa i możnaby sądzić, że przelew dla zabezpieczenia jest skierowany na obejście przepisów o zastawie i jako taki — sprzeczny z ustawą. Z twierdzeniem podobnem wystąpił Schöninger w Archiv für zivilistische Praxis, t. 96, str. 163 nast. Zarzuca on mianowicie praktyce, że uznaje za dopuszczalne przelewy dla zabezpieczenia, ale zarazem obcina w interesie publicznym ich normalne skutki, traktując nabywców, w razie upadłości zbywcy, narówni z zastawnikami, zamiast uznać te przelewy poprostu za skierowane na obejście przepisów o zastawie i tą drogą bronić interesu publicznego ze względu na takie postanowienia kodeksu cywilnego, które, jak np. przepisy o zastawie, są najczęściej obchodzone zapomocą przelewów powierniczych (str. 199). W szczególności jako taki przepis, obchodzony przez przelew dla zabezpieczenia, podaje Schöninger § 1280 k. c. n., według którego do powstania zastawu na wierzytelności konieczne jest zawiadomienie trzeciego dłużnika przez zastawcę (str. 173).

Z tego, że strony, zamiast jednej formy zabezpieczenia, obierają inną, która oczywiście podlega innym przepisom, nie wynika jeszcze, aby należało w tem upatrywać obejście prawa. Kto, zamiast ustanawiać zastaw na wierzytelności, przelewa ją dla zabezpieczenia, uchyla się wprawdzie przez to z pod przepisów o zastawie, lecz jest to naturalną konsekwencją tego, że zawiera całkiem inną czynność prawną, wywołującą inne skutki prawne. O obejściu przepisów o zastawie możnaby wówczas mówić, gdyby strony przez przelew dla zabezpieczenia osiągały takie skutki prawne, jak przez zastaw, ale bez zachowania rygorów, dla zastawu przepisanych. Jakkolwiek słuszne jest, że, uwzględniając charakter przelewu jako zabezpieczenia, praktyka a nawet ustawodawstwo traktuje nabywcę w pewnych kierunkach tak samo, jak zastawnika, to jednak pozostaje zawsze ta zasadnicza różnica w porównaniu z zastawem, że nabywca, jako wierzyciel, może przelać tę wierzytelność na inną osobę, czego nie może uczynić zastawnik, że po zaspokojeniu długu przez zbywcę wierzytelność nie wraca ipso iure do zbywcy, podczas gdy zastaw w tym przypadku wygasa, że realizacja zabezpieczenia nie odbywa się według

przepisów o realizacji zastawu i t. p. Korzyści, osiągnięte przez strony w pewnych kwestjach przez obranie przelewu zamiast zastawu, skompensowane są zatem niekorzyściami w innych kwestjach.

Możnaby jednak uważać, że przy każdem obejściu prawa strony zadają sobie pewien trud, narażają się na pewne niekorzyści, aby osiągnąć cel, przez prawo zakazany, albo osiągnąć cel, dopuszczalny pod pewnemi warunkami, bez wykonania tych warunków. Zarówno przy zastawie, jak przy przelewie dla zabezpieczenia celem stron jest danie wierzycielowi zabezpieczenia na wierzytelności dłużnika, idzie więc o to, czy przepisy o zastawie, od których strony przy przelewie dla zabezpieczenia się uchylają, mają swe uzasadnienie tylko w odniesieniu do zastawu, czy też w odniesieniu do każdej formy zabezpieczenia rzeczowego.

Wśród przepisów o zastawie, których obejście mogłoby być celem przelewu dla zabezpieczenia, należy odróżnić trzy grupy. Do pierwszej należą przepisy, zakazujące przy zastawie pewnych umów, do drugiej przepisy, określające stosunek zastawnika do zastawcy i do jego wierzycieli, do trzeciej przepisy o formie ustanowienia prawa zastawu.

1. Przepisy o zastawie, zakazujące pewnych umów lub mające charakter bezwzględnie obowiązujący, podyktowane są względami na interes dłużnika, który oddając rzecz w zastaw zachowuje jej własność, zaczem skłonny jest oddawać w zastaw rzeczy znacznie wyższej wartości, niż wynosi jego dług, a to tem bardziej, iż liczy na to, że dług sam w terminie zapłaci. Dlatego należy go chronić przed takiemi umowami, jak np., że w razie niezapłacenia długu rzecz staje się własnością wierzyciela i t. p. Przy przelewie dla zabezpieczenia dłużnik wyzbywa się w zupełności swej wierzytelności na rzecz wierzyciela i liczy się zgóry z tem, że ją traci ze swego majątku, zaczem odpada potrzeba chronienia go w postaci przepisów bezwzględnie obowiązujących. Przepisy tego rodzaju mają swe uzasadnienie tylko w odniesieniu do zastawu i zawarcie umowy o przelew dla zabezpieczenia nie może być uważane za ich obchodzenie.

2. Przepisy, określające stosunek zastawnika do zastawcy i jego wierzycieli, jako to przepisy o prawach zastawnika, o re-

alizacji prawa zastawu, o prawie zastawcy i jego wierzycieli do nadwyżki, pozostałej po zaspokojeniu zastawnika i t. p. są konsekwencją tego, że zastawnik nabywa tylko ograniczone prawo rzeczowe na przedmiocie zastawu, zaczem sposób wykonania tego prawa musi się liczyć z prawem własności zastawcy i z prawami osób trzecich, za które majątek zastawcy odpowiada. Oba te względy nie grają roli, gdy chodzi o przelew dla zabezpieczenia.

Zbywca, który dobrowolnie przelał swą wierzytelność w całości, nie może żądać od porządku prawnego ochrony swoich praw co do ewentualnej nadwyżki w innej postaci, niż to wynika z umowy przyczynowej, t. j., niż w postaci zwykłego zobowiązania nabywcy do zwrotu tej nadwyżki lub do przelania wierzytelności zpowrotem na zbywcę.

Co do innych wierzycieli zbywcy, to nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że dla nich zastaw byłby korzystniejszy, gdyż nie usuwa rzeczy lub wierzytelności z jego majątku i umożliwia im poszukiwanie zaspokojenia z tej rzeczy lub wierzytelności po zaspokojeniu się zastawnika. Jednak, jak długo dłużnik nie jest niewypłacalny, odpowiedzialność jego za długi nie idzie tak daleko, aby go krępowała w dysponowaniu poszczególnemi prawami majątkowemi. Nie byłoby dostatecznej racji ze względu na interes wierzycieli w zaspokojeniu się z jego majątku, by dłużnik, który może swą wierzytelność sprzedać lub darować, zastawić albo opuścić trzeciemu dłużnikowi, nie mógł jej przelać dla zabezpieczenia. Tak jak (poza skargą pauljańską) niema ograniczeń dłużnika w wyborze sposobów rozporządzania swojemi prawami, tak niema ich także co do wyboru sposobów zabezpieczania swoich wierzycieli. Zasada prawna, że inni wierzyciele dłużnika mogą się zaspokoić z zastawu po zaspokojeniu się zastawnika, nie jest jakiemś postanowieniem bezwzględnie obowiązującem, wydanem w ich interesie, lecz jest prostą konsekwencją prawną faktu, że przedmiot zastawu nie przestaje być częścią majątku dłużnika, na którym wierzyciele mogą zawsze poszukiwać swego zaspokojenia, o ile ktoś inny nie ma pierwszeństwa. Jeżeli zaś dłużnik udzielił komuś zabezpieczenia nie w postaci zastawu, lecz w postaci przewłaszczenia lub przelewu dla zabezpieczenia i przez to uniemożliwił innym wierzycielom za-

spokojenie się z danej rzeczy lub wierzytelności, muszą oni ponieść tę konsekwencję tak samo, jak wówczas, gdyby tę rzecz lub wierzytelność komu darował lub gdyby zwolnił swego dłużnika, a tylko mogą zaskarżyć przewłaszczenie lub przelew dla zabezpieczenia, jeżeli zachodzą warunki skargi pauljańskiej [1].

Okazuje się z tego, że również uzasadnienie przepisów, określających stosunek zastawnika do zastawcy i jego wierzycieli, odpada przy przelewie dla zabezpieczenia, skutkiem czego ten, kto zawiera umowę o przelew dla zabezpieczenia, nie może być uważany ze względu na te przepisy za działającego in fraudem legis. Zresztą, o ile chodzi o wierzycieli zbywcy, to praktyka, jak o tem będzie mowa niżej pod 10, znalazła sposób chronienia w pewnej mierze ich interesów przy przelewie do zabezpieczenia, zbliżony do sposobu, w jaki to ma miejsce przy zastawie, zatem i z tej przyczyny argument o obejściu prawa odpada.

3. Przepisy o formie prawa zastawu na wierzytelności są uzasadnione tem, że zastaw na wierzytelności jest rodzajem prawa rzeczowego, zaczem sposób jego nabycia musi być dostosowany do ogólnych wymogów nabycia praw rzeczowych, którem są: oddanie nabywcy odpowiedniego władztwa faktycznego nad przedmiotem prawa, ujawnienie nabycia wobec osób trzecich, łatwość stwierdzenia nabytego prawa rzeczowego co do przedmiotu i czasu nabycia. Jakie formy tym celom mają uczynić zadość, to jest kwestją pozytywnego prawa; przepisy, obowiązujące co do sposobu ustanowienia prawa zastawu na wierzytelnościach w Polsce, są różne. K. N. wymaga dokumentu i zawiadomienia trzeciego dłużnika przez osobę urzędową, art. 2075; k. c. n. wymaga zawiadomienia trzeciego dłużnika przez zastawcę, § 1280; k. c. a. ogólnie wymaga użycia takich znaków, z których każdy łatwo mógłby się dowiedzieć o zastawieniu, § 452). Za taki znak w rozumieniu § 452 k. c. a. uważa nauka zawiadomienie trzeciego dłużnika [2], praktyka natomiast uznaje za całkiem wystarczające także inne sposoby ujawnienia zastawu lub ułatwienia jego stwierdzenia, jak sporządzenie dokumentu, wręczenie zastawnikowi doku-

[1] Por. Achilles, Bürgerl. Gesetzbuch, wyd. z r. 1930, str. 203, pod 4.
[2] Klang, Kommentar, t. II, 1, str. 275 i uw. 42.

mentu, stwierdzającego wierzytelność, uwidocznienie zastawienia w książkach handlowych zastawcy lub zastawnika i t. p. [1]. T. X, cz. 1 nie zawiera wprawdzie żadnych przepisów o zastawie na wierzytelnościach, w nauce jednak uważane jest za konieczne sporządzenie dokumentu i wydanie zastawnikowi rewersu, stwierdzającego zastawioną wierzytelność [2].

O ile te sposoby ustanowienia zastawu na wierzytelności traktuje się jako związane z charakterem zastawu jako prawa rzeczowego, jasne jest, że nie byłoby racji uważać przelew dla zabezpieczenia, dokonany bez zachowania tych form, za sposób obejścia odnośnych przepisów, gdyż przy przelewie dla zabezpieczenia nabywca już wskutek samej umowy nabywa wierzytelność, a nie tylko jakieś ograniczone prawo rzeczowe na niej. Jednak nie da się zaprzeczyć, że sposoby ustanowienia zastawu na wierzytelności, o ile służą do ujawnienia zastawu i ułatwienia jego stwierdzenia, czynią zadość takiemu interesowi osób trzecich, który występuje z równą siłą przy innych rodzajach zabezpieczenia, a w szczególności także przy przelewie dla zabezpieczenia, i że przepisy kodeksu zobowiązań o przelewie tego interesu tak silnie nie chronią. Zawiadomienie trzeciego dłużnika o przelewie pozostawione jest woli stron jako jedynie sposób przeszkodzenia temu, by dłużnik, nie wiedzący o przelewie, płacił dawnemu wierzycielowi lub zawierał z nim czynności prawne co do przelanej wierzytelności. Wymóg dokumentu, stwierdzającego przelew (art. 172 k. z.), jest wprawdzie korzystniejszy dla wierzycieli zbywcy, niż zupełna swoboda dowodowa, panująca w prawie niemieckiem i austrjackiem, jednak nie zabezpiecza ich przed antidatowaniem dokumentów przelewu tak silnie, jak np. wymóg dokumentu z datą pewną, zawarty w art. 2075 k. N. Wynikałoby z tego, że upatrywanie w przelewie dla zabezpieczenia sposobu, służącego in fraudem legis do obejścia przepisów o formie ustanowienia zastawu, miałoby pewne uzasadnienie. Jednak w takim razie wystarczyłoby do odparcia zarzutu działania in fraudem legis, aby strony przy przelewie dla zabez-

[1] Opinja Sądu Najw. Austr. z 15 stycznia 1929, Entsch. des Öst. Ob. Ger., t. XI, nr. 15; orz. z 15 grudnia 1909, GUNF t. XII, nr. 4833; orz. z 20 czerwca 1899, GUNF t. II, nr. 650.

[2] Bossowski, Prawo Ziem Wschodnich, str. 145 n.

pieczenia zachowały formę, która czyniłaby zadość postulatowi ochrony interesów wierzycieli w takiej mierze, w jakiej temu postulatowi czyni zadość forma ustanowienia zastawu. Kwestja zatem przesuwa się z terenu ważności przelewu dla zabezpieczenia na inny teren, mianowicie na teren formy tych przelewów, o czem będzie mowa niżej pod 9.

W rezultacie nie można uznać za trafne zarzutów Schöningera i innych przeciwników instytucji przelewu dla zabezpieczenia, opartych na twierdzeniu, że pozostają one w sprzeczności z przepisami o dopuszczalnej treści umów, a w szczególności, że są czynnościami, skierowanemi na obejście prawa. Twierdzenie to nie znalazło też uznania w literaturze niemieckiej i austrjackiej [1]. Słusznie też Sąd Najw. Austrjacki w swojej opinji z 15 stycznia 1929 uznał za zbędne zajmowanie się zarzutami, podnoszonemi w literaturze co do dopuszczalności przelewów dla zabezpieczenia, jako to zarzut pozorności, obejścia prawa, sprzeczności z dobremi obyczajami i t. d.

6. UMOWA PRZYCZYNOWA, STANOWIĄCA PODSTAWĘ PRZELEWU DLA ZABEZPIECZENIA

Umowę przyczynową, stanowiącą podstawę prawną przelewu dla zabezpieczenia, określa Staudinger [2], powołując się na orzeczenie sądu Rzeszy z 23 listopada 1904, jako „z reguły" umowę zlecenia, mocą której nabywca zobowiązany jest przelaną wierzytelność prawidłowo ściągnąć, a nadwyżkę ponad swoją wierzytelność wydać zbywcy. Rzeczywiście, w przeważającej ilości przypadków nabywca zobowiązany jest do prawidłowego ściągnięcia przelanej wierzytelności, gdyż, chociażby wyraźnie na siebie takiego obowiązku nie przyjął, wynika on z zasady słuszności (art. 60 k. z.); kto bowiem oddaje drugiemu swą wierzytelność na zabezpieczenie długu, który narazie nie zostaje jeszcze umorzony, nie może być narażony na to, że wierzytelność ta np. ulegnie przedawnieniu, a dług nadal pozostanie. O tyle więc tkwi w umowie o przelew dla zabezpieczenia element zlecenia. Jednak z jednej strony

[1] Staudinger, Kommentar, do § 398, nr. 5 — Ehrenzweig, System., t. II, 1, § 329, III, 3. Dla k. z. szwajc. por. Oser, Kommentar zum Schweiz. Oblr., Vorbem. zu art. 164—174, nr. 6.

[2] Staudinger, Kommentar, do § 398, nr. 5.

element ten nie jest niezbędny, gdyż można wyraźnie postanowić, że nabywca ma tylko prawo, ale nie obowiązek, ściągnięcia przelanej wierzytelności, z drugiej zaś strony element ten nigdy nie wyczerpuje treści umowy, gdyż ponadto we wszystkich przypadkach nabywca, który staje się wierzycielem co do przelanej wierzytelności i mógłby nią dowolnie dysponować, zobowiązuje się nie korzystać z niej w większym zakresie, niż to jest potrzebne do jego zaspokojenia co do wierzytelności, jaką ma do zbywcy, sumę zaś, ściągniętą w tych granicach, zobowiązuje się zarachować na dług zbywcy. To ostatnie zobowiązanie możnaby też pojmować jako zwolnienie zgóry zbywcy z długu pod warunkiem zawieszającym, że nabywca ściągnie odpowiednią kwotę z przelanej wierzytelności. Wobec istnienia takiego zobowiązania, ograniczającego prawa nabywcy jako wierzyciela przelanej wierzytelności, obowiązek zwrotu nadwyżki lub przelania zpowrotem wierzytelności, gdyby dług zbywcy został w inny sposób pokryty, przedstawia się nie tyle jako treść zlecenia, ile jako zobowiązanie do przysporzenia majątkowego, zapobiegające niesłusznemu zbogaceniu.

Do tego dołącza się okoliczność, że i po stronie zbywcy mamy do czynienia z zobowiązaniem się do przysporzenia majątkowego na rzecz nabywcy, a mianowicie do przeniesienia wierzytelności na nabywcę, które to zobowiązanie, podobnie jak przy sprzedaży wierzytelności, dokonywa się przez samo zawarcie umowy o przelew, ale rodzi też i dalsze obowiązki w postaci udzielenia dokumentów i wyjaśnień (art. 60 k. z.) i zaniechania wszystkiego, co mogłoby skutek przeniesienia udaremnić, np. ściągnięcia przelanej wierzytelności od dłużnika przed jego zawiadomieniem o przelewie (analogja z art. 299 k. z.).

Z tych powodów określanie umowy podstawowej jako zlecenia jest zbytniem uproszczeniem sprawy. W rzeczywistości mamy tu do czynienia z umową sui generis, łączącą w sobie elementy różnych czynności prawnych. Jest to też, jak z powyższej analizy obowiązków stron wynika, umowa obustronnie obowiązująca, jednak nie wzajemna, gdyż świadczenia obu stron nie mają charakteru równoważników.

7. PRZEDMIOT PRZELEWU DLA ZABEZPIECZENIA

Przedmiotem przelewu dla zabezpieczenia może być każda wierzytelność, nadająca się do przelewu wogóle.

W szczególności także przyszła wierzytelność może być przelana na zabezpieczenie. Dopuszczalność przelewania przyszłych wierzytelności wogóle wynika z przepisów o sprzedaży wierzytelności. Według art. 295 k. z. przedmiotem sprzedaży mogą być także prawa, mające powstać w przyszłości, a przepis ten odnosi się zarówno do sprzedaży prawa własności, jak do sprzedaży wierzytelności. To samo odnosi się ze względu na art. 353 k. z. do zamiany oraz, ze względu na art. 356, a contrario do darowizny, gdyż przepis ten wyłącza tylko darowiznę majątku przyszłego, t. j. ogółu praw majątkowych pewnej osoby, obciążonego długami, ale nie darowiznę poszczególnego prawa majątkowego przyszłego. Można z tego wysnuć ogólną zasadę, że prawa, mające powstać w przyszłości, mogą stanowić przedmiot transakcyj prawnych, jeżeli pozytywny przepis lub natura czynności prawnej temu się nie sprzeciwia. Ponieważ wierzytelność mająca powstać w przyszłości, może służyć także na zabezpieczenie, a ustawa przelewu takich wierzytelności na zabezpieczenie nie zakazuje, więc zasada ta znajduje tu w pełni swoje zastosowanie. Zresztą wobec dłużnika tytuł przelewu między stronami jest obojętny, skoro zatem są pewne tytuły, przy których przelew wierzytelności przyszłej wyraźnie jest uznany za dopuszczalny, dłużnik nigdy nie może podnieść zarzutu wobec nabywcy, że wierzytelność, jako mająca dopiero powstać w przyszłości, nie mogła być przedmiotem przelewu.

Dopuszczalność przelewu przyszłych wierzytelności wogóle jest też powszechnie uznana w nauce [1]. W tym przypadku jednak konieczne jest, aby ta przyszła wierzytelność była dostatecznie określona, zarówno pod względem tytułu powstania, jak i osób dłużnika i wierzyciela, tak, aby w chwili jej powstania można było ocenić, czy objęta jest przelewem czy nie, a zatem czy należy do majątku zbywcy, czy nabywcy. Stosuje się to także w przypadku, gdy chodzi o przelew dla zabezpieczenia. Dlatego słusznie sąd Rzeszy w orz. z 18 maja 1917 (Entsch. des Reichsger., t. 92, str. 268), uznał za niedopu-

[1] Por. Baudry-Lacantinerie, t. XIX, nr. 759, — Staudinger do § 398, 1, — Ehrenzweig do § 329, t. II b.

szczalny przelew dla zabezpieczenia tej treści, że dłużnik, biorący w banku zaliczki na poczet towaru, sprzedawanego odbiorcom, dla zabezpieczenia tego kredytu przelał na bank wierzytelności, jakie ma lub nabędzie do odbiorców z tytułu sprzedaży towaru, jednak tylko do wysokości zaliczek. udzielonych przez bank, gdyż w chwili przelewu wysokość tych zaliczek nie była określona i ani trzeci dłużnik ani wierzyciele zbywcy lub nabywcy w chwili powstania poszczególnej wierzytelności z tytułu sprzedaży towaru nie mogliby wiedzieć, czy ona jest objęta przelewem, czy nie. Zarazem jednak sąd ten wypowiedział zapatrywanie, że wymogowi dostatecznego oznaczenia przedmiotu uczynionoby zadość, gdyby dłużnik przelał na bank wierzytelności, jakie nabędzie ze sprzedaży towaru bez tego dodatku: „do wysokości udzielonych zaliczek". Dodatek ten natomiast może mieć zastosowanie w odniesieniu do wewnętrznego stosunku między zbywcą a nabywcą, gdyż wtedy oznaczałby, nie do jakiej wysokości przelew nastąpił, lecz tylko, do jakiej wysokości nabywca może w stosunku do zbywcy z przelewu korzystać.

Również Austr. Sąd Najwyższy wypowiedział w orzeczeniu z r. 1928 (Entsch. des Oest. Ob. Gerichtshofes, t. X, nr. 367) zdanie, że do ważności przelewu dla zabezpieczenia, którego przedmiotem są przyszłe wierzytelności, konieczne jest oznaczenie osób i tytułu tych wierzytelności.

Dopuszczalność przelewu przyszłej wierzytelności dla zabezpieczenia jest też jedną z korzyści, jakie przedstawia ta forma zabezpieczenia kredytu w porównaniu z zastawem na wierzytelności, gdyż przedmiotem zastawu może być w zasadzie tylko wierzytelność już istniejąca. Wynika to z natury zastawu, jako umowy realnej oraz z przepisu, że do powstania zastawu konieczne jest zawiadomienie dłużnika (art. 2075 k. N.; § 1280 k. c. n.) lub ujawnienie tego zastawu w inny sposób (§ 451 nast. k. c. a.), to zaś nie może tak długo nastąpić, dopóki wierzytelność nie powstanie, albo przynajmniej nie istnieje stosunek podstawowy, z którego wierzytelność ma powstać [1].

[1] Planiol-Ripert, Traité pratique de droit civil, t. XII, nr. 90, — Staudinger, Kommentar, do § 1273, 1, b, — Klang, Kommentar, do § 448 II C i III B. Orzecznictwo niemieckie i austrjackie uznaje jednak za dopuszczalne zastawienie przyszłych wierzytelności pod pewnemi warunkami.

8. WIERZYTELNOŚĆ ZABEZPIECZONA

Zapomocą przelewu dla zabezpieczenia można zabezpieczać nietylko już istniejące, lecz także przyszłe wierzytelności, np. mogące powstać z otwartego, ale nie wyczerpanego jeszcze kredytu. Zabezpieczenie przyszłych wierzytelności obejmowane jest pospolicie nazwą kaucji, która może być udzielona np. w postaci zastawu ręcznego, hipoteki albo jako t. zw. kaucja gotówkowa. Skoro zatem niema wątpliwości, że powyższe trzy rodzaje kaucji są dopuszczalne, byleby zgóry określona była maksymalna wysokość mającej powstać wierzytelności [1], należy uznać za możliwą także kaucję w postaci przelewu dla zabezpieczenia. Przelew dla zabezpieczenia przyszłej wierzytelności jest nawet analogiczną instytucją do kaucji gotówkowej. W obu przypadkach przedmiot, służący na zabezpieczenie, przechodzi na własność (odmiennie, niż przy zastawie) osoby, która może się stać w przyszłości wierzycielem, i osoba ta może jeszcze przed powstaniem tej wierzytelności przedmiotem tym swobodnie rozporządzać, obowiązana jest jednak, gdyby wierzytelność nie powstała lub powstała w mniejszej, niż zabezpieczenie, wysokości, przedmiot zabezpieczenia lub nadwyżkę zwrócić [2].

9. FORMA PRZELEWU DLA ZABEZPIECZENIA

Co do formy przelewu dla zabezpieczenia, to z przepisów k. z. o przelewie wynikałoby, że do jego ważności żadna forma nie jest wymagana, a natomiast stosuje się także i do tego przelewu ogólny przepis dowodowy art. 172 k. z., że przelew winien być pismem stwierdzony. Przepis ten odnosi się jednak tylko do przelewu jako takiego a nie dotyczy umowy przyczynowej, której według ogólnych przepisów o przelewie można dowodzić świadkami.

Powstaje jednak kwestja, wspomniana już wyżej, czy ze względu na obawę obchodzenia przepisów o zastawie nie potrzeba do ważności lub przynajmniej skuteczności przelewu dla zabezpieczenia wobec wierzycieli zbywcy zachowania przepisów formalnych, dotyczących zastawu. Uzasadnieniem tego

[1] Por. Baudry-Lacantinerie, t. XXV, nr. 52, — Colin-Capitant, Traité, wyd. 3, tom II, str. 757, — Ehrenzweig, System, t. I, cz. 2, wyd. 6, str. 422 oraz § 1204 k. c. n.

[2] Planiol-Ripert, Traité, t. XII, nr. 77, str. 74.

poglądu byłoby zapatrywanie, że osoby trzecie, t. j. wierzyciele zbywcy i osoby, które chcą mu udzielić kredytu, mają równie silny interes w tem, aby o przelewie dla zabezpieczenia mogły się dowiedzieć, jak wierzyciele i osoby chcące udzielić kredytu zastawcy. Wobec tego jednak, że interes ten istnieje niewątpliwie także w innych przypadkach przelewu, np. z tytułu sprzedaży, darowizny lub świadczenia w miejsce wykonania, a w tych ostatnich przypadkach prawo tego interesu nie chroni inaczej, jak tylko przepisem art. 172 o formie piśmiennej jako wymogu dowodowym, przeto należy zbadać, czy rzeczywiście przy przelewie dla zabezpieczenia interes tych osób trzecich wymaga udzielenia silniejszej ochrony. Jeżeli porównamy te różne przypadki przelewu ze sobą pod względem niebezpieczeństwa, jakie może grozić osobom trzecim z powodu trudności dowiedzenia się o dokonaniu przelewu, to rzeczywiście porównanie to wypada na niekorzyść przelewu dla zabezpieczenia. Przelew z tytułu sprzedaży lub zamiany wprowadza do majątku zbywcy świadczenie wzajemne, darowizny wierzytelności zdarzają się stosunkowo rzadko, przelew w miejsce wykonania usuwa bierną pozycję z majątku dłużnika i zmniejsza tem samem konkurencję wierzycieli w razie egzekucji, zarazem zaś nie usuwa z majątku dłużnika więcej, aniżeli ta pozycja bierna wynosiła. W przeciwieństwie do tego przelewy dla zabezpieczenia mogą usuwać z majątku dłużnika wierzytelności większej wartości, niż wynosi dług zabezpieczony, nie wprowadzają niczego do majątku dłużnika na miejsce przelanej wierzytelności i, wobec powszechnego posługiwania się kredytem, mogą być częste.

Z tych względów myśl zasadniczą, aby przy przelewach dla zabezpieczenia chronić silniej interes osób trzecich, niż przy innych przypadkach przelewu, należy uznać za słuszną [1], idzie jednak o to, na czem ta ochrona ma polegać. Jak zaznaczono wyżej, Sąd Najw. Austr. wyobraża sobie tę ochronę w ten sposób, że przy przelewie dla zabezpieczenia będą zachowane te formy, jakie są wymagane przy zastawie. Podobne stanowi-

[1] Nauka niemiecka i austrjacka pozostaje jednak na stanowisku, że przelew dla zabezpieczenia nie wymaga żadnej formy, w szczególności nie wymaga ani zawiadomienia trzeciego dłużnika, ani innych sposobów ujawnienia przelewu, ponieważ nie chodzi o zastaw. Enneccerus-Kipp-Wolff, Lehrbuch, t. II, 1 § 176, uw. 9, — Klang, Kommentar, t. IV, str. 294, przy uw. 46 b.

sko zajmuje on też przy przewłaszczeniu dla zabezpieczenia [1]. Jednak Sąd Najw. Austr. nie określił bliżej, czy zachowanie tych form ma być, jak przy zastawie, warunkiem skuteczności przelewu dla zabezpieczenia wogóle i wobec wszystkich, czy też ma być tylko warunkiem skuteczności przelewu wobec wierzycieli zbywcy i innych osób trzecich. Wobec tego, że w danym przypadku chodzić może tylko o ochronę interesu wierzycieli i osób trzecich, — bo co do samych stron niema powodu traktowania przelewów dla zabezpieczenia inaczej od innych przypadków przelewu, — wydaje się jedynie trafne zapatrywanie, że na brak form, przepisanych dla zastawu, mogliby się powoływać tylko wierzyciele zbywcy i inne interesowane osoby trzecie.

Powstaje jednak dalsze pytanie, czy w razie niezachowania tych form przelew dla zabezpieczenia wobec tych osób trzecich jest bezskuteczny bez potrzeby jakichkolwiek z ich stron dowodów, czy też muszą one wykazać, że w danym przypadku to niezachowanie form miało rzeczywiście charakter obejścia prawa. I tej kwestji Sąd Najw. Austr. wyraźnie nie porusza; z brzmienia odnośnych jego wywodów wynikałoby raczej, że jest za pierwszą alternatywą. Alternatywa ta nie wydaje się jednak słuszna. Nie można bowiem twierdzić, że wszystkie przelewy dla zabezpieczenia, przy których nie zachowano form przepisanych dla zastawu, są tem samem czynnościami, skierowanemi na obejście prawa. Nie będą niemi np. z reguły przelewy, dokonywane przez dłużników, nie mających zresztą, poza nabywcą wierzytelności, innych wierzycieli. Sama obawa, że gdyby nie było wymogu zachowania form, możnaby nadużywać przelewu dla zabezpieczenia celem obchodzenia przepisów o zastawie, może być wystarczającym motywem dla ustawodawcy, aby taki wymóg ustawowy wprowadzić, nie wystarcza jednak do wprowadzenia takiej ogólnej zasady przez samo orzecznictwo. De lege lata można uznać przelew dla zabezpieczenia, dokonany bez zachowania form przepisanych dla zastawu, za bezskuteczny wobec wierzycieli i osób trzecich tylko wówczas, gdy z okoliczności wynika, że w danym przypadku obranie przelewu zamiast zastawu było obejściem

[1] Orz. z. r. 1927, Entsch. t. IX, nr. 279, i z. r. 1929, Entsch. t. X, nr. 26.

prawa. Że takie ujęcie kwestji odpowiada duchowi kodeksu zobowiązań, to wynika z analogji z art. 35, dotyczącego czynności prawnych pozornych. Sam fakt, że czynność pozorna może być zawierana na szkodę osób trzecich, jeszcze nie uprawnia tych osób do powoływania się na pozorność, jakkolwiek ona rzeczywiście miała miejsce, lecz trzecie osoby muszą wykazać, t. j. z okoliczności musi wynikać, że w danym przypadku czynność pozorna była zdziałana na ich szkodę (art. 35 § 2).

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia kwestja, jakiej formy należy dochować, aby osoby trzecie nie mogły się powoływać na to, że przelew jest wobec nich nieważny, jako skierowany na obejście przepisów, wydanych w celu ochrony ich interesów. Przedstawiliśmy wyżej, że pod względem form, wymaganych przy zastawie, ustawodawstwo, obowiązujące dotychczas w Polsce, jest bardzo niejednolite. Wymaganie tedy zachowania na obszarze obowiązywania każdego z kodeksów form, przez ten kodeks wymaganych, sprzeciwiałoby się zasadzie unifikacji prawa w dziedzinie zobowiązań, przez k. z. zamierzonej, a przecież przelew dla zabezpieczenia, jako zabezpieczenie rzeczowe, regulowane prawem zobowiązaniowem, do dziedziny zobowiązań należy. Poza tem przepisy o formie zastawu, jak już zaznaczono, mają na celu nietylko ochronę osób trzecich, lecz także są wynikiem zapatrywania danego ustawodawstwa na sposób nabywania praw rzeczowych wogóle i nie byłoby racji, aby różnice, istniejące w tym ostatnim względzie, miały odgrywać rolę w kwestji, w której chodzi jedynie tylko o ochronę osób trzecich. Dlatego wystarczy, naszem zdaniem, zachowanie jakiejkolwiek formy, któraby umożliwiała osobom trzecim dowiedzenie się o przelewie, oczywiście przy zachowaniu z ich strony pilności, jakiej można wymagać w interesach, gdyż wówczas odpada argument, że strony dlatego obrały przelew dla zabezpieczenia, aby to zabezpieczenie ukryć przed okiem osób trzecich. Jako taka forma nadaje się z reguły najlepiej zawiadomienie trzeciego dłużnika o przelewie, gdyż u niego informują się wierzyciele zbywcy, i to z reguły zawiadomienie, dokonane przez zbywcę, gdyż na takiem zawiadomieniu trzeci dłużnik może polegać, udzielając informacyj wierzycielom zbywcy, i oni nie będą narażeni na wykręty ze strony zbywcy. Jednak czasem może wystarczyć i za-

wiadomienie ze strony nabywcy, jeżeli jest nim osoba, budząca zaufanie, np. władza państwowa lub poważna instytucja kredytowa. Zamiast zawiadomienia trzeciego dłużnika mogą jednak strony użyć także innego środka ujawnienia przelewu, byleby był równie dostępny dla osób trzecich, jak zawiadomienie trzeciego dłużnika. Np. przy przelewie wierzytelności książkowych wystarczy odpowiednio dokładny zapisek w książkach zbywcy, jak słusznie orzekł Austr. Sąd Najw. w swojej opinji z r. 1929. Niekiedy bowiem jest żywotnym interesem kupca, korzystającego z kredytu na podkład wierzytelności, aby jego dłużnicy, t. j. klienci, o przelewie tych wierzytelności się nie dowiedzieli, bo to podcina w ich oczach opinję kupca a zarazem podraża kredyt. Normalnie w tych przypadkach nie dochodzi do tego, aby nabywca żądał zapłaty od trzeciego dłużnika, bo albo zbywca zapłaci pożyczkę i wierzytelności, dane na zabezpieczenie, staną się wolne, albo na podstawie praktykowanego upoważnienia do inkassa sam ściągnie tę wierzytelność i ściągniętą sumę wyda instytucji kredytowej, albo da jej w przyszłości inne wierzytelności w miejsce poprzednio przelanych.

Na obszarze obowiązywania k. N. i t. X, cz. 1, powstaje jednak jeszcze kwestja, czy mimo zachowania jakiejkolwiek formy, umożliwiającej osobom trzecim dowiedzenie się o przelewie, zarzut obejścia przepisów o zastawie na niekorzyść wierzycieli nie byłby uzasadniony tem, że przepisy obowiązujące na tym obszarze nietylko umożliwiają osobom trzecim dowiedzenie się o zastawie (przez obowiązek zawiadomienia trzeciego dłużnika), lecz także utrudniają w interesie tychże osób machinacje w postaci antidatowania dokumentów, ustanawiających zastaw, a to przez wymóg dokumentu z datą pewną (art. 2175 i 1329 k. N.; art. 1674 t. X, cz. 1). Możnaby sądzić, że gdyby nie było takiego wymogu przy przelewie, to dłużnicy mogliby się posługiwać przelewem dla zabezpieczenia w celu udaremnienia egzekucji, prowadzonej przez innych wierzycieli, niż nabywca wierzytelności, a mianowicie mogliby powoływać się na przelew, który nastąpił już po wdrożeniu egzekucji, twierdząc, że nastąpił on jeszcze przedtem. Sąd ten nie byłby jednak trafny, a to z następujących powodów: przedewszystkiem k. z. utrudnia takie machinacje już przez to, że wymaga do dowodu przelewu pisma a zatem wyłącza dowód ze świad-

ków, czego nie czyni ani k. c. n. ani k. c. a. Wprawdzie nie jest wymagane, aby to pismo miało datę pewną (urzędownie ustaloną), jednak niebezpieczeństwo antidatowania dokumentu przelewu nie wydaje się poważne w świetle obecnego prawa procesowego i karnego. Według art. 264 k. p. c. dokument prywatny stanowi jedynie dowód tego, że zawarte w nim oświadczenie pochodzi od osoby, która go podpisała. Co do daty dokumentu obowiązuje ogólna zasada swobodnej oceny dowodów przez sąd (art. 250, ust. 1). Ponadto osoby trzecie mogą zawsze prowadzić dowód wszelkiemi sposobami, że dokument został później sporządzony (art. 265 a contrario). Wreszcie antidatowanie dokumentów podpada pod sankcję karną (art. 276 lub 264 k. k.). Z tych powodów spółczesne polskie ustawodawstwo stosuje wymóg daty urzędownie ustalonej tylko bardzo wyjątkowo, w przypadkach zwłaszcza, w których twierdzony na podstawie dokumentu stan prawny nie pokrywa się z zewnętrznym stanem rzeczy albo dokument ma uzasadniać prawa, stanowiące pewnego rodzaju wyłom od ogólnych zasad (por. np. art. 543 k. h. lub art. 399 § 2 k. z.). W każdym razie fakt, że dwa poważne ustawodawstwa, k. c. n. i k. c. a., nie żywiły takich obaw i ani przy zastawie ani przy przelewie, zarówno co do samej umowy jak co do zawiadomienia trzeciego dłużnika, nie wymagały nietylko urzędowego stwierdzenia daty, ale nawet wogóle pisma, jeżeliby nie mógł być wystarczającym argumentem de lege ferenda co do tego, czy nie należałoby przy przelewie a przynajmniej przy przelewie dla zabezpieczenia wymagać na piśmie z art. 172 daty urzędownie potwierdzonej, to w każdym razie jest wystarczającym argumentem na to, że także na obszarze k. N. i t. X, cz. 1 brak dokumentu z datą pewną nie uzasadnia dostatecznie potrzeby ochrony osób trzecich w postaci uznania takiego przelewu wobec nich za bezskuteczny.

10. SKUTKI PRZELEWU DLA ZABEZPIECZENIA

Skutki przelewu dla zabezpieczenia należy rozpatrzyć oddzielnie w stosunku między stronami, zawierającemi umowę o przelew, w stosunku do dłużnika przelanej wierzytelności i w stosunku do osób trzecich, t. j. wierzycieli zbywcy i nabywcy.

1. W stosunku między stronami skutki te wynikają z umowy przyczynowej, określonej wyżej, pod 6. Tam też określono bliżej obowiązki obu stron. Skutki niewykonania tych obowiązków regulują się według ogólnych zasad, t. j. art. 239 nast. k. z.

2. W stosunku do dłużnika przelanej wierzytelności przelew dla zabezpieczenia ma wszelkie skutki przelewu wogóle, gdyż dla niego tytuł przelewu jest obojętny [1]. Dotyczy to w szczególności także sposobu i skutków zawiadomienia dłużnika o przelewie, o ile chodzi o stosunek do dłużnika, które to kwestje regulują wyłącznie art. 170 i 173 k. z. Wynika stąd również pewne ułatwienie w porównaniu z zastawem na wierzytelności według k. N., gdyż zawiadomienie notarjalne (art. 2075 k. N.), nawet na obszarze k. N., nie jest wymagane.

3. W stosunku do wierzycieli obu stron wobec tego, że wskutek przelewu wierzytelność przeszła z majątku zbywcy do majątku nabywcy, należy przyjąć, że nie podlega ona egzekucji na rzecz wierzycieli zbywcy i nie należy do jego masy upadłości, że natomiast wierzyciele nabywcy mogą na niej poszukiwać zaspokojenia, a w razie upadłości nabywcy zbywca nie może żądać jej wyłączenia z masy upadłości.

Jednak w tej kwestji, podobnie jak w kwestji formy przelewu dla zabezpieczenia, orzecznictwo niemieckie i austrjackie i przeważająca nauka a także ustawodawstwo austrjackie uznały za stosowne wyciągnąć konsekwencje z natury tego przelewu jako zabezpieczenia rzeczowego i rozciągnąć w pewnej mierze na ten przelew te skutki zastawu, które wynikają z jego charakteru, jako zabezpieczenia rzeczowego.

a) W przypadku ogłoszenia upadłości do majątku zbywcy Sąd Rzeszy najpierw w orzeczeniu z r. 1889, R. G. E., t. 24, str. 45, a następnie w orz. z r. 1917, R. G. E., t. 91, str. 12, wypowiedział zapatrywanie, że stanowisko nabywcy wierzytelności dla zabezpieczenia jest takie samo, jak stanowisko zastawnika, t. zn., że nabywca nie może żądać pełnej dywidendy dla swej wierzytelności a oprócz tego zrealizować dla siebie przelaną wierzytelność aż do swojego pełnego pokrycia i tylko nadwyżkę zwrócić do masy upadłości, lecz może się zaspokoić w całej

[1] Por. Uzasadnienie projektu k. z., t. I, str. 255.

pełni z przelanej wierzytelności, a tylko niedobór może zgłosić do masy upadłości i żądać dywidendy w stosunku do tego niedoboru. Rozszerzenie powyższej zasady, wypowiedzianej w ordynacji upadłościowej tylko w odniesieniu do zastawników (§ 64 niem. ord. upadł.), na cesjonarjuszy dla zabezpieczenia uzasadnia Sąd Rzeszy tem, że podstawą jej jest przeświadczenie, iż wierzyciele, mający prawo odrębności, t. j. zabezpieczeni na pewnych przedmiotach należących do masy, powinni być co do prawa do dywidendy traktowani narówni z wierzycielami niezabezpieczonymi. Uregulowanie praw wierzycieli, zabezpieczonych zastawem, nastąpiło w ordynacji upadłościowej w interesie publicznym i należy je stosować analogicznie do powierników, gdyż w obu przypadkach chodzi o wierzycieli zabezpieczonych. W orzeczeniu z r. 1917 dodano jeszcze, jako dalszy motyw, że wierzytelność przelana dla zabezpieczenia, należy do nabywcy tylko formalnie i prawnie, zaś materjalnie i gospodarczo należy do zbywcy, t. j. w danym przypadku do masy upadłości. Ten ostatni argument jest chybiony, gdyż nie uchodzi określać przynależności prawa do pewnego majątku według kryterjów prawnych lub gospodarczych; doprowadziłoby to do największego zamieszania, możnaby np. twierdzić, że przedmiot sprzedany i zapłacony, ale nie wydany kupującemu, należy już gospodarczo do kupującego, ale prawnie jeszcze do sprzedawcy i t. p. Natomiast pierwszy argument jest słuszny, gdyż niewątpliwie przelew dla zabezpieczenia jest rodzajem zabezpieczenia rzeczowego i ratio legis przepisu, ograniczającego w konkursie prawa wierzycieli zabezpieczonych zastawem, stosuje się w całej pełni także do przelewów dla zabezpieczenia. Powyższe stanowisko Sądu Rzeszy znalazło też pełne uznanie w uchwale 31 Zjazdu prawników niemieckich. Pod wpływem tej judykatury wstawiono w § 10 (3) nowej austrjackiej ordynacji upadłościowej z r. 1914 wyraźne postanowienie, że o ile ustawa ta nie zawiera wyjątku, przepisy dotyczące wierzycieli, mających prawo odrębności, stosuje się także do wierzycieli osobistych, którzy dla zabezpieczenia swoich roszczeń nabyli oznaczone przedmioty majątkowe upadłego, zwłaszcza wierzytelności książkowe [1].

[1] Por. motywy do § 10 w „Denkschrift des Justizministeriums zur Einführung einer Konkursordnung etc.“ (Wiedeń, 1914).

Polskie prawo upadłościowe nie zawiera wprawdzie podobnego postanowienia, jednak jego art. 207 odpowiada artykułowi 64 niemieckiej ordynacji konkursowej i te argumenty, które orzecznictwu niemieckiemu posłużyły do analogicznego stosowania tego przepisu do nabywców powierniczych, mogą być w całej pełni zastosowane do art. 207 prawa upadłościowego polskiego [1]. Z tego powodu przyjąć należy, że i według polskiego prawa upadłościowego w razie upadłości zbywcy nabywca wierzytelności dla zabezpieczenia ma takie samo stanowisko, jak zastawnik, a to na podstawie rozszerzającej interpretacji art. 207 pr. upadł.

b) Trudniejszem do wytłumaczenia jest dalsze odstępstwo od ścisłej konsekwencji przelewu (jak i przewłaszczenia) dla zabezpieczenia, jakie zarówno orzecznictwo jak i nauka niemiecka stosują w razie upadłości nabywcy a nawet w razie egzekucji, prowadzonej na przelanej wierzytelności (lub przewłaszczonej rzeczy) przez wierzycieli nabywcy. Mianowicie Sąd Rzeszy w kilku orzeczeniach (z r. 1899, t. 45, str. 80; z r. 1890, Seufferts Archiv, t. 46, nr. 91; z r. 1895, t. 35, str. 77; z r. 1912, t. 79, str. 121; z r. 1917, t. 91, str. 12) wypowiedział zasadę, że jeżeli do majątku powiernika ogłoszono upadłość, to zbywca ma prawo wyłączyć z masy upadłości rzeczy lub wierzytelności, które upadły otrzymał tylko powierniczo. Wprawdzie § 35 dawnej a § 43 nowej niemieckiej ustawy upadłościowej mówi tylko o wyłączeniu rzeczy, które „nie należą“ do upadłego, jednak trzeba to rozumieć w ten sposób, że ustawa uważa za należące do majątku upadłego tylko takie rzeczy, któremi on może rozporządzać we własnym interesie.

[1] Charakterystyczne jest, w jaki sposób orz. Sądu Rzeszy, t. 24, str. 45, tłumaczy, dlaczego niemiecka ordynacja konkursowa z r. 1877 nie uwzględniła przewłaszczeń i przelewów dla zabezpieczenia, określając prawa odrębności wierzycieli zabezpieczonych. Podczas obrad był taki wniosek, jednak nie przyjęto go z uwagi, „że takie przypadki są rzadkie i zwykle chodzi o czynności pozorne.“ Na to Sąd Rzeszy zauważa, że motyw ten jest bez znaczenia, o ile nie zgadza się z praktyką życia i z rzeczywistym stanem prawnym, który nie pokrywa się z przypadkami czynności pozornych. Może motyw ten miał pozory słuszności w Prusiech, gdzie sądy skłonne były dopatrywać się w takich przewłaszczeniach dla zabezpieczenia czynności symulowanych, ale nie odpowiada praktyce życia w prowincjach prawa pospolitego. Nasuwa to myśl, że i u nas praktyka życia w województwach centralnych, gdzie przewłaszczenia i przelewy dla zabezpieczenia były nieznane, bo k. N. nie dawał do nich podstawy, wpłynęła na to, że polskie prawo upadłościowe, regulując prawa odrębności, o tych przypadkach nie wspomina.

Takiemi rzeczami nie są rzeczy przewłaszczone lub wierzytelności przelane powierniczo, bo temi rzeczami upadły mógł rozporządzać tylko w interesie zbywcy, wierzyciele zaś jego nie mogą mieć na majątku jego więcej praw, niż on sam miał, nie mogą więc rozporządzać temi rzeczami w taki sposób, w jaki on sam nie mógł rozporządzać. I znowu powtarza się tu zwykle argument o własności powiernika tylko formalnej i prawnej, ale nie materjalnej i gospodarczej. W nauce, która to zapatrywanie podziela [1], pojawia się ponadto argument, że wierzyciele upadłego nabywcy byliby niesłusznie zbogaceni, gdyby zbywca nie miał prawa wyłączenia. To samo stanowisko zajmuje orzecznictwo austrjackie (orz. z r. 1930, Entsch., t. XII, nr. 295, i argumenty na jego poparcie przytaczane, gdyby je uznać za słuszne, mogłyby mieć pełne zastosowanie do artykułów 28 i 40 polskiego prawa upadłościowego. Wreszcie zarówno w orzecznictwie niemieckiem, jak i austrjackiem (Orz. Sądu Rzeszy, t. 79, str. 121; Orz. Sądu Najw. Austr., Entsch., t. XII, nr. 295), rozszerzono tę zasadę na przypadki egzekucji poza konkursem, przyznając zbywcy prawo sprzeciwu przeciw egzekucji, prowadzonej przez wierzycieli nabywcy na rzeczach, które on nabył tylko powierniczo i to samo uznaje nauka niemiecka [2].

Zaznaczyć jednak należy, że przypadki, będące podstawą powyższych orzeczeń, miały charakter powiernictw w najściślejszem tego słowa znaczeniu, zdziałanych wyłącznie w interesie zbywcy (przewłaszczenie w celu zbycia dalszego na rachunek zbywcy, przelew do inkassa, ustanowienie hipoteki na imię osoby trzeciej jako powiernika kilku wierzycieli, który miał sumę zrealizowaną między nich rozdzielić). Dlatego zasadę powyższą możnaby stosować do przelewów dla zabezpieczenia, które następują w interesie nabywcy, tylko z tą modyfikacją, iż prawo wyłączenia z masy upadłości lub sprzeciwienia się egzekucji służyć może zbywcy jedynie pod warunkiem przeprowadzenia dowodu, że nabywca został już co do swej wierzytelności zaspokojony, tak, iż ma obowiązek przelaną wierzytelność zwrócić, przelać zpowrotem. Jednak i z tem

[1] Por. Enneccerus-Kipp-Wolff, t. I, § 139, uw. 15, — Staudinger, do § 398 pod 5.
[2] Staudinger, j. w.

ograniczeniem zasada ta wydaje nam się nie do przyjęcia. Skoro bowiem wierzytelność jest wierzytelnością nabywcy, skoro on może ją dalej przelewać, niewiadomo, dlaczegoby jego wierzyciele nie mogli się z niej zaspokoić. Argument, że wierzytelność, przelana powierniczo, należy do majątku nabywcy tylko formalnie i prawnie, ale nie materjalnie i gospodarczo, jest, jak już wyżej była o tem mowa (pod a), chybiony. Przeciw dalszemu argumentowi, podnoszonemu w nauce, że wierzyciele nabywcy byliby niesłusznie zbogaceni, gdyby wierzytelność nabyta powierniczo mogła służyć do ich zaspokojenia czyto w upadłości, czyto poza upadłością, należy podnieść, że wierzytelność ta, co najmniej w przypadku przelewu dla zabezpieczenia, nie dostała się do majątku nabywcy bez tytułu, że zbogacenie się nabywcy jest usprawiedliwione kredytem, jakiego udzielił zbywcy i że dopóki ta wierzytelność znajduje się w majątku nabywcy, słusznie jego wierzyciele mogą się z niej zaspokoić tak samo, jak mogą się zaspokoić z rzeczy, którą ich dłużnik sprzedał i za którą cenę kupna otrzymał, ale której jeszcze kupującemu nie wydał. Argument wreszcie, że art. 35 niemieckiego (art. 28 naszego) prawa upadłościowego ma na myśli tylko szczególny sposób należenia rzeczy do majątku upadłego, który nie ma miejsca przy należeniu powierniczem i skutkiem tego można przepis o prawie wyłączenia tłumaczyć rozszerzająco, jest mało przekonywający, bo prawo upadłościowe miało raczej na myśli interes wierzycieli upadłościowych, a nie innych osób, i tylko z konieczności dopuszcza prawo wyłączenia. W rezultacie nie widzimy dostatecznych powodów do odstępstwa od normalnej konsekwencji przelewu, gdy chodzi o stosunek nabywcy do jego wierzycieli, czyto w upadłości czyto poza upadłością, ani de lege ferenda, ani tem bardziej de lege lata. To są niebezpieczeństwa, z któremi musi się liczyć zbywca, a przeciw którym jego wierzycielom nie pozostaje inna broń, jak skarga pauljańska.

BORYS ŁAPICKI

MISERICORDIA W PRAWIE RZYMSKIEM.

A. MISERICORDIA U OJCÓW KOŚCIOŁA ORAZ W LITERATURZE ŚWIECKIEJ.

Misericordia stanowi jedną z naczelnych cnot chrześcijańskich, o której tak często się wspomina w Ewangelji oraz w dziełach ojców Kościoła [1]. Jest to współczucie w stosunku do tego, kto cierpi fizycznie lub moralnie, oraz gotowość niesienia mu pomocy [2]. Stąd płynie litość oraz obowiązek rozdawania jałmużny; dlatego też tak często ojcowie Kościoła zamiast „misericordia" używają wyrazu „eleemosyna" [3]. Obowiązek „misericordia" obciąża każdego chrześcijanina w stosunku do każdego cierpiącego, nawet grzesznika i zbrodniarza [4].

Zaznaczyć jednak wypada, że pojęcie „misericordia" spotykamy również w literaturze Rzymu starożytnego.

Tak więc u Plautusa:

> misericordia... hominem oportet (Plaut., Most. 802), si familiam alere possim misericordia i t. d.[5] (Plaut., Ps. 274).

[1] Por. Vigouroux, Dictionnaire de la bible, t. IV, part. II (Paris, 1912), col. 1130—1132, — Migne, Patrologiae cursus completus. Series latina, t. CCXX, Indices, col. 585 i nast., 627—630 i i., oraz Trench, Synonima des Neuen Testaments; ausgewählt und übersetzt von H. Werner (1907), str. 101—103.

[2] Zob. Vigouroux, l. c., col. 1131, II i Trench, l. c., str. 101.

[3] Tak mawiano: „eleemosyna Graece misericordia est" (św. Augustinus) „eleemosyna filia est misericordiae" (P. Cautor): por. Migne, l. c., t. CCXX, Indices, col. 429; 431; 317 i inne; zest. dalej „misericordia in pauperes" (św. Hieronymus), „misericordiae mater patientia" (Tertullianus) u Migne'a, l. c., t. CCXVIII, col. 1235, cap. CXXX i t. II, col. 1519 i XXII, col. 1322.

[4] Por. powiedzenie: „eleemosyna nemini neganda" (Cyprianus): Migne, l. c., t. CCXX, col. 433—434 i Trench, l. c., str. 101.

[5] Por. Lodge, Lexic. Plaut., v. II (1933), str. 71.

Cycero, Tusc. disp., IV, 18, podaje słynne określenie tego pojęcia: „misericordia est agritudo ex miseria alterius iniuria laborantis“ [1].

Spotykamy dalej pojęcie to u Seneki, Tacyta i innych autorów [2].

Misericordia upodabnia się pojęciom: „clementia, benignitas i humanitas“ [3], natomiast przeciwstawia się: „atrocitas, crudelitas, saevitia i severitas“ [4].

Dlatego też misericordia występuje jako litość. Tak Tacitus, Annal. 2, 63, 2, wspomina o „misericordia Caesaris“ [5], a Serv. Aen. 3, 607, podaje [6]:

> Physici dicunt esse consecratas numinibus singulas corporis partes: ... genua Misericordiae unde haec tangunt rogantes.

Z litości dalej wynika gotowość niesienia pomocy między innemi materjalnie cierpiącym.

Tak Cycero, Tusc. disp., IV, 56:

> au sine misericordia liberales esse non possumus?

Stąd widać, że pojęcie misericordiae, występujące w literaturze rzymskiej, co do swej treści jest podobne do pojęcia, które spotykamy u ojców Kościoła. Ale stosunek pisarzy rzymskich do tego pojęcia jest inny.

Tak w myśl określenia misericordiae, które Cycero podaje, jest ona usprawiedliwiona jedynie w stosunku do tego, kto cierpi niesłusznie ze stanowiska prawa obowiązującego.

Cycero, Tusc. disp. IV, 8, 18:

> Misericordia est agritudo ex miseria alterius iniuria laborantis, nemo enim parricidae aut proditoris supplicio misericordia commovetur [7].

[1] Por. Merguet, L. z. Red. III, str. 171—172 i L. z. phil. Schr. II, str. 559.

[2] Por. Hosius, L. Annaei Senecae operae quae supersunt, vol. I, fasc. II (1900), str. 256—257. Sen. de clem. 2, 6; — Gerber et Greef, Lex Taciteum (1903), str. 846 oraz Forcellini, Tot. lat., lex. IV, str. 141 pod misericors.

[3] Zob. Thesaurus linguae latinae, vol. III, col. 1334 pod clementia i vol. II, col. 1899—1901, pod benignitas i col. 1901—1904 pod benignus.

[4] Zob. Thes. ling. lat., vol. III, col. 1337.

[5] Zob. Gerber-Greef, l. c., str. 846.

[6] Zob. Bruns, Fontes, wyd. 7 (1909), II, str. 76.

[7] Zob. Tischer, M. Tullii Ciceronis Tusculanarum disputationum ad M. Brutum libri (1858), str. 173; 4, 8, 18.

Dalej Cycero daje wyraz temu poglądowi, że misericordia jest raczej wadą, niż cnotą, skoro rodzi agritudo (cierpienie), a ta ostatnia „perturbatio" (πάθος), która jest znów według słów Zenona „aversa a recta ratione contra naturam, animi commotio [1].

Dlatego też zwalczać raczej misericordiam należy, niż ją rozwijać.

Cycero, ib., IV, 26, 56:

> Cur misereare...? an sine misericordia liberales esse non possumus?.

Seneka wypowiada się w sposób zbliżony:

> Misericordia v i t i u m est animorum...
> Ergo n o n m i s e r e t u r... [2] (Sen. de clem. 2, 6, 17—18; ib. 1—2).

B. MISERICORDIA W ŹRÓDŁACH PRAWA KLASYCZNEGO.

Jakie stanowisko zajęły w tej sprawie źródła rzymskiego prawa klasycznego, które nas doszły niezależnie od kodyfikacji justynjańskiej?

Tu uwzględnić przedewszystkiem wypada Sctum, uchwalone za Augusta, które nakazało wmurowanie tablicy złotej, zawierającej wyliczenie zasług i cnot tego cesarza, i m. i. c l e m e n t i a e, zbliżonej do misericordia [3].

Co do konstytucyj cesarskich, to tu zwraca na siebie uwagę postanowienie cesarza Klaudjusza, o którem podaje T a c i t u s. Otóż podnoszono za Klaudjusza, czy nie podlegają narówni z niewolnikami karze głównej także i wyzwoleńcy, którzy w chwili zamordowania pana znajdowali się w tym samym lokalu. Jednak, jak podaje Tacitus, Annal. 14, 45: „id a principe prohibitum est, ne mos antiquus, quem m i s e r i c o r d i a non minuerat, per saevitiam intenderentur".

W innych konstytucjach cesarskich spotykamy nie misericordia", lecz pojęcia pokrewne: „h u m a n i t a s i c l e m e n t i a".

[1] Cycero, Tusc. disp., ibid., 4, 6, 11.
[2] Zob. H o s i u s, L. A. Senecae operae (1900), str. 256—257.
[3] Zob. R a m s a y - P r e m e r s t e i n, Monumentum Antiochenum (1927), pag. IX, 34.

Tak więc Hadrianus nadając w drodze łaski bonorum possesionem nieślubnym dzieciom żołnierza, zaznacza: „durius a retro principibus statutum humanius interpretor“ [1].

Również Dioklecjan, stojąc na straży prawa klasycznego, potwierdza moc prawną darowizny ojca na rzecz syna in potestate, z tego powodu, że „ex praecepti statutorum recepta humanitate placuit“; a w innym wypadku, zwalniając od kary tych, co zawarli „nuptiae incestae“ przez omyłkę lub nieświadomość, powołuje się na „clementia“ [2].

Co do prawników rzymskich tego okresu, to w dziełach ich, które nas doszły niezależnie od Dygestów Justynjana, wyrazu „misericordia“ nie spotykamy wcale [3]. Jednak pojęcie to niewątpliwie było im znane, skoro potępiają „asperitas, saevitia i duritia“ [4] i skoro Paulus, Sent. 4, 12, 5, zdobył się na sformułowanie zasady następującej:

> inter pares enim sententia clementior severiori praeferetur; et certe humanae rationis est favere miserioribus.

Wniosek stąd taki: aczkolwiek pojęcie misericordiae było znane pisarzom rzymskim tak nieprawnikom jak prawnikom, ale posługują się niem rzadziej, niż ojcowie Kościoła, przeważnie w znaczeniu litości, a poza tem jedynie w stosunku do cierpiących niesłusznie ze stanowiska prawa.

C. MISERICORDIA W KODYFIKACJI JUSTYNJAŃSKIEJ

Wobec tych stwierdzeń powstaje pytanie, czy Komisja Kodyfikacyjna Justynjana przerobiła prawo rzymskie, posługując się pojęciem misericordiae w znaczeniu, określonem przez ojców Kościoła, czy też pozostała w tej kwestji na gruncie prawa rzymskiego?

Przejdźmy do analizy tekstów, zawartych przedewszystkiem w Dygestach. Tu zwraca na siebie uwagę fragment następujący:

[1] Zob. Girard, Textes, wyd. 5 (1923), str. 195.

[2] Por. Fr. Vat, 281 i Coll. 6, 4, 3; 7, 6, 5, 1; por. dalej Coll. 1, 10, 1. O stosunku Dioklecjana do prawa klasycznego zob. R. Taubenschlag, Prawo rzymskie w epoce Dioklecjańskiej w Bull. intern. de l'academie polon. Cl. de philol. classe d'hist. et de philos. II (par. 1925), str. 142—144.

[3] Por. Zanzucchi, Vocab. delle Istit. di Gaio, str. 68; Ulp. Regulae, Pauli Sent.

[4] Por. np. Gai Inst. 1, 53; 3, 189; Ulp. Coll. 1, 3, 3; 4 i 5.

Ulpianus libro undecimo ad edictum D. 4, 3, de dolo malo 7, 7:

> Idem Labeo quaerit, si compeditum servum meum, ut fugeret, solveris an de dolo actio danda sit? et ait Quintus apud eum notans: si non misericordia ductus fecisti, furti teneris: si misericordia, in factum actionem dari debere.

Jak widać, odpowiedź Q. Cervidiusa Scaevoli[1] jest zupełnie kategoryczna: jeżeli zwolniono cudzego niewolnika z litości, to jedynie możliwą akcją jest tu actio in factum, natomiast actio furti lub actio doli nie mają zastosowania wcale. Nasuwa się pytanie, czy nie dlatego, że actio furti i actio doli są to actiones famosae, a misericordia jest cnotą chrześcijańską; czy wobec tego nie mamy przed sobą interpolacji?

Wątpliwości rosną, jeżeli uprzytomnimy sobie, że zdaniem niektórych pisarzy actio in factum jest tworem bizantyńskim [2].

Przechodząc do oceny tych argumentów, zaznaczmy przedewszystkiem, że już Sabinus daje takie określenie kradzieży, które uniemożliwia stosowanie actionis furti tam, gdzie jedyną pobudką czynu była misericordia.

A. Gellius, 11, 18, 13—14, cytując liber secundus iuris civilis Sabinusa:

> Qui alienum tacens lucri faciendi causa sustulit, furti obstringitur.

Na tem stanowisku stoją również Gaius i Paulus, uważając „animus furandi" za przymiot podstawowy kradzieży [3]. Stąd wynika, że ten, kto pozbawia kogoś rzeczy „per lasciviam" (G. III, 202), za kradzież nie odpowiada, a także i ten, kto zatrzymuje cudzą niewolnicę „libidinis causa", nie podlega przepisowi „is, qui fugitivum celavit, fur est" [4].

[1] Ulpjan we fragmencie podanym ma na widoku albo Q. Saturninusa albo Q. Cervidiusa Scaevolę: zob. Krüger, Gesch. d. Quell., wyd. 2 (1912), str. 157, 24. Naszem zdaniem wyraz „Quintus" charakteryzuje raczej Q. Cervid. Sc., prawnika wybitnego, niż mało znanego Q. Saturninusa, o którego istnieniu dowiadujemy się z dwóch wzmianek Ulpjana: zob. P. Krüger, l. c., str. 200.

[2] Por. Audibert, L'expression „civilis in factum". Son caractere byzantin w Melanges Fitting, t. I (1907), str. 38—58, — Osuchowski, O nieoznaczonych prawnie stosunkach kontraktowych (1933), str. 22, 217 i inni.

[3] Por. Gaius I, 3, 197 i 202 oraz Paulus, Sent., 2, 31, 1 i 35.

[4] Zob. D. 11, 4, 1, pr. i D. 47, 2, 39; też Pauli Sent. 2, 31, 12 i 31 oraz uwagę Girarda, Textes, wyd. 5, str. 405, 2. Podkreślanie z naciskiem animus furandi w źródłach klasycznych było zatem zrozumiałe, bo miało świadczyć

Co do octio doli, to chodziłoby tu o t. zw. actio doli generalis, wynikającą z czynów contra bonam fidem. Jeżeli prawnicy młodsi w porównaniu z Q. Cervidiusem Scaevolą (Papinianus, Paulus i Ulpjanus) akcję tę stosują dość szeroko, to za Pomponjusza tak szerokie jej stosowanie nastręczało jeszcze wątpliwości [1].

Zasługuje dalej na uwagę następujący fragment Ulpjana:

> Si hominem apud se depositum ut quaestio de eo haberetur... sequester solverit misericordia ductus, dolo proximum esse quod factum est arbitror.

(Ulp. libro trigensimo ad edictum D. 16, 3 depositi vel contra 7, fr.).

Jak widać, Ulpjan przyznaje deponentowi actio depositi directa, która była actio famosa i wynikała z dolus malus pozwanego [2], aczkolwiek prawnik ten podkreśla pewne odrębności stanu faktycznego przypadku podanego (dolo proximum).

Jasne więc staje się, że Q. Cervidius Scaevola także mógł mieć pewne wątpliwości, — ale wyłącznie natury techniczno-prawnej, — co do zastosowania actionis doli do czynów, dokonanych pod wpływem litości (misericordia) [3]. Nareszcie w przypadku, o którym mowa, nie może być zastosowana również i actio ex lege Aquilia, mimo to, że nie była ona actio famosa, ani opierała się na dolus malus pozwanego [4]. Wynika to z opinji Q. Cervidiusa Scaevoli, wyżej podanej [5], całego szeregu tekstów, przytoczonych w Dygestach, a także z Instytucyj Gaiusa i Justynjana.

Gaius podaje: „qui nummos tibi excussit... qui panno rubro fugavit armentum... per lasciviam... videbimus, an

o zwężeniu pojęcia kradzieży, spotykanego u prawników okresu republiki; istotnie ci ostatni pojmowali kradzież jako każde rozmyślne pozbawienie rzeczy współobywatela. Por. Huvelin, Etudes sur le furtum, I (1915), str. 380—383; 393—397.

[1] Zob. Pomp. libro 22 ad Sabinum, D. 19, 5, 16 pr. oraz Mitteis, R. Privatrecht (1891), str. 319, 14—18.

[2] Por. Gaius, I, 4, 182 i Modest. Coll. 10, 2, 1 i 4.

[3] Rotondi i inni przyjmują zupełnie niesłusznie, że odmawia się tu actionis doli jedynie dlatego, żeby uniknąć zbezczeszczenia pozwanego; zob. Rotondi, Scr. Giur. II, str. 449 i 452.

[4] Zest. G. III, 202 i IV, 182.

[5] Zob. wyżej, str. 5.

utilis actio dari debeat, cum per legem Aquiliam... etiam culpa puniatur". (J. III, 202).

„Placuit ita demum ex ista lege actionem esse, si quis corpore, suo damnum dederit ideoque aliomodo damno dato utilis actiones dantur". (J. III, 219).

Jak widać, Gaius odmawia actionis ex leges Aquilia w wypadku, gdy kogoś pozbawiono rzeczy, bez jej zniszczenia lub uszkodzenia „damnum non corpori datum", pozostawiając natomiast otwartą kwestję stosowania actionis utilis ex lege Aquilia.

Również Labeo, Paulus i Ulpjanus uważają za niemożliwe stosowanie tu actionis ex lege Aquilia [1].

Justynjan, podając streszczenie tych poglądów, zaznacza: „sed si non corpore damnum fuerit datum, neque corpus laesum fuerit, sed alio modo damnum alieni contigit, cum non sufficit neque directa, neque utilis Aquilia, placuit cum qui obnoxius fuerit in factum actione teneri: veluti si quis misericordia ductus alienum servum compeditum solverit, ut fugeret". (Inst. 4, 3, de lege Aquilia 16). Fragment ten, który podaje zasady prawne zgodnie z powyższą opinją Gaiusa, Q. Cerv. Scaevoli i innych [2], stwierdza w sposób decydujący, że uwolnienie niewolnika z litości („damnum non corpori datum") nie rodzi actionis ex lege Aquilia jedynie dlatego, że nie odpowiada stanowi faktycznemu, przez tę ustawę przewidzianemu.

Jaka więc akcja w tym wypadku jest możliwa? W fragmencie, wyżej podanym [3], Q. Cerv. Scaevola przyznaje actionem in factum. Na tem stanowisku stoją również inni prawnicy rzymscy i Instytucje Justynjana (J. 4, 3, 16) [4]. Chodzi tu oczywiście o actio civilis in factum, którą Audibert i inni

[1] Por. Rotondi, Scr. Giur. II, 452—454. Jedynie Sabinus według Ulpjana. D. 9, 2, 27, 21, „existimat damni iniuriae esse actionem".

[2] Rotondi, l. c., str. 444—464, podnosi, że pewna różnica między prawem klasycznem a justynjańskiem jednak tu zachodziła. Różnica ta polegałaby na tem, że „damnum non corpori datum" sankcjonowała w okresie klasycznym actio in factum, nie związana z l. Aquilia, podczas gdy Justynjan wprowadza tu a. l. Aquiliae in factum. Nie jest to wszakże bezsporne, skoro Sabinus, D. 9, 2, 27, 21, przyznaje tu „actionem damni iniuriae", a Gaius III, 202 i 219 nie uważa za niemożliwe wytoczenie actionis utilis ex lege Aquilia.

[3] Zob. wyżej, str. 5.

[4] Zob. D. 47, 2, 50, 4: „Labeo scribit in factum dandam actionem"; dalej D. 19, 5, 23; 9, 2, 27, 21. Rotondi, l. c., str. 451 słusznie podnosi autentyczność tych tekstów. Por. niżej, str. 8, 5.

uważają za twór bizantyński. Zdaniem Audiberta pojęcie to w postępowaniu formułkowem jest niezrozumiałe, a poza tem stoi w sprzeczności z Instytucjami Gaiusa, gdzie actio in factum, jako akcja pretorska, przeciwstawia się actiones z formułką „quae iuris civilis habet intentionem“ [1]. Podnieść jednak należy, że skoro actiones praetoriae mogą mieć formułki nietylko in factum, lecz także in ius conceptae, — co przyjmuje również Audibert [2], — staje się niezrozumiałe, dlaczego actiones civiles nie mogą mieć formułki in factum conceptae [3]. Zresztą mamy na to dowody pozytywne. Tak więc Gaius (IV, 47) stwierdza: „sed ex quibusdam causis praetor et in ius et in factum conceptas formulas proponit veluti depositi et commodati“.

A wiemy, że actio depositi et commodati za Gaiusa już należały do actiones civiles [4].

Następnie w Collatio znajdujemy fragmenty, według których w wypadkach, nie podpadających pod brzmienie dosłowne legis Aquiliae, przyznawać należy actionem „ad exemplum legis Aquiliae“. Akcję tę niektórzy z prawników nazywają również actio in factum. Oto są te fragmenty:

Coll. 12, 7:

Frag. 4: „Aquilia lex locum habeat an in factum actio sit, fuit quaestio“.

Frag. 5: „Celsus... ait... Aquilia lege eum non teneri, sed in factum agendum“.

Frag. 6: „Cuius sententia et rescripto divi Severi conprobata est in haec verba: ... ad exemplum legis Aquiliae noxali judicio actura“.

Frag. 7: „...Aquilia cessat... et hic puto (Ulpianus) ad exemplum Aquiliae dandam actionem“...

Frag. 8: „...ait Proculus agi non posse Aquilia lege... et ideo aequius putat „in factum actionem dandam“.

Dane te dowodzą także, że „actio in factum“, spotykana w szeregu tekstów klasycznych, dotyczących „damnum non corpori datum“, jest również autentyczne [5].

[1] Gaius, 4, 107.
[2] Zob. Audibert, l. c., str. 49—50.
[3] Podnosi to cały szereg autorów: zob. Audibert, l. c., str. 20.
[4] Zob. Girard-Senn, Manuel, wyd. 8 (1929), str. 561, 3 i 4.
[5] Por. wyżej, str. 7, 4.

Reasumując, stwierdzamy, że 1) we fragmencie Q. Cervidiusa Scaevoli, wyżej podanym, prawnik ten odmawia actionis furti, doli et ex lege Aquilia jedynie dlatego, że uwolnienie cudzego niewolnika z litości (misericordia), nie podpada pod stan faktyczny, na którym delikty te są oparte; 2) nie mając innego wyjścia, C. Scavola proponuje akcję nieoznaczoną (actio innominata) — actio in factum, spotykaną również u innych prawników okresu klasycznego; 3) fragment powyższy jest autentyczny [1].

W ścisłym związku z fragmentem przeanalizowanym stoją dalsze trzy fragmenty Dygestów.

Jeden, pochodzący od Ulpjana (D. 16, 3, 7, pr.), podaliśmy wyżej [2].

Fragment ten w stosunku do obywatela, który uwalnia z litości cudzego niewolnika, oddanego mu na przechowanie (sequestrum), zawiera decyzję bardziej surową niż pogląd Q. Cerv. Scaevoli, skoro czyn ten zbliża się do dolus, a poszkodowanemu przyznaje się actio depositi, która powodowała przecież zbezczeszczenie pozwanego [3].

Trudno wobec tego mówić o przerobieniu tego fragmentu w duchu misericordiae chrześcijańskiej.

Drugi fragment (D. 47, 8, 4, 6) przewiduje odpowiedzialność karną tego, kto, wywołując litość w tłumie, nakłania go do działań, z których wynika szkoda dla osób trzecich. Odpowiedzialność sprawców bezpośrednich jest poza dyskusją. Ulp. D. 47, 8 vi bonorum raptorum et de turba 4, 6: „si quis... turbam concitavit... dum m i s e r i c o r d i a m provocat: si d o l o m a l o e i u s damnum datum sit... tenetur".

A więc i tu czyn zalicza się do delictum, mimo, że pobudką jego była misericordia; przyjąć wobec tego należy, że i ten fragment jest autentyczny.

Trzeci fragment (Ulpian D. 11, 3, 5, pr.) podaje, iż ten, kto przyjmie do siebie cudzego niewolnika-zbiega, nie ponosi jednak odpowiedzialności, przewidzianej przez edykt „de servo

[1] Słusznie przyjmuje to R o t o n d i, l. c., str. 449 i 452, oraz H u v e l i n, l. c., str. 383.
[2] Zob. wyżej, str. 6.
[3] Por. Gaius IV, 182.

corrupto“ [1], jeżeli uczyni to „ut domino custodiret, ...vel humanitate vel misericordia ductus vel alia probata atque iusta ratione“. A pamiętać należy, że warunkiem odpowiedzialności tutaj jest ukrycie cudzego niewolnika ze szkodą dla pana — „refugium abscondendi causa servo praestare“. Jeżeli więc działanie pod wpływem misericordiae wyklucza nawet odpowiedzialność, to znów nie przez wzgląd na wartość moralną tego czynu, lecz jedynie dlatego, iż brak tu zamiaru wyrządzenia szkody panu niewolnika — „dolus malus“ [2]. Trudno wobec tego kwestjonować autentyczność tego fragmentu. W obliczu tych stwierdzeń dochodzimy do wniosku, że misericordia, jako motyw działania wbrew prawu, nietylko nie pozbawia jego charakteru wykroczenia (delictum), ale nawet nie wpływa na określenie rodzaju deliktu ani jego następstw.

Zkolei w Dygestach znajdujemy fragment — podany jako fragment Sentencyj Paulusa, który również wspomina o misericordia.

Paulus libro secundo sententiarum, D. 25, 3 de agnoscendis et alendis liberis, 4:

> Necare videtur non tantum is, qui partum praefocat sed et is, qui abicit et qui alimonia denegat et is, qui publicis locis misericordiae causa exponit, quam ipse non habet.

Coraz częściej dają się słyszeć głosy, że autorem t. zw. Sentencyj Paulusa był nie słynny prawnik Paweł, lecz nieznany prawnik okresu poklasycznego [3]. Szukając dowodu tej tezy, Beseler [4] zaznacza, że tak wybitny prawnik, jak Paulus, nie mógł marnować czasu na ułożenie szczupłego podręcznika, zawierającego tezy bezsporne. Zkolei Levy [5] podnosi, że Sentencje zawierają wyrazy, należące do łaciny poklasycznej. Dowody te jednak nie mają znaczenia rozstrzygającego, skoro Paulus a także Ulpianus ułożyli podręczniki elementarne pod nazwą Institutiones i Regu-

[1] Por. Bruns, Fontes, wyd. 7 (1909), I, str. 219, 3.
[2] Por. do powyższego D. 11, 3, 1, pr.; 2; D. h. t. 5, pr.
[3] Tak Levy E. w Z. Sav. St. B. 50 (1930), str. 272—294, — Rotondi, Scritti giur. I (1922), str. 482, — Beseler, Beitr., t. I (1910), str. 99, i inni.
[4] Zob. Beseler, l. c., str. 99.
[5] Levy E., l. c., str. 272—293.

lae [1], a redakcja autentyczna Sentencyj Paulusa, jak wiadomo, nas nie doszła.

Tymczasem świeżo znaleziony papirus egipski, pochodzący z III lub IV w. po Chr., który tak starannie oddaje tekst autentyczny Instytucyj Gaiusa, zawiera w Scholjach załączonych zestawienie tych Instytucyj z Sentencjami Paulusa [2]. A Konstanty [3], który nakazał stosowanie dzieł prawników rzymskich w redakcji autentycznej, jednocześnie poleca uwadze prawników Sententiae Pauli. Stąd wniosek, że autorem Sentencyj był Paulus, słynny prawnik rzymski z III w. po Chr.

Niektórzy jednak podnoszą [4], że wyżej podany fragment Sentencyj Paulusa jest interpolowany od początku do końca, a to dlatego, że nie spotykamy go w Lex Romana Visigotorum. Wiemy [5] jednak, że zbiór ten zawiera zaledwie szóstą część Sentencyj. Co więcej, Lex Rom. Wisig., podając konstytucję Konstantego z roku 331 oraz Teodozjusza II z r. 412 w sprawie porzucania dzieci, opuszcza konstytucję Valentinianusa z r. 374 w tej samej sprawie [6], podczas gdy konstytucję tę znajdujemy w Kodeksie Teodozjusza II (C. Th. 5, 7, 2).

Zasługuje dalej na uwagę, że fragment Paulusa utożsamia zabicie i porzucanie dzieci, co charakteryzuje prawo rzymskie od czasów najdawniejszych [7], podczas gdy prawo poklasyczne, począwszy od Konstantego do kodyfikacji justynjańskiej włącznie, te czyny rozróżnia [8].

[1] Por. Krüger P., Geschichte, wyd. 2 (1912), str. 237, 116—117; 248 i Girard, Textes, wyd. 5 (1923), str. 453; 761.

[2] Por. Collinet w Revue histor. de dr. fr. et étr. (1934), str. 97, 1 i 110. Pomijamy już to, że Sent. Pauli zawierają raczej prawo początku III w., niż prawo poklasyczne: tak więc wspominają one (P. Sent. 4, 8, 40) leges Iulia et Papia Poppaea, nie znają jeszcze konst. Karakali z r. 212 (P. Sent. 5, 22, 3—4) i t. d. Por. Krüger, l. c., str. 237, 112—113; Girard, Textes, wyd. 5 (1923), str. 377.

[3] Por. C. Th. 1, 4, 2.

[4] Zob. Weiss E. pod Kinderaussetzung u Pauly-Wissowa, t. 9 (1922), str. 464 (odbitka), — Girard-Senn. Manuel, wyd. 8 (1929), str. 153, 3, — Stella-Maranca, Seneca giurec. (1926), str. 80—81.

[5] Por. Krüger P., l. c., str. 279, 3, i Collinet w Revue Histor. de dr. fr. et étr. (1934), str. 110.

[6] Zob. Haenel, Lex Romana Visigothorum (1848), str. 144—146.

[7] Por. Łapicki, Władza ojcowska w starożytnym Rzymie (1933), str. 12—13.

[8] Z chwilą uświęcenia porzucania dzieci przez konst. Konstantego z r. 331 (C. Th. 5, 9, 1), utożsamianie porzucania i zabijania dzieci stało się nadal

Fakty te usprawiedliwiają ten wniosek, że powyższy fragment Dygestów wszakże pochodzi z Sentencyj Paulusa. Czy nie jest jednak interpolowany [1] ostatni ustęp tego fragmentu, który wspomina o misericordia? Pamiętać tu należy, że właśnie Paulus posługuje się w Sentencjach pojęciem clementiae i misericordiae dla usprawiedliwienia zasady: „favor libertatis“ [2].

Przytaczanie dalej zasad moralnych obok argumentów natury techniczno-prawnej, jak w tym wypadku, nie jest bez przykładu. Tak, jeszcze za republiki obalano testamentum inofficiosum, jako sporządzone contra pietatem, a także dlatego, że testatora uważano za obłąkanego (furiosus) [3].

Cenne wyniki poza tem daje zestawienie powyższego fragmentu Paulusa z fragmentami dzieła ad nationes Tertuljana, który wielokrotnie porusza sprawę zabijania oraz porzucania dzieci. Rzecz jest w tem, że Tertuljan był współczesny Paulusowi, w większym stopniu, niż ktokolwiek z ojców Kościoła, z prawoznawstwa rzymskiego zapożyczył pojęć, a dzieło jego ad nationes powstało prawie jednocześnie z Sentencjami Paulusa [4].

Tertuljanus ad nationes I, 15:

> si non taliter, tamen non aliter vos quoque infanticidae qui infantes editos enecantes, legibus quidem prohibemini... Sed nec eo distat, si vos non ritu sacri neque deis necatis, atquin hoc asperius quod frigore et fame aut bestiis obicitis aut longiore in aquis morte summergitis.

niemożliwe. Aczkolwiek Valentinianus I w r. 374 zakazał na nowo porzucania dzieci, jednak kodeks Theodozjusza i kodeks Justynjana traktuje te czyny osobno: por. C. Th. 5, 7, 2, i 9, 14, 1 oraz C. J. 8, 51 (52) de infantibus expositis 2 i 3 i 9, 16 ad legem Corneliam de sicariis 7, a także 9, 17, de his, qui parentes vel liberos occiderunt 1.

[1] Zob. o tem Girard, Textes, wyd. 5 (1923), str. 402, 2 i Stella Maranca, Seneca giureconsulto (1926), str. 81—82.

[2] Zob. wyżej, str. 4.

[3] Por. Łapicki, Władza ojcowska (1933), str. 202, 10.

[4] Do powyższego por. Beck A., R. Recht bei Tertullian (1930), str. 83—132 oraz Teuffel, t. III, 1913, § 373, 3, — Fitting, Alter und Folge (1908), str. 48.

i dalej, ib. 16:

cum infantes vestros alienae misericordiae exponitis...[1].

Jak widać, fragmenty te nietylko w treści, ale nawet w poszczególnych wyrażeniach zgadzają się z fragmentem Paulusa. Zasługuje na uwagę specjalną powołanie się Tertuljana na ustawy, zakazujące tępienia dzieci oraz utożsamienie zabicia i porzucania noworodków, co jest charakterystyczne dla prawa rzymskiego od zcasów najdawniejszych [2].

Dowody powyższe usprawiedliwiają wniosek, że fragment Sentencyj Paulusa, o którym mowa, jest autentyczny, porzucanie zaś dzieci stanowi zbrodnię, a misericordia w tym wypadku ma znaczenie, zgodnie z poglądem, w literaturze świeckiej jedynie spotykanym [3], litości w stosunku do niesłusznie cierpiących.

Pozostaje jeszcze jeden fragment Dygestów, który wspomina o misericordia w związku z przyznaniem actionis funerariae temu, kto własnym kosztem pochował zwłoki obcego mu człowieka „ne insepulta corpora iacerent".

Oto ten fragment:

Ulpianus libro vicensimo quinto ad edictum (D. 11, 7 de religiosis et sumptibus funerum 14, 7):

> aestimandum erit... quo animo sumptus factus sit... an vero misericordiae potest tamen distingui et misericordiae modus, ut in hoc fuerit misericors... qui funeravit, ut eum sepeliret, ne insepultus iaceret, non etiam ut suo sumptu fecerit: quod si iudici liqueat, non debet eum qui convenitur absolvere.

Podnieść tu przedewszystkiem pragniemy, że we fragmencie tym chodzi o zastosowanie edyktu pretorskiego, wydanego za republiki [4].

Zaznaczmy dalej, że Seneca (de clem. 2, 6, 2) uważa chowanie porzuconych zwłok zmarłego człowieka za obo-

[1] Zob. Corpus script. eccles. latinor. XX (Vindobonae, 1890), str. 85.
[2] Zob. wyżej, str. 11, 7.
[3] Zob. wyżej, str. 2, 7.
[4] Edykt ten komentował Trebacjusz: por. D. 11, 7, 14, 11.

wiązek powszechny: „cadaver etiam noxium sepeliet"; tylko, że nie misericordia, lecz rozum oraz wzgląd na dobro publiczne obowiązek ten uświęcają.

Sen. ib. 2—3: „faciet ita tranquilla mente... non miserebitur sapiens, sed succuret... in commune auxilium natus ac bonum publicum, ex quo dabit cuique partem...".

Jak widać, poza tem misericordia w fragmencie Ulpjana ma znaczenie litości w stosunku do niesłusznie cierpiących i bynajmniej nie oznacza gotowości niesienia pomocy materjalnej oraz ofiar na rzecz bliźniego. Misericordia dalej nie powoduje oddalenia actionis funerariae: decyduje tu jedynie animus donandi. Wszystko to usuwa myśl o interpolacji fragmentu powyższego [1]. Wyczerpawszy wszystkie fragmenty Dygestów, które zawierają wzmianki o misericordia [2], zaznaczmy, że Instytucje Justynjana o misericordia wspominają tylko raz jeden.

Fragment ten, który podaliśmy wyżej [3], nie uzależnia jednak wniosków o charakterze prawnym od pojęcia misericordia i stoi na stanowisku prawa klasycznego. Co do kodeksu Justynjana, to pomijając fragmenty, gdzie się wspomina o „misericordia dei", podnieść należy, że tylko dwie konstytucje posługują się pojęciem misericordia w odniesieniu do stosunków między ludźmi [4].

Tak więc konstytucja Justynusa z r. 519 (C. 5, 27), de naturalibus liberis 7, 1—3, zakazując nadal przysposobienia oraz uprawnienia dzieci nieślubnych, przyznaje jednak moc prawną aktom takim, zawartym przed ogłoszeniem konstytucji niniejszej („usque ad praesentem diem"). Przytem dalej dodaje, że, jeżeli mogła być nawet w tej kwestji jakakolwiek wątpliwość (dubitatio), to obecnie ona „remittenda fuit, movente misericordia, qua indigni non sunt qui alieno laborant vitio".

[1] Riccobono, Cristianesimo e diritto privato w Riv. di dir. civ (1911), str. 43—45, uważa fragment ten za interpolowany, utrzymując, że obowiązek chowania zmarłych zjawia się dopiero w prawie justynjańskiem pod wpływem etyki chrześcijańskiej.

[2] Zob. Heumann Seckel, Handlex, wyd. 9 (1907), str. 346.

[3] Zob. wyżej, str. 7.

[4] Zob. Mayr R., Vocabular. cod. Iustiniani. Pars prior (Praga, 1923), str. 1566.

Zaznaczyć wypada, że użyto tu pojęcia „misericordia" w znaczeniu, które mu nadała rzymska literatura świecka [1], i że pojęcie to służy jedynie motywem zastosowania tej pradawnej, od czasów republikańskich aż do Justynjana dobrze znanej zasady, że ustawa wstecz nie działa [2].

Dalej konstytucja Valentinianusa I z r. 374 (C. 8, 51 (52) de infantibus expositis 2, 1) postanawia:

> Sed nec dominis vel patronis repetendi aditum relinquimus, si ab ipsis expositos quodammodo ad mortem voluntas misericordiae amica collegerit: nec enim dicere suum poterit, quem pereuntem contempsit.

Konstytucja ta potwierdza tę dawną, sięgającą czasów klasycznych zasadę, że wskutek expositio niewolnika pan traci nad nim wszelkie prawa [3]. Tylko umotywowanie tego przepisu jest w konstytucji tej inne. Podczas gdy w prawie klasycznem expositio przyrównywano derelictio [4], konstytucja Valentinianusa I zaś nie chce uznać za pana tego, kto przez expositio naraża na śmierć swoich niewolników. Czy ustawodawcy przyświecała tu misericordia lub jakakolwiek inna zasada moralna, trudno powiedzieć. Gdyby nawet przyjąć, że chodziło mu o misericordia, to odgrywałaby ona wówczas jedynie rolę nowego, przytem ukrytego motywu przepisu, znanego oddawna.

Streszczając nasze wywody, stwierdzamy, że 1) wyraz „misericordia" spotykamy w kodyfikacji justynjańskiej zaledwie w kilku wypadkach; 2) co do znaczenia tego wyrazu to kodyfikacja pozostaje na gruncie prawa klasycznego: 3) wszystkie fragmenty Dygestów, które o misericordia wspominają, są autentyczne; 4) pojęcie „misericordia" nie wywarło żadnego wpływu na kodyfikację justynjańską.

[1] Zob. wyżej, str. 4.

[2] Por. Cycero in Verr. 2, 1, 108: „neque in ulla praeteritum tempus reprehenditur"; Paulus libro singulari ad legem Falcidiam (D. 35, 2, 1 pr.): „Lex Falcidia... legandi facultatem dedit.. his verbis... qui post hanc legem rogatam testamentum facere volet..." oraz C. 1, 14, 7 i inne.

[3] Por. D. 41, 7, 8; 2, 1 i dalsze dane u Affoltera, Die Persönlichkeit des herrenlosen Sklaven (1913), str. 46 i 70.

[4] Por. uwagę 3 na tej stronie.

TADEUSZ MAŃKOWSKI

POCHODZENIE OSIADŁYCH WE LWOWIE BUDOWNICZYCH WŁOSKICH.

Znakomita książka Władysława Łozińskiego „Sztuka Lwowska w XVI i XVII wieku“ (Lwów, 1897) daje obraz kultury artystycznej, który w swym całokształcie jest trafny i po dziś dzień nie zmieniły go prace następców Łozińskiego na polu historji sztuki. Szczegóły jednak wymagają skontrolowania i pogłębienia. Nowe metody badania w zakresie historji sztuki pozwalają, jeżeli nie sprostować, to w każdym razie wyjaśnić niejedno z twierdzeń, wysuniętych przez Łozińskiego.

Nie bez znaczenia dla poglądu na architukturę lwowską XVI i XVII w. jest kwestja pochodzenia licznych w tym czasie we Lwowie osiadłych włoskich budowniczych. Oni to kształtowali architekturę na naszym terenie, przynosząc ze sobą poglądy na sztukę, nabyte w ojczyźnie, oraz tendencje do zastosowania w sztuce form uznanych tam, skąd pochodzili. Znaczna część tych budowniczych i kamieniarzy nosi w aktach lwowskich nazwiska miejscowości, z których przybyli. Inni, bardziej już u nas zasiedziali, używali cechowych przemianków o polskiem brzmieniu. Przemianki zastępujące nazwiska nie mogą jednak wprowadzić nas w błąd co do polskiego pochodzenia tych, którzy je nosili, tem bardziej, że lwowskie akta miejskie najczęściej przy przemianku takim, jak Piszczymucha lub Tyrcz i t. p., nie zaniedbały dodawać zazwyczaj określenia „Italus“ dla ściślejszego zaznaczenia narodowości tego, który do Lwowa zawędrował z poza Alp.

Sądzę, że samem stwierdzeniem włoskiego pochodzenia rzeszy działających we Lwowie budowniczych XVI i XVII w.

nie powinniśmy się zadowolić. Bliższe dochodzenie, skąd oni przyszli, powinno dać zarazem wskazówki, jakie wpływy przynosili na nasz teren, gdzie szukać źródeł ich sztuki i form architektonicznych, które widzimy przed sobą w zabytkach renesansowych i barokowych Lwowa. Nie są one jednolite, a tem samem może niejednolite były tradycje i sposób kształtowania form tych włoskich budowniczych, którzy osiadali we Lwowie, zakładali tu rodziny i szybko polszczyli się. Bez względu na to, czy rozważanie zagadnień z tem związanych przyniesie jakie rezultaty i zmieni obraz stanu rzeczy, podany nam swego czasu przez Łozińskiego, sądzę, że należy zajrzeć bliżej w świat tych przybyłych do Lwowa w XVI i XVII w. włoskich budowniczych i kamieniarzy od strony, jaką przedstawia ich ojczyzna, ich pochodzenie i ich poziom kulturalny, wpływający także na wykonywaną przez nich sztukę na naszym terenie.

Wyjaśnienia wymagają wśród innych wzmianki, spotykane w źródłach archiwalnych, dotyczących budowniczych lwowskich, rodem z Szwajcarji. W krótkim artykule rzecz ta może być traktowana tylko szkicowo. Łoziński w swej pracy dał wiele materjału, dotyczącego przybywających na nasz teren włoskich budowniczych. Uzupełniam go wiadomościami ze źródeł archiwalnych, które niekiedy prostują podane przez niego szczegóły. Dotyczyć one będą miejsc pochodzenia niektórych budowniczych włoskich, znanych we Lwowie, a więc przesłanek topograficznych i geograficznych. Jednak stosunkowo niewielką tylko część nazwisk włoskich budowniczych, osiadłych lub czasowo przebywających we Lwowie, mogliśmy wziąć za podstawę naszych rozważań. Ogromna bowiem ilość zapisków ogranicza się do krótkiego tylko podania imienia, jak np.: „Petrus murator Italus“ lub „Joannes Włoch“ i t. p., nie dając żadnego substratu do badań, z jakich stron Italji przybył dany budowniczy czy kamieniarz.

Łoziński kładzie nacisk na pochodzenie licznych we Lwowie budowniczych i kamieniarzy z szwajcarskiego kantonu tesyńskiego o włoskiem zaludnieniu (po włosku Ticino) i z miasta Lugano, które leży nad jeziorem tejże nazwy, położonem w południowym cyplu tego kantonu, wchodzącym kli-

nem w terytorjum włoskie. Kanton tesyński przepływa rzeka Ticino, której źródła znajdują się u stóp góry św. Gotarda; wpada ona do Lago Maggiore. Geograficznie łączy się z kantonem tesyńskim okolica jezior północno-włoskich: Lago Lugano i Lago di Como, z miastami tych samych nazw, położonemi nad jeziorami. Stamtąd jeszcze od średnich wieków rozchodzili się znani w Europie środkowej muratori comaschini, zwani krótko comaschi, a mianem tem obejmowano ogólnie także i tesyńskich murarzy i budowniczych. Centrem kultury dla tych okolic było jednak zarówno miasto Como, jak i Lugano, dokąd ściągali się także liczni budowniczowie i kamieniarze z gór i różnych dolin szwajcarskich.

Jeżeliby rzecz oceniać według ilości nazwisk, wskazujących na pochodzenie lwowskich budowniczych włoskich z pewnych okolic, to Tesyńczycy nie odegraliby może tej roli w architekturze Lwowa, jaką im zdaje się przypisywać Łoziński [1]. Rolę kantonu tego, a w szczególności miasta Lugano i budowniczych, stamtąd do Lwowa przybyłych, będzie należało może nieco zredukować, gdy okaże się, że niektóre rodziny, uważane dotąd za tesyńskie, niemi nie są. Do nich należy prawdopodobnie rodzina Quadro, która istotnie pochodzi z włoskiej doliny Valtellina, a częściowo tylko i może przejściowo przeniosła się do Lugano, jak o tem niżej jeszcze będziemy mieli sposobność mówić, — dalej gdy odpadnie Piotr Krasowski, którego bez źródłowych po temu danych Łoziński zaliczył do Tesyńczyków [2].

Jednak mimo to liczba znanych nam, stamtąd pochodzących lwowskich budowniczych, jest jeszcze stosunkowo znaczna, a należą oni do tych, którzy prędzej od budowniczych z innych stron alpejskich zaczęli szukać we Lwowie zużytkowania swej znajomości fachowej sztuki budownictwa. Do nich należy przedewszystkiem Petrus murator Italus, którego spotykamy w aktach miejskich już w r. 1543, a który do imienia swego dodaje tytuł murator regius, wskazujący na jego godność i zasługi [3]. Był on we Lwowie budowniczym spalonej

[1] Łoziński, Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku, wyd. 2 (Lwów, 1901), str. 32.
[2] Ibid.
[3] Arch. m. Lwowa, rkp 11 (a. consul. t. 4), p. 132.

w pożarze w r. 1571 cerkwi wołoskiej, a wydane mu przez magistrat miasta Bystrzycy w Siedmiogrodzie świadectwo [1] mówi o jego pochodzeniu z Lugano i o uzyskanem we Lwowie obywatelstwie miejskiem.

Po nim przybywają do Lwowa inni: więc około r. 1565 Jakób Leventinus [2] z Doliny Leventina w Tesyńskiem, przez którą przechodzi dziś linja kolejowa, biegnąca na południe od góry św. Gotarda, a którą to dolinę Łoziński mylnie zidentyfikował z lewantyńskim Wschodem; dalej Petrus de Bren (1573) [3] z pod Lugano oraz dwaj bracia Handzol (Angiolo) i Gallacjusz a Bruzin (Brusin-Arsizio) [4] i Marcin z przedmieścia Locarno, zwanego Muralto w r. 1580, oraz Piotr Cannego (Cannegio), przybyły z Lugana do Lwowa około r. 1585 [5]. Z włoskich okolic, z nad jeziora Como, przybył do Lwowa spotykany w aktach tutejszych w r. 1574, a odtąd aż do r. 1600 przytaczany Jacobus murator de Regazzolis a civitate Clauina (Claino) [6].

Na włoskiem już terytorjum, na wschód od Como, a na południe od szwajcarskiego Engadinu leży dolina Valtellina (po niemiecku Veltlin). Grzbiety Alp Bernina dzielą ją od strony północnej od Engadinu, komunikacyjnie zaś łączą z nim przełęcze Bernina i Maloia. Dolinę żłobi rzeka Adua (Adda), wpadająca do Lago di Como. Val Valtellina o włoskiem zaludnieniu, to drugie znaczne środowisko, skąd wychodziły rzesze budowniczych, kamieniarzy i sztukatorów, by w krajach środkowej i wschodniej Europy szukać zajęcia i zarobku.

I stamtąd nie brak osiadłych we Lwowie budowniczych; mamy jednak wrażenie, że emigracja ich za zarobkiem do Polski, może tylko do Lwowa, zaczęła się później. Dopiero pod datą 1608 spotykamy Dominika Sol de Vetulis, w którem to słowie Łoziński słusznie domyślał się przekręconej nazwy Valtellina [7]. W r. 1616 zjawia się w lwowskich aktach miej-

[1] Wortitsch T., Das evangelische Kirchengebäude in Bistritz (1885), str. 33.
[2] Arch. m. Lwowa, rkp 336 (ind. advoc. t. 3), p. 35.
[3] Arch. m. Lwowa, rkp 15 (a. consul. t. 8), p. 1458.
[4] Łoziński, j. w., str. 30.
[5] Ibid, str. 41.
[6] Arch. m. Lwowa, rkp 342 (ind. advoc. t. 9), p. 126— rkp 18 (a. consul. t. 11), p. 727.
[7] Łoziński, j. w., str. 80.

skich Italus murator ex civitate Sent in provincia Grisonum, którego Łoziński zidentyfikował z architektem zamku Krzyżtopor w Sandomierskiem, zbudowanego w r. 1631—1644 [1], prostując równocześnie brzmienie nazwiska, pod jakiem je odczytano w zapisce sądowej na Laurentius de Muretto de Sent. Wawrzyniec z Sent, który około r. 1643 budował także kolegjatę św. Józefa w Klimontowie, uzyskał był miejskie obywatelstwo krakowskie, bawił jednak i we Lwowie. Przełęcz Muretto, a w pobliżu niej miejscowość Sent leży dziś na granicy szwajcarskiej Gryzonji i włoskiej doliny Valtellina. W XVII w. jednak należała ona do Gryzonji, co znalazło też wyraz w lwowskiej zapisce w aktach miejskich.

W r. 1628 występuje we Lwowie inny znów budowniczy Nicolaus Silvestri de Bormio z Valtelliny [2], ożeniony z córką budowniczego lwowskiego, Adama de Larto. Bormio — to miejscowość nad Aduą, położona pod przełęczą Stilfser Joch. Sam Adam de Larto pochodził również z Bormio, a zwano go także Adamus de Larto dictus Pokora de Burmio [3]. Pokora było cechowym przemiankiem.

Wspomnieć należy jeszcze jedno nazwisko, noszone przez wielu budowniczych działających w Polsce, — Quadro. Łączy się ono ze Lwowem, gdzie przebywał w r. 1561 Gabriel Quadro Italus magister murator [4], po nim zaś w r. 1565 Franciscus Quadro, zwany Krotochwila, który w r. 1570 przyjął we Lwowie prawo miejskie pod imieniem Franciscus de Quadri Lugano. Na drugim końcu Polski inny budowniczy tego nazwiska, „Joannes Baptista de Quadro et Lugano", był znów wybitnym architektem, twórcą ratusza w Poznaniu. Nazwy obu tych miejscowości Quadro i Lugano występują w aktach przy jego imieniu w różnych warjantach. Ehrenberg [5] daremnie poszukiwał miejscowości Quadro w różnych stronach Włoch. Łoziński [6] negował jej istnienie, identyfikując nazwę Quadro z Cadro koło Lugano. Lecz sprawa przybierania na-

[1] Tomkowicz S., Krzyżtopor twierdza magnacka w XVII w. Sprawozdania Komisji do bad. hist. sztuki, t. V.

[2] Łoziński, j. w., str. 82.

[3] Arch. m. Lwowa, rkp 648 (III A. 13), p. 212.

[4] Arch. m. Lwowa, rkp 335 (ind. adv., t. 2).

[5] Ehrenberg H., Geschichte der Kunst im Gebiete der Provinz Posen (Berlin, 1893), str. 78.

[6] Łoziński, j. w., str. 31.

zwisk w tych czasach bywała dość skomplikowana. Piotr Cannego względnie Cannegio, pochodzący z tej miejscowości w kantonie tesyńskim, pisze się de Lugano, gdyż tam ostatnio wykonywał swój zawód [1]. Tak było zapewne i z poszczególnymi członkami rodziny Quadro. Według informacji, udzielonej mi łaskawie przez p. Zendralli [2], rodzina Quadro (także Quadri i Quadrio) jest „ein typisch veltlinisches Geschlecht aus dem damaligen bündnerischen Untertanenlande, jetzt reichsitalienischen Gebiet Val Valtellina". Na tej podstawie możnaby wyrazić uzasadnione przypuszczenie, że liczni budowniczowie nazwiska Quadro, pracujący w Polsce, pochodzą z Valtellina, niektórzy zaś z nich przenieśli się do Lugano i stamtąd dalej emigrowali do krajów na północ od Alp, w szczególności do Polski, gdzie dwaj znani nam, Gabriel i Francesco, osiedli we Lwowie, najzdolniejszy zaś, Giovanni Battista, zasłużył się architekturze budową ratusza w Poznaniu.

Na szczegółowych badaniach archiwów kantonu gryzońskiego (Graubünden) oparta praca p. A. M. Zendralli [3], dotycząca budowniczych i sztukatorów tamtejszych, czynnych w Niemczech w XVI—XVIII wiekach, oraz dziejów emigracji licznych rzesz gryzońskich artystów i rzemieślników do Niemiec, zwróciła moją uwagę na to, że nietylko do Niemiec skierowywać się mogła ta emigracja, lecz równocześnie także i do Polski.

Punktem wyjścia poszukiwań w tym kierunku była osoba Ambrożego Przychylnego. Jego nazwisko prowadzi nas do tej części szwajcarskiego kantonu Gryzonji, która położona w dolinie górnego biegu rzeki Innu nosi nazwę Engadinu Górnego i Dolnego. Wysokie położenie tego kraju, dwie trzecie części roku leżący śnieg, skąpa urodzajność górskich okolic, zmuszały jego mieszkańców do szukania zarobku poza ojczyzną. Byli

[1] Podobnie było i w wiekach średnich, zob. Ptaśnik J., Cracovia artificum 1300—1500 (Kraków, 1917), str. 19.

[2] Pan A. M. Zendralli, historyk sztuki w Chur, w kantonie gryzońskim w Szwajcarji, którego wskazówkom topograficznym i wyjaśnieniom genealogicznym, łaskawie udzielanym mi listownie, wiele zawdzięczam, zechce przyjąć ode mnie wyrazy szczerej wdzięczności.

[3] Zendralli A. M., Graubünder Baumeister und Stukkatoren in deutschen Landen zur Barock- und Rokokozeit (Zürich, 1930).

oni zdawna biegłymi budowniczymi i kamieniarzami. Przełęcze Bernina i Maloia ułatwiały ich związki z dolinami, od południa zasiedlonemi przez ludność włoską. Romańskie ich rodzinne narzecze własne ułatwiało ludności Engadinu wpływy kultury włoskiej.

O Ambrożym Przychylnym akta lwowskie mówią, jakoby był to „murator Italiae oriundus", zaś zachowana korespondencja jego z rodziną oraz przedłożone cechowi lwowskiemu jego „litterae legitimi ortus" wskazują na nazwisko rodzinne Nutclauss i miejscowość „Vectaneum apud Ingadinorum Rhetos liberos" [1], jako miejsce siedziby jego najbliższej rodziny. Owo Vectaneum — to dzisiejsza miejscowość Fetan w Engadinie Dolnym, położona na wysokości 1712 m. Do dzisiejszego dnia istnieje tam rodzina Nuotclà, identyczna niewątpliwie z tą, której nazwisko z końcem XVI w. brzmiało Nutclauss [2], a do której należał lwowski architekt Ambroży, zwany Przychylnym, syn Szymona.

Jak jeden Gryzończyk pociągał za sobą drugiego, o tem świadczy korespondencja Ambrożego Przychylnego z jego rodziną, pozostałą w Engadinie. Ożeniony dwukrotnie z Polkami, Ambroży Przychylny nie miał potomstwa. By pozostawić komuś swoje rozwinięte we Lwowie przedsiębiorstwo i majątek, pragnął sprowadzić z ojczyzny bratanka swego, Piotra, syna Szymona Nutclauss. Bliższa rodzina Ambrożego w Engadinie, to córka wdowy po rodzonym jego bracie, Katarzyny Nolphy, i jej mąż Jan Da Clagut, który z nim prowadzi korespondencję [3]. Sprawa zamierzonej adopcji bratanka wzięła potem prawdopodobnie inny obrót i temu z dalekich stron przybyłemu Gryzończykowi zawdzięczał Lwów fundację kościoła i szpitala św. Łazarza.

Joannes Da Clagut w liście swym, pisanym po łacinie, zwraca się do Ambrożego Przychylnego w słowach: „Salve plurimum optime domine affinis Uaberene seu Ambrosi!". Vaberene Nutclauss czy Nuotclà brzmią dziwnie w naszych uszach. w każdym razie nie po włosku. Jest to brzmienie słów języka ladyńskiego, będącego dotąd w użyciu u szczepu reto-romań-

[1] Arch. m. Lwowa, rkp 582 (III A 13), p. 228, 258. — rkp 33 (a. consul. t. 26), p. 818.

[2] Szczegóły te zawdzięczam łaskawym informacjom p. Zendralli.

[3] Arch. m. Lwowa, rkp 33 (a. consul. t. 26), p. 818.

skiego, podobnie jak reto-romańskie jest nazwisko Nolphi, jak reto-romańska jest znaczna część ludności dzisiejszego kantonu gryzońskiego, mówiąca odrębnym językiem romańskiego pochodzenia z przymieszkami retyckiemi i germańskiemi. Dość zwartą masą zamieszkują Retoromanie do dzisiaj Engadin. Jeżeli zatem Ambroży Przychylny w wywodzie swego prawego urodzenia we Lwowie nazwał siebie Włochem, to określenie to nie było całkiem ścisłe. Był jednak niewątpliwie Włochem pod względem wpływów kultury.

Narówni z nim był też Retoromanem niewątpliwie Jakób Metleÿn [1], nazywający się także w bardziej zitaljanizowanem brzmieniu, Madlaina (lub Madlayna i Madlani) artificii muratorum socius [2], pracujący równocześnie z Ambrożym i występujący w lwowskich aktach miejskich w latach 1602—1617. Nazwisko retoromańskiej licznej rodziny Metleÿn trwa po dziś dzień w Dolnym Engadinie [3].

Do Gryzończyków zaliczyć przyjdzie nadto budowniczego, którego lwowskie akta miejskie wymieniają jako Paulus Italus murator de ducatu Clamensi, a który nosił przemianek „Szczęśliwy". Łoziński [4] identyfikuje słusznie ducatus Clamensis z Chiamunt w Gryzonji. O Pawle Szczęśliwym i jego działalności we Lwowie i w Żółkwi mamy stosunkowo sporo wiadomości [5].

Prawdopodobnie jednak na nim nie kończy się liczba osiadłych we Lwowie w XVI i na przełomie XVII w. budowniczych Retoromanów, uchodzących za Włochów. Lwowskie akta miejskie wśród znacznej liczby wymienionych w nich, z poza Alp przybyłych budowniczych i kamieniarzy niewielki tylko procent wymieniają naogół takich, których pochodzenie da się stwierdzić.

Na zachód od Engadinu sąsiadujący z kantonem tesyńskim skrawek kantonu gryzońskiego, to na południowych stokach Alp leżąca valle Mesolcina, przez którą przepływa rzeka

[1] Arch. m. Lwowa, rkp 30 (a. consul. t. 23), p. 824.
[2] Arch. m. Lwowa, rkp 391 (ind. adv. t. 15), p. 970 — rkp 388 (ind. adv. t. 12), p. 1611.
[3] Informacje te zawdzięczam p. A. M. Zendralli.
[4] Łoziński, j. w., str. 41.
[5] Osiński M., Zamek w Żółkwi (Lwów, 1934).

Moësa (po niemiecku Misox), biegnąca od północy ku południowi wśród wysokich i stromych grzbietów gór. Ku północy sięga ona położonej na wysokości 2063 m przełęczy, San Bernardino, skąd wypływa Moësa zrazu wąskiem korytem, wzmaga się jednak spływającą do niej po drodze wodą górskich dzikich potoków. Mesocco i Soazza, to znaczniejsze miejscowości w górnym biegu Moësy, w dolnym zaś Roveredo (które odróżnić należy od miasta Revereto nad Adygą w południowym Tyrolu) i San Vittore, gdzie dolina rzeki znacznie się rozszerza, a liściaste lasy pokrywają zbocza gór. Od strony kantonu tesyńskiego i południa dolina ta dostępna jest dziś dzięki kolei elektrycznej z Bellinzony. Dolina Mesolcina, to drugi obok Engadinu w Gryzonji szmat kraju alpejskiego, skąd przybywali do Lwowa budowniczowie i kamieniarze XVI i XVII w.

Z Soazza pochodziła liczna rodzina Bianco (lub Biancho), której poszczególni członkowie, budowniczowie i kamieniarze, rozchodzili się za zarobkiem po środkowej Europie. W r. 1597 spotykamy we Lwowie Andrzeja de Biancho muratora. Do tej samej rodziny, a raczej całego klanu muratorów tego nazwiska, należał Bartolomeo Bianco sztukator, który w r. 1621 wykonywał stiukowe dekoracje w pałacu Waldsteinów w Pradze [1].

Z Roveredo pochodził zapewne Bernardus Fidel Italus murator, wykonujący swój zawód we Lwowie w latach 1581—1582, którą to datę znajdujemy w aktach miejskich [2]. Równocześnie majstra Fidele de Fidele spotykamy pracującego w r. 1578 w Roveredo [3], jego mieście rodzinnem. Z Roveredo prawdopodobnie także pochodził murator Jacobus, zwany de Rigaso, którego także z polska nazywano Reguczkowicz (1574 r.) [4]. Z Roveredo bowiem wywodzi się i jest tam znana rodzina Rigisa (także Rigess, Rigeis i t. p.).

Z tej samej miejscowości pochodziła rodzina Castelli. Prawdopodobnie z nią należałoby złączyć nazwisko wymienionego w aktach miejskich w r. 1574 Piotra Castilio mura-

[1] Zendralli, j. w., str. 168.
[2] Arch. m. Lwowa, rkp 17 (a. consul. t. 10), p. 1376.
[3] Według danych archiwalnych, udzielonych mi przez p. A. M. Zendralli.
[4] Łoziński, j. w., str. 41. — Zendralli, j. w., str. 23, 133. — Arch. m. Lwowa, rkp 17 (ind. adv. 10), p. 1361, 1449.

tora. Zachodzić może wątpliwość, czy do niej należał Zacharjasz Castelli, który w r. 1593 nosił we Lwowie przemianek Sprawny, a który jako miejsce swego pochodzenia podał Zaccaria de Lugano [1]. Zacharjasz Castelli murator posiadał na przedmieściu lwowskiem realność przy ulicy, zwanej „Mostki", i był ojcem występującego w r. 1632 Tomasza Castelli [2], który po nim odziedziczył także zawód budowniczego. Tomasz Castelli był stałym budowniczym ks. Ostrogskich, a krewnym architekta króla Zygmunta III, Giovanni Trovano [3]. Nazwisko Castelli spotykamy w Polsce jeszcze w XVIII w., a jednym z budowniczych kaplicy „Stopek NPMarji" kościoła Dominikanów w Podkamieniu był Antoni Castelli, który wspólnie z Franciszkiem Capponi zawarł w r. 1739 umowę o tę budowę z konwentem dominikańskim [4].

W Roveredo także zagnieżdżona była rodzina budowniczych, nazwiskiem Bobo lub Boba. W latach 1608—1617 wymieniają lwowskie akta miejskie [5] muratora Alberta Bobo o przemianku Nieposłuszny, członka cechu murarskiego.

Z San Vittore w dolinie Moësy w pobliżu Roveredo pochodziła znów rodzina Boni. We Lwowie w latach 1630—1638 znajdujemy Jakóba Boni, muratora [6], który uzyskał prawo obywatelstwa miejskiego. Wiązały go stosunki z Ambrożym Przychylnym, jak to wynika z testamentu Ambrożego, w którym zlecił był Boniemu prowadzenie budowy kościoła św. Łazarza [7].

Wymieniając te nazwiska budowniczych, stwierdzić musimy zarazem, że przybysze pochodzący z doliny Mesolcina nie odegrali naogół we Lwowie znaczniejszej roli, a przynajmniej niewiele o niej wiadomości doszło do naszych czasów. Większe już znaczenie przypadło w udziele budowniczym pochodzenia retoromańskiego z doliny Valtellina.

[1] Arch. m. Lwowa, rkp 37 (a. consul. t. 30), p. 1401.
[2] Arch. m. Lwowa, rkp 398 (ind. adv. t. 22).
[3] Arch. m. Lwowa, rkp 46 (a. consul. t. 39), p. 935.
[4] Barącz S., Wiadomość o klasztorze WW. OO. Dominikatów w Podkamieniu (Lwów, 1887), str. 52.
[5] Arch. m. Lwowa, rkp 27 (ind. adv. t. 20), p. 191.
[6] Arch. m. Lwowa, rkp 397 (ind. adv. t. 21), p. 2305. — rkp 399 (ind. adv. t. 23), p 47, 114, 115, 233 i t. d.
[7] Łoziński, j. w., str. 78.

Dokonawszy przeglądu budowniczych, których spotykamy we Lwowie jako przybyszów z terytorjów szwajcarskich Gryzonji i Engadinu, z Mesolciny i Ticina, oraz z włoskiej Valtelliny i okolic wielkich jezior północno-włoskich, zdaje się, że rozszerzyliśmy nieco określenie pojęcia terytorjum, z którego od połowy XVI w. przez lat około 150 przypływały do Lwowa fale szukających zarobków budowniczych i kamieniarzy. Zróżnicowaliśmy ich też w stosunku do tego, co o nich mówił 40 lat temu Łoziński. Czy jednak różnice w ich pochodzeniu, fakt, że jedni z nich przybywali z dolin górskich Szwajcarji (i tych była większość), inni zaś z dolin Alp włoskich, — że jedni byli pochodzenia włoskiego, drudzy retoromańskiego, miałby zaważyć na charakterze sztuki, której styl i formy przynosili ze sobą na nasz teren? Musiałoby to być rzeczą szczegółowych badań. Niewątpliwe jest tylko, że wszyscy ci budowniczowie, murarze i kamieniarze byli przedstawicielami północno-włoskiej architektury współczesnej, wszyscy przynosili ze sobą ducha form architektonicznych i dekoracyjnych, przyjętych za obowiązujące w swych stronach rodzinnych, których centra jednak, gdzie te formy tworzyły się i kształtowały, leżały dalej na południu, przedewszystkiem w Lombardji.

Zapewne inaczej też ustosunkowywał się do form renesansu czy baroku Lugańczyk, inaczej zaś przybyły z zapadłej doliny górskiej kamieniarz. Ilościowo przeważali ci ostatni, jak można wnosić z wymienionych wyżej zestawień imion włoskich przybyszów na nasz teren i miejsc ich pochodzenia. Jednak nie ilość, lecz jakość tych budowniczych decydowała. Mniejsze znaczenie musieli mieć ci, którzy przybywali z odległych górskich dolin, o trudnej z środowiskami kultury komunikacji, gdzie biegłość techniczna murarska i kamieniarska przechodziła z ojca na syna, a skąd nieliczni wybrani tylko mieli możność pogłębić zawodowe wiadomości w centrach sztuki włoskiej. Wobec prawa cechowego w Polsce wszyscy oni byli sobie równi.

Nieliczni są ci, którzy do Polski przybyli z innych stron, aniżeli z obszaru, zakreślonego od zachodu granicami szwajcarskiego kantonu Ticino, od wschodu zaś górami, otaczającemi dolinę Valtellina, od północy źródłami Renu, a na południu

włoskiemi jeziorami. Dla rzeszy biedujących w swej ubogiej ojczyźnie górskiej rzemieślników - artystów największem centrem kulturalnem zdaje się być w tych czasach miasto Lugano i dlatego to valtellińscy Quadrowie czy Castellowie przy imieniu swem i miejscu urodzenia chętnie jeszcze przydają jakby drugie nazwisko: da Lugano, które miało może wskazywać na ich wyższe kwalifikacje i obycie w szerszym świecie przez pobyt w tem mieście.

Pomijając indywidualność wyjątkową, taką jak G. B. Quadro, która zaważyła na renesansowej architekturze Poznania i twórcę dzieł dużej miary, takiego, jak Wawrzyniec de Muzetto de Sent, który jednak we Lwowie znanych nam dzieł nie zostawił, — czołowi włoscy architekci we Lwowie, to raczej ci, którzy przybyli do nas skąd inąd, aniżeli z górskich dolin szwajcarsko-włoskich. Nie przybywali oni gromadami, i jeden z nich we Lwowie już osiedlony nie pociągał za sobą innych. Pietro di Barbona z okolic Padwy jest tylko jeden i z Rzymu zamieszkał we Lwowie jeden tylko Paweł syn Dominika, nazwany Pawłem Rzymianinem. Ci najwięcej po sobie zostawili we Lwowie śladów swego talentu. Można powiedzieć, że oni obaj stworzyli późno-renesansową architekturę Lwowa w zachowanych do dzisiaj jej zabytkach takich, jak cerkiew wołoska, nieliczne domy Rynku lwowskiego i t. p. Poza nimi słyszymy zresztą zawsze o jednym tylko budowniczym z jakiegoś centrum włoskiego, jak np. Mikołaj Fracasom Venetianus w r. 1574 [1], który zdaje się osiadł na stałe we Lwowie i nazywany był w aktach incola leopoliensis, jak Franciszek Furlan z weneckiego Friulu w r. 1579 [2], jak pracujący w Tarnopolu Krzysztof Bodzan (da Bozzano) z Ferrary w r. 1560 [3], jak Peregrinus z Bolonji w r. 1560 [4] i Marcin z Parmy około r. 1600 [5].

Wiele przemawia za tem, że podobnie, jak we Lwowie, przedstawiała się sprawa i w innych miastach i dzielnicach Rzpltej w tym samym czasie. Jeślibyśmy rozszerzyli badania nasze na immigrację włoskich budowniczych w XVI i XVII

[1] Arch. m. Lwowa, rkp 16 (a. consul. t. 9), p. 313, 831.
[2] Arch. m. Lwowa, rkp 17 (a. consul. t. 10).
[3] Arch. m. Lwowa, rkp 13 (a. consul. t. 6), p. 1.
[4] Ibid.
[5] Arch. m. Lwowa, rkp 388 (ind. adv. t. 12).

wieku do Polski, to kto wie, czy z zestawień nazwisk i z rozważania wyników działalności tych budowniczych nie doszlibyśmy może do przekonania, że po pierwszej fali przypływu budowniczych z Włoch środkowych, w drugiej połowie XVI w. i w XVII w. nie ilościowo wprawdzie, lecz jakościowo, przewaga wpływów należy może do architektów weneckich. Dość wymienić nazwiska takie, jak Scamozzi (Zbaraż), del Aqua (Podhorce), Morando (Zamość), przybywających do Polski z Wenecji. Rzecz ta wymaga jednak bliższego zbadania i stwierdzenia wpływów w każdym poszczególnym wypadku, aby z nich można wyciągnąć ogólniejsze wnioski. Mamy bowiem do zanotowania także fakty takie, jak zastosowanie przez Wawrzyńca de Sent, Gryzończyka z Val Valtellina w budowie zamku Krzyżtopor form, naśladujących zamek Caprarola, dzieło myśli Vignoli.

Problem wpływów architektury włoskiej w Polsce nasuwa na myśl wiele momentów, które wymagają bliższego zbadania i rozważenia. Ograniczając je do Lwowa, na podstawie dotychczasowych danych moglibyśmy dojść do jednego tylko narazie rozróżnienia, samo przez się zresztą rozumiejącego się, z którego jednak może nie zawsze zdajemy sobie sprawę: że mianowicie w architekturze monumentalnej przeważały i u nas, jak wszędzie zresztą, wpływy włoskich centrów życia kulturalnego, w tem zaś, co Włosi nazywają „architettura minore", w architekturze użytkowej i mieszkalnej dominowali u nas przybysze z włosko-szwajcarskich górskich dolin, z pośród których niekiedy wydobywały się nawierzch nazwiska bardziej uzdolnionych i indywidualnie twórczych budowniczych.

I jeszcze jedno stwierdzenie, które zdaje się wynikać z porównania tych nazwisk włoskich i dat. Pojedyńczy budowniczowie przybywają do Lwowa już przed połową XVI w., jak Piotr z Lugano budowniczy pierwszej cerkwi wołoskiej, którego akta miejskie wymieniają pod r. 1543 [1], a dopiero około r. 1560 mamy do czynienia jakby z istnym najazdem włoskich muratorów. Przybywają licznie Tesyńczycy i Włosi z Valtelliny, nie mówiąc o pojedyńczych przybyszach z Ferrary i Bolonji. Ze stron południowych zjawiają się oni wcześniej, z bar-

[1] Arch. m. Lwowa, rkp 11 (a. consul., t. 4), p. 132.

dziej ku północy wysuniętych stron, Gryzończycy włoscy i retoromańscy, — później, przeważnie dopiero około r. 1600.

Nie był Lwów omijany w porównaniu do bardziej ku zachodowi położonych większych miast. W Krakowie spotykamy Włocha Bernarda z Lugano, zawierającego w r. 1567 [1] umowę o budowę kościoła św. Florjana na Kleparzu, zaś Włocha z Valtelliny po r. 1590. Był nim „Gasparo Arcani de Mesocco vel Mesauchi oppido Rhetarum". O ile zaś idzie w tym względzie o stosunki w krajach cesarstwa rzymsko-niemieckiego, to do najdawniejszych włoskich zespołów budowniczych należy ten, który Ferdynand I zatrudniał w Pradze (po r. 1530) przy budowie pałacyku Belvedere.

Znaczna część przybyłych do nas budowniczych — to skromni majstrowie o wrodzonem jednak swej rasie poczuciu formy, a mniejszym instynkcie twórczym; ludzie, których indywidualność artystyczna nie mogła mieć silnie określonego własnego wyrazu. Może to jednak było przyczyną, że ogół tych włoskich muratorów na naszym terenie łatwo wchłaniał obce sobie pierwiastki sztuki, jakie tu zastał, i potrafił nieraz stworzyć dekoracyjne formy pośrednie, a tem samem oryginalne.

Geograficzne zróżnicowanie pochodzenia licznych rzesz włoskich budowniczych, przybywających do nas, powinno dostarczyć wskazówek, gdzie szukać źródeł form architektonicznych i dekoracyjnych, przyniesionych przez nich, co zaś zaliczyć należy na karb dawniejszych tradycyj naszej architektury. Winniśmy to wyczytać z samych istniejących jeszcze zabytków lwowskich XVI i XVII wieku.

[1] Komunikat J. Ptaśnika w Sprawozdaniach Komisji do bad. hist. sztuki, t. VIII, str. CCCCLXI.

WACŁAW OSUCHOWSKI

ZNACZENIE DOKTRYNY ARISTONA DLA OCHRONY UMÓW SYNALLAGMATYCZNYCH W PRAWIE RZYMSKIEM.

Doktryna Aristona [1], uznająca umowę o wzajemne odpłatne świadczenia za kontrakt — *συνάλλαγμα*, stanowiła podstawę do cywilnej ochrony nieoznaczonych stosunków kontraktowych w prawie rzymskiem. Zasadnicza kwestja, będąca przedmiotem żywego zainteresowania w literaturze romanistycznej, wyłania się w tym kierunku, czy owa cywilna ochrona znana była już prawu klasycznemu, czy też jest ona pochodzenia poklasycznego, bizantyńskiego. Innemi słowy, czy doktryna Aristona dała asumpt do przyjęcia na ochronę umowy synallagmatycznej cywilnego powództwa kontraktowego: *actionis civilis incerti*, czy też wspomniany termin techniczny odnosi się w rozumieniu jurystów klasycznych do skargi o niesłuszne wzbogacenie, *condictionis ob rem dati*. W konsekwencji bowiem należałoby uznać doniosłe znaczenie owej doktryny dla rozwoju ochrony umów synallagmatycznych w prawie klasycznem, bądź odnieść ów rozwój do czasów wyłącznie justynjańskich.

Giffard w jednym z swoich artykułów [2] staje na tem stanowisku, że actio civilis incerti i condictio incerti to

[1] Por. D. 2, 14, 7, 2.

[2] Condictio incerti et actio praescriptis verbis, Rev. hist. de droit, 1930, str. 605; por. również Giffard, Actio in factum, id est praescriptis verbis, Rev. hist. de droit, 1930, str. 377; „Precarium", „condictio incerti" et „actio praescriptis verbis", Estratto dagli Studi in onore di Salvatore Riccobono Vol. II, Palermo 1932 oraz sprawozdanie z referatu tego autora na 3-cim kongresie międzynarodowym bizantynologów w Atenach w październiku 1930 p. t. Jurisconsultes byzantins et actio praescriptis verbis, Z. S. S. t. 51 (1931) str. 600.

pojęcia służące na oznaczenie tego samego powództwa w dziedzinie umów synallagmatycznych, że są to skargi identyczne. Ponieważ pogląd taki nie wydaje mi się źródłowo uzasadniony, postaram się wyjaśnić w świetle poglądów jurysprudencji klasycznej rolę, jaką spełnia w danym wypadku kondykcja w stosunku do cywilnego powództwa o dopełnienie świadczenia a⁰. civilis incerti.

Jest to zgodną opinją współczesnych romanistów [1], że czynnikiem, który udzielał sankcji pewnym *nova negotia*, poza systemem uznanych kontraktów, był pretor; on to zapomocą actionis in factum decretalis, t. j. takiej skargi, którą nie zapowiadał w edykcie, lecz udzielał cognita causa czyto z własnej inicjatywy, czy na żądanie pewnego jurysty, bronił w konkretnym wypadku pewne zdarzenia umowne, zasługujące ze względów słuszności na ochronę prawną. Wielu autorów współczesnych [2] uważa ową skargę in factum decretalną za jedyny środek prawny chroniący nova negotia przez cały okres prawa klasycznego w tych wszystkich wypadkach, w których nie można było zastosować najbardziej zbliżonej, analogicznej skargi z kontraktu [3]. Uznając doniosłość pretorskiej skargi in factum w danych wypadkach, uważam jednak, że skarga ta, jako subsydjarna (obok a⁰. de dolo), nie mogła całkowicie zadośćuczynić potrzebom obrotu. Stąd da się źródłowo uzasadnić i przyjąć istnienie w epoce klasycznej niezależnego powództwa cywilnego, kontraktowego, dobrej wiary, które odznaczało się tem z punktu widzenia proceduralnego, że jego formuła posiadała w miejscu demonstrationis pewną praescriptio oraz nieoznaczoną intentio, skąd pochodzi nazwa: *agere praescriptis verbis* lub *actio civilis incerti* [4]. Twórcą tego powództwa byłby Aristo lub Mauricianus, który jako zwolennik doktryny Aristona propagował cywilną ochronę umów synallagmatycznych [5]. Należy więc

[1] Por. de Francisci, Synallagma t. 2 str. 231; Lenel, Edictum perpetuum 3 wyd. (1927) str. 301.

[2] Jak Perozzi, Beseler, de Francisci, Partsch, Arangio-Ruiz.

[3] Por. Perozzi, Istituzioni, 2 wyd. (1928), t. 2, str. 359 w uwadze oraz de Francisci, Synallagma, t. 1, str. 108 n.

[4] Tego zapatrywania bronił Lenel w dwóch pierwszych wydaniach swego Edictum perpetuum. Zwolennikami owego poglądu są: Girard, Collinet, Cuq i Kretschmar, częściowo Meylan i Georges Boyer.

[5] Por. D. 2, 14, 7, 2.

rozważyć, czy ową a⁰. civ. incerti można uważać w świetle źródeł za kondykcję, jak to przyjmuje Giffard, czy są to raczej zupełnie różne powództwa.

Giffard, znajdując na ochronę precarium w D. 43, 26, 19, 2 skargę określoną „condictio incerti, id est praescriptis verbis“ [1], będącą powództwem opartem na niesłusznem wzbogaceniu, które w zastosowaniu do umów jednostronnych (pactes unilateraux) przedstawiało się jako skarga o dopełnienie świadczenia, uważa, że owa condictio incerti, skarga cywilna, nieoznaczona, stricti iuris miała funkcjonować w wypadkach owych nova negotia, rodzących umowy synallagmatyczne, w miejsce skargi in factum, gdyż bezpośrednio uzyskiwała cel, mianowicie dopełnienie wzajemnego świadczenia. Zdaniem tego autora, odnosi się do niej w szczególności określenie a⁰. civ. incerti w D. 2, 14, 7, 2. O ile w odniesieniu do umów jednostronnych skarga o zwrot, condictio, może odgrywać rolę skargi o dopełnienie umowy, jak o tem świadczy precarium oraz umowa o zwrot posagu dołączona do datio dotis causa, o tyle w dziedzinie umów synallagmatycznych skarga o zwrot, oparta na niesłusznem wzbogaceniu nie może spełniać funkcji powództwa kontraktowego. Postaram się to uzasadnić, odpierając zarzuty i zwalczając argumenty przytoczone przez Giffarda.

Przedewszystkiem muszę stwierdzić, że wyraz „incerti“ w określeniu „condictio incerti“ uznano [2] za nieklasyczny z uwagi na to, że kondykcja, jako roszczenie o niesłuszne wzbogacenie prowadzące do strictum iudicium, mogła posiadać za przedmiot tylko oznaczoną rzecz, gdyż skarga ta zmierzała do uzyskania zwrotu tej rzeczy [3]. Jeśli tedy Giffard zestawia codictio incerti ze skargą a. civilis incerti, to czyni to głównie z tego względu, że powództwa te zastąpiono względnie identyfikowano w Digestach justynjańskich ze skargą: actio praescriptis verbis. Za dowód służy Giffardowi

[1] Por. Giffard j.w. R. H. D. (1930) str. 605; Studi Riccobono II, 277.

[2] Por. v. Koschembahr-Łyskowski, Die Condictio als Bereicherungsklage im klassischen römischen Recht (Weimar 1907), t. 2, str. 188; Trampedach Z. S. S. t. 17 (1896) 143. Zob. bliżej Index interpolationum, (Weimar 1935), t. III, str. 317.

[3] Por. Dernburg-Sokolowski, System des römischen Rechts (Berlin 1912), t. 2, str. 835.

precarium, gdzie Justynjan naprzemian przytaczając condictio incerti i actio praescriptis verbis [1] miesza oba te powództwa z sobą. Autor ten, utrzymując więc, że precarium ilustruje umowę o typie facio ut facias, na ochronę której służy w Digestach actio civilis incerti uważa, iż condictio incerti oraz wspomniana skarga cywilna to identyczne powództwa. Konsekwencją takiego poglądu jest uznanie condictionis incerti za skargę o wykonanie umowy.

Pogląd taki nie wydaje mi się słuszny. Wprawdzie Justynjan w D. 43, 26, 19, 2 określa condictionem incerti słowami „id est praescriptis verbis", a zatem identyfikuje te pojęcia, to jednak wiemy, że udzielona przez Juljana na ochronę pecarium condictio nie była w dobie klasycznej skargą kontraktową cywilną o dopełnienie świadczenia, gdyż juryści klasyczni wykluczają istnienie takiej skargi na ochronę precarium. Interpolacja skargi cywilnej kontraktowej dla precarium jest ogólnie znana i przyjęta w literaturze [2]. Prawo klasyczne chroni precarium interdyktami, pogląd zaś Juljana, stosującego w tym wypadku również condictionem, a więc skargę o zwrot świadczenia, ma tu swoje specyficzne uzasadnienie; wspomnę o niem niżej. Faktem jest, że nie można identyfikować skargi o zwrot niesłusznego wzbogacenia, jaką była kondykcja, powództwo pozakontraktowe, ze skargą o dopełnienie, wykonanie umowy; ten ostatni zaś charakter posiadała a^0. civilis incerti w dziedzinie nieoznaczonych prawnie stosunków kontraktowych w epoce klasycznej.

Stawiając a priori tezę, że actio praescriptis verbis zastąpiła w Digestach ową condictio zwaną incerti lub actio civilis incerti, powołuje się Giffard dla umowy o typie facio ut facias na następujące argumenty:

1. *Insulae fabricandae.* Zdaniem Giffarda D. 19, 5, 5 § 4 dowodzi, że w tym wypadku udzielał jurysta skargi, która nie była ani powództwem z mandatum ani actio praescriptis verbis. Na dowód, jaką była ta skarga, powołuje się Giffard na fr. 6. D. h. t., pochodzący zdaniem tego autora od Paulusa ad Neratium, w którym mowa jest o powództwie,

[1] D. 43, 26, 2, 2 i D. 43, 26, 19, 2.

[2] Por. D. 47, 2, 14, 11 i D. 43, 26, 14. Zob. de Francisci, Synallagma t. 1, str. 271 uw. 1 i 2 oraz str. 272.

mającem pewną intentio civilis incerti. Wedle Giffarda jest to condictio possessionis zwana w Digestach condictio incerti.

Muszę zaznaczyć, co już zresztą na innem miejscu obszernie przedstawiłem [1], że w cyt. § 4 przyjmuje Paulus istnienie kontraktu zlecenia [2]. Jurysta nie wymienia tu żadnego środka prawnego [3], gdyż ochronę w danym wypadku będzie stanowiła kontraktowa skarga z mandatum. Bez potrzeby więc bierze do pomocy Giffard fragment Neratiusa, w D. 19, 5, 6, przypisując go Paulusowi, by uzasadnić stosowanie tutaj skargi posiadającej pewną intentio civilis incerti. Skargę taką stosuje istotnie Neratius w fr. 6 D. h. t., jednakże nie widzę związku pomiędzy D. 19, 5, 5 § 4 a cyt. fr. 6.

a) W pierwszym ilustruje jurysta wypadek facio ut facias — mianowicie za wybudowanie przez ciebie domu na moim gruncie, zobowiązuję się do wystawienia domu na gruncie twoim; wzajemne świadczenia stron opiewają na „facere". W fr. 6 przedstawia Neratius inny zgoła wypadek; nie chodzi tu o pewne „insulae fabricandae", gdyż wzamian za danie domu druga strona zobowiązuje się do przeprowadzenia remontu, naprawienia innego budynku. Uprzednie świadczenie opiera się na pewnej „datio" a nie na „facere", co silnie podkreśla prawnik zaznaczając, że dom oddano tytułem sprzedaży (vendidi).

b) Nietylko że cyt. fr. 6 nie pozostaje pod względem swoich znamion faktycznych w związku z D. 19, 5, 5 § 4, ale również wyciąganie z owego fr. 6 wniosku, iż wspomniana intentio civilis incerti jest to condictio possessionis zwana w Digestach condictio incerti, wydaje mi się nieuzasadnione. Giffard powołuje się tu na D. 13, 3, 2, D. 13, 1, 12, 2 i D. 43, 26, 19, gdzie istotnie mowa jest o condictio possessionis. Nie wynika jednak stąd wcale, by owa condictio possessionis była identyczną skargą z klasyczną a^0. civilis incerti. Wszak wiemy, że a^0. civilis incerti była skargą cy-

[1] Por. Osuchowski, O nieoznaczonych prawnie stosunkach kontraktowych w klasycznem prawie rzymskiem (Lwów 1933) str. 104 n.

[2] Por. D. 19, 5, 5, 4: ... in priorem speciem mandatum quodammodo intervenisse videtur... ut et hic mandatum intervenisse videatur.

[3] Ustęp oczywiście od słów „sed tutius" do końca uznany ogólnie za interpolację. Por. Osuchowski j. w., str. 104 uw. 2 i tamże cyt. literaturę.

wilną, kontraktową, natomiast condictio incerti, jako condictio possessionis nie posiadała tego charakteru, gdyż prawo klasyczne wyraźnie wyklucza stosowanie skargi cywilnej na ochronę precarium, choć dopuszcza obok interdyktu skargę o zwrot — condictionem. Czy mógł więc Neratius w cyt. fr. 6 stosować condictionem incerti, a zatem skargę o zwrot niesłusznego wzbogacenia, gdy żądanie powoda skierowane było w kierunku zmuszenia pozwanego do wykonania remontu, do pewnego działania, „facere"? Że zaś o to chodziło, a nie o zwrot oddanego budynku, zaznacza Pomponius w D. 19, 1, 6, 1 [1], powołując się na Neratiusa. Ten ostatni fragment potwierdza silniej jeszcze, że autorem D. 19, 5, 6 był Neratius, a nie, jak sądzi Giffard, Paulus [2].

2. *Expromissio contra acceptilationem.* Powołując się na D. 12, 4, 4 i D. 16, 1, 8, 8, stwierdza Giffard, że Ulpian udziela w powyższym wypadku kondykcji wykluczając jakąkolwiek inną skargę. Istotnie jurysta stosuje tu skargę o zwrot dokonanego świadczenia t. j. tego co w drodze akceptylacji umorzono; czyni to z tego powodu, że dopełnienie przyrzeczonego świadczenia ze strony dłużnika, mianowicie dostarczenie wierzycielowi expromissora, nie jest zależne od woli samego dłużnika. Expromissio bowiem polega właśnie na tem, że za pośrednictwem nowacji mogła każda osoba zwolnić dotychczasowego dłużnika i przejąć jego dług; działo się to w ten sposób, że w drodze stypulacji przyrzekała wierzycielowi wykonać zobowiązanie dawnego dłużnika, którego współdziałanie nie zachodziło tu wcale. Giffard, opierając się na tem, że Ulpian stosuje w wypadku expromissionis contra acceptilationem kondykcję, wysnuwa wniosek, że również actio incerti w D. 19, 5, 9 [3] udzielona przez Papiniana nie może być niczem innem, jak kondykcją w wypadku pewnego incertum.

Należy zauważyć, że Papinian w cyt. fr. 9 przedstawia nieco odmienny stan prawny jak Ulpian w powołanych przez

[1] Si vendidi tibi insulam certa pecunia et ut aliam insulam meam reficeres, agam ex vendito, ut reficias: si autem hoc solum, ut reficeres eam, convenisset, non intellegitur emptio et venditio facta, ut et Neratius scripsit.

[2] Por. Osuchowski, j. w., str. 51.

[3] Mylnie cyt. u Giffarda jako D. 19, 5, 11.

Giffarda ustępach. W D. 19, 5, 9 bowiem zachodzi wypadek akceptylacji na rzecz dłużnika z zastrzeżeniem delegacji na rzecz akcyptylującego dotychczasowego wierzyciela. Delegacja materjalnie różni się zasadniczo od expromisji. O ile expromissio nie zależy od dłużnika, o tyle delegacja powstaje z reguły z jego woli. Zachodzi bowiem wówczas, np. gdy ktoś trzeci na zlecenie dotychczasowego dłużnika zobowiązuje się w drodze przyrzeczenia stypulacyjnego spłacić dług wierzycielowi, który godzi się na ową zmianę. Jeśli tedy w wypadku expromissio dopełnienie świadczenia ze strony dłużnika nie jest pewne już od samego początku umowy i stąd zastosowanie kondykcji, jako skargi o zwrot, zupełnie uzasadnione, to w razie delegacji sprawa się przedstawia zgoła inaczej. Wykonanie świadczenia ze strony dłużnika polegające na delegacji na rzecz akceptylującego wierzyciela jest oznaczone i zależne od dłużnika; stąd skarga o dopełnienie wzajemnego świadczenia posiada tu całkowite uzasadnienie. Papinian wyraźnie przeciwstawia ją kondykcji; zaznacza bowiem, że zwalniając swego dłużnika z zastrzeżeniem z jego strony delegacji innego dłużnika Titiusa na moją korzyść, mam skargę o wykonanie umowy, kontraktową („...si fidem *contractus* non impleat...") a⁰. civ. incerti, nie zaś skargę o zwrot własnej wierzytelności, kondykcję („...non *vetus* obligatio restaurabitur...")[1]. Hipoteza więc Giffarda o stosowaniu przez Papiniana w D. 19, 5, 9 kondykcji nie jest zgodna ze stanem źródłowym.

3) *Manumissio contra manumissionem.* Poruszona przez Paulusa quaestio w D. 19, 5, 5 pr., a rozstrzygnięta w § 5 tegoż fragmentu dopuszcza, zdaniem Giffarda, zastosowanie condictionis incerti, jako środka prawnego, którego miał udzielać jurysta w § 4 w wypadku „insulae fabricandae". Nie znajduję uzasadnienia źródłowego dla takiego twierdzenia. Paulus nie wymienia żadnego powództwa, ale zaznacza tylko, że zasądzenie pozwanego będzie opiewało na negatywne „interesse". Z takiego rozstrzygnięcia wynika jasno, że jurysta wyklucza tu skargę o zwrot, a więc kondykcję. Jeśli bowiem Paulus w tymże fragmencie w § 2 odróżnia kondykcję od skargi cywilnej mającej na celu dopełnienie świadczenia względnie „interesse",

[1] Por. Chlamtacz, O kontraktach nienazwanych w prawie rzymskiem (Lwów 1934), str. 13.

to czyni to dlatego, iż przedmiot roszczenia obu tych powództw jest zupełnie inny. Wyjaśnia to nawet w sposób następujący: ...nasci *civilem* obligationem, in qua actione id veniet, non ut reddas quod acceperis, sed ut damneris mihi, quanti *interest* mea illud de quo convenit accipere: vel si meum recipere velim, *repetatur* quod datum est, quasi ob rem datum re non secuta...".

4) *Datio contra manumissionem.* Identyfikując a⁰. civ. incerti z condictio incerti wysnuwa Giffard z D. 2, 14, 7, 2 wniosek, że Mauricianus udziela, w wypadku oddania niewolnika Stichusa wzamian za wyzwolenie niewolnika Pamphilusa, skargę o niesłuszne wzbogacenie, która wypływa z cywilnego zobowiązania „si causa subest" (t. zn. wzbogacenia się sine causa, gdyż owa „causa" nie nastąpiła)[1]. Poprzednie argumenty Giffarda naprowadzone w związku z interpretacją D. 19, 5, 5 nie popierają tego stanowiska wcale, a już całkowicie przeczy mu referat Ulpiana w D. 2, 14, 7, 2. Ten właśnie ustęp źródłowy, zawierający przedstawienie doktryny Aristona stanowi najsilniejszy dowód, że na ochronę umów synallagmatycznych, poza uznanemi kontraktami, służy nie condictio jedynie, ale obok skargi pretorskiej in factum, powództwo kontraktowe mające na celu dopełnienie świadczenia: actio civilis incerti. Że owej skargi kontraktowej nie można identyfikować z pozakontraktową kondykcją, a więc skargą o niesłuszne wzbogacenie przemawiają następujące okoliczności: a) responsum Aristona; b) teorja Juljana o „negotium contractum"; c) przeciwstawienie kondykcji skardze o dopełnienie świadczenia; d) skutki prawne kondykcji i skargi kontraktowej w wypadku odpowiedzialności za periculum i za zwłokę.

Ad a). Jeśli Aristo udziela jednemu z najwybitniejszych reprezentantów szkoły prokulejańskiej, Celsusowi, responsum, to najprawdopodobniej ten ostatni był nieco odmiennego zapatrywania, względnie miał pewne wątpliwości w kwestji będącej przedmiotem owego responsum. Treść responsum Aristona podaje Ulpian w swoim referacie[2]:

[1] Tego stanowiska broni również Beseler, Beiträge zur Kritik der römischen Rechtsquellen t. 2, str. 156 n; Partsch, Z. S. S. t. 35 (1914), str. 338.
[2] D. 2, 14, 7, 2.

Sed et si in alium contractum res non transeat, subsit tamen caussa, eleganter *Aristo Celso respondit* esse obligationem, ut puta dedi tibi rem ut mihi aliam dares, dedi ut aliquid facias: hoc *συνάλλαγμα* esse et hinc nasci civilem obligationem.

W wypadku zatem umowy o typie do ut des lub do ut facias, kiedy zdarzenie umowne nie przybiera formy uznanego kontraktu, powstaje, zdaniem Aristona, cywilne zobowiązanie, a mianowicie kontrakt—*συνάλλαγμα*, z uwagi na istniejącą podstawę prawną (causa), przejawiającą się w dokonanem uprzedniem świadczeniu. Udziela zaś Aristo takiej odpowiedzi Celsusowi dlatego, iż Celsus, chociaż dostrzega w umowie o typie do ut des pewne znamiona kontraktu, jednakże waha się przyjąć tu kontrakt i raczej pojmuje zdarzenie za obligatio ob rem dati re non secuta, a więc za zobowiązanie rodzące skargę z zwrot — kondykcję. Zaznacza bowiem Celsus [1]:

Dedi tibi pecuniam, ut mihi Stichum dares: utrum id contractus genus pro portione emptionis et venditionis est an nulla hic alia obligatio est quam ob rem dati re non secuta? in quod proclivior sum.

Przeciwnie Aristo nie uważa umowy o typie do ut des lub facias jedynie za zobowiązanie z tytułu niesłusznego wzbogacenia, gdyby bowiem było tak istotnie to: 1) nie istniałaby różnica w poglądach jego i Celsusa; 2) nie miałoby uzasadnienia responsum udzielone w tej sprawie Celsusowi. Różnica zaś poglądów tkwiła w tem, że Aristo uznaje tego rodzaju umowę za *συνάλλαγμα*, które pojęciowo, wedle definicji Labeona [2] odpowiada wyrazowi contractus, a więc zobowiązaniu o wzajemne odpłatne świadczenia (ultro citroque obligatio) [3]. Powoływanie się Giffarda na D. 39, 5, 18 i D. 19, 5, 16, 1 [4], w których to fragmentach Aristo wyklucza istnienie kontraktu, nie kwestjonuje wcale jego doktryny. W D. 39, 5, 18 bowiem nie przyjmuje Aristo kontraktu dlatego, iż zachodzi tam pewne negotium mixtum cum donatione, darowizna zaś w prawie klasycznem dokonana w formie prostego przyrzeczenia, nie ro-

[1] D. 12, 4, 16.
[2] Zob. D. 50, 16, 19.
[3] Por. ostatnio o tem u Collineta, L'invention du contrat innommé: le responsum d'Ariston (Dig. 2, 14, 7, 2) et la question de Celsus (Dig. 12, 4, 16) w Mnemosyna Papulia, (Ateny 1934), str. 93 n.
[4] Mylnie podane cytaty źródłowe jako D. 39, 5, 13 i D. 19, 5, 16, 2.

dziła skargi, jako nudum pactum. Natomiast D. 19, 5, 16, 1 wskazuje jedynie na to, że za czasów Aristona umowa synallagmatyczna o typie facio ut des nie znalazła w nowej doktrynie uznania, czego dowodem jest w dobie późniejszej analogiczna opinja Paulusa w D. 19, 5, 5 § 3, zwolennika zresztą teorji Aristona.

Ad b). Że Mauricianus rozumiał przez a⁰. civ. incerti skargę kontraktową a nie kondykcję świadczy fakt przeciwstawienia jego opinji poglądowi Juljana. Juljan bowiem propagował ochronę pewnego „negotium contractum" zapomocą kondykcji. W umowach jednostronnych owa kondykcja mogła nawet spełniać funkcję skargi o dopełnienie świadczenia, gdyż przedmiotem jej roszczenia był zwrot przedmiotu wzbogacenia, co w odnośnych umowach pokrywało się z obowiązkiem wykonania umowy [1]. Jeśliby Mauricianus stosował, jak to przyjmuje Giffard, na ochronę umowy synallagmatycznej kondykcję, to wówczas byłoby niezrozumiałe stanowisko Juljana, który sam, będąc zwolennikiem a może nawet twórcą ochrony „negotium" zapomocą kondykcji [2], reprezentuje pogląd odmienny wobec propagatorów doktryny Aristona. Inaczej natomiast przedstawia się owa kontrowersja poglądów, skoro przez a⁰. civ. incerti rozumie się skargę kontraktową o wykonanie umowy. Juljan nie uważał za konieczne kreowanie skargi kontraktowej na ochronę umów synallagmatycznych, leżących poza sferą uznanych kontraktów, gdyż jako konserwatywny Sabinjanin stosował tu bądź skargę z najbardziej zbliżonego kontraktu, bądź pretorskie powództwo in factum [3]; w tych zaś wypadkach, gdzie zwrot świadczenia miał charakter dopełnienia umowy (jak przy precarium) zastosowuje Juljan kondykcję. Z uwagi na to, że datio Stichi contra manumissionem Pamphili nie dało się podporządkować pod jakiś uznany typ kontraktu, z drugiej zaś strony wykluczało zwrot świadczenia ze względu na nieoznaczony jego przedmiot oparty na „facere", jakiem było wyzwolenie niewolnika, Juljan, nie mogąc zastosować skargi z uznanego kontraktu ani kondykcji, znajduje wyjście w pre-

[1] Por. Trampedach j. w., str. 116 n. i cyt. tamże ustępy źródłowe Juljana, ilustrujące teorję tego jurysty o ochronie „negotium contractum" w szczególności: D. 12, 6, 33; D. 30 (I) 60; D. 39, 5, 2 §§ 3, 4 i D. 44, 4, 7.

[2] Zob. Pernice Labeo, t. 3, cz. 1, str. 208 n.

[3] Lub a⁰. de dolo por. D. 19, 5, 5, 2 in fine.

torskiem powództwie in factum. Natomiast Mauricianus, przyjmując w danym wypadku za doktryną Aristona zawarcie pomiędzy stronami kontraktu, stosuje na jego ochronę skargę kontraktową o nieoznaczonej intentio: a⁰. civ. incerti. Na tem tle stają się zrozumiałemi słowa Ulpiana [1]:

...et ideo puto recte Iulianum a Mauriciano reprehensum in hoc: dedi tibi Stichum ut Pamphilum manumittas: manumisisti evictus est Stichus. Iulianus scribit in factum actionem a praetore dandam: ille ait *civilem incerti actionem*... esse enim contractum, quod Aristo *συνάλλαγμα* dicit, unde haec nascitur actio.

Ad c). Że actio civilis incerti i kondykcja to dwa zupełnie różne powództwa w źródłach justynjańskich wynika silniej jeszcze z przeciwstawienia obu tych skarg w dziedzinie nieoznaczonych stosunków kontraktowych. Kondykcja, jako roszczenie z tytułu niesłusznego wzbogacenia posiada przedmiot oznaczony i prowadziła do strictum iudicium. Formułka jej opiewała na dare oportere [2]. Natomiast formułka actionis incerti, jak podaje Gaius [3], zawierała w miejsce demonstrationis pewną praescriptio, podstawa zaś roszczenia, intentio, opiewała na incertum, mając na celu wykonanie umowy a nie zwrot dokonanego świadczenia. A⁰. civ. incerti stawała się skargą o „interesse" czem nie była kondykcja. Juryści podkreślają to niejednokrotnie [4]. W dziedzinie zaś nieoznaczonych umów synallagmatycznych szczególniej silnie uwydatnia się wyróżnienie obu tych powództw w tym kierunku, że juryści sami podkreślają alternatywne ich stosowanie, odróżniając je tem samem od siebie jako dwa zupełnie odmienne środki procesowe. W ten sposób zaznacza Papinian i Paulus:

D. 19, 5, 7. — Papinianus libro secundo quaestionum: ...agam, praescriptis verbis, ut solvas quanti mea interest: aut, si nihil interest, condicam tibi, ut decem reddas.

D. 19, 4, 1, 4. — Paulus libro trigesimo secundo ad edictum: ...non in hoc agemus ut res tradita nobis reddatur, sed in id quod interest nostra illam rem accepisse, de qua con-

[1] D. 2, 14, 7, 2.
[2] Por. Taubenschlag, Instytucje i historja rzymskiego prawa prywatnego (Kraków 1934), str. 187.
[3] Gaius IV, 131 a, 136.
[4] Por. D. 2, 5, 3.

venit: sed ut res contra nobis reddatur, condictioni locus est quasi re non secuta.

D. 19, 5, 5 §§ 1, 2. — Paulus libro quinto quaestionum... dubium non est nasci civilem obligationem, in qua actione id veniet, non ut reddas quod acceperis, sed ut damneris mihi, quanti interest mea illud de quo convenit accipere: vel si meum recipere velim, repetatur quod datum est, quasi ob rem datum re non secuta... ...sed nascetur vel civilis actio in hoc quod mea interest, vel ad repetendum condictio... condici ei potest vel praescriptis verbis agi.

Wynika stąd jasno, że kondykcja i actio civilis incerti względnie agere praescriptis verbis nie są identycznemi powództwami. Jeśli tedy Giffard powołuje się na sc *Μαδῶν*[1], która podaje formułkę powództwa, to mylnie odnosi ją do condictio incerti, skoro właśnie wywód scholjasty pokrywa się z formułką actionis civilis incerti przekazaną nam przez Gaiusa [2].

Ad d). Praktyczne konsekwencje uznania *συνάλλαγμα* — kontraktu okazują się w wypadku odpowiedzialności za periculum i zwłokę. O ile bowiem Celsus [3], nie będąc zwolennikiem doktryny Aristona nie obarcza wierzyciela ryzykiem przypadku, a Proculus [4] w razie zwłoki stosuje kondykcję, o tyle Paulus [5] uznający nową teorję kontraktową wyprowadza z niej wnioski praktyczne, gdyż na wierzyciela przerzuca odpowiedzialność za periculum. Mimo rozwoju *συνάλλαγμα* — kontraktu w dobie klasycznej nie wyciągnięto całkowicie praktycznych korzyści z nowej doktryny, czego najlepszym dowodem opinje Ulpiana, który nie zawsze jest konsekwentny w swoich rozstrzygnieniach [6]. Właściwe rezultaty teorji Aristona osiągnie dopiero prawo poklasyczne w ustawodawstwie cesarskiem [7].

[1] Bas. XI. 1, 7. Heimb. I. 559.
[2] Por. Gaius IV, 131—136.
[3] D. 12, 4, 16.
[4] D. 12, 4, 3, 3.
[5] D. 19, 5, 5, 1. Zob. Pernice, Labeo j. w., str. 302 n.
[6] D. 12, 4, 5, 4 i D. 12, 4, 3, 3.
[7] C. 4, 6, 10. Por. Chlamtacz j. w., str. 6, 7 i 13. Zaznaczyć należy, że ustęp Marciana w D. 19, 5, 25, gdzie najwyraźniej znajduje swoje potwierdzenie kontraktowa ochrona umowy o typie facio ut facias i gdzie tem samem kondykcja jest wykluczona, Giffard celowo pomija, uważając, że cyt. fragment Marciana nie posiada znaczenia dla jego wykładni. Por. słowa Giffarda R. H. D. (1930), str. 606: „Le texte de Marcien, D. 19, 5, 25, ne comporte plus, dans notre interprétation, la contradiction considérée comme insoluble par Pernice".

Na czem więc polega znaczenie doktryny Aristona w epoce klasycznej? Zdaniem mojem, jedynie owa doktryna rozwiązywała całkowicie problem ochrony umów synallagmatycznych, poza systemem uznanych kontraktów. O ile bowiem kondykcja, jak już zaznaczyłem, w pewnych tylko wypadkach, jak np. przy precarium lub umowie o restytucję posagu dołączonej do datio dotis causa mogła spełniać nawet rolę powództwa o dopełnienie [1], o tyle w dziedzinie umów synallagmatycznych, wzajemnie zobowiązujących, ochrona prawna zapomocą kondykcji nie była dostateczna. Najwymowniej świadczy o tem egzegeza D. 2, 14, 7, 2. Przyjmując, wedle Giffarda, że condictio incerti jest ową a⁰. civ. incerti, o jakiej mówi Mauricianus, uznać należy, że owa kondykcja winna posiadać tenże sam przedmiot roszczenia co skarga o wykonanie umowy. Ta ostatnia zaś zdążając do dopełnienia wzajemnego świadczenia ma za przedmiot id quod interest, co wedle intencji powoda może być pojęte na dwa odmienne sposoby: bądź jako interes pozytywny (interes, jaki masz w uzyskaniu niewolnika Stichusa [2]), bądź jako interes negatywny (interes, jaki masz w tem, by Pamphilus nie został wyzwolony i aby miałeś go w posiadaniu jako niewolnika). Oczywiście, że wartość interesu pozytywnego i negatywnego może być różna i jeden może znacznie przekraczać wartość drugiego. Przedmiot zatem roszczenia a⁰. civ. incerti, jako skargi o dopełnienie świadczenia będzie zależał od woli powoda. Natomiast kondykcja może mieć za przedmiot roszczenia tylko wzbogacenie, a więc w danym wypadku interes, jaki miałem w wyzwoleniu Pamphilusa, gdyż tem właśnie zostałem realnie wzbogacony. W tych zaś wypadkach, w których uprzednie świadczenie opierało się na pewnem działaniu, na „facere", w myśl zasady „nemo potest condicere factum" [3], kon-

[1] Występuje to wyraźnie przy porównaniu C. 2, 3, 10 (konstytucja Aleksandra Severa), która wspomina o kondykcji jako o skardze chroniącej taką umowę, z jedną scholją Thaleleusa w Bas XI, 1, 71. Heimb. I. 650, która zaznacza, że w tym wypadku nie zachodzi nudum pactum, ale umowa rodząca kondykcję t. j. actio praescriptis verbis (a więc skargę o dopełnienie świadczenia). U scholjasty spotykamy się więc istotnie z identyfikowaniem skargi pr. verbis z kondykcją, co jest może wynikiem owej alternatywy, jaką stosuje prawo pod koniec już doby klasycznej w odniesieniu do ochrony nieoznaczonych stosunków kontraktowych.

[2] Por. D. 19, 5, 5. Zob. Fliniaux, Droit romain, Cours 2-ème année, 1931.

[3] Por. Taubenschlag, j. w., str. 156.

dykcja była zupełnie wykluczona. Skoro więc pretorska skarga in factum, która opiewała na „quanti ea res erit" a nie na „interesse" [1] nie była środkiem prawnym zadowalającym poszkodowanego, to jedynie cywilne powództwo a⁰. civ. incerti (= agere pr. verbis) prowadziło do wzajemnego dopełnienia świadczenia przez współkontrahenta.

Wprowadzenie więc odrębnej skargi kontraktowej, a⁰. civ. incerti względnie agere praescriptis verbis na ochronę umów synallagmatycznych znajdowało swoje uzasadnienie w następujących okolicznościach:

1) W epoce Aristona okazywał się niedostatecznym system sabinjański, stosujący na ochronę umów synallagmatycznych, poza kontraktami, bądź pretorską skargę in factum, bądź skargę z kontraktu najbardziej zbliżonego.

2) Ochrona umowy synallagmatycznej zapomocą skargi ze stypulacji była niewygodna, gdyż wymagała przybrania umowy w rygorystyczną formę kontraktu werbalnego. I tu właśnie leży praktyczne znaczenie skargi kontraktowej, a⁰. civ. incerti. Wprowadzono ją na wzór skargi ze stypulacji, jako pewną *actio ex stipulatu utilis.* Miała bowiem intentionem incertam poprzedzoną pewną praescriptio [2], ale jako skarga dobrej wiary mogła znaleźć ogólne zastosowanie, zwłaszcza w wypadku, kiedy umowy nie ujęto w formę stypulacji. Przykładem tego jest ugoda — transactio, odnośnie do której postanawia konstytucja Aleksandra Severa z r. 230 po Chr. [3], że w braku stypulacji — si omissa verborum obligatio est — należy udzielić na ochronę ugody pewnej actio utilis, quae praescriptis verbis rem gestam demonstrat. Jest to właśnie owa actio civilis incerti, określona w źródłach klasycznych również przez agere praescriptis verbis, znajdująca swoją podstawę w doktrynie Aristona. W epoce poklasycznej uzyskuje ona najogólniejsze zastosowanie pod nazwą actio praescriptis verbis. Stąd też Patricius, profesor prawa w Berycie w V wieku po Chr. nazywa wprost ową skargę utilis w konstytucji Aleksandra Severa: actio pr. v.[4], a Stephanos w sc. *Μαδῶν* podaje bliżej jej znamiona [5].

[1] Por. Gaius IV, 47; zob. Chlamtacz, j. w., str. 7.
[2] Gaius IV, 131 a.
[3] C. 2, 4, 6.
[4] Sc. Bas. XI, 2, 23. Heimb. I. 694.
[5] Sc. Bas. XI, 1, 7. Heimb. I. 559. Por. Fliniaux, l. c.

Doktryna Aristona wywarła więc doniosły wpływ na późniejszy rozwój kontraktów, gdyż stanowiła podstawę do klasyfikacji bezimiennych kontraktów w prawie justynjańskiem. Ewolucja zaś bezimiennych kontraktów prawa rzymskiego wpłynęła pośrednio na prawa nowożytne[1] i niewątpliwie przyspieszyła wprowadzenie w życie zasady wolności i zaskarżalności umów, która pełny swój wyraz znalazła w dogmacie kanonistycznym: „pacta custodiantur".

[1] W szczególności na angielską teorję o „consideration". Por. Esmein, Nouv. rev. hist. de droit, 1893 str. 563. Zob. również Mitteis, Röm. Privatrecht, t. I str. 148.

STANISŁAW PILCH

JAK U STAROŻYTNYCH GERMANÓW KARANO ZDRADĘ I WSZETECZEŃSTWO.

Podobnie jak J. I. Kraszewski w swoich powieściach rzymskich („Capreae i Roma" oraz „Rzym za Nerona") i H. Sienkiewicz w „Quo vadis", tak również zmarły w r. 1920 płodny powieściopisarz polski Teodor Jeske-Choiński (ur. 1854) po osnowę swych utworów powieściowych sięgał do świata rzymskiego i podobnie jak tamci rozczytywał się z zamiłowaniem w Tacycie, którego wpływ widoczny jest w jego powieściach rzymskich [1]. „Gasnące słońce" (Warszawa, 1895, 2 tomy; wydanie nowe w Poznaniu, Księgarnia św. Wojciecha, 1916) kreśli czasy Marka Aurelego, powieść zaś „Ostatni Rzymianie" (Warszawa, 1897, 2 t.) przenosi czytelnika w epokę Teodozjusza Wielkiego.

W pierwszym z tych utworów autor wprowadza nas do obozu Germanów, którzy gotują się do uderzenia na państwo rzymskie pod wodzą byłego prefekta jazdy germańskiej przy legjonach naddunajskich, Serwjusza Klaudjusza Kalpurnjusza, przez długie lata wiernego żołnierza, wielbiciela kultury rzymskiej, następnie podnieconego przeciw Rzymowi gniewem, gdy mu z pośród sąsiedniego plemienia germańskiego, z Rzymianami zaprzyjaźnionego, uprowadzono jego narzeczoną.

[1] Wpływ Tacyta na powieść polską omówiłem na posiedzeniu Wydziału Filologicznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie 14. XI. 1932 (p. Sprawozd. T. N. XII 1932 z. 3, str. 146 n.). Zebrany materjał podzieliłem na kilka części, z których dotąd trzy ogłosiłem drukiem: „Wpływ Tacita na powieści rzymskie Kraszewskiego", w Przeglądzie Klasycznym, t. I, 1935, str. 273 n.; „Wpływ Tacyta na powieści rzymskie Choińskiego", w Eos, Kwartalniku Klasycznym, t. XXXVI, 1935, z. 2, str. 155 n.; „Źródła i czynniki inspiracyjne „Quo vadis" Sienkiewicza", tamże, z. 3, str. 305 n., z. 4, str. 423 n., t. XXXVII, 1936, z. 1. Dalsze rozprawy, odnoszące się do tego zagadnienia, są na ukończeniu.

Wzorując się na Germanji Tacyta, powieściopisarz roztacza przed oczyma czytelników obrazy z życia tych ludów pierwotnych. W t. II, rozdz. 10 (str. 153 wyd. z r. 1916) dowiadujemy się o kaźni, którą z rozkazu Serwjusza ponosi lichwiarz Fabjusz: każe go prefekt żywcem zagrzebać w dole i przysypać zwierzchu chróstem i ziemią. Karę taką, według Tacyta: Germ. 12, stosowano względem tchórzów, niewieściuchów, zbiegów z wojska i wszeteczników (sodomczyków), którzy ciało swoje splamili przez bezecne, wszeteczne postępki: „Ignavos et imbelles et corpore infames caeno ac palude, iniecta insuper crate, mergunt". Fabjusza zaś spotyka ta kaźń za tuczenie się łzami i krwią krzywdzonych Germanów z pogranicza i za porwanie narzeczonej Serwjusza.

O podobnej karze czytamy także u Liwjusza I 51, 9, gdzie mowa o śmierci, zadanej Turnusowi Herdonjuszowi z Arycji za sprawą Tarkwinjusza Pysznego za to, że Turnus wystąpił przeciw niemu z zarzutami na zebraniu związku latyńskiego. Król rzymski oskarżył go o zamach na życie swoje oraz przedniejszych obywateli dla zdobycia jedynowładztwa nad Latynami. Ponieważ w domu Turnusa znaleziono ukryte miecze, uważano to za dowód winy i zakuto go w kajdany. Na zwołanem naprędce zgromadzeniu Latynów powstała tak straszna ku Turnusowi nienawiść, że nie pozwolono mu nawet się bronić i skazano go na śmierć niezwykłą, mianowicie utopiono go w źródle Ferentyńskiem, a zwłoki przywalono z góry plecionką i kamieniami: „ibi tam atrox invidia orta est gladiis in medio positis, ut indicta causa novo genere leti, deiectus ad caput aquae Ferentinae crate superne iniecta saxisque congestis mergeretur".

O takim pełnym mąk i hańbiącym rodzaju kary [1], wspomina jeszcze Liwjusz IV 50, 4. Trybun wojskowy Postumjusz w r. 414 przed Chr. poskramia zbuntowane kohorty w ten sposób, że żołnierzy, stojących na czele rokoszu, skazuje na śmierć przez zarzucenie na nich plecionki i przywalenie kamieniami: „necari sub crate iusserat".

Taką karę stosowano również u Punijczyków według Plauta: Poenulus V 2, 65, gdzie niewolnik Milphio oznajmia

[1] O tej kaźni sromotnej pisałem w artykule: De ignominioso apud antiquos Germanos supplicio w Eos, t. XXXIV, 1932/3, str. 391 n.

panu swemu, młodzieńcowi Agorastoklesowi, że przybysz, Punijczyk Hanno zażądał:

sub cratim ut iubeas se supponi átque eo
lapides imponi multos, ut sese neces.

Podobny rodzaj kary, lecz jeszcze szpetniejszy, stosowali Germanie w średnich wiekach wobec gnuśnych i tchórzów. Dowiadujemy się o tem z komentowanego wydania tacytowskiej Germ. 12 l. c. w opracowaniu U. Zerniala [2] (Berlin, 1897, str. 45). Przytacza on tam z Fischarta: Flöhhaz 36:

denn welcher stirbet gleich vor schrecken,
den sol man mit kukac bedecken.

E. Wolff zaś w wydaniu Germanji [2] (Teubner, 1915, str. 49) podaje z bajek U. Bonera (Fabeln 32, 27) następujące wiersze:

Man sprichet, wer von vorhten stirbt,
daz der im selber daz erwirbt,
daz man in sol in mel (=Müll, Kehricht, Unrat) begraben.

Wynika z tych miejsc, że tchórzów, zmarłych z trwogi, zasypano z góry (śmieciami) gnojem, łajnem.

W słowach, poprzedzających opis tej hańbiącej kary, którą starożytni Germanie stosowali względem tchórzów i wszeteczników, Tacyt przekazał pamięci kaźń, spadającą na zdrajców i zbiegów: proditores et transfugas arboribus suspendunt, t. j. wieszano ich na określonych drzewach w miejscach oznaczonych lub, jeśli takie drzewa wymarły, na zbitych pniach i palach czyli na szubienicach. Następnie historyk, po opisie tej hańbiącej kary, dodał, że różnicę kaźni dlatego ustanowiono, aby zbrodnie publiczne były jawne, oczywiście, przez wieszanie skazańców, a sromoty publiczne ugrzęzły w wiecznej niepamięci przez zatopienie w bagnie lub w błocie i przywalenie z góry plecionką (diversitas supplicii illuc respicit, tamquam scelera ostendi oporteat, dum puniuntur, flagitia abscondi), w średniowieczu zaś śmieciami lub gnojem.

Lecz komentarze do tego miejsca Germanji nie wyjaśniają, dlaczego tak robiono. Rozwikłanie tej trudności znajduje się w podręcznikach etnografji. Z naszych uczonych Adam Fischer w książce „Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego" (Lwów, 1921), str. 354 n., w § 104 „Chowanie zmarłych śmiercią naturalną", zebrał obfity materjał, ilustrujący wie-

rzenia i poglądy naszego ludu oraz różnych ludów pierwotnych Afryki i Europy chrześcijańskiej, a nawet cywilizowanych, na życie pozagrobowe tych, którzy zginęli śmiercią nagłą, t. j. samobójców i zabitych, skazanych na śmierć za jakieś przestępstwo, takich, którzy ponieśli śmierć od pioruna, wskutek nieszczęśliwego wypadku, ukąszenia węża, napadu dzikich zwierząt, utopienia się czy upadku z drzewa. Do takiej śmierci lud odnosi się zawsze z niepokojem, uważa ją za dzieło jakiegoś ducha, wynik gniewu Bożego. Duch zmarłego śmiercią nagłą ma się odznaczać niezwykłą złościwością lub szkodliwością, ma wywierać wpływ także na pogodę, powodować wiatry i burze, a nawet nieurodzaj. Zmarłego w takich warunkach wykluczają od zwykłych przepisów chowania i cały obrzęd pogrzebowy przybiera pewne cechy odrębne.

Już w opisie podróży Ulryka Werduma z lat 1670—72 (p. Liske „Cudzoziemcy w Polsce", str. 101) czytamy, że zabitych, których nikt nie może poznać, chowają na miejscu, gdzie ich znaleziono, a na grób znoszą wielki stos chróstu, aby dzikie zwierzęta nie wydrapały ich zwłok z ziemi. Na Kaszubach rzucają gałęzie na miejsce, gdzie kogoś zamordowano. Na Mazowszu każdy z przechodzących ma obowiązek rzucić gałązkę na mogiły ludzi zabitych przypadkowo w lesie czy przy gościńcu; z tych gałązek powstają niekiedy dość duże stosy, zapalane przez kompanje pielgrzymów, wędrujących do miejsc świętych. Znaczenia tego zwyczaju lud dzisiaj już nie rozumie, ale go dotąd tradycyjnie przestrzega. W ziemi sieradzkiej lud rzuca na mogiły gałązki, które później zapala, modląc się przytem za duszę osoby zamordowanej. Podobnie także w innych stronach Polski istnieje zwyczaj rzucania na mogiły zabitych kamieni i gałęzi, często z garścią siana lub słomy. Palenie zaś stosu ma pomagać do oczyszczenia duszy zabitego.

W Bretanji stawia się krzyże kamienne lub drewniane w miejscu, gdzie ktoś zginie nagłą śmiercią, a przechodnie rzucają na te groby kamienie. Podobnie robią w Irlandji. Także w Austrji dolnej i w Niemczech powszechny jest zwyczaj rzucania gałęzi i kamieni na groby zabitych. W Szwecji tradycja wymaga, aby przechodzący rzucali na grób zamordowanego gałązkę, z czego urasta potem cały stos chróstu.

Weddowie na Cejlonie doniedawna nie grzebali wcale zmarłych, lecz przykrywali ich tylko gałęziami, w przekonaniu, że przez to zabijają na zawsze duszę w umarłym. Mieszkańcy Tasmanji umieszczają na grobach plecionki.

Takich przykładów podaje Fischer wiele (str. 361 n.). Znajdujemy je również w artykule E. Maassa „Die Lebenden und die Toten" w Neue Jahrbücher für das klass. Altertum, t. XXV, 1922, str. 205 n. Za innymi etnografami podkreśla on (str. 207), że „das Festbannen der Seelen in Sümpfe und Gesträuch, Dorn-, Hasel- und Eichengesträuch ist überhaupt als deutsch verbürgt".

Lud w wielu stronach wierzy, że dusza zmarłego nagłą śmiercią błąka się po świecie tyle lat, ile miała jeszcze przeznaczonego żywota, wychodzi z grobu i jako upiór, strzyga, maszkara, larwa złośliwa niepokoi żyjących. Lud więc rzuca powszechnie na mogiły zarówno zamordowanych jak i samobójców gałęzie, kamienie, słomę i t. p. Sozonowicz („Lenora" Bürgera, Warszawa, 1893, str. 37 n.) przypuszczał, że robią to niejako celem złożenia ofiary zmarłemu albo przeszkodzenia wychodzeniu jego z grobu. Karłowicz (Wisła, t. VII, str. 605) twierdzi, że rzucanie tych różnych przedmiotów jest jakby zastępczą formą pogrzebu. Klinger (Wisła, t. XIX, str. 475 n.) dla wyjaśnienia tej sprawy rozpoczął w swoim czasie ankietę, czy znany jest u nas zwyczaj rzucania kamieni na mogiły samobójców i wogóle zmarłych nieswoją śmiercią, oraz czy do obrzucania grobów używa się głogów i cierni, niestety, kwestja ta pozostała bez odpowiedzi, gdyż to pożyteczne czasopismo przestało wychodzić.

W dawnej Słowiańszczyźnie rzucano na groby raczej gałęzie, niż kamienie. Nad grobami i „żalami" przechodzący dorzucali gałęzi, niby przyczyniając się do stosu, czego księża surowo wzbraniali. Na ziemiach Serbji, Małej Rusi i Rosji przetrwały dotąd takie zwyczaje odpędzania ducha zmarłych osób. Natomiast w żydowskiej starożytności, u wszystkich wyznawców islamu, w Afryce, Mongolji, Tybecie, Indjach, Ameryce i Europie spotyka się powszechnie zwyczaj rzucania kamieni na mogiły zmarłych śmiercią nienaturalną (p. Fischer, str. 364 i Maass, str. 205 n.; obaj autorzy podają odnośną literaturę).

Również w starożytności istniał zwyczaj rzucania kamieni na groby ludzi, zmarłych śmiercią gwałtowną. Zwyczaj ten wyjaśnić należy prawdopodobnie tem, że kamieniom przypisywano jakąś siłę magiczną, rolę apotropajon (ἀποτρόπαιον) środka, który miał odwrócić oraz powstrzymać duszę od wychodzenia z grobu i błądzenia po świecie. Taki sam był cel przyrzucania kratą i obciążania kamieniami skazańców u Kartagińczyków, Rzymian i starożytnych Germanów oraz w średniowieczu. Miało to dusze ich powstrzymać w dole, przykuć niejako do miejsca, aby zmarli śmiercią gwałtowną nie mogli powstać z tego miejsca hańbiącej kaźni, które zarazem było ich grobem, i niepokoić żywych. A czynić to mogą, według wierzeń ludowych, nietylko ci, którzy zakończyli życie śmiercią gwałtowną, lecz także inni zmarli. Są to stare wierzenia naszych przodków oraz innych ludów aryjskich, że po śmierci człowieka dusza przez dłuższy czas jest istotą żyjącą, obdarzoną zmysłami i chętnie wraca do swoich jako upiór. Na Sycylji wierzą, że dusza zamordowanego błąka się po świecie tyle lat, ile miała jeszcze życia przeznaczonego. W Szwecji lud żywi przekonanie, że dusza zamordowanego tak długo nie może znaleźć spokoju, póki na grób samotny nie rzuci się ziemi poświęcanej z cmentarza. Przypomina to wierzenie starożytnych Greków i Rzymian, że przechodzący musieli na zwłoki niepogrzebanych rzucić trzy garście ziemi czy piasku, gdyż w przeciwnym razie dusza niepogrzebanego błąkała się, nie mogąc wejść do podziemia, i niepokoiła żywych. Zwyczaj ten, nakazujący przechodniom uczcić zmarłego taką zastępczą formą pogrzebu, przetrwał w obrzędzie, przestrzeganym przy chowaniu zmarłych, który poleca rzucać na świeżą mogiłę trzy grudki ziemi z życzeniem, przekazanem przez starożytnych Rzymian: sit tibi terra levis.

ROMAN PIOTROWSKI

„ZYSK SPEKULACYJNY".

Pod powyższym tytułem ogłosił ostatnio [1] jeden z naszych czołowych ekonomistów, prof. dr. Adam Krzyżanowski, artykuł, w którym konkretyzuje pojęcie zysku spekulacyjnego. Impuls do tego dały prof. Krzyżanowskiemu postanowienia obowiązującej ustawy o państwowym podatku dochodowym [2], w szczególności art. 7, pkt. 3, wedle którego nie podlegają opodatkowaniu „zyski, wynikające ze sprzedaży przedmiotów majątkowych, o ile sprzedaż nie nastąpiła w wykonywaniu przedsiębiorstwa zarobkowego lub interesu spekulacyjnego" — oraz orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dnia 2 listopada 1932 r., L. rej. 369/30 [3], które wyjaśnia cytowany przepis ustawy i precyzuje, co należy rozumieć przez interes i zysk spekulacyjny.

Zacznę od zwięzłego przedstawienia treści dotyczących przepisów ustawy o państwowym podatku dochodowym oraz łączącego się z niemi orzeczenia Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Ułatwi to nam znacznie zrozumienie tezy prof. Krzyżanowskiego oraz wyrobienie sobie własnego zdania o pojęciu zysku spekulacyjnego i o wartości jego ustawowego ujęcia jako specjalnego przedmiotu opodatkowania.

Art. 6 ustawy o państwowym podatku dochodowym okre-

[1] Księga Pamiątkowa ku czci prof. dra Leopolda Caro (Książnica-Atlas, S. A. Lwów—Warszawa, 1935), str. 199 i nast. Dokładnie tym samym zapatrywaniom prof. Krzyżanowski dał już raz poprzednio wyraz w glossie, ogłoszonej w „Orzecznictwie Sądów Najwyższych", roczn. 1933, str. 145 n.

[2] Dz. U. R. P. Nr. 58 z 1925 r., poz. 411.

[3] Zbiór wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego, rocznik X z 1932 r., str. 257 n.

śla dochód jako „sumę wszystkich przychodów w pieniądzach lub wartościach pieniężnych, otrzymanych z poszczególnych źródeł, wymienionych w art. 3 po strąceniu kosztów osiągnięcia, zachowania i zabezpieczenia tych przychodów, łącznie z corocznem prawidłowem odpisaniem na zużycie budynków, maszyn i wszelkiego rodzaju martwego inwentarza, oraz po potrąceniu strat częściowych lub całkowitych w przedmiotach, podlegających zużyciu i służących do osiągnięcia dochodu".

Wyliczenie źródeł dochodów w art. 3 nie jest wyczerpujące: w pkt. 7 tego artykułu postanawia się, że oprócz wymienionych podlegają opodatkowaniu także wszelkie inne dochody „z wszelkiego rodzaju źródeł dochodu, nie wymienionych w ust. 1—6 niniejszego artykułu". Od tej zasady przewiduje jednak ustawa pewne taksatywnie wyliczone wyjątki. Jako jeden z takich właśnie wyjątków podaje pkt. 3) art. 7 „zyski wynikające ze sprzedaży przedmiotów majątkowych", — ale z dwoma wyraźnemi zastrzeżeniami — „o ile sprzedaż nie nastąpiła w wykonywaniu przedsiębiorstwa zarobkowego lub interesu spekulacyjnego". Pierwsze z tych zastrzeżeń całkiem zrozumiałe, bo zyski osiągane ze sprzedaży, dokonywanych zawodowo i zarobkowo, stanowią klasyczne źródło dochodów i jako takie wymienia je też wyraźnie art. 3. Drugie natomiast zastrzeżenie, wyodrębniające „interesy spekulacyjne", jak wykazuje praktyka, nasuwa poważne wątpliwości.

Już samo Ministerstwo Skarbu uznało za konieczne dodać w rozporządzeniu wykonawczem do ustawy o państwowym podatku dochodowym i majątkowym (Dz. U. Nr. 48 z 1925 r., poz. 298) obszerne wyjaśnienie, co i jak należy przez interesy spekulacyjne rozumieć. Powiada się w § 42 tego rozporządzenia dosłownie: „Wliczenie do dochodu korzyści, płynących ze sprzedaży i nabycia przedmiotów majątkowych w celach spekulacyjnych, uzasadnione jest w wypadkach nabycia i sprzedaży, zarówno majątków nieruchomych (grunta, domy), jak i majątków ruchomych (papiery wartościowe, prawo eksploatacji bogactw kopalnianych na cudzych gruntach, udziały naftowe, dzieła sztuki, zabytki starożytne, rozmaite zbiory marek, numizmatów, porcelany i t. p.). Dla uznania tych korzyści za dochód podległy podatkowi, niezbędne jest nietylko

stwierdzenie faktu sprzedaży nabytego przedmiotu majątkowego, lecz również i dokonanie operacji w celach spekulacyjnych, t. j. w zamiarze osiągnięcia korzyści drogą tych operacyj, a nadto pod warunkiem, że wykonywanie tych operacyj nie stanowi zajęcia zawodowego podatnika. W tym ostatnim bowiem wypadku korzyści, płynące z interesów spekulacyjnych, podlegają opodatkowaniu, jako dochód z przedsiębiorstwa handlowego.

Charakter spekulacyjny transakcji przy nabyciu i sprzedaży przedmiotów majątkowych ustala się według okoliczności, towarzyszących każdemu poszczególnemu wypadkowi, w zależności od istoty transakcji, od czasu trwania posiadania i korzystania z przedmiotu majątkowego do chwili sprzedaży, od właściwości korzystania i t. p.

Nabycie przeto przedmiotu w zamiarze korzystania z tego przedmiotu oraz sprzedaż tegoż wskutek zaszłych stosunków rodzinnych, służbowych i innych podobnych okoliczności, nie jest w regule transakcją o charakterze interesu spekulacyjnego. W równej mierze nie ma charakteru interesu spekulacyjnego sprzedaż z zyskiem (korzystna sprzedaż) majątku, niedawno otrzymanego w spadku.

Obliczenie korzyści i strat z transakcji spekulacyjnej należy uskutecznić przez zestawienie otrzymanej za majątek ceny nietylko z ceną nabycia, lecz również z wszystkiemi nakładami (inwestycjami) na ulepszenie i powiększenie wartości majątku.

Poniesione straty z powodu takich transakcyj należy również przyjąć w rachubę przy obliczeniu ogólnego dochodu podatnika“.

Najwyższy Trybunał Administracyjny, wyjaśniając w motywach wyroku z dnia 2 XI 1932 r. pojęcie zysku spekulacyjnego, ustalił między innemi następujące zasady: „Otóż należy nasamprzód stwierdzić, że, o ile chodzi o zyski ze sprzedaży nieruchomości, to z natury rzeczy kryterja spekulacji, uzasadniającej uznanie danej transakcji za interes spekulacyjny, winny zasadniczo występować już u podstaw danej transakcji, t. zn. towarzyszące jej okoliczności faktyczne, jak jej treść, rozmiar, warunki, następnie stosunek jej do ogółu warunków gospodarczych podatnika winny dawać dostateczne podstawy

faktyczne do ustalenia, że celem podatnika przy tej transakcji była spekulacja. Główny więc moment oceny transakcji nieruchomością jako spekulacji będzie leżał, w przypadku gdy transakcja ta obejmuje nabycie i następną sprzedaż, już w jej pierwszej części, t. j. zamiar osiągnięcia specjalnych korzyści z przewidywanej dobrej konjunktury czyli sprzyjającego układu decydujących warunków musi się dać stwierdzić już przy samem nabyciu nieruchomości. Dalsza część transakcji, sprzedaż, ma oczywiście znaczenie jako jej realizacja, dająca zysk podatkowy, znaczenie atoli z natury rzeczy w stosunku do pierwszej jedynie drugorzędne, uwidaczniające się zasadniczo w tem, że jej wynik służy za podstawę do oceny, czy i w jakiej mierze spekulacja się udała, t. zn. zamiar osiągnięcia szczególnego zysku dał się urzeczywistnić.

Należy tedy dojść do wniosku, że z punktu widzenia art. 7 pkt. 3 ustawy w wypadku, gdy chodzi o ocenę korzyści, osiągniętych ze sprzedaży nabytych nieruchomości (to właśnie było przedmiotem konkretnej transakcji, rozpatrywanej przez N. T. A.) istotne jest stwierdzenie na podstawie wszelkich okoliczności faktycznych sprawy, że grunt został nabyty na spekulację, drugorzędne zaś znaczenie dla sprawy ma okoliczność, czy na owoce takiego interesu trzeba było czekać dłużej lub krócej. Innemi słowy, znaczenie realizacji leży głównie w tem, że jej wynik, t. j. rozmiar osiągniętych korzyści musi być wypływem szczególnych, czyli wybiegających poza normalne, warunków, t. zn. realizacja musi być tego rodzaju, by spekulację można było uznać za udaną. Dopiero więc gdyby wyniki lub sposób realizacji stwierdzały niepowodzenie planu lub też odstąpienie od spekulacji, to wyjątek art. 7 pkt. 3 ustawy nie znajdzie zastosowania dla braku zysku spekulacyjnego w ogólności".

Najwyższy Trybunał Administracyjny ustalił zatem pojęcie „zysku spekulacyjnego" całkowicie zgodnie z § 42 rozporządzenia wykonawczego. Każde poza wykonywaniem przedsiębiorstwa zarobkowego (zawodowego) uskutecznione kupno jakiejkolwiek rzeczy ruchomej lub nieruchomości nie w celu normalnego jej eksploatowania dla własnych potrzeb, ale wyłącznie w celu jej późniejszej odsprzedaży z mniejszym lub większym zyskiem w związku ze spodziewaną haussą i rze-

czywistą sprzedaż danego przedmiotu majątkowego z jakimkolwiek zyskiem — pojmuje N. T. A. jako interes spekulacyjny, a osiągnięty z tego interesu zysk jako zysk spekulacyjny, podlegający opodatkowaniu na zasadzie art. 7 pkt. 3 ustawy o podatku dochodowym. Odsprzedaż z jakimkolwiek zyskiem, zamierzona już w chwili kupna danego przedmiotu majątkowego jako wyłączny cel tego kupna, stanowi jedyne esencjonalne znamię, klasyfikujące odnośny interes jako spekulacyjny. Czas, w jakim ta odsprzedaż następuje, oraz wysokość osiągniętego zysku są okolicznościami zupełnie obojętnemi dla oceny spekulacyjnego charakteru danego interesu. Wysokość zysku ma praktyczne znaczenie jedynie dla wymiaru wysokości podatku dochodowego; ewentualny brak zysku z powodu nieudania się interesu spekulacyjnego z jakiejkolwiek przyczyny usunie tylko faktyczną podstawę do wymiaru tego podatku, ale nie zmieni spekulacyjnego charakteru danego interesu. Dlatego też w konkretnym przypadku ani władze podatkowe ani N. T. A. nie interesowały się zupełnie wysokością zysku jako znamieniem spekulacyjnego charakteru przedmiotowego interesu.

Prof. Krzyżanowski natomiast uważa, że Najwyższy Trybunał Administracyjny poszedł o krok dalej poza § 42 rozp. wykonawczego w określeniu istoty interesu spekulacyjnego, gdyż żąda jako jego dalszego istotnego znamienia „specjalnych korzyści“, bez których dany interes nie może być poczytany jako spekulacyjny w rozumieniu art. 7 ustawy o podatku dochodowym. Prof. Krzyżanowski wytyka przytem Najwyższemu Trybunałowi Administracyjnemu, że pominął pytanie, co należy przez te „specjalne korzyści“ rozumieć, poczem sam odpowiada na to pytanie i konkretyzuje pojęcie zysku spekulacyjnego jako tego, który przynosząc specjalne korzyści przewyższa „zysk normalny“ i właśnie dlatego podlega specjalnemu opodatkowaniu na zasadzie art. 7 pkt. 3 ustawy o podatku dochodowym. Zdaniem prof. Krzyżanowskiego Najwyższy Trybunał Administracyjny zacieśnił zatem pojęcie interesu spekulacyjnego z art. 7, uzależniając jego przyjęcie od istnienia „specjalnych korzyści“, przekraczających „normalny“ zysk, które każdy taki interes musi przynosić, aby mógł być uważany za spekulacyjny.

Okazuje się, że określenie „specjalne korzyści", użyte w motywach wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego, nie było fortunne, skoro zdołało zdezorjentować prof. Krzyżanowskiego. Najwyższy Trybunał Administracyjny, mówiąc o „specjalnych korzyściach" z interesów spekulacyjnych (dotyczący ustęp motywów cytuję wyżej w całości), rozumiał przez nie, jak już przedstawiłem, wszelkie zyski, a nietylko jakieś specjalne, przekraczające „normalny" zysk. Dlatego też nie wskutek przeoczenia, jak sądzi prof. Krzyżanowski, ale całkiem świadomie i logicznie Najwyższy Trybunał Administracyjny nie określił bliżej owych „specjalnych korzyści", co byłby musiał uczynić, gdyby rzeczywiście było jego zamiarem przeciwstawić te „specjalne korzyści" jakiemuś niższemu (niewiadomo, o ile, bo tego prof. Krzyżanowski nie podaje) „normalnemu" zyskowi jako istotne konieczne znamię każdego spekulacyjnego interesu. Poza tem taka wykładnia N. T. A. byłaby w sposób całkiem oczywisty niezgodna z art. 7 ustawy o podatku dochodowym i z § 42 rozp. wykonawczego. Gdyby ustawodawca chciał przez „interes spekulacyjny" rozumieć tylko te interesy, które przynoszą jakieś „specjalne" korzyści, wyższe od „normalnego" zysku, byłby musiał bądź w samej ustawie, bądź w rozporządzeniu wykonawczem ściśle ustalić przedewszystkiem pojęcie „normalnego" zysku, a następnie granicę, od której zaczyna się zysk „specjalny", który należy traktować jako spekulacyjny. Tymczasem niczego podobnego ani w ustawie ani w rozporządzeniu wykonawczem nie znajdujemy. Dlaczego? Bo istotę interesu spekulacyjnego widzą one nie w wysokości osiągniętego zysku, ale w samym fakcie kupna pewnego przedmiotu majątkowego nie dla własnych potrzeb, ale na handel czyli na spekulację, że na tym handlu, na tej odsprzedaży, uda się coś zarobić, a ile, to już nieistotne dla oceny spekulacyjnego charakteru danego interesu.

Najwyższy Trybunał Administracyjny, chcąc zmienić ustawowe ujęcie „interesu spekulacyjnego" tak, jak mu to przypisuje prof. Krzyżanowski, byłby musiał to wyraźnie stwierdzić i co ważniejsze, musiałby gruntownie uzasadnić, jakie to ważne względy życiowe skłoniły go do tej wy-

kładni, jeżeli nie contra, to w każdym razie praeter legem. Tymczasem Najwyższy Trybunał Administracyjny nietylko tego nie uczynił, ale przeciwnie, wyraźnie powołał się na § 42 rozp. wykonawczego i stwierdził bez zastrzeżeń, że pojmuje interes i zysk spekulacyjny tak samo, jak to rozporządzenie. Nawet obliczać zysk spekulacyjny każe Najwyższy Trybunał Administracyjny tak samo, jak § 42 rozp. wykon., postanawiając dosłownie: „Według tego przepisu obliczenie korzyści i strat z transakcji spekulacyjnej należy uskutecznić przez zestawienie otrzymanej za majątek ceny nietylko z ceną nabycia, lecz również z „wszystkiemi nakładami na ulepszenie i powiększenie wartości majątku“. Ani wzmianki przytem o wysokości zysku, która miałaby decydować o charakterze spekulacyjnym danego interesu.

Tak samo w swoich ustaleniach faktycznych, które dały podstawę do wydania orzeczenia, Najwyższy Trybunał Administracyjny zgodnie ze stanowiskiem władz podatkowych I i II instancji wogóle nie interesował się wysokością zysku jako istotnem znamieniem spekulacyjnego charakteru rozpatrywanego interesu i dlatego też nie badał, czy i o ile osiągnięte tu korzyści przekraczającą „normalny“ zysk. Odnośny interes (rozparcelowanie z zyskiem niezagospodarowanej osady na Saskiej Kępie, nabytej przed 7 laty) sklasyfikował Najwyższy Trybunał Administracyjny zgodnie z władzami podatkowemi jako spekulacyjny wyłącznie dlatego, że odnośna osada wedle ich ustaleń nie była kupiona w celu normalnej eksploatacji, lecz wyłącznie w celu odsprzedaży w parcelach, co znów przyjęto na tej podstawie, że nabywca osady nie prowadził na niej gospodarstwa rolnego i nie dokonał żadnych inwestycyj, transakcję uskutecznił oczekując pomyślnej konjunktury, która też nastąpiła po przeprowadzeniu regulacji w tej dzielnicy i po ożywieniu się ruchu budowlanego.

Zkolei zastanówmy się, czy wogóle mogło być inaczej, czy ustawa (rozp. wyk.) względnie Najwyższy Trybunał Administracyjny mogły zysk spekulacyjny inaczej określić, w szczególności przez przeciwstawienie go zyskowi „normalnemu“ tak, jak to czyni prof. Krzyżanowski.

Próbując bliżej określić zysk spekulacyjny, wywodzi prof. Krzyżanowski następująco: „Między czynnościami na zysk obliczonemi a spekulacyjnemi zachodzą jedynie różnice ilościowe. Każda czynność spekulacyjna jest na zysk obliczona, ale nie każda czynność na zysk obliczona jest czynnością spekulacyjną. Gdy współczynniki niepewności kalkulacji gospodarczej są niewielkie, ludzie dokonują interesów, zadowalniając się zyskiem, uchodzącym w danych warunkach za stosunkowo mały. Większe ryzyko nie odstrasza od podejmowania interesów, o ile istnieje możliwość zrealizowania znacznych zysków w razie korzystnego przebiegu wypadków, równoważąca duże ryzyko, t. zn. przewidywanie, że korzystny przebieg wypadków nie jest wybitnie prawdopodobny. Interes spekulacyjny, nastawiony na osiągnięcie korzyści „specjalnych“ wedle terminologji Najwyższego Trybunału Administracyjnego, jest poprostu interesem ryzykownym, a więc obliczonym na wielkie zyski“.

W dalszym ciągu, wyjaśniając pojęcie zysku „normalnego“, stwierdza prof. Krzyżanowski, że zysk jest ceną sprzedaży po potrąceniu ceny nabycia, do której doliczyć należy wydatki inwestycyjne oraz poniesione straty a to zarówno damnum emergens jak i lucrum cessans (w tem zwłaszcza procent składany od ceny nabycia). „Tak obliczony zysk — powiada prof. Krzyżanowski dosłownie — jest zyskiem normalnym. Jeżeli zysk rzeczywiście osiągnięty jest wyższy, wówczas zachodzi wypadek zysku spekulacyjnego, uzasadniający opodatkowanie z art. 7. Jeżeli zysk rzeczywiście osiągnięty z interesu spekulacyjnego jest tylko równy normalnemu, wtedy niema przedmiotu opodatkowania w rozumieniu art. 7“. Niestety, pominął przytem prof. Krzyżanowski rzecz najważniejszą, określenie wysokości względnie najwyższej granicy zysku „normalnego“, poza którą ma się zaczynać zysk spekulacyjny, a więc właśnie to, czego brak wytknął wyrokowi Najwyższego Trybunału Administracyjnego i co swoim wywodem chciał uzupełnić. Wskutek tego rozróżnienie między zyskiem „normalnym“ a „spekulacyjnym“ pozostało nadal nierozwiązane.

Możnaby tylko przypuszczać, że prof. Krzyżanowski, mówiąc o zysku „normalnym“, miał na myśli zysk „przeciętny“,

różny w różnych warunkach, zależnie od miejsca, czasu, rodzaju interesu i t. p., natomiast przez zysk „spekulacyjny“ rozumiał każdy zysk, który przewyższa ów zysk przeciętny. Przyjmując takie rozróżnienie zysków, trzeba zastanowić się, jak praktycznie dadzą się te dwa typy zysków rozpoznać.

Każdy zysk znajduje swój wyraz zewnętrzny w cenie. Każdy przedmiot majątkowy ma na rynku swoją cenę przeciętną. Ta cena przeciętna jest regułą; z nią spotykamy się zawsze; cena wyższa należy do bardzo rzadkich, całkiem wyjątkowych wypadków z tej prostej przyczyny, że nie znajduje amatorów; poco płacić więcej, skoro z łatwością można kupić taniej. Dlatego też każdy sprzedawca w łatwo zrozumiałym własnym interesie sam unika cen wyższych od ceny przeciętnej, bo one wróżą mu tylko zastój i straty, a nie zysk. Każda cena musi być konkurencyjna, jeżeli chce się utrzymać, t. zn. musi być co najwyżej równa cenie przeciętnej, jeżeli nie niższa. Z natury rzeczy będą pchały sprzedawcę do żądania ceny wyższej od przeciętnej tylko jakieś wyjątkowe, bardzo przykre okoliczności, grożące mu inaczej stratą. Zadaniem wyższej ceny będzie zapobiec tej stracie. Ta wyższa cena będzie w zasadzie nieuniknioną konsekwencją wyjątkowo niekorzystnej kalkulacji kosztów własnych, ale bynajmniej nie polowaniem na wyższe zyski, bo te sprzedawca umniejszyłby tylko, wyrzekając się bez przymusu kalkulującej się ceny konkurencyjnej, a tem samem także klientów swoich na rzecz konkurentów.

Cóż z tego naturalnego stanu rzeczy musiałoby wyniknąć? Władze podatkowe w pogoni za interesami „spekulacyjnemi“ tropiłyby je konsekwentnie wyłącznie w tych interesach, które byłyby zawarte po cenach, przekraczających ceny przeciętne, i przekonywałyby się systematycznie, że te pozornie „spekulacyjne“ ceny przynoszą właśnie najmarniejsze zyski względnie wogóle ich nie przynoszą, a tylko deficyt. Natomiast owe poszukiwane „specjalne korzyści“, t. zn. jakiekolwiek lepsze od przeciętnych zyski, jeżeli kryłyby się gdzieś, to właśnie w owych cenach przeciętnych — „normalnych“, będąc wynikiem bądź jakichś wyjątkowo korzystnych warunków, w jakich je zawarto, bądź też umiejętnej kalkulacji kosztów czy sprytu handlowego swoich wykonawców. Nie pozo-

stawałoby zatem dla władz podatkowych nic innego, jak tylko badać kolejno wszystkie przeciętne, normalne, ceny, czy czasem wyjątkowo nie kryją w sobie „spekulacyjnych“ zysków. O niewykonalności takiego zadania nikt chyba nie wątpi. Wysokość zysku praktycznie nie mogłaby zatem być brana pod uwagę jako znamię istotne, rozstrzygające o spekulacyjnym charakterze odnośnego interesu. Przyczyna odmiennego zapatrywania prof. Krzyżanowskiego tkwi prawdopodobnie w nieścisłem, mojem zdaniem, założeniu, jakoby między czynnościami na zysk obliczonemi a spekulacyjnemi zachodziły jakieś istotne różnice, w szczególności pod względem wysokości osiąganego w nich zysku.

Czy między czynnościami na zysk obliczonemi a spekulacyjnemi zachodzą naprawdę jakieś istotne różnice? Prof. Krzyżanowski twierdzi, że „każda czynność spekulacyjna jest na zysk obliczona, ale nie każda czynność na zysk obliczona jest czynnością spekulacyjną“. Czy tak jest w rzeczywistości? Cóż to są czynności na zysk obliczone? Są to czynności handlowe, wykonywane bądź zawodowo, bądź też dorywczo niezawodowo. W tym drugim wypadku są one mimo ich niezawodowego wykonywania handlowe dlatego, że należą do typu t. zw. czynności handlowych bezwzględnych (przedmiotowych); ich klasycznym przykładem jest właśnie kupno jakiejś rzeczy celem dalszego pozbycia jej z zyskiem. Nauka prawa handlowego, która czynnościami handlowemi specjalnie się zajmuje, dała już dawno niesporną wyczerpującą analizę tych czynności, między innemi także analizę nabycia celem dalszego pozbycia, które nas w tej chwili przedewszystkiem interesuje.

Nestor polskich komercjalistów, prof. Stanisław Wróblewski, wyjaśniając w komentarzu do ustawy handlowej pojęcie takiego nabycia, określa je bez zastrzeżeń jako kupno „spekulacyjne“ [1]. Nabycie celem pozbycia z zyskiem musi być spekulacyjne.

Pierwsze w literaturze polskiej systematyczne opracowanie prawa handlowego profesorów Górskiego i Dolińskiego [2] określa pojęcie nabycia celem dalszego pozbycia

[1] Wróblewski St., Ustawa handlowa (Kraków, 1906), t. I, str. 420 n.
[2] Górski-Doliński, Zarys prawa handlowego (Lwów, 1912), str. 45 n.

następująco: „Dalszym warunkiem uznania nabycia jakiejś rzeczy za czynność handlową bezwzględną jest, aby nabycie nastąpiło celem dalszego jej pozbycia. Istotnie tylko takie kupno zasługuje na miano czynności handlowej i na poddanie go swobodniejszym prawnym normom, które do obrotu dóbr się przyczynia, które zatem następuje nie w celach bezpośredniego tych dóbr zużycia lub wycofania ich z obiegu (lokacja kapitału), ale celem podniesienia ich cyrkulacji przez zamierzone dalsze pozbycie; takie tylko kupno nosi na sobie również piętno spekulacji, ową cechę charakterystyczną handlu.

Każda spekulacja polega na przewidywaniu różnicy cen tego samego towaru i to a) albo w różnych okresach czasu albo b) w różnych miejscach. Kupując towar celem późniejszej odsprzedaży spekuluje się zatem na zwyżkę cen, à la hausse; spekulacja zaś na różnicy cen tego samego towaru w różnych miejscach oparta (arbitraż) polega na obliczeniu, że zakupując towar w miejscu, gdzie on jest tańszy, a sprzedając go równocześnie (np. telegraficznie) tam, gdzie jego cena jest wyższą, zarabia się na tej różnicy cen taką kwotę, która po potrąceniu kosztów transportu tego towaru i innych wydatków jeszcze pewien zysk spekulantowi zapewnia. Ponieważ spekulacja polega na wyzyskiwaniu różnicy cen tego samego towaru w odstępach czasu lub w dwóch miejscach, przeto musi się ona składać z dwóch czynności: jedną z nich w spekulację się zapuszczamy, np. kupujemy rzecz celem jej odsprzedaży, lub spekulując na zniżkę cen (à la baisse) sprzedajemy na dostawę towar, który dopiero później po niższej cenie kupić zamierzamy; drugą z tych czynności zaś zaciągnięte zobowiązanie wykonujemy (np. sprzedajemy zakupiony towar), z spekulacji się wycofujemy, realizujemy ją. Ta czynność (nabycie lub pozbycie), którą w spekulację się zaangażowaliśmy, zowie się czynnością spekulacyjną, ta, która spekulację kończy, czynnością realizacyjną, te dwie czyn-

ności zaś razem wzięte, uważane ze względu na spójnię łączącą je jako dwa czynniki tego samego handlowego interesu, nazywają się operacją handlową". Tak samo są oceniane nabycie celem pozbycia i inne handlowe czynności, obliczone na zysk, w nauce prawa handlowego zagranicą, która również nie wyobraża ich sobie bez charakteru spekulacyjnego, jako najistotniejszego znamienia tych czynności handlowych.

Czy istnieją może w życiu gospodarczem jakiekolwiek przesłanki, usprawiedliwiające stworzenie jakiegoś odmiennego, specyficznie ekonomicznego pojęcia czynności handlowych, które zacieśniałoby ich spekulacyjny charakter tylko do interesów bardziej ryzykownych tak, jak to czyni prof. Krzyżanowski? Przeciwnie, w życiu gospodarczem znajdujemy pełne, niczem niezamącone potwierdzenie słuszności tezy nauki komercjalistów, że każda czynność handlowa, obliczona na zysk, musi być z natury rzeczy czynnością spekulacyjną i dlatego właśnie teza ta jest w nauce prawa handlowego niesporna.

Wyodrębnianie interesu spekulacyjnego z pośród innych interesów, obliczonych na zysk, jako interesu ryzykownego, obliczonego na wielkie zyski, nie dałoby się poza tem praktycznie utrzymać przedewszystkiem dlatego, że każdy przy każdym interesie handlowym oblicza zawsze swój zysk możliwie najwyżej i radby jak najwięcej zarobić. Ryzykujemy czyli spekulujemy zawsze, że możliwie dużo zarobimy. Wszystkie zatem czynności, obliczone na zysk, znamionuje w regule ten sam zysk, ta sama spekulacja, to samo liczenie na możliwie wysokie zyski. Niezawsze tylko to się każdemu udaje, bo zależy to nietylko od indywidualnych, tak bardzo różnych zdolności i sprytu wykonawcy interesu, ale także od całego szeregu okoliczności zewnętrznych, od niego niezależnych, często nawet przewidzieć się nie dających i przypadkowych. Trudno w takich warunkach, kryjących w sobie tyle niewiadomych, często nie dających się ustalić, stwarzać z powszechnego zjawiska ryzyka, obliczonego zawsze z natury

rzeczy na możliwie wielkie zyski, jakieś przedmiotowe, pewne znamię, odróżniające objektywnie interesy spekulacyjne od innych interesów, obliczonych na zysk, które zarówno w nauce tego przedmiotu jak i w życiu są również interesami spekulacyjnemi.

Poza tem, jak już poprzednio wykazałem, wysokość cen w regule nie odźwierciedla tego, czy i jakie zyski (w szczególności, czy spekulacyjne) osiągnięto w dotyczących interesach; tem samem brak wogóle pewnych znamion, umożliwiających zewnętrzne rozpoznanie interesów spekulacyjnych, obliczonych na większe „specjalne“ zyski. Aby to ustalić, trzebaby przedtem w każdym wypadku prowadzić jakieś całe żmudne śledztwo, najczęściej istne probatio diabolica, które nie dałoby żadnych pozytywnych wyników.

Gospodarczo i prawnie dadzą się wyodrębnić tylko te „specjalne“ korzyści i zyski spekulacyjne, które są lichwiarskie, ale te z naszem zagadnieniem nie łączą się, mimo że stanowią również zjawisko gospodarcze. Lichwa należy formalnie do dziedziny prawa karnego. Tam też należą wszelkie zyski, wykraczające poza ewentualnie istniejące taryfy maksymalne, których przestrzeganie obwarowane jest sankcjami karnemi. Tak samo odrębne zagadnienie dla siebie stanowią nadmierne zyski, osiągane przez wyzyskanie lekkomyślności, niedołęstwa, niedoświadczenia lub przymusowego położenia kontrahenta, od którego przyjmuje się świadczenie wzajemne o wartości majątkowej rażąco wysokiej w stosunku do własnego świadczenia (art. 42 kodeksu zobowiązań). Jeżeli wyzysk taki zawierałby znamiona oszukańczego wprowadzenia w błąd lub wyzyskania błędu swego kontrahenta, wyzyskujący spotkałby się oprócz odpowiedzialności cywilnej z represją karną za oszustwo (art. 264 kod. karnego).

Te wszystkie przypadki „specjalnych“ korzyści są jednak przykładami już nie zysku, ale wyzysku spekulacyjnego, który dlatego jest zwalczany cywilnie i karnie, a jako taki od strony podatkowej, jako źródło dochodów Skarbu Państwa, nie może nas wogóle interesować. Z niemoralnych źródeł dochodu nikt nie może czerpać zysków, tem bardziej Państwo. A contrario każdy zysk, który wyzyskiem takim nie jest,

jest zyskiem legalnym i uczciwym bez względu na swoją wysokość. Natomiast spekulacyjny, jak przedstawiłem, musi być z istoty rzeczy zarówno każdy zysk, jak i każdy wyzysk. Dlatego tem bardziej nie można przywiązywać żadnej istotnej wagi do spekulacyjnego charakteru zysku ani też posługiwać się nim jako jakiemś bliższem określeniem zysku, bo to określenie „zysk spekulacyjny" praktycznie (gospodarczo) ani teoretycznie absolutnie niczego konkretnego nam nie mówi.

Przedstawione przyczyny wyjaśniają, mojem zdaniem, dostatecznie, dlaczego ustawodawca, opodatkowując „interesy spekulacyjne" podatkiem dochodowym, nie wskazał ani w ustawie ani w rozporządzeniu wykonawczem żadnej konkretnej granicy zysku, do której wdół interesy spekulacyjne byłyby wolne od tego podatku i od której wgórę byłyby opodatkowane. Nie wskazano tej granicy, bo nie można było jej wskazać. Tak samo Najwyższy Trybunał Administracyjny nie wskazał tej granicy, bo nietylko nie był do tego uprawniony, ale nie potrafiłby jej wskazać. Nie uczynił tego zresztą również prof. Krzyżanowski, mimo że próbował wyodrębnić „zysk spekulacyjny" jako zysk nie „normalny".

Przez „interes spekulacyjny", podlegający opodatkowaniu na zasadzie art. 7 ustawy o podatku dochodowym, można zatem tylko to rozumieć, co o nim powiedziano (niestety, niedość jasno) w § 42 rozporządzenia wykonawczego i w zgodnych z tem, znacznie wyraźniejszych już, motywach wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W ich świetle „interes spekulacyjny" nie jest niczem innem, jak tylko odpłatnem nabyciem jakiegokolwiek przedmiotu majątkowego nie dla własnych potrzeb, ale w celu dalszej odsprzedaży oczywiście z zyskiem czyli w „celach spekulacyjnych", jak się rozporządzenie wyraża. Stąd też określenie — „interes spekulacyjny" czyli poprostu interes handlowy, który, wiadomo, że musi być spekulacyjny, bo to jest istotą wszelkich czynności handlowych. I właśnie dlatego, że każdy taki interes musi być zawsze z natury rzeczy spekulacyjny, każdy z nich

zgodnie z ustawą podlega zawsze opodatkowaniu, skoro tylko przynosi jakikolwiek zysk, a nietylko wtedy, kiedy daje jakiś wyjątkowy, bliżej nieokreślony zysk spekulacyjny, wyższy od normalnego. Interesy te podlegają opodatkowaniu nie dlatego, że przynoszą jakieś nieznane, specjalne zyski (o których ustawa wogóle nie wspomina), ale dlatego, że są spekulacyjne czyli handlowe, niezależnie od wysokości dochodu, jaki przynoszą. Dlatego też ani ustawa ani rozporządzenie wykonawcze nie interesują się zupełnie wysokością zysków z interesów spekulacyjnych. Punkt ciężkości leży wyłącznie w spekulacyjnym charakterze interesu, t. j. odpłatnego nabycia nie dla swoich potrzeb, lecz na handel czyli na spekulację.

Takie ujęcie interesów spekulacyjnych w art. 7 ustawy o podatku dochodowym zdaje się łączyć logicznie z zasadniczem postanowieniem tego artykułu, wedle którego nie uważa się za dochód, podlegający opodatkowaniu, wpływów wskutek częściowego lub całkowitego spieniężenia majątków oraz zysków, wynikających ze sprzedaży poszczególnych przedmiotów majątkowych, o ile jednak sprzedaż taka nie następuje w wykonywaniu przedsiębiorstwa zarobkowego. Konsekwentnie chciano widocznie objąć tym podatkiem także zyski z wszelkich sprzedaży handlowych, dokonywanych dorywczo bez prowadzenia przedsiębiorstwa zarobkowego przez kogokolwiek, niekoniecznie przez kupców, opodatkowując je jako zyski z interesów spekulacyjnych czyli poprostu handlowych. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć sens dotyczącego postanowienia art. 7.

Przyjmując takie postanowienie, trudno jednak równocześnie nie pomyśleć o tem, czy da się ono praktycznie przeprowadzić.

Zyski, chociażby najlepsze, osiągnięte z dorazowej sprzedaży jakiegokolwiek przedmiotu majątkowego, nie podlegają opodatkowaniu. Źródłem podatku dochodowego stają się one dopiero wtedy, kiedy będzie udowodniony zamiar sprzedawcy, istniejący już w chwili nabycia danego przedmiotu majątkowego, aby nie korzystać z nabytego przedmiotu osobiście i nie eksploatować go dla swoich potrzeb, lecz aby go odsprzedać wcześniej lub później z zyskiem. Nie ulega

wątpliwości, że takie wypadki nabycia na handel czyli na spekulację są w życiu codziennem bardzo częste; ale jeszcze znacznie częstsze są sprzedaże, zewnętrznie identycznie się przedstawiające, które od tych pierwszych, spekulacyjnych sprzedaży różnią się wyłącznie i jedynie brakiem owego już przy nabyciu powziętego zamiaru odsprzedaży danego przedmiotu majątkowego. Jedne i drugie sprzedaże mogą dotyczyć tych samych przedmiotów majątkowych, przy jednych i przy drugich dane przedmioty mogą być pozbyte wkrótce po ich nabyciu albo kiedykolwiek później, przy jednych i przy drugich sprzedażach normalny sprzedawca stara się zawsze możliwie najwięcej zarobić czyli osiągnąć jak najwyższe zyski. Jedyny zamiar odmiennego korzystania z nabytej rzeczy, istniejący już w chwili jej nabycia, różni te sprzedaże. Tem konieczniejsze staje się dokładne ustalenie istnienia tego zamiaru, aby nie pomieszać tych dwóch rodzajów sprzedaży z łatwą krzywdą dla podatników albo ze stratą dla Skarbu Państwa. Jak to zrobić, jak ten zamiar pewnie ustalić?

Przytoczyłem już wyżej dosłownie dotyczące ustępy rozporządzenia wykonawczego i motywów wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego, wyjaśniające, w jaki sposób ten zamiar nabycia na sprzedaż czyli na spekulację ma się ustalać. „Według okoliczności, towarzyszących każdemu poszczególnemu wypadkowi“ — powiada się ogólnikowo w rozporządzeniu wykonawczem, przyczem podaje się przykładowo jako takie okoliczności — „czas trwania posiadania i korzystania z przedmiotu majątkowego do chwili sprzedaży“ — oraz — „właściwości korzystania“. Rozporządzenie zastrzega się przytem, że gdyby nabywca rzeczy dla własnych potrzeb był zmuszony wskutek zaszłych jakichkolwiek okoliczności (rodzinnych, służbowych i t. p.) do odstąpienia od zamiaru korzystania z nabytej rzeczy i musiał ją sprzedać (obojętne, czy i z jakim zyskiem), interes ten, oczywiście, nie będzie uważany za spekulacyjny.

Najwyższy Trybunał Administracyjny podaje ten sam sposób ustalania zamiaru spekulacyjnego, ale na tle konkretnego, rozpatrywanego przez siebie wypadku, skreśla „czas trwania posiadania przedmiotu majątkowego“ jako okoliczność, mogącą decydująco przemawiać przeciw lub

za charakterem spekulacyjnym danego interesu. W konkretnym wypadku grunt, nabyty na spekulację, sprzedawca sprzedał dopiero po 7 latach i bronił się tem długiem posiadaniem przeciwko ustaleniu władz podatkowych, jakoby grunt ten kupił na spekulację. Powiedziano mu na to, że ten fakt nie ma żadnego znaczenia, skoro on nabytych gruntów nie eksploatował, nie prowadził na nich gospodarstwa rolnego i nie dokonał żadnych inwestycyj. Abstrahujmy od tego konkretnego wypadku i zapytajmy ogólnie: czy nieeksploatowanie kupionego gruntu, odsprzedanego następnie z zyskiem, musi naprawdę przemawiać zawsze za spekulacyjnym charakterem dotyczącej transakcji? Czyż nie jest możliwy i zupełnie naturalny wypadek, że ktoś kupi grunt w szczerym zamiarze zabudowania go albo zagospodarowania w inny sposób, a następnie nie z jakichś tam względów rodzinnych i t. p., które zawsze tak łatwo ad hoc sfabrykować, ale bez jakiejkolwiek realnej przyczyny poprostu rozmyśli się i odstąpi od swego pierwotnego zamiaru; sprzedałby niepotrzebny mu grunt zaraz, ale nie trafia się odpowiedni nabywca, a sprzedawca nie chce tracić i czeka na sposobność albo na lepszą konjunkturę, aby sprzedać grunt możliwie korzystnie. W międzyczasie nie czyni, oczywiście, na gruncie żadnych inwestycyj, bo nie chce z gruntu tego korzystać, chce go tylko czem prędzej z zyskiem sprzedać. Wreszcie prędzej czy później trafia się okazja albo też nastaje oczekiwana pomyślna konjunktura i grunt zostaje sprzedany z dużym zyskiem. Interes taki niewątpliwie ani formalnie (ze stanowiska ustawy) ani materjalnie (gospodarczo) nie będzie spekulacyjny, ale w s z y s t k i e „okoliczności towarzyszące“ mu będą przemawiały właśnie za jego spekulacyjnym charakterem. Jedyny przeciwdowód będą stanowiły zeznania podejrzanego podatnika. Niestety, na czole nie jest mu nigdy napisane, kiedy mówi prawdę, a kiedy kłamie, a „towarzyszące okoliczności“ będą zawsze przemawiały za tem, że kłamie.

A teraz inny, niemniej możliwy i naturalny wypadek. Sprzedawca gruntu, nabytego na spekulację, aby uniknąć wymiaru podatku dochodowego, skorzysta z cennego dla siebie wyjaśnienia rozporządzenia ministerjalnego i do chwili sprzedaży gruntu będzie na nim uprawiał jakiś całkiem prymitywny

ogród warzywny (ziemniaki i t. p.), a skoro tylko nadejdzie chwila stosowna do realizacji spekulacji, sprzeda grunt razem z bezwartościowym ogrodem, który tylko pozorował rzekome użytkowanie gruntu. Interes niewątpliwie spekulacyjny, ale „okoliczności towarzyszące" będą świadczyły przeciw temu tak zdecydowanie, że spekulant nie będzie nawet narażony na przykrość usprawiedliwiania się i składania kłamliwych zeznań przed władzą podatkową. „Towarzyszące okoliczności" będą w takich razach zawsze za nim przemawiać.

Podane wyżej przykłady dotyczą gruntów miejskich. Spekulacja gruntami wiejskiemi, prawie zawsze zagospodarowanemi chociażby przez dzierżawców, będzie jeszcze trudniejsza do ustalenia. Nie potrzebuję wykazywać, na jak jeszcze znacznie większe, nieprzezwyciężone trudności napotkały próby ustalenia ewentualnego charakteru spekulacyjnego nabycia na sprzedaż rzeczy ruchomych, jak papiery wartościowe, udziały naftowe, dzieła sztuki, różne zbiory marek, numizmatów i t. p., jak je przykładowo § 42 rozp. wykonawczego wylicza. Jakież tu „okoliczności towarzyszące" są w stanie pewnie stwierdzić, że ktoś, kupując taką rzecz, chciał rzeczywiście sam z niej korzystać, albo też, że miał z a m i a r sprzedać ją dalej z zyskiem i w t y m t y l k o c e l u ją nabył? Uważam, że tego rodzaju „okoliczności towarzyszące", które w każdym pojedyńczym wypadku sprzedaży jakiejkolwiek rzeczy ruchomej mogłyby pewnie ustalić jej charakter spekulacyjny, trudno nawet wyobrazić sobie.

Uprawianie spekulacyjnych interesów można, mojem zdaniem, pewnie ustalić tylko w tym jedynym wypadku, jeżeli ktoś będzie je zawodowo uprawiać. Fakt systematycznego powtarzania się zyskownych sprzedaży nabytych przedmiotów majątkowych będzie wtedy ową jedyną konkretną „okolicznością towarzyszącą", na której będzie można oprzeć ustalenie, że dane przedmioty nabywano nie dla swoich potrzeb, lecz tylko na handel czyli na spekulację, jak to się popularnie zwykło mówić. Tak też było np. w rozpatrywanym przez Najwyższy Trybunał Administracyjny wypadku nabycia nieruchomości na Saskiej Kępie, rozparcelowanej z zyskiem po 7 latach. Charakter spekulacyjny tego interesu dał się z łatwością ustalić właśnie na tej podstawie, że sprzedawca gruntów na

Saskiej Kępie, jak to Najwyższy Trybunał Administracyjny sam stwierdził, w ciągu kilku lat poprzednich dokonał kilkudziesięciu transakcyj kupna-sprzedaży oraz zamiany nieruchomości w Warszawie, stanowiących poważne objekty, przyczem okres między nabyciem a sprzedażą tych nieruchomości był zwykle krótki, niekiedy zaledwie kilku dni. Natomiast sama okoliczność, że rozparcelowane z zyskiem grunta na Saskiej Kępie nie były przedtem przez sprzedawcę eksploatowane, na czem władze podatkowe i Najwyższy Trybunał Administracyjny oparły swoje ustalenie o charakterze spekulacyjnym dotyczącego interesu, o niczem stanowczo jeszcze nie świadczy.

Z chwilą jednak ustalenia zawodowego uprawiania interesów spekulacyjnych mamy już do czynienia z innem zjawiskiem gospodarczem, a w szczególności z innem źródłem dochodowem, niż to, jakie przedstawiać może pojedyńczy interes spekulacyjny. Zawodowe uprawianie interesów spekulacyjnych rzeczami ruchomemi nie jest niczem innem, jak tylko wykonywaniem zawodu kupieckiego. Kupcem jest przecież nietylko ten, kto jako taki figuruje w rejestrze handlowym, ale każdy, kto we własnem imieniu prowadzi jakiekolwiek przedsiębiorstwo zarobkowe (art. 2 kod. handl.). Przedsiębiorstwo handlowe stanowi w myśl art. 3, l. 3 a odrębne źródło podatkowe. Jeżeli w danym wypadku trudno przyjąć istnienie właściwego przedsiębiorstwa handlowego, dla braku pewnych znamion organicznych, wymaganych przez prawo handlowe, albo też, jeżeli przedmiotem zawodowo wykonywanych interesów spekulacyjnych są tylko nieruchomości, z łatwością przyjdzie nam znów zawsze ustalić istnienie „zatrudnienia o celach zarobkowych“, które w ustawie o podatku dochodowym jest również wyraźnie przewidziane jako odzielne źródło podatkowe (art. 3, l. 3 b).

Natomiast zyski z pojedyńczych, oderwanych od siebie, interesów spekulacyjnych mogą tylko teoretycznie stanowić odrębne źródło dochodu podatkowego, gdyż praktycznie, jak przedstawiłem, interesy te są nieuchwytne. Próby ich ścisłego wyławiania i opodatkowywania demoralizowałyby tylko obywateli, dając im łatwą sposobność do wykłamywania się od

nałożonego obowiązku podatkowego, a równocześnie stwarzałyby równie łatwą możliwość do krzywdzącego obciążania podatkiem dochodowym interesów tylko pozornie spekulacyjnych. Taki stan rzeczy w dzisiejszych ciężkich czasach byłby tem dotkliwiej odczuwany i tem większą budziłby niechęć obywateli do ustawodawstwa podatkowego, do władz, do własnego Państwa. Tych znacznych strat wpływy podatkowe z interesów spekulacyjnych z pewnością nawet w najmniejszej części nie byłyby w stanie zrównoważyć.

Dlatego nie przekonują mnie postanowienia ustawy o podatku dochodowym oraz rozporządzenia wykonawczego, określające zyski z interesów spekulacyjnych jako odrębne, specjalne źródło podatkowe, mimo że widnieją pod niemi podpisy jako ministra względnie wiceministra Skarbu takich praktycznych ekonomistów, jak prof. Władysław Grabski i prof. Roman Rybarski. Okoliczność, że postanowień tych, jako nierealnych, w praktyce się prawie nie stosuje, jak mię miarodajnie informowano, mojem zdaniem, nie wystarcza. Nie jest bowiem objawem korzystnym istnienie jakichkolwiek przepisów prawnych, zwłaszcza podatkowych, których się w praktyce nie przestrzega, gdyż są nieżyciowe i niewykonalne. Obniża się przez to w oczach społeczeństwa powagę nietylko danej ustawy, ale ustawodawstwa wogóle, oraz autorytet władzy państwowej, stojącej na straży ścisłego przestrzegania obowiązujących przepisów prawnych. Ponadto rozluźnia się przez to dyscyplinę wśród państwowych organów wykonawczych, które oswajają się z demoralizującą możliwością, że pewnych nakazów prawnych można w praktyce nie wykonywać mimo ich formalnego bezwzględnego obowiązywania. Taki stan rzeczy jest zwłaszcza w dziedzinie ustawodawstwa gospodarczego szczególnie niepożądany. Dlatego dla takich przepisów prawnych, jak te o opodatkowaniu jakichś nieuchwytnych zysków spekulacyjnych, nie powinno być wogóle miejsca w naszem ustawodawstwie.

HELENA POLACZKÓWNA

Z PRZESZŁOŚCI MIASTA GRZYMAŁOWA.

Na szlaku dawnych dróg, któremi ciągnęli zarówno spokojni kupcy ze Wschodu, jak i nadbiegał na koniu stary drapieżnik ziem ruskich Rzpltej, Tatar, rozsiadło się w ziemi halickiej, powiecie trembowelskim, niewielkie miasteczko Grzymałów nad Gniłą Lipą. O jego założeniu nic niewiadomo, wydaje się być rzeczą wątpliwą, aby miało powstać już za czasów Władysława Jagiełły [1], niema o niem wzmianek w aktach XV i XVI w., a najwcześniejsza, zowiąca je coprawda miasteczkiem, pochodzi z laudum halickiego z 28 lipca 1655 r.[2]. Miasteczko rozwinęło się prawdopodobnie koło jakiegoś drewnianego fortalitium, których tyle leżało na szlakach dróg tatarskich; zamek murowany, założony w pierwszej połowie XVII w. przez Ludzickich, upiększony w XVIII w. przez Adama Mikołaja Sieniawskiego, hetmana w. koronnego, przetrwał do połowy XIX w., gdy nowy dziedzic, Antym Nikorowicz, kazał rozebrać w 1840 r. wały i mury obronne, a walący się zamek zamienił na piękny pałac mieszkalny; z dawnego zamku pozostało skrzydło południowe. Troskliwie utrzymywany przez spadkobierców Antyma Nikorowicza, hr. Pinińskich, został w czasie wojny złupiony i zniszczony [3].

Nazwę zawdzięcza miasto niewątpliwie Ludzickim herbu Grzymała, z których Maciej, zmarły około 1627 r., wspomi-

[1] Słownik geograficzny (Warszawa, 1881), t. II, str. 897—898.
[2] AGZ., t. XXIV, str. 122.
[3] Czołowski A., Dawne zamki i twierdze na Rusi halickiej (Lwów, 1892). Odb. z Teki Konserwatorskiej str. 18; Czołowski A. i Bohdan Janusz, Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego (Tarnopol, 1926), str. 75.

nany jest jako jego dziedzic [1]. W jakim czasie Sieniawscy nabyli lub odziedziczyli Grzymałów, niewiadomo; właścicielem jego był w 1715 r. już Adam Mikołaj Sieniawski [2], który w 1716 r. przeniósł do Grzymałowa parafję, erygowaną 28 sierpnia 1609 r. przez Wojciecha Ludzickiego w Hlibowie [3]. Chcąc dźwignąć miasto, zrujnowane przez częste pożary i napady nieprzyjacielskie [4], nadał mu hetman 27 czerwca 1720 r. przywilej na prawo magdeburskie. Przywilej ten dochował się w oryginale i jest w przechowaniu Archiwum Państwowego we Lwowie i — wraz z bliźniaczo podobnym przywilejem dla sąsiedniego miasteczka Tłustego [5], które również należało do Sieniawskich, — stanowi skromny przyczynek do słabo rozwiniętej w Polsce dyplomatyki prywatnej, wielkopańskiej. Pergamin, jaki użyto na te dyplomy, jest gruby, niejednolity, wzięty z podlejszych części skóry, wygładzony staranniej po stronie pisma, od spodu szorstkawy. Pismo, typowa kursywa XVIII w., staranne, bez ozdób, jedynie dwie pierwsze linje tytulatury wykonano większemi literami, toż inicjał na początku dokumentu; prawdopodobnie oba wyszły z ręki tego samego pisarza. Przywilej Tłustego dochował się w lepszym stanie, niż grzymałowski, natomiast przy pierwszym brak jest pieczęci. Musiały obydwa posiadać taką samą pieczęć, jaka pozostała dzisiaj przy dokumencie grzymałowskim: w wielkiej mosiężnej bulli zamykanej herbowa pieczęć hetmana Sieniawskiego, wyciśniona w wosku.

Jest rzeczą charakterystyczną dla obu dokumentów, że mimo nadania prawa magdeburskiego tenor ich nie zajmuje się wcale organizacją władz i sądownictwa miejskiego, od-

[1] Boniecki, t. XV, str. 111.
[2] AGZ., t. XXV, str. 220—221.
[3] Pirawski Th., Relatio status (Lwów, 1893), str. 147; Sł. G., l. c.
[4] 1715 zrujnowane, 1760 zgorzało AGZ., t. XXV, str. 221, 544.
[5] Touste, Tołste, mko, pow. skałacki. Przywilej na prawo magdeburskie z 28 czerwca 1720 r. Dep. Arch. Państw. we Lwowie A. 13. Najbardziej zasadnicza różnica obu dokumentów istnieje co do postanowienia dni targowych; w Toustem terminy ich są wyłącznie według kalendarza ruskiego: 1. na Sobor św. Jana Chrestytela (7. I); 2. na Obrytenje Czesnojej Hłowy św. Jana Chrestytela (25. V); 3. na Fedorowicze (8. II); 4. na Olexya (17. III); 5. na Zelonie Swiaty (maj lub czerwiec); 6. na Rozdestwo św. Jana Chrestytela (24. VI); 7. na św. Illia (20. VII); na św. Michayła (8. XI). Pisarz prawdopodobnie nie znał dobrze języka ruskiego, gdyż transkrybował święta ruskie ze słuchu i dość marnie. Przywilej Tłustego drukowany prawie w całości przez Wł. Fedorowicza. Sł. G., t. XII, str. 436—437.

wołując się jedynie ogólnikowo do urządzeń miast Korony polskiej. Było jednak zamiarem hetmana wyposażyć miasta swoje odrazu w burmistrza i radę, jako zarząd miasta, w wójta i ławę, jako sąd miejski; wynika to jasno z postanowień poszczególnych artykułów. Większość ich jednak zajmuje się świadczeniami i daninami, jakie miasta składać winny dziedzicznemu panu, a jakość ich wskazuje, że Grzymałów i Tłuste w tym czasie były osiedlami raczej wiejskiego typu, nie posiadały ruchu handlowo-przemysłowego, który dopiero narzuca fizjonomję miasta.

Treść dalszych artykułów jest następująca [1]: 1. W dziedzinie sądownictwa pierwszą instancję stanowi wójt, następną rada miejska, dalszą gubernator dóbr, przy zachowaniu jednak apelacji od jego wyroków do samego dziedzica. 2. Dla podniesienia miasta zostaje ustanowionych 8 jarmarków rocznie; pięć w święta grecko-katolickiego, a trzy w święta rzymsko-katolickiego obrządku, oraz targ niedzielny. 3. Na mieszczan nałożony jest obowiązek obrony miasta, utrzymywania armaty i broni, dbałość o całość fortyfikacyj. 4. Oznaczona jest wysokość czynszów, które mieszczanie uiszczają dziedzicowi od pola; — wolno im sprzedawać je tylko sąsiadom. 5. Zawiera pozwolenie warzenia piwa na własną potrzebę. 6. Wylicza okoliczności, w których mieszczanie są obowiązani pełnić szarwarki. 7. Określa wysokość powołoszczyzny i czynszów od domów, oraz robocizny. 8. Przepisuje oddawać podatki publiczne według dawnego zwyczaju. 9. Zawiera zarządzenia policyjne co do bezpieczeństwa publicznego i ochrony przed pożarem. 10. Ponownie przytacza jeszcze niektóre robocizny, do których mieszczanie według zwyczaju są obowiązani. 11. Ekscypuje od swobód miejskich przedmieszczan, którzy po dawnemu pełnić mają pańszczyznę.

Przywilej na prawo magdeburskie dla Grzymałowa jest obrazem tego ograniczonego samorządu, jaki otrzymywały miasta prywatne, bo skala różnic, jaka dzieliła wolne miasta Rzpltej, królewskie i prywatne, w dziedzinie uprawnień autonomicznych, była bardzo znaczna, na co może w nauce dotychczasowej nie zwracało się dostatecznej uwagi.

[1] Tekst w całości w „Dodatku" na końcu.

Jeżeli jednak, sądząc według naszych dzisiejszych poglądów, Grzymałów nie został zbyt hojnie obdarowany przez Sieniawskiego w dziedzinie urządzeń miejskich, to natomiast został mu po hetmanie w zakresie kultury zabytek, o którym powiedzieć można, że jest swego rodzaju unikatem na ziemiach polskich. Jest nim pieczęć miejska. Wyjąwszy wielkie miasta Rzpltej, które urabiały sobie samodzielnie heraldykę miejską, wszystkie inne kształtowały sobie godła, a z nich pieczęcie miejskie, w sposób dość szablonowy: herb pana prywatnego, duchownego czy świeckiego, lub tylko starosty, pozbawiony hełmu i labrów, dostarczał tematu herbowi miejskiemu, bez żadnych odmianek i różnic; do rzadszych jedynie typów w heraldyce miast polskich należy godło mówiące, rodzaj ikonograficznego rebusu, obrazującego nazwę miejscowości. Z herbem Grzymałowa natomiast rzecz ma się wręcz odmiennie: jest całkowicie świadomie przekomponowany z herbu szlacheckiego na godło miejskie.

Pieczęć, której tłok znajduje się prawdopodobnie w posiadaniu Zarządu miejskiego [1], nosi datę 1731 r.; ponieważ ostatni z Sieniawskich, Adam Mikołaj, zmarł w 1726 r., a jedyna córka jego, Zofja, 1-o v. Dönhoffowa, poślubiła w 1731 r. w kościele OO. Reformatów w Warszawie ks. Augusta Aleksandra Czartoryskiego [2], wnosząc mu w posagu olbrzymią sukcesję, przeto tłok został wykonany już po wygaśnięciu rodu Sieniawskich. Musiał jednak być odrytowany z wzoru powstałego za życia Sieniawskiego, gdyż ukazuje Leliwę Sieniawskich, nie Pogoń Czartoryskich. Pieczęć jest okrągła, o średnicy 54 mm, przedstawia w wolnem polu ukoronowanego gryfa, który trzyma w przednich łapach półksiężyc z gwiazdą czyli Leliwę. Poniżej łap fantastycznego zwierzęcia znajduje się data 1731. W pierścieniu, utworzonym przez dwa gładkie koła współśrodkowe, biegnie otok w antykwie : . : SIGILLVM : . : CIVITATIS : . : GRZIMALOVIENSIS.

Wyjęcie Leliwy z tarczy i włożenie jej między łapy gryfa, może wziętego z herbowego support Sieniawskich,

[1] Fotografja została wykonana z lakowego odcisku, którego mi łaskawie użyczył JWP. Dyrektor Archiwum Państwowego we Lwowie, Dr. Eugenjusz Barwiński; list mój w tej sprawie do Zarządu miasta został bez odpowiedzi.

[2] Boniecki, t. III, str. 328.

Pieczęć miasta Grzymałowa

wskazuje, że nadwerężenie zostało świadomie dokonane, aby wytworzyć samodzielne godło miejskie. Mimo pewnych wad rysunkowych, godło jest interesujące po dziś dzień oryginalnością kompozycji, która je wyróżnia dodatnio z pośród mnóstwa innych pieczęci miejskich.

DODATEK.

1720. Czerwiec 27. *Touste.*

Adam Mikołaj z Granowa Sieniawski, hrabia na Szkłowie i Myszy, kasztelan krakowski, hetman w. koronny, starosta generalny lwowski, rohatyński, stryjski, lubaczowski, piaseczyński etc,, nadaje prawo magdeburskie miastu Grzymałowu.

OR. Arch. Państw. Lwów, Dep. Grzymałów A. 39. Pergamin 64×45+6 cm., nieco wyblakły, z wielką plamą z wilgoci i powypadanemi dziurami w środku. Pieczęć słabo odbita, wytłoczona w czerwonym wosku, nieco nadłamana, w bulli mosiężnej, zamkniętej, wisi na amarantowym sznurze jedwabnym, plecionym (była oderwana, została umocowana nowocześnie starą plecionką): owalna, śred. dłuż. 62 mm., śred. krót. 55 mm., w tarczy czteropolowej dwa pola prawe zatarte, górne zawierało prawdopodobnie herb Trąby matki Sieniawskiego, Cecylji Radziwiłłówny, żony Mikołaja Hieronima, bo lewe górne przedstawia herb Pilawę babki ojczystej, Elżbiety Potockiej, żony Hieronima Adama. Pole dolne prawe posiadało przypuszczalnie Leliwę babki macierzystej, Katarzyny Eugenji Tyszkiewiczówny, żony Aleksandra Radziwiłła (por. Niesiecki, t. IX, str. 175, gdy mylnie ten sam autor, t. VIII, str. 75). Pole dolne lewe wyobraża herb Lis prababki macierzystej Barbary Naruszewiczówny, żony Janusza Tyszkiewicza (por. Brillo A., Gli stemmi degli studenti Polacchi. Padova, 1933, tabl. XIX nr. 12). W sercu, w małej tarczce, Leliwa Sieniawskich. Na tarczy osadzony hełm rycerski z labrami, na nim korona, z której wznosi się pióropusz z Leliwą. Za tarczą krzyżują się dwie buławy, wokoło tarczy sztandary. Otok zatarty. Zapisek dorsalnych niema.

KOP. Arch. Państw. Lwów. Dep. Grzymałów A. 40. Pergamin 58×46.5+3 cm., bez śladu jakiegokolwiek umieszczenia pieczęci, współczesna oryginałowi, wyszła może z ręki tego samego pisarza.

UW. Oba dokumenty, or. i kop., bardzo wyblakłe, zostały częściowo nieudolnie pociągnięte atramentem współcześnie. Luki or. zostały w druku uzupełnione z kopji; w obrębie tekstu pisownię zmodernizowano. Dwa pierwsze wiersze, zawierające tytuły, większemi literami.

Adam Mikołaj z Granowa Sieniawski hrabia na Szkłowie i Myszy, kasztelan krakowski, [1] hetman wielki koronny, lwowski generalny, rohatyński, stryjski, lubaczowski, piaseczyński etc. etc. starosta. [2] Oznajmuję niniejszym przywilejem moim wszem wobec i kożdemu z osobna komu o tym wiedzieć należy i będzie na potomne czasy należało. Ponie-

waż wszystkie rzeczy dobrym porządkiem stojące trwają długo, [bez por]ządku zaś [prę d]kiej [3] odmianie i upadkowi podlegają. Chcąc tedy miasto moje dziedziczne Grzymałow nazwane w [powiecie trem]bowelskim ziemi halickiej, a wojewodztwie ruskiem leżące i w nim obywatelow (po wielkiej wo[jnie] przez lat kilkadziesiąt [4] trwającej tureckiej i spustoszeniu kraju tego) do jakiejkolwiek przychodzących p[erfekcji we wszel]kim zachować porządku, gdysz pamięć ludzka jest krotka i przemijająca, gdyby onej dawne pisma [potom]nym nie przypomina [5] ły wiekom. Dlatego widząc rzecz słuszną konserwować przerzeczone miasto moje Grzymałow [przy prawach, cał]ości i wolności zwyczajnej, czyniąc oraz zadość prośbie mieszczan tamecznych te im i potomkom ich wiecznemi cza [6] sy nadaję prawo, aby się prawem Maydeburskim sądzili i wszystkie sprawy, tudziesz porządek zwy[czajem i przy]kładem inszych miast Korony polskiej trzymali (jednakże prawu memu dziedzicznemu i sukcesorow [moi]ch nic nie derogując). [7] Sądy miejskie takowym odprawować się mają sposobem: naprzod u wojta, który z dyspozycjej m[ojej i potomków] moich podany będzie, stamtąd u sądu radzieckiego, a potym jeśliby strony nie były kontente u gubernatora w zamku grzymało [8] wskim na miejscu moim zostającego, a na koniec dopuszcza się apellacja do mnie samego i sukcesor[ow moich, gdzie] ostatnia decyzja i dekret zwykł bywać we wszelkich sprawach. Jarmarki według dawnych krole[wskich] przywilejów nazna [9] czone ośm do roku są te według polskiego i ruskiego kalendarza: pierwszy ne Stryteneie (sic)[a], drugi na [sorok światych][b], trzeci na święty Stanisław polski, czwarty na świętego Jana Chrzciciela, piąty na Makoweja[c], [szósty] na Hołowonki[d], siod [10] my na świętego Marcina polskiego, [ósmy] na Zaczatie Anny[e], na któreto jarmarki wol[no z różnych miej]sc kożdego stanu ludziom i kupcom przyjeżdżać, przedawać, kupować wszelkie towary bez żadne[j od ni]kogo przeszkody i zdzier [11] stwa, co się surowo pod karą i winami przykazuje tak mieszczanom jako tesz arendarzom, [zwierzchność zaś dw]orska przestrzegać tego powinna dla zachęcenia ludzi. Targi w tym mieście w dzień [niedzieln]y co tydzień bywać [12] zwykły. A iż to miasto

w takim kraju i miejscu jest osadzone, gdzie często nieprzyjaciel Krzyża [świętego czyni i]nsulty, tedy powinni wszyscy mieszczanie tak chrześcianie jako i żydzi na kożdy cz[as niebe]spieczny dla potrzeby [13] mieć rusnicę, kożdy dwa funty prochu, kul dwie kopie, na popis zawsze strażnikow także dawnym zwyczajem dwoch chować i z pośrodka siebie na straż kolejno wysyłać. Nadewszystko starać się mają, aby wały, palisady, mu [14] ry, parkany, strzelnice około miasta jak najporządniej oprawowali także armatę do obrony zwyczajną, [to jest ha]kownicami, śmigownicami, prochami i ołowiami opatrzyli i taki porządek na obronę powszechną raz na [15] zawsze trzymali i zachowywali. Mieszczanie, ktorzy pola i zapustow zażywają, po taleru bitym do inwentarza płacić za to powinni co rok, a jeśliby kto z nich chciał zbyć swoje pole lub folwark, tedy komu inszemu nie godzi się [16] przedać tylko tamecznemu mieszczaninowi i sąsiadowi swemu. Warzenie piwa na swoją potrzebę, bez ujęcia prowentów arendarskich kożdemu mieszczaninowi wolne pozwalam. Szarwarki tylko do stawu miej [17] skiego i innych, gdy potrzeba ukaże, dla naprawy grobli, wywozu drzewa na upusty i kamieni do młyna odbywać mają według dawnego zwyczaju. Powołoszczyzny co sześć lat szostego roku albo co rok [18] pułtalera od wołu, po tyleż od krowy, po dwa złote od konia, po złotemu jednemu od jałowniku po trzy lata mającego, także dziesięciny pszczelną dziesiątą, owczą z jagnięciem dwudziestą, świnną także dwudziestą od [19] dawać powinni. Z osobna mieszczanin kożdy, z przedniejszych domów da czynszu na rok złotych dwa i groszy sześć, zatylnicy zaś po złotemu jednemu i groszy trzy, a komornicy po groszy ośmnastu. Latem do żniwa [20] dwa dni wszyscy mieszczanie na dworską potrzebę wysyłać mają, oprocz tego raz co rok zimie sanną drogą, wszyscy sprzężaj mający podwody do Lwowa odbędą. Podatki publiczne jako to podymne i inne [21] wszelkie jakimkolwiek imieniem nazwane odbywać wszyscy, nie ochraniając się, bez excepcjej mają, do których wszyscy według dobrego postanowienia i słuszności należeć i przykładać się powinni. Straże nocne nie [22] tylko podczas jarmarkow, ale tesz codzień kolejną wysyłać i strażnika jednego dla obwoływania gaszenia

ogniow i ostrożności trzymać przykazuje się. Zalecam także dla bespieczeństwa miasta przy kożdym domu [23] drabiny, osęki, beczki z wodami mieć pod winami. Od innych ciężarów wszelkich uwalniam to miasto, tylko zwyczajne lecie zaorki, oborki, obkosy, zakosy, zażny, obżny odbędą. Pod te prawo (które samym [24] tylko mieszczanom służy), przedmieszczanie nie powinni się podszywać, ale dzień w tydzień pańszczyznę robić i inne powinności inwentarskie wszystkie pełnić według zwyczaju będą. Któreto prawo we wszystkich pun [25] ktach dotrzymane nienaruszenie konserwować chcę wiecznemi czasy, ofiarując kożdemu garnącemu się pod protekcją moję łaskę, zaszczyt i uczynność wszelaką, na co się dla większej wiary, wagi i pewności [26] ręką moją własną przy zawieszeniu zwykłej wielkiej pieczęci podpisuję. Działo się w Toustem dnia dwudziestego siódmego czerwca roku Pańskiego tysiąc siedmset dwudziestego [27]. *Podpis:* Adam Mikołaj Sieniawski k[asztelan] k[rakowski] h[etman] w[ielki] k[oronny], lwowski, r[ohatyński], st[ryjski], l[ubaczowski], p[iaseczyński] etc. etc. s[tarosta].

Wewnątrz zakładki: Prawo miasta Grzymałowu.

a Strytenije = Ofiarowanie P. Jezusa w kościele 2 lutego st. st.
b 40 Męczenników = 9 marca st. st.
c Makowejów męczenników = 1 sierpnia st. st.
d Hołowonki = Usiknowenije hołowy Iwana Krestytela 29 sierpnia st. st.
e Zaczatie Anny = 9 grudnia st. st.

JÓZEF RAFACZ

Z DZIEJÓW PRAWA RZYMSKIEGO W POLSCE.

Wpływ prawa rzymskiego na polskie był wielokrotnie przedmiotem omówienia, ale nie w tym stopniu, aby to zagadnienie zostało ostatecznie rozstrzygnięte. Naogół jedni badacze starają się wpływ ten przeceniać, inni zaś zachowują wobec niego stanowisko sceptyczne [1], biorąc za punkt wyjścia, iż w dobie nowożytnej, kiedy to w wyższej mierze wpływ ten mógł działać, szlachta była mu niechętna, bo prawo rzymskie powiększało władzę monarchy, z drugiej zaś strony sędziowie polscy naogół mieli małe wykształcenie i rzadko prawo to znali. Co zaś do samego ustawodawstwa, to nie miało ono w prawie prywatnem takiego znaczenia, jak gdzieindziej, skoro w wielkiej mierze decydowało prawo zwyczajowe [2]. Opierając się na świadectwach dawnej epoki, nie można prawu rzymskiemu przyznawać wielkiego wpływu, skoro sam Ostroróg, uznający, iż ponad prawo rzymskie lepszego prawa wymyśleć nie można, zaleca wybranie z niego urządzeń, jakie państwu polskiemu są potrzebne, a tem samem wskazuje na mały jego wpływ w dobie XV wieku. Podobnie na mały wpływ prawa rzymskiego wskazują i inni pisarze, jak Kirsztejn Cezary i Ruiz Piotr, którzy w XVI wieku wyrzucają Polakom, iż w niem nie zasmakowali, a i Orzechowski Stanisław cieszy się, iż jadu tego Polska nie zaznała, biada zaś jedynie nad tem, iż są tacy obcy, którzy do Polski go przenoszą i starają się tam przeszczepić.

[1] Bliżej o tem Dąbkowski P., Prawo prywatne polskie (Lwów 1910), t. I, str. 22 n.

[2] Balzer O., Studja nad prawem polskiem (Poznań 1888), str. 111/3.

Bez wątpienia, iż w zakresie wpływu prawa rzymskiego na polskie skrajne stanowisko, które przecenia lub zaprzecza jego istnienia, nie jest do przyjęcia. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż wpływ ten istniał, aby zaś do niego dojść, trzeba mieć na bacznej uwadze poszczególne urządzenia i przy ich sposobności stwierdzać, czy dana instytucja wykazuje, czy nie, wpływ prawa rzymskiego, a jeżeli wykazuje, to wypadnie ustalić, czy wpływ ten był bezpośredni, oparty na dziełach prawników rzymskich, czy pośredni dopiero przez prawo kanoniczne, niemieckie czy inne, obowiązujące na ziemiach dawnej Rzplitej.

Z takiego wychodząc założenia, możemy stwierdzić, iż w dawnem prawie polskiem spotykamy zastosowanie prawa rzymskiego w wyjątkowych wypadkach, a to w tej jego postaci, w jakiej znalazło ono wyraz w kodyfikacji justyniańskiej, przyczem zastosowanie takie zostało dopuszczone przez najwyższy sąd prawa polskiego, którym był sąd sejmowy, mający prawo wyłączne decydowania w sprawie tak zwanego novum emergens, a więc urządzenia, jakie nie zostało uregulowane w drodze ustawy. W danym wypadku przyczynę zastosowania dał przypadek faktyczny, który znalazł się między sprawami sądu sejmowego. Wypłynął on na tle zmiany w polityce Jana III Sobieskiego, gdy ten przerzucił się od stronnictwa francuskiego do habsburskiego, czego wyrazem stała się odsiecz wiedeńska w r. 1683. Na czele stronnictwa francuskiego stał wówczas w Polsce Jan Andrzej Morsztyn, podskarbi wielki koronny, który zmuszony był z Polski wyjechać i osiąść we Francji, a któremu wytoczono w Rzeczypospolitej proces, prowadzony w sądzie sejmowym. W r. 1685 nakazano Morsztynowi w ciągu 5 miesięcy od wyroku wydać komisarzom, naznaczonym z sejmu, klejnoty w miejscowości Skarszewo, jak też przysiąc na okoliczność, iż klejnoty zostały wydane w całości i nienaruszone. Okazało się jednak, iż Morsztyn nie stawił się w czasie i miejscu, przewidzianem w wyroku, lecz, opierając się na prawie justynjańskiem, przesłał do sądu kartę, na której rota przysięgi była napisana, a następnie przez niego podpisana imieniem i nazwiskiem z ustaleniem daty i miejsca (Paryż, 25 lipca, 1685 r.) i opatrzona jego pieczęcią. W oparciu o prawo rzymsko - bizantyńskie żądał Morsztyn

uznania tej postaci złożenia przysięgi na karcie za przysięgę, jakiej wymagało prawo polskie, które, jak wiadomo, żądało osobistego stawienia się przysięgającego do sądu dla złożenia tej przysięgi, lub wyjątkowo złożenia jej osobiście przed urzędnikami specjalnie przez króla do osoby wysłanymi (najczęściej z powodu jej choroby), przyczem samo złożenie przy osobach świeckich i katolikach odbywało się przez uklęknięcie, położenia dwu palców prawej ręki na krucyfiksie i wypowiedzenie przepisanej w danym przypadku roty.

Z natury rzeczy komisja, do której najpierw nadeszła taka karta z przysięgą, i której została przedstawiona przez zastępców prawnych Morsztyna, nie mogła rozstrzygnąć prawności czy bezprawności takiego postąpienia i stąd sprawa wróciła do sądu sejmowego, w którym w dniu 13 lutego 1690 r. delator Zdziarski wraz z instygatorem (znamienne, iż sam instygator tu nie wystąpił, ale działał na podstawie delacji, w którym to przypadku istotnie działającym był delator) wobec niestawienia się i niezłożenia przysięgi przez Morsztyna żądali wymierzenia mu kary za crimen peculatus, nie uznając przysłanej karty za istotnie złożoną przysięgę. Oczywiście, zastępcy pozwanego wystąpili w sądzie z żądaniem uznania tej formy przysięgi za ważną, mówiąc: iuramenta vero in scriptis, hoc est manu propria iurantis vel per publicam personam scriptam firma et valida esse, uti ea quae corporaliter tactis Sacris praestantur, legibus codicis Justiniani" są dopuszczone i dlatego Morsztyn „nullatenus poenas succubuisse". Po wysłuchaniu tych żądań stron sąd sejmowy odroczył spór dla naradzenia się, aby następnie w d. 15 lutego 1690 r. uznać przysięgę Morsztyna w postaci podpisania roty na karcie przy podaniu dnia, roku, miejsca podpisania, jak i dołączeniu własnej pieczęci [2] za prawnie złożoną. Tem samem obok rodzimej postaci złożenia przysięgi czyli, jak się wyrażano „corporaliter" przez uklęknięcie, złożenie palców na krucyfiksie i wypowiedzenie roty [3], wyjątkowo, w przypadku przebywania poza krajem, dopuszczono ważność złożenia przysięgi według formy rzymsko-bizantyńskiej, na karcie z wypisaną rotą, którą przysięgający podpisywał i pieczętował.

[1] Arch. Główne, Akta sądów relacyjnych 26, f. 69.
[2] Rafacz J., Dawny proces polski, Warszawa 1925, str. 172—174.

Przyjęcie tej postaci przysięgi przez sąd sejmowy miało wielkie znaczenie. Było to bowiem recypowanie urządzenia obcego do własnego prawa, recypowanie uznane, bo wyrok taki miał znaczenie prejudykatu, na który strony w jakimkolwiek procesie mogły się powołać i żądać od sądu, aby zachował się według jego brzmienia. Iż tak istotnie było, świadczą skrzętne zapisywania tego prejudykatu przez praktyków, aby w jakichś innych przypadkach mogli z niego korzystać. Tak bowiem Nagrodzki, występujący w charakterze pisarza sądów królewskich, wymienia ten wyrok w słowach: dum aliquis iuramentum per decretum iniunctum, ob distantiam loci vel legalitates publicas, explere in facie iudicii, in quo iurare debuerat, nequit, potest rotam iuramenti praescriptam manu sua propria in charta scribere et nomine et cognomine suo propriis subscribere, sigilloque communire, et tale iuramentum pro legitime praescripto habetur, vi praeiudicati iudiciorum comitialium regni inter Generosum Instigatorem Regni eiusque delatorem Generosum Zdziarski atque Magnificum Morsztyn Supremum Regni Thesaurarium a. 1690“ [1]. Nie ulega wątpliwości, iż takie złożenie przysięgi było dopuszczalne jedynie w przypadku zostawania zagranicą, gdy strona do Polski stawić się nie mogła, nie mogło być zaś zastosowane, gdy strona znajdowała się w Polsce, choćby w znacznej odległości od sądu, w którym miała przysięgę złożyć. W ostatnim wypadku pozwalano na odroczenie jej złożenia, względnie złożenie następowało w najbliższym sądzie miejsca zamieszkania, strona zaś brała wyciąg z aktów o takiem złożeniu przysięgi, aby się nim móc wykazać w sądzie, w którym jej sprawa była rozpatrywana i w którym przysięga jej została nakazana.

[1] Rękop. gdański 717, f. 344.

PAWEŁ SKWARCZYŃSKI

O POJĘCIU KORONY W ARTYKUŁACH HENRYCJAŃSKICH.

Przeglądając artykuły henrycjańskie, napotykamy na niejednolite ujęcie pojęcia Korony. Raz pod pojęcie to podciągano treść węższą, drugi raz szerszą. W pierwszym wypadku rozumiano przez Koronę te wszystkie ziemie, które do r. 1569 weszły w skład Korony, z wyłączeniem ziem W. Ks. Lit., a więc chodziło tu o Koronę w ścisłem tego słowa znaczeniu. W drugim wypadku podciągano pod pojęcie Korony wszystkie bez wyjątku ziemie wchodzące w obręb Rzpltej takiej, jaka się uformowała dzięki Unji lubelskiej, a więc także i ziemie W. Ks. Lit., jak też i Inflanty.

Przy badaniu poszczególnych ustępów artykułów henrycjańskich oprzemy się na tekście polskim [1]. Uczynimy to przedewszystkiem dlatego, że w tym właśnie tekście zostały one zaprzysiężone przez Stefana Batorego, a następnie i z tego powodu, że przeszły z tego także tekstu do późniejszych paktów konwentów. Pomocniczo uwzględnimy również ich tekst łaciński, który został przedłożony Henrykowi Walezemu w Paryżu [2]. W dalszych zaś rozważaniach będziemy zwracać uwagę na te momenty w owych artykułach, które

[1] VL. 2, str. 150—153.

[2] Noailles, Henri de Valois et la Pologne en 1572, t. III, str. 437—443. Ciekawe, a zarazem zapewne pouczające byłoby zestawienie oraz przeanalizowanie innych tekstów artykułów henrycjańskich, jak Broel Plater, Pamiętniki, t. III, str. 205, Theiner, Annales eccles., t. I, str. 141 i 143. Teksty, zawarte w Pamiętnikach Platera, zarówno polski jak i łaciński, pokrywają się naogół z tekstami, podanemi w Vol. Leg. oraz Noailles, j. w.; por. Sobieski, Trybun ludu szlacheckiego, str. 189.

będą się mogły przyczynić w jakikolwiek sposób do ustalenia jaśniejszego pojęcia Korony [1].

W ustępie pierwszym na samym początku użyto takiego zwrotu: „Rady Koronne, Rycerstwo y Stany wszelakie Korony Polskiey, y Litewskiego narodu, także y inszych wszystkich Państw do Korony należących...". Powyższy passus oparty jest o analogiczny zwrot z działalności ustawodawczej Królestwa Polskiego, wyprzedzającej akt Unji lubelskiej. Pojawia się np. w przywileju Zygmunta Augusta z r. 1550: wszey Korony y Państw jey należących [2], albo w uniwersale poborowym z r. 1564: tak w Królestwie, jako y w Państwach naszych [3]. Po Unji lubelskiej, która przyjęła zasadę podwójnej tytulatury, a więc obok Korony polskiej utrzymała tytuł W. Ks. Litewskiego [4], zwrot omawiany zmienił swój wygląd, gdyż musiał się zastosować do wprowadzonej zasady. Z tego też powodu wstawiono do powyższego zwrotu: y Litewskiego narodu [5]. Biorąc pod uwagę całość omawianego zwrotu, wobec osobnego wyodrębnienia W. Ks. Litewskiego, Korona będzie tu posiadać znaczenie węższe, a więc odnosić się będzie do ziem ściśle koronnych, nie obejmując ziem litewskich. Przed przystąpieniem do omawiania ustępu drugiego artykułów henrycjańskich pragniemy za-

[1] W sprawie składu komisji, wybranej dla ułożenia artykułów henrycjańskich, por. Sobieski, j. w., str. 134.

[2] VL. 2, str. 6.

[3] VL. 2, str. 37; podobnie w wielu innych miejscach można napotkać np. uniwersał podwodny warszawski z r. 1564 (VL. 2, str. 42), a także szereg późniejszych uniwersałów poborowych posługuje się powyższemi zwrotami.

[4] Akt Unji lubelskiej powiada: a iż tytuł W. X. Litewskiego y urzędy zostawają: tedy przy obieraniu, y Koronacyi, ma bydź zaraz obwołan Krolem Polskim, y tenże Wielkim Xiążęciem Litewskim, Ruskim, Pruskim, Mazowieckim, Zmudzkim, Kijowskim, Wołyńskim, Podlaskim, Inflantskim; por. Kutrzeba, Historja ustroju Polski, Litwa (r. 1921), str. 141; — tenże, Unja Polski z Litwą, Polska i Litwa w dziejowym stosunku, str. 637; — Adamus, O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski, str. 179. Pam. VI Powsz. Zjazdu hist. pol. w Wilnie, t. I; — Halecki, Dzieje unji Jagiellońskiej, t. II, str. 248—353, oraz Unja lubelska; Akta Unji Polski z Litwą 1385—1791, str. 366.

[5] Zazwyczaj umieszczano „W. X. Litewskiego" a nie „Litewskiego narodu", tak samo podaje tekst łaciński, wymieniając wyraźnie Wielkie Księstwo Litewskie: Quoniam consiliarii ac senatores, omnesque nobiles et Status regni Poloniae atque Magni ducatus Lithuaniae, atque aliorum dominiorum ad regnum pertinentium... Możliwe, że w tekście polskim starano się pomniejszyć czy osłabić znaczenie odrębnego tytułu litewskiego, przez użycie jedynie terminu „narodu Litewskiego", zwłaszcza wobec tendencji do rozszerzania pojęcia Korony, z jakiemi spotykamy się w dalszych ustępach artykułów henrycjańskich; Noailles, j. w., str. 438.

znaczyć, że na początku tekstu łacińskiego znajdujemy arengę, której nie posiada tekst polski. Arenga ta zawiera ważny dla nas ustęp: Nos consiliarii Status, nobiles atque equites regni Poloniae gentis utriusque, tam Polonicae quam Lithuanicae, nec non et ex Russia, Samogitia, Masovia, Livonia et aliis omnibus provinciis atque terris ad hanc Rempublicam spectantibus...[1]. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że tekst łaciński nie używa terminu Korona, natomiast posługuje się terminem regnum [2], który to termin w tekście polskim tłumaczono przez Korona. Uwzględniając powyższe uwagi, pojęcie Korony w przytoczonym powyżej ustępie będzie posiadało znaczenie szersze. Wyraźnie bowiem, jak wynika z tekstu, regnum Poloniae, odnosi się do obu narodów, polskiego i litewskiego, jest więc pojęciem nadrzędnem także i wobec narodu litewskiego. Pojęcie Korony rozciągnięte zostało na wszystkie ziemie państwa, nie wyłączając Wielkiego Księstwa Litewskiego [3]. Ustęp pierwszy [4] posiada ponadto jeszcze jedną wskazówkę, świadczącą o szerszem ujęciu pojęcia Korony i to zarówno w tekście polskim, jak i łacińskim. Kiedy mowa była o wolnej elekcji, zaznaczono: aby... wolne obieranie Krola zostawało wszem Stanom Koronnym[5]. Ponieważ w elekcji miały brać udział stany polskie i litewskie, stąd więc znowu termin Stany Koronne obejmuje tutaj oba narody, użyty jest w znaczeniu szerszem.

W podobnem znaczeniu posłużono się Koroną w drugim ustępie tekstu polskiego. Wyraźnie i jasno ujęto interesujące nas tu pojęcie: A iż w tey zacney Koronie narodu Polskiego, Litewskiego, Ruskiego, Inflantskiego, y inszych...[1] Korona została po-

[1] Noailles, j. w., str. 437; u Platera znajdujemy i w tekście polskim (Pamiętniki, t. III, str. 205).

[2] Używanie powyższego terminu spotykamy w tekstach łacińskich zarówno artykułów henrycjańskich, paktów konwentów, jak też i innych aktów współczesnych.

[3] Pewne osłabienie wprowadza znajdujące się w drugiej części tego ustępu pojęcie Rzeczypospolitej.

[4] Trzymam się numeracji ustępów, jaką posiada tekst polski, ogłoszony w VL. 2, str. 150.

[5] VL. 2, str. 150; tekst łaciński powiada podobnie: ...ut... libera et illaesa electio regis Statibus et Ordinibus regni maneat...; Noailles, j. w., str. 438.

traktowana jako pojęcie najwyższe, nadrzędne, stojące ponad wszystkiemi ziemiami i prowincjami, łącząc je w sobie wszystkie równocześnie. W ten sam sposób postawiono zagadnienie w dalszem zdaniu tego samego ustępu, gdy zaznaczono: Warowali to sobie niektórzy obywatele Koronni Konfederacyą osobliwą....[2]. Ponieważ akt konfederacji warszawskiej przyjęły również i stany litewskie [3], stąd przez „obywatele Koronni" należy rozumieć nietylko obywateli Korony właściwej, lecz także i obywateli W. Ks. Litewskiego. Termin ten znowu został potraktowany w znaczeniu szerszem.

W następnych ustępach spotykamy się w dalszym ciągu z podobnemi objawami. Ustęp trzeci rozpoczęto w ten sposób: A w sprawach Koronnych które się dotykać będą osoby naszey y dostojeństwa naszego poselstw do cudzych krajów wysyłania...[4]. Sprawy koronne miały oznaczać sprawy, dotyczące całości Rzeczpospolitej, jak to zresztą jeszcze wyraźniej występuje z tekstu łacińskiego [5]. Użycie dalej takiego zwrotu, jak „bez rady Rad Koronnych oboyga narodu", świadczy o posługiwaniu się terminem koronny w znaczeniu szerszem, obejmującem zarówno i Rady Litewskie [6].

Ustęp czwarty przynosi te same spostrzeżenia. Kiedy mowa była o wojnie i pospolitem ruszeniu, powiedziano:

[1] VL. 2, str. 150; tekst łaciński stoi na stanowisku węższem, wyodrębniając W. Ks. Litewskie: ...amplissimi regni Poloniae atque Magni ducatus Lithuaniae, aliorumque dominiorum ad regnum pertinentium...; Noailles, j. w., str. 438.

[2] VL. 2, str. 150; tekst łaciński podobnie podaje: nonnulli incolae ejusdem regni...; Noailles, j. w., str. 438.

[3] Budka, Kto podpisał konfederację warszawską 1573 r.? (Reformacja w Polsce, rocz. 1, nr. 4, r. 1921, str. 316); — Siemieński, Drugi akt konfederacji warszawskiej (1573 r.), str. 5, 6, 18; — Sobieski, Si non jurabis, non regnabis (Reformacja, rocz. II, nr. 5—6, r. 1922, str. 58).

[4] VL. 2, str. 150.

[5] Tekst łaciński brzmi: In negotiis vero Reipublicae...; Noailles, j. w., str. 438.

[6] VL. 2, str. 151; tekst łaciński podaje: absque consilio et consensu dominorum utriusque Gentis consiliariorum... Niema dodanego słowa regni; Noailles, j. w., str. 438. W tekście polskim powtórzono jeszcze raz powyższy zwrot: za wiadomością Panow Rad Koronnych oboyga narodu...; VL. 2, str. 151. Ponadto w tekście łacińskim użyto zwrotu: comitiis regni publicis, mówiąc o Sejmie. Posłużono się terminem regnum w znaczeniu szerszem; Noailles, j. w., str. 438.

ani za granice Koronne oboyga narodu rycerstwa Koronnego wojennym obyczajem...[1]. Podobnie wyrażono się w ustępie piątym: Granice Koronne oboyga narodu, y wszystkich Państw do Korony należących...[2]. Powyższe zwroty znowu świadczą o szerszem pojęciu terminu omawianego. Granice Koronne objąć miały terytorja wszystkie, składające się na pełne pojęcie Rzplitej, podobnie i rycerstwo koronne nie miało odnosić się wyłącznie do rycerstwa z ziem ściśle koronnych.

W następnym ustępie, zkolei szóstym, uzasadniając potrzebę wprowadzenia instytucji rezydentów, wyrażono się również w sposób nadający pojęciu Korony znaczenie szersze: ...sama jedna Osoba Krolewska, u tak wielkich Państw tego Krolestwa, wszystkim sprawom zdołać nie może, zaczymby y w nierząd, y w niebezpieczeństwo Korona wpaść mogła [3]. Zarówno Krolestwo jak i Korona w powyższem zdaniu miały oznaczać całość ówczesnej Rzplitej. A dalej przy ustanawianiu instytucji rezydentów: aby każdego Sejmu Walnego naznaczeni y mianowani byli z Rad Koronnych osób szesnaście, tak z Polski jako y z Litwy, y innych Państw do Korony należących...[4]. Osób szesnaście miało być wyznaczonych z Rady Koronnej zarówno z Polski i Litwy, jak i innych państw, do Korony należących. Wynika stąd jasno, że w skład Rady Koronnej wchodzili senatorowie polscy i litewscy i innych państw, do Korony należących. Nazwa więc Rada Koronna obejmowała senatorów

[1] VL. 2, str. 151; tekst łaciński kilkakrotnie posługuje się zwrotem „fines regni" w znaczeniu szerszem, a ponadto także w szerszem znaczeniu używa zwrotu: absque consensu omnium regni Ordinum...; Noailles, t. III, str. 438.

[2] VL. 2, str. 151; tekst łaciński podaje: Fines regni et omnium dominiorum ad regnum pertinentium...; Noailles, j. w., str. 439.

[3] VL. 2, str. 151; w tekście łacińskim zaznaczono: ...pro regni hujus amplitudine, unum omnibus negotiis sufficere posse, providentes id, ne Respublica gravibus implicetur difficultatibus... Przytoczony tekst zaświadcza również, że pojęcie Korony i Królestwa zostało użyte w ogólnym sensie; Noailles, j. w., str. 439.

[4] VL. 2, str. 151; tekst łaciński: ut in quibuslibet comitiis regni generalibus sexdecim personae ex Ordine Senatorio tam regni Poloniae, quam Magni ducatus Lithuaniae, aliorumque dominiorum ad regnum pertinentium... Tekst polski nie odpowiada tekstowi łacińskiemu, w którym regnum Poloniae zamieszczono w znaczeniu ściślejszem. Natomiast jeśli chodzi o zwrot „in quibuslibet comitiis regni generalibus", regnum posiada znaczenie ogólniejsze; Noailles, j. w, str. 439.

wszystkich ziem całej Rzpltej. Użyto terminu Korony w znaczeniu szerszem.

W tym samym sensie posłużono się tym terminem w następującym zwrocie: Ku innym urzędnikom Koronnym Polskim y Litewskim...[1]. Nazwa Koronny została rozciągnięta w tym wypadku i na urzędników litewskich. Wyrażenie „urzędnicy Koronni" obejmowało urzędników koronnych polskich i litewskich.

W ustępie siódmym spotykamy się z określeniem Sejm Walny Koronny[2]. Ponieważ ówczesny Sejm Walny składał się z posłów i senatorów wszystkich ziem dawnej Rzpltej, stanowi więc określenie powyższe pewne pojęcie ogólne, odnoszące się do całego państwa [3].

Ustęp ósmy poruszył zagadnienie pieczęci. Zastrzeżono, ażeby król używał jedynie pieczęci koronnych w wszystkich sprawach, dotyczących Rzpltej tam intra quam extra Regnum [4]. Działalność pieczęci koronnych została rozszerzona na całą Rzpltą [5].

Warto zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół, znajdujący się w tym ustępie. Kiedy wymieniono kanclerzy i podkanclerzy wspomniano o polskich i litewskich [6], w rozumieniu tem, o czem już poprzednio były mowa, że są to urzędy koronne polskie i litewskie.

[1] VL. 2, str. 151; podobnie także i tekst łaciński ujmuje: aliis officialibus regni polonicis et lithuanicis adjungantur; Noailles, j. w. str. 439. Ponadto w tekście łacińskim posłużono się dwa razy terminem regnum w sensie szerszym, a raz węższym.

[2] VL. 2, str. 151; tekst łaciński podaje: „Comitia regni generalia"; dalej regnum użyte w znaczeniu węższem; Noailles, j. w. str. 440; z tekstu polskiego warto jeszcze zwrócić uwagę na powyższy fragment: za Radą Panow Rad oboyga Państwa. Użyto terminu Rady oboyga Państwa, a nie Rady Koronne oboyga narodu, w czem uzewnętrznia się zasada podwójnego tytułu: VL. 2, str. 151.

[3] Por. akt Unji lubelskiej (VL. 2, str. 90); Adamus, O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski, str. 179; — Kutrzeba, Hist. ustroju Polski, t. II, Litwa, str. 141, i 151; — tenże, Unja Polski z Litwą, str. 636 n.; — Halecki, Dzieje unji Jagiellońskiej, t. II, 248—353 oraz Unja lubelska.

[4] Regnum tutaj użyte w znaczeniu szerszem; VL. 2, str. 152; Noailles, j. w., str. 440.

[5] Por. akt Unji lubelskiej (VL. 2, str. 90); — por. Kutrzeba, Unja Polski z Litwą, str. 637 oraz Historja ustroju Polski, t. II, Litwa, str. 141; — Adamus, O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski, str. 179.

[6] VL. 2, str. 152; tekst łaciński wspomina inaczej: cancellario atque vicecancellario regni et Magni ducatus Lithuaniae concredito; Noailles, j. w., str. 440.

W dziewiątym ustępie posłużono się znowu terminem „urzędy Koronne oboyga narodu“ [1]. Ponieważ poprzednio była już o tem mowa w związku z ustępem szóstym, z tego też powodu nie zatrzymujemy się obecnie nad tem dłużej.

Ustęp dziesiąty, jedenasty, dwunasty nie przynoszą nowych momentów dla naszej sprawy [2]. W ustępie trzynastym mowa jest o „Radach Koronnych“ [3] a więc o terminie, który występował już w poprzednich ustępach [4].

Omawiając organizację sądową, rozpoczęto ustęp czternasty w następujący sposób: Sprawiedliwość pospolitą sądową niektóre Kraje Korony Polskiey sobie zwoliły...[5]. Nie posiadamy wyraźnych wskazówek na to, w jakim sensie termin Korony Polskiej został tutaj użyty. Nie jest jednak wykluczone, że i w tym wypadku miano na myśli szersze jego znaczenie.

Ustęp piętnasty, poruszając kwestję ceł, zamieszcza charakterystyczny zwrot: także ceł nowych na miastach naszych w Polszcze y w Litwie, y we wszystkich ziemiach do Korony należących, składać i postanawiać nie mamy...[6]. Odnosi się wrażenie na podstawie niniejszego

[1] VL. 2, str. 152; tekst łaciński: officia vero regni publica utriusque gentis... Wyraża w przeciwieństwie do końcowego fragmentu ustępu poprzedniego, tę samą zasadę co tekst polski; Noailles, j. w., str. 441.

[2] W ustępie dwunastym mowa jest o przysiędze starostów i miast składanej „Królowi y Krolestwu“. Nie użyto wyrazu Korona, choć zapewne Królestwo tu rozumiano w szerszem znaczeniu; VL. 2, str. 152; tekst łaciński wymienia trzy razy regnum w znaczeniu szerszem; Noailles, j. w., str. 441.

[3] VL. 2, str. 152; a łaciński tekst: ex consensu totius senatus, atque omnium ordinum regni; Noailles, j. w., str. 441.

[4] Ponadto poruszona tam jest kwestja przechowania korony królewskiej. Przy tej okazji wymieniono podskarbiego koronnego i archiwum koronne, oba pojęcia zapewne w znaczeniu węższem. Fakt ten jednak niekoniecznie zaprzeczać musi przyjętej przez artykuły henrycjańskie zasadzie szerszej; VL. 2, str. 152. Tekst łaciński powiada: Diadema sive corona regalis, cum aliis insigniis regni Poloniae per thesaurarium regni Cracoviae in thesauro publico asservari debet...; Noailles, j. w., str. 441. Natomiast tekst polski rozpoczyna nieco inaczej, może trochę symbolicznie, powyższy ustęp: Korona Królestwa Polskiego ma być w skarbie Koronnym...; VL. 2, str. 152.

[5] VL. 2, str. 152; w tekście łacińskim nie znajdujemy wogóle powyższego terminu; Noailles, j. w., str. 441.

[6] VL. 2, str. 152; tekst łaciński podaje trochę odmiennie: tam in regno quam etiam aliis dominiis ad regnum pertinentibus... Termin regnum użyty został zapewne w sensie szerszym. Tekst polski natomiast jest oparty na starej formułce, z tem, że Koronę polską zastąpił Polską, W. Ks. Litewskie — Litwą. Przez to Litwie została przeciwstawiona Polska, a nie Korona, wobec czego i sens całości zmienił swe poprzednie znaczenie; Noailles, j. w., str. 442.

ustępu, że Polska, Litwa razem z innemi ziemiami składają się na pojęcie Korony. Spostrzeżenie powyższe zostanie ugruntowane jeszcze bardziej na podstawie następnej, a zupełnie już wyraźnej wzmianki: z Państw Koronnych, tak Polskich jako Litewskich...[1]. Korona występuje tu jako pojęcie ogólne, uniwersalne, skupiające w sobie zarówno ziemie polskie, jak i litewskie.

W ustępie szesnastym, poza określeniem „Rady Koronne oboyga narodu", występującem już poprzednio, nie spotykamy nic, coby bardziej nas mogło zainteresować [2].

Ustęp następny, siedemnasty, zawiera dwa zwroty, odnoszące się do rozpatrywanego zagadnienia. Pierwszy to znany już, dotyczący stanów, mianowicie: Stany Koronne oboyga narodu [3]. Drugi, dotyczący obywateli, a więc także już znany z ustępu drugiego, tutaj jednak występuje w formie jaśniejszej, nie budzącej żadnych wątpliwości: obywatele Koronne oboyga narodu[4].

Wreszcie ostatni ustęp osiemnasty posiada ważny dla naszej kwestji passus: Stanowiono y pisano to wszystko przez Rady Koronne oboyga narodu, Rycerstwo y Stany wszech Państw do Korony należących, na Sejmie pospolitym Electionis...[5]. Poza podniesieniem ponownem terminu „Rady Koronne oboyga narodu" uwypuklono raz jeszcze pojęcie Korony w sensie uniwersalnym.

Po przeprowadzeniu analizy szczegółowej odnośnych wzmianek, dochodzimy do przekonania, że określnika Korona używano w dwoistem znaczeniu: ściślejszem i obszerniejszem. W znaczeniu ściślejszem Korona występuje w ustę-

[1] VL. 2, str. 152; tekst łaciński stoi na innem zupełnie stanowisku: sive ex regno Poloniae sive Magno ducatu Lithuaniae... z tem jednakowoż, że równocześnie posługuje się określeniem regnum w sensie szerszym: extra dominia regni...; Noailles, j. w. str. 442.

[2] VL. 2, str. 152; tekst łaciński: absque consilio totius senatus; Noailles, j. w., str. 442.

[3] VL. 2, str. 152; tekst łaciński odmiennie podaje: per Ordines regni Poloniae atque Magni ducatus Lithuaniae, aliorumque dominiorum ad regnum pertinentium...; Noailles, j. w., str. 442.

[4] VL. 2, str. 152; na tem samem stanowisku stoi i tekst łaciński: omnes regni incolas utriusque gentis...; Noailles, j. w., str. 442.

[5] VL. 2, str. 152; tekst łaciński nie uzewnętrznia powyższej zasady: regni Poloniae atque Magni ducatus Lithuaniae, aliorumque dominiorum ad regnum pertinentium; Noailles, j. w., str. 442.

pie pierwszym, poza tem spotykamy się z pojęciem obszerniejszem tego wyrazu [1]. Jak widać z powyższego, w artykułach henrycjańskich zarysowuje się wyraźnie koncepcja Korony uniwersalnej. W pojęciu tem Korona miała terytorjalnie obejmować wszystkie ziemie, wchodzące w skład ówczesnej Rzpltej, a więc pojęcie Korony w ścisłem tego słowa znaczeniu miało zostać rozszerzone także na ziemie litewskie i inflanckie. Takie pojęcie Korony, jako pojęcie wyższorzędne w stosunku do ziem litewskich i inflanckich miało zjednoczyć wszystkie dzielnice w jedną całość koronną.

Jako logiczne następstwo przyjęcia powyższej zasady [2] wypływało to, że pewne instytucje czy też pojęcia o charakterze publiczno-prawnym, odnoszące się terytorjalnie i pojęciowo do Korony uniwersalnej, a więc także do ziem litewskich i inflanckich, musiały być określane mianem koronne w znaczeniu obszerniejszem. Z tego powodu takie pojęcia publiczno-prawne, jak Sejm, Rada, nazywano koronnemi, jako publiczno-prawne organa, wspólne wszystkim ziemiom całej Korony uniwersalnej. Ale i inne także pojęcia, jak stany, urzędy, urzędnicy, obywatele, rycerstwo, granice, ze względu na uniwersalność pojęcia Korony określono w poszczególnych dzielnicach jako koronne. A więc np. obywatele występują na Litwie lub Inflantach, jak na Rusi lub w Wielkopolsce jako koronni; urzędy koronne litewskie, tak samo jak w Polsce; granice koronne, to granice, obejmujące terytorjum Korony uniwersalnej.

Tekst łaciński artykułów henrycjańskich wykazuje również dwoiste znaczenie wyrazu regnum. Posługiwano się tym określnikiem, zarówno gdy chodziło o oznaczenie państwa, które zostało utworzone na podstawie aktu Unji lubelskiej, jak też i dawnego Królestwa Polskiego, określanego nazwą Korony w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Określnik regnum posiada więc dwa znaczenia: obszerniejsze i ściślejsze, podobnie jak Korona. Oba znaczenia, obszerniejsze i ściślejsze, Korony i regnum pokrywają się wzajemnie. W tek-

[1] Poza drobnemi wyjątkami, o których poprzednio była mowa.

[2] Fakt powyższy świadczy, że określnik Korona w znaczeniu szerszem nie był pojęciem jedynie o charakterze geograficznym, lecz był przedewszystkiem pojęciem prawnem.

ście polskim bardziej konsekwentnie przeprowadzono koncepcję Korony uniwersalnej, posługując się pojęciem Korony w znaczeniu obszerniejszem poza jednym wyjątkiem. Natomiast tekst łaciński przy uwzględnieniu dwoistości znaczeń nie przeprowadza konsekwentnie w całej pełni zasady uniwersalnej. W tekście polskim, na co trzeba zwrócić specjalną uwagę, Litwie przeciwstawiano zawsze Polskę [1], nigdy Koronę, zachowując to pojęcie na określnik o charakterze uniwersalnym. Tekst łaciński nie przeprowadza powyższego odróżnienia. Wobec bardziej konsekwentnego stanowiska tekstu polskiego tekst ten przeprowadził zróżnicowanie terminologiczne: na określenie państwa, powstałego z Unji lubelskiej, wprowadził nazwę Korony, na określenie właściwej, dotychczasowej Korony, nazwę Polska. Tekst łaciński promiscue używa terminu regnum. W tekstach aktów prawnych po Unji lubelskiej daje się zauważyć pewna niejasność, wypływająca z braku określnika na państwo, które tą Unją lubelską zostało stworzone. Nazwa Rzeczpospolita, przyjęta w akcie Unji lubelskiej, nie uzyskała odrazu prawa obywatelstwa w terminologji prawno-publicznej. Wytwarza się luka w słownictwie, domagająca się stworzenia nowej nomenklatury dla jednego z obu pojęć, określanych tym samym terminem. W konsekwencji rodzi się pewna niejasność, czy chwiejność, zaobserwowana w tekście łacińskim artykułów henrycjańskich. Tekst polski zaradził powyższemu brakowi, wprowadzając pojęcie Korony uniwersalnej.

Koncepcja Korony, jaka się pojawiła w artykułach henrycjańskich, nie jest czemś nowem. Jest ona dalszym rozwojowym etapem tej koncepcji Korony, która ustaliła się i skrystalizowała za ostatnich Piastów. Wówczas, jak wiemy, ustala się pojęcie Królestwa uniwersalnego, jednoczącego w jedną całość zarówno te ziemie, które pozostawały pod bezpośredniem władztwem królewskiem, jako też i ziemie, które posiadając odrębnych książąt dzielnicowych, ulegały tylko pośrednio panowaniu królewskiemu [2]. W tak

[1] Występuje to w ustępach 6, 7 i 15.

[2] Balzer, Królestwo Polskie, t. III, str. 152, 166, 246; — Łodyński, Regnum Poloniae w opinji publ. XIV w. Kwart. Hist., rocz. XXVIII, z. 1, str. 43 n.; — Kętrzyński, Zapis Kazimierza Wielkiego dla Kazimierza Bogusławowica, str. 52; — Wojciechowski, W sprawie Regnum Poloniae za Władysława Łokietka.

pojętej Koronie, która doprowadziła do zjednoczenia szeregu ziem dzielnicowych, odbywała się dalsza praca zespalania coraz ściślejszego połączonych ze sobą ziem [1]; praca z punktu widzenia państwowego nie mniej ważna, gdy się zważy zwłaszcza w pierwsszem stadjum tej organizacji dość luźną budowę ustrojową Korony Królestwa Polskiego [2]. W ten sposób powstała koncepcja Korony, nie stała się jednak tylko pewną wartością statyczną, poprzestającą na jednorazowem dokonaniu zjednoczenia i zespolenia pewnych ziem. Przeciwnie, od samego zarodku tkwiła w niej wartość i siła dynamiczna, której to wartości zawdzięcza dalszy swój rozwój [3]. Dzięki tej jej właściwości jesteśmy świadkami rozrostu terytorjalnego Korony przez przyłączanie z biegiem lat coraz to nowych ziem jako części składowych Korony. A równocześnie zaobserwować również możemy drugi proces dokonywania się ściślejszego zespalania poszczególnych ziem z Koroną, co następowało przedewszystkiem dzięki przemianie stosunków luźniejszych, łączących poszczególne ziemie z Koroną, na stosunki ściślejsze [4]. Łączenie się ziem poszczególnych z Koroną następowało, jak wiemy, w stadjum początkowem na zasadzie stosunku bezumownego, stosunku nadania dożywotniego, a później przeważnie na podstawie stosunku lennego [5]. Balzer wymienia szereg ziem, które tym właśnie stosunkiem zostały zjednoczone z Koroną [6]. Obok lennego stosunku tworzy się jeszcze inny, ma-

[1] Balzer, ibid., str. 264, 5.
[2] Balzer, ibid., str. 169, 264.
[3] Balzer, ibid., str. 168, 169, 182, 246.
[4] Balzer, ibid., str. 264, 5.
[5] Balzer, ibid., str. 169—186, 264.
[6] Balzer, ibid., str. 182: Zaczynają się zacierać pierwotne kryterja narodowo-dynastyczne przynależności do regnum Poloniae, a raczej kryterja te rozszerzają się obecnie, stają się bardziej rozciągliwe. Co tylko częściowo, bo w każdym razie z oparciem o tożsamość etniczną zaludnienia, ujawniło się w poglądach z czasów około r. 1339, kiedy Pomorze gdańskie i szczecińskie, mimo różność dynastyj, zaliczano do regnum Polonie, i to albo tylko w sposób niedość wyraźny, albo przez mylną wykładnię stosunków XIII w., to teraz, pod koniec panowania Piastów, zaczyna się przyoblekać w szatę rzeczywistości: już nietylko skrawy ziemi polskiej pod obcymi władcami, ale nawet obcym podległe dynastom ziemie postronne przymykają jako część składowa ku regnum Polonie. Zapoczątkowany tu proces, który wnet potem na szersze rozwinie się rozmiary, np. kiedy 1390 r., w urzeczywistnieniu myśli, dawniej nieśmiało tylko podnoszonej, Pomorze szczecińskie przyjmie podwładność lenną wobec Polski, a bardziej jeszcze, kiedy ją — w ciągu jagiellońskiego średniowiecza — przyjmą pokolei nietylko inni pomniejsi władcy obcy, ale czasem też władcy

jący na celu, jak poprzednie, zjednoczenie pewnej ziemi z Koroną. Mamy na myśli stosunek inkorporacyjny w najrozmaitszych odmianach, a nawet w pewnym rozumieniu i stosunek unijny [1]. Zapomocą tych stosunków następuje dalszy ciąg przyrastania rozmaitych ziem do Korony. Dochodzi do przyłączenia ziem pruskich w r. 1454 [2], ziemi podlaskiej, wołyńskiej, bracławskiej i kijowskiej w 1569 [3], a w r. 1385 ziem litewskich w unji krewskiej [4]. Przychodzi wreszcie do stworzenia Unji lubelskiej, a wraz z nią pojawienia się dążności do zastosowania koncepcji Korony do ziem litewskich, co przejawi się tak wyraźnie w artykułach henrycjańskich. Koncepcja Korony, występująca w artykułach henrycjańskich, stanowi dalszy ciąg logicznego rozwoju idei Korony, powstałej z chwilą odrodzenia się Królestwa Polskiego [5].

Pragniemy wreszcie zwrócić uwagę, że koncepcja Korony uniwersalnej nie musiała się koniecznie łączyć z ideą inkorporacji zupełnej, wszak w budowie wewnętrznej Korony spotykaliśmy najrozmaitsze stosunki zależności. Powyższa kwestja dotyka zagadnienia budowy ustrojowej Korony uniwersalnej. Ponieważ tym tematem zamierzamy zająć się osobno, odkładamy powyższe zagadnienie na później.

Do pojawienia się koncepcji Korony uniwersalnej w artykułach henrycjańskich przyczyniło się szereg faktów bezpośrednich. Przedewszystkiem istniały dążności tego rodzaju wśród społeczeństwa polskiego, które przejawiły się w dobitny sposób w rokowaniach przed Unją lubelską. Wypowiedziane zostały poglądy, świadczące o żywotności idei omawianej koncepcji [6]. Pojawiły się i argumentacje histo-

ziem etnicznie obcych, np. liczni książęta litewsko-ruscy w dobie przed r. 1401, a poza tem hospodarowie wołoscy lub mistrzowie zakonni z Prus Książęcych.

[1] Kutrzeba, Historja ustroju Polski, Korona, str. 106 n.

[2] Kutrzeba, j. w., str. 111.

[3] Kutrzeba, j. w., str. 201.

[4] Kutrzeba, j. w., str. 194; Pamiętnik VI Powsz. Zjazdu hist. p. r. 1935: Kutrzeba, Charakter prawny związku Litwy z Polską 1385—1569, str. 166, 167; — Adamus, O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski, str. 176, 177; — Halecki, Dzieje unji Jagiellońskiej, t. I.

[5] Balzer, j. w., str. 249, 250—2, 264—5.

[6] Kutrzeba, Unja Polski z Litwą, Polska i Litwa w dziejowym stosunku, str. 581 n.

ryczne, przedstawione przez biskupa krakowskiego, Filipa Padniewskiego, udowadniające przynależność Litwy do Korony: Krol Jagiełło wszystki zwierzchności swoje, które miał nad Litwą, na Koronę włożył, zaczem i książęta po nim zawsze dożywotni byli, a propietas owych państw zawsze przy Koronie była, albo: chocia Witold i inni byli dzierżawcami księstwa litewskiego, ale zawsze zwierzchność i podawanie owych państw przy Koronie zostawały i nie bywali oni tylko dożywotnymi pany [1].

Wyraźniej konstrukcja Korony wystąpi w poglądach podskarbiego koronnego Walentego Dembieńskiego: Mali być unia, niechaj one ziemie wszystkie zwane będą Nową Polską, a Wielkiego Księstwa litewskiego przedsię nie gasząc tytułu, tak jako się też u nas ziemie zowią jedny Wielką a drugie Małą Polskę, a przedsię jedną Koroną są... I mali być unia, niechajby te ziemie Wielkiego Księstwa litewskiego były za Koronę rozumiane [2]. Skrypt sformułowany przez rady koronne r. 1564 zawiera podobne myśli. Kiedy mowa o osobnej elekcji wielkiego księcia litewskiego, zastrzega wyraźnie: tak iż nigdy na wieki od tego czasu już nie ma być obieran wielki ksiądz litewski, gdyż Księstwo litewskie dostatecznie wcielone jest ze wszystkiem prawem w Koronę polską i już nie stało tych, które królowie polscy z Koroną stawili wielkimi księdzmi litewskimi do czasu i żywota ich [3]. Następnie żądając wspólnego i równoczesnego wyboru króla i wielkiego księcia, który miał być „panem tak litewskim jak i polskim na wieczne czasy", zaznaczono „jako już jedna głowa jednego ciała i jednej Rzeczypospolitej, to jest całej a zupełnej Korony polskiej". Charakterystycznym momentem, na który należy zwrócić z naciskiem uwagę, jest fakt identyfikowania pojęcia Rzeczypospolitej z pojęciem Korony uniwersalnej. A dalej podkreślono podobnie: gdy już i Wielkie Księstwo Litewskie obróciło się w Koronę polską za przerzeczonem zjednoczeniem i wcieleniem w Koronę polską, ma być na wieki jednem a nierozdzielnem a nieróżnem cia-

[1] Działyński, Źródłopisma do dziejów unji, cz. II, 1, str. 272—3.
[2] Ibid, str. 271—2.
[3] Ibid, str. 308—11.

łem i jedną Rzpolitą i pod jednym Krolem i pod jednym panem, pod jedną głową.

Podobnie miała się sprawa z urzędami centralnemi. Posłowie polscy stali na stanowisku przeniesienia nazwy koronny także i na urzędy litewskie: aby się już urzędnicy W. Księstwa nie zwali ani pisali, jedno koronnymi urzędniki[1]. A dalej uzasadniano: po długich rozmowach zgodziliśmy się na to, że nic innego rozerwania tej uniej i przedtem i potemby nie uczyniło, jedno gdyby w Księstwie litewskiem różne officia od porządku Koronnego były, czego przestrzegając zdało się nam tak być tutum, gdyby się tam pisał Kanclerz Koronny per Litvaniam, nie Magni Ducatus, pieczęć także Koronna, orzeł ad instar pieczęci Koronnej; hetman wielki Koronny w Polsce, a polny w Litwie, jako w Rusi; marszałek także Koronny per Litvaniam, podskarbi Koronny w Polsce, któremuby podskarbi litewski liczbę uczynił[2]. Marszałek izby poselskiej Siennicki w ten sposób uzasadniał powyższe stanowisko w mowie swej, wygłoszonej w toku obrad nad sprawą unijną: nie chcemyć my tego, abyście W. M. i w onem państwie urzędów swych takowych mieć nie mieli... ale tylko chcemy, abyście się urzędniki Koronnymi a nie Księstwa Wielkiego być ozywali, gdyż już onym krajom król polski, nie ksiądz wielki obieran spolnie i stanowion być ma[3]. Podobne było także i stanowisko króla w tej sprawie. Król zauważa: gdy oni sprawować będą wszystko imieniem Koronnem i od zwierzchności Koronnej... boby już były wszędy urzędnicy Koronni[4]. Na sejmie lubelskim 1569 r. pojawia się także niejednokrotnie w dyskusjach pojęcie Korony obszerniejsze, które w takiej lub innej formie się ujawniało. W przemówieniu swem, zwróconem do króla, starosta żmudzki występuje przeciw koncepcji Korony uniwersalnej, wynikłej z przelania praw sukcesyjnych króla na Koronę. Powiada on więdzy innemi: tedy widzimy, iż ta succesja, którą WKMość recessem Warszawskim i przywilejem Lubelskim Koronie dać raczył, nam poddaństwo pod Koronę przy-

[1] Działyński, j. w., str. 319—324.
[2] Ibid, str. 328.
[3] Ibid, str. 334—5.
[4] Ibid, str. 329—330.

nosi, gdyż jeśli na nas jest successja a dawa ją WKMość Koronie, tedy nas Koronie za poddane spólnie z successją dawać raczył [1]. Uwypuklona została wyraźnie konstrukcja prawna, o którą nam tu chodzi.

Tego rodzaju pojmowanie Korony było zakorzenione w opinji społeczeństwa szlacheckiego także i w czasach pierwszego bezkrólewia, a więc w okresie po Unji lubelskiej. W proteście kilku posłów ziemskich na konwokacji warszawskiej contra aucthoritatem primatis regni znajdujemy wyraźną wzmiankę, świadczącą o szerszem ujęciu Korony. Zaznaczono: przed tem wszystkiem Rycerstwa zebraniem ze wszystkich krajów Koronnych, tak z Litwy, z Pruss, z Wołynia, z Podlasia etc. [2] Ta sama myśl przebija się z listu wygotowanego na zjeździe krakowskim r. 1572: z innymi Pany Radnemi Koronnemi, tak Polskiemi jako Litewskiemi... albo: Panom Radom do Wielkiej Polski, do Litwy, do Rusi y do Prus, podobnie także: pisali do Panów Rad Litewskich, Polskich, Pruskich y Ruskich... [3]. Jeszcze wyraźniej krystalizuje powyższą koncepcję ustęp następujący: wszem obywatelom, tak Koronnym jako y litewskim, pruskim, inflantskim, mało y wielkopolskim, ruskim, mazowieckim, jako też y obywatelom miast Głównych, tak polskich, litewskich, pruskich, jako y inflantskich [4].

Wyżej wyszczególnione wzmianki dowodzą dobitnie, jak żywo tkwiła w ówczesnem społeczeństwie polskiem koncepcja Korony uniwersalnej. Z całości przytaczanej dyskusji sejmowej [5] uderza niejednokrotnie moment, na który zwracaliśmy uwagę przy innej sposobności, charakterystyczny dla ówczesnego słownictwa, że Litwie przeciwstawiano raczej Polskę, niż Koronę, które to pojęcie starano się zachować dla koncepcji ogólniejszej.

Koncepcja Korony nie przejawia się wyłącznie tylko w opinji szlacheckiej, posłów czy senatorów, ona znajduje

[1] Działyński, j. w., cz. III, str. 184.
[2] Noailles, j. w., III, str. 68.
[3] Ibid., str. 97.
[4] Ibid., str. 103.
[5] Działyński, j. w., str. 271—335.

także miejsce w aktach różnego rodzaju. Deklaracja o unji sejmu warszawskiego z r. 1564 zawiera wyraźną wzmiankę: ma to już bydź z tych Państ obudwu, jedna pod jednym panem Rzeczpospolita któreyby już obadwa narody, jako ludzie Koronni, naspoł używać y podzielać się nią zarównie mieli [1]. Sam akt Unji lubelskiej zawiera kilka momentów, wskazujących, że koncepcja Korony uniwersalnej nie jest mu obca [2]. Charakterystycznem będzie zjawiskiem, że pierwszy uniwersał poborowy, wydany bezpośrednio po Unji lubelskiej w r. 1569, posiada następujący ustęp: w Koronie y wszech Państwach naszych jako w W. X. L. Kijowskim, Ruskim, Wołyńskim, Pruskim, Mazowieckim, Żmudzkim, Podlaskim, Inflanskim, y innych ku Koronie należących y mieszkających... [3]. Wielkie Księstwo Litewskie zostało tu potraktowane narówni z innemi ziemiami wchodzącemi w skład Korony, z tem jednak zastrzeżeniem, że uwzględniono wielkoksiążęcy tytuł.

Bezkrólewie r. 1573 przynosi nam znowu szereg ważnych szczegółów. Akt konfederacji generalnej warszawskiej r. 1573 może nas o tyle zainteresować, że posiada tego rodzaju ustęp: My Rade Koronne, duchowne i świeckie, y Rycerstwo wszystko, y Stany insze, jedney a nierozdzielney R. P. z Wielkiej y Małej Polski, W. X. Litewskiego, Kijowa, Wołynia, Podlasia, z Ziemie Ruskiey, Pruskiey, Pomorskiey, Żmudzkiey, Inflantckiey, y miasta Koronne [4]. W ustępie tym wprawdzie nie występuje pojęcie Korony uniwersalnej, jednak Wielkie Księstwo Litewskie potraktowane jest narówni z innemi ziemiami, nieprzeciwstawione Koronie.

Uniwersał poborowy z r. 1573, obok szeregu zwrotów opartych na przeciwnej zasadzie [5], posiada także ustęp, zbliżający się w swojem założeniu do koncepcji tutaj omawianej: będąc tu na tym Seymie Elekcyi nowego Pana, wszystkie

[1] VL. 2, str. 29.

[2] Akta Unji Polski z Litwą 1385—1791, str. 366 (VL. 2, str. 87); poprzestajemy na tem miejscu na ogólnikowem stwierdzeniu, do szczegółowego uzasadnienia powrócimy w oddzielnem studjum.

[3] VL. 2, str. 102.

[4] VL. 2, str. 124; Reformacja w Polsce, rocz. 1, r. 1921, nr. 4, str. 316.

[5] VL. 2, str. 126; np. Wszystkim... ludziom, obywatelom Koronnym, y Wielkiego Xięstwa Litewskiego, jako już w jedney Rzecptej mieszkającym...

Stany Koronne, y z W. X. Litewskim, znieśliśmy się na to zgodnym postanowieniem naszym, jednostayną wolą, y zdaniem naszym, żeśmy po wszystkiey Koronie Polskiey, y Państwach wszystkich do niey należących, tak w Litwie jako wszędyindzie postanowili... pobor takowy... [1]

Oznajmienie króla nowoobranego r. 1573 przynosi pewne momenty, będące przynajmniej osłabieniem zasady dualizmu: My Rady Koronne, duchowne y swieckie, y Rycerstwo tak Polskie jako y Litewskie, na Seymie Walnym obierania nowego Pana będące [2]. Osłabienie to wystąpi jaskrawiej, gdy przytoczymy ustęp analogiczny wtórego oznajmienia króla nowo obranego tego samego roku: My Rady, duchowne y swieckie, Rycerstwo y inne stany Korony Polskiey, y W. X. Litewskiego, pospołu z innymi Państwy do nich należącymi...[3] Tutaj wyraźnie zupełnie wychodzi zasada dwoistości tytułu. Pierwsze oznajmienie posiada jeszcze ustęp, w którym pojęcie Korony raczej zostało umieszczone w sensie szerszym. Powiada mianowicie: oznaymujemy i... na tym Seymie Walnym od wszystkich Stanów Koronnych, którzy do tego należą, mamy już wolnie a zgodnie obranego Krola.... [4] Zapewne określnik Stany Koronne zostały tu użyte w znaczeniu obszerniejszem, obejmującem również i Stany Litewskie, one bowiem brały również udział w sejmie elekcyjnym [5].

Wyraźne zwroty, świadczące o koncepcji Korony uniwersalnej odnajdujemy w dwóch następujących aktach: forma iuramenti Henrici, oraz confirmatio iurium Henrici Regis. Pierwszy akt posiada tego rodzaju ustępy: per omnes Regni ordines utriusque gentis, tam Poloniae, quam Lithuaniae, ceaterarumque Provinciarum... oraz incolae Regni omniumque Dominiorum uniuscujusque gentis... [6] Oba ustępy pojmują Koronę w znaczeniu obszerniejszem. Drugi akt zawiera wzmianki, idące po tej samej linji. Wielokrotnie używa terminu Korona w sensie szerszym, jak np. gdy mówi o elekcji królewskiej: My jakośmy są

[1] VL. 2, str. 126.
[2] VL. 2, str. 130.
[3] VL. 2, str. 131.
[4] VL. 2, str. 130.
[5] Siemieński, Drugi akt Konfederacji Warszawskiej (1573 r.), str. 6.
[6] VL. 2, str. 135; drugi ustęp przytoczonego aktu został powtórzony w Literae de praestito juramento Stefana Batorego; VL. 2, str. 148.

z łaski a przeyrzenia Bożego a zgodnego wszech Stanow tey Korony przyzwolenia, Królem Polskim obrani... [1] A w dalszej części występuje jeszcze wyraźniej powyższa koncepcja: gdzieśmy też wszystkim koronnym narodom, tak Polskim jako y Litewskim prawa, statuta, przywileje, wolności, swobody pospolite y własne każdemu poprzysięgli, one wszystkie wcale dzierżeć, zachowywać, y pomnażać [2].

Równocześnie jednak należy podnieść, że w obu tych aktach znajdujemy równolegle zwroty, zajmujące przeciwne stanowisko.

Wreszcie pragniemy zaznaczyć, że tekst paktów konwentów zarówno Henryka [3], jak i Batorego [4], używa terminu regnum w dwoistem znaczeniu, tak ściślejszem, jak i obszerniejszem; podobnie zresztą, jak widzieliśmy w artykułach henrycjańskich w tekście łacińskim.

Ponadto jeszcze Literae de praestito juramento oraz Literae confirmationis generalis Stefana Batorego posługują się terminem regnum w dwojakim sensie [5], z tem jednak, że drugi akt przestrzega już przeważnie zasady dualizmu tytularnego.

Sejm, polecając wydrukowanie i rozesłanie przysięgi królewskiej, w ten sposób się wyraża: do wszech Ziem, Wojewodztw y Powiatów Koronnych, tudzież do wszystkich Państw Koronie należących, a potem jeszcze: tak w Koronie jako y w Państwach do niey należących... [6]

W sformułowaniu powyższem przejawia się znowu koncepcja Korony uniwersalnej.

Z początkowych lat panowania Stefana Batorego należy zwrócić uwagę na confirmatio generalis, które używa terminu regnum w dwojakiem znaczeniu, z zupełną już jednak przewagą na rzecz zasady podwójnej tytulatury [7]. A wreszcie ważnym etapem są jeszcze Konstytucje Sejmu Walnego Koronacji Królewskiej r. 1576, w które włączono dosłowny tekst

[1] VL. 2, str. 136.
[2] VL. 2, str. 136.
[3] VL. 2, str. 133.
[4] VL. 2, str. 149.
[5] VL. 2, str. 148 i 153.
[6] VL. 2, str. 154.
[7] VL. 2, str. 157.

polski artykułów henrycjańskich [1], wraz z przejawiającą się tam koncepcją Korony uniwersalnej [2]. Na końcu konstytucyj z tego sejmu znajdujemy ustęp, odkładający niezałatwione sprawy na następny sejm, w którym zaznaczono: na przyszłym Seymie Walnym Koronnym, który im narychley bydź może, porozumiawszy się cum Senioribus Regni wszech Państw do Korony należących, złożyć będą powinni [3]. Zwrot powyższy świadczy również o pojmowaniu Korony w znaczeniu szerszem.

Wszystkie powyżej przytoczone wzmianki świadczą, że w okresie lat 1564—1576 koncepcja Korony uniwersalnej przejawiała się także i poza artykułami henrycjańskiemi. Przejawiła się ona przedewszystkiem w opinji szlacheckiej okresu przedunijnego, jako też i okresu bezkrólewia, co dowodzi, że koncepcja tego rodzaju żyła w pełni w umysłowości polskiej tego czasu. A co więcej ujawniła się także w aktach prawnych i konstytucjach, a więc nawet w dziedzinie ustawodawczej. Przejawia się ona jednak, co należy stwierdzić, obok występującej równolegle przy niej zasady podwójnej tytulatury.

Nie zamierzamy na tem miejscu śledzić szczegółowo późniejszych losów powyższej koncepcji w dalszem ustawodawstwie polskiem. Po ogólnem zaledwie przerzuceniu materjału można stwierdzić, że koncepcja ta po roku 1576 zanika prawie zupełnie. Nie można bowiem już za przejaw powyższej koncepcji uważać występowanie pewnych ustępów w dalszem ustawodawstwie, które jedynie dzięki niedbałej redakcji dostawały się do konstytucyj sejmowych. Tak było z uniwersałami poborowemi, które co najmniej do 1603 r. umieszczały przejęty jeszcze z czasów przedunijnych zwrot „w Koronie, y we wszech Państwach naszych“ [4]. Ustawodawstwo wspólne po Unji lubelskiej oparło się na tradycji ustawodawstwa koronnego, przyjęło jego formuły i zwroty, odpowiednio tylko je zmieniając i przystosowując do zmienionej sytuacji [5]. Dzięki

[1] VL. 2, str. 160.

[2] W konstytucjach tego samego sejmu spotykamy równocześnie i przejawiającą się zasadę dualizmu tytularnego, jak np.: od Korony, W. X. Litewskiego y Państw im należących... albo y granic Koronnych, y Wielkiego X. Litewskiego... VL. 2, str. 160.

[3] VL. 2, str. 166.

[4] VL. 2, str. 176, 191, 198, 212, 270, 296, 319, 333, 355, 380, 404, 416, 424.

[5] Bądźto przystosowując do zasady podwójnej tytulatury, bądźto wprowadzając koncepcję Korony uniwersalnej.

niedbałej redakcji przedostawały się niekiedy przez długie lata dawne zwroty, nieharmonizujące zupełnie z pozostałemi częściami redakcji. Za podobne zjawisko należy uważać powtórzenie omówionych niżej ustępów w przysiędze Henryka w Litterae iuramenti praestiti Zygmunta III [1].

Do podobnych anachronizmów lub niekonsekwencyj redakcyjnych należy zaliczyć pojawienie się parokrotne zwrotów takich, jak Stany Koronne oboyga narodu, obywatele Koronni oboyga narodów, urzędy Koronne [2].

Naogół więc można stwierdzić zanik koncepcji Korony uniwersalnej, i wszelkich objawów z nią związanych. Jedynie w nazwie zatrzymanej dla sejmów wspólnych mogła się jeszcze ta koncepcja uzewnętrzniać. Termin Sejm Walny Koronny utrzymuje się nadal, dopóki nie ustąpi miejsca w drugiej połowie w. XVII w czasie panowania Jana III nazwie sejmów ordynaryjnych i ekstraordynaryjnych [3]. Nawet określnik rada koronna, który jak mogłoby się wydawać nietylko z koncepcją Korony uniwersalnej, ale z samą osobą monarchy może być związany, zatraca się powoli. Ustępuje miejsca nazwie Rady oboyga narodu [4], bądź też Rady Koronne y Wielkiego Księstwa Litewskiego [5].

Zamierzamy wkońcu zwrócić jeszcze uwagę na fakt, jakim echem odbiło się omawiane zagadnienie w szeregu następujących po sobie paktów konwentów. Pakta konwenta Zygmunta III, sformułowane po łacinie, poza małemi wyjątkami [6] prawie że wyłącznie posługują się zasadą podwójnego tytułu: Regnum Poloniae et Magnu Ducatus Lithuaniae, Ordines Regni Poloniae, et Magni Ducatus Lithuaniae itd. [7] Natomiast inaczej sprawa się przedstawia w następujących paktach konwentach, które oparły się na istniejących artykułach henrycjańskich.

W działalności ustawodawczej polskiej przy redakcji nowych tekstów, jak to już podkreślaliśmy niżej, przestrzegano zasady konserwatyzmu. Zasada powyższa polegała na tem, że

[1] VL. 2, str. 246.
[2] VL. 2, str. 228, 348, 435.
[3] VL. 5, str. 220.
[4] VL. 2, str. 182, r. 1578, 191, 251, 279, 333, 348, 355, 461.
[5] VL. 2, str. 212; r. 1581, 227, 269, 317, 326.
[6] Kilka razy użyto regnum w znaczeniu szerszem; VL. 2, str. 247.
[7] VL. 2, str. 247.

nową kodyfikację starano się oprzeć na tekstach, poprzednio obowiązujących. Zasada ta była słuszna, gdyż zapewniała ciągłość i tradycję ustawodawczą. Przytem jednak nie dostosowywano niezmiernie często starych tekstów do nowo zaistniałych warunków i umieszczano je w dawnej formie, a przynajmniej z staremi konstrukcjami prawnemi, do nowej kodyfikacji [1]. Wobec powyższego musiały powstać liczne anachronizmy, które zwłaszcza na rozwoju paktów konwentów, jeśli chodzi o nasze zagadnienie, dadzą się śledzić niezmiernie wyraźnie.

Pragniemy wskazać, pomijając kilka drobniejszych szczegółów, przedewszystkiem trzy wypadki, ilustrujące omówione zjawisko.

Pierwszy wypadek polegać będzie na powtarzaniu przez następne pakta konwenta początkowego zwrotu, którym zaczynają się artykuły henrycjańskie „Rady Koronne". Zwrot powyższy, przypominający koncepcję Korony uniwersalnej powtórzyły pakta konwenta Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta, Jana III, Augusta II, Augusta III [2]. Dopiero pakta konwenta Stanisława Augusta, poddane gruntownej rewizji redakcyjnej, przyniosły zmianę, idącą w tym kierunku, że użyto jedynie terminu „Rady", usunięto „Koronne" [3].

Drugi przypadek będzie dotyczyć drugiego ustępu artykułów henrycjańskich, brzmiącego następująco: A iż w tey zacney Koronie narodu Polskiego, Litewskiego, Ruskiego, Inflantskiego, y innych... [4] Pomimo przestarzałej swej koncepcji Korony uniwersalnej będzie się powtarzać w następnych paktach konwentach. Wprawdzie pakta konwenta Władysława IV ograniczą powyższy zwrot jedynie do narodu Polskiego, Ruskiego y Państw do nich należących [5], przez co zerwą z koncepcją korony uniwersalnej, lecz nie będzie zwrot ten obejmować całego państwa. Stąd też w następnych paktach Jana Kazimierza, Michała, Jana III i Augusta II powrócono do konstrukcji poprzedniej, dodając jeszcze narodu Li-

[1] Skwarczyński, Stanowisko cudzoziemców, str. 54, 61, 93, 257.
[2] VL. 3, str. 362; VL. 4, str. 93; VL. 5, str. 13; VL. 5, str. 139; VL. 6, str. 14; VL. 6, str. 302.
[3] VL. 7, str. 97.
[4] VL. 2, str. 150.
[5] VL. 3, str. 362.

tewskiego [1]. Pakta konwenta Augusta III idą w tej koncepcji jeszcze dalej, gdyż powiadają: A iż w tey zacney Koronie Polskiey Polskiego y Litewskiego narodu, y Państw do niej należących [2]. Umieszczono znowu klasyczny zwrot, zawierający konstrukcję Korony w obszernem znaczeniu. Dopiero znowu pakta Stanisława Augusta, podobnie, jak w poprzednim wypadku, zmieniają powyżej przytoczony ustęp. Zmiana nastąpiła zupełna, zastępując poprzedni zwrot zwrotem nowym: a że w Państwach Rzeczypospolitey... [3] W ten sposób zerwano z koncepcją nierealną, gdyż nie istniejącą, a wprowadzono współcześnie obowiązującą.

W trzecim wreszcie wypadku ustęp z artykułów henrycjańskich, mówiący o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi, został przejęty przez późniejsze pakta konwenta razem z jego zwrotem: obywatele Koronne oboyga narodu... [4] Pakta konwenta wszystkich królów, oprócz Jana III oraz Stanisława Augusta [5], powtarzają wymieniony zwrot [6]. Natomiast pakta Jana III oraz Stanisława Augusta opuszczają określnik „Koronne", przez co zrywają z koncepcją Korony uniwersalnej.

Poza temi trzema zwrotami [7] pakta konwenta, przejmując artykuły henrycjańskie, przerobiły je, jeśli chodzi o interesujące nas tu zagadnienie, według zasady podwójnej tytulatury.

W ten sposób, jak widzimy, ślady koncepcji Korony uniwersalnej, dzięki niedbałej redakcji, utrzymały się w paktach konwentach aż do panowania Augusta III. Dopiero pakta Stanisława Augusta uwolniły się zupełnie od jakichkolwiek śladów.

[1] VL. 4, str. 93; VL. 5, str. 13; VL. 5, str. 139; VL. 6, str. 14.
[2] VL. 6, str. 302.
[3] VL. 7, str. 98.
[4] VL. 2, str. 152.
[5] VL. 5, str. 139; VL. 7, str. 97.
[6] VL. 3, str. 362; VL. 4, str. 93; VL. 5, str. 13; VL. 6, str. 14; VL. 6, str. 302.
[7] Pomijając drobniejsze w tym kierunku zachodzące odchylenia. Niekiedy powstawały jeszcze zwroty, przypominające swą konstrukcją dawną koncepcję, należy je traktować, jako raczej za niedopatrzenia kodyfikacyjne, niż za istniejącą konstrukcję prawną. W ten sposób spotyka się w paktach konwentach Michała zwrot: Pieczętarze, Podkomorzowie Koronni oboyga narodów, powtórzony następnie w paktach Jana III raz Augusta II z dodaniem jeszcze Marszałków; VL. 5, str. 14, 140 oraz 6, str. 16. Ponadto zauważyć się da parę jeszcze tym podobnych szczegółów.

Warto równocześnie zwrócić uwagę na fakt posługiwania się nazwą Rzeczpospolita coraz częściej, w miarę zanikania określnika Koronny. Pojawiają się stąd tego rodzaju zwroty, jak Stany Rzeczypospolitej, lub Stany Rzpotej Korony Polskiey i Wielkiego Księstwa Litewskiego i Prowincyi do nich należących, Rady, Rycerstwo, y wszystkie Stany Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego i innych wszystkich Państw do Korony należących albo Stany Rzptej oboyga narodów Polskiego i Litewskiego itd. [1] które zastąpiły poprzednie zwroty przedstawione powyżej.

Zagadnienia, o ile przedstawiona koncepcja Korony uniwersalnej pozostawała w sprzeczności lub nie z zasadami prawno-państwowemi, przyjętemi przez Unję lubelską r. 1569, dalej jaka była wewnętrzna budowa ustrojowa powyższej koncepcji Korony uniwersalnej, wreszcie, jak przedstawiał się stosunek idei Korony uniwersalnej do idei unijnej — odkładamy do następnego studjum.

[1] Przy tej sposobności dobrze będzie zdać sobie sprawę, że podczas gdy artykuły henrycjańskie użyły zaledwie określnika Rzeczypospolita siedem razy i to w podrzędniejszych zwrotach, to pakta konwenta Władysława IV, a więc pakta, które pierwsze przejęły artykuły henrycjańskie, posłużyły się tym terminem już trzydzieści razy. Między innemi użyto już i tego rodzaju zwrotu jak: wszech Stanów tey Rzptey oboyga narodow, Polskiego y Litewskiego, y wszelakich inszych Państw do nich należących; VL. 3, str. 362.

FRANCISZEK SMOLKA

KONTRAKT POŻYCZKI Z DURA-EUROPOS.

Fakt promieniowania kultury greckiej w epoce hellenistycznej na cały cywilizowany Wschód jest zbyt powszechnie znany, by się nad nim szerzej rozwodzić. Ten interesujący problem wzajemnego przenikania się wpływów greckich i orjentalnych — nic dziwnego — znalazł szereg uczonych, którzy jużto w większej, jużto w mniejszej mierze nim się zajęli. Zaczęto nawet zestawiać bilans zysków i strat i ostatecznie stwierdzono, że jednak pod naporem mas wschodnich kultura grecka, a nie wschodnia, poniosła straty w stanie swego posiadania.

O rozmiarach tego promieniowania kultury greckiej na Egipt zostaliśmy znakomicie poinformowani przez papirusy; gorzej jest pod tym względem z resztą Wschodu cywilizowanego, w szczególności z państwem Seleukidów i ich następców. Aliści odkopywania najnowszej doby, przeprowadzane na tym obszarze przez amerykańską i francuską ekspedycję naukową, wprowadziły nas i na tym terenie w nieznany świat.

Oto przez blisko 5 wieków rozległy obszar Azji środkowej i Bliskiego Wschodu, zamieszkany przez liczne ludy, stojące na wysokim stopniu kultury, pozostawał pod rządami dynastji Arsacydów i nosił nazwę państwa Partów. Państwo to odziedziczyło organizację społeczną i polityczną oraz kulturę, którą stworzyli starożytni Babilończycy i Asyryjczycy, Medowie i Persowie a wreszcie kolonizatorzy grecko-macedońscy, kulturę, która doszła do rozkwitu pod panowaniem Seleukosa i jego następców. Ta spuścizna została przekazana naprzód

Partom, a następnie królestwu nowoperskiemu Sassanidów. Państwo Partów było w swoim czasie potęgą pierwszorzędną. Z tego tytułu mieszało się ono w sprawy swoich sąsiadów, jak np. Armenji i państwa rzymskiego, i stąd pisarze rzymscy oraz armeńscy mieli nam dużo do powiedzenia o jednej dziedzinie dziejów Partów, mianowicie o ich organizacji wojskowej i o ich stosunkach z krajami obcemi. Z drugiej strony ci sami historycy rzymscy i armeńscy zupełnie nie interesują się organizacją i administracją, stosunkami społecznemi i ekonomicznemi, stosunkami religijnemi i kulturą Partów. Stąd pochodzi, że nasza ciekawość pod temi względami może być tylko w szczupłej mierze zaspokojona przez źródła literackie i stąd musimy, chcąc tę lukę wypełnić, posługiwać się źródłami nieliterackiemi, a więc dokumentami papirusowemi i pergaminowemi, jak np. ten akt, do którego bliższego omówienia niniejszem przystępujemy.

Mianowicie owocem odkopywań francusko-amerykańskich na wspomnianym terenie jest między innemi ciekawy dokument pergaminowy z roku 121 po Chr., odkryty w miejscowości Dura-Europos nad Eufratem przez Rosjanina Michała Rostowcewa i Amerykanina Bradforda Welles'a i opublikowany przez nich w Comptes rendus de l'Académie des Inscriptions et Belles Lettres, Bulletin d'Avril — Juillet 1930.

Dokument niewinny, a ile budzi refleksyj, ile bodźców do różnych wniosków, dociekań i analogij!

Odkryto go d. 12 lutego 1929 w gruzach płd.-zach. baszty t. zw. „Bramy palmireńskiej". Naogół jest on zachowany dobrze; wykazuje tylko jedną lukę większą i kilka małych; obejmuje 22 linje pisma.

Akt rozpoczyna się preskryptem, zawierającym datę i wedle ery partyjskiej i wedle ery Seleukidów. Szczegół ten wskazuje, że kontrakty musiały być datowane oficjalnie wedle ery partyjskiej; ta data wyprzedza tamtą, zajmuje więc miejsce honorowe. Ale tenże dokument poucza nas, że w Dura-Europos datowano dokumenty zwyczajnie wedle ery Seleukidów i stąd np. data płatności długu podana jest tylko wedle tej ostatniej ery.

Jak wynika z brzmienia aktu, mamy przed sobą kontrakt pożyczki, którego treść podaję: Eunuch Phraates pożycza nie-

jakiemu Barlaasowi, który — sądząc z nazwiska — był Arabem, sumę 400 drachm. Pożyczka jest zahipotekowana na całem mieniu dłużnika i opiewa na rok. Zamiast procentów od pożyczki Barlaas zobowiązuje się ofiarować swoją pracę, mieszkając u Phraatesa i spełniając wszelkie jego rozkazy. W ciągu tego roku będzie mógł nie pracować przez 7 dni, ale tylko z powodu choroby; na wypadek bezrobocia z innego tytułu, będzie płacił jedną drachmę za każdy dzień. Z drugiej strony Barlaasowi należy się utrzymanie oraz kilka sztuk odzienia, a przypuszczalnie i kilka podarunków w dnie świąteczne. Dłużnik bierze na siebie wszelkie ryzyko za straty, które mogłyby wyniknąć czyto dla niego, czy dla jego majątku, oraz za płacenie podatków państwowych i wszelkich innych należytości, wynikających z kontraktu.

Po roku występuje kilka możliwości, a mianowicie:

1) Barlaas może spłacić swój dług, jak i ewentualne kary pieniężne, a Phraates może przyjąć pieniądze, kładąc tem samem kres zobowiązaniom obustronnym, wynikającym z kontraktu;

2) Barlaas może nie spłacić długu, a wtedy pozostaje status quo zgodnie z warunkami kontraktu;

3) Phraates może zażądać zwrotu pieniędzy, a nie otrzymawszy ich, rozpocząć kroki sądowe, mające na celu przysądzenie mu osoby Barlaasa, mienia zahipotekowanego i wogóle wszelkiej jego własności.

Powyższy akt zgadza się naogół z tem, cośmy wiedzieli o kontraktach greckich ze wzmianek w źródłach literackich, dalej z kilku kontraktów czy wzmianek o kontraktach, znalezionych w inskrypcjach z Grecji, z wysp morza Egejskiego i z Azji Mniejszej, a wreszcie z tysięcy dokumentów papirusowych egipskich, zarówno plolemejskich, jak rzymskich.

Pożyczki na hipotekę były pospolite; wszystkie one mają jeden rys charakterystyczny, który wygląda na niezmienny mimo licznych zmian, od których kontrakty nieraz są zależne, mianowicie, że własność zahipotekowana jest zatrzymywana przez dłużnika, wszelako jest przez niego przeznaczona ewentualnie na definitywne uregulowanie długu na wypadek, gdyby go nie mógł spłacić w gotówce.

Zwyczajnie na wypadek niewypłacalności dłużnik oddawał poprostu wierzycielowi własność zahipotekowaną i w ten sposób kładł kres dotychczasowej umowie. Prawo do egzekucji ogólnej poza objektem zaangażowanym, przyznane w naszym dokumencie wierzycielom, nie jest bez precedensów. W egipskich papirusach spotykamy kilka kontraktów pożyczki, analogicznych do naszego, w których wierzyciele zostają upoważnieni przez klauzulę specjalną do zajęcia własności zaangażowanej, dalej każdej innej własności, którą dłużnik posiada, a wreszcie i samej osoby dłużnika.

Usługi, które ma świadczyć Barlaas zamiast procentu od sumy pożyczonej, znane są w prawie greckiem pod techniczną nazwą *ἀντίχρησις*. Antychrezę czyli zastaw na rzeczy wszelkiego rodzaju, a więc na grunta, domy, zwierzęta, niewolników i dzieci, spotykamy w kontraktach papirusowych z wszelkich epok; niemniej zastawianie samej osoby dłużnika zdarza się skrajnie rzadko. Żeby zrozumieć owo zastawienie swej osoby przez dłużnika, musimy wglądnąć w prawo babilońskie. Babilonja bowiem jest ojczyzną najstarszej i najbardziej rygorystycznej tradycji prawniczej; jest więc rzeczą naturalną, że kontrakt taki, jak nasz, w którym występują Grecy, Partowie i Arabowie, wykazuje wpływ babiloński. Ten wpływ nie występuje w formułach, bo tu tradycja prawnicza grecka była zbyt silna; w każdym razie znamienne jest, że w całym Egipcie nie można znaleźć poza BGU 1126 z roku 8 przed Chr. ani jednego tego rodzaju aktu, jak omawiany przez nas kontrakt pożyczki. Natomiast już 2 takie akta znaleziono w jednem mieście Dura, a wielką liczbę dokumentów tego rodzaju mamy w tysiącach aktów, spisanych pismem klinowem, począwszy od IV tysiąclecia, a skończywszy na początkach I w. przed Chr. Może to zwykły rys prawa prymitywnego. Jakkolwiek rzecz się ma, znamy wiele podobnych kontraktów, opiewających na usługi pod formą pożyczek zarówno dla epoki Hammurabiego, jak i dla nowobabilońskiej. Niemniej nasz pergamin, choć jest kontraktem, opiewającym na usługi pod formą pożyczki, nie w zupełności pokrywa się z dokumentami tego rodzaju; wszak Barlaas ma pracować nie na umorzenie długu, lecz na swoje utrzymanie i procenty od sumy pożyczonej, a na koniec swojego engagement ma przecie pożyczkę

zwrócić. Żeby więc znaleźć dokładną paralelę do naszego kontraktu, musimy zwrócić się do dokumentów starożytnego państwa babilońskiego. Niema ich tak wiele, ale kilka jest w każdym razie. Jeden z nich, cytowany przez Cuq'a w „Études sur le droit babylonien", Paryż 1929, p. 314 i n., jest zredagowany w formie następującej: „Ikbatum oddał swą osobę do dyspozycji Ubar - Samasa, który mu pożyczył 5 szekelów srebra. Z chwilą, gdy zwróci pieniądze, odzyska wolność". A więc sprawa ma się tak, jak w umowie Barlaasa z Phraatesem; tylko forma pozbawiona jest wyrafinowania stylu, wywołanego rozwojem procedury prawnej w ciągu 1.000 lat.

Jedyną klauzulą kontraktu, która zdaniem wydawców sprawia pewne trudności, jest ostatnia. Kontrakt nasz ma formę umowy bilateralnej, co się wyraża w słowach: *ἐδάνεισεν, ὁ Φραάτης . . . . . ἐτάξατο δὲ ὁ Βαρλάας ἀνανεώσασθαι τὴν συγγραφὴν ταύτην διὰ τοῦ ἐν Εὐρωπῶι χρηματιστηρίου* itd. Ta klauzula musiała mieć niezwykłą ważność. Trzeba stwierdzić, że nie znamy analogicznej paraleli ani w Egipcie, ani w Babilonji. Wśród proponowanych interpretacyj pierwsza, zaproponowana przez Harmona [1], oddaje termin *ἀνανεόω* słowem „zastąpić". Ta interpretacja sugeruje, że kontrakt ten, nie będąc zredagowany w biurze rejestracji w Dura-Europos, nie był prawomocny w całej pełni i wobec tego dałby się porównać z kontraktami prywatnemi egipskiemi, t. zw. *χειρόγραφα*. Te ostatnie uzyskiwały prawomocność zupełną dopiero po zarejestrowaniu w biurze rejestracji w Aleksandrji lub po zastąpieniu ich przez kontrakty następne, zredagowane w biurze rejestracji gdzie indziej, w Egipcie przez tak zw. *δημόσιοι χρηματισμοί*. Wygotowanie tego ostatniego aktu jest niekiedy zapowiedziane w t. zw. *χειρόγραφα*; wszelako takiej zapowiedzi nie spotykamy nigdy w t. zw. *συγγραφή* i nigdy nie zawiera ona zagrożenia karami pieniężnemi.

Inną interpretacją terminu *ἀνανεόω* byłby termin „odnowić" w technicznem znaczeniu tego wyrazu i w pojmowaniu tej klauzuli, jako oznaczającej, że Barlaas musi, gdyby od niego tego zażądano (przypuszczalnie z końcem roku), spisać oficjalnie, t. j. w biurze rejestracji, nowy kontrakt z Phraate-

[1] Wedle Wengera, Juristische Literaturübersicht (w Archiv. f. Papyrusforsch. X, 1/2, str. 133).

sem na tych samych warunkach, ale z nowym terminem. Ta interpretacja opiera się na fakcie, że w Babilonji od czasów najdawniejszych działo się z reguły tak, że kontrakty przedłużano z roku na rok, że odnawianie kontraktu jest aktem, znanym w greckim kodeksie cywilnym.

Po ponownem zbadaniu tych wypadków, w których termin *ἀνανέωσις* występuje w kontraktach greckich Egiptu, Harmon doszedł do trzeciej interpretacji. Ta interpretacja przyjmuje, że *ἀνανέωσις* jest jednym z etapów w procedurze spłacania sum dłużnych. Gdy mianowicie wierzyciel podał drogą oficjalną do wiadomości swego dłużnika, że z zapłatą zalega, ten mógł w swej odpowiedzi zaprzeć się długu i odesłać sprawę do sądu. Z drugiej strony mógł on dług uznać i przez to dopuścić do położenia aresztu na zastaw w terminie oznaczonym. W ostatnim wypadku ta klauzula znaczyłaby, że Barlaas rezygnuje z prawa wyparcia się długu; od chwili więc, gdy otrzymał notyfikację, musi uznać dług i dopuścić do ściągnięcia wierzytelności bądź na swem mieniu, bądź na swej osobie.

Po dokładnem rozczytaniu się w tekście nie znajduję tych trudności, które widzą wydawcy. Mnie ta sprawa przedstawia się tak: Wyjdźmy od znaczenia terminu technicznego: otóż Preisigke na podstawie całego szeregu papirusów stwierdza w swoim słowniku [1], że wyraz ten ma znaczenia następujące: 1) Erneuerung eines Prozessverfahrens durch Ansetzung neuer Fristen; 2) Erneuerung einer Hypothek durch Aufrechnung neuer Schulden oder durch Verlängerung der Lauffrist, 3) Erneuerung einer Pflichtleistung. Jak widzimy, zwłaszcza dwa ostatnie znaczenia doskonale nadają się do naszego kontraktu. A chyba trudno przypuścić, żeby *κοινή* na terenie Mezopotamji wykazywała tak znaczne odchylenia znaczeń, żeby znaczenia, zawarte w papirusach egipskich, nie mogły znaleźć zastosowania na terenie byłego państwa Seleukidów.

Skoro tedy wyraz ten zasadniczo oznacza „odnowienie", uważam, że doskonale może znaleźć zastosowanie w naszym dokumencie, gdy weźmiemy drugą z 3 wymienionych wyżej ewentualności [2], t. j. tę, w której Barlaas po upływie roku długu nie spłaca; wtedy milcząco pozostaje teoretycznie status

[1] Wörterbuch der griech. Papyrusurkunden, 3 tomy.
[2] Por. str. 3.

quo zgodnie z warunkami kontraktu. Jakaż więc jest teraz sytuacja? Wierzyciel z jakichś nieznanych bliżej pobudek nie nalega na spłatę długu; niemniej po upływie roku sytuacja zmieniła się na jego niekorzyść. Bo zważmy, że — o ile kontrakt nie został odnowiony — wierzyciel po upływie terminu, w kontrakcie umówionego, jest w posiadaniu nie aktu prawnego, lecz... bezwartościowego świstka papieru. W to samo położenie popada równocześnie państwo, które nie może już z dokumentu, pozbawionego mocy prawnej, wyciągnąć żadnych ewentualnych konsekwencyj prawnych, a zatem i państwo i wierzyciel są niesłusznie poszkodowani. Tem się więc tłumaczy, że ustawa przewiduje dotkliwą karę pieniężną na rzecz skarbu państwa za zaniedbanie „odnowienia" dotychczasowego kontraktu.

Wszak brzmienie w. 19 i n. [1] ma rację jedynie przy drugiej ewentualności, a nie przy pierwszej, ani trzeciej [2].

Formuły naszego dokumentu są regularnemi formułami cywilnego prawa greckiego. Należą one do rodzaju aktów, znanych pod nazwą *συγγραφή*. Preskrypt wraz z datą, określoną panowaniem króla, dalej miejsce, określone nazwą wsi i dystryktu — z tem wszystkiem znamy się dobrze dzięki papirusom egipskim. Na wszystkie szczegóły formuł kontraktu można znaleźć paralele w papirusach egipskich.

Zachodzi tu tylko jeden rys, zapożyczony prawdopodobnie z Babilonji. Mianowicie każdy kontrakt oficjalny w Egipcie był sporządzany przez notarjusza; tymczasem nasz kontrakt, spisany we wsi Paliga, został zalegalizowany przez urzędnika państwowego: frurarcha. Fakt ten jest zupełnie zgodny ze starą praktyką sądową w Babilonji, praktyką, która prawdopodobnie nawiązywała do epoki, poprzedzającej legalizację drogą urzędu notarjalnego, kiedy to rejestrowanie kontraktów zarówno dla zapewnienia im ważności, jak i zabezpieczenia opłat, należnych rządowi, należało do normalnych funkcyj komendanta miasta.

[1] ἐτάξατο [δὲ ὁ] Βαρλάας ἀνανεώσασθαι τὴν συγγραφὴν ταύτην διὰ τοῦ...,. χρηματιστηρίου, ὅταν παρ[αγγέλ]ῃ αὐτῷ:[ὑπὸ τοῦ] Φραάτου ἐν ἄλλαις ἡμέραις πέντε..

[2] Cf. str. 3.

STANISŁAW STARZYŃSKI

DROGA USTAWODAWCZA.

Przez ustawę w materjalnem tego słowa znaczeniu rozumiemy przepis ogólnie obowiązujący, rozgraniczający wolę jednej jednostki od woli drugiej jednostki względnie od woli zbiorowości, bądźto w sensie nakazującym, bądź w sensie zakazującym, o ile on pochodzi od czynników, uprawnionych w danem państwie do wydawania przepisów tego rodzaju. Czynnikami takiemi są: w absolutnych ustrojach sama głowa państwa, w konstytucyjnych głowa państwa w połączeniu z ciałem reprezentacyjnem, albo plebiscyt. Wyliczenie spraw, mogących być załatwianemi w drodze ustawodawczej, jest oczywiście rzeczą niemożliwą, najpierw dlatego, że zależy od woli danego państwa, od stopnia kultury i od panujących w społeczeństwie wyobrażeń co do tego, jak daleko może się rozciągnąć zasiąg ustawodawstwa, a następnie i dlatego, że droga ustawodawcza bywa stosowana nieraz nietylko do treści działania, t. j. do tego, co może lub nie może być przedmiotem czyjejś woli, ale i do formy działania, t. j. do sposobu wprowadzenia tej woli w życie. Wreszcie niejednokrotnie bywa stosowana droga ustawodawcza dla nadania pewnym aktom woli państwowej, bez względu na ich treść, pewnej uroczystej formy albo też większej trwałości przez to, że ustawowy akt woli nie może być z reguły zmieniany przez rozporządzenia. Niektóre państwa próbowały jednak lub próbują w swych konstytucjach taksatywnego, t. j. wyczerpującego wyliczenia spraw, należących do drogi ustawodawczej, inne nie czynią tego, poprzestając na zasadzie, że przepis, którego treść ma znaczenie ustawy w materjalnem tego słowa znaczeniu, może być wydany z reguły tylko w drodze ustawo-

dawczej, każdy zaś inny przepis, nie mający tego znaczenia, nie będący normą, może pochodzić od organów władzy wykonawczej czyli powstać na drodze administracyjnej.

System taksatywnego wyliczenia wskazany jest w ustrojach, mających dwa rodzaje ustawodawstwa, t. j. w państwach związkowych, albo w państwach, których poszczególne części składowe (kraje koronne, prowincje) posiadają prawo własnego ustawodawstwa partykularnego czyli autonomję; jest on tam potrzebny dla uniknięcia tak łatwo powstać mogących sporów kompetencyjnych pomiędzy prawodawstwem ogólno-państwowem a partykularnem, i dla uniknięcia wszelkich mogących stąd wypłynąć kolizyj. Tak było naogół w Niemczech od powstania cesarstwa w r. 1871, a potem wedle konstytucji weimarskiej z r. 1919, która określała w taksatywnem wyliczeniu prawodawczą kompetencję Rzeszy (art. 6—11), a zarazem dodawała w art. 12, że dopóki i jak dalece Rzesza nie czyni użytku z przysługującego jej prawa, zachowują „kraje", t. j. partykularne państewka niemieckie, swe prawo ustawodawstwa w tej mierze. Hitleryzm wszystko to obalił przez ustawę z 26 marca 1933 i wydane na jej podstawie rozporządzenia z 31 marca 1933 i z 2 sierpnia 1934 r.[1]. Tak było i w Austrji, najpierw wedle dyplomu październikowego z 1860, a następnie po centralistycznym okresie 1861—1865, opartym na wprost przeciwnej zasadzie, wedle ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 o reprezentacji państwa, która wyliczała wyraźnie wszystkie przedmioty ustawodawstwa, należące do Rady Państwa, pozostawiając wszystko inne sejmom krajowym. Nowa, dzisiejsza konstytucja Austrji z dnia 1 maja 1934, oparta na zasadzie stanowej, odróżnia także ustawodawstwo związkowe, sprawowane przez Zgromadzenie Związkowe, od ustawodawstwa krajowego, sprawowanego przez sejmy krajowe, wylicza szczegółowo wszystkie przedmioty ustawodawstwa związkowego (art. 34 i 35), dodając, że to ustawodawstwo ma ustanawiać zasady, zaś ustawodawstwo krajowe ma wydawać ustawy wykonawcze odnośnie do spraw wymienionych w art. 36, w granicach, określonych w art. 37. Podnieść przytem należy, że

[1] Patrz m. i. Nicolai, Grundlagen der Kommenden Verfassung (Berlin, 1933), — A. Mycielski, Podstawy ustrojowe Niemiec współczesnych (Nowe Państwo 111—3).

art. 40 orzeka, zgodnie z dotychczasową autonomiczną zasadą ustawodawstwa, że o ile pewna sprawa ustawodawcza nie została wyraźnie uznana za rzecz państwa związkowego, należy ona do własnego zakresu działania krajów. Należy przytem zaznaczyć tę osobliwość, że, o ile chodzi o „ustawy w materjalnem słowa znaczeniu“ (art. 51, p. 1), Zgromadzenie Związkowe czyli Sejm, któremu się przedkłada także opinję organów, badających przedwstępnie to przedłożenie (Rada Stanu, Rada Kultury Krajowej, Rada gospodarcza i Rada Krajów), może nad niemi tylko w całości głosować (przyjąć je lub odrzucić), ale nie wolno nad niemi toczyć dyskusji, a tem bardziej stawiać poprawek (art. 51, 61, 62 konst.). Natomiast co do wszystkich innych przedłożeń przysługuje Zgromadzeniu Związkowemu pełne prawo dyskusji i dokonania zmian, z wyjątkiem traktatów międzynarodowych [1].

W historji mieliśmy już przykłady takich sejmów „niemych“, t. j. którym nie wolno było toczyć rozpraw nad przedłożeniami; tak np. czwarta konstytucja francuska z 13 grudnia 1799, podpisana już przez Napoleona wraz z dwoma innymi konsulami, postanawia, że „ciało ustawodawcze“ otrzymuje projekty ustaw, zaproponowane przez rząd a przyjęte przez trybunał, i rozstrzyga o nich po wysłuchaniu przedstawicieli rządu i trybunału w tajnem głosowaniu bez najmniejszego nawet udziału własnych członków w rozprawie (art. 34). To miało, oczywiście, zapobiec gadatliwości; natomiast inne, nieco wcześniejsze postanowienie trzeciej konstytucji francuskiej z 23 września 1793, dbając zapewne o stateczność dostojnego grona t. zw. „Rady Starszych“, orzekało, iż w skład jej mogą wchodzić tylko ludzie żonaci albo wdowcy (art. 3). Ale wracajmy do rzeczy. Konfederacja Szwajcarska postawiła wprawdzie w swej konstytucji z 29 maja 1874 zasadę, że kantony są suwerenne, o ile ich udzielność nie została ograniczona przez konstytucję związkową, ale od tego czasu nastąpiło tak wiele ograniczeń tej udzielności przez poszczególne ustawy związkowe, rozszerzające kompetencję prawodawczą Związku, że kompetencja pra-

[1] Patrz O. Ender, Die oesterreichische Verfassung (Wien, 1934); Adolf Berger, Rada Związkowa Republiki Austrjackiej (Nowe Państwo III. 2.), tenże, Nowa konstytucja austrjacka (tamże III. 3.).

wodawcza poszczególnych kantonów uległa ogromnemu zacieśnieniu. Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z 17 września 1787 wylicza cały długi szereg prawodawczych uprawnień Związku i jego organu, t. j. Kongresu, dodając do nich wyłączność władzy ustawodawczej we wszystkich jakichkolwiek wypadkach na takim obwodzie, nie przekraczającym przestrzeni 10 mil kwadratowych, jaki będzie na mocy cesji, dokonanej przez legislatury poszczególnych Stanów, i na mocy zgody Kongresu przeznaczony na siedzibę rządu Stanów Zjednoczonych, oraz dodając wykonywanie takiej samej władzy nad wszystkiemi miejscowościami, nabytemi ze zgodą legislatury Stanu, w którym to się będzie działo, w celu wybudowania fortów, magazynów, doków i innych niezbędnych budynków; tudzież wydawanie wszystkich praw, koniecznych i właściwych do wykonywania wyż przytoczonych uprawnień i wszelkiej innej władzy, w którą na mocy niniejszej konstytucji wyposażony jest rząd Stanów Zjednoczonych albo którykolwiek jego departament lub urząd.

Bardzo dokładnie przeprowadza ten rozdział pomiędzy ustawodawstwem państwowem a ustawodawstwem krajów autonomicznych konstytucja hiszpańska z 9 grudnia 1931. W art. 14 wymienia ona 18 kategoryj spraw, co do których zastrzega dla wyłącznej kompetencji państwa hiszpańskiego zarówno władzę ustawodawczą, jak i funkcję wykonawczą (art. 14); dla innych 13 kategoryj spraw państwowych zastrzega ona władzę ustawodawczą także dla państwa, ale dopuszcza możność przekazania przez Kortezy funkcji wykonawczej co do nich krajom autonomicznym, w miarę ich możliwości politycznych (art. 15). Należą tu i sprawy tak ważne, jak ustawodawstwo karne, handlowe i procesowe, forma zawarcia małżeństwa, urządzenie hipoteki, podstawy zobowiązań umownych i t. d. Wreszcie w sprawach, niewymienionych ani w jednym, ani w drugim z poprzednich artykułów, będzie mogła należeć i władza ustawodawcza i bezpośrednia egzekutywa do wyłącznej kompetencji krajów autonomicznych stosownie do tego, co postanowią odnośne statuty, zatwierdzone przez Kortezy (art. 15). Państwo może w drodze ustawy określić zasady, których się mają trzymać ustawy krajowe; w razie wątpliwości,

tudzież w braku wyraźnego postanowienia domniemanie przemawia za kompetencją państwa (art. 18 i 19), a więc przeciwnie, jak w Austrji.

Najnowsza konstytucja portugalska, zatwierdzona plebiscytem z 19 marca 1934, wylicza wyraźnie w art. 91 i 93 uprawnienia Zgromadzenia Narodowego, między któremi znajdują się nietylko przedmioty, wchodzące w zakres ustawodawstwa materjalnego, ale także i inne. Prezydent portugalski ma prawo wydawania dekretów z mocą ustawy, ale każdy taki dekret-ustawa musi uzyskać zatwierdzenie Sejmu (Zgromadzenia Narodowego) najdalej na piątem, po jego wydaniu, posiedzeniu Zgromadzenia.

W państwach jednolitych, znających tylko jeden rodzaj ustaw i ciał ustawodawczych, odpada potrzeba rozdziału kompetencyj ustawodawczych pomiędzy dwa ciała, a wskutek tego spotykamy zazwyczaj w konstytucjach tych państw tylko ogólne postanowienia, że „władzę ustawodawczą" wykonują ciała reprezentacyjne wraz z głową państwa, ale niema bynajmniej określenia pojęcia tej władzy ustawodawczej, co pozostawia się, zresztą słusznie, nauce i praktyce. Nie mówią też zazwyczaj te konstytucje wyraźnie i szczegółowo o tem, co należy zaliczyć do uprawnień tych ciał reprezentacyjnych w zakresie ustawodawstwa; poprzestają zazwyczaj tylko na tem, że zaliczają tu określenie formy rządu i sposobu wykonywania władzy, uchwalanie budżetu, nowych podatków, zaciąganie długów państwowych i inne obciążenia, oraz czasem i niektóre wyraźnie wymienione przedmioty; a w państwach konstytucyjnych zaliczają tu ponadto i drugą grupę postanowień, o których w dalszym ciągu będzie mowa. Z rzędu tych wyraźnie wymienionych postanowień należy przytoczyć np. następujące:

Szwecja przekazała w szeregu nowel do swej konstytucji z 1809 r. swemu Riksdagowi całą kompetencję swych dawnych Stanów Generalnych oraz wszystkie sprawy finansowe państwa, a także wydawanie kodeksów cywilnych i karnych. Holenderska konstytucja z r. 1887 mówi, że potrzeba ustawy do zmiany granic państwa, do łączenia i rozdzielania prowincyj i gmin oraz do tworzenia nowych, do regulowania dopuszczania i wydalania cudzoziemców, określania warunków naturalizacji cudzoziemców (art. 3, 4, 6). Rumuń-

ska konstytucja z 1923 r. wymaga specjalnych ustaw, uchwalonych większością $^2/_3$ głosów, dla określenia praw politycznych, przysługujących kobietom, wymaga drogi ustawodawczej dla prawomocności rozporządzeń administracji ogólnej, okręgu lub gminy dla tworzenia nowych urzędów, dla uchwalenia listy cywilnej na czas każdego panowania (art. 6, 38, 88, 89). Konstytucja belgijska z r. 1831 żąda ustawy dla określenia sposobu nabycia oraz utraty obywatelstwa belgijskiego, dla naturalizacji (art. 4 i 5) oraz dla całego szeregu spraw, wymienionych w art. 139 (organizacji prasy, organizacji prowincjonalnej i komunalnej, rewizji kodeksów i t. d.). Konstytucja finlandzka z r. 1919 mówi w art. 6, że ustawa poręcza każdemu obywatelowi finlandzkiemu jego życie, jego cześć, jego wolność i jego dobra (§ 5). Czeska konstytucja z 1920 głosi, że pomimo istnienia osobnej prowincji Rusi Przykarpackiej istnieje tylko jedno i jednolite czesko-słowackie obywatelstwo państwowe (§ 4) i t. d. Zbyteczna dodawać, że różnych specjalnych postanowień tego rodzaju istnieje we wszystkich konstytucjach świata nieskończenie wiele i że podane tu wyliczenie jest tylko przykładowe.

Wspomnianą drugą grupę postanowień, spotykanych w ustrojach państw konstytucyjnych, stanowią t. zw. prawa publiczne obywateli; są one niejako przeciwwagą grupy pierwszej, przeciwstawiają prawom całości wobec jednostek prawa jednostek wobec całości, dają im rękojmię wolności osoby, opinji, swobodnego poruszania się i t. p. W ustrojach, przejmujących się duchem faszystowskim, są one, jak wiadomo, coraz gorzej widziane, jako dające rzekomo przewagę jednostkom nad całością i osłabiające państwo; dowodem tego cała rozprawa nad nową konstytucją polską w Izbach ustawodawczych, w prasie i literaturze. Jest to krótkowidztwo, godne ubolewania, bo dopiero to przeciwstawienie wytwarza prawdziwą a konieczną równowagę, chroniącą przed zapędzeniem rydwanu państwowego na bezdroża i przed dotkliwemi tego faktu skutkami. Niektórzy nazywają państwa, hołdujące temu kierunkowi, państwami autorytatywnemi, co jest, wedle mnie, mylne, bo autorytet jest pojęciem moralnem, a nie władczem, oznacza powagę moralną, przed którą się dobrowolnie pochyla głowę, ale nie nakaz, zaopatrzony w przymus.

Wyjątkowo spotykamy i państwa wprawdzie jednolite, ale o dwojakiej formie ciał ustawodawczych. Tak np. w Bułgarji istnieje według konstytucji z 1911 r. oprócz zwyczajnego Zgromadzenia Narodowego czyli Sejmu także t. zw. Wielkie Zgromadzenie Narodowe dla nadzwyczajnych spraw i wypadków, do których, o ile chodzi o ustawodawstwo, należy modyfikacja albo rewizja konstytucji, zmiana granic państwa, powołanie nowej dynastji [1]. We Włoszech faszystowskich spotykamy się z ustawą Nr. 100, z 31 stycznia 1926 r., która orzeka, że reguły prawnicze, potrzebne dla określenia wykonywania praw, dla określenia atrybucyj, przysługujących władzy wykonawczej, i dla organizacji i funkcjonowania państwowych władz administracyjnych, będą ustanawiane w drodze dekretu królewskiego; oraz z drugą ustawą z 9 grudnia 1928 r., postanawiającą, że Wielka Rada faszystowska jest organem najwyższym, który koordynuje całą działalność rządu, zrodzonego z rewolucji, i wykonuje funkcję prawodawczą w wypadkach określonych ustawą, przyczem upoważniono równocześnie rząd do przeprowadzenia zmiany sejmowej ustawy wyborczej.

Dotychczas mówiliśmy o drodze ustawodawczej zwyczajnej, istnieje jednak i droga ustawodawcza nadzwyczajna, stosowana w wypadkach t. zw. stanu konieczności państwowej. Polega ona na wyeliminowaniu współdziałania parlamentu przy wydawaniu ustawy bądźto ze względu na nagłość sprawy, na periculum in mora, bądź też z powodu t. zw. obstrukcji parlamentarnej, albo z powodu stanu wojennego. Ustawodawcą staje się wtedy sama głowa państwa łącznie z rządem. Ustawy wydawane w takim czasie mają moc obowiązującą tymczasową, t. j. aż do czasu, w którym będzie możebne i nastąpi zatwierdzenie lub odrzucenie ich przez ciało reprezentacyjne. Nie chcę się nad tem tu dłużej zastanawiać, gdyż swego czasu poświęciłem temu problemowi obszerną książkę, osnutą głównie na tle ówczesnego prawodawstwa austrjackiego [2], zaznaczam tylko, że ustawa zasadnicza o reprezentacji państwa z 21 grudnia 1867 r. wykluczała stosowanie drogi ustawodaw-

[1] Patrz Starzyński, Współczesny ustrój Polski i innych państw słowiańskich (Lwów, 1928), str. 219.

[2] St. Starzyński, O tak zwanem ustawodawstwie tymczasowem (Lwów, 1883).

stwa nadzwyczajnego do zmiany jej samej, do trwałego obciążenia skarbu państwa i do pozbycia dobra państwowego (§ 14 ust. zas.) i że w ostatnich dwóch dziesięcioleciach istnienia monarchicznej Austrji nadużywano tej drogi w sposób rażący.

W Polsce mamy i zwyczajne ustawodawstwo konstytucyjne sejmowo-senackie (art. 31 i 46 konstytucji) i ustawodawstwo dekretowe, rozwinięte na szeroką skalę (décret-loi), doprowadzone przez obecną konstytucję z 23 kwietnia 1935 do hypertrofji. Mamy bowiem najpierw ustawodawstwo dekretowe, rywalizujące swobodnie ze zwykłem ustawodawstwem, albowiem mogące mieć zastosowanie do wszelkich możebnych przedmiotów ustawodawstwa (z wyjątkiem zmiany konstytucji) stosownie do tego, jaką drogę uzna rząd odnośnie do pewnych spraw za stosowną; mamy drogę ustawodawstwa dekretowego na podstawie pełnomocnictw, udzielanych rządowi w czasie i zakresie przez ustawę oznaczonym, mamy następnie dekrety, wydawane w czasie gdy Sejm jest rozwiązany, a zachodzi t. zw. konieczność państwowa (także z wyjątkiem zmiany konstytucji art. 55), dalej dekrety wydawane podczas trwania stanu wojennego, (art. 79), wreszcie ustawodawstwo prezydjalno-ministerjalne w czasie t. zw. stanu zagrożenia państwem (art. 78). Tok właściwego ustawodawstwa sejmowego rozpoczyna się od Sejmu, gdyż wedle art. 53 Izba Senatorska nie ma prawa inicjatywy ustawodawczej, a powołana jest tylko do „rozpatrywania" projektów uchwalonych przez Sejm. Wyraz „rozpatrywanie" jest nieodpowiedni, gdyż możnaby z niego wnosić, że Senat ma tylko prawo wypowiadania opinji o projekcie, podczas gdy on ma równe z Sejmem prawo przyjmowania lub odrzucania go względnie czynienia w nim zmian. Jeżeli Senat odrzuci projekt w całości, natenczas wedle przeważającej większości ustaw konstytucyjnych uważa się, że projekt przepadł i że Sejm nie może się już nim zajmować. Inaczej w Polsce, gdzie nawet odrzucona przez Senat ustawa powraca pod obrady Sejmu i uważana jest za przyjętą, jeżeli Sejm nie odrzuci jej większością 11/20 głosujących wedle dawnej, względnie 3/5 głosujących wedle nowej konstytucji (art. 35, względnie 53).

Postanowienia tego nie mogę uważać za stosowne, gdyż obala ono równorzędność obu Izb, osłabia autorytet Senatu, już i tak dość nadwyrężony przez nieprzyznanie Senatowi prawa inicjatywy ustawodawczej, a natomiast może posłużyć do ratowania przez Sejm różnych może nieostrożnie przezeń uchwalonych a przez Senat perhorreskowanych projektów ustawowych. A ponieważ 3/5 jest więcej niż 11/20, przeto odrzucenie takiego projektu jest dziś nawet trudniejsze niż było dotychczas. — Można to nazwać „odrzucaniem odrzucania".

Za dobrą rzecz uważamy, że nowa konstytucja określa sprawę podpisywania ustaw przez Prezydenta Rzpltej trafniej i wyraźniej, niż to czyniła konstytucja poprzednia z r. 1921. W konstytucji poprzedniej powiedziano bowiem krótko, że Prezydent „podpisuje" ustawy (art. 44), co mogło wywołać i wywołało rzeczywiście spory co do znaczenia tego wyrazu w podwójnym kierunku: tak co do tego, czy Prezydent musi podpisać ustawę, albo też nie musi, której to teorji bronili Wł. Leop. Jaworski, i niektórzy inni [1], a następnie co do pytania, czy moc obowiązująca ustawy płynie dopiero z podpisu, czy już z uchwały Izb, jakby to można wywnioskować z republikańskiej formy rządu w Polsce i z postanowień art. 44 i 3 dawnej konstytucji. Teorja Wł. L. Jaworskiego była mem zdaniem mylną, bo negowała tę republikańską formę, i mogła doprowadzić do daleko idących konsekwencyj, ale była ona wentylem bezpieczeństwa przeciw skutkom zaniedbania jakiego się dopuściła konstytucja z r. 1921, przez odrzucenie prezydjalnego prawa veta ustawodawczego, przyznanego Głowie Państwa we wielu konstytucjach powojennych, za wzorem wielkich mocarstw jak Francja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, a w Niemczech już po wojnie w konstytucji Weimarskiej z r. 1919, gdzie to prawo wykonywała Rada Państwa (Reichsrath) art. 74 konst. [2]. Dzisiejsza konstytucja stawia rzecz jasno i dobrze, bo mówi w art. 54 że

[1] W. Makowski, po części M. Rostworowski, St. Wróblewski i i., patrz o tem St. Starzyński: Współczesny ustrój prawno-polityczny Polski i innych państw słowiańskich. Lwów, 1928, str. 21 sq.

[2] Wnioski stawiane w Sejmie przed r. 1926 w sprawie wprowadzenia veta zawieszającego przytoczyłem we „Współczesnym ustroju prawno-politycznym Polski" j. w. na str. 23. Patrz także W. Komarnicki: O zmianie konstytucji polskiej. Wilno, 1927.

Prezydent Rzeczypospolitej stwierdzi podpisem moc ustawy, konstytucyjnie uchwalonej i zarządzi jej ogłoszenie w D. U., co znaczy, że moc obowiązująca ustawy wypływa, zgodnie z ideą republikańskiej formy rządu, nie z podpisu Prezydenta, ale z uchwały Izb, którą Prezydent, niejako w charakterze najwyższego Notarjusza stwierdza, a zarządzając jej ogłoszenie umożliwia i zarządza jej wejście w życie. Drugiem równie dobrem postanowieniem konstytucji w tej mierze jest wprowadzenie do naszego prawa instytucji zawieszającego jednorazowego Veta Prezydjalnego, o czem mówi dalszy ciąg art. 54 w słowach: Prez. Rzplt. może w ciągu 30 dni od otrzymania projektu ustawy zwrócić go Sejmowi z żądaniem ponownego rozpatrzenia, które może nastąpić nie wcześniej, niż na najbliższej sesji zwyczajnej. Jeżeli Izby Ustawodawcze większością ustawowej liczby posłów i senatorów uchwalą projekt ponownie bez zmian, Prezydent Rzpltej, stwierdziwszy podpisem moc ustawy, podobnie jak w poprzednim wypadku zarządzi jej ogłoszenie (art. 54, ustęp 2 i 3). Rzecz oczywista, że stanie się to samo tembardziej w razie, gdyby Izby usunęły z ustawy wszystkie te postanowienia, które były powodem założenia veta.

Osobno od założenia veta przeciw zwykłym ustawom traktuje nasza konstytucja założenie veta przeciwko projektom ustaw, mających zmienić konstytucję. Tu odróżnia się najpierw inicjatywę zmiany, płynącą od Prezydenta, pochodzącą od rządu i wreszcie podjętą przez posłów (1/4 część ustawowej ich liczby). W pierwszym wypadku wystarcza do uchwalenia zmiany zgodna uchwała Sejmu i Senatu powzięta z w y k ł ą większością głosów; w drugim i trzecim wypadku wymagana jest większość znaczniejsza, bo większości u s t a w o w e j liczby posłów względnie senatorów. Nawiasem mówiąc, prawo założenia tego veta nie jest wymienione ani pomiędzy Jego prawami rządowemi (art. 12), ani pomiędzy Jego prerogatywami (art. 13). Następnie inaczej przedstawia się tu wykonanie prawa veta. Prezydent może je wprawdzie także założyć, ale termin ponownego rozpatrywania projektu, obciążonego v e t e m przedłużony jest aż do następnej k a d e n c j i (a nie sesji) przez co sprawa przeciąga się zanadto, a może się przeciągnąć jeszcze dłużej jeżeli Prezydent po ponownem rozpatrzeniu projektu przez Izby i ponownem uchwaleniu go

w tem samem brzmieniu, nie stwierdzi swym podpisem jego ustawowej mocy i nie zarządzi ogłoszenia go jako ustawy, ale natomiast rozwiąże Sejm i Senat. To rozwiązywanie Izb w tym wypadku jest uważane za drugi objaw t. zw. arbitrażu prezydjalnego (o pierwszym już mówiliśmy).

Drugą formą jest ustawodawstwo dekretowe, rozwinięte niepomiernie i ponad rzeczywistą potrzebę, a obejmujące aż pięć rodzajów dekretów. Wprawdzie zasadą jest, że funkcję ustawodawczą sprawuje Sejm (art. 31 i 54), a Prezydent tylko stwierdza swym podpisem moc ustawy konstytucyjnie uchwalonej, ale pomimo to stawia art. 49 konstytucji dekrety Prezydenta na równi z ustawami, obejmując jedne i drugie wspólną nazwą „aktów ustawodawczych", a art. 55 i 57 mówią wyraźnie, że dekrety mają moc ustawy i mogą być uchylane lub zmieniane tylko przez akt ustawodawczy. Wprawdzie art. 55 wyklucza absolutnie używanie drogi dekretów do zmiany konstytucji, ale za to art. 56 postanawia, że dekrety, dotyczące organizacji administracji Rządu i zwierzchnictwa sił zbrojnych oraz organizacji administracji rządowej mogą być wydawane w każdym czasie, zaś art. 74 dodaje, że rzeczową organizację administracji rządowej a w szczególności zakres działania jej organów określi dekret Prezydenta Rzpltej. Zdaje nam się, że bardzo trudno jest określić pojęciowo granicę pomiędzy „organizacją Rządu" a podstawowymi przepisami konstytucji, i że wskutek tego mogą być bardzo łatwo postanowienia konstytucyjne konfiskowane na rzecz dekretów Prezydenta. Co więcej, powiedziano w art. 56, że rzeczone dekrety, wydawane przez Prezydenta Rzpltej, w dopiero wymienionym zakresie organizacji Rządu, zwierzchnictwa sił zbrojnych oraz organizacji administracji rządowej mogą być zmieniane lub uchylane tylko przez takież dekrety Prezydenta Rzpltej. To już jest prawdziwym dziwolągiem i unikatem prawniczym, aby dekrety, a więc normy niższego rzędu, nie mogły być zmieniane przez normy wyższego rzędu, jakiemi są ustawy. Remonstrowałem przeciwko temu i w moich „Rozważaniach konstytucyjnych" i na senackiej komisji konstytucyjnej, ale bezskutecznie.

A nadewszystkiem góruje groźne słowo „Ilekroć" od którego rozpoczyna się art. 57. W nim czytamy, że „ilekroć

konstytucja lub ustawy dla unormowania poszczególnej dziedziny z zakresu ustawodawstwa wymagają ustawy, dziedzina ta może być unormowana również dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej wydanym w warunkach konstytucją oznaczonych". Ten ostatni zwrot o „warunkach" może być rozmaicie interpretowany; jego najłagodniejsza interpretacja mogłaby być taka, że on znaczy rozwiązanie Sejmu i zajście konieczności państwowej, — ale to bardzo wątpliwe, jest więc takie mgliste określanie warunku rzeczą bardzo niebezpieczną. Całe szczęście, że nie może ono odnosić się do zmian konstytucji (art. 55 konst.), ale poza tem może ono być stosowane do wszystkiego, z czego wynika, że od chwili wejścia w życie dzisiejszej konstytucji straciły walor wszelkie zaręczenia dotychczasowego prawa, że pewne stosunki prawne albo wszelkie t. zw. prawa dobrze nabyte i t. p. nie będą mogły być zmienione lub uchylone inaczej jak w drodze ustawy. Ustawodawcze czynniki nie zdawały sobie widocznie sprawy z tego, że takie postanowienie musi wywołać u całej ludności poważne obawy, bo wstrząsa tem zaufaniem jakie ludność miała i powinna mieć do państwa, a które polegało w przekonaniu, że w konstytucyjnem państwie nie może ona być narażona na żadną dowolność, a nad jej dobremi prawami czuwa reprezentacja narodowa. Takie postanowienie, wdziera się zbyt głęboko we wszelkie stosunki życiowe.

Inna interpretacja, jeszcze trudniejsza do przyjęcia mogłaby być chyba ta, że przez te „warunki" należy rozumieć kontrasygnaturę i ogłoszenie w Dz. U. R. P., ale te warunki nie zmieniają w niczem istoty rzeczy.

Do prawa dekretowania należy zaliczyć także dekrety z art. 63, postanawiający, że Prezydent Rzeczypospolitej wydaje dekrety w zakresie zwierzchnictwa sił zbrojnych, a w szczególności określi dekretem organizację naczelnych władz wojskowych, oznaczając w nim zarazem sposób kontrasygnowania aktów, wydawanych przez siebie jako naczelnika sił zbrojnych (art. 62, 63).

O innych rodzajach dekretów jest już mniej do powiedzenia. Pierwszym z nich są dekrety, wydawane na podstawie t. zw. pełnomocnictw czyli ustaw upełnomocniających. Wedle art. 55 konstytucji punkt 1, może ustawa upoważnić Prezy-

denta do wydawania dekretów w czasie i zakresie przez nią oznaczonym, niemogących jednak naruszać konstytucji. Takie pełnomocnictwa były wydawane, jak wiadomo bardzo często.

Drugim rodzajem są dekrety, wydawane na podstawie art. 55 konst. punkt 2 w razie t. zw. stanu konieczności państwowej, a w czasie gdy Sejm jest rozwiązany. Nie mogą one również obejmować zmiany konstytucji, a tak samo zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i do Senatu, budżetu, nakładania podatków i ustanawiania monopoli, systemu monetarnego, zaciągania pożyczek państwowych, zbywania i obciążania nieruchomego majątku państwowego oszacowanego ponad 100.000 zł. W tej mierze wsławiła się swego czasu Austrja, w której na podstawie § 14 ustawy zasadniczej o reprezentacji Państwa z 21 grudnia 1867 wolno było w razie konieczności państwowej w czasie, w którym Rada Państwa nie jest zebraną, wydawać w drodze rozporządzenia cesarskiego, kontrasygnowanego przez całe ministerstwo, przepisy prawne, o ile one nie zmierzały do zmiany ustawy zasadniczej, do trwałego obciążenia skarbu państwa i do pozbycia majątku państwowego. Postanowienia tego nadużywano w Austrji w ostatnich latach istnienia monarchji w sposób rażący, korzystając z tego że do stosowania go nie było potrzeba, aby Sejm (t. j. Rada Państwa) był rozwiązany (jak w Polsce), ale wystarczało, by nie był zebrany; zamykano więc sesję, odsyłano Sejm t. j. Radę Państwa do domu i potem rządzono swobodnie na podstawie art. 14 [1]. Natomiast jednak miały te cesarskie rozporządzenia tylko charakter prowizoryczny, albowiem musiały potem, po zebraniu się Rady Państwa, zostać jej przedłożone do zatwierdzenia, i jeśli go nie uzyskały, albo jeżeli wogóle ich nie przedłożono, to traciły z mocy samego prawa moc obowiązującą; natomiast nasza konstytucja nie mówi nic o ich przedkładaniu Sejmowi do wiadomości lub zatwierdzenia, a przewiduje tylko ich zmianę lub zniesienie przez akt ustawodawczy, co się samo przez się rozumie.

Tutaj należy zaliczyć także postanowienie art. 52 konstytucji, wedle którego Prezydent Rzpltej w przypadkach nie-

[1] Patrz Starzyński: O t. zw. ustawodawstwie tymczasowem, Lwów, 1883.

cierpiących zwłoki może przed ratyfikacją traktatu międzynarodowego zarządzić na wniosek Rady Ministrów wprowadzenie tymczasowe wszystkich lub niektórych postanowień zawartych w tych traktatach (handlowych lub cłowych).

Trzecim rodzajem dekretów są dekrety wydawane w razie zagrożenia Państwa z zewnątrz, jak również w razie rozruchów wewnętrznych lub rozległych knowań o charakterze zdrady stanu, zagrażających ustrojowi lub bezpieczeństwu Państwa względnie obywateli (art. 78 konst.). Takie dekrety wydaje Rada Ministrów za zezwoleniem Prezydenta Rzpltej; mogą być wydawane i podczas trwania Sejmu i wtedy mają być przedkładane do jego zatwierdzenia w ciągu dni siedmiu. Sejm może zażądać ich uchylenia; jeżeli następnie Senat wypowie się za uchwałą Sejmu, Rząd ma niezwłocznie uchylić zarządzenie. Ten system dekretowania jest podobniejszy — aniżeli poprzedni do byłego systemu austrjackiego. Ogłoszenie tego stanu wyjątkowego daje Rządowi prawo zawieszania na czas trwania tego stanu swobód obywatelskich oraz otwiera przed nim możność korzystania z uprawnień szczegółowych przewidzianych o stanie wyjątkowym.

Czwartym rodzajem dekretów są te, które wydaje Prezydent Rzpltej w razie konieczności użycia sił zbrojnych do obrony Państwa (art. 63 i 79 konst.). Wtedy zarządza Prezydent Rzeczypospolitej stan wojenny na obszarze całego Państwa. Podczas trwania stanu wojennego Prezydent Rzpltej ma prawo bez upoważnienia Izb Ustawodawczych wydawać dekrety w zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem zmiany konstytucji, przedłużyć kadencję Izb Ustawodawczych do czasu zawarcia pokoju, oraz otwierać, odraczać i zamykać sesje Sejmu i Senatu w terminach dostosowanych do potrzeb obrony Państwa, jak również powoływać do rozstrzygania spraw wchodzących w zakres działania Izb Ustawodawczych, Sejm i Senat w zmniejszonym składzie wyłonionym przez te Izby. Oczywiście należy się spodziewać, że zostanie przedłożonym dzisiejszemu Sejmowi jakiś projekt ustawy wykonawczej, odnoszącej się do sposobu „wyłaniania składu i sposobu funkcjonowania tych Izb".

Konkludując, możemy scharakteryzować naszą drogę ustawodawczą jako wahającą się pomiędzy konstytucjona-

lizmem a autokratyzmem, ze silnem przechyleniem się na stronę drugiego. Nie nazywam tej drogi względnie całej Konstytucji, autorytatywną, gdyż przez autorytet rozumiem nie rygor, ale wysoką powagę moralną, której szkodzi, o ile chodzi o Konstytucję, sposób jej powstania. Nie jest mi jasne, co ma na myśli A. Piasecki, mówiąc w swych zasadach, że jest ona dowodem „bankructwa racjonalizmu ustrojowego", ale jestem zdania, że wiele „racjonalnych" podstaw ustroju zostało w niej gruntownie wypaczonych. Z prof. A. Peretiatkowiczem, który w czasie obrad sejmowych nad poprawkami senackiemi w u. r. napisał, że nowa Konstytucja narusza ideę praworządności w stopniu znacznie mniejszym, aniżeli różne dyktatury, tak bardzo dziś modne w Europie, zgadzam się o tyle, że i w jego słowach mieści się stwierdzenie, że Konstytucja jednak tę ideę praworządności narusza. Że w znacznie mniejszym stopniu, niż wszystkie bolszewizmy, faszyzmy, hitleryzmy, to nie ulega wątpliwości, tak samo jak naprzykład, że pomiędzy Wszechrosyjskim Zjazdem Sowietów a Sejmem Rzeczypospolitej Polskiej rozwarta jest cała ogromna przepaść.

I. SWIENCICKYJ

FORMA PIERWSZYCH POMNIKÓW DYPLOMATYKI STARORUSKIEJ

I. Latopis ruski podaje pod r. 6415 (907) w formie rokowań między Rusią księcia Olega i Grekami cesarzy Leona i Aleksandra warunki zawartego przymierza. Ten protokół rokowań między zwycięzcą i zwyciężonymi zawiera ze stanowiska dyplomatyki jedynie postanowienia traktatu pokojowego i jego zatwierdzenie. Zatwierdzenie to odbyło się równocześnie ze złożeniem kontrybucji (имшеся по дань) przyczem Ruś zobowiązała się, że warunki pokoju - przymierza będą dotrzymane. Obaj cesarze stwierdzili ucałowaniem krzyża swoją zgodę i wolę wytrwania w pokoju, zaś niechrześcijanie Olega „водивше на роту", w której poselstwo ruskie składało solenne przyrzeczenie na oręż, Peruna i Wołosa, poczem dopiero „утвердиша миръ". W podanym protokole układu pokojowego drobna, ale bardzo charakterystyczna formuła „и послеть царство наше" (= ἡ βασιλεία ἡμῶν) świadczy, iż dokument ten wyszedł z kancelarji cesarskiej w Bizancjum.

II. W r. 6419 (911) książę ruski Oleg znowu wyprawił poselstwo celem zawarcia pokoju i układu między Rusią i Grekami. Tekst tego układu zredagowany jest według form wczesnej dyplomatyki bizantyńskiej w prostych zdaniach bez wszelkich zwrotów retorycznych. Protokół początkowy zaczyna się zwykłą formułą „Равно другаго совѣщания, бывшаго при тѣхъ же царѣхъ Льва и Александра, мы отъ рода рускаго...", która odpowiada greckiemu „ἴσον τὸ ἕτερον συμβόλαιον" „zgodnie z pertraktacjami", zaczem

następował adres i podpis. Tekst właściwy poprzedza oświadczenie o zupełnej niewinności Rusi, jeśli idzie o jakiekolwiek krzywdy Greków, oraz solenne stwierdzenie ciągłych starań księcia o utrzymanie pokoju na podstawie traktatu. Formułowanie tego oświadczenia posługuje się tytulaturą i terminologją bizantyńską: „наша свѣтлость болѣ инѣхъ хотящи еже о бозѣ удержати и звѣстити такую любовь межи христьяны и русью многажды". Po szczegółowej ekspozycji punktów traktatu następuje protokół końcowy z podaniem imienia pisarza: „бывши миръ сотворихомъ Ивановымъ написаниемь на двою харатью царя вашего и своєю рукою... таковоє написаниє дахомъ царства вашего на утвержденіє... не преступити... уставленныхъ главъ мира и любви... мѣсяця септябра 2, недѣли 15. въ лѣто создания миру 6420".

Podany przez latopisca układ z r. 911 wykazuje według brzmienia i formy wszystkie cechy dokumentu podwójnego, przeznaczonego do przechowywania tak w kancelarji księcia ruskiego, jak cesarzy bizantyńskich i sporządzonego „на двою харатью, царя вашего и своєю рукою". Ale latopis posługuje się dokumentem kancelarji cesarskiej, w którym mogła być stosowana 2-a os. l. mn. „къ вамъ Львови, Александру и Констянтину великымъ о бозѣ самодѣржьцемъ царємъ грѣцкымъ"... „дахомь царства вашего на утвержденіє". Jednakowoż w tekście spotyka się dwa zdania, adresowane do osób, będących jedynie przedstawicielami cesarzy, co wynika z powiedzeń: „царя вашего и своєю рукою" oraz „кляхомся царю вашему". Ta podwójna forma tytulatury adresata może być zrozumiałą i wyjaśnioną tylko na podstawie nieprawidłowego przeczytania powiedzenia *„τῆς βασιλείας ὑμῶν"* jak wyrażenia *„τοῦ βαδιλέως ὑμῶν"*, które przetłumaczono na „царя вашего", zamiast „царьства вашего".

III. Tekst układu z r. 6453 (945) wykazuje wszystkie cechy dokumentu, sporządzonego w imieniu posłów ruskich, ale w kancelarji cesarskiej. Różni się ten traktat od poprzedniego więcej szczegółową specyfikacją punktów układu, jako też jednolitą formą uroczystego aktu międzynarodowego. Po

wstępnej formule „равно другаго съвѣщания бывшаго пру царѣ Романѣ и Констянтинѣ и Стефанѣ христолюбивыхъ владыкъ“ idzie podpis wystawicieli dokumentu w imieniu księcia Igora, a potem zwykła formuła, wyrażająca dobrą i nieprzymuszoną wolę księcia, książąt, bojarów i ludzi ruskich, ażeby naprzekór „ненавидящого добра и враждолюбьца дьявола“ zawrzeć układ wiecznego pokoju i sojuszu „створити любовь съ самѣми цари... и всѣми людьми гречьскими и на всѣ лѣта дондеже сьяєть солнце и весь міръ стоить“. Po tej uroczystej formule następuje solenna klątwa - przysięga na karę wieczną i na wszelkie klęski od Boga i Peruna, oraz wzywanie niepowodzenia dla broni, użytej w walce „и да будуть раби въ весь вѣкъ въ будущий“.

Bardzo ważnym nowym punktem w tym traktacie jest wzmianka o tem, iż posłowie ruscy (сълі) przynosili pieczęcie złote, a kupcy (гостье) srebrne. „Ныне же увѣдѣлъ есть князь вашь посылати грамоты ко царству нашему“, a więc Igor posłał posłów swoich z uwierzytelniającym listem-gramotą. Wobec tego na przyszłość według tego punktu układu mają ludzie książęcy przynosić dokumenty uwierzytelniające w ogólnej formie: „яко послахъ корабль селико“. Wynika z tego, iż istniały już w tym zamierzchłym czasie 1-ej połowy X wieku dokumenty kancelarji księstwa ruskiego, wydawane jako paszporty łodziom ruskim, kierowanym przez Dniepr i Czarne morze do Bizancjum: „аще ли безъ грамоты придуть, и предани будуть намъ, да держимъ и хранимъ, дондеже возвѣстимъ князю вашему; аще ли руку не дадять и противляться да убіени будуть, да не изыщеться смерть ихъ отъ князя вашего“. Sankcje owego przymusu paszportowego były, jak wynika z tego tekstu, bardzo groźne, gdyż tylko w ten sposób możliwe się stawało ograniczenie swawoli i gwałtów ze strony wojowniczej Rusi (— Waregów) „да не творять бещинья въ селѣхь ни странѣ нашей“. Po wyraźnem ustanowieniu jurysdykcji miejscowej władzy nad przestępcami pochodzenia cudzoziemskiego, jeden z dalszych punktów

jest poświęcony ziemi korsuńskiej, którą cesarz bizantyński wyłącza z pod władzy (sfery wpływu) księcia ruskiego i z pod prawa wojny na niej. W związku z tem ograniczeniem w dalszym ciągu ustala się nowy paragraf, obejmujący szczegóły pomocy wojskowej dla księcia ruskiego ze strony cesarza na wypadek wojny. Wzamian za to w przedostatnim paragrafie traktatu cesarz bizantyński otrzymuje zobowiązanie do pomocy wojskowej od Rusi przeciw swoim nieprzyjaciołom „и оттоле увѣдять ины страны каку любовь имѣють Грьци съ Русью".

Protokół końcowy stwierdza wygotowanie traktatu w dwóch egzemplarzach. Podpisany przez cesarza egzemplarz „на нейже есть крестъ и имена наша написана" odesłano z poselstwem ruskiem za pośrednictwem poselstwa bizantyńskiego, któremu miał być wręczony po złożeniu przysięgi-ślubowania przez księcia dokument wzajemny. Przysięga ruska odbyła się dla chrześcijan w cerkwi św. Ilji (Eljasz), a dla niechrześcijan na oręż i Peruna z zaklęciem, jak 911 r.

IV. Nie dotrzymał przymierza ojca syn Świętosław Igorewicz, gdyż 967 (6475) zajął bułgarskie Podunawje, usadowił się w Perejasławcu, oraz obłożył daniną Greków. Wojna rusko-bizantyńska, która wynikła stąd z 971 (6479) skończyła się nowym traktatem, czwartym zrzędu. Jest on ujęty w bardzo zwięzłą formę; jędrna krótkość jego treści może być uważana za wzór dyplomatyki włodarzy-wojowników, Światosława i Jana Tzemiskesa. Po zwykłej formule wstępnej „равно другаго свѣщания" podpis wystawcy Światosława, wielkiego księcia ruskiego, i adres „Ивану нарицаемому Цѣмьскію" cesarza greckiego; dokument, wystawiony w Derestrze, a więc w kancelarji cesarskiej, m. lipca, indykta 14, r. 6479. Światosław potwierdza swoją wolę „хочю имѣти миръ и съвершену любовь со всякымь великимь царемь грьческимь — съ Васильемь, Констянтиномь — съ богодохновенными цари... до конца вѣка". Przyrzeka nie żywić złych zamiarów względem państwa greckiego, ani ziemi korsuńskiej i ziemi bułgarskiej i stawać z orężem przeciw wrogom Greków. Po klątwie następuje nowy szczegół w dyplomatyce staroruskiej: „се же имейте

во истину, якоже сотворихомъ нынѣ къ вамъ и написахомъ на харатьи сей и своими печатьми запечатахомь", a więc — corroboratio, potwierdzenie prawdziwości dobrych chęci, wyrażone osobną formułą i poręczone pieczęcią książęcą.

Traktat 971 r. może uchodzić za dokument kancelarji książęcej ruskiej, przyjęty przez kancelarję cesarską. Nowością w jego tekście była wyraźna wzmianka o kanclerzach obu stron Swieneldzie i Teofilu Synkelosie, jako też zabezpieczenie w stosunku do cesarzy sierót Romana II († 963), Basiliosa (* 957) i Konstantyna (* 961), z którymi zawierał układy dopiero syn Światosława, Włodzimierz.

V. Wnioski.

a) Forma pierwszych czterech traktatów między Rusią i Bizancjum była wyraźnie bizantyńska; dostosowano do niej nawet tytulaturę książęcą.

b) Za przykładem Bizancjum wydawano z Rusi chrysobule i zaprowadzono paszporty zagraniczne.

c) Tekst każdego traktatu był widocznie sporządzany w kancelarji cesarskiej i dopiero z jej dokumentów dostał się do Kroniki, przetłumaczonej później dla Latopisu.

d) Postanowienia karne w poszczególnych punktach o przestępstwach mogły być wynikiem uzgodnienia procedury karnej bizantyńskiej i ruskiej-normandzkiej. Przytem stwierdzić należy, iż analogiczne postanowienia „Prawdy ruskiej" różnią się od zawartych w traktatach tylko większą specyfikacją, lecz nie istotną treścią.

WINCENTY ŚMIAŁEK

UTOPIJNE ROJENIA W STAROŻYTNOŚCI.

Psychologiem był, kto powiedział, że gdyby człowiek do boleści obecnej nie dodawał wczorajszej i jutrzejszej, los jego byłby wcale znośny. Szczęśliwe wczoraj zgęszcza chmurę zawisłą nad dniem dzisiejszym, strach przed niepewnem jutrem podcina skrzydła nadziei. „Nessun maggior dolore“ staje w kolei naprzeciw „lasciate ogni speranza“. Tę grę zawieszenia między dwiema ostatecznościami usymbolizował bajkopisarz Kryłów w znanej historji dwóch żab, które wpadły do mleka: gdy jedna w poczuciu beznadziejności poszła odrazu na dno, druga tak długo trzepotała nóżkami, aż z mleka zrobiło się masło i ona na tak powstałej wysepce ostała się z życiem. Po wojnie światowej, która przed oczyma wielu otwarła przepastną odmianę doli, a równocześnie odruch samoobrony, wystawiona na widok publiczny w Wiedniu terrakotowa figurynka psa zatroskanego, Sorgenvoll, prędko zwróciła na siebie uwagę, a zarazem wywołała kontrastowe naśladownictwo i w następstwie spór o plagjat w upostaciowaniu smutku, względnie w jego pendant. Na strunach duszy ludzkiej drga amoibeicznie nuta zwątpienia i otuchy. Podatne są jej wszelkie przełomy, tak w życiu jednostkowem, jak zbiorowem. Nierzadko towarzyszy im psychoza i defetyzm.

Stany te znane były i człowiekowi starożytnemu. Potrąca o nie już gnomiczna poezja grecka, tony te wyrywają się nieraz ze strof wielkich tragików. Ale są i całe utwory, osnute na tym motywie zależności od niełaski losu i chronienia się przed wrogą rzeczywistością w świat nierealny.

Dosięga się go drogą rozumowych konstrukcyj i bezdrożem lotnej wyobraźni. Pozostawiając na uboczu pierwszą — nawet z systemami Platona, Epikura, Lukrecjusza, z nęcącemi eksperymentami Bacona Werulamskiego (Nova Atlantis), jasnowidztwem Verne'a, bujaniem Bellamy'ego, Wells'a — zwróćmy się do wyimaginowanych krain poezji i jej fascynujących uroków. W Grecji zatrzyma nas podniebny wzlot Arystofanesa do wyżyn olimpijskich i siedzib ptasich, w Rzymie idylla Wergiljusza i sen o wieku złotym. Obaj są utopistami, którzy w skołatane niepowodzeniami społeczeństwo ducha optymizmu chcą tchnąć. Arystofanes pragnie to osiągnąć komedjami „Pokój" i „Ptaki", Wergiljusz swojemi sielankami, zwłaszcza eklogą 4. Z występem obu pisarzy łączy się skłócona sytuacja wewnętrzna ich państw. „Pokój" wystawił teatr ateński w r. 421, „Ptaki" w r. 414. Bukoliki Wergiljusza powstawały w latach 42—39 przed Chr. Daty te — to wskaźniki momentów, sprzyjających oderwaniu się od rzeczywistości. Ateny, zawikłane w długą, bratobójczą wojnę, przebyły pierwsze jej dziesięciolecie wśród zmiennych kolei zapaśniczych i plagi powietrza, której ofiarą padł sam Perykles, najsilniejszy filar nadziei Ateńczyków. W atmosferze, przesiąkniętej tęsknotą pokoju, która właśnie zdawała się ziszczać z pokojem Nikjasza, mógł zrodzić się posąg Kefisodota „Eirene" z Plutosem na ręku, którego styl, poza rekonstrukcyjnemi uzupełnieniami i miękkością form wieku IV w kopji monachijskiej, płynnością linij odpowiadać może czasom przednikjaszowym. Publiczność ateńska, zrażona wojną i tarciami wewnętrznemi, z ulgą spoglądała na rzeźbiarskie uosobienie pokoju i macierzyńską tkliwość (Eirene) ku dziecięciu (Plutos) jako personifikacji idącego za pokojem bogactwa. W ciche te myśli i pragnienia ziomków wchodzi Arystofanes swoją komedją „Pokój". Pacyfistycznie nastrojony Ateńczyk Trygaios, chcąc dla pokoju pozyskać bogów, puszcza się do nich, nie jak u Eurypidesa Bellerofon na Pegazie, ale na żuku jako wierzchowcu. Niestety, zastaje tylko rozpanoszonego boga wojny Aresa, a zapadłą gdzieś w czeluści boginię pokoju Eirenę trzeba było dopiero wydobywać z pod nasypu kamiennego. Nastrój wesoły, który po powrocie Trygaiosa na ziemię ogarnia wszystkich, zwięk-

sza bohater weseliskiem swojem. I przyszedł pokój i nie ziścił naraz mieniących się w słońcu tęsknot nadziei. Nadomiar z rokiem 414 nowe cienie zasępiają horyzont z wypłynięciem akcji, która potoczyła się koło osoby Alkibiadesa i intryg, jakie go omotały. Ambitna chęć wmieszania się w spory plemienne greckich kolonij sycylijskich i południowo-italskich, myśl rozszerzenia wpływów na Zachód owłada Alkibiadesem i Ateńczykami, którzy w lipcu 415 wyprawiają ogromną flotę pod dowództwem Alkibiadesa i Nikjasza. Wyprawie, pod dobremi wróżbami i wielkiemi nadziejami poczętej, wrogowie Alkibiadesa poderwali loty, doprowadzając sztucznie rozdmuchanym procesem o uszkodzenie hermów do odwołania Alkibiadesa i pozbawienia wyprawy głównego jej motoru, jakim był Alkibiades. Ten zamiast usłuchać wyroku i wrócić do Aten poszedł do Sparty, uprawiającej wszędzie protektorat szczepu doryckiego. Nad wyprawą zawisła niepewność, która miała skończyć się straszną klęską.

Zanim ona spadła, stara się Arystofanes odwrócić uwagę ogólną od grozy położenia wyprawą w regjony powietrzne i planem założenia tam państwa ptaków. Podjęli się tego dwaj obywatele ateńscy: Euelpides i Peithetairos — Spodziewalski i Namawialski, pierwszy pełen dobrej zawsze nadziei, drugi bogaty w pomysły. Droga ich niedaleka i nietrudna, wędrowcy łatwo dosięgają celu i szczęśliwie w władcy tych przestworzy witają dawnych znajomych swoich na ziemi, Tereusa i żonę jego Filomelę, obecnie po tragedjach rodzinnych w dudka i słowika przemienionych. Tak łatwy początek natychmiast rodzi w duszy pomysłowego Peithetairosa projekt założenia grodu ptasiego w chmurach, skąd łatwo już byłoby zawładnąć niebem i ziemią, grożąc bogom odebraniem woni ofiar z ziemi, zaś ziemi klęskami i zniszczeniem nasion i zbóż, — skazując w ten sposób jednych, jak drugich na śmierć głodową. Tereus zwołuje zgromadzenie ptaków, które do planu się zapala. Niedługo powstaje w chmurach miasto *νεφελεκοκκυγία* — Chmurokukułków. Zgłaszają się doń zaraz w roli kolonistów wykolejeńcy, krzykacze i aferzyści, których ateńscy wychodźcy zostawili na ziemi. Zna ich i przegania z miejsca Peithetairos, a i z dele-

gacją bogów, złożoną z Posejdona, Heraklesa i boga barbarzyńców Aryballosa, radzi sobie nieźle. W zawartym traktacie zdobywa dla siebie Basileję (królewskość) jako narzeczoną. Nastrojem wesela kończy się komedja Ὄρνιθες— Ptaki, jak Εἰρήνη — Pokój. Dużo tam przytyków do projektomanji ateńskiej, ale pogodny przebieg akcji i happy end zostawiły w duszy widzów osad zadowolenia. Cios katastrofalny, który nad głowami Aleńczyków jak miecz Damoklesa wisiał na włosku, stracił na chwilę siłę ciężkości. Z lżejszem sercem opuszczał Ateńczyk teatr i sławił imię poety.

A co to za chwila owych dat Wergiljuszowych? Poeta dobija trzydziestki swego żywota i współczesnego przeżycia długich walk, zmagania się żądnych władzy jednostek o laur, którym wkońcu stać się miało jednowładztwo. Już II wiek przed Chr. nosił oznaki pierwszego wstrząsu, który w erupcjach wieku następnego tektonicznie włamywał się w ustrój republikański. Marjusz i Sulla, Pompejusz i Cezar, Antonjusz i Oktawjan z epizodycznymi statystami, Crassusem i Lepidem — to osoby dramatu, który rozgrywał się kosztem państwa i spokoju społecznego. Przesyt wojennych burz wciskał się w życie publiczne i prywatne, wywołując pragnienie pokoju. Po złudnych nadziejach obu triumwiratów taką gałązkę niósł układ dwóch najsilniejszych antagonistów na ówczesnej arenie, Antonjusza i Augusta. Anteną, wrażliwie chwytającą te fale, była poezja Wergilego, który w przeciwieństwie do surm bojowych od r. 42 przed Chr. pastuszej chwycił się fujarki, by nutą Teokryta koić ucho przewrażliwionych okropnościami wojny współobywateli. Twardości szczęku oręża przeciwstawia miękkość życia wiejskiego i jego obyczajów, zakłóconych zgiełkiem wojny, wyzuwaniem właścicieli z roli przodków na rzecz weteranów, wynagradzanych za swoją służbę grabieżą. Miłość przyrody i pobożne usposobienie Wergilego stwarzają sceny, które zagłuszyć chcą chrzęst broni, wzbudzić ufność do bogów, obok których nie waha się stawiać zwycięskich wodzów, wplatając ich imiona w mityczną wiarę i prostotę pasterską.

Ale jest jedna sielanka, która świadomie dmie w odmienny puzon. Jest nią sławna ekloga 4, która wychodzi z ram życia pasterskiego i zwraca się wróżbą do całej ludz-

kości. Nie szuka bohaterów w postaciach mitologicznych, ale głosi nowego zbawcę, pod którym zmieni się oblicze ziemi i zapanuje ogólna szczęśliwość, jaką oglądało Latium pod rządami Saturna: zniknie wszelka złość i niezgoda, mozoł i walka o życie, ziemia sama obsypie się urodzajem, zniknie jad stworzeń i ich zaczepność, przepadną wojny i pokój zalegnie wszędzie. Nie odrazu zejdzie ten błogostan, ale w miarę, jak dziecię, które się urodzi, posunie się w wiek pacholęcia i męża dojrzałego, odmiana będzie się ujawniać. Oku poety objawia się już jego urodzenie i radość wszechświata oraz fazy rozwoju, których sam pragnąłby dożyć, by móc opiewać czyny męża, a tymczasem, widząc się u kolebki dziecięcia, wzywa je do pierwszego uśmiechu, wróżącego szczęśliwą przyszłość. Ponieważ ekloga zwrócona jest do protektora i przyjaciela poety, Asiniusa Polliona i do jego konsulatu, który ma być zaczątkiem ogólnej szczęśliwości, z tą datą, t. j. z rokiem 40, na który plan triumwirów zgóry wyznaczył konsulat Polliona, starają się uczeni uzgodnić wszystkie dane, czy domniemane szczegóły eklogi z zachowaniem ich następstwa historycznego, aczkolwiek objawienie poetyckie, jak przepowiednie proroków, nie musi podlegać tak ścisłej chronologji. Moment psychologiczny, który na tle posępnem nie kończących się zatargów domowych mógł wydać taki jasny obraz, nie będzie inny, jak przedświt nadziei, który wydał arystofanesowską Eirene. Pokojowi Nikjasza odpowie pokój, który stanął między Antonjuszem i Oktawjanem. Rzecznikiem tego pokoju po stronie Antonjusza był Pollio, w którego domu obracał się Wergiljusz i nadziejami tam żywionemi nasiąkał. Skomplikowane wiązadła czasu powstania eklogi z wypadkami roku 40, a specjalnie z zawartym w początku października pokojem i faktycznym konsulatem Polliona, uprościłyby się naraz, gdyby napisanie eklogi przeniosło się na czas pierwszych pertraktacyj pokojowych i nominalnego konsulatu Polliona, który rozciągał się na cały rok 40-ty. Wiadomo, że oczekiwanie ekscytuje roztęczowieniem w silniejsze kolory, między ustami a brzegiem puharu zew pragnienia donośnieje. Wśród największego nasilenia tęsknoty pokoju i błogich jego skutków, leczących rany długich wojen, mógł wykwitnąć produkt li-

teracki, który Wergiljusz ubrał w tradycyjne formy wieku złotego, jakiegoś raju ludzkości, o jakim już śpiewał Hezjod, a którego odgłos w micie o wyspach szczęśliwych i w rzymskich Saturnaljach szczątkowo się zachował. Ale motyw przewodni, który eklogę przenika i nieśmiertelność jej zapewnił, a piewcę jej pasował nawet na proroka, to motyw dziecięcia-zbawcy, które ma otworzyć światu wrota szczęśliwości, a z wiekiem swoim przesuwać go z wieku żelaznego, czasu utrapień i trudów, ku stopniowemu wyzwoleniu poprzez wieki coraz przedniejsze, aż ku pełni wieku złotego. Niezwykłość, odbiegającą od tradycji, zapowiada już inwokacja, w której muzy pasterskie nastroić winny swoją lutnię na ton wyższy, godny rzeczy, mających przypaść na rok konsulatu Polliona. Ten wyczuwany zresztą powszechnie zwrot w pochodzie wieków zbiega się z rachubą jubileuszowych perjodów, które przypadały w przybliżeniu na te czasy, choć w ruchliwości wydarzeń dopiero w 17 r. przed Chr. obchodem wielkim zostały uświęcone.

Rok konsulatu Polliona ma być początkiem nowej ery, zainicjowanej narodzeniem się cudownego dziecięcia. Ale kim jest to tajemnicze dziecię? Starożytni dopatrywali się go w dzieciach Polliona. Ale starszy syn, Gallus, urodził się w r. 41, młodszy, Saloninus, w r. 39. Oba imiona — to cognomina, wzięte od miejsca urzędowania ojca w Gallia cisalpina jako „consul designatus“ i w Dalmacji jako „proconsul“. Ani jeden, ani drugi rok nie pokrywa się z okresem konsulatu, z rokiem 40. Wyłonione z długotrwałego zamętu cesarstwo, które położyło wreszcie koniec wojnom domowym, łatwo kierowało myśl na twórcę nowego ustroju, Oktawjana Augusta, choć w r. 40 mógłby to był chyba jakiś wizjoner wyczytać w tajnikach przyszłości. Wszechmoc dziecięcia, niosącego światu zbawienie, widziały czasy Konstantyna W. w Jezusie Chrystusie. I w tej interpretacji czytały eklogę wieki średnie i odrodzenie. Czasy nasze odwróciły się od takiego rozumienia, kierując się do konkretnych osobistości, to do synów Polliona, którym przecież takiej misji trudno imputować, to do Augusta i jego rodziny, to nawet do dzieci Antonjusza i Kleopatry z ich chwilowego stosunku miłosnego, których najgłośniejszym czynem było to, że

ozdobiły triumf Oktawjana. Te czy inne jeszcze, filozoficzne, astrologiczne, próby błąkania się po bezdrożach domysłów i hipotez stwierdzają jedno, że nie wiemy, co za dziecię miał Wergiljusz na myśli. A jednak poszukiwania nowsze natrafiły może na trop właściwego źródła, z którego fantazja poety mogła być zasilona. Z organizacją Wschodu i uzależnieniem Żydów od Rzymu rośnie zainteresowanie się państwa rzymskiego temi nabytkami nowemi i Judeą, Względy osobiste z drugiej strony kazały królom judejskim zabiegać o przychylność państwa zwierzchniego. Herod W. bywał w Rzymie, a synowie jego nawiedzali dom Polliona. Orszaki ich nie musiały być małe, a nie mniejsze zainteresowanie Rzymian ich życiem i wierzeniami, wśród których marzenia mesjaniczne wybijały się swoją egzotycznością. Czyż one nie mogły trafiać do ucha Wergiljusza? Faktem jest, że w jego eklodze dosłuchać się można nuty proroctwa Izajasza, która, zabłąkana tu po literacku jako składnik kompozycyjny utworu, wycisnęła na nim piętno prorocze.

W tym samym czasie, kiedy Wergiljusz roi swe sny wieku złotego, inny poeta tego okresu, prawie rówieśnik, bo tylko o pięć lat młodszy, Q. Horatius Flaccus, miota gromy w swoich satyrach i archilochijskie pociski w epodach. Życie, choć młode, rozgoryczyło go do świata. Gorące wypadki po zamordowaniu Cezara zastały go na studjach w Atenach, gdzie przyłączył się do Brutusa, który tam przybył, i jego sprawy. Gdy ta sromotnie upadła pod Philippi, amnestją tylko przywrócony na ojczyzny łono, w zaciemnionym politycznie horyzoncie i krzywdzie, doznanej przez rozdział gruntów pomiędzy weteranów koło rodzinnej Wenuzji, jak Wergiljusz w Andes, wzbiera żółcią i oburzeniem, które wylewa w wierszach. „Paupertas impulit audax ut versus facerem“. Nietylko w reagowaniu na tę samą niedolę ujawnia się odrębna mentalność obu poetów, ale słusznie dziś na ten czas datowana epoda 16. staje obok eklogi 4. jako aktualny jej odpowiednik. Zażegnywanym dorywczo burzom i pożogom rzuca nową żagiew tak zwana wojna peruzyńska, którą zdusił Oktawjan zwycięstwem nad zwolennikami Antonjusza, co znowu groziło powikłaniami z wracającym ze Wschodu Antonjuszem. Spotkanie się w Brun-

disium i porozumienie między triumwirami, wzmocnione małżeństwem Antonjusza z siostrą Oktawjana, rokować się zdawało trwalszy pokój. Wergiljusz, może w preliminacyjne arkana układu wtajemniczony, dał wyraz najdalej idącym nadziejom, podczas gdy Horacy w epizodzie peruzyńskim widzi zaciągi nowych na widnokręgu chmur, które zakrywają mu przyszłość i otchłannym zioną kataklizmem: „Już drugie pokolenie jęczy pod udręką rozterek wewnętrznych. Nieugięty w bojach Rzym sam sobie kopie grób ku uciesze wrogów, którzy tylko na to czekają, by swym najazdem urągliwie się nań rzucić. Kto Rzymianin, do ucieczki przed tą hańbą! Porzucić klątwą bogów obciążoną ziemię, wiążąc się wspólną przysięgą Fokejczyków, uchodzących przed Persami, że nigdy już tu nie wrócą. Kiedy wybrzeże ojczystego lądu rozpłynie się w błękitnej oddali, całą myśl wytężyć ku Wyspom szczęśliwym, gdzie czeka ich nowy wiek złoty, czeka ich raj w dalekim ostępie, który Jowisz przed zalewem złości ludzkiej ukrył i dla wybranych, p i i s, na siedzibę przeznaczył. Szczęście to ich nie minie pod gwarancją poety, v a t e m e!

Z całości utworu wieje ton zgryźliwy z archilochijską dominantą w. 25—36 jako transpozycją zaklęć Focejczyków, którzy według Herod. I, 165 *ἐποιήσαντο ἰσχυρὰς κατάρας τῷ ὑπολειπομένῳ ἑαυτῶν τοῦ στόλου. Πρὸς δὲ ταύτῃσι καὶ μύδρον σιδήρεον κατεπόντωσαν καὶ ὤμοσαν μὴ πρὶν ἐς Φωκαίην ἥξειν πρὶν ἢ τὸν μύδρον τοῦτον ἀναφανῆναι.* Przekleństwo tym, którzy chcą poddać głowę pod jarzmo Persów. Wszelka iskra tęsknoty za taką ojczyzną niech będzie zgaszona, jak oto ta bryła rozpalonego żelaza, rzucona do morza, nigdy jego powierzchni nie ujrzy. Ostatni obraz wyrażony jest figurą *ἐξ τοῦ ἀδυνάτου* — wrócą do Fokei wtedy, gdy ta bryła, zatopiona przez nich w morzu, wypłynie nawierzch. To adynaton weszło w przysłowie na oddanie pojęcia „n i g d y“ i w zbiorach paroimiografów za drugiej sofistyki znalazło miejsce (Zenobios VI, 35). Podobną przysięgą, zawarowaną szeregiem adynatów, związać się mają wychodźcy rzymscy. Do ojczyzny wrócić będzie wolno wtedy, gdy blok skalny z głębin wodnych wypłynie na górę albo rzeka Pad obleje szczyty Kalabrji, albo wyniosły Apenin zanurzy się

w morzu, albo wbrew naturze zapłoną ku sobie żądzą potwory tak, iż tygrysice sparzą się z jeleniami, a gołąb cudzołożnie zbliży się ku sokolicy, iż potulne trzody nie będą drżały przed dzikością lwów, a niestrupieszały już kozioł upodoba sobie słone morze. Z takiemi zaklęciami i wyzuciem się z wszelkiej pokusy powrotu ruszmy wszyscy globalnie albo przynajmniej elitą z mas bezmyślnych. Niemrawiec i desperat niech trzymają się kurczowo kątów złowróżbnych. Przed zdecydowanym hufcem uchodźców otwarty ocean i hen, daleko, jego falami oblane wyspy szczęśliwych, gdzie wszystko stoi na ich użytek i żadne przeciwności niepokoić ich nie będą. Tu wędrowców przyjmą nieskalane stopą ludzką niwy, na których wieść będą życie wieku złotego.

Cierpka nuta Archilosa przechodzi w melodję fujarki pastuszej, ponury krajobraz banitów rozjaśnia się w słoneczny horyzont błogosławionych. Nietrudno rozpoznać pokrewną nastrojowość drugiej części epody z eklogą 4. Trudniej natomiast odpowiedzieć, czy to podobieństwo jest przypadkowe, czy zależne, a jeżeli zależne, to kogo od kogo. Zdania uczonych są podzielone (Skutsch, Funaioli). W braku świadectw wprost odpowiedzi będą szły rozbieżnie i po linji więcej lub mniej do prawdy zbliżonego prawdopodobieństwa. Kiessling, uderzony prawie identycznem brzmieniem Hor. epod., w. 34:

credula nec ravos timeant armenta leones

oraz w. 49—50:

illic iniussae veniunt ad mulctra capellae
refertque tenta grex amicus ubera

i Werg. ekl., w. 21—22:

ipsae lacte domum referent distenta capellae
ubera nec magnos metuent armenta leones,

uważa, że pierwowzorem był Horacy i że zapożyczka Wergilego była komplementem mistrza dla początkującego poety. Lucjan Müller w pośmiertnem wydaniu dzieł Horacego, sporządzonem przez swego ucznia, G. Goetza (1900), tak pojęty stosunek Horacego do Wergilego, — który w r. 40 także był początkującym pisarzem, — nazwał dziwnym, a do rzekomych reminiscencyj, o ile nie chciałoby się uznać ich

przypadkowemi, nie przywiązywał większej wagi. R. Heinze, który, począwszy od 3. wydania, opracowuje Kiesslinga, początkowo z pietyzmu dla wuja w komentowaniu tych podobieństw nic nie zmienił, lecz w miarę większego usamodzielnienia się wobec opracowywanej spuścizny modyfikuje w 6. wyd. (1917) odnośny komentarz o tyle, że pozostawia w zawieszeniu rozstrzygnięcie, czy Wergiljusz z rozpacznej utopji Horacego zaczerpnął myśl znalezienia szczęścia w ojczyźnie, czy też Horacy z myślą o eklodze widzi nieziszczalność jej marzeń; dodaje nadto, że słowne podźwięki nie przeważą szali na żadną stronę. To stanowisko Heinzego nie było znane Kazimierzowi Morawskiemu, kiedy blisko dwa lata przedtem w tomie swej „Literatury", poświęconym Wergiljuszowi i Horacemu, pisał w sensie Kiesslingowskim: „Zapewne to pokłon kolegi i przyjaciela przed talentem, wschodzącym na widnokręgu rzymskiej literatury". A jednak można iść nawet poza remisowy punkt Heinzego. Podstawę do tego daje wysuwanie dziś „jambów paryjskich (Parii iambi) na czoło twórczości Horacego i jego porywów młodzieńczych z epodą 16. jako najstarszym utworem zbiorku (Morawski), według Schimmelpfenga w komentarzu Teubnerowskim „nach Form und Inhalt ein Meisterwerk"; można ją więc przyjąć za wierne odzwierciedlenie ducha i wyrazu poezji Horacjuszowskiej tak samo, jak okolicznościowo skomponowana ekloga oddaje uczucia i intencje swego poety. Gdy się nadto uwzględni u obu poetów prawie równoczesność owej wspinaczki na Parnas, protekcjonalny ton niewiele starszego wiekiem „mistrza" wciskałby się dysonansem w szczerą przyjaźń obu poetów i trąciłby zanadto nowoczesnością, która w dopingowaniu młodych talentów nie widzi niebezpieczeństwa dla ich rozwoju.

Wglądając bliżej w istotę podobieństw, widzi się prostotę Wergiljusza, która zawsze przemawia za prius, w dynamicznem natężeniu u Horacego: jednolity obraz łagodności zwierząt u Wergiljusza rozdziela się na niezgodne z naturą zatarcie wrogiego stosunku zwierząt do siebie wśród adynatów i na bezwzględną ich uległość i harmonję z potrzebami i wygodą człowieka. Jak z zapożyczonego u paroimiografów jednego adynaton zrobił Horacy cały ich

szereg, tak z gatunkowo rozdzielczego miejsca Wergilego tworzy swoje adynaton i rzut beztroski w wieku złotym. Kompozycyjny ten rys wraz z zabarwiającem różne obrazy podobieństwem słownem wskazuje na posterius. Stycznych, stwierdzających ten kierunek zależności obu utworów, znajdzie się więcej, byle ich szukać na drodze impulsu, a nie kopji, sprzecznej z talentem twórcy, świadomego swej sztuki. Gdy u Wergilego dzikość natury opada i zatraca się jad (w. 24):

occidet et serpens et fallax herba veneni,

w adynatach Horacego gwałt na naturze i przewrót w jej popędach święcą orgje (w. 30—34):

novaque monstra iunxerit libidine
mirus amor, iuvet ut tigris subsidere cervis,
adulteretur et columba miluo
credula nec ravos timeant armenta leones
ametque salsa levis hircus aequora,

schodząc w opisie wieku złotego do obrazowego opadu złośliwej natury (w. 51—52):

nec vespertinus circumgemit ursus ovile
nec intumescit alta viperis humus.

Gdy u Wergilego nie naraz ustaną niepokoje wzajemne między ludźmi i niejedna wyprawa przypomni błąkającą się po morzach Argo (w. 34, 35):

alter erit tum Tiphys et altera quae vehat Argo
delectos heroas,

— u Horacego, choć także przyjmuje wieki pośrednie, żelazny i bronzowy, nietylko nie przybije do brzegów wysp żadna Argo (w. 57):

non huc Argo contendit remige pinus,

ale nie skazi ich także stopa Medei z jej czarami, nie zakłócą ich spokoju zagony kupczących Sydończyków, ni awanturniczość towarzyszy Ulissesa. Niezmącone troskami życie uchodźców, obsypanych hojnie darami przyrody (w. 43):

reddit ubi Cererem tellus inarata quotannis
et inputata floret usque vinea,

schodzi się z opisem eklogi (w. 39—40):

... omnis feret omnia tellus
non rastros patietur humus, non vinea falcem.

I miód u obu poetów sączyć się będzie z dębu, ze znamienną różnicą przedstawienia, bo, gdy u Wergilego osiada rosą (w. 30):

et durae quercus sudabunt roscida mella,

u Horacego wypływa ze środka (w. 47):

mella cava manant ex ilice.

W ten sposób w epodzie, która rozpoczęła się zgrzytami, przesuwają się obrazy prawie sielankowe, jakby u Wergiljusza, w dziwnej z nim zgodzie topologicznej, a niejednokrotnie i słownej. Wyrazistszy jeszcze, bo jednolity ton sielanki mamy w epodzie 2., poświęconej tematowi życia wiejskiego, ale z archilochijskim przycinkiem: rozpływający się w pochwałach życia wiejskiego lichwiarz Alfius,

iam iam futurus rusticus

wraca do swego lichwiarstwa. Taką samą pointą kończy się epoda 16: wędrowcy opływać będą w szczęście „vate me", jak ja to wieszczę. Jakby przekuwając wszystkie te rojenia na grożącą państwu ruiną rzeczywistość, powiedział w rozpaczy, która mu dyktowała pierwszą część epody: ten piękny sen o wieku złotym, to poetycka ułuda, to coś takiego, jak rozpoetyzowany Alfius i rzeczywisty lichwiarz. Tłem czasowem epody 16. jak i eklogi 4. są zamieszki t. zw. wojny peruzyńskiej z r. 41/40 i zapowiedziany powrót Antonjusza ze Wschodu: gdy Horacy widzi czarno dalszy bieg wypadków, Wergiljusz obiecuje sobie wszystko najlepsze i upragniony pokój, który miał zapaść w Brundisium. Oba utwory powstać mogły gdzieś w połowie r. 40. Zwyczaj recytacyj literackich w zamkniętem kółku zaznajamiał z powstającemi nowościami i udzielał wzajemnej podniety. Tak sielskim pieniom Wergilego, głoszącym optymizm, zaaplikował Horacy archilochijskie cięcie, które ten optymizm do literackich poziomów redukowało. Obaj poeci rzucili na rozkłócenia wewnętrzne lotną osłonę fantazji, by łagodzić wrażenie, jakie sytuacja nękanego nieustannemi wojnami państwa wywoływała. Mentalności Horacego utopijność była obca i musiała mu się skądś narzucić, ale i marzycielskiego Wergiljusza zapożyczone motywy uniosły ponad współmierność z możliwościami mającego się zawrzeć pokoju.

W tej rozbieżności środków i celu, jaką ma utopijność, tkwi przecież bodziec ostrogi. „Das Unzulängliche ist produktiv“ — mówi Goethe. Wizjami, kierowanemi wiarą, karmiły się wieki średnie. List Katarzyny Sieneńskiej do Elżbiety Łokietkówny, matki Ludwika węgierskiego, zagrzewający do krucjaty, gwarantuje pewność owocu Krzyża, który sama ekstatycznemi ogląda oczyma. I racjonalizm zboczy gdzieś poza obeschłe z romantyzmu i ostygłe rozłogi. Jak od Wergilego przejął Horacy stan powszechnej szczęśliwości, tak myśl jakiegoś odrębnego od codzienności życia na wyspie Nipu, zdaje się, w duchu epoki Rousseau'a Horacy poddał pokrewnemu sobie duchem Ignacemu Krasickiemu, dzięki czemu ten zalewającej jego czasy prywacie i rozluźnieniu obyczajów przeciwstawił obraz patrjarchalny, w którym Doświadczyński znalazł swoje odrodzenie duchowe. Byłby to dowód jego głębszego wnikania w życie, w którem nietylko dostrzegał śmiesznostki i wady, ale i pozytywne miał w zanadrzu środki zaradcze w odwróceniu się od nowoczesności, w której na oko sam czuł się dobrze. Nieporównanie płyciej są pojęte cudowności jakiejś fantastycznej krainy francuskiej Coquaigne lub niemieckiego Schlaraffenlandu. Takie obrazy szczęścia, choć nieuchwytnego, nie chybiają sugestywności. Komentarz psychologiczny dla pomysłów utopijnych dają przełomy dzisiejsze, które pomagają wczuć się w przełomowe chwile przeszłości. Dolores del Rio w odtworzeniu Madame Dubarry przejęła z historji tylko to, że to dziecko ulicy znalazło drogę z bruku paryskiego do pałacu wersalskiego, a intuicją dzisiejszej kobiety wywołała na ekranie żywą Dubarry i powodzenie „Królewskiej kurtyzany“ w całym świecie. Nie bez pewnej aktualności przypadła na czasy dzisiejsze, gnębione upiorami kryzysu, kanonizacja nieszczęśliwego kanclerza Tomasza More'a, snującego wobec szaleństw Henryka VIII w wyobraźni ustrój społeczny na wyspie „Utopja“, której mieszkańcy wiedli życie szczęśliwe, i zostawiającego nam dla stanu nieziszczalności tęsknot ludzkich nomenklaturowy wyraz.

Jeżeli starożytnych utopistów italskich, jak widzieliśmy, wabiły mityczne wieki złote, a Wergilego jakieś ślady bezwiednie nawet na Wschód zawiodły, to w dwutysiąclecie

ich urodzin (Wergilego obchodziliśmy przed laty pięciu, Horacego w tym roku obchodzimy) warto przypomnieć, że tegoczesny ziomek tych poetów, Giovanni Papini, w autobiograficznej vie romanciée „Un uomo finito“ (1912), goniąc miraże szczęścia po różnych wyżynach ducha ludzkiego, zatrzymał się wkońcu na księdze Ewangelji, tej samej księdze pełnej tajemnic, którą także córa kultury łacińskiej, Święta naszych czasów i dlatego nam tak bliska, stale na sercu nosiła, pieszcząc w sercu jej nakazy z uśmiechem, który inną jest zagadką, niż słynny uśmiech Leonardowej Mony Lisy.

WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ

HISTORJA I KLASYFIKACJA.

I. Jeżeli historyka sztuki zapytać o główne kierunki, w jakich idzie jego praca badawcza, to zapewne wymieni ich trzy: ustalanie faktów, wyjaśnianie faktów i porządkowanie faktów.

Zacząć musi od ich ustalenia. Opracowując jakąkolwiek epokę dziejów sztuki i jakąkolwiek ich gałąź, przypuśćmy architekturę, musi przedewszystkiem — o ile nie zrobili tego przed nim inni — zebrać jej zabytki. Zebrawszy je zaś, będzie usiłował je określić, włączyć w system chronologiczny i personalny, ustalić kiedy zostały wzniesione i przez kogo. Są to dociekania długie i niejednokrotnie trudne, dokonywane zarówno przez wertowanie archiwów, jak i przez analizę zabytków. Niejednemu historykowi życie przejdzie na tego rodzaju badaniach; ale póki nie są przeprowadzone, dalsza praca nie może skutecznie posuwać się naprzód. Uczeni pewnego typu umysłowego, historycy-archiwiści, z upodobaniem oddają się takim badaniom, i niewątpliwie jest swoista radość w tem wyprowadzaniu na światło rzeczy zapomnianych i nieznanych, w ustalaniu „czystych faktów", w całej tej pracy nawskroś faktycznej, wolnej od hipotez i konstrukcyj, poznającej natomiast rzeczywistość aż do najdrobniejszych szczegółów. Praca tego rodzaju, prowadzona systematycznie, może dać nawet więcej, niż same fakty: może dać w sumie obraz epoki. I może to być obraz pełny, żywy, konkretny. Jednakże będzie to zawsze obraz tylko intuicyjny, nie skonstruowany racjonalnie, nie taki, jakiego domaga się nauka.

Jakkolwiek tedy ważne są te badania, nie są one dla historyka sztuki kresem. Gdyby nawet były wykonane w całości — a dla niektórych rozdziałów europejskiej historji sztuki stan badań zbliża się do tego — to jednak zadanie historji nie byłoby jeszcze wykonane.

Pozostaje przedewszystkiem zadanie genetyczne. Jaki szereg tworzą zabytki danej epoki? Które z podobnych zabytków stoją na początku linji rozwojowej, a które są ich kontynuacją, powtórzeniem, późniejszą repliką? I jakie działały przyczyny, że zabytki tej epoki mają kształt właśnie taki, a nie inny, i że rozwój ich potoczył się w tym, a nie innym kierunku?

Przypuśćmy, że badamy sztukę XVII w., że chcemy ograniczyć się do architektury i to tylko polskiej w epoce Wazów. Przypuśćmy też, że znamy już zabytki i teraz chcemy uszeregować je i wyjaśnić. Szukamy początków szeregu i znajdujemy ich dwa. Jeden jest w Krakowie, Nieświeżu i Poznaniu: to włoski jezuita Bernardone przyjechał z Włoch z gotowemi planami kościołów i w tych miejscowościach Korony i Litwy wzniósł je dla swego zakonu. Kościoły te, zwłaszcza krakowski, stały się wzorem dla wielu innych, były początkiem rozwoju budowli, które nazywamy „barokowemi“ czy „jezuickiemi“. Wszakże jest w ówczesnej architekturze polskiej drugi jeszcze szereg rozwojowy; i on również zaczyna się na przełomie XVI i XVII w., i jemu początek dali Włosi. Ale ci przywieźli formy nie barokowe, lecz późno-renesansowe i zaszczepili je nie w Krakowie, lecz na prowincji. Sprowadzeni przez Jana Zamoyskiego, zbudowali mu Zamość. Motywy zaś renesansowe, wprowadzone do dzielnicy, która ich dotąd nie znała, promieniując szybko, dostały się do wojewódzkiego Lublina i pociągnęły jego liczny cech muratorów. Ci zaczęli stosować je, ale w sposób prostszy i bardziej prowincjonalny, w połączeniu z tradycyjnemi formami gotyckiemi, jakich odrazu wyzbyć się nie umieli i nie chcieli. Wytworzył się szczególny typ budynków, nawpół gotyckich i nawpół renesansowych, mających mury średniowieczne, a dekorację nową. Z kościołów, jakie majstrzy ci wznieśli, najlepiej udała się fara w Kazimierzu nad Wisłą i ona stała się wzorem dla licznych kościołów późniejszych. Włochy, Za-

mość, Lublin, Kazimierz — to główne ogniwa szeregu rozwojowego, ustalone przez historyków.

Badania genetyczne historja przeprowadzać może i musi. Łączą one zabytki w szeregi i przez to tłumaczą je, są więc wyższym rodzajem opracowania, niż prosty opis zabytków, proste stwierdzanie faktów. Jednakże i na tych badaniach praca historyka nie wyczerpuje się. A nawet one same zakładają już dociekania innego rodzaju. Mianowicie, historyk, układając szeregi genetyczne, włącza do nich nie wszystkie zabytki danej epoki, ale tylko — podobne. Nie wystarcza sama bliskość chronologiczna i geograficzna zabytków; chodzi o przynależność do jednego typu. Zabytki np. polskiej architektury z okresu Wazów historyk musiał najpierw podzielić na grupy, wyodrębnić z nich dwie najważniejsze, by potem dla każdej oddzielnie szukać wytłumaczenia genetycznego. Najpierw musiały być ustalone typy, a potem dopiero szeregi. Ustalanie zaś typów jest pracą innego rodzaju, niż ustalanie szeregów: nie wyjaśnia, lecz porządkuje, nie jest wywodem genetycznym, lecz klasyfikacją.

II. W historji literatury najogólniejsze kierunki badania są najwyraźniej te same, co w historji sztuki plastycznej. W historji muzyki tak samo. Co więcej, jeśli przejdziemy do historji innych, dalszych działów kultury, to i tam stan rzeczy okaże się analogiczny. Historyk filozofji przyzna, że i jego czynności idą, najogólniej biorąc, w tych samych trzech kierunkach, co czynności historyka sztuki. I on również ustala fakty, a następnie porządkuje je i tłumaczy genetycznie. Różnica w tem tylko, że fakty, jakie on bada, dotyczą nie budowli, lecz myśli. Ale o myślach chce on wiedzieć to samo, co historyk sztuki o budowlach: 1. kiedy powstały, gdzie, przez kogo, w jakich warunkach zostały powzięte? Następnie: 2. które do których są podobne i należą do jednego typu? A wreszcie: 3. które są pierwsze a które późniejssze i zależne, i jak przebiegł rozwój od pierwszych do późniejszych?

Weźmy przykład równoległy do poprzedniego: przypuśćmy, że historyk filozofji również zajmuje się epoką Wazów. W pracy jego część pierwsza, ta która ustala fakty, będzie łatwiejsza: w owej epoce lwia część produkcji filozo-

ficznej była drukowana i na pierwszej stronie nosi zazwyczaj datę i nazwisko autora. Natomiast zadanie drugie — ustalanie genezy i rozwoju ówczesnej filozofji — będzie już całkowicie równoległe do ustalania genezy i rozwoju ówczesnej architektury. A także powtórzy się tu to, co przy badaniu architektury: zanim zostaną uformowane szeregi rozwojowe filozofji, filozofja musi być rozklasyfikowana. Klasyfikacja filozofji w dobie Wazów okaże zaś, że istniało wówczas kilka typów, kilka grup filozoficznych, bardzo między sobą różnych, acz występujących jednocześnie. Z grup tych dwie wysuwają się na pierwszy plan.

Jedna z nich to zapóźniona scholastyka, druga — to nowy naturalizm, występujący pod znakiem odnowienia stoicyzmu. Pierwsza miała wówczas bardzo jeszcze licznych zwolenników, najliczniejszych i najsławniejszych w prowadzonej przez jezuitów Akademji wileńskiej; druga dzięki Adamowi Burskiemu stworzyła ośrodek swój w Akademji zamojskiej. Obie te grupy stanowią fragmenty wielkich europejskich grup filozoficznych: jedna łączy się ideowo z działalnością Suareza i odnowieniem scholastyki w Hiszpanji, druga z Cherburym, Grocjuszem i całym ówczesnym ruchem naturalistycznym w Europie środkowej.

Dopiero zaś po takiem (tylko daleko dokładniejszem i szczegółowszem) rozsegregowaniu filozoficznych zabytków epoki, można myśleć o włączeniu ich w szeregi rozwojowe. Każda grupa miała swe antecedentia w Polsce: scholastykę wileńską poprzedzała krakowska, a Burskiego — Górski. Poza Polską zaś szeregi te przedłużą się w daleką przeszłość: w ostatecznej instancji jeden sięgać będzie Platona i Arystotelesa, drugi stoików. Jeden szereg kończył się już wówczas, drugi — zapowiadał wzrost natężenia; tymczasem w tem samem jeszcze pokoleniu na początku XVII w. Kartezjusz zapoczątkował czy raczej wznowił inny szereg, który na pewien czas zatrzymał rozwój nietylko czysto-scholastycznego, ale też i naturalistycznego kierunku.

III. Przykłady powyższe można zastąpić przez dowolne inne. Wolno też uogólnić to, co zostało powiedziane przykładowo. Uogólnienie to będzie zaś brzmiało w ten sposób: historyk niektórych działów kultury, jak sztuka lub filozofja,

ma przed sobą trzy zasadnicze zadania, z których jednem jest usegregowanie, zaklasyfikowanie różnych form, w jakich kultura danej epoki występuje. Historyk sztuki segreguje typy architektury czy malarstwa, występujące w danym czasie, kraju, środowisku, historyk filozofji — typy systemów, zagadnień i rozwiązań, jakie daje pewien okres, naród, krąg kulturalny.

Jest to zadanie stałe, stające przed każdym badaczem, wobec każdego okresu sztuki czy filozofji. Jest to zadanie nieuniknione dla każdego, kto chce osiągnąć pełny i przejrzysty obraz jakiegokolwiek odcinka dziejów. Ustaliwszy fakty, historyk może i musi je łączyć; łączyć zaś może je bądź na podstawie zależności, bądź też podobieństw, może je zbierać bądź w szeregi, bądź w klasy. Tworzenie zaś klas jest — to dalsze uogólnienie poprzedzających rozważań — na pewno równie ważne, jak tworzenie szeregów i wyjaśnianie genetyczne faktów. Jest też — wbrew pozorom — zabiegiem niezależnym od badań genetycznych.

Leży to w naturze takich działów historji, jak historja sztuki lub filozofji. Epoka, którą bada historyk, minęła, minęły zdarzenia i minęli ludzie, ale niektóre twory tych ludzi, twory ich pracy artystycznej i naukowej zostały. Są historykowi dane, podczas gdy procesy, które je powołały do życia, dane mu nie są. Wytwory te są dla historyka czemś pierwotniejszem niż minione procesy, są dlań materjałem i są punktem, od którego zaczyna swe badania. Można niejednokrotnie nie wiedzieć, jak powstały, — niemniej można i należy je segregować, klasyfikować, wydzielać ich typy. Praca taka, choć nie oparta na genezie zdarzeń, przyczyni się do poznania minionej epoki.

Radykalizując zaś tezę, możnaby powiedzieć, że klasyfikacja historyczna ma nawet pewną przewagę nad genetyczną częścią historji. Przewaga ta ma dwojakie źródło: składają się na nią z jednej strony zalety klasyfikacji, z drugiej — wady badań genetycznych. Zadania klasyfikacyjne można spełnić z większą pewnością i dokładnością. Obok prostego ustalania faktów klasyfikacja jest z natury rzeczy najmniej hipotetycznym elementem historji. W poszukiwaniach genetycznych natomiast wszystko bezmała jest przypuszczeniem,

domysłem, konstrukcją badacza. Wywód np. polskich kościołów w. XVII z Zamościa przez Lublin i Kazimierz jest bądź co bądź konstrukcją; konstrukcja ta jest może błędna, może przeoczyła jakieś ważne ogniwo rozwoju, może budowla, która wówczas w tworzeniu nowego typu budowli polskich odegrała największą rolę, uległa później zniszczeniu i przez to uszła uwadze historyków.

W historji filozofji przypuszczalny bieg rozwoju jest przynajmniej równie hipotetyczny. Ta hipotetyczność i, w porównaniu z wynikami klasyfikacji historycznej, wielka niedoskonałość dociekań genetycznych stanie się jeszcze wyraźniejsza, jeśli nie będziemy ograniczać się do badań nad myślą nowożytną, lecz cofniemy się do antyku. Wobec fragmentaryczności wiadomości przechowanych o wczesnej filozofji Greków, można tam z równie silnem uzasadnieniem konstruować wręcz przeciwne szeregi rozwojowe. Heraklit wydał Parmenidesa, czy Parmenides Heraklita? Platon pitagorejczyków, czy pitagorejczycy Platona? Demokryt korzystał z Protagorasa, czy Protagoras z Demokryta? Jeśli filozofję Greków chce się traktować rozwojowo, to fakty trzeba sztukować konstrukcją. Tak czynili już starożytni doksografowie. I w naszych podręcznikach historji filozofji antycznej, podobnie jak w rzeźbach ustawionych w naszych muzeach, uzupełnienia jest często więcej, niż pierwotnego dzieła.

Bezhipotetyczność jest wyraźną wyższością naukową pracy klasyfikacyjnej. Powraca na terenie metodologji historji to samo zagadnienie, które dawniej było przedmiotem dyskusyj na terenie metodologji nauk przyrodniczych: wyjaśnienie, czy opis? Klasyfikacja ma pewną analogję z szeroko pojętym opisem, poszukiwania zaś genetyczne są klasyczną postacią wyjaśniania. Rozważania genetyczne opierają się na zasadzie przyczynowości. Jeśli zaś ustalanie szeregów przyczynowych wywołuje trudności w przyrodzie pozaludzkiej, to tem bardziej w historji ludzi. Klasyfikacja staje się hipotetyczną wtedy dopiero, gdy chce być klasyfikacją „istotną“, t. j. gdy łączy w grupy te tylko zjawiska, które są wspólnego pochodzenia. Wtedy rozważania klasyfikacyjne opierają się na genetycznych i przejmują ich niepewność. Zagadnienie „wyjaśnienie, czy opis“ lub, inaczej mówiąc, historja gene-

tyczna, czy klasyfikująca, nie może, oczywiście, prowadzić do wykluczającego się wzajemnie „albo-albo". Zarówno jeden dział, jak i drugi są niezbędnemi działami roboty historycznej, — chodzi zaś jedynie o to, który z nich ma metodologiczną wyższość.

Rozważania powyższe można rozszerzyć na niektóre inne działy historji kultury. Nietylko na historję literatury, pokrewną historji sztuki, i historję nauki, pokrewną historji filozofji, ale zapewne również na historję prawa czy religji. Jednakże nie na całą historję. Albowiem w historji politycznej czy gospodarczej inny jest stan rzeczy, w szczególności inny stosunek procesów historycznych i ich wytworów. W nich wytwory nie są bezpośrednio dane historykowi, tak jak dane są wytwory dawnej sztuki czy dawnej myśli filozoficznej. Oczywiście, i w nich klasyfikacja jest jednym z zasadniczych kierunków badania, ale — nie ma już przewagi nad badaniem genetycznem. Stąd pochodzi, że choć znaczenie klasyfikacji w historji jest prawdą zrozumiałą samą przez się i nawet banalną, to jednak prawda ta jest rzadko wypowiadana. W ogólnych bowiem sprawach historji nie historycy sztuki i filozofji, lecz historycy polityczni mają pierwszy głos. Zresztą, ma to jeszcze drugą przyczynę.

Istnieją bowiem dwa rodzaje umysłowości: kauzalna i klasyfikująca. Umysły pierwszego rodzaju pytają przedewszystkiem „dlaczego", drugiej zaś pytają „jak". Pierwsze znajdują zadowolenie, gdy ustalą przyczynę zjawiska, drugie — gdy ustalą typ, do którego zjawisko to należy. I jedne i drugie występują wśród ludzi wszelkiego pokroju, m. i. wśród uczonych. To, do jakiego typu uczony należy, wpływa na sposób, w jaki stawia on w nauce pytania. Typ klasyfikacyjny nie jest zapewne wśród uczonych rzadszy, ale ci, co doń należą, rzadziej poświęcają się historji. Umysły zaś kauzalne — te, wśród których werbuje się większość historyków — mniej zajmują się klasyfikacją, bądź też, jeśli się nią faktycznie zajmują, to mało zwracają na nią uwagi. Nie zwracając zaś uwagi, są przekonani, że jej nie stosują. To też wypowiedzi historyków o własnej ich pracy historycznej nie zawsze są całkowicie miarodajne: psychologiczne bowiem względy powodują, że czynnik klasyfikacyjny jest przez nich

mniej uświadamiany i uwzględniany, niż mu się to faktycznie należy.

IV. Pogląd tu wyrażony ma na celu uwydatnić rzeczy proste, mogące liczyć na powszechne uznanie. Jednakże najprostsze nawet rzeczy mogą być widziane z odmiennego punktu widzenia i sądzone inaczej. Dlatego i ten pogląd musi mieć swój anneks polemiczny. Występuje przeciw supremacji genetyzmu w pojmowaniu historji. Ale ponadto jeszcze: przeciwstawia się teorji, głoszącej, że jedynem zadaniem historji jest ustalanie zjawisk indywidualnych, że właściwą formą historji są tylko zdania jednostkowe, wszelka zaś klasyfikacja, jako zmierzająca do grupowania i uogólniania zjawisk, należy do innej, niż historyczna, grupy nauk, które zwie się „klasyfikacyjnemi", „systematycznemi" czy też „nomotetycznemi".

Pogląd ten, jak wiadomo, sformułowany został przez Windelbanda, a rozwinięty przez Rickerta. Windelband powiada, że nauki historyczne traktują o tem, co „raz było", a zaś nomotetyczne o tem, co „jest zawsze". Otóż jasne jest, że klasyfikacyjne zestawienie typów architektury czy filozofji, występujących w pewnym momencie dziejowym, nie zajmuje się tem, co „jest zawsze". Ale także nie tem, co „było raz jeden". Poszczególne fakty, artystyczne czy filozoficzne, są może niepowtarzalne. Ale powtarzają się fakty do nich podobne, powracają egzemplarze tego samego typu. Te same typy — architektoniczne czy myślowe — jeśli nie trwają stale, to jednak powracają raz po raz w przebiegu dziejów. Dysjunkcja „jest zawsze albo było raz jeden" jest niezupełna. Formuła Windelbanda jest uproszczeniem i przejaskrawieniem faktycznego stanu rzeczy, dokonanem dla wygodniejszego oddzielenia nauk.

Stąd, że istnieją zjawiska, występujące rzadziej niż zawsze, ale częściej niż raz, nie wynika, oczywiście, by miały być właśnie przedmiotem badań historyka. Ta pominięta przez Windelbanda dziedzina może również należeć do resortu nauk systematycznych. Tak czyni właśnie najnowsza „Historyka" polska, gdy naukom historycznym przeciwstawia właśnie nauki klasyfikacyjne, mające za zadanie „ustalanie typów i klasyfikację".

Stanowisko takie przekształca samo pojęcie nauk systematycznych: z nomotetycznych, jakiemi je widział Windelband, stają się, jeśli tak powiedzieć można, „typotetycznemi". Ale i to przekształcenie nie pomaga. Tej nowej dychtomji również bowiem nie potwierdza praktyka nauk humanistycznych. Wielu historyków zajmuje się badaniem typów, a wielu systematyków nie zajmuje się niem wcale. Filozofja np., traktowana nie-historycznie, bynajmniej nie zestawia typów poglądu na świat (chyba w partjach polemicznych), lecz dąży do tego, by znaleźć i uzasadnić jeden prawdziwy pogląd. Gdyby typologja doktryn filozoficznych nie mieściła się w historji filozofji, to wypadłoby wyróżnić nie dwa, lecz trzy działy filozofji: historyczną, systematyczną i typologiczną (klasyfikacyjną).

W dziedzinie sztuki stan rzeczy jest jeszcze jaskrawszy. Pomimo licznych, podejmowanych ostatnio prób, niema wogóle o stylach, formach i typach sztuki innej nauki, niż historyczna.

Jeśli inne nauki humanistyczne są w pomyślniejszem położeniu, gdyż zdobyły się na systematyczną, a nietylko historyczną klasyfikację podległych sobie zjawisk, to znaczy, że dokonywana jest w nich dwojaka klasyfikacja: historyczna i systematyczna. Jedna zestawia typy, występujące w określonym momencie historycznym, druga zaś — wszelkie znane typy, jakie wystąpiły w dowolnym czasie.

Jedno jest pewne: że w nauce humanistycznej dokonywa się stale robota porządkująca, klasyfikująca. Mniejsza o to, jak się tę robotę nazwie. Ale i to jest pewne, że jest ona oparta na materjale historycznym, że jest potrzebna historykom i przez nich spełniana najskuteczniej. Taka robota jest przecież robotą historyczną.

W toku pracy jednego humanisty splatają się najczęściej dociekania dwojakie: indywidualizujące i uogólniające. Jeśli zechcemy pierwsze nazwać historycznemi w węższem znaczeniu, czy „czysto-historycznemi", to wypadnie powiedzieć, że praca większości tych, co zwą się historykami, nie ogranicza się do dociekań „czysto-historycznych".

Jest bowiem pewna dwuznaczność w pojęciu historji: bądź oznacza ona wszelkie studium temporis acti, bądź — spe-

cjalnie badanie genetyczne. Częstokroć używa się pojęcia wąsko, tylko wywód genetyczny uważając za „historyczny“, a wtedy konsekwentnie klasyfikację usuwa poza obręb historji. Ale to nie dotyczy zwyklejszego, szerszego pojęcia historji.

O „klasyfikacji“ również nie mówi się jednoznacznie. Czasem jako o zestawianiu zjawisk podobnych i oddzielaniu niepodobnych bez względu na to, w jakim czasie występowały i w jakiem miejscu. Taka klasyfikacja łączy zjawiska, notorycznie od siebie niezależne, będące zupełnie różnego pochodzenia, gdy np. dzieli systemy filozoficzne na materjalistyczne, idealistyczne, spirytualistyczne itd.: w grupie systemów materjalistycznych, a także i innych, znajdą się doktryny, powstałe w różnych czasach, krajach, kręgach kulturalnych, na innem podłożu psychologicznem i społecznem, z inną intencją, a jednak złączone w jedną grupę ze względu na pewne wspólne cechy. Wszakże mówi się o klasyfikacji również i wtedy, gdy dzieli i zestawia zjawiska, należące tylko do określonego okresu czy środowiska. Klasyfikacja w tamtem znaczeniu przekracza naturalnie zadania historyka, ale w tem — stanowi istotny składnik jego pracy, zwłaszcza gdy jest to historyk kultury, sztuki czy filozofji. Klasyfikacja historyka będzie w pewnym sensie lepsza, jeśli złączy zjawiska nietylko podobne, ale i mające wspólne pochodzenie: pod tym względem w historji ludzkiej jest nie inaczej, niż w „historji naturalnej“, gdzie klasyfikacja genetyczna jest wyższą postacią klasyfikacji. Ale takie wzmocnienie nie zawsze jest możliwe. A i bez niego klasyfikacja robi swoje.

Wydzielenie zaś wszelkiej klasyfikacji w oddzielną naukę jest odrywaniem organicznej części pracy historycznej. Obserwacja faktycznych czynności historyka przemawia przeciw temu: to jest zasadniczy argument niniejszych rozważań.

RAFAŁ TAUBENSCHLAG

EGIPSKIE KONTRAKTY W GRECKICH PAPYRUSACH.

Greckie papyrusy wspominają niejednokrotnie o zadokumentowanych umowach egipskich, sporządzanych wedle prawa krajowego [1]; a że umowy te rzucają ciekawe światło na rodzime prawo umowne, nie od rzeczy będzie bliżej je rozpatrzyć.

Zadokumentowane umowy egipskie spotykamy zarówno w dziedzinie prawa niewolniczego, jak i prawa małżeńskiego, obligacyjnego, zastawnego i procesowego.

I. Dla prawa niewolniczego wchodzi w rachubę dokument znajdujący się w PSI 549 (42/1 przed Chr.)[2]. Zawiera on umowę demotyczną, przetłumaczoną na język grecki, mocą której jedna osoba wolna przenosi na drugą osobę swój majątek, swoje usługi i swój zarobek na lat 99. Znamienną jest rzeczą, że kontrahenci unikają w niej konsekwentnie wyrażenia „oddanie w niewolę"; poszczególne jednak postanowienia tej umowy dowodzą przecież, że o nie właśnie chodzi.

II. Dosyć częste są egipskie dokumenty o treści małżeńskiej. Należą tu przedewszystkiem t. zw. *συγ-*

[1] BGU 1214, 15 (II w. przed Chr.): Rozporządzenie o mianowaniu egipskich notarjuszy: *τῶν εἰωθότων γράφειν τά συναλλάγματα κατὰ τὸν τῆς χώρας νόμον;* por. do tego Maroi, Aegyptus, I, 367; P. Meyer, Z. f. vgl. Rw., 39, 241; Wilcken, Arch. VI, 412; UPZ 602 ff. Do pojęcia *συνάλλαγμα* por. Seidl, RE VIII, 1322; do egipskich *συναλλάγματα:* Par 65 (146 przed Chr.), do tego Wilcken, UPZ 596. Por. Tor. I, IV, 13 (116 przed Chr.), do tego Partsch, Festschrift f. Lenel 178; por. także Grenf II 26 (103 przed Chr.) *περὶ ὀφειλήματος συναλλαγμάτων Αἰγυπτίων καὶ Ἑλληνικῶν.* Do egipskich dokumentów jako źródła prawa egipskiego por. Wenger, Chron. d'Eg., XIII/IV, 343.

[2] Por. moją rozprawę Sav Z 50, 145; następnie Seidl, Krit. Vjschr, XXIV, 57; t. XXV, 310/11.

γραφαὶ τροφίτιδες, dokumenty, mające za przedmiot alimentacje i t. zw. ekwiwalent pieniężny [1]. Dokładną treść takiego dokumentu [2] podaje znany Tor 13 = UPZ Nr. 118, 8—12 (136 albo 83 przed Chr.) [3]. Wedle osnowy tego dokumentu wypożyczyła Chonouphis niejakiemu Psintaeus 500 srebrnych drachm na korzyść niejakiej Thaues, zwanej także Asclepias *δεδανεικέναι* [4] z tem zastrzeżeniem, że Psintaeus będzie dostarczał tej ostatniej 60 artab oliwy i 72 srebrnych drachm. Dalej zawiera on oświadczenie (w. 11 *συνευδοκησάσης,*) [5] żony Psintaeusa Thaues i ich wspólnego syna Zmauresa, iż dla zabezpieczenia praw, wynikających z tej *συγγραφή* ustanawiają prawo zastawu na swym majątku (w. 12 ff. *τὰ ὑπάρχοντα αὐτῶν ὑποκεῖσθαι*) [6]. O podobnem oświadczeniu w formie t. zw. „przywołania do dokumentu" wspomina też Petr. III, 133 [*τροφίτ*]*ιδος ἧς συνεγράψατο Αυγχεῖ τῆι* [*γυν*]*ακὶ αὐτοῦ ἐφ᾽ ἧς ἐπικελεύουσιν* [*Πετ*]*εσῖρις ὁ πατὴρ αὐτοῦ καὶ Σοῆρις* [7], podczas gdy o przejęciu odpowiedzialności całym majątkiem jest mowa zarówno w Tebt III, 776, 10 (2 w. przed Chr.) *καὶ πρὸς ταῦτα καὶ τὴ*[*ν τρο*]*φήν μου ὑποκειμ*[*ένω*]*ν τῶν ὑπαρχόντων αὐτ*[*ῶι πά*]*ντων* [8], jak i BGU

[1] Por. do tego Mitteis, Grundz. 200; P. Meyer, Jur. Pap. 40; Möller, Abh. Berl. Ak. (1918)); Sethe, Gött. Gel. Anz. (1918) 377; Junker, SB, Wien, Ak. 197/2 (1921) S 47; Spiegelberg, Bad I 36 ff, do tego P. Meyer, Sav Z. 44, 581; Edgerton, Notes on Eg. Marriage 8 ff, (do tego Seidl, Sav Z 52, 425); Huwardas, Beitr. z. Gesch. d. gr. u. äg. Eherechts 55, (do tego M. San Nicolò, Sav Z 53, 552).

[2] O takich kontraktach wspominają: Petr III 133 (III w. przed Chr.), do tego Gradenwitz, Erbstreit 31; Partsch, Sav Z 33, 613; Ent 24 (222 przed Chr.) (?); Tor 13 (136 albo 89 przed Chr.); Tebt III 776 (II w. przed Chr.); Tebt 51 (113 przed Chr.); BGU 1284 (100 przed Chr.); PSI 949 (I w. przed Chr.), do tego P. Meyer, Sav Z 48, 616, 628; BGU 1826 (52/I przed Chr.); BGU 1827 (52/I przed Chr.); BGU 1849 (48/46 przed Chr.); S B III 7260 (42 przed Chr.); teraz P. Mich. II Recto 121 passim; 123 R II, 18; VII, 31; por. także Mich. 624 u Boaka, Journal XII, 107 *τὴν Αἰγυπτίαν συγγραφὴν τροφίτιδα ἀργυρίου,* do tego Wilcken, UPZ 612.

[3] Por. teraz Youthie, Aeg, XIII, 89 n. wraz z podaną tam dawniejszą literaturą.

[4] Por. do tej pożyczki Wilcken, UPZ I 550 i subskrypcję demotycznego kontraktu małżeńskiego w Tebt 386, 12 = M. Chr. 298 (12 przed Chr.).

[5] Por. do tego pojęcia Sethe-Partsch, Äg. Bürgschaftsrecht, 683, por. też Wieacker, Sav Z 51, 408.

[6] Por. Sethe-Partsch, l. c., 577.

[7] Por. do tego Sethe-Partsch, l. c., 697.

[8] Zasługuje na uwagę, że w BGU 1827 25—26 (52/1 przed Chr.), gdzie chodzi o *συγγραφὴ τροφῖτις* między Grekami, rozciąga się zastaw nie na cały majątek, lecz na pojedyńczy grunt; por. do obligatio bonorum w BGU 1849 (48/46 przed Chr.), str. 128, uw.

1826 Col II, 27 (52/1 przed Chr.) [*σημαινόυσης παρατεθεῖσθαι*] *ἀυτὸν ἀπὸ συγγραφ*[*ῆς Αἰγυπτίας τροφίτιδος*] *ἣν ἠγορεύετο κυρί*[*ον εἶναι ὅσα ἔχει, καὶ ὅσα*] *ἐὰν ἐπικτήσηται* [1]. Należy jeszcze zaznaczyć, że Tebt III 776 poucza nas także o prawnej doniosłości tej odpowiedzialności [2], która wedle w. 17 ff. *ἠβούλετο αὐτὸν ἐξαλλοτριῶσαι τούτων δὲ οὐχ ὑπομενόντων ἕνεκα τοῦ μὴ συνεπικελεύειν ἐμέ* [*κτλ*] polega na tem [3], iż odpowiadający swym majątkiem nie może przedsięwziąć żadnego rozporządzenia bez przyzwolenia uprawnionego [4].

O bliżej nieokreślony egipski kontrakt małżeński chodzi dalej w BGU 1114 (czasy Augusta) [5]. Kontrakt ten zastrzegł żonie *κατοχή* [6] na majątku męża, która na tej podstawie podnosi po jego śmierci roszczenie przeciw jego dłużniczce (w 7) *ἀκολούθως τοῖς τῆς χῶρα*[*ς*] *νό*[*μοις*] *πρὸς τὴν κ*[*ατ*]*οχὴν τὴν Διονυσίου συγγραφὴ*[*ν*] *Αἰγυπτίαν*. W PSI 904 (47 p. Chr.) jest wkońcu mowa o demotycznych i greckich kontraktach (w 5 ff *ἐν αἷς ἐστὶν μία Ἑλληνικὴ, ἡ δὲ ἑτέρα Αἰγυπτεί*[*α*], małżeńskich (w 4 *τοῦ γάμου συγγραφαί*) [7]. Wedle znanego edyktu prefekta Sulpiciusa Similisa w Oxy II. 237, VIII, 22 ff [8] powstają wedle egipskiego prawa na mocy takich *γαμικαὶ συγγραφαί* dla egipskich żon i dzieci, pewien rodzaj praw zastawnych (t. zw. Verfangenschaftsrechte) na majątku ich mężów względnie ich ojców.

[1] Por. BGU 1072 = M Chr. 195 (125/9 p. Chr.), gdzie spotykamy tę samą klauzulę.

[2] W P. Mich. 121 Recto II ii. czytamy: *Συγγραφ*[*ῆς*] *τροφίτιδο*[*ς*] *ἀργ*[*υρίου*] *χρυσῶν καὶ τὴν ἀποστασί*[*ου*] *καὶ πρόπρασιν*, skutkiem czego powstaje wedle Arangio-Ruiz'a, Persone e famiglia 51, (por. także Seidl, Krit., Vjschr. XXV, 309; P. Meyer, Sav Z 52, 366; Z. f. vgl. Rw. 44, 329; Boak, Mich. II, str. 32, uw.) ekspektatywa, jus ad rem na majątku ojca. O różnicy między obligatio bonorum a ustanowieniem ekspektatywy por. Sethe-Partsch, l. c., 585.

[3] Por. Sethe-Partsch, l. c., 578 ff.

[4] Por. z tem oświadczenie zgody przy ustanawianiu *Κατοχὴ* u Krellera, Erbr. Unt. 189 ff; Arangio-Ruiz, l. c., 51.

[5] Por. do tego dokumentu, Mitteis, Grundz., 222; Kreller, l. c., 225; Huwardas, l. c., 35.

[6] Por. do *κατοχή*: Huwardas, l. c., 36, i cyt. tamże literaturę; Kreller, Aeg., XIII, 262 n.

[7] Do pojęcia tego por. Huwardas, l. c., 37.

[8] Por. także P. Iand, VII, 348 i nast., do interpretacji tego edyktu por. Mitteis, Grundz., 96/2; Sethe-Partsch, l. c., 585/6: — Huwardas, l. c., 35, a do pozostającego z nim w związku edyktu w Oxy, II, 237, VIII, 34 ff = M. Chr. 192 por. Mitteis, Grundz., 232; Kreller, Erbr. Unt., 232; Aeg., t. XIII, 232; Huwardas, l. c., 35 ff.

III. Bardzo urozmaicony obraz przedstawia prawo obligacyjne. Wiadomą jest rzeczą, że kupno rzeczy nieruchomej wymaga w prawie egipskiem sporządzenia dwóch dokumentów, z których pierwszy nazywa się „dokumentem za srebro", drugi „dokumentem odstąpienia" [1]. Papyrusy zawierają szereg greckich tłumaczeń [2] takich dokumentów [3], a mianowicie zarówno „dokumentów za srebro", zwanych *συγγραφαὶ πράσεως* [4], jak i „dokumentów odstąpienia", zwanych *συγγραφαὶ ἀποστασίου* [5]. Od tych tłumaczeń egipskich kontraktów kupna należy odróżnić greckie *ὑπογραφαί*, pod demotycznemi kontraktami kupna ujęte w schemat grecko-egipskiego kupna (*ὁμολογῶ πεπρακέναι*) [6]; gdyż tylko w tamtych prawo rodzime, ubrane w terminologję grecką, znajduje swój wyraz w najczystszej postaci. Poza tem wspominają papyrusy o *ὠνὰι αἰγυπτίαι* [7] lub *ὠναὶ ἐγχωρίαι* [8] bez bliższych zapodań.

Giss 37 (czasy Euerg. II) przynosi greckie wyciągi z demotycznych kontraktów dzierżawy. W Tebt. III. 805 (113 przed Chr.) [9] mieści się znów dosłowne greckie tłuma-

[1] Por. Mitteis, Grundz., 167; Griffith, P. dem. Ryl., 125 ff; Partsch, Festschrift für Lenel, 166 ff.

[2] Por. do greckich tłumaczeń demotycznych kontraktów Wilcken, UPZ I, 602 ff; Seidl, Chron. d'Eg., XIII/IV, 216.

[3] Por. Griffith, Ryl. dem., III, 118 ff; Mitteis, Grundz., 167 ff. P. Meyer, Jur. Pap., 78; Partsch, Festschr. f. Lenel, 17.

[4] Por. Giss, Nr. 39 (Ptol. V Epiphanes); Lond I Nr. 3 (p. 44) = M. Chr. 129 (146 przed Chr.); Leid P. (por. Wilcken, Arch. II, 142 ff; Griffith-Wilcken, Äg. Ztschr. 45, 103 ff (136 przed Chr.); Giss, Nr. 38 i Giss, Inv., Nr. 187 (Phil. albo Euerg. II); Tebt I, 164 (II w. przed Chr.); BGU, 1002 (55 przed Chr.); Wess. Script. gr. spec. tab. 5,5 = SB 5275; 6,6 = SB 5231; 9,10; 15,16; 14,30 = SB 5247 (czasy Aug.).

[5] Wess. spec. isag. 13,29 = SB I 5246 (czasy Aug.); por. też wzmianki u P. Meyera, Jur. Pap. 28,12; 29,16; odnośnie do czasu powstania *συγγραφὴ ἀποστασίου* por. P. Loeb, Nr. 43 (czasy Saitów), do tego Seidl, Krit. Vjschr. XXV, 234; Sav Z 53, 561/4; Wenger, Chron. d'Eg., XIII/XIV, p. 346.

[6] Por. Griffith, Ryl. dem. 168 ff; Ryl. II, 162 ff; tu należą: Lond II, 262 (p. 177) = M. Chr. Nr. 181 (11 p. Chr.); Ryl. III 44 = II 160 = SB 5108 (czasy Tyberjusza); Ryl. II Nr. 160 a) (11—37 p. Chr.); Ryl. II Nr. 160 b) (37 p. Chr.); BGU 854 (44/45 p. Chr.); PSI 909 (49 p. Chr.), do tego P. Meyer, Sav Z. 48,610; SB 5117 (55 p. Chr.).

[7] SB 5729 (209 przed Chr.) pokwitowanie podatkowe pod egipskim kontraktem: *κατὰ συγγραφὴν Αἰγυπτίαν ὠνῆς;* Grenf II 25 (103 przed Chr.) *καθ'ὠνὴν Αἰγυπτίαν ἣν ἔθετο δι' Ἐσπνούθιος Αἰγυπτίου μονογράφου.*

[8] Tor IV 12 (127 przed Chr.): *τεθεῖσθαι αὐτοῖς ὠνὴν ἐγχωρίαν;* por. też Hib 70 (228 przed Chr.): *ἐπρίατο κατ'* [*Αἰγυπτίας συγγραφὰς*] *κτλ.*

[9] W 9 ff: *κατὰ συγγραφὴν μισθώσεως Αἰγυπτίαν διαστησομένο*[*υ μου*]-[*πρὸς*] *αὐτὸν ἐφ'ὧν ἀποδώσειν μοι ἕ*[*ως τῆς χ?*] *τοῦ φαμενὼθ' τοῦ δ'*[*ἔτους*]

czenie postanowienia, zawartego w egipskim kontrakcie poddzierżawy, w myśl którego ma poddzierżawca zapłacić czynsz dzierżawny w całości lub części pierwotnemu wydzierżawiającemu. Podobne postanowienie znajduje się coprawda i w greckim kontrakcie poddzierżawy w Ent 89 (222 przed Chr.).

Dalej wspominają papyrusy o egipskich *συγγραφαὶ δανείου*[1]. Tak Par 8 (131/2 przed Chr.) o *αἰγυπτία συγγραφή δανείου*, powstałej z przemiany długu z pożyczki, tak Par 7 = M Chr 225 (99 przed Chr.) o *συγγραφὴ αἰγυπτία*, mającej za przedmiot dług z pożyczki, który podwyższony przez doliczenie procentów i *ἡμιολία*, przeniesiony został w grecki kontrakt agoranomiczny.

Dość częstem zjawiskiem są abstrakcyjne skrypty dłużne[2]. W Ent 35 (222 przed Chr.) czytamy o *συγγραφὴ αἰγυπτία* na podstawie której niejaki *Σεῶς ὀφείλων μου* (sc.) wierzycielowi — *οἴνου χο[ῦς] λε*, w Ent 52 (218 przed Chr.) o egipskiej *συγγραφὴ ἣν οὐνεγράψατο μοι Πεχύσιος [πυρῶν, ἀρταβῶν]σε ἐκφορίο[υ ἃς ὤ]φειλέν μου τοῦ γ[ἔτους]*[3], w Ent 50 (222 przed Chr.) o fałszowanym dokumencie *φάσκων — με συγγεγράφθαι — συγγραφὴν αἰγυπτίαν — οὐ συγγεγραμμένου μου*[4], w Grenf II 22 (110 przed Chr.), wkońcu o *συγγραφὴ ἀιγυπτία*, która opiewała na *μέρος τέταρτον πυ[ροῦ] ἀρ[ταβῶν] λε*.

Na uwagę zasługuje Ent 25 (verso) (222 przed Chr.). Tu czytamy: *καταστὰς Στρούθος ἔφη δώσειν Πάππωι τῶν πατρὶ αὐτοῦ εἰς τροφὴν αὐτῶι τομ μῆνα χαλκοῦ — β; Παρὼν*

ἢ ἀπομετρήσειν ὑπὲρ ἐμοῦ εἰς τὸ βασιλικὸν εἰς τὰ ἐκφόρια τῆς γῆς τοῦ ὑπολειφθησομένου χα[λκοῦ] πυρὸν ἑκάστης ἀρτάβης χαλκοῦ [δραχμῶν?].

[1] Por. moją rozprawę Sav Z 51, 86; także Cvetlar, Daneion a zapujcka (po czesku) 103 ff; do pożyczek fikcyjnych, por. Kunkel, RE VIII, 1383 ff.

[2] Do skryptów dłużnych w demotycznym regulatywie procesowym por. Seidl, Chr. d'Eg., XIII/IV, p. 221; do skryptów takich w późniejszem prawie ludowem moją rozprawę w Studi Bonfante I, gdzie wskazuję też na prawo babilońskie; por. jednakowoż S. Nicolò, Beiträge z. Rechtsgesch. im Bereiche der keilschriftl. Rechtsquellen 167.

[3] Skrypt dłużny znajduje się w rękach trzeciej osoby, od której wierzyciel domaga się jego zwrotu; podobnie Ostr. Bodl. Libr., Nr. 274 (67 przed Chr.) *εἶχεν ὁ πατήρ μου συγγραφὴν Αἰγυπτίαν ἐν παραθήκει*; por. do tego Kunkel, Sav Z 51, 255.

[4] Por. do tego moją rozprawę Sav Z 54, 141.

δὲ καὶ Πάππος εὐδοκεῖ ἐπὶ τούτοις καὶ ἐὰν ἐνιαυτὸν μοι εὐτακτήσῃ μὴ ἐπιγράψειν αὐτὸν ἐπὶ τό ἱερὸν τοῦ μέρους. Demotyczny papyrus, wspomniany u Revilloutá Précis 1072, w którym syn ustanawia dla swej matki rentę alimentacyjną [1], zawiera następującą klauzulę: „Si je m'écarte pour ne pas faire selon toute parole ci-dessus, je donnerai un talent... pour les sacrifices du roi". Czyż nie mamy tu do czynienia, jak Guéraud [2] słusznie przypuszcza, z naśladownictwem takiego kontraktu alimentacyjnego z podobną klauzulą?

W Rein 7 = M. Chr. 16 (141 przed Chr.) chodzi znów o dokument poręki, który wedle twierdzeń żalącego się wymuszono [3] od jego krewnych i który z tego powodu jest nieważny. Nie należy pominąć w tym związku Oxy, II, 270 = M. Chr. 239 (94 p. Chr.) [4], mającego za przedmiot zabezpieczenie prawa regresu ręczyciela, gdzie użyto w zupełności demotycznych form myślenia i demotycznych formularzy [5].

Około egipskiego kontraktu działu między egipskimi grabarzami obraca się spór w Ryl, II, 65 (67 przed Chr.). Dowiadujemy się, że ta *αἰγυπτία συγγραφή* zawierała klauzulę (w 5 ff) *τὸν παραβησόμενον ἢ ἀντιποιησόμεν[ο]ν τῶν ἀποδιεσταλμένων ἑκάστων ἀποτεῖσαι τῶι ἔθνει ἐπίτιμον χαλκοῦ νομίσμα[τος...]... καὶ εἰς τὸ βασιλικὸν τὰ ἴσα,* że zatem w wypadku przekroczenia należy zapłacić karę cechowi grabarzy [6], i karę fiskalną [7].

IV. Na szczególną uwagę zasługują egipskie umowy, mające za przedmiot zastaw własnościowy, nabyty w drodze kupna. Zawierają one wedle wywodów Spie-

[1] Por. do obowiązku alimentacyjnego dzieci: Ent 25 (222 przed Chr.) i Ent 26 (221 przed Chr.), do tego moją rozprawę w Studi in onore di S. Riccobono, I, 509; Berneker, Krit. Vischv. XXVI, 393; por. naodwrót do obowiązku alimentowania dzieci przez ojca moją rozprawę, l. c., 508; por. także Tebt III 783 (II w. przed Chr.), gdzie spotykamy skargę o zwrot alimentów, płaconych przez trzecią osobę za utrzymanie obcych dzieci.

[2] Enteuxeis 70 3.

[3] W 18 ff *εἰ μὴ ἐνάγκασε σε σημ[ειῶσθαι ὑ]πὲρ ἐμοῦ συ]γγραφὴν αἰγυπτίαν τὸν τε ἀδελφὸν μου Πετεαρποχράτην [κα]ὶ Τοῦθόην καὶ Πετενοῦφ[ιν] καὶ τὴν μητέρα μο[υΣ]ένοβάστιν χα[λκοῦ] [ταλάντων]κτλ.*

[4] Por. Sethe-Partsch, l. c., 593.

[5] Por. do wpływu egipskich formularzy z rękojmi na formularze greckie moją „Recepcję prawa greckiego w Egipcie" w Aegyptus, 16, 421.

[6] Por. do tego San Nicolò, Äg. Vereinswesen, I, 97 ff.

[7] Do kary fiskalnej w kontraktach działu, por. Berger, Strafkl. 181.

gelberga[1] skrypt dłużny z pożyczki następującej treści: „Masz ode mnie prawo żądać 690 srebrnych drachm w imieniu srebra, które mi dałeś. Oddam ci twoich 690 drachm srebrnych aż do ostatniego Pachon 20 roku"; do tego dołączone jest następujące postanowienie: „Jeśli ci twych 690 srebrnych drachm do ostatniego Pachon 20 roku nie zwrócę, w takim razie zaspokoiłeś moje serce ceną kupna mego gruntu", poczem następuje całkowity kontrakt kupna i sprzedaży między wierzycielem a dłużnikiem[2]. Naśladownictwo tego typu spotyka nas, jak już wydawcy przypuszczali, w Bad 8 (II w. przed Chr.); także i tu ma miejsce *συγγραφή*, dla której ustanowiono zastaw — co prawda *συγγραφὴ διαλύσεως*, — poczem wedle uzupełnienia wydawcy następuje postanowienie (w 15) [*ἐὰν*] *μὴ ἐπιλύῃ ἕως Παχὼν κτλ*, t. zn., jeśli zastaw nie zostanie wykupiony w określonym terminie, wówczas ma on należeć do wierzyciela. Podobną umowę zastawniczą zawiera prawdopodobnie i Bad 8 (2 w. przed Chr.), gdzie niejaki Chereibos zastawił winnicę niejakiemu Apolloniosowi, nie mając wogóle zamiaru jej zpowrotem wykupić. Obok tej formy zna egipska praktyka jeszcze drugą, zdegenerowaną formę tej umowy, gdzie dla kupna i pożyczki sporządza się dwa oddzielne dokumenty, które się w ten sposób zestawia, iż sprzedawca i dłużnik, kupujący i wierzyciel są identyczni, przyczem kupno spisane jest w języku demotycznym, pożyczka i *ὑπογραφή* w języku greckim. Takie zdegenerowane umowy zastawne zawarte są w Ryl. 160 c) (32 p. Chr.), Ryl. 310 descr (33 p. Chr.), Ryl. 160 a) (42 p. Chr.) i BGU 910 (71 p. Chr.)[3].

V. Jeżeli przejdziemy do umów spadkowych, to już Arangio-Ruiz[4] upatrywał w BGU 993 (127 przed Chr.)

[1] Rec. de Travaux rec. à la Phil. et à l'Arch. ég. et ass. 31 (1909), 93; wchodzą tu w rachubę Sethe-Partsch, l. c., 246 (Pap. Hauswaldt, Nr. 18) (212/11 a. Chr.); Lond III 1201 (p. 3) (161 przed Chr.), Lond III 1202 (p. 5) = M. Chr. 180 = SB 4281 (160/159 przed Chr.); Strassb. dem. 44 (95 przed Chr.); por. też P. Louvre 2443 u Revillout'a, Chrest. dem. p. 246.

[2] Por. też Lond II, 358 (S 172) (150 p. Chr.) *γράμματα χειρογράφου πράσεως [καὶ ὑ]ποθήκης καὶ δ[αν]είου*; następnie Lond, II, 217 (s. 217/8) (23 p. Chr.), a do tego Ryl., II. p. 177; wkońcu PSI 908 (42/3 p. Chr.) 910 (48 p. Chr.); 911 (56 p. Chr.), gdzie znajdują się tylko greckie *ὑπογραφαί* obu kontraktów.

[3] Por. do wyjaśnienia tych dokumentów wyd. w Ryl., II, p. 177/4.

[4] La successione testamentaria 184 ff; por. także Kreller, Erbr. Unt. 217.

w *συγγραφὴ δόσεως*, w której jeden z rodziców dzieli na wypadek śmierci majątek między swych potomków, naśladownictwo a nawet tłumaczenie pierwowzoru demotycznego, który Partsch [1] odnalazł w Strassb. Inv. 75. Także w BGU 1013 (Claudius albo Nero) lub BGU 86 = M. Chr. 306 (155 p. Chr.) domyślał się ten uczony [2] silnych wpływów egipskich. Ojcowskie działy w formie kupna w Par 5 i Leid M.[3] (114 przed Chr.) są wkońcu naśladownictwem demotycznych dokumentów, sporządzonych dla tej samej czynności prawnej.

VI. Procesualne dokumenty recesowe w greckiem tłumaczeniu występują w Giss 36 = P. Meyer Jur. Pap. Nr. 29 (136/5 przed Chr.). W Grenf, I, 11 = M Chr 32 (153 przed Chr.) jest mowa widocznie o demotycznej *συγγραφὴ ἀποστασίου* [4], którą przegrywający powód wystawia wygrywającemu pozwanemu. Zauważyć należy, że pod demotycznym recesem procesowym SB 995 (254/5 przed Chr.) [5] znajduje się następujący grecki przypisek [6]: *Συγγραφὴ ἣν ἐποιήσατο Κᾶπις Ταστῖτι ἀποστασίου περὶ ὧν ἐνεκάλει αὐτῆι.*

Osoby, występujące jako strony w egipskich umowach zadokumentowanych, należą tylko raz jeden do narodowości greckiej [7], poza tem do egipskiej [8] lub do obu: greckiej i egipskiej [9]. Z tych trzech zasługuje na szczególną uwagę ostatni wypadek choćby z tego powodu, że Grecy i Egipcja-

[1] Äg. Bürgschaftsrecht, 741.

[2] l. c., 166; 186: por. Strassb. Inv. Nr. 87 (Wilcken, Arch. IV, 130); do tego Kreller, Erbr. Unt., 212, 235.

[3] Por. do tego Rabel, Sav Z 28, 316; Elt. Teilung, 5, 34; Sethe-Partsch, Festschrift f. Lenel, 174.

[4] Por. Kunkel, Sav Z 51, 254.

[5] Por. Sethe-Partsch, l. c., 753.

[6] Por. do greckich przypisków na demotycznych umowach, Wilcken, UPZ I, 596 ff; P. Meyer, Z. f. vgl. Rw 43, 468 ff.

[7] BGU 1827 (kontrakt małżeński).

[8] Tu należą wszystkie osoby z wyjątkiem wymienionych w uw. 7 i 9.

[9] Kontrakt małżeński: BGU 1148, por. demotyczny materjał u Petropulosa *Τίνα περὶ γάμου ἐν Αἰγύπτῳ* etc. 9 ff; kontrakt dzierżawy: Tebt III, 805; skrypty dłużne: Ent. 35, 50, 52; kontrakt poręki: Rein 7; kontrakt zastawny: Bad 7.

nie w swych wzajemnych stosunkach posługują się także i greckimi dokumentami. Wystarczy przypomnieć te liczne dokumenty greckie, mające za przedmiot kupno [1], dzierżawę [2], pożyczkę [3], spółkę [4], ugodę [5], hipotekę [6]. Wynika stąd, że osoby, należące do dwóch różnych narodowości, mogą wedle swobodnego uznania kontrahować w pierwszy lub drugi sposób. To prawo wyboru stanowi podstawę dekretu Euergetesa II, regulującego kompetencję sądową [7]. Wybór dokumentu oznacza jednakowoż także wybór prawa, któremu obie strony pragną się poddać. Przy wyborze greckiego dokumentu obowiązuje dla nich prawo greckie, przy wyborze egipskiego — prawo egipskie [8]. Te zasady musiały być także miarodajne dla sądów mieszanych [9] greckich

[1] Np. Grenf, I, 20 (114 przed Chr.); PSI 1019 (110 przed Chr.); Grenf, I, 36 (107/6 przed Chr.); Mil 2 (105 przed Chr.); Grenf, II, 32 (101 przed Chr.); Grenf II, 33 (100 przed Chr.); Lond, III, 676 (S 14) (100 przed Chr.); BGU 999 (99 przed Chr.); SB 428 (99 przed Chr.). W największej części tych kontraktów występują coprawda jako kontrahenci *Πέρσαι τ. ε.*; do Persów jako do osób, przynależnych do grupy Hellenów, por. zam. wszystkich Schönbauer, Sav Z. 49, 367 ff. W Ent 2 (218 przed Chr.) i 34 (218 przed Chr.) mamy do czynienia z greckiemi ustnemi kontraktami, umocowanemi zadatkiem, między osobami, przynależnemi do różnych narodowości.

[2] Por. np. Hamb. 24 (222 przed Chr.); Ent 54 (218 przed Chr.); BGU 1263 (215/4 przed Chr.).

[3] Por. np. Zen, II, 173 (254 przed Chr.); Hib 86 (248 przed Chr.); Amh 43 (173 przed Chr.). W Ent 46 (222 przed Chr.) chodzi o pożyczkę między Grekiem a Egipcjaninem, zawartą bez *συγγραφή*, gdzie przekazuje się, na wypadek zaprzeczenia, pozwanemu przysięgę na przeciwieństwo twierdzenia powoda, wedle prawa egipskiego (Diod I, 79); por. do tego Seidl, Der Eid im ptol. Recht 63 ff; por. także Ent 45 (222 przed Chr.), gdzie zachodzi podobny wypadek, gdzie jednak obaj kontrahenci są Grekami. W Ent 45 (222 przed Chr.) należą kontrahenci wprawdzie do różnych narodowości; ale tu nie jest widoczne, czy wchodzi w grę niepisemna pożyczka.

[4] Ent 53 (218 przed Chr.); por. do tego moją rozprawę w Sav Z. 52, 64 ff; Zucker,Aeg., XIII, 215.

[5] Por. Ent 35/4 (222 przed Chr.) *ὑπογραφὴν ἐποιήσατο ἀποδώσειν μοι οἴνου χο[ῦς] λ ἀπὸ τῆς προγεγραμμένης ἡμέρας ἐν ἡμέραις λ*; do znaczenia wyrazu *ὑπογραφή* = prywatna *συγγραφή* (por. Guéraud, l. c., 94/5 i powołane przez niego IG, XII, 7, Nr. 3 i P. Hal 1, 257); por. jednakowoż Berneker, Krit. Vjschr., XXVI, 398: spisane przyrzeczenie dłużnika, świadczenia w terminie przed epistatem.

[6] Ent. 14 (222 przed Chr.).

[7] Tebt 5, 211 = M. Chr. 1 (118 przed Chr.).

[8] Tem samem rozstrzygnięte jest pytanie, postawione przez Wengera, Aeg. XIII, 561, czy przy czynnościach prawnych między Grekami a Egipcjanami znajduje zastosowanie prawo greckie czy egipskie.

[9] Por. do *κοινοδίκιον* w III w. przed Chr.; Ent II/7; 44/9; 65/19; 70/16; znajdujemy je jeszcze w II wieku w Tebt 798/25 *ἀσφαλισάμενος τοὺς αἰτίους μέχρι τοῦ εἰς κοινὸν συνέδριον ἐλθεῖν*; por. do tego Berneker, Sondergerichtsbarkeit, 118 n.

i egipskich [1]. Dla greckiego sądu chrematystów stwierdza to wyraźnie Tor. 13 (136 lub 83 przed Chr.) i Ryl 65 (67 przed Chr.), gdzie sąd ten bierze za podstawę swych orzeczeń zarejestrowane egipskie dokumenty — w pierwszym wypadku egipski dokument alimentacyjny, w drugim egipski kontrakt działu — które uznaje za zupełnie ważne z punktu widzenia prawa egipskiego [2].

[1] Por. Kreller *λαοκρίται* 1 ff (Odb. z R. E.), a teraz Ent 50/10 83/1; 96.

[2] Por. Tor. 13/12 *ἠξιώκει ἐ[κ]τεῖσαι ἀυτὸν τὰς προκειμένας ἀργυ[ρίου] [δραχμὰς] φ* i [w. 23] *σ]υ]νεκρίναμ[ε]ν ἐπικεχωρῆσαι τῶι ἐντετευχότι τὸ ἀξίωμα;* Ryl. 65$_{16}$ *συνεκρίναμεν τὰς διὰ τῆς τεθειμένης ὑπὸ τ[ούτων] ἑκουσίως πρὸς αλλήλους Αἰγυπτίας συγγραφὰς διαστολὰς καὶ τἄλλα τὰ δι αὐτῆ[ς δι]ωρισμένα μένειν κυρία καὶ ἀπαράβατα, καθότι καὶ ἔστιν.*

ANDRZEJ TRETIAK

NA MARGINESIE LEKTURY DICKENSA

(O dramatycznej życiowej postawie Anglika).

Świat pozaangielski uznał za najlepszych interpretatorów duszy angielskiej w literaturze: Shakespeare'a i Dickensa. Byron przeszedł przez kontynent Europy zwycięsko, ale oddziałał tylko wyzwalająco-nastrojowo, i spełniwszy swoje zadanie, o ile to było zadanie, przestał być głosem zachęcającym do refleksji, jest tylko echem swego czasu. Tamci dwaj jednak żyją wciąż, nietylko w Anglji, ale i w świecie, prawdopodobnie dzięki zdolności wcielania w swoją sztukę charakteru narodowego, rzeczy dla innych narodów najbardziej nieuchwytnej w sposób bezpośredni, a równocześnie najbliższej jako odmiana poczucia, tkwiącego w każdym narodzie u podstaw jego etyki. Obydwaj ci pisarze, wielki narodowy dramaturg i wielki narodowy epik (liryka może wogóle nie jest zdolna wskutek nadmiaru osobistego elementu do wyrażania charakteru narodowego), mają pewne cechy wspólne, już nietylko w budowie utworów, w mieszaniu i syntezie składników, ale także i w życiu, o ile ono nam jest znane. Mam tu na myśli właściwie jeden ważny szczegół (poza takim np., jak chęć pewnego imponowania powodzeniem w miejscach, które były świadkami ciężkich przeżyć dzieciństwa i młodości — kupowanie realności w Stratfordzie jest odpowiednikiem posiadania willi Gadshill Place na drodze z Londynu do Rochester), a tym szczegółem jest upodobanie do aktorstwa. Określam to tylko jako upodobanie, gdyż nie była to w żadnym z dwóch twórców najwyższa forma wypowiedzenia się w sztuce. Shakespeare nie był wielkim aktorem, niemniej jednak zamiło-

wanie do tego zawodu, będące może nieświadomą formą pragnienia twórczego, wykreśliło poniekąd jego życiową drogę, dało mu wszelkie ówczesne sposobności do pracy twórczej dla sceny. Dickens od wczesnej młodości przepadał za teatrem, a później przecież urządzał teatry amatorskie, wznawiał elżbietańską komedję i tragedję, uchodził powszechnie za świetnego aktora, znakomicie recytował ustępy ze swoich powieści; ostatni krótki i bolesny romans z młodą aktorką, Ellen Lawless Ternan, który odbił się echem w całej serji ostatnich powieści, zawdzięczał właśnie swemu teatralnemu życiu.

Szczegół ten uderzył mnie dawno i w pewnej chwili nabrał związku z europejskiem stanowiskiem obu twórców, o którem wspomniałem na początku. Czy to upodobanie, a zatem intuicyjne wniknięcie w dramatyczny gest, nie jest, być może, koniecznym warunkiem, naturalnie jednym z warunków, do zrozumienia angielskiej psychiki narodowej do samej głębi i do możności dania jej wyrazu w atmosferze swego artystycznego dzieła? [1] Zdaję sobie dobrze sprawę, że między tem, co zaraz powiem, a owym szczegółem istnieje śmieszna dysproporcja; a jednak — jeżeli nie istnieje zależność między nim a zdolnością zrozumienia siebie jako członka narodu, to przynajmniej może nam ten szczegół posłużyć jako symboliczny znak, z poza którego wyłoni się częściowy profil angielskiej psyche. Wydaje mi się, że owo upodobanie w aktorstwie jest temperamentowym refleksem dramatycznej postawy Anglika wobec rzeczywistości, a tą jest: traktowanie rzeczywistości jako s i ł y wiecznie d z i a ł a j ą c e j, wymagającej zatem bezustannej a rozmaitej reakcji. Może mi ktoś zarzucić, że używam tutaj określenia „dramatyczny" w dwóch różnych znaczeniach. „Dramatyczny" gest aktora, tworzenie rzeczywistości scenicznej, to jednak coś innego, niż „dramatyczna" postawa w życiu (dokąd przeniesiony został ten termin z pewnego typu kompozycyjnego w obrębie literackiego dzieła sztuki), — ta czynna reakcja na każdą pobudkę zewnętrzną działa w rzeczywistości nie urojonej, jak na scenie, ale w rzeczywistości rzeczywistej. Istotnie, używam tego słowa w dwóch

[1] Już po napisaniu tego artykułu znalazłem jakby dalsze potwierdzenie powyższego pytania: Oto H. Fielding, może największy powieściopisarz obok Dickensa z punktu widzenia „narodowego" pierwiastka w swej twórczości, zaczął też swą karjerę literacką od dyrektorstwa teatru.

znaczeniach, bo mówię o dwóch zjawiskach, o temperamencie i charakterze. Ów gest dramatyczny jest szczegółem temperamentu, to znaczy budowania swego świata naokoło siebie niezależnie od otoczenia (co najlepiej widać właśnie w zabawie twórczej); jest on jednak zarazem refleksem charakteru, z którym, jako budowniczym swego świata z danych życia, związana jest kwestja dramatycznej postawy. Te dwa znaczenia, nie pokrywając się, mają jednak pewien związek z sobą, tak jak mają go zjawiska temperamentu i charakteru.

Dramatyczna postawa wobec rzeczywistości jest dla mnie jednym z najważniejszych szczegółów w charakterze angielskim. I znów muszę się zastrzec, że nie uważam tego za frazes essayistyczny, bo różne narody mają różny do niej stosunek. W skrócie, który może mieć posmak komiczny, jak mają wszelkie definicje o ciałach zbiorowych, niech mi będzie wolno powiedzieć, jak widzę to u kilku narodów. My np., Polacy, rzeczywistości nie uznajemy; żyjemy tylko w przyszłości; pomostu między przyszłością a rzeczywistością nie mając na czem oprzeć, bo grunt rzeczywistości jest nam nieznany, mówimy: „jakoś to będzie!“ — odpowiedzialność za czyny chętnie przenosimy do „historji“, która zawsze wobec nas żywych jest przyszłością; a tymczasem rzeczywistość nasza tworzy się sama i jest pełna przykrych niespodzianek. (Kto wie, czy nie jesteśmy narodem tylko z temperamentem, a bez charakteru?). Żydzi, jako rasa, też nie uznają rzeczywistości i ten styczny punkt z narodami środkowej i północnej Słowiańszczyzny czyni ich tak niebezpiecznymi w dłuższem spółżyciu, ale posiadają oni pewien dar proroczej wizji w stosunku do przyszłości, co pozwala im na lepsze wyzyskiwanie owych chwil przyszłych, częściowo znanych, gdy stają się dniem dzisiejszym; wkrótce jednak wobec zlekceważenia rzeczywistości popadają w przesadę realizacji proroctw i ponoszą klęskę. Dla Niemców, których charakter narodowy najlepiej można oddać określeniem „rzemieślnik“ w najlepszem, istotnem tego słowa znaczeniu, z zawartą w niem potrzebą fachowego wykształcenia, solidnością wykonania, dostosowaniem się do potrzeb klienta, jakim w tym wypadku są stosunki ludzkie, rzeczywistość przedstawia się jako materjał, który można urabiać

według pewnych prawideł i potrzeb — państwo totalne jest tego doskonałym przykładem; rezultaty o tyle tylko są pomyślne, o ile rzeczywistość stanowi pewien materjał trwały; przy wszelkiej zmianie, a ta przecież jest cechą duchowej rzeczywistości kulturalnej, obliczenia fachowego rzemieślnika zawodzą. Francuzi, ze swoim niezrównanym racjonalizmem, mają wspaniałe poczucie przyszłości, którą znakomicie rzutują na rzeczywistość jako plan swej pracy życiowej i kształtują istotnie swoją rzeczywistość według tego planu; stąd ta pewność zwycięstwa, która jest cechą francuskiej historji narodowej mimo chwilowych klęsk. Anglicy zaś, jeszcze lepiej rozumiejący rzeczywistość, niż ich sąsiedzi z za Kanału, traktują ją jako siłę wiecznie działającą, równorzędną człowiekowi co do napięcia i wagi, zawierającą wszystkie możliwości. Życie staje się wobec tego grą, nie jest ani polskiem marzeniem, ani hebrajskiem oczekiwaniem spełniania się proroctw, nie jest ani niemieckim systemem, ani francuskim konstrukcyjnym planem. A zatem, czy takiemu stosunkowi nie odpowiada zamiłowanie do gry aktorskiej? Czemże ono jest innem, jak nie świadomem stwarzaniem szeregu możliwych rzeczywistości? wyładowywaniem się potrzeby zaprzeczenia wobec rzeczywistości — siły jej przewagi nad sobą, zaprzeczenia tego, że jest ona wiecznym regulatorem życia, czyhającym na każdy krok człowieka, zaprzeczenia przez stwarzanie własnej rzeczywistości, z całą świadomością zresztą, że jest to tylko pozór mocy, że jest to tylko chwilowa ucieczka?

Jakkolwiek jednak jest z tym stosunkiem zamiłowania w geście dramatycznym do dramatycznej postawy, skoro ten wspólny szczegół temperamentu, najmocniejszy może w życiu obu wielkich wyrazicieli angielskiej duszy, stał się źródłem — dla mnie — pewnego światła, rzuconego na angielski charakter narodowy, niech mi będzie wolno kilka uwag w tym względzie napisać. Ta zasadnicza dramatyczna postawa ma kilka aspektów, kilka zakresów działania. A więc najpierw najważniejszy aspekt e t y c z n y, to znaczy reakcja w zakresie tworzenia życia. Skoro rzeczywistość jest siłą wiecznie działającą, wymaga ona bezpośredniej reakcji, wymaga ze strony człowieka — czynu. Nie można mówić o kulcie czynu w Anglji,

propagowanym w książkach, rozgłaszanym w odczytach; nie można też twierdzić, że Anglicy są narodem czynnym. Czyn nie jest traktowany jako potrzeba życia, ale tylko jako potrzeba reakcji. Nie jest wzywany do pracy nikt, kto pracować z takich czy innych powodów nie potrzebuje; natomiast nie godzi się, zdaniem Anglika, zajmować biernego stanowiska, gdy zachodzi moralna potrzeba czynnej reakcji. Ta potrzeba reakcji może się zdarzyć każdej chwili i dlatego wychowanie angielskie zdąża, odkąd uświadomiło się samo sobie, do ideału gentlemana. Gentleman — to człowiek opanowany, który jest ciągle à qui vive, którego rzeczywistość nie zaskoczy: gentleman — to człowiek, który się uczy patrzeć prawdzie życia w oczy, aby właśnie zrozumieć dobrze, w jakim kierunku i z jakiem napięciem działa w danej chwili rzeczywistość, by móc na nią odpowiednio zareagować. Gentleman nie kłamie przed sobą i traktuje wszystko poważnie, aby ocenić dobrze wartość każdego życiowego momentu, bo każdy z nich jest przejawem siły-rzeczywistości. I z tej pełnej, prawdziwej, objektywnej oceny rzeczywistości wyrasta objaw, który daje świetne rezultaty w życiu angielskiem, ale, przeniesiony na inny grunt narodowy, na inny stosunek do rzeczywistości, działa ujemnie na etykę społeczną — to objaw kompromisu. Jeżeli rzeczywistość znana i oceniona okazuje się za mocną przeszkodą do przeprowadzenia jakichś zamiarów, trzeba wejść z nią w układ, rezerwując dla siebie pełne uznanie własnej siły, jako również części rzeczywistości. A więc czyn, gentlemańskie opanowanie siebie i mądry kompromis byłyby skutkiem dramatycznej postawy Anglika w jej aspekcie etycznym.

W literaturze — poza naturalnie znakomitem podłożem dla tworzenia w kompozycji dramatycznej, która nawet do powieści się przekrada — odbija się to jako ogólny nastrój tolerancji dla błędów przy żywym entuzjaźmie dla ideału. W zakresie kompozycji widnieje to jako niechęć do naturalizmu, który uważa rzeczywistość za siłę nie dającą się przemóc przez człowieka, podczas gdy angielska postawa duchowa czyni z człowieka siłę równorzędną z rzeczywistością. W powieściach Dickensa właśnie jest ta atmosfera entuzjazmu dla opanowania się, dla poświęcenia, z całym brakiem artystycz-

nym, jaki taka atmosfera przynosi. „Ideałowi“ bohaterowie Dickensa są bezbarwni, gdyż prawdziwym gentlemanem można być tylko w życiu, nie w literaturze, tylko w reakcji na nieoczekiwane wydarzenia życiowe, a nie w zachowaniu się wobec ułożonych fikcyjnych wypadków, bo cechą gentlemaństwa jest właśnie zdolność do bezpośredniej a pełnej godności odpowiedzi. Ta bezpośredniość zatraca się w czasie komponowania powieści (dodaję nawiasem, że pozostaje ona w czasie kompozycji d r a m a t u, który zmusza twórcę do bezpośredniego związku ze swoją postacią). U Dickensa mamy zato pełne gentlemaństwa odruchy w postaciach na to nie przeznaczonych, np. zakończenie „Opowieści o Dwóch Miastach“ z zachowaniem się Sidneya Cartona. W ten sposób właśnie zostaje wydobyta wartość angielskiego gentlemaństwa jako atmosfery; nie dziwi nas postąpienie Cartona, bo mamy pewność, że musiała na niego działać nieświadomie ta atmosfera. Według żywotnej opinji krytycznej angielskiej Dickens nie umiał dać typu gentlemana, gdyż sam nim nie był. Dopiero młody duchowny z niedokończonej ostatniej powieści „The Mystery of Edwin Drood“, Septimus Crisparkle, jest założony dobrze jako gentleman. Wydaje się to prawdą, jeżeli jeszcze ponadto uwzględnimy, że w „Great Expectations“ dał Dickens w pełni ironiczny rysunek człowieka, który miał być gentlemanem i nie został nim przez pomoc tych środków, które miał w tym celu do rozporządzenia; został nim natomiast w pewnej chwili przez zrozumienie swojej „podrzędności“ duchowej, że był, według szekspirowskiego powiedzenia, „underling“. Dickens został właśnie gentlemanem przez napisanie „Great Expectations“, które są ekspiacją za niegentlemański stosunek do swej ciężkiej przeszłości w dzieciństwie. Tolerancja zaś dickensowska dla ludzi niebohaterskich, dla takiego ojca Turveydropa lub matki Jellyby, dla takiego Micawbera przedewszystkiem, to właśnie odblask owego kompromisu z życiem — usunąć ich i potępić nie można, trzeba ich przyjąć i z ich błędów zrobić sposobność dla wykonywania swych cnót.

Aspekt s p o ł e c z n y postawy dramatycznej Anglika jest niemniej bogaty w zewnętrzny wyraz, niż etyczny, choć może mniej odeń ważny. Poczucie rzeczywistości jako siły wiecznie działającej według swoistych praw wywołuje równolegle:

1) brak systemu w sprawach społecznych i 2) uznanie działania osobistego za jedynie wartościowe. Jakże można układać jakikolwiek system w postępowaniu, skoro nie wiemy, co przyniesie rzeczywistość już w następnej godzinie? Stąd Anglik każe tylko „czekać i przypatrywać się“, owo sławne „wait and see“, nie poleca zaś układania zewnętrznych wzorów postępowania; każe czekać, to znaczy wytrwać, o ile można najdłużej, wobec działającej siły życia, każe obserwować ją objektywnie, aby w momencie, gdy zbliży się do człowieka, umieć zareagować na nią tak, jak układ warunków wymaga. Ten sposób reakcji wytwarza się w duszy obserwatora nieświadomie lub półświadomie lub nawet zupełnie świadomie stosownie do stopnia ustalenia jego wewnętrznych zasad. Elastyczność układu społecznego angielskiego z jego tradycyjnemi urządzeniami, przetwarzającemi się kolejno przez zmianę szczegółów, zależnie od wymagań chwili („wlewanie nowego wina w stare worki“, jak mówi o tem angielski frazes), a nigdy ze zmianą całości, zapewnia brak wstrząsów w społecznem życiu i zachowuje poważną część energji społecznej dla pracy pozytywnej wobec braku konieczności uprzątania gruzów. Anglja nie wydała też żadnej ideologji społecznej w formie systemu. Najdalej może poszedł w tym kierunku utylitaryzm J. Bentham, ale i on opiera się na odziedziczonej zresztą, luźnej formule: „największa ilość szczęścia dla największej ilości ludzi“; niema tu „całej“ sumy szczęścia i „całej“ masy ludzkości, pojęć, bez których „system“ społeczny istnieć nie może.

Równoległem do braku systemu zjawiskiem jest pogląd, że jedynie wydajną pracą jest praca jednostki, umiejącej zorganizować wokoło siebie ludzi tej samej idei; ta praca, idąca od wewnątrz społeczeństwa, nie od zewnątrz, wytwarza szereg ognisk, punktów, z których koncentrycznie rozchodzi się działanie, przejmując swojemi falami całe społeczeństwo. Instytucja centralna, państwo, odgrywa tylko rolę częściowego dostarczyciela środków energji, coś niby wielki bank spółdzielczy. Praca społeczna, zorganizowana w ten sposób, wyzyskuje w sposób najlepszy sposobności dostarczone przez chwilowe układy społeczne, jako możność natychmiastowej reakcji na potrzeby chwili, zapewnia łatwość wygasania niepotrzebnych ognisk, które wobec tego nie zużywają energji społecznej na

podtrzymywanie nieproduktywnych wysiłków. Szacunek dla osobistej działalności wyraża się przedewszystkiem w braku skrępowania jakiemikolwiek przepisami, które posiadając w sobie zarodek systemu, sprowadzałyby usztywnienie tej działalności. Widzimy to we wszystkich dziedzinach, przedewszystkiem jednak w szkolnictwie, spoczywającem wyłącznie w rękach inicjatywy prywatnej i na mniejszą skalę w rękach administracji samorządowej. Brak biurokracji i niechęć do niej są też ściśle z tym szczegółem związane.

I znowu odbicie tego w literaturze. Ideje społeczne występują w niej jako aspekty uboczne, nie jako tezy, które są w zakresie konstrukcji artystycznej odpowiednikiem systemu; tam zaś, gdzie ideje te są wysuwane jako tezy na pierwszy plan, rujnują one dane dzieło zupełnie, gdyż są zbyt wielką przeszkodą dla narodowej niezdolności do wierzenia w skuteczność tezy. „Hard Times" Dickensa nie mają żadnej wartości społecznej, gdyż są pisane z ustaloną zgóry tezą o konieczności naprawy stosunków w centrach przemysłowych — w środku powieści usuwa się ona na drugi plan i łamana konstrukcja nie zadowala ani ideowo, ani artystycznie. Natomiast tam, gdzie momenty społeczne stanowią tylko szczegół uboczny, jak więzienie za długi w „Klubie Pickwicka", gminne domy pracy w „Oliwerze Twiście", szkoły-katorgi w „Mikołaju Nickleby" albo przewlekłość przewodu sądowego w Urzędzie kanclerskim w „Bleak House", tam wywołały one przez swój sposób traktowania jako szczegóły rzeczywistości, a nie przedmiot ataku (tezy), silne echo w społeczeństwie i doprowadziły do pewnych reform.

Ale psychika angielska żąda na miejsce systemu jakiejś rekompensaty; tak rodzi się utopja, która w świadomości jej twórcy jest przedewszystkiem punktem porównania dla istniejących stosunków, nie zaś systemem. Utopja jest nie tyle wynikiem przeświadczenia o rozporządzalności przyszłością, choć i ten element tu istnieje jako wyraz zwycięstwa człowieka nad rzeczywistością-siłą, ile stwierdzeniem różnych możliwości, jakie się kryją w rzeczywistości; jest to poczucie, że istniejąca rzeczywistość niekoniecznie musi być najlepsza, że przyszłość — jest jak nieznany kraj, którego bogactwa należą do odkrywców, tylko trzeba chcieć szukać. Utopja jest pozytywną

satyrą i jako taka zawiera element humoru, ale o humorze nieco później.

Jest jeszcze jeden szczegół związany z tym aspektem społecznym, który tylko w literaturze może znaleźć swoje miejsce, bo nie daje się spostrzegać w życiu, — jest to niechęć do tłumu jako do siły działającej. Zjawisko to jest w swojem założeniu dość skomplikowane. Zarówno składa się na to przeświadczenie o działaniu jednostki jako jedynie wartościowem, jak i świadomość, że każdy człowiek musi być odpowiedzialny za siebie, ale jest też i obawa przed siłą chwilową, nieobliczalną a wielką, na którą niemal nie można reagować, i równocześnie rozumienie tłumu jako zbioru jednostek, gdzie przeciwdziałanie (np. użycie siły zbrojnej) dotyka tylko nieznacznej części tłumu, właśnie kilku czy kilkunastu jednostek. Pojmując rzeczywistość jako zbiór sił, działających na człowieka, Anglik chce mieć do czynienia z siłami, które m o ż n a zrozumieć — takie siły są złożone w człowieku-jednostce i z nią chce Anglik wchodzić w kontakt, a nie z tłumem, który wystudjować się nie da wobec krótkotrwałości swego działania, z tłumem, który w rezultacie sprowadza się do siły fizycznej i tylko siłą fizyczną może być pokonany. Anglik cofa się przed użyciem siły fizycznej i stąd chce uniknąć zjawiska tłumu, jako możliwej przyczyny użycia tej siły. Ponieważ jednak docenia konieczność zjawiska tłumu i jego wagę w pewnych wypadkach, stwarza tłum w postaci meetingów, jako siłę, której kierunek został już zgóry nadany; w ten sposób wyładowuje się potrzeba „tłumu", a leader prowadzący meeting może (choć niezawsze mu się to udaje) nadać działaniu swojej idei przyśpieszone tempo przez obciążenie jej wagą opinji masy. W literaturze jednakże niechęć do tłumu występuje bardzo silnie — tak samo u Shakespeare'a, jak u Dickensa (w obu jego powieściach historycznych) — i traktowana jest często mylnie jako objaw arystokratyczny. Podłoże jej, jak mnie się wydaje, tkwi właśnie w owej postawie dramatycznej Anglika.

Zkolei aspekt o b y c z a j o w y. O ile pierwszy aspekt, etyczny, rozstrzygał o decyzji wobec rzeczywistości, o ile drugi, społeczny, określał praktykę postępowania w stosunkach między jednostką a masą, czyli o ile oba miały charakter „pozytywny", o tyle ten trzeci, obyczajowy, ma charakter „nega-

tywny", — określa charakter środków walki z rzeczywistością. Bo obyczaj przecież jest właśnie usiłowaniem ze strony człowieka, aby ustalić formy spółżycia poza rzeczywistością codzienną, wciąż zmienną. Anglik próbuje zwalczyć tę rzeczywistość codzienną, osobistą, przynoszącą drobne przykrości i niewygody, w sposób dwojaki. Albo przedstawia ją sobie tak wyraźnie, w tak jaskrawych barwach, że wydobywszy jej niekongruentność, robi z niej powód wesołego śmiechu; przez to czyni ją niejako niższą od siebie, — to ten tkwiący w rasie humor. Albo próbuje ją obejść, stwarzając pozór innej rzeczywistości, mającej cechy realnego układu stosunków; tu jest źródło pomocnicze słynnej angielskiej obłudy, która chwyta w swój zasiąg także inną stronę psychiki angielskiej, jej tęsknoty metafizyczno - religijne, obłudy, która przechodząc w ustalony system postępowania, sublimuje się jak każda tradycja w rzecz o walorach wychowawczych, przemieniając się w cenną w pewnym okresie dziejów angielskich respectability. Nie trzeba chyba nadmieniać, że u Dickensa spotykamy się ze wspaniałym rysunkiem obłudy w postaci Pecksniffa. Ciekawsze jest jednak to, że z jednej strony Pecksniff ma wielu obrońców, którzy uważają, że kara spotyka go za surowa, że z drugiej taki nowoczesny krytyk, jak Hugh Kingsmill, wychowany na tradycji freudyzmu, chce widzieć w tym rysunku „obłudne" wyzwolenie się autora od własnej obłudy. („The Sentimental Journey", 1935). Oba te punkty widzenia dadzą się nawet pogodzić, bo jeżeli rysunek Pecksniffa był istotnie freudowskim momentem wyrzucenia z siebie swej obłudy, a dokonany był w sposób niejako zacierający ślady, to ta nieszczerość odbiła się w złej budowie dzieła i powoduje niepewność czytelników co do słuszności kary Pecksniffa. Dowodziłoby to wszystko razem, że obłuda jest przyrodzoną cechą angielskiego obyczaju, jako właśnie jedna z form stosunku do rzeczywistości; a stara się ona wylegitymować bądź nagrodą Bożą w formie powodzenia ziemskiego, bądź swoją zdolnością dążenia do respectability. Jeżeli była u Dickensa, a, zdaje się, była w nim naprawdę, to dawała mu tem lepszą sposobność do zespolenia się z charakterem narodowym.

Tak samo humor był mu jako Anglikowi przyrodzony. Ten humor nie da się zdefinjować; mówi się o nim zawsze

w rozprawach, czy tak długich, jak Dibeliusa, który rozpatruje formalne strony dickensowskiego humoru, czy w krótkich syntezach, jak D. Cecila lub C. Weygandta, Gissinga, Chestertona czy Kingsmilla, ale nigdy nie dochodzi się do definicji, wszędzie są tylko słowa podziwu. Przyczyną tego jest, być może, to, że humor jest związany głęboko z charakterem narodowym, którego nie można poznać w całości. I moje wyjaśnienie, że humor angielski należy traktować jako aspekt obyczajowy w stosunku do rzeczywistości, niewiele zbliża nas do jego definicji; wskazuje tylko raczej na to, że jest to humor praktyczny, humor w życiu, który wyładowuje się w instytucjach i tradycjach angielskich. Być może, że do badania istoty humoru angielskiego należy przystąpić właśnie od strony angielskiego czynnego obyczaju, uzupełniając tylko badania studjami nad jego wyrazem w literaturze.

Aspekt temperamentowy — czwarty zrzędu — wyraża się najlepiej w pracy wyobraźni i zabawie. Niezaprzeczenie temperament wyznacza sposób i tempo reakcji na podniety zewnętrzne, ale najsilniej działa tam, gdzie tworzy sobie rzeczywistość bez przeszkód. W zabawie widzimy zamiłowanie Anglika do teatralności, do tego, co możnaby właśnie nazwać dramatycznym gestem. Jest to jakgdyby nieświadome wyładowywanie się owego podłoża obyczajowego, jakgdyby zobjektywizowanie, bez żadnego konkretnego celu, syntezy humoru i obłudy, owego stwarzania odmiennej rzeczywistości, w rozmaitych, przeważnie humorystycznych odcieniach. Jest to teatralność zupełnie prymitywna, nie dążąca wcale do stania się sztuką; Anglika zadowala i śmieszy zwykłe przebranie, nawet bez wykonywania gestu czy roli. Widać to tak samo dobrze w zabawach dziecinnych, jak w radości tłumów z okazji corocznych pochodów lorda mera, mających w sobie wiele z pierwiastka, którybyśmy my nazwali „prowincjonalną tandetą"; widać to dobrze w przebieraniu się na codzień do obiadu (zresztą to już tempi passati, choć niedawno!), w zamiłowaniu do amatorskich przedstawień teatralnych (trupy chłopców z Public Schools), w zamiłowaniu licznych opisów takich teatrów w literaturze powieściowej. W samejże kompozycji literackiej motyw przebrania jakąż wielką gra rolę, a Shakespeare jako nieodrodny syn swego narodu, gdy chce

podać sposób zabawy Kleopatry, każe jej najmilej wspominać przebranie się w strój Antonjusza. Nie wahałbym się też pomieścić tutaj, jako momentu życiowego, licznych małżeństw arystokracji angielskiej z aktorkami, jak znowu, jako momentu literackiego, nieustannej chęci przerabiania powieści na scenę — wreszcie czyż rozwój kinoteatru, sztuki par excellence widowiskowej, nie miał miejsca właśnie na gruncie anglosaskim? Z tego samego aspektu płynie skłonność do karykatury, znowu często zupełnie prymitywnej. Należy tylko zestawić ilustracje do powieści Thackeraya, robione przez niego samego, ze współczesną karykaturą francuską, aby zrozumieć, jak naiwnym instynktem jest to angielskie dramatyzowanie zewnętrzne, które wypowiedziało się tutaj wbrew subtelności pisarza — przecież Thackeray nie mógł pomyśleć ani przez jedną chwilę, że tak właśnie wyglądają jego postaci z powieści; jeżeli je zatem rysował i uważał za odpowiedniki swej treści, musiało tu działać coś innego, a mianowicie ten właśnie prymitywizm instynktu, dla zabawy przetwarzającego rzeczywistość w karykaturę. W pracy wyobraźni bowiem rzeczywistość jako zbiór wszelkich możliwości daje Anglikowi sposobność do stwarzania wszelkich niemożliwości, które przyjmuje za prawdę. Przerysowanym nosom, nadmiernie chudym lub nadmiernie pełnym kształtom i t. p. w rysunkowej karykaturze odpowiada w dziele literackiem dziwaczna osobistość, której najwyższym artystycznie przykładem jest Miss Havisham z „Great Expectations" Dickensa. Realistycznie jest to postać niemożliwa: w chwili przygotowań do ślubu otrzymuje wiadomość, że narzeczony ją opuścił i pod wpływem wstrząsu trwa od tej chwili w fizycznem otoczeniu tak, jak ją ta wiadomość zaskoczyła; nie tracąc nic ze swoich władz duchowych, jednak ubiera się zawsze właśnie w tę ślubną suknię, chodzi w jednym pantofelku ślubnym, przechadza się codzień po pokoju, w którym zastawiono ślubną ucztę, gdzie nie zmieniono od tej chwili ani jednego szczegółu. A jednak mimo tak oczywistej niemożliwości ta postać jest artystycznie realna, bo rysunek jej oparty jest na typowej pracy wyobraźni angielskiej i przez to uzyskuje wartość realną jako wynik pewnej rzeczywistości, dającej się stwierdzić, choć nie zrozumieć w pełni.

C. Weygandt [1] widzi przyczynę powodzenia Dickensa w czterech momentach: 1) w nieprawdopodobnej wprost zdolności tworzenia charakterów; 2) w werwie i rozpędzie pisania; 3) w humorze; 4) w „folk-like imagination", w wyobraźni o typie ludowym. Ta ostatnia składa się jeszcze z następujących elementów: 1) Dickens jest odrazu zrozumiały, nie trzeba go czytać drugi raz w celu zrozumienia; 2) w powieściach jego zwyciężają mniej szczęśliwi nad obdarzonymi przez los lub gnębicielami; 3) charaktery są żywe i proste jak w opowieści ludowej; 4) przygody zdarzają się bohaterom przeważnie w drodze; 5) zmiany w losach bohaterów są nieuzasadnione; 6) postaci są często karykaturalne, rysowane niejako tylko czarno i biało. W tej analizie Weygandt ma prawdopodobnie na myśli element bajki ludowej w jej odmianie angielskiej i z tem można się zgodzić; byłoby to dalszem potwierdzeniem, że Dickens jest wyrazicielem charakteru narodowego, który przecież wcale wyraźnie, choć nie w pełni wypowiada się w psychice ludowej — nie w pełni, bo pewne cechy charakteru dają się spostrzec dopiero w rozwiniętej już kulturze, którą zresztą właśnie wyznaczają z ogólnej kultury danej epoki. W tej analizie jest zatem angielska skłonność do karykatury, jest narodowy angielski typ podróżnictwa (w literaturze tej wciąż żywy, od „Opowieści kantuaryjskich" Chaucera po włóczęgowską poezję dzisiejszą), i jest angielski sentymentalizm, źródło happy end'u. Ten sentymentalizm jest doskonałym odpowiednikiem zamiłowania w naiwnej karykaturze. To także jest świadome przekształcenie rzeczywistości, związane pod głębią psychiki z obłudą, operujące na podłożu angielskiej szczerej uczuciowości. Jest to cofanie się przed rzeczywistością, niezawodnie, ale cofanie się z uśmiechem pełnym dla niej politowania, gdyż jeżeli rzeczywistość zawiera wszystkie możliwości, musi zawierać i możliwość „szczęśliwego końca" — jeżeli nie, to tem gorzej dla niej, gdyż wskazuje to na jej ubóstwo.

(I tutaj w związku z temperamentem angielskim pytanie: czy owo zamiłowanie do gry aktorskiej nie jest powodem pracy jednostek bardzo wybitnych często w The Intelligence Ser-

[1] A Century of the English Novel by Cornelius Weygandt, Prof. of English Literature in the Univ. of Pennsylvania (N. York, 1925), str. 64—67.

vice — o czem piszą one śmiało i bez zażenowania? Samo poczucie patrjotyczne tu nie wystarcza, bo przecież inne narody, niezawodnie kochające bardzo swoją ojczyznę, nie znają tego objawu w takiej skali. Dramatyczny gest nabiera tu praktycznego znaczenia, gra staje się częścią życia, a śmiałość i naturalność wyznań o swej pracy w tym zakresie mówią, że leży to w instynkcie narodu — powstała też ta tajna służba w momencie krzepnięcia narodu angielskiego za panowania królowej Elżbiety. Ale to tylko nawias o możliwym aspekcie politycznym dramatycznej postawy Anglika.)

Wróćmy do analizy „wyobraźni ludowej", podanej przez C. Weygandta. Inne trzy elementy, może niezupełnie ściśle tu przezeń pomieszczone, należą albo do innego aspektu, albo znajdują się poza zasięgiem dramatycznej postawy Anglika i jej rezultatów i stanowią cechy indywidualne Dickensa, jako „konstruktora" swoich powieści. Aspekt zaś tu wspomniany, to ostatni już i wyczerpujący definitywnie możliwości działania pewnej postawy życiowej, aspekt twórczy. Tu należą właśnie owe nieuzasadnione zmiany w losach bohaterów. Weygandt ma zupełną słuszność, ale dodajmy odrazu — i w tem Dickens jest właśnie wyrazicielem swego narodu. Świadomość, że istnieje dowolność przypadków w tej wiecznie żywotnej i nieskończenie różnorodnej rzeczywistości, jest Anglikowi tak bliska, że w okresach upadku ducha narodowego, w jakim żyło niezaprzeczenie ostatnie pokolenie XIX w. po wysiłkach dwóch poprzednich pokoleń, — po romantycznem — zapatrzonem w ideje, i po wczesno-wiktorjańskiem, szukającem wprowadzenia ideału w życie — najwybitniejszy przedstawiciel epiki tego pokolenia, T. Hardy, próbuje, dla przyniesienia niejako ulgi społecznemu niepokojowi, stworzyć filozofję przypadku, ująć tę dowolność i różnorodność jakgdyby w prawo, choćby tylko najogólniejsze. Te nieuzasadnione zmiany w losie bohaterów nie mają jednak charakteru skoków, jest to niejako tylko dokonany wybór z możliwości, które są nastrojowo przygotowane — widać to zwłaszcza lepiej w powieściach z okresu po-copperfieldowskiego. Tę cechę zresztą dzieli Dickens z innymi powieściopisarzami angielskimi w przeciwstawieniu do romansu francuskiego, jak i związaną z nią inną cechę, a mianowicie

wielką ilość osób postronnych, które właśnie wyrażają to bogactwo możliwości życiowych. Niema w literaturze angielskiej takich konstrukcyj, opartych na geometrji w światopoglądzie, jak „La Comédie Humaine“ Balzaca, jak „Les Rougon-Macquart“ Zoli, czy jak „L'Histoire Contemporaine“ A. France'a, gdzie życie jest przedstawione jako zamknięte koło znajomych i interesów. Powieść angielska swobodnie zmienia środowiska, swobodnie wprowadza epizodyczne postaci, nawet wtedy, kiedy jak u Thackeraya lub u Galsworthy'ego pozostaje pod wpływem francuskim.

Szczytem jednak tej techniki tworzenia jest właśnie twórczość Dickensa. W jego powieściach horyzont akcji przesuwa się wskutek mnóstwa planów, zaznaczanych przez postaci drugo-trzecio-czwarto i dalej rzędowe, tak daleko w głąb, że zlewa się niejako z otaczającem życiem rzeczywistem przy pomocy jakgdyby mgły — tego, co Anglicy nazywają „haze“, wytworzonej przez twarze i gesty tłumu osób. Czytając powieść Dickensa, rozglądamy się wkoło siebie i wobec tego, że jesteśmy zewsząd otoczeni masą osób, nie możemy powieści jako takiej skupić w zamknięty krąg — jesteśmy wciąż w środku, nie możemy wyjść poza powieść, postawić ją jako coś odrębnego obok życia. (Co innego świat Dickensa jako całość! ten istnieje sam dla siebie — i ta antynomja wymaga specjalnego badania).

Do aspektu twórczego należy też owa śmiałość mieszania wszystkich elementów życia, w całej ich różnorodności, która jako swoje punkty graniczne ustaliła terminy: tragizm i komizm, czerpiąc je z form literackiego dzieła sztuki, będącego wyrazem objektywnego układu świata, odczuwanego intuicyjnie. Analityczny umysł Greków stworzył te gatunki literackie jako obraz wyodrębnionych składników. Anglik, który nie analizuje, ale ma czynną postawę dramatyczną wobec rzeczywistości — skomplikowanej siły, wprowadza tę siłę w pełnej różnorodności elementów do swej twórczej intuicji, czy w zakresie tragedji czy powieści. „Kupiec Wenecki“ stoi godnie obok „Bleak House“, jako organiczne zespolenie komizmu z tragizmem. Akcje tych dwóch arcydzieł to wiecznie płonące łuki światła elektrycznego rozpięte między dwoma przeciwległemi biegunami.

A oto jeszcze jeden szczegół aspektu twórczego — poza swoistą budową, będącą, na wzór i podobieństwo życia w ujęciu angielskiego poglądu, chaosem podlegającym regulacji ze strony nieznanej nam siły — to poczucie miejsca akcji jako jej składnika. Dekoracje słowne Shakespeare'a rozstrzygają o zabarwieniu akcji i pomagają widzowi wniknąć poprzez ich nastrój głębiej w zagadnienie samej tragedji. W wielkiej powieści angielskiej występuje to często, czy jako „rozdarta sosna" w „The Mill on the Floss" G. Eliot, czy jako nastrój górskich hal w „Wuthering Heights" Emilji Bronte, czy jako burza w „Jane Eyre" siostry Emilji, Karoliny, czy jako urok miasta uniwersyteckiego w „Jude the Obscure" T. Hardy'ego i tak dalej. U Dickensa jest ten szczegół zachowany w dużym stopniu. czasem może nawet przesadnie podany, stosownie do samego temperamentu pisarskiego autora. Mgła w Londynie na początku „Bleak House", szkoła w „Hard Times"; bagna w Exmoor w „Great Expectations", burza w „The Old Curiosity Shop" w chwili śmierci małej Nell, to najwybitniejsze przykłady tego stosunku Dickensa do „dekoracji — miejsca". Najbogatsza jest może powieść o „Wielkich Nadziejach", gdzie obok wspomnianych bagien na początku mamy jeszcze pokój weselny Miss Havisham, stary browar na jej obejściu gospodarskiem, Tamizę w chwili ucieczki Magwitcha-Provisa.

Ta dekoracja bywa często stylizowana. Stylizacja jest też cechą angielską, jest to przecież równoległy do katykatury rys, jeżeli chodzi o stosunek do zewnętrznych kształtów przedmiotów, wypływający również z odczucia różnorodności rzeczywistości. Stylizacja jest stwierdzeniem możliwości jeszcze jednej linji, a zarazem jest dążeniem do ujęcia tej różnorodności w pewne prawa linji — i nie jest rzeczą dziwną, że właśnie w okresie próby ujmowania rzeczywistości w prawa, w okresie, odpowiadającym początkom Hardy'ego, a końcowi Dickensa, pojawia się tak szeroko rozwinięta stylizacja w malarstwie, przedewszystkiem w malarstwie dekoracyjnem. A czy dążność do pięknego wnętrza nie stoi w żadnym związku z tem poczuciem miejsca jako części życia akcji? Jakże piękne są poematy Hardy'ego o domach, które zawarły w sobie „życie" dawniejszych mieszkańców! A cała inscenizacja akcji w „Mary Rose" Barrie'go, akcji, która wynurza się przed nami jako hi-

storja życia z murów opuszczonej willi? A dekoracyjność ogrodów XVIII wieku, czy to w kierunku ruin i grobów czy w kierunku przemieniania okolicy na „naturalną“ dekorację? W literaturze angielskiej ta stylizacja osiągnęła może swój najwyższy wyraz w pojedynku dwóch braci w „The Master of Ballantrae“ R. L. Stevensona i w stylizowanych procesach zjawisk atmosferycznych i astronomicznych (burza, księżyc, mgła, zachód słońca) w nastrojowch powieściach Wilkie Collinsa, wielkiego przyjaciela Dickensa (The Woman in White, The Moonstone); ale i u Dickensa ją widzimy w takim np. opisie mieszkania pani Clennam (Little Dorritt) z tajemniczym wybuchem, który niszczy ten dom i ten dom tylko.

Oto są uwagi, które nasunęły mi się z okazji rozważania Dickensa jako wyraziciela charakteru narodowego narówni z Shakespearem. Dramatyczna postawa Anglika wobec rzeczywistości ukazuje się jako jedna z płaszczyzn kryształu, jakim jest charakter narodowy. Jej pięć aspektów, przedstawiających kolejno: decyzję w zakresie czynu osobistego, praktykę czynu społecznego, formy walki przez obyczaj, sposób zabawy i pracy wyobraźni i wreszcie twórczość od strony sposobu kompozycji (stosunek do składników życia jako tworzywa) daje nam kilkanaście rysów charakteru, które w ten czy inny sposób ujęte spotykamy u Dickensa: gentlemaństwo, mądry kompromis, brak systemu w pracy społecznej, szacunek dla działalności osobistej, niechęć do tłumu, obłudę i humor, sentymentalizm i happy end, zamiłowanie do teatru i jego spraw, naiwny teatralizm, skłonność do karykatury, utopję i brak powieści z tezą, poczucie miejsca jako składnika akcji, stylizacja, mieszanie tragizmu z komizmem i swobodny tok akcji, sprawiający poczucie jej nieuzasadnienia — są to wszystko rezultaty albo wyłącznego działania owej dramatycznej postawy wobec rzeczywistości, jako siły działającej, albo działanie jej na innych terenach psychiki angielskiej, jak uczuciowość lub metafizyczne tęsknoty. Ale czy moje uwagi zawierają jakąkolwiek prawdę? Czy charakter narodu da się choćby tylko częściowo, jak te kilka stron próbowało w skrócie, będącym niejako tylko planem dyspozycji jakiejś większej pracy, ująć w jakiś określony schemat?

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

OKRESY W DZIEJACH LUDNOŚCI WIEŚNIACZEJ W POLSCE ŚREDNIOWIECZNEJ

W dziejach chłopów polskich możemy rozróżnić trzy główne okresy, a mianowicie średniowieczny, nowożytny i najnowszy. Dwa pierwsze odpowiadają w przybliżeniu zwykłemu podziałowi historji ogólnej na średniowieczną i nowożytną, okres trzeci zaczyna się z pewnem opóźnieniem w stosunku do podziałów historji powszechnej czy również polskiej, a mianowicie nie od końca XVIII wieku, lecz od pierwszej, względnie nawet drugiej połowy wieku następnego. Sama nazwa stanu chłopskiego łączy się przedewszystkiem z drugim okresem, w którym odrębność klasowa chłopów wiązana była ściśle ze stanem poddaństwa, w jakim się znajdowali. Wyraz sam „poddaństwo" rozumiemy przytem w znaczeniu najszerszem, a więc obejmującem zarówno sytuację prawną jak i gospodarczą, związaną w pewnem stadjum z zależnością od właściciela majątku. W okresie następnym czyli najnowszym, w związku ze zniesieniem poddaństwa i usunięciem wszystkich jego skutków, nazwa chłopa w dotychczasowem znaczeniu stawała się stopniowo przeżytkiem. Ale i w okresie poprzedzającym, a więc średniowiecznym, samo określenie „chłop" znane jest tylko wyjątkowo, a i to w znaczeniu różnem od późniejszego. Z wiekami XIV i XV łączyła się dość powszechnie nazwa kmiecia, ale w stuleciach jeszcze wcześniejszych nie miała już ona tego zastosowania. Wcześniej od chłopa, czy chłopa poddanego w znaczeniu późniejszem, zjawiło się samo określenie „poddany", głównie w formie łacińskiej „subditus", znanej już w statutach kazimierzowskich, a nawet wcześniej, ale i to nie było odrazu równoznaczne

z późniejszym poddanym. Dla epoki średniowiecznej najważniejsze są więc określenia opisowe. W szczególności możemy mówić o klasie wieśniaczej, jakkolwiek granice tego określenia są dość chwiejne. Zagadnieniem, które wysuwa się na czoło przed innemi już w okresie średniowiecznym, jest ewolucja ludności wieśniaczej, a właściwiej nawet różnych grup, dających się objąć powyższem mianem, w kierunku jednolitego stanu kmiecego, a następnie w kierunku wytworzenia się poddaństwa kmieci czyli późniejszych — z doby nowożytnej — chłopów [1]. W ten sposób na każdy z wymienionych

[1] Kwestja podziałów na okresy wywołała, jak wiadomo, żywą dyskusję w historji ustroju Polski. Do wymiany zdań pomiędzy Balzerem O. (Kwartalnik Histor., r. XX, str. 3—57; r. XXI, str. 35—57) i Kutrzebą St. (Kwartalnik Histor. r. XX, str. 620—626) należy jeszcze dołączyć późniejsze głosy Siemieńskiego J. (Podział historji ustroju Polski na okresy. W Księdze Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera (Lwów, 1925), t. II, str. 441—463) i Wojciechowskiego Z. (O nowy podział historji ustroju Polski na okresy. Osobne odbicie z Kwartaln. Histor., r. XLI, str. 5—13 i 108—116), a także próbę praktycznego tego zagadnienia rozwiązania w naszym zarysie (Historja ustroju państwowego i społecznego Polski. Wiedza o Polsce, wyd. bez daty (Warszawa, 1932), str. 637—688, f-o). Ogólne podziały historji ustroju nie dadzą się jednak przenieść w całości do dziejów poszczególnych grup, czy historycznych klas lub (później) stanów społecznych. O wzajemnym stosunku historji ustroju do historji społecznej por. uwagę Wojciechowskiego Z., l. c., odb., str. 12. Historja gospodarcza, oczywiście, nie ogranicza się również do dziejów jednej klasy, a z drugiej strony nie obejmuje wszystkich zagadnień, klasy tej dotyczących, w ramach najszerzej rozumianej historji społecznej. Z pośród historyków dziejów gospodarczych Rutkowski J. w historji samego ustroju rolnego wyróżnia dwie epoki, na które rozpada się średniowiecze, a mianowicie do w. XIII i od w. XIII do XV (Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach porozbiorowych (Poznań, 1933), str. 33 n., 46 n.). Podobny podział daje również Bujak F. w Rozwoju gospodarczym Polski w krótkim zarysie (Kraków, 1925), str. 5—11. Ten sam wreszcie podział, który wywodzi się niewątpliwie z literatury monograficznej, a w szczególności Potkańskiego K., O pochodzeniu wsi polskiej (Ognisko, Warszawa, 1903, z. 10, i Przegląd Prawa i Administracji (Lwów, 1905), str. 609—654, wreszcie w Pismach Pośmiertnych, t. II, str. 346—387; dane biblj. tamże, t. I, str. 64), znajdujemy wcześniej u Baranowskiego I. w Krótkim zarysie dziejów wsi polskiej (Warszawa, 1917. Bibljoteka Historyczna M. Arcta), str. 3—11. Nie daje bliższych podziałów Grabski Wł. w Społecznem gospodarstwie agrarnem w Polsce. Część I. Rozwój ustroju agrarnego Polski (Warszawa, 1923). Ogólne opracowania historji klasy wiejskiej, włościańskiej albo chłopskiej w Polsce, bądź dawniejsze (Piekosiński Fr., Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej (Kraków, 1896), bądź raczej popularne (Marylski — Łuszczewski A., Historja włościan w Polsce. Czasy najdawniejsze do początków XIII wieku (Warszawa, 1910) — rzecz niedokończona — i Świętochowski A., Historja chłopów polskich w zarysie. I. W Polsce niepodległej (Lwów—Poznań, 1925) zagadnieniem podziałów na okresy się nie zajmują. Autor niniejszego artykułu, przygotowując większą pracę o rozwoju wielkiej własności i genezie poddaństwa chłopów w Polsce, w której w pewnej mierze znajdą również pomieszczenie i inne zagadnienia z dziejów klasy wiejskiej w wiekach średnich, pragnie na tem miejscu przedstawić swój pogląd na główne etapy w dziejach tej ludności.

okresów historji chłopów w Polsce wypadałyby jako fakt dominujący kolejno powstanie, powszechne lub prawie powszechne zapanowanie i zniesienie poddaństwa. W okresie środkowym fakt odnośny dominował w zupełności nad całym okresem. W okresie ostatnim, z chwilą ukończenia likwidacji skutków poddaństwa, giną również ślady podziału stanowego w znaczeniu prawnem, których ostatnim przeżytkiem było właśnie poddaństwo. W okresie pierwszym pojęcie podziałów stanowych wyprzedza pojęcie poddaństwa chłopów i sięga od tego znacznie szerzej.

W okresie tym ze sprawą powstania poddaństwa blisko łączyła się sprawa większej własności i jej rozwoju. Własność większa stwarzała dopiero ramy dla późniejszego poddaństwa. Obydwie zaś sprawy wchodzą w skład szerszego jeszcze zagadnienia, które już dawniej określiliśmy jako zagadnienie genezy (historycznego) społeczeństwa polskiego [1], a jednocześnie mieszczą się w dziejach polskiej klasy wieśniaczej. W tych ostatnich ramach skłonni bylibyśmy rozróżnić dwie szersze epoki, a mianowicie: 1) epokę rozwoju wielkiej własności i 2) epokę rozwoju poddaństwa. Określenia te tylko w przybliżeniu mogą oddać odrębność każdej z powyższych epok. Rozwój wielkiej własności trwa bowiem aż do końca wieków średnich, a nawet i później jeszcze w dobie nowożytnej. Jednakże już w późniejszem średniowieczu intensywność tego rozwoju widocznie słabnie. Wynika to nietylko z osłabienia kolonizacji nowych terenów, ale również ze słabszego w tym czasie wypierania własności drobnej. Z drugiej zaś strony wytworzenie się poddaństwa sięga częściowo do wcześniejszego okresu, ale proces ten na szerszej podstawie zaczyna się rozgrywać dopiero w późniejszej epoce średniowiecznej. Dwie powyższe epoki, których nazwy odzwierciedlać będą w ten sposób zjawiska najważniejsze i najznamienniejsze, musimy brać do pewnego stopnia w znaczeniu ilościowem, jakkolwiek nawet o dokładne dane statystyczne może być trudno. Ścisłe rozgraniczenie obydwóch epok musi być w znacznym stopniu konwencjonalne, skoro fakty, charakteryzujące jedną i drugą,

[1] Geneza społeczeństwa polskiego. Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków polskich w Poznaniu, 6—8 grudnia 1925. I. Referaty (Lwów, 1925). Sekcja IV, str. 1—10. II. Protokoły (Lwów, 1927), str. 83—90.

zachodzą niejako na siebie i wkraczają do epoki sąsiedniej. Zobaczymy niżej, że granica ta wypadnie w naszym podziale w chwili, poprzedzającej bezpośrednio powstanie statutów Kazimierza Wielkiego.

Nadto w obrębie epoki przeważającego rozwoju wielkiej własności i w obrębie epoki przeważającego rozwoju poddaństwa mamy do czynienia z wielkiemi prądami społeczno-prawnemi i społeczno-gospodarczemi, które domagają się rozróżnienia odrębnych mniejszych okresów. Ale i w tym wypadku poszczególne okresy będą poważnie zachodzić jeden na drugi. W związku z tem można je będzie zamknąć tylko w przybliżonych ramach chronologicznych i w tych ramach nazwać według zjawiska najsilniej w tym czasie dominującego. Mimo to ten wybrany fakt główny może w poszczególnych wypadkach przekraczać daleko do okresów następnych. W powyższem znaczeniu wyróżniamy siedem okresów, z których pierwsze cztery znajdą się w epoce określanej jako epoka rozwoju wielkiej własności, a następne trzy w epoce, którą charakteryzuje rozwój poddaństwa. Będą to mianowicie okresy: 1) wstępny albo plemienno-rodowy (do poł. X w.), 2) wczesno - państwowy albo przedimmunitetowy względnie wczesno-immunitetowy, w którym występuje już wprawdzie immunitet, ale o charakterze bardziej zaczątkowym (do końca XII w.), 3) immunitetowy czyli okres wielkiego ruchu zwolnień egzempcyjnych, wydawanych dla wielkiej własności (głównie w pierwszej połowie XIII w., ale z całem natężeniem sięgający przynajmniej początków drugiej połowy tego stulecia), 4) prawa niemieckiego (rozpoczyna się ono szerzyć wprawdzie już w pierwszej połowie XIII w., ale nabiera największego znaczenia dopiero w drugiej połowie XIII i w pierwszej połowie XIV w., gdy w czasach późniejszych, utrzymując się lub rozpowszechniając nawet dalej, ustąpi pierwszego miejsca innym doniosłym zjawiskom), 5) statutowy (w drugiej połowie XIV w.), 6) prawa ziemskiego i przywilejów ziemskich (chronologicznie a również i rzeczowo silnie splątany z poprzednim, a obejmujący przedewszystkiem znaczną część XV w.), 7) ustawodawstwa sejmowego (z końca XV i początków XVI w.). Podział powyższych siedmiu okresów między dwie obszerniejsze epoki da się również tylko w przybliżeniu osią-

gnąć. Pierwiastek umowny, występujący w gruncie rzeczy we wszystkich podziałach na okresy, w tym wypadku nabiera szczególnego znaczenia. Okres np. czwarty, a nawet trzeci i drugi, znają już bowiem w pewnem rozumieniu poddaństwo. W czwartym sama nazwa już dość często występuje. Ale mając na uwadze, że podziały nasze są bardziej ilościowemi, niż jakościowemi, t. j. że pewne zjawiska występują w danej epoce czy okresie ze szczególnem natężeniem, a w innych mogą również występować, ale z mniejszą siłą, nie zaniechaliśmy mimo to naszego podziału. Względy ściśle rzeczowe przy podziałach powyższych uzupełniają się wreszcie względami na charakter i rodzaj źródeł danego okresu.

Przejdźmy teraz do bliższego wyjaśnienia samych podziałów.

Nazwa pierwszego okresu nie nasunie prawdopodobnie większych wątpliwości. Określenie granic tego okresu na połowę X wieku zastępuje datę ścisłą, która w tym wypadku nie jest ani możliwa, ani, jak sądzimy, konieczna. Zakończenie epoki plemiennej nie da się wprawdzie ściśle ustalić, wszystko jednak przemawia za tem, że epoka ta panuje jeszcze w pełni w IX a nawet pierwszej połowie X wieku. Historyczny okres państwowy rozpoczynamy dopiero z Mieszkiem I [1]. W okresie drugim mieścić się będzie wobec tego cały immunitet wcześniejszy aż do uchwał łęczyckich z r. 1180 włącznie. Do następnego okresu należy natomiast przywilej z r. 1210. Ścisłe rozgraniczenie tych okresów wypadałoby mniej więcej w połowie między obydwiema powyższemi datami, a więc w przybliżeniu około r. 1200. Data owa, która zresztą sama przez się nie posiada znaczenia, służyć może jako punkt orjentacyjny przy rozdzielaniu materjału szczegółowego, a i to tylko w przybliżeniu [2]. Odrębność okresu drugiego i trzeciego wy-

[1] W sprawie tej por. nasze uwagi w Społeczeństwie Słowian lechickich (Lwów, 1928), str. 157—165, 181, 182 i w Slavia Occidentalis, t. X, str. 360—362, 364—367 (przeciw A. Brücknerowi) wreszcie Dzieje polityczne Polski Piastowskiej w Wiedzy o Polsce, t. I (Warszawa b. d.), str. 91—93, oraz Historja ustroju państwowego i społecznego Polski, tamże, str. 637, przyp. 1, gdzie uwaga o usamodzielnieniu okresu plemienno-rodowego w ramach historji ustroju, gdy dotychczas nazywano ten okres jedynie wstępnym. Nazwa powyższa da się również w pełni zastosować do historji klasy wiejskiej.

[2] Tak więc obfity materjał z dokumentów klasztoru w Trzebnicy z lat 1203, 1204 i 1208 winien być zużytkowany w ramach okresu drugiego, jako łączący się bliżej rzeczowo z tym okresem. Natomiast pierwsze ślady prawa

nika przedewszystkiem z odmiennego zgoła charakteru i znaczenia immunitetu. Trudności pewne stwarza nazwa okresu drugiego. Nazwa okresu wczesno-państwowego daje tylko bardzo ogólną charakterystykę. W drugiej uwzględnionej nazwie występuje natomiast przedewszystkiem przeciwstawienie do okresu następnego. Nazwa okresu przedimmunitetowego niewątpliwie nie jest całkiem ścisła, gdyż immunitet zjawia się już w tym okresie, znaczenie jego w dziejach całej klasy wiejskiej jest jednak w tym czasie tak zasadniczo różne w porównaniu z latami późniejszemi, że mimo wszystko nazwę tę uważaliśmy za najwłaściwszą. Nazwa okresu wczesno-immunitetowego służy jako bliższe wyjaśnienie poprzedniej, ale nie wysuwamy jej na czoło przed tamtą, gdyż w charakterystyce całego okresu nie chcieliśmy kłaść nacisku na immunitet. Nazwa okresu prawa książęcego, używana dla tych lat w ramach ogólnej historji ustroju, dla naszych, bardziej specjalnych celów, wydała nam się mniej odpowiednią. Prawo książęce charakteryzuje tylko pewną stronę ówczesnego życia ludności wiejskiej, ale nie określa jego całości. Niektórych, mianowicie niewolnych w znaczeniu ścisłem, zgoła nie dotyczy. W okresie trzecim jako początkową datę przełomową możnaby przyjąć r. 1210. Jednakże tych właśnie dat przełomowych w naszych podziałach staraliśmy się unikać, w historji bowiem zjawisk społecznych, najszerzej rozumianych, data i fakt przełomowy są już zawsze wynikiem pewnej akcji przygotowującej [1]. W rozgraniczeniach naszych dużą rolę, jak wiemy, odgrywa pierwiastek ilościowy, jakkolwiek nieraz w przybliżeniu tylko dający się uchwycić, które to zjawisko nie pokrywa się z poprzedniem. Trudności te mniej wyraźnie wystąpią, gdy rozpoczniemy okres początkiem XIII wieku. Z tych samych względów należy koniec okresu oznaczyć w przybliżeniu na rok 1260, a lepiej jeszcze około tego roku. Aż do tego momentu, — w niektórych częściach kraju nawet nieco dłużej, — immunitet góruje niewątpliwie jako fakt najdonioślejszy w historji klasy wiejskiej, obok któ-

niemieckiego, które — poza dokumentem lubiąskim z r. 1175 — sięgają na samym Śląsku pierwszego bodaj dziesięciolecia XIII w., winny być uwzględnione dopiero w okresie trzecim.

[1] W kwestji tej por. cyt. artykuł Siemieńskiego J. w Księdze Pamiątkowej O. Balzera, t. II, str. 441—463.

rego jednak zaczyna coraz bardziej narastać drugi jeszcze doniosły fakt, mianowicie rozpowszechnienie się prawa niemieckiego. W ramach trzeciego okresu mieszczą się tylko początki tego prawa. Jak zobaczymy zaraz, datę końcową tych początków należy traktować oddzielnie od daty końcowej całego okresu.

Immunitet i prawo niemieckie możemy rozgraniczyć przedewszystkiem pojęciowo, jakkolwiek w pewnem znaczeniu prawo niemieckie było również immunitetem, który jednak nie wyczerpywał jeszcze treści tego prawa. Trudniejsza jest natomiast sprawa z rozgraniczeniem chronologicznem obydwóch zjawisk. Przez czas dłuższy występują one niewątpliwie obok siebie i współcześnie ulegają ewolucji, wobec czego nasuwa się wątpliwość, czy określenia te nadają się wogóle do oznaczenia dwóch kolejnych okresów. Otóż sądzimy, że mimo wszystko nadają się one do tego celu i to nietylko ze względu na wielką doniosłość obydwóch faktów w dziejach klasy wiejskiej w Polsce, gdyż to samo nie decydowałoby jeszcze o podziałach chronologicznych. Musimy natomiast pamiętać, że początki immunitetu są znacznie wcześniejsze, niż początki prawa niemieckiego, a więc nasilenie niejako immunitetem całego społeczeństwa nastąpiło o wiele rychlej. Możemy więc mówić o okresie immunitetowym w takiej chwili, gdy prawo niemieckie, choć już dość szeroko znane i stosowane, nie nasyciło jeszcze w tym samym stopniu całego społeczeństwa. Z drugiej zaś strony możemy mówić o okresie prawa niemieckiego, gdy rozpowszechnienie tego prawa znacznie się podniesie, a jednocześnie immunitet, choć będący wciąż ważnym czynnikiem w życiu społeczeństwa, utraci już jednak największą aktywność swego rozwoju. W kolejnych więc — (trzecim i czwartym) — okresach najpierw immunitet, a następnie prawo niemieckie stawały się najważniejszemi czynnikami dynamicznemi w dziejach klasy wiejskiej. Ale ścisłe rozgraniczenie chronologiczne obydwóch okresów napotyka na znaczne trudności. Obydwa one zachodzą niewątpliwie dość silnie jeden na drugi. Faktu tego nie można też całkowicie pominąć w naszych podziałach. Prawo niemieckie możemy traktować jako znajdujące się dopiero w zaczątkach mniej więcej do r. 1230 i włączyć odnośne dane jako od-

dzielny ustęp do okresu poprzedniego [1]. Od r. 1230 (w przybliżeniu) prawo niemieckie znajduje się natomiast w pełnym rozwoju. Pierwsze najbliższe trzy dziesięciolecia zachodzą więc na okres największej wybujałości ruchu immunitetowego [2]. Natomiast jako koniec okresu, zwanego okresem prawa niemieckiego, skłonni jesteśmy przyjąć rok 1333. Nie dlatego, żeby w następnych czasach Kazimierza Wielkiego ruch rozpowszechniania się prawa niemieckiego doznał istotnego osłabienia, lecz ze względu na wystąpienie nowych, bardziej jeszcze dominujących zjawisk.

W okresie piątym faktem najważniejszym jest ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego. Nie znamy ścisłej daty czy raczej dat wydania tych ustaw, gdyż rok, przekazany przez Długosza, słusznie został poddany w wątpliwość, ale brak zato istotnych racyj, ażeby głównego przynajmniej zrębu całego ustawodawstwa nie odnieść do wymienionego monarchy i jego epoki [3]. Najdogodniej więc będzie rozpocząć nowy okres datą początkową panowania Kazimierza. Trudniejsza sprawa z datą końcową. Praca wydawania i porządkowania dotychczasowych praw nie skończyła się ze śmiercią ostatniego Piasta. Na okres końca XIV wieku przypada prawdopodobnie czas powstania głównych znanych nam dzisiaj zwodów, których redakcja wypływała z inicjatywy prywatnej. Obok ustawodawstwa koronnego staje ustawodawstwo dzielnicy mazowieckiej, które sięga głęboko w wiek XV, ale które rozpoczyna się i dobrze prosperuje już w ostatnich dziesiątkach XIV wieku, niewątpliwie nie bez wpływu ustawodawstwa kazimierzowskiego, z którem zrasta się w jeden większy ruch ustawodawczy. Mimo

[1] Ślady istotne czy rzekome prawa niemieckiego, datujące się z przed roku 1200, winny być rozpatrzone razem z początkami prawa niemieckiego do r. 1230. Nie osłabią one oczywiście, nawet w razie pozytywnego ich stwierdzenia, — w co osobiście wątpimy, — starszeństwa immunitetu tak odnośnie jego początków, jak i rozpowszechnienia się w społeczeństwie.

[2] Wszystkie jednak inne fakty, które obok prawa niemieckiego znajdą uwzględnienie w tym okresie, zaczynać wypadnie od r. 1260 (w przybliżeniu), około którego zamknęliśmy poprzedni okres immunitetowy. W ten sposób, mimo przyjęcie dwóch odrębnych dat granicznych pomiędzy trzecim i czwartym okresem, unikniemy powtarzania się, gdyż każda z tych dat będzie rozgraniczać odrębne zjawiska.

[3] Nie mogąc wchodzić tutaj w omawianie literatury, dotyczącej powstania statutów, odsyłamy tymczasowo do naszego komunikatu, p. t. Postanowienia statutów Kazimierza Wielkiego w sprawach kmiecych w Sprawozdaniach Polsk. Ak. Umiej., t. XXXIX (1934), nr. 6, str. 12—15.

kontynuację tego ruchu w XV wieku także i w Koronie zwłaszcza przez statut warcki z r. 1423, w dziejach klasy wiejskiej zamkniemy okres, zwany przez nas statutowym, wybitnie zresztą konwencjonalną datą przełomu XIV na XV wiek. Nazwa sama okresu tłumaczy się z łatwością. W okresie immunitetu i potem prawa niemieckiego najsilniej przedzierały się do Polski instytucje i urządzenia obce, które zresztą dobrze się zrosły z gruntem miejscowym. W okresie statutów następuje powstrzymanie tej przewagi samej tylko recepcji. Niezależnie od kwestji, jakim wpływom ustawodawstwo kazimierzowskie, względnie później mazowieckie, podlegało, w dziejach samego społeczeństwa, a w jego obrębie również klasy wiejskiej, było ono niewątpliwie wyrazem dążenia do ujednostajnienia stosunków i ustalenia ogólnych zasad prawnych, niezależnie od obowiązujących wciąż praw specjalnych. A obok tego ustawodawstwo było w niemniejszej mierze już wynikiem odbywającego się procesu ponownego scalania się społeczeństwa, którego kontynuację znajdziemy w okresie następnym. W ustawodawstwie, prócz zwyczaju w części tylko dawnego, a w dużej również części ustalającego się dopiero i w dalszym ciągu wciąż zmiennego, jak tego dowodzą odmienne redakcje poszczególnych artykułów w późniejszych zwodach, znajdował swoje odbicie także pierwiastek ściśle statutowy. W ramach ustawodawstwa kazimierzowskiego wystąpił on głównie, jak wiadomo, w statucie małopolskim, ażeby zczasem jednak wraz z przepisami statutu małopolskiego przenikać również do Wielkopolski. W odniesieniu do klasy wiejskiej rozporządzenia ściśle statutowe znajdą pewne zastosowanie, jakkolwiek ograniczą się narazie do jednej tylko dzielnicy, a rozmiary przeniknięcia ich do praktyki nasuwać będą nawet wątpliwości. W samem jednak tem zjawisku widzimy moment bardzo doniosły, który pozwala na rozgraniczenie już nietylko zwykłych okresów, ale nawet szerszych epok. W poprzedniej epoce nadanie immunitetu czy prawa niemieckiego dotyczyło z reguły jednostek fizycznych lub prawnych, a samo tylko duchowieństwo potrafiło się zdobyć na bezwzględną solidarność działania, która jednak w wyjątkowych tylko wypadkach doprowadziła do wydania aktów treści ogólniejszej — zwłaszcza akty z r. 1210 i 1214/5 —

a i to najważniejsza część walki o immunitet dokonała się ostatecznie w odniesieniu do poszczególnych diecezyj, a nawet poszczególnych instytucyj klasztornych. W późniejszej epoce, a zaczyna się to właśnie od statutów, choć narazie w skromnej tylko mierze, zmiany w zwyczaju i obowiązujących normach prawnych dokonują się już nietylko na drodze nadań indywidualnych, ale również przez publikowanie powszechnie dla wszystkich obowiązujących zasad. Przeciwieństwo to obydwóch epok, wynikające z zasadniczych, jakkolwiek stopniowych tylko, przemian w budowie samego państwa i społeczeństwa, znajdzie swój wyraz również w fakcie wytwarzania się poddaństwa, które, znane już poprzednio w wypadkach indywidualnych, wystąpi obecnie w formie zjawiska ogólniejszego, jakkolwiek wciąż częściowo tylko sformowanego i wskutek tego niepodobnego, a nawet bardzo silnie różniącego się od późniejszego pełnego poddaństwa. Fakt zaś tworzenia się poddaństwa, podobnie jak poprzednio tworzenia się wielkiej własności, ma swoje oblicze nietylko społeczno-prawne, ale również i społeczno-gospodarcze.

Ściśle konwencjonalna granica między piątym i szóstym okresem świadczy najlepiej o trudnościach ich wzajemnego rozgraniczenia. Prawo ziemskie wytwarza się już w XIV wieku, współcześnie ze statutami kazimierzowskiemi, ale poznać je możemy bliżej dopiero z końcem XIV, a zwłaszcza w XV wieku. Decyduje o tem przedewszystkiem obfitość źródeł praktyki sądowej. Znajomość społeczeństwa, a w tem również klasy wiejskiej, jaką wynosimy ze statutów, możemy uzupełnić powyższemi źródłami. Służyć one mogą również do sprawdzenia wiadomości, zaczerpniętych ze statutów. Prawo ziemskie samo nie wnosi zupełnie nowych pierwiastków, zwłaszcza jeżeli porównamy je z immunitetem, prawem niemieckiem i ściśle statutowemi częściami ustawodawstwa kazimierzowskiego, nie jest więc żadną rewolucją, a przeciwnie, reprezentuje pierwiastek wybitnie konserwatywny. Mimo to posiada ono może większą doniosłość w dziejach klasy wiejskiej, aniżeli wszystkie poprzednio wymienione instytucje razem. W źródłach XV wieku mowa jest nieustannie o prawie i zwyczaju ziemskim. Klasa wiejska w prawie tem osiąga swą stabilizację stosunków na czas dłuższy. Podobnie, jak w okre-

sie statutów kazimierzowskich i w kontynuacji tego samego procesu, pierwiastki recepcji ulegają tutaj przewadze pierwiastków ziemskich czyli z gruntu wyrosłych lub z gruntem tym dobrze zrośniętych, tylko że pojemność treściowa zwyczaju ziemskiego jest znacznie większa, aniżeli wszystkich statutów z XIV i XV wieków razem wziętych. W tym okresie dzięki obfitości źródeł obraz społeczeństwa, a w tem również i klasy wiejskiej, staje się też o wiele pełniejszy. Wobec prawa ziemskiego stosunkowo drugorzędną rolę odgrywają wszystkie prawa specjalne, a z niemi także prawo niemieckie, którego znaczenie musi być przecież i w tym okresie uwzględniane.

Pomimo jednak dominującego znaczenia nie ulegającego większym zmianom zwyczaju ziemskiego okres ten, — a dodajmy, że jeden z najpomyślniejszych w historji klasy wiejskiej, — zawiera jednak elementy przemian. Ich wyrazem były przedewszystkiem przywileje ziemskie, które, choć rzadko, dotyczą w XV wieku klasy wiejskiej, jakkolwiek zawsze tylko pośrednio. W samym zwyczaju dadzą się również zauważyć pewne zmiany, jakkolwiek bardzo powolne. W okresie tym przedewszystkiem jednak przygotowują się dopiero głębsze przekształcenia, które znacznie szybciej rozwiną się w okresie następnym. Koniec okresu prawa ziemskiego i przywilejów ziemskich przypada w przybliżeniu na początek ostatniego dziesięciolecia XV wieku.

W okresie ostatnim dochodząca do coraz większego znaczenia w państwie szlachta przeprowadza już szereg zmian w sytuacji klasy wiejskiej drogą konstytucyj sejmowych, poczynając od r. 1493, zwłaszcza zaś od r. 1496 do r. 1520, a także w czasach jeszcze późniejszych. Lata końcowe XV i początkowe XVI wieku stanowią już okres przejściowy do panującego w dobie nowożytnej pełnego poddaństwa.

Ks. JÓZEF UMIŃSKI

ANDRZEJ, BISKUP ZWIERZYŃSKI W LATACH 1348—1356.

W latach 1348—1356 zasiadał na stolicy biskupiej w Zwierzynie (niemiecki Schwerin) w Meklenburgji biskup Andrzej, niegdyś prepozyt kapituły poznańskiej, mianowany najprzód w r. 1347 przez Stolicę Apostolską biskupem poznańskim, a w rok potem przeniesiony do Zwierzyna.

Wiadomość o tej nominacji i przeniesieniu czerpiemy z pism papieskich, podanych przez Theinera (Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae, t. I, str. 502 n., 508, 513—515) i w Kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim (t. II, str. 582—584, 597—600). Mówią o tem także materjały, zawarte w Monumenta Poloniae vaticana (t. II, str. 29, 308 n.; t. III, str. 314 n., 329) i Eubel (Hierarchia catholica medii aevi, t. I, wyd. 2, str. 539). Długosz ani w Catalogus episcoporum posnaniensium, ani w swej Historia polonica nie wymienia naszego Andrzeja wcale.

W historjografji nowszej kilkuwierszowy ustęp poświęca działalności Andrzeja w Zwierzynie Wiggers w swej Kirchengeschichte Mecklensburgs (Parchim u. Ludwigslust, 1840) str. 47, po nim zaś pisze o Andrzeju Rische w Verzeichnis der Bischöfe und Domherren von Schwerin (Ludwigslust, 1900), str. 16. Natomiast z bliżej nam znanych encyklopedyj i wydawnictw encyklopedycznych niemieckich jedna tylko Realencyklopädie für protestantische Theologie und Kirche w artykule Schwerin wymienia jego imię i datę wstąpienia na stolicę zwierzyńską, ale bez podania daty śmierci. Zarówno zaś w skądinąd dość obszernej Allgemeine deutsche

Biographie, jak i w katolickim Wetzer u. Welte's Kirchenlexikon, jak i w dotychczas wydanych tomach Lexikon für Theologie und Kirche napróżno czegokolwiek o nim szukamy.

W zupełnie podobny sposób przemilczały go aż do dni ostatnich wszystkie encyklopedje polskie, kościelne i świeckie, tak, że dopiero rozpoczęty obecnie Polski Słownik Biograficzny stał się pierwszem wydawnictwem encyklopedycznem, które w artykule Kozłowskiej-Budkowej p. t. Andrzej z Wiślicy podaje o nim szereg danych biograficznych [1].

Przemilczenia te ze strony wydawnictw encyklopedycznych zarówno niemieckich, jak polskich, są tem bardziej dziwne i uderzające, że postać biskupa Andrzeja była na tle stosunków polskich i północno-niemieckich około połowy XIV w. wcale wydatna, a w historji diecezji zwierzyńskiej z różnych względów znamienna. Był on tam przecież nietylko jedynym biskupem, pochodzącym z Polski, ale także pierwszym, który otrzymał biskupstwo w sposób, jakiego Stolica Apostolska wówczas dopiero używać zaczęła, mianowicie na mocy wszechwładzy papieskiej, drogą bezpośredniej i wyłącznej decyzji apostolskiej.

W przeciwieństwie do encyklopedyj naszych, jest Andrzej w literaturze historycznej polskiej osobistością już od dłuższego czasu wymienianą. Autorem, który nań wyraźniej wskazuje, jest ks. Edward Likowski w swem dziele Długoszowy katalog biskupów poznańskich (Poznań, 1880), str. 15. Po Likowskim Krzyżanowski w Poselstwie Kazimierza Wielkiego do Awinjonu (Rocznik Krakowski, t. IV, Kraków, 1900), całą stronicę (13-tą) mu poświęca. Następnie wzmiankują o Andrzeju: Semkowicz, Ród Pałuków (Kraków, 1907), str. 46; Dąbrowski, Ostatnie lata Ludwika Wielkiego (Kraków, 1918), str. 222, 233—234; Moszczeńska, Rola polityczna rycerstwa wielkopolskiego w czasie bezkrólewia po Ludwiku W. (Przegląd Historyczny, XXV, Warszawa 1925, str. 46); Kętrzyń-

[1] Z tem większem uznaniem notujemy, że jednak francuski Dictionnaire d'histoire et de géographie ecclésiastiques, fasc. XI (Paris, 1914), kol. 1627, umiał choć w kilku krótkich zdaniach wskazać na Andrzeja.

ski, Do genezy kanclerstwa koronnego (Kwartalnik Historyczny, XLII, Lwów 1928, str. 751); i ks. David, Les sources de l'histoire de Pologne à l'époque des Piasts (Paris, 1934), str. 87.

* * *

Aż do ostatnich czasów nie wiemy, na jakiej podstawie zaliczano biskupa Andrzeja do rodziny Zarembów [1]. Historycy wyprowadzali stąd nawet wnioski o wzajemnych stosunkach między rodami polskiemi i ustosunkowaniu się władzy królewskiej do niektórych rodów [2]. Tymczasem opublikowane jeszcze w latach 1877/1884 w kodeksie dyplomatycznym meklenburskim [3] biskupie pieczęcie Andrzejowe wskazują, że pod względem przynależności rodowej nie miał on nic wspólnego z Zarembami. Jego godło herbowe przypomina herb śląskich Falkenhaynów albo polskie „Suche-komnaty", jednak i od nich się różni, przedstawia bowiem nie róg myśliwski (Hiefhorn), jak chce wydawnictwo kodeksu dyplomatycznego meklenburskiego [4], a za niem Krzyżanowski [5], lecz zwykły zlekka wygięty róg bawoli [6]. Taki sam herb, mianowicie róg bawoli na tarczy, kto wie, czy nawet nie dotyczący osoby naszego Andrzeja, znajdujemy wśród szeregu innych herbów na średniowiecznych malowidłach ściennych w kaplicy klasztoru pocysterskiego w Lądzie nad Wartą [7].

Najprawdopodobniejsze jest przypuszczenie p. Kozłowskiej - Budkowej, że Andrzej pochodził ze stanu nierycerskiego [8]. Miastem jego rodzinnem była, jak się zdaje, Wiślica. Przynajmniej pod nazwą Andreas de Vislicia, zwyczajem duchownych dworu papieskiego, określanych według miejsca urodzenia albo miejsca, z którego na dwór papieski się dostali (Andreas de Verulis, Petrus de Alvernia, Galhardus de Cau-

[1] Semkowicz, Dąbrowski, Moszczeńska i David, ll. cc.
[2] Semkowicz i Moszczeńska, ll. cc.
[3] Meklenburgisches Urkundenbuch, hrsgbn. v. d. Verein f. meklenburgische Geschichte u. Alterthumskunde. W dalszym ciągu będziemy skracali to wydawnictwo przez MUB.
[4] MUB., nr. 6891.
[5] L. c., str. 14.
[6] Por. zwłaszcza sekretną pieczęć biskupa Andrzeja — MUB., nr. 7852.
[7] P. Sprawozdania Komisji do Badania Historji Sztuki w Polsce, t. III, str. 138. Na istnienie tego herbu w Lądzie zwrócił mi uwagę asystent Zakładu Nauk Pomocniczych Historji przy Uniwersytecie Lwowskim, p. mgr. Marjan Haisig.
[8] Polski Słownik Biograficzny, t. I, str. 108.

cina i t. p.), figuruje w najstarszych dokumentach papieskich, dotyczących jego osoby [1].

Że miał za sobą jakieś szersze studja, może nawet zagraniczne, wnioskujemy z jego karjery na dworze Władysława Łokietka i dyplomatycznej, której się poświęcił czy też do której został pociągnięty.

Około końca 1322 r., posiadając co najwyżej tylko 4 t. zw. mniejsze święcenia, chociaż był już w wieku z pewnością od dość dawna odpowiednim do kapłaństwa, został jako „clericus Cracoviensis diocesis" i równocześnie „clericus" królewski wysłany przez króla w poselstwie „pro quibusdam negotiis" do Stolicy Apostolskiej w Awinjonie [2]. Było to najprawdopodobniej poselstwo, na którego czele stał zasłużony około pozyskania korony królewskiej dla Łokietka biskup włocławski, Gerward. Pozostawał wówczas w Awinjonie najprawdopodobniej aż do zaszłej tam śmierci biskupa Gerwarda, zmarłego w dn. 1 listopada 1323 r. [3], i do mianowania tamże w miesiąc później następcą po Gerwardzie na biskupstwie włocławskiem siostrzeńca Gerwardowego, Macieja z Gołańczy [4], pochodzącego z rodu Pałuków, biorącego także udział w poselstwie [5].

Czy wrócił razem z Maciejem w r. 1324 do Polski, czy też nadal jeszcze po wyjeździe Macieja pilnował interesów polskiego króla na dworze papieskim, nie wiemy. W każdym bądź razie w kwietniu i czerwcu 1325 r. zdaje się być znowuż w Awinjonie, gdzie wyjednywał różne łaski dla rodziny królewskiej, a przy tej sposobności i dla siebie także [6], w czerwcu zaś następnego roku występuje tam z całą pewnością jako „capellanus (t. zn. członek kancelarji) et nuncius" „Wladislai regis Poloniae et Hedvigis reginae", cieszący się, i to od dość dawna, zaufaniem oraz poparciem obojga królestwa [7].

[1] Mon. Pol. vat., t. III, str. 237—239, 247, 255; — Theiner, Vet. mon. Pol. et Lith., t. I, str. 204 n.; — Kod. dypl. wielk., nr. 1056, 1205.

[2] Mon. Pol. vat., t. III, str. 237—239.

[3] P. Fijałek, Ustalenie chronologji biskupów włocławskich (Kraków, 1894), str. 18.

[4] P. Theiner, t. I, str. 149. Prekonizacja Macieja z Gołańczy nastąpiła 3 grudnia (III nonas decembris) 1323 r. — p. Theiner, t. I, str. 178 n. i Mon. Pol. hist., t. II, str. 944. Fijałek, l. c., str. 19, błędnie rozwiązuje datę tę na 4 grudnia 1323 r. i mylnie pod tym względem poprawia Długosza.

[5] P. Semkowicz, Ród Pałuków, str. 65.

[6] Mon. Pol. vat., t. III, str. 237—239; — Theiner, t. I, str. 201 nn., 215 n.; — Kod. dypl. wielk., nr. 1056.

[7] Mon. Pol. vat., t. III, str. 247.

Zostając na służbie królewskiej, dał się bliżej poznać i zetknął się ze wszystkiemi ówczesnemi politycznemi znakomitościami polskiemi, zwłaszcza z pośród sfer duchownych. Najprzód więc ze wzmiankowanymi wyżej biskupami włocławskimi, Gerwardem i Maciejem; dalej z koronatorem Łokietka i najbliższym jego współpracownikiem w dziele jednoczenia państwa, arcybiskupem Janisławem; następnie z biskupem krakowskim, a potem wrocławskim, Nankerem; z kanclerzem króla krakowskim i późniejszym biskupem, Janem Grotem; z kanclerzem sieradzkim, prepozytem kapituły krakowskiej, odgrywającym później (jako wieloletni kanclerz krakowski) jedną z czynniejszych ról w polityce Kazimierza Wielkiego, Zbigniewem Drużynitą ze Szczyrzyc [1]; z podkanclerzym krakowskim i pod koniec życia również biskupem, Piotrem Szyrzykiem; a co najważniejsza, z wpływowym na dworze Łokietka kanonikiem krakowskim, Jarosławem Bogorją ze Skotnik, najoddańszym później współpracownikiem Kazimierza Wielkiego i jednym z najwybitniejszych metropolitów polskich [2]. Z Piotrem Szyrzykiem i Jarosławem Bogorją związała go nawet, jak wnioskujemy ze wzmianek dokumentowych i szeregu innych, o których powiemy niżej [3], danych historycznych, przyjaźń dozgonna, ugruntowana wspólnością służby i interesów osobistych oraz państwowych.

Ze stanowisk i godności duchownych, które kolejno zajmował, pierwsze było drobne, szacowane zaledwie na 3 grzywny rocznego dochodu, beneficjum przy kościółku św. Marcina w Wiślicy [4], drugie zaś znacznie już bogatsze probostwo w Igołomi nad Wisłą, również w rodzinnej jego diecezji krakowskiej, oceniane na 20 grzywien rocznie, a osiągnięte najpóźniej w r. 1322 [5].

Do tego ostatniego, ponieważ było połączone z pieczą dusz, obowiązany był przyjąć święcenia kapłańskie, czego jednak ze względu na swą służbę królewską nie uczynił, poprzestając na samym tylko diakonacie aż do chwili wynie-

[1] P. Maurer, Urzędnicy kancelaryjni książąt i królów polskich aż do r. 1386 (Brody, 1884), str. 28 n.

[2] O wszystkich tych koneksjach wnioskujemy z dokumentów, na podstawie których odtwarzamy czasy przedbiskupie Andrzeja.

[3] Str. 8 n., 17 n., 22.

[4] Mon. Pol. vat., t. I, str. 151, 225; t. III, str. 247, 255.

[5] Mon. Pol. vat., t. I, str. 141; t. III, str. 237—239, 247.

sienia swego po dwudziestu pięciu latach na biskupstwo. Było to w ciągu całego średniowiecza, a częstokroć i później jeszcze, zjawisko pospolite, że duchowni kancelaryjni czy też członkowie kapituł, lub zajęci w szkolnictwie wyższem albo niższem, wogóle wszyscy, którzy byli wolni od sprawowania sakramentów i osobistego duszpasterzowania, nie przyjmowali święceń kapłańskich, lecz zatrzymywali się na święceniach niższych. W ten sposób nawet wielki Grzegorz VII z XI w., mimo olbrzymiej roli, jaką odgrywał w Kościele jeszcze zanim został wyniesiony na papiestwo, i mimo zasług, które już wtedy położył, w chwili swego obioru na stolicę apostolską, mając lat około 60, był tylko diakonem. W ten sam sposób i w czasach Andrzejowych diakonem tylko, mimo podeszłego już wieku swego, w momencie elekcji na arcybiskupstwo gnieźnieńskie był Jarosław Bogorja [1], subdiakonem zaś, gdy go obierano biskupem krakowskim, drugi wieloletni przyjaciel Andrzejowy, Piotr Szyrzyk [2].

Pobyt Andrzeja w Awinjonie, oznaczony przez nas wyżej [3] przypuszczalnie już na rok 1325, z całą zaś pewnością na rok 1326 — mniejsza w tej chwili o to, czy był on pobytem powtórnym, czy też tylko dalszym ciągiem pobytu, rozpoczętego ok. końca 1322 r. — przeciągnął się dość długo, bo co najmniej do pierwszych miesięcy 1327 r. [4]. Czas ten potrafił Andrzej wyzyskać znakomicie i dla swoich celów osobistych. Najprzód tedy, mimo że nie przyjął kapłaństwa, utrwalił się w posiadaniu probostwa igołomskiego, w czem popierał go

[1] Theiner, t. I, str. 450; Kod. dypl. wielk., nr. 1205.
[2] Theiner, t. I, str. 509.
[3] Str. 4.
[4] Imiennie poświadczonym uczestnikiem, a może nawet kierownikiem polskiego poselstwa w Awinjonie w tym czasie był występujący dość często w ówczesnych źródłach małopolskich kanonik krakowski, Piotr Miles, również, jak to wypływa z dokumentów, przyjaciel Andrzejowy — p. Theiner, t. I, str. 204; Mon. Pol. vat., t. III, str. 236 n., 240 n., 246, 255 n.

Z aktów, wydanych wtedy dla króla i narodu polskiego wskazać trzeba na akta, któremi Stolica Apostolska około połowy 1325 r. nadała na przeciąg 5 lat odpusty królowi i wszystkim, którzyby w Polsce i jej sąsiedztwach walczyli „przeciw schizmatykom, Tatarom i poganom". Pod jednym z tych aktów register papieski zawiera znamienny dopisek: Pro reintegratione regni et gentis Polonie, que Theotonice gentes nituntur multipliciter laniare — Mon. Pol. vat., t. III, str. 240 n. P. też Theiner, t. I, str. 205, 215 nn. Ponadto w pocz. 1327 r. rozpatrywana była w kurji papieskiej obchodząca żywo Polskę sprawa biskupstwa lubuskiego — p. Theiner, t. I, str. 295 nn., w maju zaś 1327 r. sprawa nawrócenia księcia ruskiego, Bolesława — p. Theiner, t. I, str. 299.

usilnie sam król Władysław Łokietek [1]. Następnie wyrobił sobie wcale pokaźny szereg nominacyj już nie na beneficja pospolitsze, ale nawet na dostojeństwa kapitulne wraz z równie znacznemi intratami, które przynosiły. W czerwcu więc 1325 r. postarał się o prepozyturę z kanonją i prebendą w kapitule poznańskiej [2], rok później, w czerwcu 1326 r., o kanonję z ekspektatywą prebendy w bogatej diecezji wrocławskiej [3], wreszcie w lutym 1327 o kanonję z ekspektatywą prebendy w archidiecezji gnieźnieńskiej [4].

Przy pozyskaniu kanonji wrocławskiej wstawiał się za nim znowuż król Łokietek, do tego dołączyła swe prośby także królowa, Jadwiga, córka księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego [5]. Wszystkie zaś trzy wyliczone przed chwilą wysokie nominacje otrzymał wyłącznie z prowizji papieskiej, co jest dla nas dowodem, że będąc w Awinjonie, umiał nietylko oddawać niemałe przysługi Polsce i jej królowi, ale stać się potrzebnym także dla Stolicy Apostolskiej.

W objęciu prepozytury poznańskiej trafił na pewne przeszkody ze strony, jak mniemamy, innych amatorów tego stanowiska, w czerwcu bowiem 1326 r. spotykamy się z jego zapewnieniami w kurji papieskiej, że nie zdołał jeszcze osiągnąć jej „spokojnego posiadania“ („possessionem pacificam“) [6]. W każdym bądź razie w listopadzie 1329 r. jest już bezspornym prepozytem poznańskim i jako taki występuje odtąd w dokumentach poznańskich dość często aż do chwili swego wyniesienia na biskupstwo [7].

Co do kanonji wrocławskiej, nie jest wykluczone, że objął ją, albo raczej bezspornym jej posiadaczem (pacificus possessor) stał się dopiero w czasie, gdy Łokietek podjął próbę sparaliżowania wpływów niemieckich na Śląsku, ku czemu miało służyć mianowanie w październiku 1326 r. biskupem wrocławskim dawniejszego biskupa krakowskiego, Nankera [8], zmarłego w Nissie 1341 r. i pochowanego w ka-

[1] Mon. Pol. vat., t. III, str. 237—239, 247.
[2] Theiner, t. I, str. 204 n.; Kod. dypl. wielk., nr. 1056.
[3] Mon. Pol. vat., t. III, str. 247.
[4] Mon. Pol. vat., t. III, str. 255.
[5] P. Balzer, Genealogja Piastów (Kraków, 1895), str. 251 nn.
[6] Mon. Pol. vat., t. III, str. 247.
[7] Kod. dypl. wielk., nr. 1104, 1110, 1111, 1114, 1152, 1184, 1231.
[8] Theiner, t. I, str. 289 n. Por. też Ptaśnik, Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce (Kraków, 1908), str. 51 nn.

tedrze wrocławskiej. Jakkolwiek bądź, z suplik, wniesionych do Stolicy Świętej w związku z posunięciem Andrzeja do godności biskupiej, widzimy, że bezpośrednio przed swem biskupstwem był istotnie kanonikiem i prebendarjuszem m. i. także wrocławskim [1].

Na stanowisku prepozyta poznańskiego dał się poznać z dodatniej strony, jako rządny i dobry gospodarz, dbały o stan majątku kościelnego, lokujący włości swe na prawie niemieckiem, wspierający i biskupów poznańskich w ich działalności gospodarczej [2]. W kapitule krakowskiej w tym czasie niczego nie posiadał, z dworem królewskim jednak nie przestawał być nadal w łączności i sprawom publicznym stale w dalszym ciągu się oddawał.

Pomijamy tu wysunięte już w nauce historycznej pytanie ogólniejszej natury, czy w latach 1331—34, 1336—37, 1339—41, 1343 i 1345—46, w których zanikają o nim wzmianki w dokumentach krajowych, nie przebywał przypadkiem w Awinjonie [3]. Niewątpliwy zato ślad dalszych jego prac w interesie króla i Państwa Polskiego widzimy w jego udziale w r. 1342 — po śmierci metropolity Janisława — w wyborze nowego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jarosława Bogorji. Rola jego była wówczas bodaj że najgłówniejsza. Pomimo bowiem, że stałe miejsce zamieszkania i pracy miał w Poznaniu, to jednak specjalnie dla owego wyboru zjechał do Gniezna, oczywiście na zlecenie, a przynajmniej zgodnie z interesami i wskazaniami Kazimierza Wielkiego.

Wybór Jarosława dokonał się wtedy przez kompromis, a jednym z kanoników kompromisarjuszy był właśnie nasz Andrzej. On też był tym kanonikiem, który po zgodzeniu się kompromisarjuszy na Jarosława ogłosił publicznie w kapitule jego obiór [4]. Gdy zaś czytamy, że Jarosław wyprawił się później po zatwierdzenie swego obioru do Stolicy Apostolskiej

[1] Mon. Pol. vat., t. III, str. 314 n. Por. też Codex diplomaticus Silesiae, t. XIV, str. 49.

[2] P. wyżej, str. 7, przyp. 7. Por. i Krzyżanowski, Poselstwo Kaz. W. do Awinjonu, str. 13.

[3] Polski Słownik Biogr., t. I, str. 109.

[4] Theiner, t. I, str. 450; Kod. dypl. wielk., nr. 1205. Okoliczność, że był kompromisarjuszem w tak delikatnej i ważnej sprawie, jak obiór metropolity, wskazuje równocześnie na powagę, którą w kapitule gnieźnieńskiej posiadał. Przypuszczamy, że wcale nie mniejszą powagą cieszył się w kapitule poznańskiej.

i zabrał z sobą także delegację kapituły [1], złożoną, oczywiście z członków, umiejących dawać sobie radę w Awinjonie, słuszny wyciągamy wniosek, że jednym z uczestników tej delegacji był także nasz Andrzej. Wniosek ten ma poparcie w okoliczności, że tuż po elekcji Jarosławowej ginie on na czas pewien w źródłach polskich, a zaczyna w nich znowu występować dopiero w r. 1344. Godzi się przy tej okazji zwrócić uwagę — bo może i pod tym względem wykaże kto w przyszłości jakieś zasługi Andrzejowe, — że akurat w czasie domniemanego przez nas w tem miejscu pobytu jego w Awinjonie, mianowicie około sierpnia 1342 i czerwca 1343 r., toczyła się w kurji papieskiej sprawa zgody między Polską a Krzyżakami [2], w grudniu zaś 1343 r. przyznał papież Kazimierzowi Wielkiemu dziesięciny z kościelnych dochodów polskich, przeznaczone na pokrycie kosztów wojny z Tatarami, Rusią i Litwą. Szczególniejsze zaś znaczenie posiada fakt, że do liczby diecezyj, obowiązanych do uiszczania tych dziesięcin, została na skutek starań Kazimierza i jego agentów awinjońskich wciągnięta także wyłamująca się od długiego już czasu z pod zależności polskiej i oddawna bardzo zniemczona diecezja kamieńska na Pomorzu [3].

Zato pod r. 1347 mamy już całkiem wyraźne i pozytywne świadectwa, że Andrzej przebywał znowu w Awinjonie. Coby było konkretnym powodem jego wyjazdu i kiedy tym razem tam wyjechał, nie umiemy powiedzeć. To jednak wydaje się być pewne, że pchnęły go do Stolicy Apostolskiej nie interesy osobiste, lecz znowu wola króla i sprawy państwowe. Mianowicie w maju 1346 r. wzywał papież Kazimierza Wielkiego, aby dla zawarcia pokoju z królem czeskim, Janem Luksemburczykiem, przysłał do Stolicy Apostolskiej swych posłów [4]. Możliwe też, że wyjechał w związku ze śmiercią Jana

[1] Theiner i Kod. dypl. wielk., j. w.

[2] Theiner, t. I, str. 452 nn., 459.

[3] Theiner, t. I, str. 468 nn., 499 nn. W trzy lata później z powodu wrzawy, którą to zrównanie diecezji kamieńskiej z diecezjami polskiemi wśród Niemców wywołało, papież zmuszony był zmienić swą decyzję — p. Theiner, t. I, str. 499 nn. Por. też Ptaśnik, Kollektorzy kamery apostolskiej w Polsce piastowskiej (Kraków, 1907), str. 73; Paszkiewicz, Polityka ruska Kazimierza Wielkiego (Warszawa, 1925), str. 96 nn.; Umiński, Henryk, arcybiskup gnieźnieński, zw. Kietliczem (Lublin, 1926), str. 53 n., 264 n.

[4] Theiner, t. I, str. 493 n.

Luksemburczyka, która zaszła w sierpniu tegoż roku w bitwie pod Crecy.

W tym samym czasie, w r. 1346, zawakowało wskutek śmierci biskupa Jana Łodzi biskupstwo poznańskie, a papież Klemens VI, który wszedł na drogę o wiele szerszego, aniżeli kiedykolwiek przedtem, obsadzania stolic biskupich bezpośrednio przez Stolicę Apostolską, aktem z dn. 19 lutego 1247 r. zamianował na nie naszego Andrzeja [1]. W kilka zaraz dni potem Andrzej, będący dotychczas, jak już zaznaczyliśmy poprzednio, tylko diakonem, przyjął święcenia kapłańskie i biskupie i już dn. 5 marca dano mu możność opuszczenia Awinjonu [2]. Pośpiech, z jakim się to wszystko dokonywało, wytłómaczymy poniżej [3].

W Poznaniu tymczasem wypadki potoczyły się wręcz odmiennym torem. Mianowicie nie bez woli Kazimierza kapituła poznańska obrała jednozgodnie swym biskupem członka licznych kapituł polskich, a w tem i poznańskiej, kanonika Wojciecha Pałukę [4], spokrewnionego blisko z Maciejem, biskupem włocławskim [5]. Wojciech pozyskał, jak się zdaje, bezzwłocznie potwierdzenie i konsekrację z rąk arcybiskupa, Jarosława Bogorji, a rozpocząwszy natychmiast pełnić rządy i funkcje biskupie, razem z niemi objął w posiadanie wszystkie włości biskupstwa poznańskiego.

W literaturze dotychczasowej przyjęło się przedstawianie sprawy tej podwójnej elekcji, względnie nominacji takie, jakoby na jej tle powstał między papieżem a królem i kapitułą poznańską „spór", który trwał przez cały rok, a w którym „wreszcie papież ustąpił", wyznaczając Andrzejowi nowe stanowisko w diecezji zwierzyńskiej. Mówi się przy tej okazji o „opornej postawie króla" wobec zabiegów Andrzejowych, nazywa się Andrzeja „opozycjonistą" i twierdzi, że „nie był przyjacielem" ani Kazimierza Wielkiego, ani wpływowych wtedy w Polsce Małopolan, to znów — wręcz przeciwnie — że kapituła poznańska była mu niechętna, jako „Małopolaninowi-kortezanowi", albo że dlatego obrała innego kandydata,

[1] Theiner, t. I, str. 502 n.; Kod. dypl. wielk., nr. 1258 n.
[2] Theiner, t. I, str. 503; Kod. dypl. wielk., nr. 1260.
[3] Str. 16.
[4] Theiner, t. I, str. 514; Kod. dypl. wielk., nr. 1266.
[5] P. Semkowicz, Ród Pałuków, str. 61.

ponieważ była „przeciwna ciągłemu wzrostowi rezerwacji papapieskiej“ [1]. Z przedstawień dotychczasowych możnaby wnioskować, że i arcybiskup Jarosław był przeciwnikiem Andrzejowym.

Niejaką podstawę do takich wyjaśnień zdaje się dawać najprzód pismo papieskie z dn. 28 listopada 1347 r., o którem powiadamia nas Theiner, a którem papież mianował biskupa wrocławskiego i dwóch opatów wrocławskich opiekunami rzekomo zagrożonych interesów Andrzejowych w Polsce [2]. Na wniosek o istnieniu sporu, i to nawet dość przykrego, zdaje się także naprowadzać zdanie Długosza z życiorysu biskupa Wojciecha w Catalogus episcoporum posnaniensium, że „Post mortem Johannis Lodzya, substitutus est (na biskupstwo poznańskie) Albertus Paluka... *passus tamen plures instantias et impedimenta*“ [3]. Wreszcie i w dokumentach, któremi papież 17 marca 1348 r. przenosił Andrzeja do Zwierzyna, a zatwierdzał Wojciecha na biskupstwie poznańskiem, mamy z jednej strony zwrot o Wojciechu: „teque administrationi spiritualium et temporalium (wkrótce zaraz po śmierci Jana Łodzi) eiusdem ecclesiae (posnaniensis) ingessisti“ [4], wyglądający na dokonanie bezprawia i uzurpacji przez Wojciecha, z drugiej zaś i wyrażenie o Andrzeju: „tu, qui Poznaniensi ecclesiae hactenus laudabiliter praefuisti“ [5], z którego możnaby przypuszczać, że mimo wszystko Andrzej jednak przez pewien czas sprawował władzę w diecezji poznańskiej, a dopiero na skutek sprzeciwów króla i kapituły musiał w 1348 r. opuścić Poznań, a przejść do diecezji zwierzyńskiej.

Wszystkie atoli wnioski tego rodzaju byłyby błędne, ci zaś, którzy piszą o zaistnieniu jakiegoś rzeczywistego sporu w znaczeniu konfliktu między Kazimierzem Wielkim a Stolicą Apostolską, lub między królem a Andrzejem z powodu prekonizacji Andrzeja na biskupstwo poznańskie, ulegają suggestji ze strony innych wypadków, późniejszych, w których na tle obsady stolic biskupich w Polsce dochodziło nie-

[1] Dąbrowski, Moszczeńska, Kozłowska-Budkowa, ll. cc.
[2] Theiner, t. I, str. 508: Episcopus Vratislaviensis et duo abbates conservatores Andreae episcopo Posnaniensi constituuntur.
[3] Dlugossii Opera omnia, vol. I (Cracoviae, 1887), str. 499.
[4] Theiner, t. I, str. 514; Kod. dypl. wielk., t. II, str. 599.
[5] Theiner, t. I, str. 515; Kod. dypl. wielk., t. II, str. 598.

kiedy nawet do dość ostrych zatargów między władzą papieską a królewską, czy też między królami lub kapitułami a wyznaczanymi przez Stolicę Apostolską kandydatami [1].

W rzeczywistości więc do tego, coby można było nazwać sporem w pełnem tego słowa znaczeniu, w naszym wypadku nie doszło. Wnioskom o sporze przeciwstawia się nietylko cały dotychczasowy wywód niniejszy, ale i wszystko, cokolwiek da się powiedzieć o późniejszej karjerze Andrzejowej [2].

Przedewszystkiem nie było warunków dla sporu. Króla i Stolicę Apostolską łączyły stosunki przyjazne. Kazimierza Wielkiego absorbowała wtedy polityka nadodrzańska, krzyżacka, śląska (wzgl. czeska) i ruska, papieżowi zaś nie przestawała utrudniać rządów sprawa z Ludwikiem Bawarskim i jego spuścizną. Zarówno tedy król i papież wzajemnie się potrzebowali. I Andrzej, i Wojciech Pałuka byli osobistościami jednakowo królowi dogodnemi i miłemi, jeżeli zaś idzie o użyteczność, to Andrzej był może nawet użyteczniejszy i potrzebniejszy. Nie widzimy też powodu, dla którego arcybiskup Jarosław miałby przekładać Wojciecha nad Andrzeja, tem bardziej, że przeszłość wiązała go bodaj więcej z Andrzejem, aniżeli z Wojciechem. Nie sądzimy, aby i kapituła poznańska żywiła coś przeciw Andrzejowi; owszem, dwadzieścia zgórą lat trwania na czołowem stanowisku w tejże kapitule człowieka tak zręcznego i układnego, jak Andrzej, raczej tylko życzliwych mu w niej wyrobiło [3].

Stolica Apostolska z pewnością Andrzeja znała bliżej, aniżeli Wojciecha; z drugiej jednak strony, Wojciech był bliskim krewnym biskupa włocławskiego Macieja, dobrze przez Stolicę Apostolską widzianego i mianowanego przez nią, wpływowego przytem i umiejącego skutecznie zabiegać około swoich i swego rodu interesów. Skąd inąd też wiemy, że Woj-

[1] Pierwszy taki zatarg w omawianym przez nas czasie miał miejsce jeszcze za życia Kazimierza Wielkiego w związku z obsadą biskupstwa płockiego w 1357 r. Był to zatarg nie między królem a papieżem, lecz między królem, kapitułą płocką i biskupem, wybranym przez kapitułę, z jednej strony, a dominikaninem Bernardem, który potrafił wyjednać sobie u Stolicy Apostolskiej nominację na biskupstwo płockie, z drugiej strony. Trwał on blisko 6 lat i znalazł duży odgłos w źródłach krajowych i papieskich. Krótki opis jego dał Krzyżanowski, Poselstwo Kaz. W., str. 18 n.

[2] P. niżej, str. 17 nn.

[3] Por. wyżej, str. 8, przyp. 4. Por. też to, co mówimy o zręczności i układności Andrzeja na biskupstwie zwierzyńskiem — niżej, str. 19 nn.

ciech cieszył się względami Stolicy Apostolskiej, jeszcze bowiem na długo przed mianowaniem biskupem osiągał od niej specjalne łaski [1]; większe jeszcze zaczął zyskiwać zaraz po swem wyniesieniu na biskupstwo, mianowicie w r. 1349 [2], a więc w czasie, kiedy w razie istnienia jakiegoś konfliktu ze Stolicą Apostolską na tle jego nominacji byłyby widoczne w kurji papieskiej przynajmniej resztki niechęci czy nieufności przeciw niemu.

Przyjaźń, a co najmniej współpraca łączyła także, i to oddawna, rzekomych protagonistów, Andrzeja i Wojciecha. Wszak w l. 1323—1324 był Andrzej współtowarzyszem Macieja i Wojciecha Pałuków w poselstwie do Awinjonu [3]. W roku 1342 współdziałał razem z Wojciechem w obiorze arcybiskupa Jarosława [4].

W sytuacji spornej z pewnością nie chciał się znaleźć i sam Andrzej, który, jeśli do tej pory był wiernym sługą korony polskiej, to pragnął zostać nim niewątpliwie i nadal. Tem więcej, że rozumiał przecież dobrze, iż prawo dotychczasowe było po stronie Wojciechowej i że w razie zaistnienia sporu sprawy nie wygra. Jedyną zatem przyczyną ewentualnej rozbieżności zdań i upierania się przy nich mogłyby być względy prestiżowe zarówno ze strony papieskiej, jak i czynników krajowych. Względy te należy również wziąć pod uwagę, stanowczo jednak nie były one w ówczesnych warunkach tak poważne, aby wpłynęły na wywołanie rzeczywistego sporu.

Wskazać również wypada, że i w źródłach z owych czasów nie mamy żadnych wyraźniejszych i bardziej pozytywnych świadectw domniemanego sporu, przypuszczamy zaś, że byłyby, gdyby spór naprawdę istniał [5].

Dokumentu, o którym mówi Theiner pod datą 28 listopada 1347 r., a który miał oddawać w obronę biskupowi wrocławskiemu i towarzyszom interesy Andrzejowe w Pol-

[1] Theiner, t. I, str. 185—189; Mon. Pol. vat., t. III, str. 228 n.

[2] Mon. Pol. vat., t. III, str. 325 n. M. i. papież zamianował w r. 1349 na prośbę Wojciechową bratańca jego, Trojana Pałukę, następcą Andrzejowym na prepozyturze poznańskiej, mimo, że Trojan posiadał wtedy już inne bardzo intratne stanowiska.

[3] P. wyżej, str. 4.

[4] Theiner, t. I, str. 450; Kod. dypl. wielk., nr. 1205.

[5] Por. choćby liczne krajowe i papieskie materjały, dotyczące sporu o biskupstwo płockie w l. 1357—63. P. wyżej, str. 12, przyp. 1.

sce [1], niestety, nie znamy. Znajduje się on w niedostępnych dla nas w tej chwili registrach papieża Klemensa VI [2]. Theiner podaje sam tylko jego krótki i mało mówiący regest, Ptaśnik zaś w swych Monumenta Poloniae vaticana nie czyni o nim żadnej wzmianki. Nie znając jego treści ani układu, powstrzymujemy się od wysuwania jakichkolwiek dalej idących wniosków na jego podstawie, wobec innych atoli poważnych danych, które posiadamy, sądzimy, że nie zmieni on naszego poglądu na przedstawione tu sprawy [3].

Uważamy także, że nie powinno się przeceniać zwrotu Długoszowego o „instancjach i przeszkodach", z któremi spotkał się Wojciech Pałuka na początku swego biskupstwa [4]. Zwrot ten da się doskonale wyjaśnić najprzód nowością stanowiska Stolicy Apostolskiej wobec obsady biskupstw polskich i nowości tej konsekwencjami, następnie zwykłą wymianą zdań między Polską a kurją papieską, która nastąpiła wtedy na skutek podwójnej nominacji na biskupstwo poznańskie, i wreszcie czasowem zawieszeniem decyzji kurji o biskupstwie Wojciechowem [5]. Ze względu przytem na dobre stosunki króla z papieżem i Andrzejem mógł Wojciech przez czas jakiś istotnie się obawiać, że nie Andrzejowi, ale jemu wypadnie ustąpić; tem więcej, że może nawet znalazły się osoby, które podsuwały królowi i kapitule poznańskiej tego rodzaju wyjście.

Nie przywiązujemy również wagi do wyrazu „ingessisti" w liście papieskim z dn. 17 marca 1348 r. do Wojciecha [6], był to bowiem tylko zwykły „stilus curiae". Jak zaś należy poj-

[1] P. wyżej, str. 11.

[2] An. VI, Lib. IV, Part. II, ep. 28, fol. 45 — według Theinera, t. I, str. 508 (nr. 664). Por. też Abraham, Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7 i 1897/8, Archiwum Komisji Hist., IX (Kraków, 1902), str. 61 i 102.

[3] Bez znajomości dokumentu trudno jest przesądzać o jego charakterze, nie jest jednak wykluczone, że był on czysto tylko formalistycznym, pozbawionym dostatecznej podstawy rzeczowej aktem kurjalnym, wydanym wprawdzie na prośbę Andrzeja, ale wzorowanym bez istotnej potrzeby na dokumencie, który wydała kurja papieska 3 miesiące przedtem (w dn. 21 VIII 1347 r.) dla Arnalda, mianowanego świeżo biskupem pomezańskim. Wnosimy o tem stąd, że pierwsze słowa obu dokumentów są te same i że prawie równobrzmiący z Arnaldowym dokument wydała kurja papieska 28 lat przedtem (w sierpniu 1319 r.) dla Gerwarda, biskupa włocławskiego — p. Theiner, t. I, str. 505 n., 508; Mon. Pol. vat., t. III, str. 215—217.

[4] P. wyżej, str. 11.

[5] P. niżej, str. 16.

[6] P. wyżej, str. 11.

mować zdanie pisma papieskiego o rzekomych rządach Andrzejowych w Poznaniu [1], powiemy niżej.

Otóż zdaniem naszem cały przebieg wypadków przedstawiał się o wiele prościej, równocześnie jednak nie tak szablonowo, jak to się dotąd na wzór innych analogicznych wydarzeń pospolicie przedstawiało. Wyobrażamy go sobie w następujący mniej więcej sposób i mniemamy, że nie będziemy dalecy od prawdy.

Wiadomość o zawakowaniu biskupstwa poznańskiego w r. 1346 została przesłana natychmiast do kurji papieskiej. Przesłali ją najprawdopodobniej kolektorzy kamery apostolskiej, pracujący w Polsce [2]. Stolica Apostolska, która była wtedy w trakcie uzależniania obsady biskupstw wyłącznie od siebie, postanowiła skorzystać bez zwłoki z tej pierwszej na terytorjum ówczesnego Państwa Polskiego okazji [3], tem więcej, że miała akurat pod ręką na swym dworze odpowiedniego i bardzo dla siebie dogodnego kandydata. Zwrotu w dokumencie papieskim, jakoby papież już dawniej zadecydował był, że na wypadek śmierci biskupa poznańskiego, Jana Łodzi, obsadę biskupstwa po nim rezerwuje dla siebie: „Dudum siquidem bone memorie Johanne episcopo Poznaniensi regimini Poznaniensis ecclesie presidente, nos... provisionem ipsius ecclesie Poznaniensis dispositioni nostre duximus specialiter reservandam“ [4], nie należy brać dosłownie. Jakiś akt, dotyczący specjalnie diecezji poznańskiej, nie istniał, a przynajmniej nie był notyfikowany poznańczykom, bo gdyby istniał, to, jak mniemamy, byłby znalazł odbicie przy elekcji Wojciecha, a przynajmniej kanonicy poznańscy nie byliby mogli tłumaczyć się tak śmiało, że o rezerwacie papieskim niczego nie wiedzieli i dlatego Wojciecha obrali [5]. Jest to więc zwrot, zastosowany ex post, będący wyrazem tendencyj dworu

[1] P. wyżej, str. 11.

[2] Por. Ptaśnik, Kollektorzy kamery apostolskiej.

[3] Kilkanaście miesięcy przedtem (w październiku 1345 r.) mianowała Stolica Apostolska wyłącznie własną powagą biskupa dla diecezji lubuskiej, która należała wprawdzie do prowincji gnieźnieńskiej, ale była poza granicami Państwa Polskiego. Nominacja ta jednak była dokonana na skutek starań Kazimierza W. — p. niżej, str. 18.

[4] Theiner, t. I, str. 502; — Kod. dypl. wielk., nr. 1258.

[5] Theiner, t. I, str. 514; — Kod. dypl. wielk., nr. 1266. Co jednak nie znaczy, żeby w kapitule poznańskiej albo ze strony króla, lub arcybiskupa gnieźnieńskiego nie wiedziano o dążnościach ogólnych Stolicy Apostolskej.

papieskiego, i formułkowy, występuje bowiem mutatis mutandis przy obsadach wszystkich innych biskupstw, które teraz Stolica Apostolska poczęła ujmować w swoje ręce [1].

Dążenia Stolicy Apostolskiej zbiegły się w tym wypadku nietylko z gotowością, ale, zdaniem naszem, prawdopodobnie z ambicjami a może nawet zabiegami Andrzeja. Dość, że nietylko przyjął zaofiarowane sobie biskupstwo, ale nawet spieszył się, aby przyjęcie nie zostało przypadkiem udaremnione. Natychmiast też, jak wnosimy, wysłał wiadomość o swem wyniesieniu do króla i kapituły poznańskiej [2], już w kilka, a najdalej kilkanaście dni po nominacji, dokonanej 19 lutego 1247 r., przyjął święcenia kapłańskie i biskupie, czem prędzej też postanowił wracać do kraju, aby objąć biskupstwo w posiadanie, i w tym celu już 5 marca (w 14 dni po nominacji!) uzyskał od papieża akt, zwalniający go z Awinjonu [3]. Niestety, zanim zdążył wyjechać, doszła do Stolicy Apostolskiej wiadomość o obiorze w Poznaniu biskupa Wojciecha i wyświęceniu go przez Jarosława Bogorję. Andrzej zrozumiał, że w tych warunkach nie ma po co spieszyć się do Polski. Zrozumiała to i kurja papieska, tem bardziej, że, jak już wspomnieliśmy wyżej, zwyczaj i prawo dotychczasowe były po stronie Wojciechowej. Na zrozumienie tego wpłynęły, jak się domyślamy, także przedstawienia Andrzejowe.

Nastąpiły potem wzajemne wyjaśnienia ze strony czynników krajowych i awinjońskich, i z obu stron zaczęto szukać najdogodniejszego wyjścia z sytuacji dość przykrej, która jednak nie wynika z jakowegoś świadomego i złą wolą dyktowanego przeciwstawiania się sobie, ale była dziełem przypadku albo raczej braku uprzedniego porozumienia się w danej sprawie.

Narazie siłą rzeczy zajęto stanowisko wyczekujące i poprzestano na zachowaniu z obu stron status quo, t. zn. że pozostający w Awinjonie Andrzej figurował tam pod tytułem biskupa poznańskiego, rządy zaś biskupie w diecezji sprawował i faktycznym biskupem był od początku Wojciech. Tylko

[1] Por. np. Theiner, t. I, str. 485, 498, 504, 509 i t. d. (passim).
[2] P. Theiner, t. I, str. 502; — Kod. dypl. wielk., t. II, str. 583.
[3] W wypadkach innych znanych nam nominacyj z tego czasu, dokonanych wobec osób przebywających w kurji papieskiej, nigdzie nie spotkaliśmy się z tak gwałtownym pośpiechem — p. Theiner, t. I, passim.

w ten sposób wyjaśniamy sobie, że nietylko kurja papieska w r. 1348 [1], ale nawet Wojciech w liście swym do kurji z r. 1349 nazywał Andrzeja byłym biskupem poznańskim [2], obok tego zaś Długosz o biskupstwie tem niczego nie pisze (chociaż o nominacji Andrzejowej dobrze wiedział) i traktuje je jako niebyłe [3].

Rozwikłanie przykrej, a w każdym bądź razie niewyraźnej sytuacji znaleziono dopiero, gdy w kilka miesięcy potem (28 XI 1347 r.) zawakowało biskupstwo zwierzyńskie. W słowach prawie równobrzmiących z nominacją poznańską, t. zn. z zachowaniem zwrotu o powziętej uprzednio rezerwacji, papież wyznaczył wtedy pod datą 17 marca 1348 r. Andrzeja na diecezję zwierzyńską, drugim zaś podobnie brzmiącym aktem swej woli i pod tą samą datą, anulując pro forma rzekomo nieprawny obiór przez kapitułę, zamianował Wojciecha biskupem poznańskim [4].

Rozwikłanie to podsunęli niewątpliwie Stolicy Apostolskiej dyplomaci Kazimierza Wielkiego, a mianowicie najprawdopodobniej były podkanclerzy królewski z Krakowa, znany już nam Piotr Szyrzyk. Kilka miesięcy przedtem został on wybrany przez kapitułę krakowską biskupem diecezji krakowskiej [5], a chociaż otrzymał potwierdzenie arcybiskupie, nie poprzestał na niem, chcąc zaś, jak sądzimy, załatwić przy tej okazji szereg innych doniosłych spraw krajowych, udał się jeszcze po zatwierdzenie papieskie do Awinjonu. Papież udzielił mu żądanego zatwierdzenia [6] w grudniu 1347 r., Szyrzyk jednak przez dłuższy jeszcze czas pozostawał na dworze papieskim aż do swej śmierci, która go zaskoczyła w Awinjonie dn. 6 czerwca 1348 r. [7]. Jego to właśnie inter-

[1] P. wyżej, str. 11.

[2] Mon. Pol. vat., t. III, str. 325 n.: de prepositura ecclesie Poznaniensis, vacante... per promocionem venerabilis patris domini Andree, tunc Posnaniensis, nunc vero Sverinensis ecclesiarum episcopi.

[3] P. wyżej, str. 1 i 11.

[4] Przy tej okazji zatwierdził papież wszystkie dotychczasowe akty biskupie Wojciecha w Poznaniu i sakrę, udzieloną mu przez arcybiskupa — p. Theiner, t. I, str. 514; — Kod. dypl. wielk., t. II, str. 599.

[5] Theiner, t. I, str. 508 n.

[6] A właściwie, według brzmienia odnośnego dokumentu, „prowizji", albowiem i w tym wypadku Stolica Apostolska wysunęła tezę o dokonanem uprzednio zarezerwowaniu sobie obsady diecezji krakowskiej — p. Theiner, j. w.

[7] P. Korytkowski. Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej, t. IV (Gniezno, 1883), str. 85.

wencji (niekoniecznie zaś inicjatywie, ta bowiem mogła wyjść od Andrzeja) przypisujemy osadzenie Andrzeja w Zwierzynie, co było zgodne z polityką Kazimierza Wielkiego, zwróconą wtedy wprawdzie głównie ku Wschodowi, ale i z Zachodu nie rezygnującą, a przynajmniej szukającą możliwie największego oparcia i wolnej ręki od strony zachodniej. Żeby nie być gołosłownym, przypomnimy tu sprawę dziesięcin z dochodów kościelnych, które Kazimierz od 1343 r. usiłował pobierać nawet z diecezji kamieńskiej [1], a następnie fakt, że w r. 1345 biskupem diecezji lubuskiej został za sprawą Kazimierza mianowany oddany stronnik jego, kanonik wrocławski Apeczko [2].

Na względnie przychylne przyjęcie Andrzeja przynajmniej przez część kapituły i wiernych zwierzyńskich wpłynął najprzód nieuporządkowany stan stosunków kościelnych w Meklenburgji, następnie wyniszczenie diecezji, spowodowane ciągłemi na jej terenie wojnami, wreszcie okoliczność, że ostatnimi przed Andrzejem biskupami zwierzyńskimi byli członkowie potężniejącej coraz bardziej rodziny Bülowów, niemile przez diecezjan widziani, zostawali bowiem w zatargach z klerem i miastami, a zamiast pasterzować w owym czasie bogacili się tylko kosztem majątku kościelnego [3]. W takich warunkach diecezja zwierzyńska potrzebowała kogoś, jak Andrzej, przedsiębiorczego, obrotnego i mającego za sobą powagę Stolicy Apostolskiej [4].

Żałować trzeba, że odcięcie od źródeł archiwalnych i bibljotek niemieckich nie pozwala nam na dokładniejsze zbadanie zwierzyńskiej działalności Andrzeja, już jednak na podstawie tych skąpych materjałów, które znajdujemy w ko-

[1] P. wyżej, str. 9.

[2] Theiner, t. I, str. 485 n. Por. Abraham, Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi (Lwów, 1904), str. 255 n.

[3] Dopiero czwarty zrzędu z rodziny Bülowów, bp. Fryderyk, władający diecezją zwierzyńską już po śmierci Andrzeja, w l. 1366—1375, okazał się mimo swej rycerskiej przeszłości lepszym biskupem. P. Wiggers, Kirchengeschichte Mecklenburgs, str. 48; Rische, Bischöfe u. Domherren von Schwerin, str. 17 n.

[4] W MUB. nr. 7903 mamy pod r. 1354 notatkę, wziętą z Nekrologu hamburskiego, tej treści: VI non. Martii. Wilhelmus Pape, huius ecclesie cantor et electus Sverinensis. — Rische, l. c., str. 3 i 16, i inni przypuszczają, że ów Wilhelm był wysuwanym przez kapitułę przeciwkandydatem Andrzeja na biskupstwo zwierzyńskie. Innych atoli danych, któreby popierały to przypuszczenie osobiście nie znamy. Por. Eubel, Hierarchia cathol., t. I, wyd. 2, str. 539.

deksie dyplomatycznym meklenburskim, możemy śmiało powiedzieć, że wstydu imieniowi polskiemu w Zwierzynie nie przyniósł. Wręcz przeciwnie, krótkiemi, bo zaledwie ośmioletniemi rządami swemi na placówce niegdyś czysto słowiańskiej, w jego zaś czasach silnie już zgermanizowanej, pełnej jednak jeszcze osiedli, pozostałości i nazw słowiańskich, zasłużył sobie na miano współtwórcy europejskiego ładu w dzisiejszych północnych Niemczech i współcywilizatora Meklenburgji.

Główną jego zasługą było to, że rozpoczął dzieło uporządkowania pod względem prawno-kościelnym swej diecezji, zaprowadzenia w niej pokoju między władzami świeckiemi a kościelnemi, łagodzenia ran, zadanych kościołowi zwierzyńskiemu w okresie poprzedniego bezrządu, usuwania różnych nadużyć i bezprawi czy to ze strony czynników świeckich, czy też podwładnych mu duchownych. Wszystko to załatwiał stanowczo, równocześnie jednak bardzo taktownie, z wielkiem umiarkowaniem i darem jednania sobie kleru oraz wiernych.

Jedną z pierwszych jego czynności było zapewnienie miasta Stralsundu, nękanego dawniej długotrwałym zatargiem z biskupami zwierzyńskimi, że bez próby porozumienia się z niem nie poweźmie przeciw niemu żadnych decyzyj [1]. Wziął następnie w obronę ludzi i włości starodawnego klasztoru cystersów w Dobraniu (Doberan) przeciw samowoli, najazdom i gwałtom możnych panów świeckich oraz drobniejszego rycerstwa okolicznego.

Porządkując administrację kościelną, popadł w zatarg z prepozytami kapituł i archidiakonami swej diecezji z powodu ich kompetencyj, które za poprzednich bezrządów nadmiernie się rozrosły. Zatarg ten załatwił bez uciekania się do trybunałów wyższych, polubownie i czysto wewnętrznie, mianowicie drogą obrania rozjemców z grona własnej kapituły, bardzo przytem ustępliwie i kompromisowo [2]. Podobnie ludzkim i sprawiedliwym okazał się w sporze z opatem Dobrania, toczonym również o juryzdykcje, które sobie opaci do-

[1] MUB., nr. 6883.

[2] MUB., nr. 7611. Por. Schmaltz, Die Begründung u. Entwicklung d. kirchlichen Organisation Mecklenburgs im Mittelalter, Jahrbücher d. Vereins f. meckl. Gesch. u. Altert., 73. Jahrg. (Schwerin, 1908), str. 147, 155 nn.

brańscy przywłaszczyli. Końcowym wynikiem tego sporu było zacieśnienie przyjaźni między biskupem a klasztorem [1].

Jak przedtem w Poznaniu, tak teraz w Zwierzynie duży nacisk kładł Andrzej na obowiązki gospodarcze swego urzędu. Powiększał więc drogą kupna majętność diecezjalną [2], spłacał długi, zaciągnięte przez poprzedników [3], zabezpieczał swe kościoły przed szkodliwemi ingerencjami władz książęcych i miejskich [4]. Co najważniejsza, rozpoczął dzieło odebrania licznych włości i dochodów kościelnych, które zagarnęli przedtem Bülowowie z krzywdą dla diecezji. W tym celu zmuszony był wytoczyć im przewlekły i kosztowny proces przed Stolicą Apostolską w Awinjonie, a dopilnowywał go osobiście za bytności swoich w kurji papieskiej [5]. To jednak bynajmniej nie przeszkadzało, że gdy szło o dobre i pożyteczne dla diecezji poczynania Bülowów, biskup Andrzej umiał z największą życzliwością im patronować [6].

Funduszami i środkami materjalnemi rozporządzał niewielkiemi. Wnioskujemy o tem nietylko z poświadczonego w licznych źródłach ogołocenia biskupstwa przez Bülowów, ale także z aktu, w którym maluje się równocześnie ludzki i przyjacielski charakter Andrzeja. Mianowicie, bawiąc w latach 1349—1351 w Awinjonie, znalazł się wobec braku pieniędzy. Wysłał wtedy nie żądanie, lecz „serdeczną prośbę" do rady miejskiej w hanzeatyckich nadmorskich Roztokach (Rostock), aby zechciała przyśpieszyć wypłatę należnej biskupstwu dorocznej daniny. Wyjaśniał przytem, że nie prosiłby o to, gdyby nie pilna potrzeba gotówki na prowadzenie procesu w kurji papieskiej. Zauważymy w tem miejscu, że z radą roztocką łączyła go przyjaźń szczególniejsza. Część jego aktów datowana jest w Roztokach, co znaczy, że chętnie tam przebywał. A i akt niniejszy zaadresowany był „Honorabilibus... proconsulibus et consulibus Rozstoch, amicis nostris karissimis", zaczynał się zaś słowami: „Favorabili salu-

[1] MUB., nr. 7852, 7918, 7945, 7963, 7983.
[2] MUB., nr. 7689, 8175.
[3] MUB., nr. 7888.
[4] MUB., nr. 7873, 7878, 7879.
[5] MUB., nr. 6993, 6999, 7397, 7538, 8159. — Por. Wiggers, l. c., str. 47; — Rische, l. c., str. 16.
[6] MUB., nr. 7564, 7568, 8155.

tacione premissa vos dominos et amicos nostros karissimos affectuose rogamus“ [1].

Polskiego historyka najwięcej interesuje zagadnienie, czy i czem był Andrzej ze swej zwierzyńskiej placówki dla Polski. Otóż nie może ulegać żadnej wątpliwości, że usiłował być i naprawdę był tam nadal człowiekiem króla i Państwa Polskiego i że jako biskup zwierzyński spełniał wiernie te zadania, dla których Kazimierz Wielki i jego doradcy postarali się o osadzenie go w Zwierzynie.

Na stałą i bliską łączność jego z Polską wskazują liczni Polacy, których za sobą do Meklenburgji ściągnął. Widzimy wśród nich niejakich Wacława i Mikołaja z diecezji poznańskiej [2], Stanisława z diecezji wrocławskiej [3], kapelana biskupiego Bartka [4], słynnego potem podkanclerzego Królestwa Polskiego i kronikarza Janka z Czarnkowa [5], notarjusza publicznego Jana z Uniejowa [6], Jana Polaka, który otrzymał probostwo w Tarnowie diecezji zwierzyńskiej [7]. Janko z Czarnkowa występuje w kodeksie dyplomatycznym meklenburskim od r. 1352 jako kanonik kapituły w Budziszowie (Bützow) diecezji zwierzyńskiej [8] i jako sekretarz Andrzejowy. Nazywa go Andrzej wtedy jużto „cancellarius“ [9], już też „notarius noster“ [10]. W marcu, kwietniu i czerwcu 1355 r. spotykamy go, jako generalnego wikarjusza nieobecnego wtedy w diecezji biskupa Andrzeja [11], w listopadzie zaś tegoż roku jest już razem z Andrzejem w Awinjonie [12].

[1] MUB., nr. 6999.

[2] MUB., nr. 6881, 7081.

[3] MUB., nr. 6881. Por. też Abraham, Spraw. z poszukiwań, Arch. Kom. Hist., t. IX, str. 68; Mon. Pol. vat. t. III, str. 351; i Regesten z. schles. Geschichte, Cod. dipl. Silesiae, t. XVIII, XXII i XXIX, pod wyr. Stanislaus.

[4] MUB., nr. 6883.

[5] MUB., nr. 7568, 7660, 7963, 8059, 8063, 8093, 8155.

[6] MUB., nr. 7611, str. 181 (mylnie odpisano go tam jako Johannes de Wnecowe). O dalszych losach tego Jana z Uniejowa p. MUB., nr. 8159, str. 703 i Mon. Pol. vat., t. III, str. 361, 367, 383.

[7] Krzyżanowski, Poselstwo Kaz. W., str. 14 n.; Mon. Pol. vat., t. III, str. 449. Krzyżanowski (str. 15) domyśla się także Polaka w Goswinie Borentin, współzawodniku Janka z Czarnkowa o kanonję zwierzyńską — p. MUB., nr. 8183.

[8] MUB., nr. 7568.

[9] MUB., nr. 7660, 8155.

[10] MUB., nr. 7963. Por. też Abraham, Spraw. z poszukiwań, Arch. Kom. Hist., t. IX, str. 67.

[11] MUB., nr. 8059, 8063, 8093.

[12] MUB., nr. 8155. Por. tamże, nr. 8183 i Theiner, t. I, str. 580 (nr. 774, gdzie Janko został mylnie odpisany, jako de Czamecow). Z doku-

Zważywszy, że Uniejów był miastem arcybiskupów gnieźnieńskich i że wkrótce po śmierci Andrzejowej król zaczął opiekować się Jankiem z Czarnkowa [1], widzimy w Janie z Uniejowa i Janku z Czarnkowa wyraz stałej dalszej łączności Andrzeja nietylko z królem, ale i Jarosławem Bogorją, t. zn. z całym tym obozem, w którym obracał się od początku swej karjery duchownej i politycznej [2]. Poparcie tego wniosku znajdujemy w fakcie, że oprócz Janka z Czarnkowa przejął król do swej służby po Andrzeju innego jeszcze urzędnika kancelarji Andrzejowej w Zwierzynie, tym razem Niemca, Meklenburczyka rodem, Henryka z Kropelinu (Kröpelin) [3], który później oddawał również niemałe usługi królowi [4].

O wspomnianych już wyżej dwóch pobytach Andrzeja ze Zwierzyna w Awinjonie, pierwszym, który trwał aż trzy lata, od 1349 do 1351 r., i następnym, który się rozpoczął w r. 1355 [5], mówią historycy biskupstwa zwierzyńskiego, że były spowodowane wyłącznie procesem z Bülowami [6]. My dopatrujemy się w nich innej jeszcze, o wiele głębszej i ważniejszej dla nas przyczyny, mianowicie, że Andrzej załatwiał, a co najmniej wspierał również w tym czasie bardzo wtedy dla całego Chrześcijaństwa doniosłe sprawy polskie.

Na wniosek ten, oprócz wszystkiego, cośmy powiedzieli dotychczas, naprowadza nas także dokument, wydany przez Andrzeja dla diecezji zwierzyńskiej w Awinjonie dn. 22 listopada 1355 r., w którym obok Janka z Czarnkowa świadczy *Albertus, regis Polonie cancellarius* [7]. Innym zaś powodem

mentu, przytoczonego przez Krzyżanowskiego (l. c., str. 14 n., przyp. 2), wypadałoby, że Janko bawił w Awinjonie także w grudniu 1354 r.

O ewent. wpływie Andrzeja na kronikę Janka z Czarnkowa p. Tyc, Zbygniew i Bolesław (Poznań, 1927), str. 52.

[1] Theiner, t. I, str. 580. Por. Krzyżanowski, l. c., str. 13 nn.

[2] W kaplicy pocysterskiej w Lądzie, o której wzmiankowaliśmy na str. 3, oprócz Andrzejowego rogu bawolego na tarczy widnieje także herb Jarosława Bogorji. Czy przypadkiem nie będzie to jeden więcej dowód bliższych związków Andrzeja z arcybiskupem?

[3] MUB., nr. 7888. Por. też Mon. Pol. vat., t. III, str. 366, 380.

[4] P. Krzyżanowski, l. c., str. 8 nn.; Mon. Pol. vat., t. III, str. 406, Por. też Kętrzyński, Do genezy kanclerstwa koronnego, str. 751.

[5] Dokładniejszej daty przyjazdu Andrzeja do Awinjonu w r. 1355 nie umiemy podać. Pewne wnioski w tym względzie może dałyby się wyciągnąć z dokumentu papieskiego z 30 VI 1355 r., powierzającego Andrzejowi sprawę procesu biskupa wrocławskiego przeciw kapitule kościoła N. M. Panny w Szczecinie — p. Theiner, t. I, str. 565.

[6] Wiggers i Rische, ll. cc.

[7] MUB., nr. 8155. Albert ten to również Małopolanin, a pochodzeniem i karjerą przypomina pod niejednym względem naszego Andrzeja. Był synem

naszych przypuszczeń jest znamienna koincydencja wypadków. Mianowicie akurat na lata wymienionych tu ostatnich dwóch pobytów Andrzeja w Awinjonie przypadają nowe starania Kazimierza Wielkiego, zmierzające do pozyskania u Stolicy Apostolskiej poparcia jego zamiarów w stosunku do Litwy i Rusi [1]. Razem z tem Kazimierz otrzymuje znowuż od papieża w latach 1351 i 1355 prawo pobierania dziesięcin z dochodów kościelnych w swojem państwie [2]. Równocześnie zaś w początkach 1350 r. zakłada przed papieżem przez usta kanclerza swego stanowczy i skuteczny protest przeciw próbie oderwania do Czech diecezji wrocławskiej [3].

Jana (p. Theiner, t. I, str. 579; Abraham, Spraw. z poszukiwań, Arch. Kom. Hist., t. IX, str. 67 i 70). Jeden z dokumentów nazywa go Albertem z Bochni („de Bochina" — Mon. Pol. vat., t. III, str. 388). Z wykształcenia był prawnikiem, a do godności kanoniczych doszedł poprzez dwór i kancelarję królewską. Cieszył się względami i króla, i arcybiskupa, Jarosława Bogorji. W styczniu 1346 r. występuje jako „capellanus" (sekretarz) Kazimierza W., „iurisperitus", kanonik uniejowski i pleban bocheński (z nadania królewskiego). Papież nadał mu wówczas na prośbę Kazimierza W. kanonję w Krakowie (Mon. Pol. vat., t. III, str. 312). W 1350 r. nosi nazwę królewskiego „kanclerza dobrzyńskiego" i, jak się zdaje, działa z ramienia króla w Awinjonie (byłby więc tam równocześnie z naszym Andrzejem!), otrzymuje zaś od Stolicy Apostolskiej — znów na prośbę Kazimierzową — najprzód prepozyturę z kanonją w diecezji włocławskiej, wakującą po biskupie poznańskim, Wojciechu Pałuce, a potem dziekanję w kapitule wrocławskiej (Mon. Pol. vat., t. III, str. 331—3). W latach 1352 i 1353, w dalszym ciągu jako kanclerz dobrzyński, bawi z całą pewnością w Awinjonie, gdzie załatwia znowuż sprawy królewskie, a i o swoich osobistych nie zapomina (Długosz, Hist. pol., pod r. 1352; Abraham, l. c.; Mon. Pol. vat., t. II, str. 62, 310; t. III, str. 342). Wskazany przez nas w tekście pobyt w Awinjonie z 1355 r przeciągnął, jak się zdaje, i na rok 1356, w którym otrzymał, już po śmierci Andrzejowej, kanonję gnieźnieńską (Theiner, t. I, str. 579). W r. 1359 świadczy jako kanonik gnieźnieński, dziekan wrocławski i magister na dokumentach Jarosława Bogorji (Kod. dypl. wielk., nr. 1398 i 1406), a na krótko przed 19 listopada 1360 r. umiera (Mon. Pol. vat., t. III, str. 388). Korytkowski, Prałaci i kanonicy kat. metrop. gnieźn., t. I, (Gniezno, 1883), str 3—4, rozszczepia go na dwóch Albertów: Alberta, syna Jana, i Alberta, dziekana wrocławskiego. Por. też Mon. Pol. vat., t. II, str. 311 i 433; i Krzyżanowski, Poselstwo Kaz. W., str. 14.

W dokumentach małopolskich i dotyczących Małopolski występuje jeszcze po r. 1320 Albertus „scriptor", wzgl. „notarius" króla Władysława Łokietka (Kod. dypl. katedry krak., str. 162 i 170), później zaś, mianowicie po r. 1330, „Albertus Joannis de Opatovecz, clericus dioc. Cracoviensis", „publicus notarius", „magister", obdarzany prebendą w diec. krakowskiej i kanonją gnieźnieńską (Kod. dypl. kat. krak., str. 194; Mon. Pol. vat., t. III, str. 293 i 299). Czy była to jedna i ta sama osobistość, co nasz kanclerz dobrzyński, nie badałem bliżej. Por. też Kętrzyński, Do genezy kanclerstwa koronnego, str. 732 i 747.

[1] Theiner, t. I, str. 525 nn. — Por. Paszkiewicz, Polityka ruska Kaz. W., str. 114 nn.

[2] Theiner, t. I, str. 531 nn., 558.

[3] Theiner, t. I, str. 529.

Zwłaszcza podróż z r. 1355 wygląda na podjętą w znacznej mierze w interesach polskich. Mianowicie, zanim Andrzej znalazł się w Awinjonie, widzimy go we wrześniu 1354 r. na terytorjum diecezji kamieńskiej w Wołgoszczu (Wolgast) w toku przygotowań do jakiejś dalszej podróży [1]. Jest oczywiste, że podróżą tą miało być nie co innego, jak wyjazd do Stolicy Apostolskiej. Nasuwa się jednak przypuszczenie, czy przypadkiem Andrzej nie chciał jeszcze przedtem odwiedzić Polski. W każdym bądź razie pobyt jego w Wołgoszczu przed wyruszeniem do Awinjonu wskazuje, że miał wówczas coś do czynienia i na ziemiach, położonych na wschód od swej diecezji. Nie jest więc wykluczone, że udawał się tam między innemi w celu porozumienia się z królem polskim i jego doradcami, tudzież otrzymania bliższych dyrektyw dla swej przyszłej akcji awinjońskiej [2].

Możliwe też, że owa podróż na wschód od Zwierzyna była związana z inną jeszcze sprawą, która się wtedy toczyła. Mianowicie rok 1354 był rokiem dość ożywionej i szeroko zakreślonej akcji pokojowej w północnych Niemczech. Obejmowała ona książąt meklenburskich, pomorskich, część miast hanzeatyckich i innych, księcia saskiego, biskupów Meklenburgji i Pomorza, Karola Luksemburczyka, króla duńskiego i naszego Kazimierza Wielkiego [3]. Ta więc akcja mogła także wchodzić w zakres ówczesnych zadań Andrzeja. Jakkolwiek bądź przybyły wślad za nim (a może nawet razem z nim) po czerwcu 1355 r. do Awinjonu Janko z Czarnkowa z całkowitą pewnością działał w Awinjonie razem z kanclerzem Albertem (wzmiankowany wyżej Albertus, regis Poloniae cancellarius) w interesach króla polskiego. Wskazują na to ponad wszelką wątpliwość dwa dokumenty papieskie, wydane pod tą samą datą 17 września 1356 r. i obydwa na prośbę Kazimierza Wielkiego. Jednym z nich papież nadawał Albertowi kanonję w Gnieźnie, drugim zaś Jankowi z Czarnkowa kanonję w Poznaniu [4].

[1] MUB., nr. 7983.

[2] Charakterystyczny jest zwrot, którym Andrzej określa cel swojej podróży w dokumencie wołgoszckim: Cum ex causis nostris et ecclesie nostre nos agere oporteat in remotis.

[3] MUB., nr. 7890 n.; Hansisches UB., t. III, nr. 317.

[4] Theiner, t. I, str. 579 n.

Daty śmierci biskupa Andrzeja dokładnie nie znamy. Wiemy tylko tyle, że nastąpiła przed 11 sierpnia 1356 r., pod tą bowiem datą mamy już poświadczony wyraźnie wakans biskupstwa zwierzyńskiego [1].

Nie umiemy też powiedzieć, gdzie umarł: w diecezji swej, czy w Awinjonie. Najprawdopodobniejsze jest to ostatnie. Asumpt do tego przypuszczenia daje fakt, że awinjoński pomocnik jego, Janko z Czarnkowa, jeszcze we wrześniu 1356 r. przebywał w Awinjonie [2]. Awinjon pochłaniał wówczas dziwnie wielu z tych, którzy doń przyjeżdżali. Oprócz więc biskupa włocławskiego Gerwarda, który zmarł w nim w r. 1323, ze znanych nam Polaków w r. 1348 spotkała tam śmierć biskupa krakowskiego, Piotra Szyrzyka [3]; w tym samym roku zmarł tam koadjutor biskupa włocławskiego, Wojciech (Albertus) [4], w roku zaś 1360 Jan z Uniejowa [5].

[1] MUB., nr. 8253.
[2] Theiner, t. I, str. 580.
[3] P. wyżej, str. 17.
[4] Mon. Pol. vat., t. III, str. 320.
[5] Mon. Pol. vat., t. III, str. 367 i 383. Z dostojników kościelnych, którzy sąsiadowali z Polską, w latach 1341 i 1348 zmarli w Awinjonie dwaj następujący po sobie kolejno arcybiskupi ryscy — p. Theiner, t. I, str. 436 i 515 n.

MICHAŁ WALICKI

POLIPTYK OLKUSKI I PROBLEM JEGO AUTORSTWA

Z pośród zachowanych dzieł polskiego malarstwa gotyckiego, do najświetniejszych należy poliptyk olkuski. Mało który utwór gotyckiej sztuki posiada tak rozległą ilość rozsianych o sobie wzmianek, parokrotnie urastających do prób ściślejszego sprecyzowania wartości zabytku. Pominąwszy ostatnie przyczynki, związane z zagadnieniem autorstwa względnie warsztatu, w którem mógł powstać ołtarz olkuski [1], czy też poruszających obszerniej jego stosunek do sztuki niderlandzkiej [2] — warto nadmienić, że już pierwszy inwentaryzator tej części kraju, Kazimierz Stronczyński [3], nie zawahał się go wymienić w niewielkim wykazie celniejszych dzieł średniowiecznego malarstwa, jakie nie uszły jego uwagi.

Przebieg dotychczasowych badań nad poliptykiem olkuskim, dorywczo zresztą tylko podejmowanych, da się ująć w zasadniczych linjach, jak następuje.

Po raz pierwszy imię Adama z Krakowa wypłynęło w związku z ołtarzem olkuskim w monumentalnej publikacji J. Ptaśnika, p. t. „Cracovia artificum", wydanej w r. 1917. Niepospolitych zasług uczony opublikował w rzędzie innych

[1] Kopera F., Dzieje malarstwa w Polsce (Kraków, 1925), t. I; — Walicki M., Z badań nad problemem narodowości i rozwojem indywidualizmu w polskiem malarstwie gotyckiem (Warszawa, Życie Sztuki), t. I, 1934; — tenże, Stilstufen der gotischen Tafelmalerei in Polen im XV JH. (Warszawa, 1933); — A. Misiag-Bocheńska, Tryptyk z 1477 r. w kościele w Więcławicach (Biuletyn Historji Sztuki, t. II, nr. 2).

[2] Guttmanówna K., Wpływy niderlandzkie na średniowieczne malarstwo cechowe w środowisku krakowskiem (Kraków, 1933).

[3] Por. Walicki M., Sprawa inwentaryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego (Warszawa, 1931).

niezwykle cennych wypisów archiwalnych tekst zeznania, jakie złożył przed sądem malarz Adam z Krakowa, procesujący się o wysokość zapłaty za wykonanie obrazów dla kościoła klasztornego w Olkuszu [1]. Dokument ów, pochodzący z 1492 r. posłużył dyr. Koperze do postawienia hipotezy, upatrującej w wymienionym malarzu autora poliptyku, zachowanego po dziś dzień w Farze olkuskiej. Atrybucja dyr. Kopery, zewszechmiar prawdopodobna, przyjęta została przez szereg polskich historyków sztuki, m. i. i przez podpisanego, który parokrotnie miał możność zsolidaryzować się — acz z pewnemi zastrzeżeniami [2] — z poglądem autora hipotezy.

Sprawa poczęła się komplikować z chwilą, gdy niemal równocześnie zasygnalizowano istnienie na jednej z kwater olkuskiego poliptyku monogramu, mogącego uchodzić za sygnaturę artysty. Podając jego wizerunek, wyraziłem przypuszczenie, że inicjały te, w formie monogramu HP, mogły się odnosić do któregoś z malarzy współpracujących z Adamem z Krakowa — przyczem wyraziłem przypuszczenie, że może to być skrót „Haberschrack Pictor". Jednocześnie na obecność tej sygnatury zwróciła uwagę dr. Guttmanówna [3], nie podając wszakże prób jej odczytania. Jakże więc w istocie może się przedstawiać obecnie sprawa autorstwa olkuskiego poliptyku? Udało mi się odnaleźć wprawdzie nowy przyczynek w tym względzie, nie rozświetla on jednak ostatecznie fascynującego problemu. Nim wszakże przejdziemy do omówienia ostatnich swych spostrzeżeń w tej kwestji, należy uprzednio raz jeszcze poddać krytycznemu komentarzowi opublikowany dotąd materjał źródłowy.

Z wydanego przez Ptaśnika dokumentu, opatrzonego datą 19 X 1492, wynika, że Adam, malarz z Krakowa, ma sprawę wznowioną po dłuższej przerwie, która minęła od chwili zawarcia z Radą Miejską Olkusza umowy w grudniu 1486 r. na wykonanie obrazów do kościoła klasztornego. Ugodzona zapłata miała wynieść według zeznania malarza 180 florenów, która to suma zwiększona została następnie do kwoty 200 wobec zwiększenia się zakresu pracy, przypadają-

[1] Ptaśnik J., Cracovia artificum (Kraków, 1917), nr. 1105.
[2] Walicki, Stilstufen, str. 8.
[3] Walicki, l. c.; Guttmanówna, o. c.

cej do wykonania. Z tego też tytułu miał zostać zawarty nowy kontrakt w kwietniu 1487 r., opiewający na zwiększoną już kwotę. Ponieważ z należności Adama rajcowie miejscy odmówili mu wypłaty resztujących 26 florenów — skąd też datują się pretensje poszkodowanego malarza.

Podobnemu zreferowaniu sprawy sprzeciwił się zastępca drugiej ze stron biorących udział w tym sporze, w osobie mg. Jana z Wieliczki, który zupełnie odmiennie przedstawił przebieg umowy. Stwierdził on mianowicie (przedstawiając pewne pismo sądu w tej sprawie), że mistrz Adam miał z kwoty 220 fl. zatrzymać jedynie 180, zaś 40 winien był dać bratu Janowi rzeźbiarzowi, mieszkającemu w klasztorze św. Katarzyny na Kazimierzu w Krakowie. Ponieważ zarówno malarz, jak i rzeźbiarz zapłatę swą w pełni otrzymali, rajcowie tedy nie są obecnie nic dłużni. Wobec zaprzeczenia, które nastąpiło ze strony Adama, uzyskał on prawo złożenia sprzeciwu w terminie dni 8.

Na zagmatwany tok tych sporów przelewa pewne światło nowy, nieznany dotąd dokument, znajdujący się w Archiwum Głównem w Warszawie [1], będący właściwym kontraktem na wykonanie naszego ołtarza. Dokument ten, opatrzony datą „Feria quarta post dominicam oculi“ i rokiem 1487 (22 III), ujmuje sprawę w duchu, zgodnym z przedstawieniem przez rajców olkuskich. Czytamy w nim mianowicie, że Adam malarz oraz ojciec N., snycerz z klasztoru św. Katarzyny (w Krakowie), zgodzeni zostali do wykonania, wyrzeźbienia i pozłocenia obrazów (ołtarzowych) do kościoła P. Marji w Olkuszu za cenę 220 fl. Obrazy mają być podwójnie zamykane, w środku zaś ołtarz ma mieścić rzeźbioną grupę, przedstawiającą Wniebowzięcie M. Boskiej; *distanciam et latitudinem habentes a pariete ad parietatem ad formam tabularum sancti Andree seu forme et figure quam ostendebant in cartis*“. Umowa zawarta została przez rajców miejskich i przeora Tomasza z augustjańskiego klasztoru P. M. w Olkuszu.

Przytoczony kontrakt pozwala na ustalenie kilku niezwykle doniosłych dla naszej kwestji faktów, a mianowicie:

[1] Conductio laboris altaris maioris conventualis pro 220 flor. 1487. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Księga miejska Olkusza, nr. 8, f. 14.

1) że w trakcie spisywania kontraktu istniał już w kościele farnym św. Andrzeja starszy poliptyk gotycki, mający być wzorem dla ołtarza augustjańskiego; 2) że mający być wykonanym dla kościoła klasztornego nowy poliptyk (niedochowany) — miał zawierać w szafie środkowej rzeźbioną grupę Wniebowzięcia; 3) że Adam miał wykonać ołtarz na podobieństwo poliptyku farnego względnie według przedstawionego projektu [1].

W świetle powyższego wydaje się być pewne, że zachowany obecnie w Farze olkuskiej ołtarz należy wiązać z imieniem Adama z Krakowa ostrożniej, niźli to było dotąd czynione. Autentyczne dzieło tego malarza, którem był ołtarz augustjański, nie dochowało się. Z dzieł sztuki, jakie zdobiły niegdyś tę nieistniejącą już dziś świątynię, dotrwał do naszych czasów jedynie późniejszy już posąg Madonny, słynący łaskami, przeniesiony do Fary z kościoła klasztornego [2]. Natomiast istniejący po dziś dzień poliptyki olkuski, wykonany, jak się zdaje, odrazu dla Fary, pochodzi z przed 1486 r. i służył jako częściowy wzór dla nieznanego nam bliżej ołtarza augustjańskiego.

Napozór tedy sprawa zdaje się być wyjaśniona w znacznym przynajmniej stopniu, jeśli nie w całości. W istocie jednak nie możemy uznać jeszcze kwestji autorstwa za przesądzoną. Ze sporu, ciągnącego się jeszcze w roku 1492, wiemy, że Adam z Krakowa zawarł nowy kontrakt na 200 florenów z tytułu większej niż pierwotnie myślano roboty. Stało się to w kwietniu 1487 roku. Z grudnia 1486 r. pochodziła nieznana nam bliżej umowa na sumę 180 florenów. Rajcowie miejscy powołali się na kontrakt, opiewający na łączną sumę florenów 220, — w tem 40 dla ojca Jana i 180 dla mistrza Adama, — a zatem prawdopodobnie na znaną nam umowę, spisaną w dniu 22 marca 1487 roku. Ponieważ zarówno umowa z grudnia roku 1486, jak i z marca 1487 jednakowo przewidują wynagrodzenie dla malarza w sumie 180 florenów (nie licząc dodatku dla snycerza, wymienionego w ostatniej umowie), — mistrz Adam zaś upiera się przy kwocie 200 flo-

[1] W tej kwestji por. uwagi u Huth'a H., Künstler u. Werkstat der Spätgotik (Augsburg, 1925).

[2] Wiśniewski J. ks., Dzieje m. Olkusza (Marjówka, 1933), str. 79.

renów, które mu według tajemniczej narazie umowy z kwietnia 1487 roku miano wypłacić [1], umowy zupełnie zresztą nam nie znanej, — mniemać zatem należy, że przebieg tych spraw przybrał obrót następujący: w roku 1486 w miesiącu grudniu miał przystąpić do wykonania ołtarza augustjańskiego, godząc się na zapłatę w wysokości 180 florenów. Z nieznanych bliżej powodów w marcu 1487 roku zawarto nowy kontrakt łącznie z malarzem Adamem i Janem snycerzem, augustjaninem(?) krakowskim, przyczem pierwszy z nich utrzymał pierwotną ofertę na sumę 180 florenów, drugi zaś przystał na wynagrodzenie w kwocie florenów 40. Oba te kontrakty są nam znane. Natomiast w kwietniu 1487 roku z tytułu zwiększenia zakresu pracy Adam zawarł jeszcze jedną umowę, ustną lub pisemną [2], wyrównywającą należne mu honorarjum do sumy 200 florenów, zwiększającą zatem wynagrodzenie malarza o florenów 20. Ponieważ sam Adam stwierdza wyraźnie, że zawarł umowę niejako wyrównawczą, nieprawdopodobne wydaje się zatem przypuszczenie, jakoby wykonał on jeden ołtarz za 180 i drugi za 200 florenów, a co zatem idzie, odrzucony lub zamały poliptyk miałby się zatem znaleźć w Farze. Sądzić raczej należy, że postawione za wzór malarzowi obrazy (w kościele) św. Andrzeja sc. w Farze, wykonane przed rokiem 1487, są dziełem innego malarza, ukrywającego się pod monogramem HP.

Sprawę możnaby uznać za przesądzoną, gdyby wśród ołtarzy, zdobiących niegdyś Farę olkuską, dało się stwierdzić istnienie ołtarza o wezwaniu, odpowiadającem treści bocznych kwater przechowywanego dziś w tym kościele poliptyku. Objektywnie stwierdzić należy, że scena Wniebowzięcia N. M. P., wymieniona w opisie ołtarza augustjańskiego, pasowałaby zupełnie dobrze do poliptyku Fary. Czy jednak tylko ona wyłącznie? Coprawda, zarówno wśród istniejących obecnie farnych ołtarzy, jak i w wykazie ich, opublikowanym przez H. Łabęckiego [3], nie znajdujemy ołtarza, dającego się bez zastrzeżeń utożsamić z poliptykiem istniejącym. Należy jednak pamiętać, że wykaz Łabęckiego nie zdaje się być wyczerpującym, a to tem bardziej, iż referując stan ołtarzy ist-

[1] Rajcowie wypłacili mu 174 fl. zatrzymując rzekomo 26 .Ptaśnik, l. c.
[2] Może raczej ustną, — gdyż rajcowie zaprzeczają istnieniu umowy.
[3] H. Ł., Kościoły olkuskie (Bibljoteka Warszawska, 1852), t. IV, str. 359.

niejących za jego czasów (połowa ubiegłego wieku), wymienia jednak nasz poliptyk, nie określając wszakże jego intytulacji. Z drugiej znów strony ostatni monograf Olkusza, ks. J. Wiśniewski, wyraża domysł o istnieniu już w XV wieku altarji św. Anny w kaplicy jej imienia oraz stwierdza istnienie bractwa kościelnego, zawiązanego pod tem wezwaniem u schyłku XVI stulecia [1]. Ze względu na obecność obrazów z życia św. Anny w naszym poliptyku można wyrazić przypuszczenie, że partję środkową, której dziś brakuje, wypełniał niegdyś malowany lub rzeźbiony wizerunek św. Anny, pozostający w najpełniejszej zgodzie zarówno z cyklem scen z dzieciństwa Jezusa, jak i właściwemi scenami z jej życia, reprezentowanemi w liczbie kilku na poliptyku Fary [2]. Podobna interpretacja, na niekorzyść zresztą mistrza Adama, wydaje się tem bardziej przekonywająca, iż zalecenie mu na wzór, w trakcie wykonywania ołtarza augustjańskiego, nieokreślonych bliżej obrazów w kościele farnym, — każe nam domyślać się jakiejś szczegółowej instrukcji, wskazującej na jeden z malowanych ołtarzy. Trudno bowiem przypuszczać, by zalecano w XV w. malarzowi trzymanie się tylko ogólnikowych form gotyckiego ołtarza, których zresztą i tak nie umiałby w żaden sposób przekroczyć.

Podkreślam, że wysunięta hypoteza, oparta coprawda na niepozbawionych trwałości podstawach, przerodzić się może na pewnik dopiero po wypłynięciu najaw losów i charakteru trzeciej, nieznanej dam dziś jeszcze umowy względnie warjantu kontraktu z kwietnia 1487 roku. Coprawda, obecność sygnatury HP na ołtarzu olkuskim zwiększa niezwykle poważnie prawdopodobieństwo sformułowanych powyżej domysłów. Rzecz inna, iż tracąc imię Adama z Krakowa jako domniemanego autora zachowanego poliptyku, tracimy tem samem nazwisko, dookoła którego możnaby skupić parę dzieł warsztatowych, że wymienię tylko tryptyk z Szańca [3], dzieło powstałe bezsprzecznie w orbicie pracowni olkuskiego ołtarza.

[1] Wiśniewski, o. c., str. 50—51.

[2] Dzisiejsza grupa rzeźbiona jest dziełem Pawła Turbasa (1851—1921), ucznia Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

[3] Walicki M., Polska sztuka gotycka. Katalog Wystawy (Warszawa, 1935), str. 47.

Istnieje jedna jeszcze okoliczność, zwiększająca logiczne podstawy wysuniętej hypotezy. Jeśli istotnie poliptyk z Fary olkuskiej nie jest dziełem Adama z Krakowa, lecz mistrza HP, które powstało przed r. 1487, istniałaby możność cofnięcia go na początek tego dziesięciolecia i zbliżenia się tem samem do daty wykonania ołtarza Katedry koszyckiej, wzniesionego w latach 1474—1477 [1], — a będącego, jak to już podkreśliłem na innem miejscu [2], najbliższem stylistycznie zjawiskiem sztuki gotyckiej, dającem się zestawić z tym fascynującym tworem cechowego malarstwa w Polsce, jakiem jest w naszych warunkach zagadkowy poliptyk olkuski.

Jakież były jednak losy właściwego ołtarza augustjańnów olkuskich? Czy został on wykonany i zaginął następnie w trakcie rozbiórki kościoła, co nastąpiło w r. 1821, — czy też, być może, odstąpiony został w wyniku obopólnej ugody jakiemuś innemu kościołowi? Nie możemy dziś tego rozstrzygnąć, nie znając ostatecznego załatwienia sporu mistrza Adama z rajcami olkuskimi. Nie dochował się, niestety, piękny podobno tryptyk gotycki w kościele połanieckim, odkryty w 1882 r. [3], mogący, jak sądzę, pochodzić z Olkusza. Istnieje natomiast w Książnicach Wielkich ołtarz, sprawiony dla tego kościoła w 1491 r. (poliptyk), mieszczący w szafie środkowej rzeźbioną grupę Zaśnięcia i Wniebowzięcia N. M. Panny [4]. Ostatnio prof. T. Szydłowski związał tę rzeźbę z twórczością wyodrębionego przez siebie mistrza Koronacji Matki Boskiej [5]. Wnikliwe obserwacje, poczynione przez prof. Szydłowskiego, pozwalają skupić dokoła tej anonimowej postaci kilka dzieł plastyki późnogotyckiej, zarysowujących dość wyraziście konserwatywną twórczość tego rzeźbiarza. Malowane partje książnickiego ołtarza wykazują, mimo niewątpliwych różnic, również i pewne wspólne stylistycznie pierwiastki

[1] Walicki, Stilstufen, o. c.
[2] Genthon I., A régi magyar festomüveszet (Budapeszt, 1932).
[3] Przegląd Bibljograficzno-Archeologiczny, 1882, t. III, str. 77.
[4] Sokołowski M., Studja do historji rzeźby w Polsce. SKHS. VII, 1906; — Walicki i Zachwatowicz, Sprawozdania z poszukiwań na terenie wojew. łódzkiego i kieleckiego (Biul. Hist. Sztuki, 1933, t. III).
[5] Szydłowski T., Ze studjów nad Stwoszem i sztuką jego czasów (Kraków, 1935), str. 29 n.

z ołtarzem olkuskim, sama zaś szafa środkowa wręcz zastanawia anachronizmem redakcji. Dodajmy od siebie, że wieńcząca szczyt ołtarza w Książnicach rzeźba „Koronacji M. Boskiej“ ujawnia wyraźny związek z plastyką spiską [1], podobnie jak malowidła olkuskie pozostają w związku z poliptykiem koszyckim. Nasuwa się mimowoli pytanie, czy „mistrzem Koronacji Matki Boskiej“ i autorem grupy Zaśnięcia i Wniebowzięcia z Książnic nie był ów ojciec Jan, augustjanin krakowski, znany już z poprzednich rozważań? Nie chciałbym przez to sugerować domysłu, jakobym upatrywał w ołtarzu książnickim zaginiony ołtarz olkuskich augustjanów. Czy jednak ów „pater Iohannes, cisor ymaginum“, nie współdziałał i przy innych pracach malarsko-rzeźbiarskich, zamawianych już nietylko dla kościołów jego zakonu, — oto pytanie, bynajmniej nie retoryczne, na które, być może, dadzą odpowiedź przyszłe prace medjewistyczne polskich historyków sztuki.

[1] Divald K., Magyarorszag csúcsiveskori szarnyasoltárai (Budapeszt, 1909—1911), t. II, str. 35, f. 37.

BOHDAN WINIARSKI

„OBRONA KONIECZNA“ W PRAWIE NARODÓW.

I

Od pewnego czasu w nauce prawa międzynarodowego modny stał się termin: obrona konieczna. Już przed wielką wojną najbardziej doktrynerscy pacyfiści, wykluczający całkowicie wojnę ze stosunków między państwami, musieli — właśnie dlatego — dopuścić możliwość obrony koniecznej. W r. 1910 na XVIII Światowym Kongresie Pokoju w Stokholmie wysunięta została teza, że państwo znajduje się w stanie obrony koniecznej w następujących przypadkach: jeżeli zostanie napadnięte znienacka, bez uprzednich prób pokojowego wyjaśnienia sytuacji; jeżeli samo zaofiarowało było bezwarunkowe oddanie sporu sądowi rozjemczemu i propozycja została odrzucona albo praktycznie uniemożliwiona; jeżeli przeciwnik odmawia zastosowania się do ważnie wydanego wyroku sądu rozjemczego. Obrona konieczna była tam rozumiana inaczej, niż w prawie wewnętrznem. Pacyfizm przedwojenny przywiązywał nadmierne nadzieje do instytucji sądownictwa rozjemczego międzynarodowego i skłonny był upatrywać obronę konieczną nietylko w odparciu napaści niespodziewanej, t. j. takiej, której nie poprzedziły próby pokojowego załatwienia sporu (jeśli spór wogóle istniał! przypadek pierwszy), ale i w dochodzeniu z orężem w ręku swego prawa wobec przeciwnika, który od sądu rozjemczego się uchylił albo do wydanego już wyroku nie zastosował (przypadek drugi i trzeci).

W czasie wielkiej wojny pacyfizm, zwłaszcza anglosaski, usilnie szerzył hasło, według którego miała to być wojna

ostatnia: no against war! Plus jamais! Nie wieder mehr! Ale pakt Ligi Narodów przyniósł mu rozczarowanie, nie wprowadził bowiem ani obowiązkowego we wszystkich sporach sądownictwa, ani bezwzględnego wyrzeczenia się wojny. Tem usilniej agitacja przeciwwojenna wprowadzana jest do literatury prawa międzynarodowego, która ogromnie rozrosła się po wojnie, przynajmniej pod względem ilości. Spotyka się tam teraz twierdzenia, że wojna jest zbrodnią („le crime de guerre"), że jest nią wedle istniejącego już, choć w postaci jeszcze rudymentarnej, międzynarodowego prawa karnego; że przy Trybunale Międzynarodowym w Hadze winna być utworzona izba karna z 5 sędziów złożona, zanim zostanie utworzony międzynarodowy sąd karny: izba ta miałaby sądzić przestępstwa międzynarodowe i decydować o postawieniu państw (czy jednostek? czy jednych i drugich?) w stanie oskarżenia o zbrodnie międzynarodowe, w których to wypadkach sądziłby Trybunał in pleno; że powinny być utworzone — na początek — międzynarodowe urzędy prokuratora naczelnego i podprokuratora; że Rada Ligi Narodów winna mieć władzę wykonywania wyroków, prawo łaski, zawieszania i zamieniania kary [1].

Po paru chybionych próbach przynajmniej częściowego zrealizowania tych pomysłów [2], Zgromadzenie Ligi Narodów uchwaliło dnia 24 września 1927 r. deklarację, której 1 punkt głosi, że wszelka wojna napastnicza jest i pozostaje zabroniona, punkt 2 zaś, że należy używać wszelkich środków pokojowych celem załatwiania sporów między państwami. Wreszcie deklaracja twierdzi, że państwa należące do Ligi mają obowiązek zastosować się do tych zasad; ale przypomnieć trzeba, że poza sprawami organizacyjnemi Ligi uchwała Zgromadzenia nie ma znaczenia bezwzględnie wiążącego. Dopiero t. zw. pakt Kellogga z 27 sierpnia 1928 r. zdawał się urzeczywistniać te pomysły w jednym, ale bardzo ważnym punkcie:

[1] Pomijając pisarzy minorum gentium, wystarczy wskazać prace znakomitego prawnika i dyplomaty, b. profesora, obecnie profesora honorowego paryskiej Szkoły Prawa i posła greckiego we Francji, N. Politisa, Le problème des limitations de la souveraineté et la théorie de l'abus des droits dans les rapports internationaux (Recueil des Cours de l'Académie de Droit Int. à La Haye (1925), t. 6; Les nouvelles tendances du droit international (Paris, 1927); La neutralité et la paix (Paris, 1935).

[2] Ob. moje: Bezpieczeństwo, arbitraż, rozbrojenie (Poznań, 1928).

oto podpisujące go państwa oświadczyły uroczyście, że potępiają uciekanie się do wojny celem załatwiania sporów międzynarodowych i wyrzekają się jej jako narzędzia polityki narodowej w swych wzajemnych stosunkach. Odtąd te same koła polityczne i prawnicze, lekceważąc bardzo znamienne okoliczności, towarzyszące podpisaniu paktu Kellogga, stanęły na stanowisku, że wojna została ostatecznie wyjęta z pod prawa: bellum exlex! [1] I zaraz prof. L. E. Le Fur, katolicki pacyfista francuski, pisze: „Jeżeli prawo państw wymierzania sobie sprawiedliwości jest dziś ogólnie potępione i wszelkie uciekanie się do siły zbrojnej odrzucone nawet tytułem represaljów, istnieje przecież wypadek, w którym prawo to zostało utrzymane i bezwątpienia będzie utrzymane zawsze, jak to się stało między jednostkami: jest to wypadek obrony koniecznej“. Wtóruje mu N. Politis: „Wojna jest odtąd niedozwolona i uważana za zbrodnię międzynarodową... Użycie siły jest odtąd dozwolone tylko jako środek obrony koniecznej albo jako czynność policji międzynarodowej, wykonywana przez społeczność międzynarodową lub w jej imieniu“ [2]. Skoro zaś tak jest, to prawo wojenne traci właściwie rację bytu, gdyż niepodobna traktować sprawcy zbrodni tak, jak się traktowało stronę wojującą za czasów, gdy wojna była uznana przez prawo narodów za uprawiony środek załatwiania zatargów między państwami; traci wszelki sens neutralność, bo prawo nie może uznać neutralności wobec zbrodniarza z jednej, ofiary z drugiej strony; w szczególności wywrócone zostają wszystkie tak złożone zagadnienia wojny morskiej.

W dniach 3 do 8 czerwca 1935 r. pod auspicjami Międzynarodowego Instytutu Współpracy Umysłowej odbyła się w Londynie konferencja instytucyj nauk politycznych, poświęcona zagadnieniu zbiorowego bezpieczeństwa; sprawozdawca generalny, prof. M. Bourquin, w proponowanym przez siebie programie prac konferencji (listopad 1933 r.) wyznaczył jedno z pierwszych miejsc zagadnieniu obrony koniecznej; nie wiem, ile uwagi poświęciła mu konferencja londyńska. Na wniosek tegoż profesora Bourquin obronę konieczną

[1] Formułki brzmią: mise de la guerre hors la loi; outlawry of war.

[2] Le Fur L. E., Le développement historique du droit international. Recueil des Cours, t. 41 z r. 1932, str. 535. — Politis N., La neutralité et la paix, str. 131.

postawił na porządku swych prac Instytut Prawa Międzynarodowego (sesja paryska 1934 r.). Wreszcie latem 1935 r. ukazały się w druku poświęcone temu zagadnieniu wykłady prof. E. Giraud z Rennes: jest to dotychczas jedyna bodaj systematyczna i wyczerpująca, ale niezbyt przekonywająca praca, poświęcona obronie koniecznej w prawie międzynarodowem [1]. O tem zagadnieniu będzie się pisało i mówiło nieraz, zwłaszcza że wiąże się ono z tyle dyskutowanem i wciąż spornem zagadnieniem napaści i że wyrażenie: obrona konieczna zostało użyte w paru traktatach za przykładem paktu reńskiego (Locarno 1925), warto więc poświęcić mu nieco uwag krytycznych.

II

Pojęcie obrony koniecznej, jako okoliczności odbierającej charakter przestępstwa czynowi skądinąd przez prawo zakazanemu, musiało się zjawić w każdym wypadku uporządkowanego współżycia ludzkiego, od najdawniejszych też czasów było przedmiotem starannej uwagi prawodawców, teoretyków prawa, polityków i moralistów. Znamiona obrony koniecznej mamy od wieków ustalone, mimo że są różnice w sformułowaniu przepisów, mimo że te przepisy zajmują różne miejsca w systemach prawodawstw, mimo że różnią się poglądy prawników co do uzasadnienia, zakresu czy modalności prawa obrony koniecznej. Różnice to w gruncie rzeczy nieistotne [2]. Zagadnienie da się ująć najprościej słowami Cy-

[1] La théorie de la légitime défense. Recueil des Cours, t. 49 z r. 1934.

[2] Tak np., jeżeli A. V. Dicey (Introduction to the study of the law of the Constitution, 8-th edition [London, 1923], str. 489 i n.) uważa, że odpowiedź na pytanie, na jakich zasadach opiera się w Anglji prawo obrony koniecznej, „is confessedly obscure and indefinite and does not admit to be given with dogmatic certainty", to płynie to głównie z trudności wydobycia jednolitej doktryny z prawa zwyczajowego, o którym można sądzić tylko z wyroków. Dicey rozróżnia wprawdzie dwie reprezentowane w Anglji doktryny (legitimacy of necessary and reasonable force oraz legitimacy of force necessary for self-defense), różnica jednak między niemi jest bardzo subtelna, w praktyce zaś obie dają najczęściej te same rezultaty. Podobnie różnią się poglądy na to, czy należy przyjąć prawo obrony koniecznej, czy tylko widzieć w niej podstawę usprawiedliwienia i niekaralności czynu zawsze bezprawnego. Większe znaczenie praktyczne mają różnice ustawodawstw lub orzecznictwa w szerszem lub węższem zakreślaniu tych osób i dóbr, w których obronie wolno powoływać się na obronę konieczną, oraz tych przypadków, w których jednostka ma obowiązek uchylić się od starcia albo nawet wyrzec się korzystania ze swego prawa, aby uniknąć ryzyka zabicia napastnika.

cerona: Nihil est enim exitiosius civitatibus, nihil tam contrarium iuri et legibus, nihil minus civile et humanum quam, composita et constituta republica, quidquam agi per vim [1]. Z drugiej jednak strony: „Jest prawo, nie pisane, ale razem z nami zrodzone, prawo, któregośmy się nie nauczyli, od przodków nie wzięli, w książkach nie wyczytali, ale któreśmy z samego przyrodzenia wyjęli, wydobyli, wyczerpnęli, prawo przez nikogo nie nadane, lecz przez samo przyrodzenie wpojone i w sercach naszych wyryte. To prawo woła do nas: wszelki sposób bronienia życia jest godziwy, czyśmy wpadli w zasadzkę łotrów, czy otwarty gwałt lub przemoc nieprzyjaciół odpierać mieli. Milczą bowiem prawa wśród szczęku oręża, a nie każą czekać na siebie, gdyż ktoby chciał na nie czekać wprzódby poległ niesprawiedliwą śmiercią, niżby się sprawiedliwości mógł doczekać“ [2]. I dalej: „Rozum pozwala mądrym, konieczność zmusza barbarzyńców, zwyczaj przepisuje narodom, samo przyrodzenie uczy zwierzęta wszelki gwałt na ich życie i zachowanie wymierzony jakimkolwiek zawsze odpierać sposobem“ [3]. I jeżeli ustawa rzymska stwierdza, że vim vi repellere omnes leges omniaque iura permittunt, to prawdopodobnie także przyjmuje prawo obrony koniecznej jako prawo naturalne [4]. Po czternastu wiekach lipscy komentatorzy kodeksu karnego niemieckiego określają obronę konieczną (Notwehr) jako „rechtlich anerkannte naturliche Eigenmacht zur Durchsetzung des Rechts gegen rechtswidrige Angriffe“ [5].

[1] De legibus, III, 18.

[2] Pro Milone, IV. Przekł. E. Rykaczewskiego (Poznań, 1871).

[3] Ibid. XI.

[4] Jednak Dig. I, 1, 3: Ius gentium est quod gentes humanae utuntur... ut vim atque iniuriam propulsemus. Inaczej prawo kanoniczne. Dekret bowiem powiada (D I, c. 7), że Ius naturale est commune omnium nationum eo quod ubique instinctu naturae, non constitutione aliqua habetur, ut... violentae per vim repulsio. Różnica wynika z innego, trafniejszego pojmowania prawa naturalnego przez Dekret (commune omnium nationum), niż przez Digesta i Instytucje (omnium animalium), które tu poszły za zdaniem Ulpjana, bynajmniej nie przyjętem powszechnie. Zresztą obok innych znaczeń prawo naturalne oznaczało także poprostu ius gentium. Powyższą formułę prawa rzymskiego znajdujemy powtórzoną dosłownie w prawie kanonicznem, np. X. V, 39, c. 3; in VI-o, V, 11, c. 6, Kodeks z r. 1917, 2205 § 4. Nie poważam się sądzić, czy prawo kanoniczne bezwzględnie stało na stanowisku tylko usprawiedliwiania czynu zawsze karygodnego; w każdym razie nie należy mieszać tego zagadnienia z obowiązkiem, stwierdzonym przez sobór trydencki, uzyskania dyspensy przez kleryka, który krew przelał choćby w obronie koniecznej.

[5] Ebermayer i tow., Das Reichsstrafgesetzbuch (Berlin—Leipzig, 1920), str. 191 i n.

Uzasadnienie tej instytucji daje nam także Cycero. W zorganizowanej i uporządkowanej społeczności wymierzanie sobie sprawiedliwości, jako przejaw samowoli, nie może być cierpiane: zasada, choć gruntuje się powoli, jest konieczna. Jednostka musi zdać się na zbiorowość tam, gdzie chodzi o rozstrzygnięcie sporu, o dochodzenie praw, o represję i odszkodowanie wobec bezprawnego czynu już popełnionego, o obronę wobec grożącej i oczekiwanej — czy tylko możliwej — bezprawnej napaści. Ale są i zawsze istnieć będą wypadki, w których najlepiej zorganizowana społeczność, najsprawniejsze jej organy nie mogą zabezpieczyć jednostki przed bezprawnem zagrożeniem jej życia, zdrowia, czci, majątku. Wobec takiej napaści, obecnej, nieuniknionej, nie dającej się w inny sposób usunąć, wolno użyć potrzebnej siły, wolno nawet zabić napastnika. Im sprawniejsza organizacja, im wyższy stopień bezpieczeństwa zdolna jest zapewnić, tem dokładniej i ciaśniej zakreślone są granice obrony koniecznej, ale z drugiej strony energiczna reakcja jednostki leży w interesie państwa, „dla którego nie może być nigdy rzeczą pożądaną, aby dobra jakieś, prawnie chronione, stawały się ofiarą gwałtu“[1]; obrona społeczna musi liczyć na obronę indywidualną, a znakomity kryminalista R. Garraud [2] twierdzi nawet, że obrona jednostki przez społeczność ma zawsze charakter pomocniczy, nie wykluczając, lecz wspierając obronę indywidualną. Ihering w swej „Walce o prawo“ trafnie wskazał na to, że im bardziej wolne jest społeczeństwo i bardziej samodzielny obywatel, z tem większą energją jednostka broni się przed bezprawną napaścią. Dowodem choćby Anglja, gdzie też prawo obrony koniecznej rozumiane jest szerzej, niż, dajmy na to, we Francji, i gdzie obywatel śmiało korzysta z prawa obrony koniecznej wobec bezprawnych działań przedstawicieli władzy; według zasad angielskich, jednostka w pewnych wypadkach ma nietylko prawo, ale obowiązek użyć siły, która może iść aż do zadania śmierci. „Zniechęćcie ludzi do pomocy własnej (self-help) — mówi cytowany już A. V. Dicey — i lojalni obywatele staną się niewolnikami łotrów“.

[1] Krzymuski E., Wykład prawa karnego. Wyd. 2 (Kraków, 1901), t. I, str. 210.

[2] Précis de droit criminel. 8 éd. (Paris, 1903), str. 210.

Nietylko znamiona obrony koniecznej są ściśle określone, ale nadto stosowanie jej znajduje się pod kontrolą sądów, które ustalają, czy nie zaszło przekroczenie obrony koniecznej albo czy sprawcy czynu występnego nie zasłaniają się jedynie jej pozorem. Raz jeszcze: treść, granice, cel praktyczny instytucji obrony koniecznej nie budzą wątpliwości. Można się sprzeczać, dlaczego od rzymskich (i dawniejszych) aż do naszych czasów uznawano prawo obrony koniecznej przeciwko fur nocturnus, a nie uznawano go wobec fur diurnus, ale samo prawo, jako też istotne warunki jego stosowania są powszechnie uznane.

III

Wydawałoby się, że to samo znaczenie, ten sam cel może mieć obrona konieczna w stosunkach międzynarodowych. Nie szukając dalej, Grocjusz obszernie rozwodzi się nad tem w rozdziale 1 księgi II swego głównego dzieła, zatytułowanym „O przyczynach wojny i przedewszystkiem o obronie samego siebie i swych dóbr“ [1]. Zgodnie ze swem pojmowaniem wojny jako wszelkiego stanu zatargu zbrojnego, Grocjusz w rozważaniach nad prawem obrony koniecznej nie czyni różnicy między obroną konieczną indywidualną, wojną prywatną i wojną publiczną; podobnie w roz. 2-im ks. I („Czy wojna może być w pewnych wypadkach prawą“). Inaczej, trafniej stawia sprawę Puffendorf [2]. Formułuje naprzód zasadę ogólną, która dozwala użyć siły przeciwko bezprawnej napaści [3]: gdyby było inaczej, występek głośno triumfowałby nad cnotą, a ludzie uczciwi widzieliby się bez ratunku wydanymi codziennie na łup niezawodny złych. Zakazać całkowicie wszelkiej orężnej obrony własnej jest to wprowadzić zasadę, która, bardzo daleka od służenia sprawie pokoju, miałaby za skutek oczywisty zniszczenie rodzaju ludzkiego. Wszelako warunki i granice obrony koniecznej

[1] Cyt. według wydania amsterdamskiego z r. 1740.

[2] Puffendorfii Samuelis, De iure naturae et gentium libri octo etc. (Amsterdam, 1704), ks. II, roz. 5.

[3] Tłumacz i komentator Puffendorfa, J. Barbeyrac, idzie dalej: prawo naturalne nietylko nam pozwala bronić się, lecz nam to pozytywnie nakazuje (Le droit de la nature et des gens [Londyn, 1740], t. I, str. 312 n. 5).

inne są w zorganizowanem życiu państwowem, inne znów w niezorganizowanym stanie naturalnym. Państwa nie tworzą zorganizowanej społeczności, nie mają nad sobą władzy, pozostają więc względem siebie w stanie wolności naturalnej [1]; dlatego mają prawo nietylko odpierać napaść obecną, ale czynić co należy, żeby się zabezpieczyć przed napaścią przyszłą i odebrać przeciwnikowi możność szkodzenia; nietylko dochodzić z orężem w ręku swego prawa, ale wymierzać sobie zadosyćuczynienie za pogwałcenie prawa. Napastnik nie może skarżyć się, że się go traktuje z największą surowością. „Gdyby w stanie natury kładziono jakieś tamy tej wolności, wtedy dopiero stosunki stałyby się prawdziwie niemożliwe". Państwo może nawet uprzedzić przeciwnika, atakując go, jeśli ma pewność, że w przeciwnym razie samo zostanie napadnięte. Jakże to mówi prawo rzymskie? Melius enim est occurrere in tempore quam post exitum vindicare [2]. Oczywista, potępić należy złą wiarę, która w powyższych zasadach szukałaby pozorów na usprawiedliwienie bezprawnej napaści, a rzetelne i politycznie mądre działanie musi unikać wszystkiego, coby uniemożliwiało przywrócenie prawdziwego pokoju między państwami. Albowiem, jak mówi filozof-poeta:

Si aeterna semper odia mortales gerant,
Nec coeptus umquam cedat ex animis furor,
Sed arma felix teneat, infelix paret,
Nihil relinquent bella; tum vastis ager
Squalebit arvis, subdita tectis face
Altus sepulta, obruet gentes cinis.
Pacem reduci velle victori expedit,
Victo necesse est [3].

Vattel, mówiąc o przysługującem państwom zasadniczem prawie zachowania bytu, podkreśla, że jest to ius perfectum, daje bowiem narodom prawo obrony i nawet udaremniania, uprzedzania napaści, wymuszania odszkodowania i zadosyćuczynienia, wreszcie karania napastnika, aby odebrać jemu i innym chęć napaści na przyszłość; dla większej pewności wolno napastnika pozbawić raz na zawsze możności szko-

[1] Cum civitates invicem in statu naturali vivant, t. II, 5 § 13.
[2] Cod. III, 27, 1.
[3] L. Aennei Senecae Hercules furens, a. II v. 362 n.

dzenia [1]. W rozdz. 3 ks. III, mówiąc o słusznych przyczynach wojny, Vattel rozwija te myśli. Przyczyną wszelkiej wojny prawej może być tylko naruszenie w prawach, bądź już dokonane, bądź dopiero grożące; zachodzi ono w wypadku napaści na państwo lub naruszenia w inny sposób jego praw doskonałych. Celem wojny prawej jest pomścić lub uprzedzić naruszenie w prawach (venger ou prévenir l'injure); pomścić — to znaczy: nietylko przywrócić stan pierwotny, uzyskać naprawienie zła, odszkodowanie, satysfakcję, ale i ukarać sprawcę bezprawia, ażeby się zabezpieczyć na przyszłość. Cel więc jest potrójny: odzyskać to, co się nam należy, zabezpieczyć się na przyszłość przez karę, odeprzeć niesłuszną napaść. W pierwszych dwóch wypadkach wojna jest zaczepna, ofensywna, w trzecim odporna, defensywna. Wynika stąd, że wojna zaczepna może być prawą i odporna nieprawą [2]. Jest to teorja wojny prawej, tkwiąca korzeniami w starożytności, rozwinięta i ugruntowana w wiekach średnich; i w XX stuleciu nie może jej zastąpić żadna koncepcja, któraby posiadała choćby tylko przybliżoną wartość. Gdy św. Ambroży i św. Augustyn uświęcają wojnę prawą ze stanowiska chrześcijaństwa wbrew poglądom, potępiającym bezwzględnie wojnę, które w pierwszych wiekach rozwijały się w pewnych środowiskach i znalazły wyraz w pismach nawet Tertuljana, Origenesa i Laktancjusza; gdy św. Augustyn pisze, że iusta bella definiri solent quae ulciscuntur iniurias [3], trzeba pamiętać, że piszą to ludzie, przesiąknięci do głębi kulturą rzymską i filozofją stoicką. W ich formułach brzmi echo tych słów, które Liwjusz wkładał w usta swych postaci historycznych; jakbyśmy słyszeli wodza Samnitów Kajusza Poncjusza, który mówił do swoich: „prawą jest wojna, gdy nieunikniona, i sprawiedliwym oręż tych, co w nim już tylko pokładać mogą nadzieję“ [4]; albo Kamila, który, zagrzewając Rzymian do boju z Gallami, jako przy-

[1] Vattel E., Le droit des gens ou principes de la loi naturelle, II, 4, 49. Ed. Pradier Fodéré (Paris, 1863).

[2] Podobnie Puffendorf VIII, 6, 3. Trzeba dodać, że wojna prawa może być rozpoczęta w obronie praw innych państw, jeżeli to jest uzasadnione np. umową, przyjaźnią, solidarnością interesów.

[3] Questiones in Heptateuchum, lib. VI, qu. 10. Migne 34, 781.

[4] Iustum est bellum, Samnites, quibus necessarium et pia arma quibus nulla nisi in armis relinquitur spes (Lib. IX, init.).

czyny sprawiedliwej wojny wymienia omnia quae defendi repetique et ulcisci fas sit [1]. Św. Izydor z Sewilli wręcz przytacza z Cycerona księgi III O Rzeczypospolitej: „Każda wojna bez przyczyny przedsięwzięta jest niesprawiedliwa... Żadna wojna nie jest uznana za sprawiedliwą, jeśli nie jest wydana, zapowiedziana, jeżeli nie ma na celu odzyskania zaboru"; sam zaś formułuje naukę chrześcijańską tak: Iustum bellum est quod ex praedicto (albo ex edicto) geritur de rebus repetitis aut propulsadorum hostium causa... Nam extra ulciscendi et propulsandorum hostium causam, bellum iustum geri nullum potest [2]. Te określenia św. Augustyna i św. Izydora weszły do Dekretu Gracjana i stały się podstawą całej literatury średniowiecznej i nowożytnej w tym przedmiocie. Tak św. Tomasz z Akwinu widzi wojnę prawą tam, gdzie jest rozkaz władzy (auctoritas principis), słuszny powód (iusta causa) oraz prawy zamiar (intentio recta): uniknięcie lub naprawienie krzywdy, zapewnienie zwycięstwa prawu, pokój lepszy, sprawiedliwszy. Słuszny powód sprowadza się właściwie do bezprawia, popełnionego lub zamierzonego: ut scilicet illi qui impugnantur propter aliquam culpam impugnationem mereantur [3].

Vitoria również twierdzi, że princeps qui gerit iustum bellum habet se in causa belli tamquam iudex. Odniósłszy zwycięstwo, odebrawszy, co zostało zabrane, zapewniwszy sobie pokój i bezpieczeństwo, monarcha może vindicare iniuriam ab hostibus acceptam et animadvertere in hostes et punire illos pro iniuriis illatis. Słuszna jest także wojna zaczepna ubi petitur vindicta pro iniuria accepta, bo celem wojny jest pokój i bezpieczeństwo. I wreszcie: unica est et sola causa iusta ingerendi bellum, iniuria accepta [4]. Grocjusz, który pełną dłonią czerpał z pisarzy kościelnych, zwłaszcza z Vitorii, powtarza za nim: Causa iusta belli suscipiendi nulla esse alia potest nisi iniuria [5]. Widzieliśmy, jak to wykładają Puffendorf i Vattel. Koncepcja wojny prawej przenika całą literaturę prawa międzynarodowego i to nie-

[1] Lib. V, c. 49.
[2] Etymologiae. Lib. XVIII, c. 1. Migno, 82.
[3] Summa, 2a 2ae qu. 40.
[4] Francisci de Victoria, De Indis et de iure belli relectiones. The Classics of international law (Washington, 1917).
[5] De iure belli ac pacis, II, 1, 1.

tylko kierunku prawa naturalnego, ale i pozytywistycznego. Prawą wojnę prowadzi się nietylko dla odparcia bezprawnej napaści, ale i dla odzyskania tego, co nam zostało wydarte, i to bynajmniej nie bezpośrednio po grabieży: vicinitas temporis nie jest konieczna. Prawa jest wojna dla uprzedzenia grożącej napaści: po wsze czasy przyznawano słuszność Demostenesowi, który w swych Filipikach (zwłaszcza w trzeciej) przekonywał wymownie Ateńczyków, że ten, kto czyni przygotowania do napaści, w istocie już rozpoczął wojnę, choć jeszcze nie dobył oręża. Prawą może być wojna, toczona dla uzyskania odszkodowania i zadosyćuczynienia oraz zabezpieczenia się na przyszłość, słowem dla wymierzenia sobie sprawiedliwości. Dobrami, których bezprawne naruszenie usprawiedliwia wojnę, są nietylko „całość, równość i niepodległość“, ale honor i wszelkie prawa państwa i jego obywateli i sprzymierzeńców, choćby niekoniecznie formalną umową związanych. Samo tylko państwo jest sędzią proporcji, która powinna jednak istnieć między naruszeniem w prawie i wielkością nieszczęścia, jakiem jest wojna; ono również jedynie jest sędzią momentu, w którym nulla nisi in armis relinquitur spes. Prawo narodów powszechne, zwyczajowe, uznaje w tych granicach wojnę jako z konieczności uprawniony środek działania w stosunkach między państwami quae iudicem non habent et superiorem, tak jak uznaje ją moralność chrześcijańska i prawo naturalne; ale istnieje cała szkoła w nauce teologji katolickiej i prawa naturalnego, która przyjmuje możliwość wojny prawej z obu stron; ale niema stojącej ponad państwami władzy, powołanej do orzekania, czy strona wojująca nie zasłania się pozorami wojny prawej albo czy nie przekroczyła przyjętych przez prawo narodów granic; a konsekwencją takiego stwierdzenia przez państwa trzecie mogłaby być znowu tylko wojna.

W tych warunkach możnaż mówić o obronie koniecznej w prawie międzynarodowem? Podkreśliliśmy już, że znamiona tej instytucji są ustalone od wieków; w systemach prawa wewnętrznego ma ona swoje znaczenie praktyczne, swój cel, odpowiada istotnej potrzebie. Przeniesienie jej do prawa międzynarodowego miałoby sens wtedy, gdyby przytem zachowała swoje istotne znamiona i to samo znaczenie. Tym-

czasem użycie siły w stosunkach między państwami, czy przybierze ono postać represaljów pokojowych czy wojny, ma w prawie narodów zupełnie inny charakter i zakres tak szeroki, że aż wykluczający wszelkie porównanie; jest to nieunikniona tutaj pomoc własna, która, jak pisał Cycero, w zorganizowanem państwie jest nieprzystojna obywatelowi i człowiekowi, przeciwna prawu i ustawom, zgubna dla rzeczypospolitej: ależ właśnie ex necessitate introductum bellum! Możnaby, zapewne, mówić o obronie koniecznej we właściwem (odparcie bezprawnej napaści) i w szerokiem tego słowa znaczeniu (reakcja na wszelkie naruszenie prawa i honoru, zapobieganie grożącej napaści czy też wszelka wojna prawa), ale wprowadziłoby to zamęt, a nie widać korzyści, któreby go choćby w przybliżeniu równoważyły, gdyż sytuacja prawna państw wojujących jest w obu wypadkach jednakowa.

Zresztą z terminu: obrona konieczna robiono aż nazbyt często użytek... propagandowy. Fryderyk II wyznał szczerze, że gdy panujący zamyśla wojnę zaborczą, nie odsłania jej powodów ani celu, lecz każe pilnym prawnikom znaleźć formułkę, któraby wzniośle uzasadniła wypowiedzenie wojny. W półtora wieku potem wybitny polityk niemiecki, omawiając publicznie zagadnienie wschodnich granic Niemiec na podstawie paktu Ligi Narodów i traktatów lokarneńskich, powiedział, że mądry rząd, który chce wojny, potrafi zawsze tak rzecz pokierować, że to on właśnie zostanie napadnięty. „Nie było jeszcze nigdy narodu — powiedział Lloyd George w dyskusji nad projektem paktu Kellogga [1], — któryby nie powoływał się na stan obrony koniecznej". Podobne zdanie wypowiedział Clemenceau: „Zapytuję, czy istnieje naród, odkąd istnieją narody i wojny, któryby, prowadząc kiedykolwiek wojnę, nie twierdził, że prowadzi tylko wojnę obronną... Naród, który chce wojny, jest zawsze w stanie obrony koniecznej" [2].

IV

Inną próbę przeniesienia pojęcia obrony koniecznej do dziedziny zupełnie jej obcej uczynił rząd Rzeszy, uzasadniając pamiętne mordy przeciwników politycznych, dokonane

[1] Izba Gmin, 30 lipca 1928 r.
[2] Grandeurs et misères d'une victoire (Paris, 1930), str. 282.

bez sądu przez osoby stojące na najwyższych stanowiskach w państwie, jako akt obrony koniecznej państwa (Staatsnotwehr); wprawdzie musiała być wydana specjalna ustawa, która ex post taki charakter owym mordom nadała, czy też taki charakter jedynie stwierdziła [1]. Komisja, przygotowująca projekt nowego kodeksu karnego, uznając zasadę wyrażoną w ustawie z 3 lipca, przyszła jednak do przekonania, że nie można wprowadzić tej instytucji do kodeksu, gdyż wiodłoby to do nadużyć, gdyby każdy mógł się nią zasłaniać; jeżeli więc Niemiec, a w szczególności członek partji, zastrzeli osobę, której działanie zagraża państwu, czyni to na własne ryzyko: jak stąd wynika, są wypadki, gdy czyn taki będzie uprawniony. Zasadą jednak jest, że „nur die Führung berufen ist bei einer Gefahr für das Volksganze einzugreifen... Herr des Staatsnotwehrrecht ist der Führer“ [2]. Można zrozumieć, że trzeba było znaleźć jakąś formułkę w państwie takiem, jak Niemcy dzisiejsze (im autoritären Führerstaat), gdzie pełnia władzy powierzona została jednemu człowiekowi, który jest ostatecznym sędzią okoliczności, uzasadniających działania takie, jak wspomniane mordy; ale należy wskazać, że państwo i rząd mają inne środki obrony do rozporządzania i że ta „państwowa obrona konieczna“ nie ma nic wspólnego z instytucją obrony koniecznej.

Niewłaściwe byłoby także przeprowadzać jakieś zbliżenia między prawem obrony koniecznej a oporem przeciwko władzy lub rewolucją, podobnie zresztą, jak między wojną a rewolucją [3]. Prawo odmówienia posłuszeństwa, a nawet czyn-

[1] Gesetz über Massnahmen der Staatsnotwehr vom 3 Juli 1934 (RGBl. I, 529). Tekst tej niezwykłej ustawy brzmi: Die Reichsregierung hat das folgende Gesetz beschlossen das hiermit verkündet wird: Einziges Artikel. Die zur Niederschlagung hoch- und landesverräterischer Angriffe vom 30 Juni, 1 u. 2 Juli vollzogenen Massnahmen sind als Staatsnotwehr rechtens.

[2] Referat prof. dra Klee w łaskawie udzielonem mi przez prof. J. Bossowskiego, Das kommende deutsche Strafrecht. Allg. Teil. Bericht über die Arbeit der amtlichen Strafrechtskommission. Hrsg. von Dr. Franz Gürtner, Reichsjustizminister. 2 Aufl. (Berlin, 1935), str. 73 i n.

[3] Wojna odgrywa nieraz taką samą rolę w ustalonym układzie międzynarodowym, jak rewolucja w danym porządku prawnym: burzy ustrój, którego pokojowemi czy legalnemi środkami zmienić nie można i przez to bywa nieunikniona, czasami dobroczynna. Różnica jest ta, że wojna jest uznanym przez prawo międzynarodowe środkiem działania, gdy żaden porządek prawny, nawet otwierając zresztą możliwości zmian legalnych (ustrój konstytucyjny) z natury rzeczy nie może przewidywać prawnie rewolucji, która jest zburzeniem tego właśnie porządku.

nego, ale defensywnego oporu znane było powszechnie w wiekach średnich, a w niektórych krajach (i w Polsce także) w czasach nowożytnych, ale wynikało ono z konstrukcji stosunku panującego do społeczeństwa; stosunek ten opierał się na umowie: wykonywanie zobowiązań, zaciągniętych przez monarchę wobec społeczeństwa, było założeniem posłuszeństwa jego rozkazom ze strony poddanych. Najdalej chyba idzie w tym kierunku słynne postanowienie wielkiej karty wolności, wydartej Janowi Bez ziemi w r. 1215: gdyby po 40 dniach nie ustały nadużycia, i po należytych ostrzeżeniach, poddani mają prawo „ciążyć króla wszelkiemi sposobami, jakiemi będą mogli, a więc przez zabieranie grodów, ziem, posiadłości i innemi sposobami, jakiemi będą mogli", dopóki samowoli i bezprawiu nie zostanie kres położony. Analogiczne postanowienie węgierskiej złotej bulli Andrzeja II z r. 1222 [1] zostało zniesione dopiero w r. 1741; jeszcze ustawa węgierska II z r. 1867 zawiera uroczyste potwierdzenie dawnych praw Królestwa „z wyjątkiem wszelako zniesionego postanowienia z ustawy sławnej pamięci Andrzeja II z r. 1222, zaczynającego się od słów: Quod si vero nos aż do słów in perpetuam facultatem", i rota przysięgi królewskiej dosłownie to zastrzeżenie powtarza. To wszystko mieści się w ramach umowy i wierności. Ale i poza tem prawem legalnego oporu pisarze kościelni, teologowie i kanoniści uznawali prawowitość walki przeciwko uciskowi i tyranji, gdy wszystkie legalne środki zawodzą, przyczem nie cofali się nieraz przed usprawiedliwieniem zabójstwa tyrana [2]; takież stanowisko zajmowała wpływowa szkoła pisarzy protestanckich; myśliciele polityczni i pisarze prawa politycznego od najdawniejszych czasów i po dziś dzień uważają za uprawnione moralnie i nawet prawnie, choć bez wątpienia formalnie nielegalne, opór i rewolucję przeciwko uciskowi i bezprawiu z góry; opór i rewolucję, które Deklaracja praw z r. 1793 nazwała „najświętszem

[1] „Gdybyśmy zaś my, lub ktokolwiek z naszych następców, chcieli kiedykolwiek uchylić się od przestrzegania tego prawa, wtedy biskupi i inni baronowie i szlachta naszego królestwa, wszyscy razem lub oddzielnie, obecni i przyszli, na mocy tegoż prawa i nie narażając się na zarzut wiarołomstwa, wolni będą zawsze stawić opór i sprzeciwić się nam i naszym następcom".

[2] Najśmielsze sformułowanie tej doktryny dał Mariana (Joannis Marianae Hispani e Societate Jesu De rege et regis institutione libri III [Moguntiae, 1605]. Lib. I, cap. 6 i 7).

z praw i najkonieczniejszym z obowiązków“ [1]. Moralny obowiązek oporu biernego stwierdzony został jeszcze w encyklice Leona XIII „Libertas“ z 20 czerwca 1888 r. Nauka prawa politycznego zna opór wobec władzy indywidualny i zbiorowy, legalny i nielegalny, bierny i czynny, defensywny i ofensywny, i w pewnych warunkach go uznaje; ale tyleżby zyskała na wprowadzeniu tutaj pojęcia obrony koniecznej na oznaczenie tych voies de fait zdołu, co prawo niemieckie na wprowadzeniu pojęcia Staatsnotwehr dla usprawiedliwienia voies de fait zgóry.

W dziedzinie prawa międzynarodowego możnaby zastanawiać się nad tem, czy prawo represaljów nie da się ująć jako jedna z postaci obrony koniecznej (ale chyba tylko w szerokiem, najszerszem tego słowa znaczeniu). Zajmował się tem zagadnieniem Instytut Prawa Międzynarodowego na sesji paryskiej w r. 1934. Zgodzono się, że określenie obrony koniecznej byłoby obecnie bardzo trudne, jeżeli nie niemożliwe; represalja określono jako „zarządzenia przymusowe, będące odstąpieniem od zwyczajnych reguł prawa narodów, a poczynione przez państwo na skutek bezprawnych działań, dokonanych na jego szkodę przez inne państwo, i mające na celu zmusić to drugie państwo zapomocą wyrządzonej mu szkody do poszanowania prawa“; uznano że represaljów nie należy łączyć z obroną konieczną, gdyż są one odrębną instytucją prawa narodów, mającą swoje własne znamiona, cel, uzasadnienie i miejsce w systematyce prawa międzynarodowego.

Pozostaje wreszcie kwestja t. zw. obrony koniecznej na morzu, wysuwana przez doktrynę angielską. Zdaniem niektórych autorów (ale, jak się wydaje, powszechnie w Anglji przyjętem), państwo ma prawo zatrzymać na otwartem morzu każdy okręt, który ma podstawy podejrzewać o wrogie względem siebie zamiary, zrewidować go, zaprowadzić do swego portu, wreszcie skonfiskować, a załogę przykładnie ukarać. Jest to poważne naruszenie wyłącznej jurysdykcji państwa, pod którego banderą schwytany okręt płynie. Westlake traktuje to zagadnienie pod tytułem: Obrona konieczna na otwar-

[1] Bardzo wielkiej literatury niepodobna tu przywodzić. Dawniejszy, prawie do końca XIX w., stan zagadnienia opracowany zwięźle u Orlando V. E., Teoria giuridica delle guarentigie della libertá (Torino, 1890) w Biblioteca di Scienze Politiche Brunialtiego, t. V.

tem morzu w czasie pokoju [1]. W. E. Hall omawia je razem z innemi wypadkami, które uważa za należące do tej samej kategorji: 1) gdy na terytorjum obcego państwa czynione są przez prywatne osoby przygotowania do napaści, zagrożone państwo może ze względu na nagłość niebezpieczeństwa wtargnąć na to obce terytorjum, by wrogie wystąpienie uprzedzić (sprawa okrętu Carolina 1838); 2) gdy terytorjum słabego państwa może być wyzyskane przez trzecie państwo do napaści, zagrożone państwo ma prawo uprzedzić napaść, atakując to słabe państwo, jak to uczyniła W. Brytanja z Danją w r. 1807; 3) gdy prawa obywateli w obcem państwie są naruszone albo zagrożone, wolno użyć siły w ich obronie. Zresztą Hall używa tu nie terminu „self-defence", tylko ogólniejszego „self-preservation", wychodząc z założenia, że temu prawu podporządkować się muszą wszelkie obowiązki państwa. Inni pisarze to prawo obrony koniecznej na morzu ograniczają różnemi warunkami (bezpośrednio grożące niebezpieczeństwo, poważna sytuacja lokalna, budzące poważne podejrzenia zachowanie się okrętu; ograniczenie się do zarządzeń niezbędnych, notyfikacja wypadku państwu bandery, ewentualne wydanie mu osób zatrzymanych na okręcie), ale słusznie zaznacza G. Gidel, że te zastrzeżenia niewiele zmieniają, że chodzi tu o zupełnie dowolnie rozumiany stan konieczności, że stanowisko rządu Stanów Zj. jako państwa bandery w przytaczanych wypadkach Mary Lowell i Virginius było zdecydowanie negatywne, że oba te wypadki nie tworzą procedensu, że wogóle podobna reguła prawna nie istnieje; sam Gidel używa wyrażeń self-defence albo auto-protection, unikając terminu „légitime défence", gdyż, jak twierdzi, nic nie zasługuje mniej na ten przymiotnik (légitime), jak akty siły, o których mowa [2].

[1] International law, Part I (Cambridge, 1904), str. 167 i n. Wywody autora streszczają się w słowach: When a physical injury is directed against the territory, property or acknowledged rights of a State or its subjects, physical prevention of it presents a sure case of self-defense and is justifiable. Jako fakty przemawiające za tą koncepcją, przytacza się sprawy okrętów Mary Lowell (1869) i Virginius (1874), o których u Moore J. B., A Digest of international law, 1906, t. II, str. 979 i n. Nie trzeba tego wypadku mieszać ze zgodnym z prawem wypadkiem schwytania na otwartem morzu okrętu, za którym krążownik rozpoczął pościg na gorąco na swoich wodach terytorjalnych.

[2] Gidel G., Le droit international public de la mer (Paris, 1932), t. I, str. 348 i n.

V

Pozostaje jeszcze rozważyć, czy przeniesienia instytucji obrony koniecznej do prawa międzynarodowego nie uzasadniają, nie czynią koniecznem niektóre umowy międzynarodowe; może tu być mowa o pakcie Ligi Narodów, o pakcie lokarneńskim i umowach, które się na nim wzorowały, o pakcie Kellogga, wreszcie o umowach londyńskich z r. 1933, określających pojęcie napastnika.

Pakt Ligi Narodów nie zna terminu: obrona konieczna, przyjmuje bowiem znacznie szersze, tradycyjne pojmowanie wojny. Z art. 10-go wynika, że państwo napadnięte ma nietylko prawo, ale wręcz obowiązek toczyć wojnę w obronie własnej; inaczej nierozumiały byłby obowiązek innych członków Ligi utrzymania wszelkiemi sposobami — aż do wojny włącznie — naruszonej czy tylko zagrożonej jego całości i niepodległości, co jest treścią wzajemnej gwarancji z tego artykułu. Naturalne wyrzeczenie się zamachów na całość i niepodległość innych członków nie oznacza dla państw do Ligi należących wyrzeczenia się wojny z niemi. Oczywista, nie mogą one uciekać się w pewnym sporze do oręża, gdy strona przeciwna zastosuje się do ważnie wydanego w tym sporze wyroku sądu rozjemczego (art. 13, ust. 4): to powszechnie przyjęta zasada. Nowe natomiast jest jedno tylko zobowiązanie: członek Ligi nie może rozpoczynać wojny przeciwko państwu, które się zastosowało do jednomyślnego zalecenia pojednawczego Rady (art. 15, ust. 3). Poza tem państwa do Ligi należące mają obowiązek, natury raczej proceduralnej, nie rozpoczynać wojny bez uprzedniego wypróbowania środków pokojowych, ani przed upływem trzech miesięcy od daty wyroku sądu rozjemczego czy sprawozdania pojednawczego Rady (t. zw. popularnie moratorjum wojenne, art. 12, ust. 1). Jest w tem praktyczna, ale płytka tendencja zastąpienia kryterjami formalnemi głębokiej wewnętrznej oceny wojny, oraz rozróżniania wojny formalnie dozwolonej i niedozwolonej zamiast prawej i nieprawej. Ale wojna niedozwolona, t. j. prowadzona z pominięciem przepisów paktu, jest niemniej wojną w znaczeniu prawa narodów; Liga sama wyraźnie pozostawia orężowi dochodzenie prawa, gdy niema jednomyślności w Radzie

albo gdy jednomyślność jest, ale obie strony na zlecenie się nie zgodzą, a także, trzeba powiedzieć, gdy strona, przeciwko której zapadł wyrok sądu lub zalecenie Rady, do niej się nie zastosuje, wreszcie gdy Liga z jakiegoś powodu niezdolna będzie do zajęcia stanowiska wobec sporu. Pakt Ligi w istocie stoi na gruncie tych samych zasad, co t. zw. konwencja Portera z 18 października 1907 w sprawie ograniczenia użycia siły dla ściągnięcia wierzytelności umownych. Jeżeli chodzi o prawo narodów, trzeba pamiętać i o tem, że dla państw stojących poza Ligą (są one nieliczne, ale między niemi Niemcy, Stany Zj., Brazylja i Japonja) zobowiązania z paktu Ligi płynące to res inter alios acta.

W pakcie reńskim, parafowanym w Locarno 16 października 1925 r., Belgja, Francja i Niemcy, wychodząc z założenia gwarancji ich granic (z udziałem W. Brytanji i Włoch, art. 1), zobowiązują się nie skierować nigdy wzajem przeciwko sobie napadu (attaque) ani najazdu (invasion), nie uciekać się w żadnym razie do wojny (art. 2), a wszystkie bez wyjątku spory między sobą załatwiać drogą pokojową (art. 3). To zobowiązanie nieuciekania się do wojny idzie znacznie dalej, niż zobowiązania z paktu Ligi, bo przewiduje tylko trzy wyjątki: są to: 1) wypadek obrony koniecznej, 2) akcja z art. 16 paktu Ligi Narodów, 3) działanie na mocy uchwały Zgromadzenia lub Rady, albo też w wypadku, przewidzianym w art. 15, ust. 7 paktu Ligi (gdy w Radzie niema jednomyślności co do propozycji ugodowej), ale tylko, o ile przeciwnik pierwszy dopuścił się napadu. Jak rozumiany jest tutaj wypadek obrony koniecznej? Oto jako przeciwstawienie się pogwałceniu art. 2-go, ust. 1 (napad, najazd lub wojna albo jawnego (flagrant) naruszenia artykułów 42-go lub 43-go traktatu wersalskiego, gdy to naruszenie stanowi akt napaści niesprowokowanej i gdy z powodu gromadzenia wojsk w strefie zdemilitaryzowanej akcja zbrojna jest natychmiast potrzebna[1]. W oznaczonych wypadkach państwo napadnięte odzyskuje swobodę ruchów, dla gwarantów zaś aktualny staje się casus foederis, naturalnie: nie bezwzględnie. O ile pogwałcenie art. 2-go paktu nie jest jawne, trzeba się zwrócić do

[1] Art. 42 i 43 tr. wers. wprowadzają stałą demilitaryzację lewego brzegu Renu i pasa szerokości 50-kilometrowej wzdłuż jego prawego brzegu.

Rady Ligi Narodów; jeżeli jest, wolno się bronić, a gwaranci winni pośpieszyć z pomocą, o ile przyjdą do przekonania, że to pogwałcenie stanowi akt niesprowokowanej napaści i że akcja natychmiastowa jest konieczna, czyto z powodu przekroczenia granicy, czy z powodu rozpoczęcia działań wojennych, czy wreszcie nagromadzenia siły zbrojnych w strefie zdemilitaryzowanej [1]. Niepodobna na tem miejscu wykazywać osobliwości, mimowolnych czy celowych, w redakcji tych skomplikowanych postanowień. Jeżeli chodzi o obronę konieczną, mamy tu poprostu nadanie umownego znaczenia politycznie dogodnemu terminowi, nic więcej. To samo dotyczy traktatów francusko-rumuńskiego z 10 czerwca 1926 r. i francusko-jugosłowiańskiego z 11 listopada 1927 r., gdzie obrona konieczna rozumiana jest jako przeciwstawienie się napadowi, najazdowi lub wojnie. Są to umowy obejmujące bardzo niewielką liczbę państw [2].

Inaczej z paktem Kellogga. W tej głośnej umowie, do której tylko nieliczne państwa nie przystąpiły, układające się strony potępiają uciekanie się do wojny celem załatwiania sporów międzynarodowych i wyrzekają się jej jako narzędzia polityki narodowej w swych wzajemnych stosunkach; powtóre: uznają, że załatwianie wszystkich sporów między niemi, bez względu na ich naturę i pochodzenie, winno być osiągane tylko zapomocą środków pokojowych. A więc bynajmniej nie postawiły wojny poza prawem i uznały jedynie zasadę pokojowego załatwiania sporów. Ale tekst paktu Kellogga nieodłączony jest od zastrzeżeń, które zostały przyjęte przez układające się strony przed jego podpisaniem, a nadto jego skuteczność może być oceniana tylko w świetle interpretacyj, jakie mu dawały rządy i parlamenty państw, które go podpisały [3].

[1] Od napisania tych słów zaszedł właśnie wypadek stanowiący jawne naruszenie tych artykułów: d. 7 marca 1936 r. kanclerz Hitler oznajmił przedstawicielom państw, które pakt reński zawarły, że wojska niemieckie przystąpiły do obsadzenia strefy zdemilitaryzowanej. Państwa te nie skorzystały z prawa „obrony koniecznej“.

[2] Natomiast traktat gwarancyjny polsko-rumuński z 15 stycznia 1931 r. przewiduje poprostu pomoc wzajemną, gdyby jedna ze stron została bez prowokacji napadnięta, i określa ten wypadek jako wojnę obronną.

[3] Pierwsze zebrane zostały we francuskiej Księdze błękitnej: Ministère des Affaires Etrangères Pacte général de renontiation à la guerre. Trente pièces etc. Paris 1928. Drugie zebrał pracowicie p. A. Mandelstam w na-

Jak wiadomo, rząd francuski (w nocie amb. Claudela z 5 stycznia 1928 r.) proponował wyrzeczenie się tylko wojen napastniczych, na co się rząd Stanów Zj. nie zgodził głównie wobec niemożliwości określenia napaści. Wobec tego rząd francuski w nocie z 20 kwietnia proponował nadać art. 1-mu następujące brzmienie, nader ważne dla zrozumienia istoty paktu: „Wysokie układające się Strony, rozumiejąc, że nie naruszają swego prawa obrony koniecznej w ramach istniejących umów, w szczególności, gdy te umowy utożsamiają pogwałcenie niektórych ich postanowień z krokiem nieprzyjacielskim, oświadczają, że potępiają uciekanie się do wojny i że wyrzekają się jej jako narzędzia polityki narodowej, t. zn. jako środka działania osobistego, samorzutnego i niezależnego, do którego dałyby inicjatywę; nie zaś działania, do którego byłyby wciągnięte przez zastosowanie jakiegoś traktatu, jak np. pakt Ligi Narodów, czy wszelki inny traktat zarejestrowany w Lidze Narodów. Temi słowy zobowiązują się nie dopuszczać się względem siebie żadnego napadu lub najazdu". Tę propozycję rząd Stanów Zj. odrzucił, gdyż wszelkie wysiłki sprecyzowania zobowiązań odebrałyby paktowi wzniosły charakter moralny wyrzeczenia się wojen; natomiast wyjaśnił (notą amb. M. Herricka z 23 czerwca 1928 r.), że o obronie koniecznej niema co mówić, gdyż to prawo naturalne jest nieodłączne od udzielności każdego państwa. „Każdy naród ma prawo w każdej chwili i bez względu na postanowienia traktatów bronić swego terytorjum przeciwko napadowi lub najazdowi i on jedynie jest uprawniony do decydowania, czy okoliczności wymagają odwołania się do wojny w obronie koniecznej. Jeżeli jego sprawa będzie dobra, świat mu przyklaśnie, zamiast go potępić. Wszelako wyraźne uznanie w traktacie tego niepozbywalnego prawa napotyka na tę samą trudność, którą się napotykało zawsze, gdy się usiłowało dać określenie napaści. Zresztą... nie leży w interesie pokoju ustanawiać w traktacie formalistyczne pojmowanie (w oryginale: a juristic conception) obrony koniecznej, gdyż państwo pozbawione skrupułów mogłoby aż nazbyt łatwo urządzić się

der cennej pracy p. t. Interprétation du pacte Briand-Kellogg par les gouvernements et les parlements des Etats signataires. Révue Générale de Droit Int. Public 1903 i 1904.

tak, aby wypadki były w zgodzie z przyjętem określeniem“ [1]. W dyskusji nad ratyfikacją paktu w senacie Stanów Zj. ustalono ponad wszelką wątpliwość, że pakt Kellogga pozostawia Stanom wyłączny sąd o tem, kiedy mają prowadzić wojnę w obronie swego terytorjum, swej bandery, swych obywateli, zwłaszcza swej polityki wyrażonej w doktrynie Monroego, która sama jest „doktryną obrony koniecznej“. To ostatnie jest bardzo interesujące: gdyby np. jakieś państwo południowo-amerykańskie zgodziło się dobrowolnie odstąpić część swego terytorjum państwu europejskiemu czy azjatyckiemu, Stany Zj. mogłyby sprzeciwić się temu, wypowiadając wojnę w obronie koniecznej. Napróżno Rada Ligi Narodów wypowiedziała zdanie (z okazji zatargu bułgarsko - greckiego w r. 1925), że w obronie koniecznej reakcja winna być dostosowana do napaści i nie trwać dłużej niż napaść: tylko Stany Zj. są sędzią tego, kiedy w obronie koniecznej wystąpić, jak długo działać, jak daleko się posunąć i kiedy uznać, że są należycie zabezpieczone; Stany Zj. odmawiają jakiemukolwiek państwu, współkontrahentom, Lidze Narodów czy sądowi międzynarodowemu prawa mieszania się w te rzeczy. Czyż to nie jest bezmiar swobody?

Tak samo rozumie rzecz W. Brytanja, która w nocie sir A. Chamberlaina z 19 maja sformułowała bez ogródek to, co nazwano potem brytyjską doktryną Monroego. „Istnieją pewne regjony świata, których dobrobyt i całość stanowią szczególny i żywotny interes (zauważmy triumfalny powrót pojęcia żywotnego interesu ś. p. a.) dla naszego pokoju i naszego bezpieczeństwa. Rząd J. K. Mości starał się w przeszłości zawsze jasno zaznaczać, że nie mógłby tolerować żadnego wmieszania się w sprawy tych regjonów; ich ochrona przed wszelkim napadem stanowi dla Imperjum Brytyjskiego działanie w obronie koniecznej. Ważne jest, aby zostało jasno zrozumiane, że rząd J. K. Mości zgadza się na ten nowy traktat tylko pod wyraźnym warunkiem, że nie narusza on w niczem jego swobody działania w tym przedmiocie“. Doktryna Monroego ograni-

[1] Kellogg w jednym ze swych przemówień zgodził się z poglądem Sir A. Chamberlaina, że wszelka próba określenia napastnika stałaby się pułapką dla niewinnego, a drogowskazem dla winnego (Izba Gmin, 24 listopada 1927 r.).

czona jest do kontynentu amerykańskiego; doktryna sir A. Chamberlaina obejmuje cały świat [1].

Trudności co do prawa prowadzenia wojen na podstawie paktu lokarneńskiego i traktatów neutralności zostały wyjaśnione: wolno państwom w umowach nadawać ścieśnione znaczenie obronie koniecznej. Co do paktu Ligi Narodów, sprawa została nierozstrzygnięta. Stany Zj. twierdziły, że niema kolizji między obu paktami, gdyż pakt Ligi może być interpretowany jako dozwalający wojny w pewnych wypadkach, lecz jest to zewolenie, nie wymaganie pozytywne. Rząd polski w nocie min. Wysockiego (z 17 lipca 1928 r.) ujął to z innej strony: niema sprzeczności, bo w pakcie Kellogga państwa wyrzekają się wojny jako narzędzia polityki narodowej; stąd wniosek domyślny, że na podstawie paktu Ligi państwa prowadzą wojny jako organa Ligi. Jednak miarą trudności zagadnienia jest fakt, że gdy Liga na wniosek angielski przystąpiła do prac nad uzgodnieniem swego paktu z paktem Kellogga, musiała po dłuższych wysiłkach wyrzec się tego zamiaru.

Dodać należy, że pakt Kellogga nie przewiduje żadnego sądu ani innej instytucji, któraby była powołana do orzekania, czy nie wystąpiło przekroczenie lub nadużycie obrony koniecznej; że jedynym skutkiem naruszenia paktu jest to, iż pakt przestaje się stosować do państwa, które go naruszyło [2]; że wreszcie, oczywista, nie może on mieć zastosowania między państwem, które doń należy, i państwem, które go nie podpisało [3].

[1] W parę miesięcy po tej nocie rząd kedywa zaprotestował kategorycznie przeciwko temu, jakoby brytyjska doktryna Monroego mogła dotyczyć Egiptu. Przystępując do paktu, Rosja, Egipt, Afganistan i Persja oświadczyły kategorycznie, że nie uznają żadnych zastrzeżeń mocarstw; Persja dodała wyraźnie, że żadne zastrzeżenia nie mogą uzasadnić jakichkolwiek pretensyj do ograniczenia jej praw i posiadłości lądowych i morskich.

[2] Znany senator Borah, przewodniczący komisji spraw zagranicznych, idzie znacznie dalej (pos. Senatu St. Zj. 3 stycznia 1929 r.): „jeżeli pakt zostanie naruszony, Stany Zj. będą bezwzględnie wolne; będą wolne obrać taką postawę, jak gdyby ten pakt nie został nigdy napisany".

[3] Kiedy prof. E. Giraud twierdzi, że dopiero pakt Kellogga nadał pojęciu obrony koniecznej pełną wartość, trzeba jeszcze zwrócić się do świadectwa ludzi, którzy mogą najlepiej wiedzieć, jak rozumie pakt jego twórca, oraz rząd i społeczeństwo Stanów Zj. „Tak więc, pyta senator Blaine, każdy naród może usprawiedliwić swe działania, chrzcząc je mianem aktów obrony koniecznej?" „Exactly — odpowiada sen. Borah. — ...Pozostawiamy każdemu z państw, które traktat podpisały, prawo określenia dla siebie, co jest obrona konieczna. Może ono interpretować traktat zupełnie bez sensu, i niema nikogo, ktoby mógł je

Pozostaje jeszcze zastanowić się, czy konwencje londyńskie o określeniu napaści, zawarte przez Rosję z jedenastu państwami 3, 4 i 5 lipca 1933 r. nie są decydujące dla przeniesienia instytucji obrony koniecznej do prawa narodów. Konwencje te wiodą swój początek z wniosku delegacji rosyjskiej na Konferencję Rozbrojenia (6 lutego 1933 r.), referowanego po dyskusji komisyjnej przez N. Politisa 24 maja 1923 r., i pozostają w najbliższym związku z zawartemi przez Rosję z szeregiem państw paktami nieagresji. Pakt polsko-rosyjski (Moskwa, 25 lipca 1932 r.), z którym związana jest konwencja pojednawcza (Moskwa, 23 listopada 1932 r.), określa napaść jako „wszelki akt gwałtu, naruszający całość i nietykalność terytorjum lub niepodległość polityczną drugiej układającej się Strony, nawet gdyby te działania były dokonane bez wypowiedzenia wojny i z uniknięciem wszelkich jej możliwych przejawów“. Konwencje londyńskie uznają za napastnika to państwo, które pierwsze popełni jeden z następujących czynów: 1) wypowiedzenie wojny innemu państwu; 2) najazd przy pomocy swych sił zbrojnych na terytorjum innego państwa, nawet bez wypowiedzenia wojny; 3) zaatakowanie przy pomocy swych sił lądowych, morskich lub powietrznych terytorjum, okrętów lub samolotów innego

sądzić, prócz opinji publicznej świata. Nie znam sposobu ograniczenia tego prawa“ (obrony koniecznej). Sen. Moses godzi się z prof. E. Borchardem, że pakt nietylko nie stawia wojny poza prawem, lecz uświęca uroczyście wszystkie wojny, jakie tylko mogą się zmieścić w uznanych wyjątkach i zastrzeżeniach. Sen. George charakteryzuje pakt jako „wielki traktat obrony narodowej“; jego określenie wojny obronnej jest „tak szerokie, jak przestwór powietrzny“. W Reichstagu niemieckim jeden z mówców, dr. Bredt, dowodził (6 lutego 1929 r.), że istotą paktu Kellogga jest tylko potępienie wojny napastniczej, że idea nie jest nowa, gdyż na niej to Bismarck oparł cały swój system sojuszów... A Mussolini w Izbie Poselskiej tak mówił (8 grudnia 1928 r.) — i słowa te nabierają szczególnego znaczenia w związku z wojną włosko-abisyńską: „Jesteśmy wszyscy za pokojem, podpisaliśmy pakt Kellogga. Określiłem go jako wzniosły; jest taki rzeczywiście; tak wzniosły, że możnaby go nazwać transcendentalnym (śmiech) i gdyby jutro ukazały się nowe pakty, będziemy gotowi je podpisać. Nie chcemy bezwzględnie, by mówiono, że świat pławiłby się w morzu mleka i miodu, że wszyscy ludzie staliby się braćmi, że ta poślednia — i boska — planeta, którą zamieszkujemy, stałaby się rajem, i że to wszystko — questa bellissima festa — zostało zepsute przez imperjalizm faszystowski (śmiech). Ale ponad temi paktami, pod niemi i obok nich jest rzeczywistość, której nie możemy zapoznawać, jeżeli nie chcemy dopuścić się zbrodni narodu. A rzeczywistość jest ta, Panowie: cały świat się zbroi!“. Nie bez wymowy jest fakt, że Senat Stanów Zj. przyjął pakt Kellogga 15 stycznia 1929 r., a n a z a j u t r z, 16 stycznia, rozpoczął obrady nad ustawą, nakazującą budowę piętnastu nowych krążowników. T. zw. cruiser bill został przyjęty przez Senat 5 lutego tegoż roku.

państwa, nawet bez wypowiedzenia wojny; 4) blokada morska wybrzeży lub portów innego państwa; 5) poparcie użyczone bandom zbrojnym, które, zorganizowawszy się na jego terytorjum, dokonają napadu na terytorjum innego państwa, jak również odmowa, pomimo żądania państwa najechanego, poczynienia na swem własnem terytorjum wszystkich będących w jego mocy zarządzeń w celu pozbawienia rzeczonych band wszelkiej pomocy lub opieki (art. 2). Według art. 3-go i dodanego doń załącznika „żadne względy natury politycznej, wojskowej, gospodarczej lub innej" nie mogą służyć do usprawiedliwienia napaści; więc ani pogwałcenie lub niebezpieczeństwo pogwałcenia praw lub interesów materjalnych czy moralnych państwa lub jego obywateli, ani zajścia graniczne, niewykonywanie zobowiązań i t. d. Postanowienia te, których cechą jest przyjęcie naogół kryterjum terytorjalnego (acz nie bez wyjątków, jak dowodzi niezbyt jasno zredagowany i nasuwający wątpliwości punkt 3) są z pewnością w tych niespokojnych czasach pożyteczne, dla Rosji potrzebne, ale mają niewiele danych na to, by się stać czemś więcej, niż układem regjonalnym. Odpowiadają doraźnym potrzebom, ale nie ostoją się wobec głębszego na rzecz spojrzenia, a tak musi patrzeć państwo, które ma rozległe, różnorodne interesy, i nietylko o dniu dzisiejszym, ale o dalszej przyszłości myśleć musi. „Sztywne" określenie napastnika, jak widzieliśmy, uznawane jest — i słusznie — za nieodpowiadające rzeczywistości i niebezpieczne; znawcy spraw wojennych nie zgodzą się na wyrzeczenie się inicjatywy albo bierne oczekiwanie napaści przez państwo, dla którego — właśnie w obronie koniecznej — szybkie działanie jest jedyną szansą powodzenia; mimo wszelkie zapewnienia, postanowienia konwencji mogą stać się premją dla państwa, które zechce cynicznie gwałcić prawo, spokojne, że to nie pociągnie jedynej reakcji zdolnej przywołać je do porządku: użycia siły [1]. Zresztą trzeba dodać, że wyraźnie dozwolone zostało użycie siły na podstawie umów między stronami,

[1] Co do określenia napastnika ob. moje Bezpieczeństwo, arbitraż, rozbrojenie (Poznań, 1928). Niepodobna odmówić słuszności delegatowi Włoch, di Soragna, który dał jaskrawy przykład na komisji generalnej 29 maja 1933 r.: „Państwo mogłoby masakrować obywateli drugiego państwa w ciągu wielu dni, a to drugie mogłoby jedynie zwrócić się na drogę postępowania pokojowego.

będącemi w zatargu (np. z paktu Ligi Narodów); że, z drugiej strony, gdyby któryś z uczestników umów londyńskich, naruszając prawo drugiego uczestnika, odmawiał załatwienia sporu na drodze pokojowej, albo takie załatwienie przewlekał czy udaremniał, albo stwarzał fakty dokonane, niktby nie potępił użycia siły przez obrażonego uczestnika.

Mamy tu znowu umowne, stosownie do obecnych interesów układających się stron, określenie napastnika; ale jeżeli można konwencjonalnie wprowadzić kryterja napaści, to stąd nie wynika bynajmniej, aby przez to samo określona została obrona konieczna, choć nieraz twierdzono, że to jest to samo zagadnienie, tylko z przeciwnych stron oglądane. Czy wogóle tą metodą można określić obronę konieczną w stosunkach międzynarodowych?

B. szwedzki minister spraw zagranicznych, prof. Unden, powiedział kiedyś, że gdy się wojnę ofensywną uważa za zbrodnię, a wojnę defensywną za przejaw obrony koniecznej, „między krajem, który atakuje, i krajem, który się broni, ustala się stosunek taki, jaki zachodzi między zabójcą albo zbójem z jednej strony, a ofiarą z drugiej. Lecz podobne ujęcie wcale nie odpowiada najczęstszej, typowej sytuacji“ [1].

Określenia, wprowadzane w umowach, mogą mieć jedynie to samo znaczenie, co wyrażenia: napaść, napaść niesprowokowana, wojna obronna i t. p. w dotychczasowych umowach politycznych i przedewszystkiem w traktatach sojuszów. Ale już nawet między sformułowaniem określenia napastnika na piśmie a oznaczeniem, kto napada, a kto się broni, droga daleka i niezawsze możliwa do przebycia.

Polityk bardzo trzeźwy, prawnik doskonały, sprawozdawca komisji Ligi Narodów, mającej uzgodnić pakt Ligi z paktem Kelloga, V. H. Rutgers, przyszedł do przekonania, że ostatecznie całe znaczenie paktu Kellogga sprowadza

To są bez wątpienia wypadki nie częste, ale Komisja uzna, że państwo ma podstawy pytać z niepokojem, czy wolno mu podpisać zobowiązanie tak ciężkie, tak kategoryczne, czy wolno mu przez prosty podpis ryzykować, że narazi w tak niebezpieczny sposób to, co może być najistotniejszym interesem jego obywateli“.

[1] W odczycie p. t. La guerre d'agression comme problème de droit international. Dotation Carnegie pour la paix internationale (Paris, 1930).

się do powrotu do koncepcji wojny prawej [1]. Bodaj ma słuszność. Wracalibyśmy tym sposobem do jedynie odpowiadającego rzeczywistym między państwami stosunkom klasycznego pojmowania prawa narodów z jego prawem udzielności, prawem do zachowania bytu, do zapewnienia sobie bezpieczeństwa, do obrony honoru, praw i żywotnych interesów państwa i jego obywateli.

Jest to znamienne dla postawy zwolenników przeniesienia do prawa narodów instytucji obrony koniecznej, że aby nadać tej operacji jakiś sens, muszą proponować gruntowne zmiany w stosunkach między państwami. Obrona konieczna — jeśli ma być tem, czem jest w prawie wewnętrznem — musi być ujęta nietylko ściśle, ale i wąsko. Nie wystarczy zakaz wojny: trzeba zakazać wszelkiego użycia siły, choćby w charakterze represaljów. Nie wystarczy arbitraż obowiązkowy: państwa muszą mieć pewność, że normalnie bronić ich będzie zorganizowana społeczność międzynarodowa, muszą mieć do dyspozycji niezawodne środki natychmiastowego uruchomienia organów, które skutecznie przyjdą im z pomocą, czyniąc uciekanie się do obrony koniecznej zjawiskiem wyjątkowem. Muszą istnieć niezależne instancje, które będą wskazywały napastnika, kontrolowały wykonywanie prawa obrony koniecznej i orzekały, czy nie zaszło jego przekroczenie lub nadużycie, wreszcie będą decydowały o sankcjach. To znaczy: będą śledziły zachowanie się państw, wglądały w ich wewnętrzne stosunki i dysponowały niemi dla celów zorganizowanej społeczności narodowej. Co więcej, musi być dana państwom nietylko możność dochodzenia prawa i poszukiwania zadosyćuczynienia przed instancjami międzynarodowemi, ale także obrony interesów, nie bronionych przez żadne normy prawne, oraz pokojowej zmiany stosunków, formalnie uświęconych i bronionych przez prawo międzynarodowe. I tu powraca znowu straszliwe pytanie: czy prawo przedewszystkiem, choćby w jego obronie przyszło uciec się do oręża, czy pokój przed prawem? Czy obok trybunału karnego nie będzie konieczne stworzyć proponowany już międzynarodowy Trybunał Słuszności (Court

[1] La mise en harmonie du pacte de la Société des Nations avec le pacte de Paris. Recueil ds Cours, t. 38 z r. 1931.

of Equity)? Jakim przeobrażeniom musiałoby ulec prawo narodów? i jakiemi sposobami? Pewne jest, że wypełnienie tych wszystkich warunków równałoby się stworzeniu jakiejś federacji światowej i sprowadzeniu państw do położenia autonomicznych prowincyj tego nadpaństwa. Byłby to naprawdę koniec suwerenności, która jest prawnym wyrazem niepodległości narodowej; byłby to także koniec prawa międzynarodowego, którego miejsce zajęłoby prawo polityczne państwa-Lewjatana. Jest to podobno cena pokoju i bezpieczeństwa, ale tej ceny nie zapłacą narody ani odpowiedzialne za ich przyszłość rządy. I Polak, choć udziałem jego jest „vivre dangereusement“, powtórzy słowa swego króla Stanisława Leszczyńskiego: Malo periculosam libertatem, quam quietum servitium.

STANISŁAW WITKOWSKI

CESARSTWO BIZANTYŃSKIE W POWIEŚCI POLSKIEJ.

Każdy, kto widział w Konstantynopolu ruiny wspaniałych pałaców cesarzy bizantyńskich, podziwiał sławną Aja Sophia, oglądał na placu hippodromu starożytne obeliski i kolumny, a zwłaszcza odbył przechadzkę wzdłuż zdumiewających ogromem starych murów obronnych stolicy, musi uczuć zainteresowanie dla dziejów świetności cesarstwa bizantyńskiego. Oczekiwaćby więc należało, że ślady tego znajdziemy w powieści naszej. Wszak zwłaszcza na emigracji popowstaniowej mieszkało tu tylu Polaków-pisarzy (choć, coprawda, pisarzami owymi byli przeważnie poeci). Tymczasem mamy, o ile nam wiadomo, w literaturze polskiej tylko jedną powieść, osnutą na tle tej epoki, mianowicie powieść Jeża „Asan". Powieść Teodora Jeske-Choińskiego „Gasnące słońce" dzieje się w epoce przejściowej między starożytnością a średniowieczem (IV wiek). Dziwić zwłaszcza musi, że nie poświęcił pióra jakiejś chwili z dziejów Bizancjum Michał Czajkowski, który mieszkał tu tak długo.

Jeż przybył do Konstantynopola w czasie wojny krymskiej, wnet jednak wypadki zmusiły go do wędrówki po różnych krainach Bałkanu. Ponowny pobyt w Konstantynopolu nie trwał długo: na wiosnę r. 1855 pisarz nasz jedzie na Wołoszczyznę i Mołdawję. Wraca po raz trzeci nad Złoty Róg, gdzie zastaje go koniec wojny (1856). Tym razem bawi tu długo. Miał więc sposobność gruntownego poznania miasta i jego zabytków. W r. 1856 ogłasza w lwowskim Dzienniku Literackim „Wyjątki z pamiętników włóczęgi". Trzeci, naj-

obszerniejszy ich ustęp, wydrukowany w tem czasopiśmie w r. 1858, opisuje Konstantynopol, głównie dzisiejszy. W roku poprzednim, 1857, zamieszcza Jeż w Gazecie Warszawskiej listy z Konstantynopola i zyskuje niemi w Polsce rozgłos. I w nich daje barwny opis stolicy państwa tureckiego.

Teren akcji „Asana“ był więc Jeżowi znany wybornie [1]. Ale nie znajomość Carogrodu podsunęła mu temat tej powieści. Celem jego było przedstawić, jak Bułgarzy, podbici przez cesarzy bizantyńskich w XI wieku, oswobodzili się z jarzma w sto lat później.

Powieść dzieje się w r. 1185. Z jednej z dwu starych stolic Bułgarji, Tyrnawy, wyrusza na wędrówkę dwóch młodych braci, Piotr i Asan. Pochodzą z bogatego rodu bułgarskiego. Asan jest gorącym patrjotą, marzącym o zrzuceniu jarzma bizantyńskiego; Piotr, choć czuje równą miłość dla kraju, jest marzycielem, szukającym w życiu piękna, a niewierzącym w możliwość wyzwolenia ojczyzny. Asan wybrał się w zamkniętą górami dolinę pomiędzy lud, by się przekonać, czy można na niego liczyć w razie podjęcia walki przeciw najeźdźcy; Piotr, towarzyszy mu, wiedziony jedynie pragnieniem naukowem poznania ludzi. Po przybyciu do górskiej wioski trafiają na uroczystość kościelną w cerkwi. Młodzi przybysze wdają się w rozmowę z ludźmi miejscowymi i przekonują się, że niema co liczyć na lud. Jest on gnieciony daninami przez cesarzy, ale z konieczności godzi się z położeniem, tem więcej, że duchowieństwo bułgarskie, wierny sługa Carogrodu, głosi obowiązek słuchania władzy. Panujący nad doliną zamek obronny grecki, siedziba załogi i urzędów, utrzymuje ludność w posłuszeństwie. Niezrażony biernością ludu Asan nie porzuca myśli o obaleniu jarzma i rusza z bratem do Carogrodu, by zkolei tutaj zbadać położenie. Ale rezultat jest równie niewesoły. Członkowie wybitnych rodów bułgarskich, którzy tam mieszkają, są patrjotami, ale „umiarkowanymi“; oczekują, że los Bułgarji zczasem się poprawi, wszelką myśl o walce orężnej odrzucają.

[1] „Asan“ wyszedł pierwszy raz w Dzienniku Literackim lwowskim. Przedrukowała go potem Bibljoteka Mrówki. Następnie wyszedł pod zmienionym niepotrzebnie tytułem „Piotr i Asan“ w Wydawnictwie im. Staszyca w Warszawie w r. 1906. W „Wyborze pism Jeża“, wydawanym nakładem Arcta w Warszawie, wypełnia tom 30 (1931).

Młodzi wędrowcy po przybyciu do stolicy udają się do centrum życia publicznego, hippodromu, i są tu świadkami stracenia na szubienicy starego cesarza Andronika I Komnena przez jego współzawodnika Izaaka II Anioła. Przykry opis egzekucji przypomina równie przykrą scenę wbicia na pal z początkowych rozdziałów „Uskoków". Młodzi wędrowcy przekonali się już po paru dniach pobytu w stolicy, że cesarze są potężni, Bułgarzy słabi. Mimo to Asan nie traci otuchy; spodziewa się wzniecić powstanie Bułgarów przy pomocy podstępu. Jest w cerkwi carogrodzkiej cudowny obraz św. Dymitra. Asan dąży do tego, by ten obraz wykraść. Tu powieść staje się sensacyjna, jak romans Eugenjusza Sue. Po rozmaitych przygodach Asan dostaje obraz w swe ręce i wraca z bratem do Tyrnawy. Buduje w mieście rodzinnem cerkiew, by w niej pomieścić cudowny obraz. Lud przekonany jest, że święty opiekun Carogrodu, zagniewany na Greków, opuścił stolicę i przeniesie swą opiekę na Bułgarów. Żyje w Tyrnawie znakomity i bogaty ród bułgarski Sursuwułów; głowa tego rodu mieszka w drewnianym zamku; córka jego, Marja, gorąca patrjotka, jest narzeczoną Asana i kocha go nad życie. Asan wtajemnicza ją w plan powstania. Stary ojciec Marji nie wierzy w powodzenie ruchu zbrojnego, nie chce sprowadzać na kraj nieszczęść i ofiar, więc trzeba go usunąć, by powstanie się udało. W dzień, wyznaczony na wybuch powstania, Asan podpala drewniany zamek Sursuwułów; w pożarze ginie jego narzeczona ze starym swym ojcem. Bułgarzy zwyciężają i odzyskują niezależność, Piotr zostaje królem. Niezawisłości bułgarskiej położy dopiero kiedyś kres najazd Turków.

Jakże w powieści przedstawia się cesarstwo bizantyńskie? Jest ono silne i potężne. Podbite ludy słowiańskie utrzymuje w posłuszeństwie przy pomocy wojska. Pobudowało zamki obronne; ich załogi i urzędnicy czuwają nad tem, by lud był uległy. Dopomaga im duchowieństwo bułgarskie, głosząc powinność słuchania władzy, a członkowie bogatych rodów bułgarskich albo dążą egoistycznie do godności państwowych i dworskich, albo biernie poddają się losowi, uważając walkę za bezcelową. Lud, gnębiony daninami, jest za słaby, by myśleć o oporze.

Jako źródła cytuje autor kilkakroć kroniki bułgarskie. Przyłącza się do nich znajomość Bułgarji, nabyta w czasie długich wędrówek po tym kraju.

Pod względem artystycznym powieść przedstawia się słabo. Nie brak jej żywych i barwnych epizodów, jak zawsze u Jeża; trafiają się ładne, choć krótkie, opisy przyrody, ale, gdy pominiemy sensacyjną drugą połowę opowiadania, nad całością góruje tendencja, jak to często bywa u autora. Pisanie jest dla niego służbą dla ojczyzny, wypełniającą chwile, w których nie można służyć jej czynnie, zwłaszcza orężnie. Przedstawiając społeczeństwo bułgarskie za czasów podboju, Jeż kreśli je na wzór ówczesnego społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim i na emigracji. Program polityczny Asana — to program ówczesnych emigracyjnych demokratów, ówczesnych „czerwonych". „Pierwszy okrzyk: do broni! unosi, porywa i rzuca naprzód ludzi, co nigdy w życiu oręża w ręku nie trzymali, i czyni ich niezwyciężonymi. Na tę pierwszą chwilę...., byle ją tylko wywołać, sam zapał wystarczy, zastąpi broń i ćwiczenie". „Nie potrzeba myśleć o jednorazowym, spółczesnym w całej... Bułgarji ruchu. To niepodobne... Nie potrzeba również wielkich na pierwszy raz tłumów. Trzeba jeden znaleźć punkt i zgromadzić w nim kilkuset gotowych na wszystko ludzi i w tej jednej miejscowości wywołać tę pierwszą chwilę zapału, która wyrzuci miejscową załogę i ogłosi Bułgarję wolną i niepodległą." Nie jest to nic innego, jak program belwederczyków z powstania listopadowego. Oponent Asana przeczy słabo, bez przekonania, tylko dla uczynienia zadość formie powieściowej. „Jeżeli Bułgarja", mówi w innem miejscu Asan, „czekać będzie na okoliczności, to okoliczności nie na jej korzyść, lecz przeciwko niej się obrócą; bo czekając, tymczasem coraz mocniej niedołężnieć i podlić się będzie"... Wojnę wydać należy „natychmiast, chociażby gołemi pięściami".

To echa gorących rozpraw w paryskiem Towarzystwie Demokratycznem. „Wszak tyle razy od ciebie słyszałam", mówi narzeczona Asana, Marja, „że kropla krwi, w imię Ojczyzny na bułgarską spadająca ziemię, jest rosą niebieską, która na to zwilża narodową rolę, aby z niej owoce czynów i poświęceń wyrastały. Wszak i to ty mówiłeś, że ofiary czy-

nią sprawę świętą, uszlachetniają ją i podnoszą.“ Tak przemawiali emisarjusze paryscy po dworkach i miastach Galicji. Wywody patrjotyczno-polityczne, stanowczo za długie, przerywają akcję powieści. Czytelnik czuje, że autor ma na oku stosunki polskie i robi propagandę na rzecz swych poglądów, i ta zbyt narzucająca się tendencja szkodzi artystycznej stronie powieści.

STANISŁAW WRÓBLEWSKI

UMOWA O PRACĘ PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

Chcąc określić pojęcie tej umowy, trzeba przedewszystkiem odgraniczyć umowę o pracę od innych umów o świadczenie usług, następnie uchwycić te szczególne znamiona, które odróżniają umowę o pracę pracowników umysłowych od innych umów o pracę. Uwagi niniejsze są próbą przeprowadzenia odróżnienia na drugim z tych odcinków; jedynie dla podmalowania tła zaznaczam, że i na pierwszym odcinku spotyka się poważne trudności, zarówno dla ustawodawcy, jak i dla tego, kto już na gruncie pewnego prawa pozytywnego pragnie wyjaśnić teoretycznie jego postanowienia lub wprowadzić je w praktykę życia. Ustawodawca może przeprowadzić rozróżnienie podług bardzo rozmaitych kryterjów. Juryści rzymscy kładli nacisk przedewszystkiem na to, czy umowa była odpłatna czy nieodpłatna. W grupie drugiej odróżniali oddanie rzeczy ruchomej pod dozór (custodia) jako depozyt, całą zaś resztę przypadków traktowali jako mandat. W grupie pierwszej cechę odróżniającą stanowił przedewszystkiem rodzaj umówionej odpłaty; jeżeli miała charakter ceny kupna (merces), zachodził kontrakt najmu, poza tem traktowano umowę jako jeden z przypadków, zbliżonych do zamiany i razem z nią objętych stworzoną później kategorją kontraktów rzeczowych bezimiennych. Wreszcie w obrębie najmu odróżniano najem usług i najem dzieła — podług tego, czy strona, zobowiązująca się do pracy, oddawała swą pracę do rozporządzenia kontrahenta, czy brała na siebie tylko obowiązek stworzenia swą pracą pewnego określonego wyniku; z tem odróżnieniem mogła się łączyć różnica co do sposobu

obliczania wynagrodzenia, które przy najmie dzieła musiało zależeć od rozmiaru wyniku, podczas gdy przy najmie usług miarę obliczania stanowił zazwyczaj czas pracy, ale łączność ta nie była konieczna, albowiem z najmem usług da się pogodzić inny sposób obliczania (por. D. 19, 2, 51 in fine), co uznają także prawa nowoczesne (p. np. art. 319 ust. 2 szwajc. prawa oblig. i art. 456 polsk. kod. zobow.). W prawach jednak nowoczesnych rodzaj wynagrodzenia, w szczególności różnica między merces i innem wynagrodzeniem, nie gra już roli, co jest dalszem rozwinięciem rzymskiej myśli prawniczej. Wogóle zaś znaczenie różnicy między umową odpłatną i nieodpłatną schodzi na drugi plan. Depozyt nie traci tego charakteru przez odpłatność (p. np. § 689 k. c. niem., art. 472 szwajc. pr. obl., art. 523 kod. zobow.), co przewiduje już prawo justynjańskie; także co do mandatu występuje zupełnie wyraźnie dążność do jednakowego traktowania przypadków odpłatnych i nieodpłatnych (p. np. art. 394 pr. szwajc. i art. 500 kod. zobow.), zgodnie z tendencją rzymskiego prawa klasycznego, które nie zabraniało przy mandacie układu o „honorarium", uważając je zresztą nie za odpłatę, lecz raczej za wyraz wdzięczności; wprawdzie § 662 k. c. niem. kładzie jeszcze nacisk na nieodpłatność zlecenia, ale § 675 wskazuje jasno, że umowa odpłatna z taką samą treścią, mająca za przedmiot „załatwienie jakiejś sprawy", podlega w przeważnej części przepisom o zleceniu (por. także §§ 1151 i 1152 austr. k. c. i do tego moje „Nowele" do a. k. c. s. 96 n.). W tym stanie rzeczy rozstrzygającem kryterjum staje się przedewszystkiem rodzaj usług. Na tej podstawie łatwo przeprowadzić wyodrębnienie umowy o przechowanie, o pośrednictwo i o nakład; niezbyt trudno ująć także szczególne cechy umowy o dzieło, podkreślając odpowiedzialność pracownika za wynik pracy. Gdy jednak chodzi o granicę między umową o pracę a umową zlecenia, zadanie jest znacznie trudniejsze. Kodeks niemiecki wymaga przy zleceniu — poza nieodpłatnością — także tego, aby przyjmujący zlecenie zobowiązał się załatwić dla dającego zlecenie poruczoną sobie przez tegoż sprawę, w przeciwstawieniu do całkiem ogólnikowego określenia § 611, które jako treść umowy o usługi wymienia tylko zobowiązanie się do świadczenia przyrzeczonych usług. Prawo szwajcarskie okre-

śla w art. 319 umowę o usługi jako zobowiązanie się do świadczenia usług przez czas oznaczony lub nieoznaczony, a w art. 361 dodaje, że przepisy o umowie o usługi stosują się także do umów o usługi „wolne“ (rzymskie operae liberales) wzamian za „honorarjum“; natomiast według art. 394 zlecenie zachodzi w razie zobowiązania się przyjmującego zlecenia do załatwiania poruczonych mu spraw lub usług, drugi zaś ustęp tegoż art. postanawia, że przepisom o zleceniu podlegają wszelkie umowy o „świadczenie pracy“, które nie są uregulowane w prawie oblig. jako odrębny rodzaj umowy. Zbliżone stanowisko zajął polski kodeks zobowiązań; według art. 441 istotę umowy o pracę stanowi zobowiązanie się „do pełnienia dla pracodawcy pracy za wynagrodzeniem“, istotę zaś zlecenia określa art. 498 jako zobowiązanie się „do dokonania określonej czynności dla dającego zlecenie“, przyczem atoli § 2 powtarza dosłownie postanowienie, zawarte w ustępie drugim art. 394 szwajc. pr. obl.

Widać z tego pobieżnego przeglądu, że choć potrzeba odróżnienia od siebie poszczególnych rodzajów umów o usługi (w najszerszem słów tych znaczeniu) jest odczuwana powszechnie, daleko jeszcze do ustalenia zasad, podług których odgraniczenie ma być przeprowadzone; jeżeli się chce poszczególne typy mocno i wyraźnie odgrodzić, a jednak znaleźć miejsce dla wszystkich odmian umowy o usługi i każdą taką odmianę uregulować zgodnie z jej gospodarczą naturą, zadanie istotnie nie jest łatwe. Trudności występują zwłaszcza przy oznaczeniu granicy między umową o pracę a zleceniem. W prawie niemieckiem — pomimo wciągnięcia w grę nieodpłatności zlecenia — granica nie rysuje się ostro. Zaciera ją przepis § 675, albowiem znaczenie słów „załatwienie jakiejś sprawy“, które mają określać najczęstszy praktycznie przypadek zlecenia (p. Lisowski, Kodeks Cywilny, uw. 3 do § 675), bynajmniej nie jest jasne; jeżeli Gierke w r. 1917 w pierwszem wydaniu swego Deutsches Privatrecht (t. 3 str. 720 uw. 10) określił stan nauki zwrotem, że co do znaczenia słów powyższych jest prawie tyle zdań, ilu pisarzy, to stwierdzić trzeba, że stan ten dotąd nie zmienił się na lepsze. Prawo szwajcarskie trafnie, zdaniem mojem, uwydatnia przy umowie o pracę konieczność zobowiązania się do pracy przez pewien

czas, oznaczony lub nieoznaczony, bo właśnie to, że stosunek ma trwać, nadaje mu swoisty charakter; wagę tego pierwiastka trwałości podkreśla mocno ustęp drugi art. 319, stanowiąc, że obojętne jest, jak się oblicza wynagrodzenie, byleby pracownik był przyjęty na czas oznaczony lub nieoznaczony albo był zatrudniony przez taki czas, z czego wynika, że można nadać stosunkowi pracy charakter trwałości nietylko wyraźnie, lecz także per facta concludentia, a według Beckera u Gmüra (Komm., t. VI, Abt. II, 1934, str. 315) za umową o pracę przemawia już ta okoliczność, że pracownikowi przyrzeczono „trwałe" zajęcie, choć mu poruczono tylko jedno określone zadanie. Gdyby jako istotną cechę zlecenia wymieniono brak trwałości, kontrast byłby wyraźny; tymczasem ustęp 1 art. 394 zupełnie nie zaznacza, iżby ów brak miał być znamieniem zlecenia, a „załatwianie spraw lub usług" można poruczyć także trwale, na czas oznaczony lub nieoznaczony. Wątpliwości wzrastają, skoro się zważy, że ustęp 1 art. 394 inaczej określa treść zobowiązania pracownika, niż art. 319, wymienia bowiem także „sprawy", a sprawy i usługi określa jako „poruczone", podczas gdy art. 319 mówi tylko o świadczeniu usług. Nasuwa to myśl, że ustawodawca porzucił kryterjum trwałości, a odróżnienie chciał przeprowadzić na podstawie treści zobowiązania, t. zn. na podstawie rodzaju przyrzeczonej pracy; wówczas atoli musiałoby się stwierdzić, że różnicy nie określono dostatecznie jasno. Wprawdzie z ustępu 2 art. 394 zdaje się wynikać, że jednak odpłatny stosunek trwały nigdy nie podpada pod pojęcie zlecenia, albowiem trwałość czyni go w myśl art. 319 stosunkiem pracy, ale wniosek ten bynajmniej nie jest pewny; gdyby zawarte w ustępie 2 zastrzeżenie, że umowa może być umową zlecenia tylko wtedy, jeżeli nie jest zaliczona przez ustawę do innej kategorji umów, odnosić się miało także do umów, określonych w ustępie 1, wówczas ustęp 1 byłby najzupełniej zbędny, albowiem ustęp 2 oddawałby w pełni myśl ustawodawcy; skoro zaś ustawodawca dał w ustępie 1 pozytywne określenie zlecenia, a znamiona zlecenia ujął inaczej, niż znamiona umowy o pracę, skoro ustęp 2 oddzielił redakcyjnie od ustępu 1, skoro wreszcie w tym ustępie 2 mówi nie o zobowiązaniu do świadczenia usług, jak w art. 319, i nie o załatwianiu poruczonych spraw lub usług, jak w ustępie 1,

lecz o umowach o świadczenie pracy, to wniosek, że prawidło ustępu 2 nie odnosi się do przypadków ustępu 1, wydaje się co najmniej równie usprawiedliwiony, jak zdanie przeciwne (co do różnic zapatrywań w teorji i praktyce p. Becker l. c., str. 314 n., 531 n.). Na gruncie prawa polskiego umowa o pracę ma taką samą naturę prawną, jak w prawie szwajcarskiem; chociaż bowiem art. 441 nie wymaga, aby zawarta była na czas oznaczony lub nieoznaczony, to jednak z treści przepisów dotyczącego działu wynika z wszelką pewnością, że ustawodawca tylko trwałe stosunki miał na myśli. Stwarza to dostateczną podstawę do odróżnienia umowy o pracę od zlecenia, które obejmuje „dokonanie określonej czynności". Takie ujęcie zlecenia jako zobowiązania do świadczenia jednorazowego stanowi, zdaniem mojem, istotny postęp, którego wartości nie zmniejsza nawet zbyt ogólnikowe sformułowanie ustępu 2 art. 498. Rozumiem, że nie było można obejść się bez klauzuli generalnej, natura enim rerum conditum est, ut plura sint negotia quam vocabula; skoro się jednak z zakresu umów o usługi wyłączy typy, określone tak ściśle, jak umowa o przechowanie czy nawet umowa o dzieło, a z reszty tego zakresu wydzieli zobowiązanie do świadczenia jednorazowego jako zlecenie i trwałe zobowiązanie odpłatne jako umowę o pracę, to wydaje mi się, że en bonne logique tylko trwałe zobowiązania nieodpłatne pozostają do uregulowania. Przypuszczam przeto, że ustęp 2 art. 498 będzie tłumaczony tak, jak gdyby na początku przed słowem „umowy" zawierał słowo „nieodpłatne"; na pierwszy jednak rzut oka robi on wrażenie zagadki.

Z naszkicowanych poprzednio trudności, jakie nastręcza przeprowadzenie podziału umów o usługi, wynika, że kodeksowe określenia umowy o pracę brzmią nader ogólnikowo, bo jako jej znamiona podają jedynie zobowiązanie się do pracy przez pewien czas, za którą wzamian pracownikowi należy się odpłata. Skutkiem tego w ramach określenia mieszczą się zjawiska, różniące się od siebie bardzo głęboko, których prawo nie może traktować jednakowo. Ustawodawcy starają się uwzględnić zachodzące różnice przy normowaniu szczegółów stosunku; tak np. polski kod. zobow. w przepisach o zakończeniu stosunku pracy traktuje poszczególne przypadki odmiennie, podług tego, na jaki czas umowę zawarto, a przy okre-

śleniu obowiązków pracodawcy zawiera szczególne przepisy dla stosunków pracy, które stanowią dla pracownika główne źródło utrzymania, dla różnych odmian wynagrodzenia i t. p. W granicach jednak prawa powszechnego niepodobna posunąć zróżniczkowania tak daleko, jak tego wymagają potrzeby nowoczesnego rozwoju życia gospodarczego; unormowanie stosunku obraca się w ramach pewnych szablonów, które niezawsze odpowiadają jego naturze. Aby wyjść poza szablon, tworzy się leges speciales dla poszczególnych kategoryj umów o pracę; taką lex specialis jest również dekret o umowie o pracę pracowników umysłowych z 16 marca 1928 Dz. U. Nr. 35/323. Kogo należy uważać za pracownika umysłowego, wskazują dokładnie art. 2 i 3; czy jednak dla ustalenia zakresu działania dekretu wystarczy wziąć za podstawę pojęcie umowy o pracę w rozumieniu kodeksu zobowiązań (por. art. XIV przep. wprow. kod. zobow.) i uzupełnić je poprostu określeniem rodzaju usług, które dekret uważa za pracę umysłową, oto pytanie, na które chciałbym tu poszukać odpowiedzi. Wydaje mi się, że takie postępowanie nie byłoby właściwe. Ze stanowiska tłumaczenia literalnego nie możnaby mu niczego zarzucić, zwłaszcza gdy się zważy, że pewne różnice przypadków w obrębie powstałego w sposób powyższy bardzo szerokiego pojęcia uwzględnia sam dekret, niektóre zaś będą uwzględnione na podstawie kodeksu zobow. Mimo to jednak sądzę, że ta pozornie najprostsza droga nie jest drogą najlepszą, że nie można poprzestać na mechanicznem doczepieniu „umysłowości“ do „pracy“, że trzeba uwzględnić całokształt postanowień dekretu i że na tej podstawie należy oprzeć określenie natury stosunków, do których dekret się odnosi.

Skoro się wejdzie na tę drogę, odrzucić trzeba przedewszystkiem przypuszczenie, jakoby dekret odnosił się tylko do tych pracowników, którzy główny swój dochód czerpią z umowy o pracę. Okoliczność ta wpływa według kodeksu zobow. na ukształtowanie pewnych szczegółów stosunku, dekret jednak nie przywiązuje do niej wagi. Zawiera on wprawdzie surowe przepisy o punktualnej wypłacie stałego wynagrodzenia, ale przepisy te nie odnoszą się np. do pracowników, których wynagrodzenie polega wyłącznie na udziale w zyskach (art. 16); widoczne jest tedy, że okoliczność powyższa pozo-

staje nazewnątrz istoty stosunku. Brak również podstawy do szukania szczególnych jego znamion w szczególnym rodzaju wynagrodzenia; dekret przewiduje także wynagrodzenie in natura (arg. a contr. z art. 13, art. 38, rozp. o wykazach płacy z 10 grudnia 1928 Dz. U. Nr. 102/909), a z art. 4 wynika, że umową o pracę umysłową może być także umowa o naukę, przy której odpłatą za pracę jest możność czerpania nauki.

Odrzucić należy również myśl, jakoby umowa o pracę umysłową pojęta była w dekrecie jako umowa o pracę zależną. Swoje stanowisko w tym względzie miałem już sposobność określić na innem miejscu (Orzecznictwo Sądów Najw. w sprawach podatk. i admin., wrzesień 1933, Nr. 408/33); tu zauważę tylko, że pozytywną podstawą poglądu, który w zależności pracy widzi istotną cechę umowy o pracę, mógłby być jedynie art. 6 dekr. o umowie o pracę robotników. Przepis ten uzasadnia w zupełności pogląd powyższy co do robotników; przenoszenie jednak tej myśli na teren innych szczególnych typów umowy o pracę nie da się żadną miarą usprawiedliwić. W stosunku do pracowników umysłowych analogja nie dopisuje, tak samo, jak w stosunku do nauczycieli; tem bardziej zaś nie można dokonywać przeniesienia drogą pośrednią, t. zn. w ten sposób, że się najpierw wprowadzi zależność pracy jako cechę każdej umowy o pracę, co nie da się pogodzić z kodeksem zobow., a potem z tego dowolnego określenia wysnuwa się dalsze wnioski. Nie znaczy to oczywiście, by pracownikiem umysłowym był tylko ten, kto w pracy swej jest niezależny; zależność jednak nie stanowi istotnej cechy stosunku, którego przypadki sięgają od zupełnego podporządkowania należnych usług woli pracodawcy aż do zupełnej swobody pracy.

Z kryterjów, które spotyka się w teorji i praktyce jako podstawę do zróżniczkowania umów o pracę jużto de lege lata (p. np. Piątkiewicz w Czasop. Sędziowskiem 1935, nr. 3—4), już też de lege ferenda, zostaje, o ile widzę, tylko jedno, mianowicie istnienie oraz stopień ścisłości związku między pracą czy pracownikiem — związek można ująć subjektywnie lub objektywnie — a warsztatem gospodarczym pracodawcy. Istotnie, przypadki umowy o pracę, także o pracę umysłową, różnią się w tym względzie bardzo znacznie. Dekret nazywa warsztat gospodarczy przedsiębiorstwem, a nazwą tą obej-

muje także gospodarstwo rolne lub leśne (p. np. art. 42, 49, 55), jakkolwiek niekiedy jeden termin przeciwstawia drugiemu (p. np. art. 2 l. 1, 27, 30, 35); często spotyka się zwrot „zakład pracy", ale już np. z porównania art. 7 z art. 42 wynika jasno, że dekret do tych różnic wyrażeń nie przywiązuje wagi i terminów powyższych używa w znaczeniu jednakowem, rozumiejąc przez przedsiębiorstwo czy zakład pracy zorganizowaną działalność ludzką, mającą charakter pewnej ciągłości, a odrębną od gospodarstwa prywatnego osób, które w niej uczestniczą, przyczem obojętne jest, czy działalność powyższa ma na celu osiągnięcie zysku i czy mieści w sobie zawieranie jakichkolwiek czynności z osobami trzeciemi. Kto nie posiada takiego przedsiębiorstwa, korzysta mimo to często z cudzych usług na podstawie umowy o pracę, a usługi te mogą mieć charakter pracy umysłowej, np. jeżeli rentjer, żyjący z dochodu od tak lub inaczej ulokowanych kapitałów, ma osobnego urzędnika do prowadzenia rejestru lokat i pilnowania terminów płatności; tu umowa o pracę nie ma oczywiście związku z przedsiębiorstwem. Ale i przedsiębiorca może zatrudniać pracowników umysłowych, których usługi albo całkiem nie wiążą się z przedsiębiorstwem (np. usługi lekarza domowego przedsiębiorcy, wykwalifikowanego pielęgniarza, który towarzyszy mu w czasie kuracji w zdrojowisku, przewodnika, zaangażowanego na cały czas pobytu w górach), lub też zostają z przedsiębiorstwem w związku całkiem luźnym (np. usługi radcy prawnego przedsiębiorstwa przemysłowego, lekarza, który zobowiązał się odpłatnie udzielać przez rok pomocy lekarskiej pracownikom pewnej fabryki). W porównaniu np. z lekarzem, który objął pewien dział pracy w lecznicy związkowej, z prawnikiem, który jako radca prawny instytucji kredytu hipotecznego zobowiązał się do ustalania treści i czuwania nad formą skryptów dłużnych, różnica uderza w oczy.

Na tem kryterjum trzeba, zdaniem mojem, oprzeć pojęcie pracownika umysłowego w rozumieniu dekretu. Przechodząc jego przepisy, niepodobna obronić się wrażeniu, że ustawodawca miał na myśli tylko pracowników, zatrudnionych w takiem czy innem przedsiębiorstwie. Wrażenie to ma się już dlatego, że dekret bardzo często mówi o zatrudnieniu w przedsiębiorstwie czy zakładzie pracy (p. art. 7, 31 lit. b, 32 lit. a

oraz lit. f, 35, 42, 43, 47, 49, 55) i że szereg przepisów opiera się na założeniu takiego właśnie zatrudnienia (np. przepisy o klauzuli konkurencyjnej); rozumiem jednak, że to wrażenie nie jest argumentem za zacieśnieniem pojęcia pracownika umysłowego, można bowiem zarzucić, że przepisy powyższe odnoszą się tylko do pracowników, zatrudnionych w jakiemś przedsiębiorstwie, nie zaś do wszystkich, którymi dekret się zajmuje. Ale nie brak i przepisów, które obejmują niewątpliwie wszystkie przypadki umowy o pracę umysłową, a jednak stosują się tylko do osób, zatrudnionych w przedsiębiorstwie lub zakładzie pracy. Takim przepisem jest art. 14 o prowadzeniu wykazów płacy i wydane na jego podstawie rozporządzenie; rozstrzygającego zaś argumentu dostarcza, zdaniem mojem, zdanie pierwsze art. 9. Zdanie drugie zabrania pracownikom konkurencji; opiera się oczywiście na założeniu, że pracownik jest zatrudniony w przedsiębiorstwie, nie dowodzi jednak bynajmniej, aby dekret stosował się tylko do takich pracowników. Inne znaczenie ma zdanie pierwsze. Stwierdzić trzeba przedewszystkiem, że odnosi się ono do wszystkich pracowników, którzy podlegają rządom dekretu; brzmienie przepisu nie zostawia w tym względzie wątpliwości. Użycie zwrotu „nie wolno... prowadzić własnego przedsiębiorstwa“ zdawałoby się wskazywać, że chodzi tu o osobistą pracę w własnem przedsiębiorstwie; skoro jednak prowadzenie przedsiębiorstwa osoby trzeciej jest pracownikowi zabronione tylko w granicach zakazu konkurencji, wynika stąd, że ustawodawcy nie chodzi o pracę osobistą, lecz o to, aby pracownik nie był przedsiębiorcą na własną rękę, aby nie miał jako przedsiębiorca własnej sfery zainteresowań, przyczem obojętne jest, czy to „własne“ przedsiębiorstwo prowadzi sam, czy przez zastępcę (por. art. 2 kod. handl. i mój komentarz, str. 16). Zamiast jednak wyrazić tę myśl w takiej formie, któraby pozwoliła stosować ją także do pracowników, zatrudnionych nie w przedsiębiorstwie (np, zapomocą zwrotu, że „pracownikowi nie wolno prowadzić przedsiębiorstwa w imieniu własnem“ lub że mu nie wolno „prowadzić przedsiębiorstwa dla siebie“), dekret nie pozwala pracownikowi umysłowemu prowadzić „własnego“ przedsiębiorstwa. Zwrot ten zmusza, zdaniem mojem, do szukania przeciwstawienia, a przeciwstawieniem własnego przed-

siębiorstwa może być w zdaniu pierwszem tylko to przedsiębiorstwo, w którem pracownik jest zatrudniony; ponieważ zaś zakaz odnosi się do wszystkich pracowników umysłowych, przeto wniosek, że dekret odnosi się tylko do pracowników w przedsiębiorstwie, wydaje mi się, jeżeli nie nieunikniony, to w każdym razie bardzo mocno ugruntowany. Że myśl takiego odróżnienia nie jest prawu polskiemu obca, dowodzi art. VIII przep. wprow. kod. zobow., traktujący odmiennie nauczyciela domowego i nauczyciela, zatrudnionego w zakładzie naukowym.

Wnioski moje z art. 9 idą jeszcze dalej. Jeżeli się sięgnie do ratio legis i zapyta, dlaczego dekret nie pozwala pracownikom umysłowym, zatrudnionym w przedsiębiorstwie, na prowadzenie jakiegokolwiek przedsiębiorstwa własnego, dlaczego obowiązek „wierności" rozszerza tak ogromnie, odpowiedź może, zdaniem mojem, być tylko jedna: dekret ma na myśli jedynie takich pracowników, którzy zostają w ścisłym związku z zatrudniającem ich przedsiębiorstwem, którzy są do niego włączeni lub wcieleni, jak to określił jeden z niemieckich uczonych. „Ścisły związek", „włączenie", „wcielenie", to słowa niewiele mówiące. Chcąc tę cechę ująć dokładniej, trzeba odróżnić czynności, stanowiące właściwą istotę przedsiębiorstwa, t. zn. bezpośredni jego przedmiot, i czynności drugorzędne, pomocnicze, służące celom przedsiębiorstwa tylko pośrednio. Ścisły związek zachodzi między przedsiębiorstwem i tymi jedynie jego pracownikami, których czynności należą do grupy pierwszej i celom przedsiębiorstwa służą bezpośrednio; jedynie oni mogą, zdaniem mojem, być uważani za pracowników umysłowych w rozumieniu dekretu, bo tylko co do nich zakaz prowadzenia własnego przedsiębiorstwa da się wewnętrznie usprawiedliwić. Do osób, które na podstawie umowy o pracę świadczą przedsiębiorstwu usługi, objęte katalogiem art. 2 dekretu, mające jednak w stosunku do przedmiotu przedsiębiorstwa charakter pomocniczy, uboczny, stosują się przepisy kodeksu zobowiązań.

KS. MICHAŁ WYSZYŃSKI

JAK DOSZŁO W PRAWIE KANONICZNEM DO ZASIEDZENIA BENEFICJUM.

Punktem wyjścia dla naszego zagadnienia będą dwa kanony obowiązującego dziś prawa kanonicznego, które określają możliwość i warunki zasiedzenia beneficjum kościelnego. Pierwszy, zasadniczy, mieści się w tytule De beneficiis ecclesiasticis: „1446. — Si clericus qui beneficium possidet, probaverit se in eiusdem beneficii possessione pacifice per integrum triennium fuisse bona fide, etsi forte cum titulo invalido, dummodo absit simonia, beneficium ex legitima praescriptione obtinet", drugi zaś, dodatkowy, w tytule De bonis ecclesiasticis acquirendis: „1509. — Praescriptioni obnoxia non sunt: 6. Beneficium ecclesiasticum sine titulo". Idzie więc o genezę tych kodeksowych postanowień czyli o odpowiedź na pytanie: czy te kanony są tworem nowym, a jeżeli nie, to z których pomników dawnego prawa zostały zaczerpnięte?

Że nie są one zupełnie czemś nowem, wynika już choćby z tego, że Gasparri w swym aparacie źródłowym do nowego kodeksu przytoczył do naszego zasadniczego kanonu 1446 jako źródło c. un., de sequestratione possessionum et fructuum, II, 6, in Clem.: „Ad compescendas litigantium malitias diffinimus, ut una contra possessorem diffinitiva sententia super beneficio apud sedem apostolicam duntaxat in petitorio vel possessorio promulgata, beneficium ipsum, etiamsi dignitas vel personatus existat, et curam habeat animarum, a possessore huiusmodi, (dum tamen triennio pacifice antea ab eo possessum non fuerit), per loci ordinarium, apud aliquam personam idoneam sequestretur, quae, plenam de ipso et debitam

curam gerens, id, quod de fructibus ipsius, (debitis eiusdem supportatis oneribus), superesse contigerit, illi restituat, qui finalem in causa victoriam obtinebit. Si quis autem sequestrationem huiusmodi impedire, vel fructus sequestratos quoquo modo praesumpserit occupare. excommunicationis incurrat sententiam ipso facto: a qua, (nisi impedimento prius amoto, et occupatis per eum fructibus restitutis), nullatenus absolvatur. Et nihilominus, si de litigantibus fuerit, a iure, (si quod in huiusmodi beneficio, vel ad ipsum forsitan competebat eidem), hoc ipso se noverit cecidisse, praemissis nedum circa futura, sed etiam circa per apellationem pendentia negotia observandis non obstante, si contra praefatam sententiam de nullitate forsan opponatur". Idąc zaś dalej wślad za tą relacją twórcy kodeksu, która poza przytoczoną Klementyną nie podaje żadnego innego źródła do naszych kanonów, powinnibyśmy zkolei poddać analizie treść tej Klementyny i wykazać dokładny stopień zależności od niej kanonu 1446. I do czego doszlibyśmy? Wynik in crudo musiałby wyglądać chyba tak: ponieważ w tej Klementynie, wprowadzającej po raz pierwszy przeciw nieprawnym posiadaczom kościelnych beneficjów sądowy sekwestr bezpośrednio po jednym definitywnym wyroku zapadłym przeciwko nim w Kurji rzymskiej in petitorio vel possessorio, zostało wyłączone beneficjum trzyletniego spokojnego posiadacza, zatem owo uprzywilejowanie trzyletniego posiadacza byłoby jedyną wspólną cechą pokrewieństwa kanonu 1446 z rozpatrywaną Klementyną. Natomiast dzieliłaby ich bardzo wielka różnica. Gdy bowiem Klementyna w przeciwieństwie do innych posiadaczy chroniła trzyletniego spokojnego posiadacza tylko przed sekwestrem jego beneficjum przed definitywnem zakończeniem procesu o to beneficjum, to kanon 1446 łącznie z kanonem 1509 przyznaje trzyletniemu spokojnemu posiadaczowi niewspółmiernie więcej, bo zasiedzenie wszystkich praw, które według kodeksu przysługują prawowitemu beneficjatowi.

W takiej mniej więcej formie wyglądałaby geneza kodeksowych postanowień o zasiedzeniu beneficjum kościelnego, gdybyśmy w naszych dociekaniach musieli się ograniczyć tylko do źródłowego aparatu Gasparri'ego. Jednak mimo wielką wartość tego aparatu przy kontrolowaniu stosunku nowego ko-

deksu do dawnych pomników prawa kanonicznego, nietylko nie ma on żadnej prawnie wiążącej mocy [1], ale co więcej, jak dowiedzieliśmy się od czynnego niegdyś w Komisji kodyfikacyjnej profesora Ojetti'ego, był zestawiany niezależnie od pracy w komisjach. Czy i o ile pokrywa się on z zasięgiem materjału źródłowego, którym posługiwała się Komisja kodyfikacyjna, zobaczymy wtedy, gdy zostanie wydany cały materjał przygotowawczy do nowego kodeksu [2].

W każdym razie to pewne, że Gasparri w swym aparacie pominął reguły kancelaryjne, ten szczególny rodzaj norm, których każdoczesny papież kazał trzymać się swojej kancelarji przy formalnem i merytorycznem załatwianiu spraw, zwłaszcza beneficjalnych i sądowych [3]. Nie wchodząc bliżej w powody tego pominięcia, — nie jest np. wykluczone, że Gasparri stanął po stronie tych kanonistów, którzy regułom kancelaryjnym odmawiali charakteru pełnej normy prawnej [4], — stwierdzamy tylko, że między regułami temi była właśnie taka, która przy formułowaniu naszych kanonów 1446 i 1509 niewątpliwie decydującą odegrała rolę. Mamy tu na myśli regułę: De triennali possessore.

Zanim przytoczymy tekst tej reguły, zauważyć musimy, że początkowe jego dzieje aż do czasu ostatecznego skostnienia nie zostały jeszcze dotąd dokładnie opracowane. Niewystarczające nawet okazały się wyniki, do których w swych studjach doszedł Jackowski [5]. Według niego bowiem reguła ta po swoim twórcy Kalikscie III (1455—1458) nie miała przechodzić żadnych zmian za następnych papieży, z wyjątkiem słów: ex quovis titulo, dodanych przez Hadrjana VI (1522—1523) [6]. Tym-

[1] Zob. Serédi, De valore iuridico fontium codicis iuris canonici, Ius Pontificum (1922), str. 64.

[2] Wydanie tego materjału zostało zapowiedziane na zeszłorocznym Międzynarodowym Kongresie Prawniczym, odbytym w Rzymie z okazji 700 rocznicy ogłoszenia dekretałów Grzegorza IX i 1400 rocznicy powtórnego ogłoszenia kodeksu Justynjana.

[3] Gasparri przytacza w swym aparacie regułę kancelaryjną wtedy, gdy ona wchodzi w skład jakiejś konstytucji papieskiej, np. przy kanonie 1447: Paulus III, const. „Sanctissimus".

[4] Do XIX w. dopatrywała się kanonistyka w tych regułach podobieństwa z dawnym edyktem pretorskim, potem zaczęły się pojawiać zdania przeciwne. Zob. Jackowski, Die päpstl. Kanzleiregeln und ihre Bedeutung f. Deutschland. Archiv. für kath. Kirchenrecht. Bd. 90 (1910), str. 38 n.

[5] Tamże, str. 452.

[6] Tamże, str. 452.

czasem według naszych poszukiwań tekst tej reguły był przez następców Kaliksta III zmieniamy przynajmniej trzy razy, a to: pierwszy raz prawdopodobnie zaraz za Piusa II 1458—1464), a najpóźniej za Innocentego VIII (1484—1492); drugi raz za Hadrjana VI; po raz trzeci i ostatni za Klemensa VII (1523—1534). Zatem z zaznaczeniem owych trzech zmian podajemy tekst reguły Kaliksta III:

„Item statuit, et ordinavit idem D. N., quod si quis quaecunque ecclesiastica beneficia qualiacunque sint, absque simoniaco ingressu (ex quovis titulo apostolico) [1], ex apostolica, vel ordinaria collatione, aut electione, et electionis huiusmodi confirmatione, seu praesentatione, et institutione illorum, ad quos beneficiorum huiusmodi collatio, provisio, electio, te praesentatio, seu quaevis alia dispositio pertinet, per triennium pacifice possideri (n)t [2], dummodo in beneficiis, si dispositioni apostolicae ex aliqua reservatione generali in corpore iuris clausa reservata fuerint, se non instrueri (n)t, (et causae super istis beneficiis, ab anno proxime transacto, prosecutae non fuerint) [3], super eisdem beneficiis taliter possessis molestari nequeant, nec non impetrationes de beneficiis ipsis sic possessis factas, irritas, et inanes censeri debere decrevit, antiquas lites super illis (contra quoscunque huiusmodi possessores in eisdem beneficiis praedecessoris) [4] motas penitus extinguentes (endo)".

Przystępując zkolei do rozpatrzenia treści tej reguły, musimy zaraz na wstępie podnieść, że właściwie nie jest ona oryginalną pracą Kaliksta III, ale, jak to już od najdawniejszych czasów stwierdza nauka, opiera się zasadniczo na 20 lat wcze-

[1] Słowa te dodał Hadrjan VI. Zob. Gomes, Commentaria... in Regulas Cancellariae Iudiciales, 1540, Regula de triennali possessore, praefatio i quaestio 5. Dodatek Hadrjana utrzymał się za jego następców, ale z opuszczeniem wyrazu: apostolico.

[2] Liczba mnoga występuje w tekstach wcześniejszych, natomiast w późniejszych raczej liczba pojedyńcza.

[3] Tej klauzuli Kalikstowej już nie spotykamy w tekście Innocentego VIII. Czy była ona jeszcze za papieży: Piusa II (1458—1464), Pawła II (1464—1471) i Sykstusa IV (1471—1484), z powodu braku materjału źródłowego trudno stwierdzić. Ponieważ Alfons Soto, glossator reguł Innocentego VIII, sięgający informacjami czasów Pawła II, nic o tej klauzuli nie wspomina (zob. Liber aureus practicis ipsis utilissimus: Regulas Cancellariae Apost. Innocenti VIII. ..... Rękopis: Vat. Lat. 8158), dlatego przypuszczamy, że skreślił ją już Pius II.

[4] Jest to dodatek Hadrjana VI, ale utrzymał się tylko do śmierci tego papieża. Zob. Gomez, j. w., quaestio 61.

śniej wydanym dekrecie soboru bazylejskiego: „De pacifis possessoribus. Quicumque non violentus, sed habens coloratum titulum pacifice et sine lite praelaturam, dignitatem, beneficium, vel officium triennio proximo possedit, vel in futurum possidebit, non possit postea in petitorio vel possessorio a quoquam, etiam ratione iuris noviter impetrati, molestari, excepto hostilitatis casu, vel alterius legitimi impedimenti, de quo protestari, et illud iuxta concilium Viennense intimare teneatur. Lis autem hoc casu quoad futuras controversias intelligatur, si ad executionem citationis iurisque sui in iudicio exhibitionem ac terminorum omnium observationem processum fuerit. Ordinarii autem diligenter inquirant, ne quis sine titulo beneficium possideat. Quod si talem quandocumque repererint, declarent, ius illi non competere, vel huic (si sibi videatur), nisi sit intrusus, seu violentus, aut alius indignus, vel alteri idoneo provideant“ [1]. Zależność naszej reguły od tego dekretu jest zbyt widoczna, aby ją można kwestjonować. Że nie została ona zaznaczona w tekście reguły, powodem była formalna trudność: ponieważ dekret ten, jako uchwalony w czasie konfliktu soboru z papieżem, nie uzyskał aprobaty Eugenjusza IV, ani zamykającego ten sobór Mikołaja V [2], dlatego Kalikst III nie mógł się na niego powołać w tekście naszej reguły. Z tego oczywiście nie wynikało, aby któryś z papieży nie mógł go ogłosić pod formą własnej konstytucji, czy też, jak to uczynił Kalikst III, przestylizować na regułę kancelaryjną. Wydania bowiem takiego postanowienia domagały się koniecznie ówczesne stosunki beneficjalne. A mianowicie:

Gdy papieże, począwszy od XIII w., zaczęli drogą mandatu de providendo narzucać swoich kandydatów miejscowym czynnikom przy obsadzaniu beneficjów w danej diecezji, nietylko zarysowała się nowa płaszczyzna tarć między Stolicą Apostolską a temi czynnikami, ale także utworzyło się względnie rozszerzyło pole do beneficjalnych nadużyć, zwłaszcza ze strony starających się o te papieskie mandata de providendo czyli t. zw. impetrantów. Ci właśnie impetranci, wyzyskując

[1] Art. II, Sessio XXI (1435). Zob. Mansi, Sacr. concil. ampl. coll., t. 29, str. 105.

[2] Haller, Concilium Basiliense. Studien und Dokumente zur Geschichte der Jahre 1431—1437, str. 127 n.

geograficzne oddalenie od Stolicy Apostolskiej i, co za tem szło, brak w Kurji papieskiej bliższych danych o konkretnem beneficjum, wydobywali mandata de providendo nietylko na beneficja de iure et de facto opróżnione, ale i na takie, które były w niewadliwem, a nawet prawnem posiadaniu. Aby stąd powstającym nadużyciom i procesom zapobiec, a tem samem zabezpieczyć od naruszenia dobrych skutków spokojnego posiadania beneficjum, zaczęli papieże występować przeciw niegodziwym impetrantom. I tak: Innocenty III (c. 3, III, 8. Comp. III = c. 6, x III, 8) każe unieważniać mandatum de providendo, jeżeli impetrant w swej prośbie nie zaznaczył, że dane beneficjum de facto jest opróżnione, a to z powodu: quia talis possessio plus habet facti quam iuris; Klemens VI, który dla celów fiskalnych, tak charakterystycznych dla czasów awinjońskich, poza ogólnemi rezerwatami papieskiemi zaczął na szerszą skalę wprowadzać rezerwaty specjalne, nakazuje w swych regułach kancelaryjnych impetrantom, aby w swych prośbach o beneficjum specjalnie zarezerwowane podawali pod groźbą nieważności dokładnie czas dzierżonego przez kogoś beneficjum, a to począwszy od jednego roku dzierżenia [1]; Marcin V w swojej regule kancelaryjnej idzie dalej. Mając przed oczyma taki przykry stan rzeczy: „Nonnulli preterea beneficia pacifice et iusto titulo possessa, asserentes vacare auctoritate apostolica, sibi conferri procurant et contra possessores etiam longi temporis aliquando XX vel XXX annorum aut amplius lites movent quas pene faciunt immortales, et possessores pacificos cum de suo statu credunt securos, graviter et iniuste inquietant“, żąda od impetrantów wszystkich beneficjów, urzędów, godności i stanowisk administracyjnych, aby pod rygorem nieważności mandatu oraz ewentualnych kosztów sądowych wymieniali w swych prośbach, począwszy od dwuletniego spokojnego posiadania, samego posiadacza, jego stopień akademicki, lata posiadania w okresie dziesięciolecia, oraz przyczynę wakansu [2], a nadto innemi re-

[1] Zob. tekst u Ottenthala, Die päpstl. Kanzleiregeln von Iohannes XXII bis Nicolaus V (Innsbruck, 1888), str. 12. Regułę tę Grzegorz XI osłabił o tyle, że kazał podawać czas dopiero od dwuletniego dzierżenia; zob. Ottenthal, tamże, str. 27.

[2] Zob. Ottenthal, tamże, str. 219, nr. 127. Por. reguły (Benedykta XIII), Ottenthal, tamże, str. 137, n. 89 i str. 145 n., 131.

gułami sądowemi ogranicza przeciąganie sporu przez impetranta danego beneficjum tylko do jednego roku, czyni impetranta, wytaczającego spór z innego tytułu, niezdolnym do objęcia tego beneficjum oraz nie uznaje na wypadek zaniedbania sądowych terminów przez impetranta takiego beneficjum za lite in Curia affectum [1]; z tych Marcinowych reguł każe jego następca Eugenjusz IV skonstruować jedną, ale z trzema obostrzeniami: 1-o zamiast do dwuletniego spokojnego posiadacza beneficjum stosuje ją już do jednorocznego, 2-o naznacza impetrantowi sześciomiesięczny termin do rozpoczęcia procesu, 3-o na wypadek przegranej nakazuje impetrantowi płacić za karę Kamerze apostolskiej 50 florenów. Na tej głównie regule Eugenjusza IV [2], nazwanej zczasem: De annali possessore [3], kończył się szereg postanowień zwróconych przeciwko nieuczciwym impetrantom, gdy zaczął obradować sobór bazylejski.

Otóż, widocznie ta ekscepcja, którą w regule de annali possessore zyskiwał jednoroczny spokojny posiadacz na wypadek sporu z nieuczciwym względnie przeciągającym proces impetrantem, nie wystarczała ojcom soboru bazylejskiego, jeżeli w roku 1435 uchwalili drugą, silniejszą, w formie wyżej przytoczonego dekretu: De pacificis possessoribus. Że w tym dekrecie była silniejsza obrona spokojnego posiadacza, nie trzeba chyba uzasadniać. Wystarczy tylko zestawić: gdy posiadacz z reguły de annali possessore mógł się nią zasłonić jedynie przed impetrantem kurjalnym i to w wypadkach, kiedy impetrant albo w swej prośbie nie zachował przepisanej formy, albo po wytoczeniu petytoryjnej skargi nie dotrzymał przepisanych terminów sądowych, to posiadacz z dekretu soborowego mógł odeprzeć skargę zarówno petytoryjną jak i posesoryjną i to wytoczoną nietylko przez impetranta kurjalnego, ale przez kogokolwiek bądź poza Kurją (= non possit postea in petitorio vel possessorio a quoquam etiam ratione iuris noviter impetrati molestari). Stąd nie dziw, dlaczego w tym dekrecie zażądano od posiadacza więcej, niż w re-

[1] Zob. Ottenthal, tamże, str. 231, n. 171; str. 229, n. 166.
[2] Zob. Ottenthal, tamże, 248, n. 81.
[3] Tekst tej reguły przechodził jeszcze pewne zmiany za Mikołaja V i Juljusza III; zob. nasze uwagi na ten temat w Przeglądzie Teologicznym 1924, z. 4, str. 247 n.

gule de annali poss., a mianowicie: trzech lat posiadania i nadto, by był non violentus, sed habens coloratum titulum. Dlaczego właśnie wybrano posiadacza trzyletniego a nie więcej-letniego, trudno dociec. Poza praktycznym względem: aby spokojnego posiadacza takiego beneficjum jak najprędzej zabezpieczyć przed ewentualnem sądowem nagabywaniem, mogły tu jeszcze oddziałać takie wzory, jak z prawa rzymskiego np. trzyletnie zasiedzenie rzeczy ruchomych (§ 1 Inst. II, 6 i 1. un. C. VII, 31) lub de litibus trienno finiendis (l. 13, C. III, 1), czy też z prawa kanonicznego np. trzyletnie zasiedzenie miejscowości, nawróconej na wiarę katolicką przez jednego biskupa przeciw drugiemu (c. 1, x de praescript. II, 26), lub na początku przytoczona Klementyna (c. un. de sequestr. poss. et fruct. II, 6), wyłączająca beneficjum trzyletniego spokojnego posiadacza od sądowego sekwestru. Co się tyczy drugiego wymogu posiadacza, t. j. aby wszedł w posiadanie swego beneficjum nie w sposób wadliwy, lecz na podstawie chociażby nieważnego tytułu, to nie ulega chyba wątpliwości, że ojcowie soboru zaczerpnęli go z instytucji zasiedzenia i zastosowali do beneficjum.

Ale to zestawienie dekretu z regułą de annali possessore pod kątem siły ekscepcyjnej nie wyczerpuje jeszcze całości ich wzajemnego stosunku. Reguła de ann. bowiem, zwracając się głównie, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, przeciw nieuczciwym impetrantom, brała w obronę posiadacza tylko pośrednio, a więc o tyle, o ile nie zachowali oni przepisów reguły. A czyniła to przedewszystkiem w przypuszczeniu, że właśnie w takim wypadku ma się do czynienia z nieuczciwym impetrantem; stąd w myśl ogólnej rzymskiej zasady: in pari causa possessor potior haberi debet (regula 128, D. L. 17 = regula 65 in VI-o V 12: in pari delicto vel causa potior est conditio possidentis) należy przechylić szalę na rzecz jednorocznego spokojnego posiadacza, dając mu możność oddalenia skargi przez założenie ekscepcji. Otóż poza tą sądową ekscepcją posiadacz nie zyskiwał właściwie już nic więcej. Albowiem kary, któremi reguła de annal. obkładała impetranta, albo dotyczyły już prywatnego dobra danego impetranta (= Alioquin impetratio praedicta et quaecumque inde secuta nullius existat firmitatis. Et idem impetrans de damnis et interesse possessorem

praedictum propterea contingentibus ei satisfacere...), albo też miały na oku dobro ogólne (=et si possessorem ipsum frivole ac indebite molestasse repertus exstiterit, quinquaginta florenos auri persolvere Camerae Apostolicae sit astrictus. Nec alius, quam praemissae vacationis modus, etiam per litteras si neutri aut subrogationis vel alias sibi quoad haec, ut huiusmodi beneficium ea vice consequi vel obtinere valeat, quomodolibet suffragetur, illudque nullatenus inantea litigiosum propterea censeatur).

Jakżeż pod tym względem przedstawia się sprawa w dekrecie soborowym: czy trzyletni spokojny posiadacz beneficjum poza potężną ekscepcją sądową zyskiwał coś więcej? czy też z drugiej strony impetrant tracił więcej w porównaniu z impetrantem reguły de annali possessore? Przystępując do rozpatrzenia obu tych pytań, zaczniemy od drugiego, ponieważ odpowiedź na nie jest bliższa i poniekąd przygotować może odpowiedź na pytanie pierwsze. Otóż, sam tekst dekretu nie daje podstawy do twierdzenia, aby impetrant tracił swoje prawo do beneficjum trzyletniego spokojnego posiadacza, przeciwnie, każe wnioskować, że to prawo zawiesza na czas, jak długo beneficjum będzie w ręku tego posiadacza, i pozwala mu je realizować po ustąpieniu posiadacza z zajmowanego beneficjum. Przy takiej zatem wykładni zyskalibyśmy dalszą różnicę między dekretem a regułą de annali possessore. Nie oznaczałoby to bynajmniej jakiejś wyższości reguły nad dekretem, ponieważ pierwsza część reguły dotyczyła konieczności nadmienienia w prośbie, że dane beneficjum znajduje się w czyjemś posiadaniu, a więc tej podstawowej formy, której zaniedbanie przez impetranta było karane, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, ipso iure (= Innocenty III, c. 6, x. III, 8) nieważnością uzyskanego mandatu de providendo beneficio. Wobec istnienia tych przepisów, unieważniających prośbę nieuważnego impetranta, dodawanie formy do dekretu soborowego było całkowicie zbyteczne, tem bardziej, że nie był on skierowany specjalnie przeciw nieuczciwym impetrantom. Gdyby więc impetrant względnie ktokolwiek bądź, występujący ze skargą petytoryjną czy też posesoryjną przeciw trzyletniemu spokojnemu posiadaczowi beneficjum, nie tracił swego prawa przez założenie ekscepcji ze strony tego posiadacza, zyski-

wałby poniekąd równoważnik do wielkiej ekscepcji posiadacza, czyli w dekrecie soborowym nie byłaby naruszona zasada: in pari causa possessor potior haberi debet. Zatem, przy takiem tłumaczeniu dekretu nie mogłoby być miejsca na jakieś uprawnienia trzyletniego spokojnego posiadacza do zajmowanego beneficjum.

Natomiast inaczej przedstawiałaby się sprawa, gdybyśmy już w dekrecie mogli dopatrzyć się zasiedzenia beneficjum. Wtedy trzyletni spokojny posiadacz byłby chroniony nietylko przeciw każdemu trzeciemu in petitorio vel possessorio, ale także przeciw swemu zwierzchnikowi kościelnemu, który w przeciwnym razie po stwierdzeniu nieważnego tytułu mógł posiadaczowi beneficjum odebrać. Co więcej, w dalszem następstwie zasiedzenia beneficjum gasłyby wszelkie uprawnienia do niego osób trzecich, a posiadacz jego zyskiwałby uważnienie tytułu. Dla naszych zaś dociekań naukowych stwierdzenie w dekrecie aż tak daleko idących skutków prawnych miałoby pierwszorzędne znaczenie, bo wskazałoby nam pierwszą przedkodeksową próbę wprowadzenia do prawa kanonicznego zasiedzenia beneficjum. Oczywiście, wszystko to razem wzięte jest zależne od tego, czy i jakie są dane do takiego tłumaczenia dekretu. Otóż, co się tyczy samego przedmiotu, to według ówczesnych przepisów kanonicznych nie była wykluczona możliwość rozszerzenia instytucji zasiedzenia także na beneficjum kościelne [1]. W każdym bądź razie nie możnaby go było zasiedzieć, nie mając odpowiedniego, z kanonicznego nadania pochodzącego tytułu, bo istniała już ogólna zasada prawna, że „beneficium ecclesiasticum non potest licite sine institutione canonica obtineri (regula 1, V, 12 in VI-o). Prócz tego trzebaby było, aby posiadacz nie wszedł w posiadanie danego beneficjum w sposób wadliwy (=vi, clam, praecario modo) i spokojnie na niem siedział w dobrej wierze przez czas prawem określony. Szukając tedy owych warunków zasiedzenia beneficjum w naszym dekrecie soborowym, dochodzimy do wyniku, że prócz dobrej wiary reszta mieści się wyraźnie w jego tekście: „Quicumque non violentus, sed habens coloratum titulum pacifice et sine lite praelaturam, dignitatem,

[1] Zob. przytoczoną niżej glossę i komentarz Mikołaja Tudeschiusa do c. 9, II, 14.

beneficium vel officium triennio proximo hactenus possedit, vel in futurum possidebit...". Prócz tych danych mogłaby za zasiedzeniem beneficjum przemawiać jeszcze końcowa część dekretu: „Ordinarii autem diligenter inquirant, ne quis sine titulo beneficium posideat. Quod si talem quandocumque repererint, declarent, ius illi non competere, vel huic (si sibi videatur), nisi sit intrusus, seu violentus, aut alius indignus, vel alteri idoneo provideant", mianowicie o tyle, o ile dałoby się uprawdopodobnić, że tą drogą chcieli autorowie dekretu utrudnić posiadaczom zdobywanie beneficjów przez zasiedzenie. Ale ten argument nie ma w sobie siły przekonywającej, ponieważ taką samą rolę mogłaby odgrywać kontrola ordynarjuszów i w stosunku do zdobywania przez posiadaczy samej tylko ekscepcji. I to ostatnie tłumaczenie wydaje się nam prawdopodobniejsze, bo nietylko nie wyklucza, ale poniekąd jeszcze uzasadnia możność dalszej kontroli trzyletniego posiadacza i ewentualnego usunięcia go z beneficjum przez ordynarjusza, co oczywiście musiałoby odpaść przy zasiedzeniu beneficjum, a co najlepiej odpowiadałoby treści tej końcowej części dekretu. Nie brak zresztą innych jeszcze danych przeciw tłumaczeniu dekretu w kierunku zasiedzenia beneficjum. Prócz niewymienienia w tekście wymogu dobrej wiary należy zwrócić uwagę nadto: że dekret nietylko dotyczy beneficjów w najszerszem tego słowa znaczeniu, ale i urzędów; że czasokres trzyletni, stosowany dotąd przy zasiedzeniu rzeczy ruchomych, byłby przeniesiony do beneficjum, a więc rzeczy nieruchomej; że wreszcie, co należy tu uwydatnić, słowa: non possit postea in petitorio vel possessorio a quoquam... molestari każą obronę trzyletniego spokojnego posiadacza ograniczyć tylko do forum sądowego, czyli nie pozwalają jej rozszerzyć poza sądową ekscepcję.

Wyrobiwszy sobie takie zdanie o znaczeniu dla naszego zagadnienia dekretu soborowego, przejdźmy zkolei do rozpatrzenia reguły de triennali possessore, która, jak to już wyżej przy cytowaniu tekstów zaznaczyliśmy, bierze swój początek właśnie z tego dekretu.

Zacznijmy od zestawienia niewątpliwych różnic. Pierwsza dotyczy przedmiotu. Mianowicie, reguła opuściła z dekretu urzędy i ograniczyła się tylko do beneficjów w jak najszerszem

tego słowa znaczenia, a od Hadrjanowego dodatku: ex quovis titulo apostolico objęła także komendę [1], natomiast odmiennie od dekretu wyłączyła beneficja, zarezerwowane papieżowi ex reservatione generali in corpore iuris clausa. Druga występuje przy posiadaczu, od którego reguła nie żądała wyraźnie, aby wchodził w posiadanie beneficjum w sposób niewadliwy, natomiast domagała się, by je obejmował bez symonji. Trzecia leży w odmiennych skutkach prawnych, a mianowicie: 1-o reguła przemilczała postanowienie z dekretu, aby posiadaczowi przysługiwała obrona in petitorio vel possessorio; 2-o gdy dekret chronił posiadacza przed skargą wniesioną również na podstawie impetracji, uzyskanej po trzyletniem spokojnem posiadaniu beneficjum, to reguła taką impetrację unieważniała; 3-o co do sporów, które miały gasnąć, to reguła poszła dalej od dekretu, bo objęła także dawniejsze, rozpoczęte a niedokończone przed upływem trzyletniego spokojnego posiadania beneficjum. Reszta została właściwie niezmieniona, ponieważ między słowami dekretu: habens coloratum titulum a wyliczeniem w regule przyczyn, powodujących zaistnienie takiego tytułu, a więc ex apostolica vel ordinaria collatione, aut electione, et electionis huiusmodi confirmatione, seu praesentatione, et institutione illorum, ad quos beneficiorum huiusmodi collatio, provisio, electio, et praesentatio, seu quaevis alia dispositio pertinet, można położyć znak równości, a końcowa część dekretu, przypominająca ordynarjuszom obowiązek kontroli posiadaczy beneficjów, wobec istnienia tego obowiązku z mocy innych przepisów prawnych, przy redagowaniu reguły de triennali possessore stała się zbyteczna.

Mając te różnice przed oczyma, stajemy odrazu przed ważnem dla naszych dociekań pytaniem: czy Kalikst III, przeredagowując dekret soborowy na sądową regułę kancelaryjną, nie zmienił w niej prawnego charakteru reguły? Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że reguła zawiera dwa skutki prawne, o których nie wspominał dekret, a mianowicie: umarza wiszące nad danem beneficjum dawniejsze spory, oraz

[1] Zob. Gomez, Commentaria ..... in reg. de triennali possessore, quaest. 5: „Hadrianum papam, ideo in ista regula verba ex quovis titulo apostolico. ect. addidisse, ut commendas comprehenderet, et per hoc dubitationem Rotae tolleret".

unieważnia impetracje uzyskane po upływie trzech lat spokojnego posiadania beneficjum. Pierwszy z nich, jak widzimy, dotyczy skuteczności ekscepcji, przysługującej trzyletniemu posiadaczowi, mianowicie przydaje jej działanie nowe. Drugi natomiast sięga już poza właściwą skuteczność ekscepcji sądowej i wkracza poniekąd w dziedzinę prawnych skutków zasiedzenia. Ale te dodatkowe skutki, zwłaszcza drugi, nie mogą jeszcze rozstrzygnąć o prawnym charakterze reguły, t. j. aby ją należało już tłumaczyć w kierunku zasiedzenia beneficjum. Bo jeśli ona unieważnia tylko tę jedną grupę impetracyj, to a contrario nie traciły swojej mocy wszelkie uprawnienia osób trzecich, nabyte przed upływem trzyletniego spokojnego posiadania, i wobec tego mogły być realizowane dopiero po opuszczeniu danego beneficjum przez trzyletniego posiadacza. Nie przeważy też szali na rzecz zasiedzenia fakt opuszczenia w regule słów dekretu in petitorio vel possessorio, które mogłyby wskazywać na przyznanie posiadaczowi obrony także poza forum sądowem, gdyż zamiast takiego szerokiego tłumaczenia mogła się wyłonić, a nawet u niektórych komentatorów znalazła wyraz [1] wykładnia zacieśniająca ochronę posiadacza tylko do petitorium. Wreszcie, w takich warunkach nie może już większej odegrać roli skreślenie w dekrecie słów: vel officium, czyli ograniczenie reguły tylko do beneficjów. Zbierając tedy razem owe nasze wywody, dochodzimy do końcowego wniosku, że mimo stwierdzone pewne odchylenia reguła zasadniczo nie różni się od dekretu. Stąd więc tak ważne dla nas pytanie, czy w porównaniu z dekretem soborowym można w regule de triennali possessore już więcej dopatrywać się zasiedzenia beneficjum, nie zostało właściwie rozstrzygnięte przez Kaliksta III.

Zobaczmyż, jak w związku z dalszemi dziejami reguły de triennnali possessore ustosunkowała się do powyższego pytania nauka i praktyka.

Jeżeli gdzie, to chyba najprędzej w Kancelarji papieskiej, a zwłaszcza w Rocie, musiała się rozpocząć dyskusja nad prawnym charakterem i skutkami reguły de triennali possessore. Czy i z jakim wynikiem odbyła się ona za czasów autora re-

[1] Zob. Gomes, tamże quaest. 11.

guły, Kaliksta III, nie wiemy, ponieważ, o ile nam wiadomo, do tych czasów niema żadnego źródła. Że już wtedy najprawdopodobniej się rozwinęła, domyślić się możemy z napisanej w trzydzieści mniej więcej lat później glossy do tej reguły Alfonsa Soto, która naszemu zagadnieniu poświęca główną uwagę, a wiadomościami swemi sięga niemal czasów Piusa II (bezpośredniego więc następcy Kaliksta III), wiadomościami o tyle cenniejszemi, że pochodzą z rąk glossatora-prawnika, który praktykował w Kurji przez lat 22 [1]. Czytamy tam bowiem, że „domini in rota viventes nunc" na podstawie słów reguły „super eisdem beneficiis taliter possessis molestari nequeant" twierdzą „quod ista regula tantum defendit possessorem possidentem triennio paciffice a possessione tantum et non proprietate", a to twierdzenie swoje opierają na poglądzie Mikołaja Tedeschiusa, wypowiedzianym z okazji komentowania glossy do c. 9, x II, 14. Przytem zaznacza Soto, że to wszystko powiedział mu Joannes Francisci, jeden z najważniejszych audytorów, który przy tej sposobności poinformował go, „quod habuit ista constitutio ortum a quadam constitutione facta in conc. Constantiensi, quae fuit approbata in c. Basiliensi et sic volunt domini de rota: quod ista regula non det titulum et sic sententiavit Villa Diego de conc. dominorum auditorum suorum..." [2]. I bezpośrednio potem czytamy: „et ego tenebam, quod ista regula daret titulum: et ad hoc allegabam c. cura de iure pat., ubi apparet, quod etiam quoad titulum videtur quis habere ius si bona fide possidet, et hoc vult dicere glo. in c. si possessiones XVI, q. III... et ad hoc facit etiam glo. in dicto c. cura. quam no. ibi Sicu. et optima glo. in I. solutione ad dic. cap. cura, XVI, q. VII si quis deinceps. Item ad praedicta alleg. c. si a sede de preb. in VI-o et ceteris paribus de beneficialibus possessio dat titulum... et ex hoc consului in curia, quod si papa mandat aliquem non molestari super fructibus et possessione alicuius beneficii, quod per hoc videtur adiudicasse sibi beneficium. Et sic sententiavit Rota in una causa... Sed papa mandat ipsum non molestari hic qui possi-

[1] Liber aureus practicis ipsis utilissimus: Regulas Cancellariae Apostolicae Innocenti VIII nuperrime castigatas: ac earundem subtiles glossas (na boku Alphonsi de Soto glossa in Regulas Cancellariae) ...Vat. L. 8158, pag. XXXVII—XL.

[2] Tamże, pag. XXXVIII—XXXIX.

det triennio. Ergo videtur sibi dare ius percipiendi fructus, sed ius percipiendi licite fructus est ipse titulus... ex quo sequitur: quod si iste esset apoliatus, posset petere restitutionem... Nam si contrarium esset verum, daretur materia spoliandi possessores ect.“ [1].

Z rozmysłu przytoczyliśmy niemal dosłownie ową dyskusję na temat prawnych skutków reguły de triennali possessore, ponieważ chcemy dać nietylko najwierniejszy obraz jej nasilenia w czasach Innocentego VIII (1484—1492), ale także wyprowadzić z niej wsteczne wnioski dla czasów wcześniejszych. Otóż nie ulega wątpliwości, że w okresie pisania glossy przez Alfonsa Soto istniało w Rocie przekonanie i z tego przekonania płynęła praktyka, iż skutki prawne naszej reguły nie sięgają dalej poza ekscepcję sądową, a więc aż do zasiedzenia beneficjum. Co więcej. Gdy weźmiemy pod uwagę, że Soto, który właśnie w tej sprawie zajął stanowisko przeciwne, jednak na poparcie swego zdania nie mógł w praktyce Roty znaleźć żadnego bezpośredniego dowodu, co oczywiście jako znawca dawniejszych ludzi i stosunków w Kurji byłby niewątpliwie uczynił, możemy przypuścić, że powyższa praktyka Roty miała już za sobą tradycję, sięgającą może nawet czasów Kaliksta III. Ten domysł nasz popiera jeszcze informacja audytora Roty, udzielona Alfonsowi o pochodzeniu reguły z dekretu soboru bazylejskiego, oraz powołanie się na prawne wywody uczestnika soboru a zarazem największego z tych czasów kanonisty Mikołaja Tudeschiusa, którego zapatrywania prawne [2], kto wie, czy nie współdziałały przy uchwalaniu

[1] Tamże.

[2] Do słów glossy ad c. 9, x III, 14: „Quid ergo operatur secundum decretum in huiusmodi spiritualibus? Forte ut possit uti fructibus et ut possit praescribere contra agentem, si haberet bonam fidem et aliquem titulum: non tamen praescribit ius praelaturae, vel praebendae, sed praescribit contra agentem“ dodał Mikołaj Tudeschius: „Secundo ex dicto glo. no. quod quandoque praescribit quis contra alium, non sibi dominium acquirit quod videtur mirabile. Ex quo videtur singul. inferendum, quod si clericus bona fide tit. colorato possidet benefi. alterius per decennium inter praesentes, et 20 annos inter absentes, quod praescribit illud in praeiudicium veri rectoris, licet ipse ius praelaturae sibi non acquisiverit... Sed iste non acquirit sibi ex natura rei impraescriptibilis... Aliud simile videmus in sententia lata in istis beneficialibus, quae respectu illius, contra quem fertur, transit in rem iudicatam, non autem respectu superioris, quia potest inquirere de defectu iuris illius, pro quo lata fuit, quia sibi nullum ius respectu tit. de novo tribuit... Et no. hoc, quia si est verum, est novum et mirabile dictum, et satis coloratum ex dictis praecedentibus“ zob. Commentaria super Prima Secundi Decr. ad c. 9 III, 14, n. 14 i 15.

względnie redagowaniu dekretu De pacificis possessoribus i czy wtedy już nie wskazywały, jakie ten dekret może mieć prawne skutki. Zatem, wobec takich faktów geneza poglądu Roty na prawny charakter reguły de triennali possessore byłaby poniekąd wyjaśniona.

Druga zaś ważna wiadomość, którą nam przekazał Soto, dotyczy genezy tłumaczenia reguły w kierunku zasiedzenia beneficjum. Ale na podstawie tego przekazu trudno snuć jakieś wnioski wsteczne. To tylko znamienne, że Soto, który tak mocno wystąpił w obronie tego drugiego poglądu, jednak na jego poparcie nie przytoczył żadnego bezpośredniego orzeczenia Roty, ani też żadnego audytora względnie adwokata, co każe przypuścić, iż za czasów Innocentego VIII przyznawanie regule prawnych skutków zasiedzenia beneficjum nie miało w Kurji żadnej tradycji. Przez to bynajmniej nie chcemy twierdzić ani też wykluczać, że właśnie Soto był pierwszym tego drugiego poglądu autorem.

Zostały jeszcze do omówienia prawne uzasadnienia tych obu poglądów. Otóż według informacyj Alfonsa Soto argumentacja pierwszego poglądu miała się opierać głównie na c. 9, x. II, 14, a właściwie na jego glossie i na wyżej przytoczonych dedukcjach Mikołaja Tudeschiusa, bo tylko w tych obu ostatnich źródłach jest mowa o możliwości zasiedzenia beneficjum w kierunku ekscepcji sądowej. Tę tylko możliwość mając przed oczyma, Rota nie mogła pójść dalej w tłumaczeniu naszej reguły, zwłaszcza, gdy się zważy, że Tudeschius dopuszczał zdobycie takiej ekscepcji dopiero po 10 względnie 20 latach i to dla posiadacza z dobrą wiarą (ze złą wiarą zdaje się aż po 30 latach) [1]. Co się zaś tyczy argumentacji przy drugim poglądzie, to Soto oparł ją głównie na dwóch dedukcjach: jednej, płynącej z czterech źródeł prawnych (c. si possessiones błędnie cytowany!), a zwłaszcza z c. 11, x. III, 38, jego glossy i komentarza Tudeschiusa, drugiej zaś zasadzającej się na zasłyszanem w Kurji i raz już w Rocie stosowanem powiedzeniu papieskiem: quod si papa mandat aliquem non molestari su-

[1] W tem miejscu powołuje się Mikołaj Tudeschius na komentarz Innocentego IV do c. 8, x III, 49: „Nec obest quod diximus de praeser. 30 ann. quia ibi ius non dat aliquod ius vel dominium possidenti, sed tantum in odium adversarii datur ei exceptio. C. de praescri. si emptor". Zob. Commentaria Innocentii IV... super libros quinque Decretalium. Francofurti 1570.

per fructibus et possessione alicuius beneficii quod per hoc videtur adiudicasse sibi beneficium. Poddając kontroli pierwszą dedukcję, musimy odrazu stwierdzić, że jest pozbawiona rzeczywistej podstawy, gdyż zarówno cytowane źródła, jak ich glossy i komentarze Mikołaja Tudeschiusa odnoszą się tylko do zasiedzenia kościołów względnie urzędów kościelnych. Inaczej natomiast ma się rzecz z przytoczonem powiedzeniem papieskiem. Gdyby jego historyczność i zastosowanie do naszej reguły dało się stwierdzić, mielibyśmy poniekąd jej autentyczną interpretację. W takiej natomiast formie, gdy Soto sam wyprowadza znaczenie naszej reguły z powyższego powiedzenia papieskiego, wartość argumentacji staje się problematyczna.

Oto wszystko, co dla naszego zagadnienia dało się wydobyć z glossy Alfonsa Soto. Następne źródło, t. j. Decisiones ac. Intelligentiae ad Regulas Cancellariae per Guilielmum Cassadorem (Lugduni, 1547), jest przez to cenne, że autor jego był audytorem Roty w latach 1511—1523 [1]. I ono poświadcza, że pogląd Roty na naszą regułę się nie zmienił, a do zasiedzenia owej ekscepcji żąda dobrej wiary [2]. Na tem samem stanowisku zasadniczem zastaje Rotę jej audytor z czasów Pawła III (1534—49) Ludwik Gomes, autor bardzo poważnego komentarza do reguł kancelaryjnych [3], w którym zebrał obfity materjał nietylko z czasów sobie najbliższych, ale także z możliwie najdalszych, sięgających nawet początków danej reguły. Osobiście Gomes podtrzymuje w swem dziele tradycyjną praktykę Roty i zgodnie z nią sięga w wątpliwych punktach reguły do dekretu soboru bazylejskiego. W regule dopatruje się raczej analogji z czterdziestoletnią preskrypcją rzymską; stąd, gdy Rota za jego czasów (1534) rozdwoiła się co do dalszego żądania od posiadacza warunku dobrej wiary, on występuje przeciw tej praktyce i stwierdziwszy, że ten jego pogląd miał także w przeszłości swoich zwolenników, cytuje właśnie na tym poglądzie oparte dwa świeże orzeczenia rotalne [4]. Rozpatrując skutki prawne naszej reguły z okazji ko-

[1] Hurter, Nomenclator IV, 1136.
[2] Tamże, Decis. VII, VIII.
[3] Commentaria Ludovici Gomes... in Regulas Cancellariae Iudiciales 1540.
[4] Tamże, quaestio 2, 10, 11, 42, 58.

mentowania jej słów: nequeant molestari [1], ogranicza je do peremptoryjnej ekscepcji, ale tylko in petitorio. Tu też rozprawia się z twierdzeniem Alfonsa Soto o możności zasiedzenia beneficjum przez regułę de triennali possessore, kwestjonując jego dowód, oparty na słowie non molestari. Nie przytaczamy tu całego wywodu na temat prawnego znaczenia tego wyrażenia, tylko zaznaczamy, że Gomesowi to zagadnienie było dobrze znane z czasów publicznej dysputy, w której brał udział u wstępu na swój urząd audytorski.

Mimo wszystko pogląd Alfonsa Soto doczekał się obrońcy w osobie paryskiego profesora Piotra Rebuffusa, który w swoim traktacie De pacificis possessoribus [2] powtórzył niemal dosłownie wywód Alfonsa z wyrażeniem reguły: nequeant molestari wraz z rzekomem orzeczeniem Roty; przywrócił oczywiście warunek dobrej wiary i skuteczność reguły także in possessorio [3]. Za Rebuffusem poszli: Sanchez [4], De Lugo [5], Leuren [6], Berardi [7], Schulte [8], Vering [9], Phillips [10], którzy przeważnie powoływali się na Alfonsa Soto albo dodatkowo jeszcze na polemikę Sancheza z Gomesem, zwłaszcza co do wymogu dobrej wiary u posiadacza.

Za praktyką zaś Roty i wywodami Gomesa poszli: Covarruvias [11], dalej Rigantius [12], 35-letni audytor i autor najpoważniejszego ostatniego komentarza do reguł kancelaryjnych, z późniejszych zaś D'Annibale [13], Hinschius [14], Wernz [15], tylko że niektórzy z nich domagali się jednak od posiadacza warunku dobrej wiary, czyto ze względu na ogólne wymogi

[1] Tamże, quaestio 58.

[2] Zob. Tractatus illustrium in utraque tum pontificii, tum caesarei iuris facultate Iurisconsultorum. De beneficiis, t. XV, P. II (Venetiis, 1584), str. 539—558.

[3] Tamże, n. 1, 20, 23, 25, 32.

[4] Consilia seu opuscula moralia, Lib. II, Cap. I, dub. 20, 21 i 22.

[5] De iustitia et iure (Lugduni, 1642), t. I, Disp. VII. Sectio VII, n. 104—109.

[6] Forum beneficiale (Coloniae, 1742), Sectio III, Cap. IV, quaest 827.

[7] Comment, in. ius eccl., Pars. II, c. I, Vol. 1, p. 370.

[8] System des allgem. kath. Kirchenrechts (Giessen, 1856), 522.

[9] Kirchenrecht, 481.

[10] Kirchenrecht, 1872, § 79, 146.

[11] Opera Omnia, in regulam possessor malae fidei, t. II, § 10, n. 10.

[12] Commentaria in regulas... Cancelariae (Romae, 1746), t. III, In regulam XXXVI, n. 2 sq.

[13] Summa theolog. moral. P. III, n. 48 sq.

[14] Kirchenrecht, II, 656.

[15] Ius Decretalium II, 2 (1906²), str. 202.

preskrypcji, czy też ze względu na spokój sumienia posiadacza, oraz przyznawali mu obronę także in possessorio.

Między tymi kanonistami, którzy wyraźnie opowiadali się za pierwszym czy też drugim poglądem, reszta albo zupełnie nie zabierała głosu, albo między owemi zapatrywaniami oscylowała, jak Lessius [1], Schmalzgrueber [2], Ballerini - Palmieri [3], względnie, jak zaznacza Lessius, dopatrywała się możliwości zasiedzenia beneficjum dopiero po 10—20 latach [4].

Wobec takiego stanu rzeczy nie dziw, że wszyscy czekali na autentyczną interpretację reguły de triennali possessore, względnie na wyraźną decyzję papieską w sprawie: czy można beneficjum kościelne zasiedzieć. Że taka możliwość leżała zawsze w kompetencji papieża, stwierdza sam Gomes słowami: „tanta est in beneficialibus papalis potestas, quod non solum exceptionem ex titulo colorato, cum possessione triennali: Sed etiam verum ius, et dominium posset conferre, et etiam statuere, quod beneficia transirent ad successores, sicut res profanae, quia ista omnia sunt de iure positivo“ [5].

Otóż, z przeprowadzonych nad tem zagadnieniem badań wynika przedewszystkiem jako rzecz pewna, że dopiero nowy kodeks prawa kanonicznego wprowadził zasiedzenie beneficjum. Stwierdziliśmy bowiem, że co do tego faktu nie można wskazać jakiegoś postanowienia dawniejszego. Nie była niem bowiem ani Klementyna, którą przy kan. 1446 powołał źródłowy aparat Gasparri'ego, ani owe postanowienia z Corpus iuris canonici, któremi posłużył się Alfons Soto w swojej argumentacji, ani też nawet c. 9, x II, 14, na podstawie którego glossa i Mikołaj Tudeschius skonstruowali możliwość zasiedzenia beneficjum w kierunku zdobycia peremptoryjnej ekscepcji sądowej. Natomiast, jeżeli chodzi o źródło jak najbardziej pokrewne kanonowi 1446, to niewątpliwie trzeba go szukać w dekrecie soboru bazylejskiego: De pacificis possessoribus i z tego dekretu wyłonionej regule de triennali possessore, a więc w tych obu postanowieniach, które raczej w charakterze ekscepcji sądowej miały chronić insty-

[1] De iustitia et iure, L. II, Cap. 6, Dubit. X.
[3] Ius ecclesiasticum, t. II, P. III, Tit. XXVI, n. 29.
[3] Opus theol. morale 1899, Vol. III, n. 141.
[4] Tenże, De iustitia et iure, T. II, P. III, Tit. XXVI, n. 29.
[5] Tenże, Commentaria... quaest. 42.

tucji spokojnego posiadania beneficjum. Dlaczego obu tych postanowień nie wskazał Gasparri w swoim aparacie, wyjaśniliśmy. A że powołał ową Klementynę, uczynił to może dlatego, że w dodatkach do jej glossy ad verbum: „Triennio pacifice“ znalazł taką uwagę: „vide regulam Cancel. de triennali possessore“.

FRYDERYK ZOLL

ZNAMIENNY OBJAW UMORALNIENIA PRAWA W POLSKIEJ USTAWIE O PRAWIE AUTORSKIEM.

Leon Piniński — nasz czcigodny Jubilat — nawołuje w swych pracach do „umoralniania“ prawa, lecz nie jak kaznodzieja, zwracający się ogólnie do sumień ludzkich i wykładający etyczne postulaty, ale jak prawnik, bardzo konkretnie, nawiązując do pewnych danych z życia prawnego, żąda poprawy i w ustawodawstwie i w stosowaniu prawa. Znamienne pod tym względem są zwłaszcza jego prace „o pojęciu i granicach prawa własności według prawa rzymskiego“ (zwłaszcza par. 9) oraz rozprawa o stosunkach prawnych niebronionych skargą, w której na różnych grupach przypadków z codziennego życia prawnego, w kilka typów uchwyconych a znajdujących się w znacznej części poza sferą pozytywnego prawa, „au délà de la loi“, wykazuje, jak to zasady etyki uzupełniać powinny i rzeczywiście suplują i zastępują ścisłe normy prawa pozytywnego — nawet tak dalece, że prawo staje się w pewnej mierze stróżem i wykonawcą etyki.

Kto czyta pisma Pinińskiego i między wierszami — co nie jest wcale rzeczą trudną, bo Piniński jest mistrzem w działaniu sugestyjnem na czytelnika — ten dopatrzy się podobnych motywów, nawołujących do umoralniania prawa i w innych jego pracach, nawet w jego głośnem Der Tatbestand des Sachbesitzerwerbes, zwłaszcza w tomie II-im, w roztrząsaniach animi possidendi.

Takie nawoływania są bardzo potrzebne, dzisiaj może potrzebniejsze niż dawniej, — z różnych powodów:

Naprzód nie zapominajmy, że prawnicy — czyto stosujący obowiązujące prawo, czy prawodawcy, — zajęci swą

sztuką, zbyt często tracą z oczu wielkie cele, którym prawo w ogólności służy i służyć powinno. Są jak leśnicy pracujący w lesie, którzy lasu nie widzą.

Powtóre trzeba jeszcze dużo nawoływania i pouczań, aby poprawić kardynalny błąd, jaki popełniła wszechwładnie przez większą część wieku XIX panująca szkoła historyczna. Adepci jej bowiem, patrząc jednostronnie w niezupełnie trafne, bo niehistoryczne ujęcie „prawa natury" przez swych poprzedników, filozofów prawa natury, usunęli z swych badań i roztrząsań ten tak doniosły czynnik w poznawaniu i rozwijaniu prawa, jakim jest prawo natury, a ograniczali się do studjów historycznych. Zapomniano w ten sposób o „prawie przyrodzonem", o tem „Recht, das mit uns geboren", o poczuciu prawnem, kierowanem etyką oraz ekonomiczną i społeczną celowością, zapomniano, że non tam spectandum, quod Romae factum est, sed quod fieri debeat. Wprawdzie już w ostatnich dziesiątkach wieku XIX zaczęła się budzić zdrowa reakcja, ale dalecy jesteśmy po dziś dzień od tego, by owe pod różnemi nazwami omawiane czynniki, jako to „nowoczesne prawo natury", „prawo sprawiedliwe", „prawo intuicyjne", „poczucie prawne", „poczucie etyczne", i t. p. znalazły należący się im wpływ w ustawodawstwie i stosowaniu prawa obowiązującego.

Dążność do „umoralniania" prawa i życia prawnego staje się tem żywszym i donioślejszym postulatem, że, jak słusznie pisze Piniński, szerzy się „od czasu wybuchu wojny światowej iście przerażający upadek moralny, zdziczenie, zanik etyki i kultury na każdym niemal kroku". Niestety, dodaję, ten upadek nie był całkiem bez wpływu i na ustawodawstwo, co jest tem boleśniejsze, że w ten sposób obniżamy to, co w państwie każdem jest jedną z najsilniejszych jego podstaw, t. j. autorytet prawa.

Jednakże nie brak także pewnych objawów dodatnich. Mam tu na myśli takie przedewszystkiem, z jakiemi spotykam się w dziedzinie mnie najbliższej, t. j. w dziedzinie prawa prywatnego w polskich pracach kodyfikacyjnych.

Nietrudno odnaleźć takie objawy w naszym kodeksie zobowiązań. Tylko przykładowo wymieniam wskrzeszenie pełnej funkcji rzymskiej actionis iniuriarum aesti-

matoriae (p. art. 157 i nast., zwłaszcza art. 165), tak bardzo zaniedbanej w k. c. niem., a tak słabo rozwiniętej w prawie austr., mimo zdrowych podstaw, mieszczących się w k. c. austr. w par. 16, 1323 i 1490; albo przepis art. 269 k. zob. o wygaśnięciu lub zmianie zobowiązań ze względu na nadzwyczajne wypadki, podyktowany słusznemi motywami, zaczerpniętemi z doświadczeń wojny światowej i t. d. — Za objaw umoralnienia prawa uważam dalej waloryzację należności pieniężnych z r. 1924, w której Polska przodowała światu. Coprawda, zdania są pod tym względem podzielone, gdyż odezwały się głosy bałamutne, silnie poparte przez różnych wierzycieli, że waloryzacja była właśnie niemoralna, że przez nią dokonano wywłaszczenia bez odszkodowania wierzycieli; jednak głosy te milkną, bo ludzie zaczynają coraz więcej rozumieć, że przepisy prawne nie mogły wskrzesić przez wojnę bezpowrotnie zniszczonych kapitałów, że waloryzacja była podyktowanem ze względów etycznych podniesieniem wartości pretensyj, zupełnie zdeprecjonowanych przez stosowanie „zasady nominalistycznej: Mark ist Mark, Krone ist Krone"; że była ona tem, co Niemcy potem tak lapidarnie określili: Die Aufwertung der entwerteten Werte". Objawy umoralniania prawa spotykamy także w przepisach naszego prawa autorskiego, prawa o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych, oraz ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, w których, tak silnie, jak nigdzie poprzednio, rozwinięto ochronę prawną interesów wyższych, niepieniężnych, duchowych, t. zw. „droit moral" twórców w zakresie literatury, sztuki i przemysłu, oraz przedsiębiorców. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza art. 58 (obecnie po znowelizowaniu art. 62) ustawy autorskiej, który powszechnie poza granicami Polski (powtarzano to niejednokrotnie w Rzymie na kongresie dla prawa autorskiego w r. 1928) bywa uznawany jako pierwsze, wzorowe określenie w ustawie, t. zw. „droit moral" twórców.

W niniejszym artykule pragnę zwrócić uwagę na inny jeszcze objaw umoralnienia prawa autorskiego, wyrażony w ustępie 2-im zasadniczego art. 12 polskiej ustawy z r. 1926 w słowach: „Ochrona praw osobistych służy każdemu twórcy bez względu na istnienie

lub nieistnienie prawa autorskiego" (art. 58, obecnie 62).

Dla pierwszej orjentacji nadmieniam do artykułu 12, co później rozwinę, że ustawa autorska rozumie przez podmiotowe „prawa autorskie" w ogólności tylko majątkowe prawa, t. j. prawa, mające otoczyć prawną ochroną interesy majątkowe twórców i ich prawnych następców. Prawa te są przenoszalne, w zasadzie ograniczone pod względem terytorjalnym granicami państwa, które jest ich „ojczyzną" (p. art. 5, l. 1—3), a pod względem czasowym — z reguły do okresu życia twórcy i 50 lat po jego śmierci (art. 21—23; podaję tu i w dalszym ciągu już tylko numerację przyjętą po nowelizacji ustawy autorskiej; p. tekst ogłoszony w Dz. U. z r. 1935, Nr. 36, p. 260).

Jednak oprócz praw majątkowych służą twórcy po myśli naszej ustawy prawa osobiste (prawa osobistości), będące wyrazem przywiązania, jakie łączy twórcę z jego dziełem, wyrazem vinculi spiritualis, jak je nazywają niektórzy teoretycy. Takie prawa osobiste Francuzi nazwali „les droits moraux" twórców i pisze się o nich wiele w ostatnich lat dziesiątkach. (W r. 1933 pojawiła się o nich obszerna monografja w języku polskim Stefana Grzybowskiego p. t. Ochrona osobista stosunku do dzieła po śmierci twórcy; p. także w moim komentarzu prawa autorskiego z r. 1926 objaśnienia art. 12 i 58 (obecnie 62), p. także pracę Zolla Droit moral w dziedzinie prawa autorskiego, ogłoszoną w Czasopiśmie Prawniczem i Ekonomicznem w r. 1929).

Prawo osobiste twórcy daje mu określoną w art. 62 naszej ustawy z r. 1926 moc bronienia swego autorstwa, występowania przeciw plagjatorom, przeciw zniekształceniu dzieła przy jego rozpowszechnianiu i t. d. Prawo to, w zasadzie nieprzenoszalne, nie gaśnie jednak z śmiercią twórcy; może być ono bowiem dochodzone po jego śmierci bądź to przez osoby zmarłemu najbliższe, bądź też przez Prokuratorję Generalną na żądanie Ministerstwa Wyznań Relig. i Oświecenia Publicznego, a to ze względu na interes publiczny, jaki ma całe społeczeństwo w należytym, kulturze odpowiadającym sposobie rozpowszechniania dzieł literackich i artystycznych (art. 63 ustawy).

W ustawie z r. 1926 prawa osobiste twórców uznane zostały w art. 12, jak wyżej wskazałem, za istniejące i otoczone ochroną prawną — bez względu na to, czy istnieją, czy nie istnieją prawa majątkowe.

Oto, co w przeciwstawieniu do ustawodawstw zagranicznych stanowi, jak sądzę, poważny postęp, idący po linji umoralnienia prawa. Będę się to starał — chociaż w bardzo krótkim, zgóry przez Komitet wydawniczy ograniczonym rozmiarze, — w dalszym ciągu wykazać.

Przyczyn terytorjalności praw autorskich szukać należy w ich historji. Jak wiadomo, w starożytności nie znano praw autorskich, mimo wysokiego poziomu literatury i sztuki, mimo rozwiniętego handlu dziełami z zakresu piśmiennictwa, i mimo że w Rzymie autorzy w drodze prawa obligacyjnego, a zwłaszcza actionis iniuriarum, doznawali pewnej ochrony interesów majątkowych i wyższych duchowych (o tem zwłaszcza Ihering w rozprawie Rechtsschutz gegen iniuriöse Rechtsverletzungen w Iheringa Jahrbücher für Dogmatik, XXIII). Jeżeli w tak wykształconem prawie, jakiem było rzymskie prawo prywatne, nie wytworzyły się bezwzględne, monopolistyczne prawa autorskie, to, jak przypuszczam, ma pewien związek z rzymskim poglądem etycznym, uważającym, że praca nie powinna być źródłem zarobku i utrzymania szanującego się Rzymianina; wszak „merces“ — a przecież i tu można się było dopatrywać wynagrodzenia do merces zbliżonego, była auctoramentum servitutis, jak mówi Cicero. Zupełny przewrót w takich poglądach wywołała dopiero etyka chrześcijańska, która operae locari solitae podniosła do „godności“ „dignitas“: Dignus est operarius mercede sua, mówi św. Paweł i głosi to samo Ewangelja.

Początków prawa autorskiego w dzisiejszem znaczeniu dopatrywać się możemy, jak wiadomo, dopiero po wynalezieniu sztuki drukarskiej przez Guttenberga, kiedy mianowicie panujący zaczynają udzielać przywilejów drukarzom i nakładcom, by mieli wyłączne prawa do rozpowszechniania

przez pewien czas dzieł, przez siebie drukowanych i wydawanych, a przez to i pewną gwarancję, że pokryją łatwiej znaczne koszty druku. O przywilejach autorów wówczas jeszcze mowy nie było. Sprawę wynagrodzenia twórców traktowano jako sprawę czysto wewnętrzną między twórcą a drukarzem, względnie nakładcą, opartą na prawie obligacyjnem. Przywileje, uzasadniające monopole na rzecz drukarzy i nakładców, spotykamy naprzód w Wenecji (przywilej bardzo ogólny, udzielony przez senat wenecki drukarzowi Spirze w r. 1469, potem już przywilej szczegółowszy, udzielony Sabellicusowi w r. 1486 i inne), a z końcem wieku XV także we Francji, Anglji, Niemczech i w Polsce. Kazimierz Jagiellończyk udzielił w r. 1494 drukarni w Norymberdze przywileju na druk i wyłączne sprzedawanie w Polsce t. zw. mszałów krakowskich. W r. 1584 otrzymują przywilej wydawcy dzieł Jana Kochanowskiego.

Treść przywilejów składa się z wstępu, z zakazu przedruku i oznaczenia kar za przekroczenie zakazu; dzieła przedrukowane mają być skonfiskowane na rzecz uprzywilejowanego wydawcy, a z kar pieniężnych połowa przypada panującemu, który udzielił przywileju, a połowa wydawcy uprzywilejowanemu. Panujący uważali przywileje za akt łaski, za który jednak kazali sobie płacić; a udzielali przywilejów, nietylko traktując je jako źródło swych dochodów, lecz także jako środek cenzury; udzielali bowiem przywilejów na rozpowszechnianie dzieł, które uważali za pożyteczne.

Przywileje stworzyły w zakresie dzieł literackich instytucję skutecznych przeciw każdemu praw bezwzględnych, rodzaju monopolów, średniowiecznych praw zakazowych, (Bannrechte). I to stanowi ich stronę dodatnią. Ale ich stronami ujemnemi było raz, że miały charakter praw tylko terytorjalnych, skoro panujący mogli je oczywiście ustanawiać tylko na obszarze, podlegającym ich władzy, a powtóre, że ich źródłem była łaska, swobodna, niczem niekrępowana dowolność panującego. Te strony ujemne dały się w szczególności we znaki w późniejszym rozwoju w państwach policyjnych, np. w Austrji, zwłaszcza za ces. Józefa II, lub w Rosji aż do XX wieku. Monarchowie wszechwładni przeciwstawiali się bowiem silnie jakiemukolwiek uznawaniu obowiązku udzielania przy-

wilejów twórcom, to bowiem krępowałoby ich władzę absolutną. Z terytorjalności przywilejów wyprowadzali nadto konsekwencję, że nie należy wcale udzielać przywilejów cudzoziemcom. Jeżeli bowiem ich dzieła są naprawdę pożyteczne i dlatego powinny być rozpowszechniane, to przecież, twierdzono, nie należy ich rozpowszechniania utrudniać przez monopole, obcym obywatelom ze szkodą własnych udzielane. Państwa, zajmujące takie stanowiska, nazwano po niemiecku „die Raubstaaten".

Inna jednak myśl powoli zaczęła kiełkować, jako korektura koncepcji przywilejowej — myśl, że prawa wyłączne, skuteczne przeciw każdemu, służyć powinny nie nakładcom, ale twórcom, że nawet twórcy powinni je nabywać bez przywilejów, nie jako iura specialia, ale na podstawie prawa ogólnie obowiązującego, na podstawie ius ordinarium. Zdaje się, że pierwszym propagatorem tej myśli był Marcin Luter, zwłaszcza gdy w r. 1525 wydał rodzaj encykliki „an meine lieben Druckerherren", w której nazwał tych „kochanych" drukarzy „Strassenräuber und Diebe", dlatego, że przedrukowywali bez jego pozwolenia jego Postylle. Tem samem stanął bowiem Luter na stanowisku, że ma on wyłączne, własnościowe prawo do tego, co sam napisał. Encyklika Lutra jednak przebrzmiała bez wpływu prawnego, jak to wynika z uchwały Rady miejskiej w Norymberdze z dn. 1 października 1525 (Kapp, Geschichte des deutschen Buchhandels I, str. 426). Myśl, o której mowa, zapłodniła rozwój prawa dopiero pod wpływem mistrzowskich słów Diderota, wypowiedzianych w „Lettre sur le commerce de la librairie" w r. 1767: „En effet — mówi ten wielki myśliciel — quel est le bien qui puisse appartenir à un homme, si un ouvrage d'esprit, le fruit unique de son éducation, de ses études, de ses veilles, de son temps, de ses recherches, de ses observations... si ses propres pensées, les sentiments de son coeur, la portion du lui même la plus précieuse, celle qui ne périt point, celle qui l'immortalise, ne lui appartient pas?" Nie upłynęło od tego czasu 30 lat, gdy Lakanal napisał w swem sprawozdaniu o prawie autorskiem, przedłożonem Konwentowi francuskiemu, słowa następujące: „De toutes les propriétés la moins susceptible de contestation, celle dont l'acroisse-

ment ne peut ni blesser l'égalité républicaine ni donner l'ombrage à la liberté, c'est sans contredit celle des productions du génie; et si quelque chose doit étonner c'est qu'il ait fallu reconnaître cette propriété, assurer son libre exercice par une loi positive, c'est qu'une aussi grande revolution que la notre ait été nécessaire pour nous ramener sur ce point, comme sur tant d'autres, aux simples éléments de la justice la plus commune". Sprawozdanie, w którem te zdania zamieszczono, stało się podstawą dekretu z dn. 24 lipca 1793, zasadniczej ustawy francuskiej o własności literackiej i artystycznej, uznającej prawo twórców.

Myśli o pracy twórczej jako źródle najsprawiedliwszem prawa własności powracają u licznych autorów XIX wieku. W dziełach Mill'a, Say'a, Lamartine'a, Schopenhauera, Laboulay'a, Laveley'a, Champagnac'a i t. d. znajdujemy ich ciągłe przypomnienia, jako to: „Le travail est le fondement de la propriété". „Le travail est le titre le plus legitime, le plus inviolable de toute propriété". „La légitimité du droit absolu de propriété littéraire est dans la conscience de tous". „La propriété littéraire, c'est la plus intime, la plus sacrée des propriétés, la plus inattaquable, la plus digne de la protection des lois".

Tak to wchodzi w ustawodawstwo myśl i zasada, że prawa autorskie nie są żadnemi prawami nadanemi przez łaskę monarszą, ale wypływają z ustawy jako prawa „przyrodzone", należące się twórcom jako ich własność.

Za Francją przymierają i w innych krajach przywileje, iura specialia, a rozpowszechnia się w ustawodawstwach i praktyce koncepcja „własności literackiej i artystycznej". Mimo to pokutuje i utrzymuje się zasada terytorjalności praw autorskich, jakby dla ilustracji zdania Henryka Bidou: „Il faut des siècles pour tuer une formule", albo uwagi Goethe'owskiego Mefistofelesa: „Es erben sich Gesetz und Recht, wie eine ewige Kranheit fort... Vernunft wird Unsinn, Wohltat Plage; Weh Dir, dass du ein Enkel bist! Vom Rechte, das mit uns geboren ist, Von dem ist leider! nie die Frage".

Z objawami osłabiania zasady terytorjalności praw autorskich spotykamy się dopiero około XIX wieku, gdy mianowicie

poszczególne państwa celem pozapaństwowej ochrony swych twórców zaczęły w drodze traktatów międzypaństwowych zapewniać uznanie ich praw w obrębie państw traktatami związanych. Były to jednak słabe próby, zwłaszcza, że traktaty przewidywały ochronę tylko w zakresie szczupłych uprawnień.

Poważniejszy wyłom w zasadzie terytorjalności zrobiono przez konwencję berneńską, zawartą i podpisaną w Bernie szwajcarskiem w r. 1886, a potem kilkakrotnie poddaną rewizji.

Inicjatywy do tej konwencji szukać należy w Belgji, gdzie w r. 1856 zrodził się projekt międzynarodowej konferencji dla ochrony praw autorskich, i we Francji, w której Napoleon III rzucił myśl usunięcia granic państwowych w uznaniu praw autorskich (dekret z dn. 28 marca 1852). Jednakże stanowczy krok zapoczątkowano dopiero w r. 1878 w Paryżu podczas wystawy światowej. Odbyły się tam dwa kongresy: jeden literatów pod przewodnictwem Wiktora Hugo, drugi artystów pod przewodnictwem Meissonier'a. Kongres literatów powołał do życia l'Association littéraire internationale, późniejszą l'Association littéraire et artistique internationale, dzięki której przyszedł do skutku Związek państw (Unja), mający na celu międzynarodową ochronę twórców, pochodzących z państw związkowych, i utworów, w państwach tych naprzód opublikowanych. Do tego pierwszego związku przystąpiły pierwotnie, t. zn. do r. 1896, państwa następujące: Anglja z kolonjami, Belgja, Francja z Algerem i kolonjami, Haiti, Hiszpanja z kolonjami, Luksemburg, Monaco, Niemcy, Szwajcarja, Tunis i Włochy.

Konwencja z r. 1886 przyjmuje zasadę równego traktowania, asymilacji w każdem państwie twórców, obywateli własnych, z obywatelami innych państw związkowych, jednak pod warunkiem, że ci cudzoziemcy uzyskali w ojczyźnie utworu (pays d'origine) ochronę prawną; jednak wyłączne prawo tłumaczenia, wystawiania i wykonywania utworu było ograniczone w stosunkach międzynarodowych do lat 10-ciu.

Z biegiem lat przystępowały różne państwa do konwencji berneńskiej, tak, że obecnie liczy ona około 40 członków, przez co uznawanie międzynarodowe praw autorskich objęło już bardzo rozległe obszary. Jednakże mimo to sama zasada terytorjalności utrzymuje się nadal, przynajmniej jako zasada.

To też nie dziw, że ją zaatakował Józef Kohler w pięknem przemówieniu na konferencji dyplomatycznej, zwołanej do Berlina w r. 1908 dla ponownej rewizji konwencji berneńskiej. Określił on tam cele konferencji w następujący sposób: „La première condition de communauté des peuples est la maxime que le droit de l'esprit est reconnu, non seulement par la nation à laquelle appartient l'homme créateur, mais par tous les Etats; quiconque a créé une oeuvre de la pensée doit avoir son droit partout dans le monde; car il n'est pas seulement membre de la nation, il est membre de l'humanité". (Actes de la Conférence réunie à Berlin. 1908, str. 159).

Powyższe słowa Kohlera przebrzmiały bezskutecznie, a dopiero budząca się do nowego życia państwowego Polska miała w swej ustawie podważyć zasadniczo, chociaż częściowo tylko, terytorjalność praw autorskich. Stało się to w następujący sposób:

Wiadomo, jak wysoko filozofowie prawa natury stawiali w systemie praw prywatnych t. zw. prawa osobiste. Uważali oni, że wszelkie inne prawa podmiotowe, czyto rodzinne, czy majątkowe są tylko emanacją praw „przyrodzonych", które człowiekowi jako takiemu (w następstwie także osobom prawnym) służą dla ochrony najwyższych dóbr, jakiemi są osobista nietykalność i wolność. Zeiller, filozof prawa natury, ożywiony pismami Kanta, jak to ostatniemi czasy prof. Swoboda wykazał, uznał też za stosowne wprowadzenie do par. 16 k. c. austr. wyraźnego postanowienia, że „Każdy człowiek ma prawa wrodzone, które sam rozsądek wskazuje i dlatego uważa się go za osobę".

Wiadomo też, o czem wyżej wspomniałem, że szkoła historyczna zlekceważyła „prawa wrodzone", tłumacząc to głównie tem, że ochroną dóbr, o które w nich chodzi, zajmuje się w sposób dostateczny prawo publiczne, co zaś do naprawiania krzywd majątkowych, wystarczą zupełnie deliktualne przepisy prawa cywilnego o odszkodowaniu; koncepcja zatem jakichś ogólnych prywatnych praw podmiotowych osobistych jest zbyteczna; a zresztą polega ona na zupełnie mętnych pojęciach, skoro filozofowie prawa natury zdolność prawną i zdolność do działania, t. j. kwalifikacje osobiste, uważali także — co niewątpliwie było rzeczą błędną — za prawa podmiotowe.

Wiadomo wreszcie, że w ostatnich dziesiątkach wieku XIX wzbudziła się przeciw powyższym poglądom szkoły historycznej silna reakcja, która w dążności umoralniania prawa wskrzesza, zwłaszcza we Francji, w Niemczech i Włoszech, koncepcję praw osobistych, pod nazwą praw osobistości, Rechte der Persönlichkeit, droits de la personnalité, jako koniecznych podstaw należytej i pełnej ochrony dóbr najwyższych, jakie osobom służą. Z polskich prac p. między inn. Z o l l a, Prawa osobiste, w Czasopiśmie Prawn. i Ekon. IV i L i t a u e r a, Zadośćuczynienie za krzywdy moralne, w Themis Polskiej, ser. II, t. I.

Pogłębiając teorję praw osobistości, zajęto się też sprawą otoczenia ochroną intensywniejszą interesów wyższych, czysto osobistych przy ochronie praw majątkowych, a ponieważ te interesy występują najsilniej w prawach autorskich, rozwinęły się, zwłaszcza pod wpływem francuskich prawników, bardzo zajmujące studja nad t. zw. droit moral autorów — studja, które do pewnego stopnia były jakby nawiązaniem do równocześnie bronionych koncepcyj niemieckich, że prawa autorskie są w swej istocie prawami „osobistemi", „indywidualnemi", jakkolwiek mają także charakter majątkowy. Tego zapatrywania bronił jeszcze Adolf E x n e r jako główny referent w Izbie Panów austrjackiej ustawy o prawie autorskiem z r. 1895 — przeciwnik K o h l e r a teorji, że prawa autorskie są prawami majątkowemi na dobrach niematerjalnych, zbliżonemi konstrukcją do praw rzeczowych.

Pojmowanie praw autorskich jako praw osobistych czy indywidualnych nie miało wielu zwolenników i dzisiaj należy do przeszłości. Jednakże i wśród tych, którzy je pojmowali jako prawa majątkowe, nie było bynajmniej pełnej zgody, zwłaszcza o ile chodzi o ochronę osobistych interesów twórców. Jedni byli zdania, że ochrona tych interesów nie należy do prawa autorskiego, ale do zasad ogólnych, mających na celu ochronę praw osobistości; inni, stając na stanowisku jedności i jednolitości praw autorskich, uważali, że prawa autorskie służą ochronie interesów tak majątkowych, jak i duchowych. Ci drudzy zyskali przewagę, jak to z wielkiem zadowoleniem podniósł wybitny prawnik włoski P i o l a C a s e l l i, jako główny referent i wiceprezydent (prezydentem był S c i a-

loja) kongresu dyplomatycznego w Rzymie, zwołanego w r. 1928, dla ponownej rewizji konwencji berneńskiej w sprawie ochrony praw autorskich. Kiedy mianowicie przystąpiono do obrad nad art. 6 bis konwencji, dotyczącym ochrony „droit moral", Piola Caselli zwrócił się naprzód do reprezentantów Polski z słowami: „J'ai appris avec une grande satisfaction que la Delegation polonaise a présenté une proposition jusqu'à un certain point analogue" (t. j. podobną do propozycji włoskiej). Piola Caselli uczynił ten pokłon wobec delegacji polskiej ze względu na uznanie, jakiem cieszyły się na kongresie przepisy naszej ustawy autorskiej z r. 1926 co do ochrony droit moral twórców (ówczesny art. 58, obecnie 62). Ale zaraz potem powiedział słowa następujące, unikając tu zaznaczenia, że między koncepcją włoską a polską zachodzi różnica zasadnicza co do droit moral. Oto jego słowa: ....„j'ai été agréablement surpris de constater l'énorme progrés que cette idée de la protection des facultés personnelles de l'auteur avait fait entre temps. Même la conception unitaire du droit d'auteur, à savoir qu'il s'agit d'un seul droit, d'un droit unique dans lequel s'entrelacent et se fondent les facultés d'ordre personnel et celles d'ordre patrimonial, cette conception unitaire, qu'il y a vingt ans nous étions une minorité à défendre, a aujourd'hui fait son chemin; je crois pouvoir dire que les dernières lois sur le droit d'auteur qui ont reconnu et réglementé dans ses modalités le droit personnel (ou moral) ont, au fond, sanctionné cette conception unitaire, tout au moins la loi italienne. (P. str. 161 Actes de la Conférence de Rome. Union internationale pour la protection des oeuvres littéraires et artistiques). Jednakże w sprawozdaniu końcowem Piola Caselli wspomniał już o różnicy, jaka zachodzi między koncepcją włoską a polską, i przytoczył słowa Ruffiniego w dziedzinie praw autorskich: „les éléments personnels et les éléments patrimoniaux, les éléments moraux et les éléments purement matériels s'entrelacent et se fondent indissolublement, constituant un tout unique". (P. str. 203 Actes de la Conférence de Rome).

Jakaż jest ta koncepcja polska, przeciw której zwrócił się, znając ją tylko z tekstów art. 12 i 62 polskiej ustawy, Piola Caselli — koncepcja, która wyszła wprawdzie z dawniej-

szych zarzuconych poglądów, pojmujących prawo autorskie jako majątkowe, a pozostawiających ochronę osobistych interesów twórcy ogólnemu prawu osobistości, ale rozwinęła te poglądy w sposób odrębny i oryginalny, by zyskać doniosłe skutki praktyczne? Co jest, innemi słowy, podłożem naszych zasadniczych art. 12 i 62? — Oto odpowiedź:

Z powstaniem dzieła oryginalnego, t. j. noszącego na sobie piętno osobiste twórcy (art. 1 ustawy), powstaje autorskie prawo majątkowe, którego treścią jest wyłączna moc twórcy rozporządzania dziełem pod każdym względem, a zwłaszcza moc wyłączna rozpowszechniania go i pobierania stąd korzyści (art. 12, ust. 1). To prawo może być przenoszone przez umowę w całości lub części (art. 24 i nast.), może być ograniczane, zwłaszcza przez ustanawianie praw zależnych (art. 2), podobnych konstrukcyjnie do służebności, może być zastawiane, może być nawet, gdy się temu twórca nie sprzeciwia, przedmiotem egzekucji (bliższe wiadomości co do egzekucji w art. 25). Po śmierci twórcy prawo to przechodzi, jako majątkowe, na spadkobierców twórcy. Ma ono charakter terytorjalny, jego moc w zasadzie ogranicza się do terytorjum państwa, które jest jego ojczyzną (art. 5), a rozciąga się na inne państwa tylko, gdy istnieją do tego specjalne podstawy w umowach międzypaństwowych lub we wzajemności, przestrzeganej między państwami. Prawo to jest także tylko czasowe: istnieje do terminów, określonych w art. 21—23 ustawy, a potem wygasa, tak, że utwory, które były jego przedmiotem, stają się przedmiotem użytku publicznego (domaine public). Ochrona prawa (oczywiście, jak długo ono istnieje) polega na roszczeniach bezwzględnych i względnych, unormowanych w art. 59—61.

Jednak z powstaniem dzieła oryginalnego powstaje także prawo osobiste twórcy, którego celem jest ochrona interesów niemajątkowych, osobistych twórcy, określonych art. 62 ust. (autorstwo, rozpowszechnianie dzieła w odpowiedni sposób i t. d. i t. d.). To prawo jest nieprzenoszalne, tak, że mimo zupełnej aljenacji majątkowego prawa autorskiego przez twórcę pozostaje ono przy nim, a wtedy, jakkolwiek autorskie prawo osobiste z reguły towarzyszy autorskiemu prawu majątkowemu, służącemu twórcy (po niemiecku powiedział-

bym: ist eine Begleiterscheinung), oddziela się ono od swego towarzysza i prowadzi byt samoistny (art. 12, ust. 2, art. 62).

Chociaż jest prawem osobistem, nie gaśnie mimo śmierci twórcy. Nie gaśnie, bo dobro, które w dziele oryginalnem powstało, istnieje nadal, ono, jakby najlepsza, bo duchowa spuścizna po twórcy, żyje nadal między nami (p. znaną odę Horacego: „Non omnis moriar...“), zachwyca nas, pobudza, podnosi, uszczęśliwia — a wymaga nadal prawnej ochrony. Nie można przecież dozwolić, by po śmierci twórcy nie szanowano jego autorstwa, by nie przestrzegano jego postanowień co do sposobu i warunków rozpowszechniania dzieła, by to dzieło zniekształcano i t. d. Po śmierci twórcy jego „droit moral“ istnieje więc nadal, bo istnieć musi!

Lecz komu ono służy i kto je ma nadal wykonywać? Jeżeli podmiotem prawa powinien być ten, kto ma interes uzasadniony w istnieniu prawa, natenczas, jeżeli nie wprost podmiotami prawa, to przynajmniej uprawnionymi do jego wykonywania powinni być ci, którym pamięć i cześć zmarłego jest droga i cenne są jego dzieła, a to są jego najbliżsi krewni, przyjaciele, ale i ci, co jego dzieła cenią i w interesie kultury ogólnej pragną, by te dzieła były szanowane i należycie rozpowszechniane.

Pod wpływem takich to i im podobnych rozważań etycznych i ogólno-kulturalnych ustawodawca nasz, nie odpowiadając na pytanie, kto po śmierci twórcy jest p o d m i o t e m prawa, — bo tu byłby musiał tworzyć jakąś fikcję zbyt mało realną, jakąś osobistość prawną, personifikującą dzieła po twórcy pozostałe, — odpowiedział jedynie na pytanie, kto jest powołany do wykonywania tego droit moral po śmierci twórcy. Pod tym względem art. 63 postanawia, że po śmierci twórcy powołane są do wniesienia powództwa z art. 62 (t. zn. do powództwa z powodu naruszenia osobistych interesów twórcy), następujące osoby: Ten, kogo twórca sam wskazał, a w braku takiej wskazówki — jego małżonek, rodzice, zstępni oraz rodzeni bracia i siostry zmarłego; niezależnie zaś od tych osób Prokuratorja Generalna R. P., działająca w interesie publicznym na polecenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. P. zresztą art. 63, przyczem nadmieniam, że wprowadzenie przez nowelę z r. 1935 do prawa autorskiego

w art. 63 legitymacji Prokuratorji Gen. do skargi w interesie publicznym jest tylko przywróceniem przepisu, jaki proponowałem w swym projekcie z r. 1920 w art. 62, ogłoszonym drukiem nakładem Ministerstwa Sztuki i Kultury w r. 1920 p. t. „Prawo autorskie w projekcie prof. Fryderyka Zolla". Wspominam o tem, by zwrócić uwagę, a nawet podkreślić, że w Polsce zajęto się przed innemi państwami szczegółowem uregulowaniem ochrony droit moral po śmierci twórcy, a to przez wprowadzenie, coprawda tylko w projekcie ustawy, skargi, jaką w interesie publicznym z polecenia wówczas istniejącego Ministerstwa Sztuki i Kultury miała wnosić Prokuratorja Generalna R. P. — a to w tej samej rozciągłości, jaką miał twórca za swego życia. Do ustawy obowiązującej wprowadzono ten przepis, jak wyżej zaznaczyłem, niestety, dopiero przez nowelę z r. 1935.

W międzyczasie, t. j. po r. 1920, skargę taką, ale w ograniczonym zasięgu, wprowadziły w swe ustawy inne państwa, w szczególności: Rumunja w ustawie z r. 1923, według której Ministerstwo Sztuki w porozumieniu z „Akademją" jest powołane do powództwa, a to bez jakiegokolwiek ograniczenia czasowego (art. 6); Italja, która w ustawie z dn. 1 stycznia 1926 w art. 24 przyznaje legitymację Ministerstwu publicznemu, również bez czasowego ograniczenia; Czechosłowacja, która w ustawie z dn. 24 listopada 1926 w par. 16 powołuje różne korporacje publiczne do powództwa — a to również bez ograniczenia w czasie.

Przepisy tych ustaw cudzoziemskich, pomimo że przyznają ochronę droit moral zmarłych twórców instytucjom publicznym i mimo że prawo, będące podstawą powództwa cywilnego, nie podlega ograniczeniom czasowym, różnią się jednak zasadniczo od odnośnych norm naszego prawa autorskiego. Przepisy owych ustaw są bowiem jakby jakiemiś przepisami szczególnemi (i u r a s i n g u l a r i a), podyktowanemi specjalnemi potrzebami ochrony po śmierci twórców w interesie publicznym ich autorstwa i nietykalności dzieł przy ich rozpowszechnianiu, podczas gdy według polskiej ustawy autorskiej podobne normy, coprawda znacznie szerzej ujęte (art. 62 naszej ustawy), są e m a n a c j ą p o d s t a w o w e j z a s a d y, która w droit moral, określonem w art. 62, upatruje prawo,

od prawa majątkowego autorskiego odrębne i niezależne i na tej podstawie nie podlegające ograniczeniom, jakie istnieją co do majątkowych praw autorskich.

Polska koncepcja zasadnicza, wyrażona w art. 12 i 62, prowadzi także do tej konsekwencji praktycznej, którą w niniejszym artykule wysuwam na plan pierwszy, że dla droit moral twórców niema u nas żadnych ograniczeń terytorjalnych. Tylko autorskie prawa majątkowe jeszcze zawsze są i u nas prawami, ograniczonemi granicami państwowemi (art. 5). Dla droit moral granic takich w zasadzie już niema, skoro „ochrona praw osobistych służy, jak mówi najwyraźniej art. 12, każdemu twórcy, bez względu na istnienie lub nieistnienie prawa autorskiego", t. zn. majątkowego. U nas zatem np. Chińczyk — jakkolwiek Chiny nie podpisały konwencji berneńskiej — będzie mógł swego autorskiego prawa osobistego bronić przeciw plagjatorom i innym przywłaszczycielom, przeciw osobom zniekształcającym jego dzieło lub czyniącym w jakikolwiek inny sposób, określony art. 62, krzywdę twórcy „w zakresie jego osobistego stosunku do dzieła", — a to na podstawie normy zasadniczej prawa polskiego, że droit moral jest prawem uniwersalnem, które zerwało bezwzględnie z średniowieczną terytorjalnością praw autorskich. W innych państwach albo odmówią owemu Chińczykowi ochrony z powodu jego krzywd moralnych, albo jeżeli ją zdoła on wyjątkowo uzyskać, to stanie się to na podstawie przyjęcia przez sądy, że naruszono jego ogólne prawo osobistości. Takie stanowisko sądów oznaczyłem ze względu na jego małe prawdopodobieństwo jako wyjątek, gdyż prawa osobistości, jako prawa podmiotowe prywatne, zostają dotąd jeszcze prawie wszędzie pod wielkim znakiem zapytania. Słusznie mówi się dość powszechnie, że ogólna ochrona praw osobistości — to narazie przeważnie muzyka przyszłości.

Przedstawiony tu efekt w obowiązującem u nas prawie jest znamiennym i doniosłym objawem jego umoralnienia — efekt, jaki, kierowani względami etycznemi, osiągnęliśmy, zrywając zasadniczo z tezą jedności i jednolitości podmiotowych praw autorskich i przyjmując w naszej ustawie odrębność specyficznych praw autorskich duchowych i niezależność ich od praw autorskich majątkowych, które narazie

i u nas muszą jeszcze pozostać terytorjalnemi. Stało się to, coprawda, kosztem piękności konstrukcyjnej. Jedność bowiem i jednolitość odpowiada więcej względom estetycznym. Ale prawo nie jest przecież samo dla siebie celem i względy estetyczne nie mogą rozstrzygać. Zresztą i estetyczne dezyderaty będą mogły być wypełnione, gdy ludzkość zdobędzie się kiedyś na zerwanie z zasadą terytorjalności praw autorskich tak w zakresie interesów duchowych, jak i majątkowych: wtedy będzie można przyjąć tych praw jedność i jednolitość i wtedy zapewne to, co dzisiaj nazywamy droit moral po śmierci twórcy, rozwinie się w prawną instytucję odrębną, podyktowaną interesem publicznym. Zanim jednak dojdziemy do takiego rozwoju prawa autorskiego, sądzę, że droga, na jaką wstąpił polski prawodawca w ustawie z r. 1926, jest jedynie właściwa i stanowi niewątpliwy postęp w porównaniu z tem, co w innych państwach obowiązuje.

BIBLJOGRAFJA PRAC LEONA PINIŃSKIEGO

(1883 — 1935).

ZESTAWIŁ

WACŁAW OSUCHOWSKI [1]

1883.

1. O operze nowoczesnej i znaczeniu Ryszarda Wagnera oraz o Parsifalu Wagnera.
Lwów 1883, str. 106.

1885.

2. Der Thatbestand des Sachbesitzerwerbs nach gemeinem Recht. Eine zivilistische Untersuchung.
Leipzig 1885, Bd. I. S. 409 + XVI.

1888.

3. Der Thatbestand des Sachbesitzerwerbs nach gemeinem Recht. Eine zivilistische Untersuchung.
Leipzig 1888, Bd. II. S. 600 + VII.

1889.

4. Uwagi o niektórych kwestjach spornych, tyczących się zastosowania naszej ustawy propinacyjnej.
Kraków 1889, str. 78.

1892.

5. Projekt kodeksu karnego austrjackiego. Część szczegółowa: Zbrodnie i występki (Verbrechen und Vergehen).
Starzyński, Historja Uniwersytetu Lwowskiego, str. 103.

[1] Na tem miejscu składa autor serdeczne podziękowanie pp. M. Pojnarowi, E. Gintowtowi i A. Wojtunikowi za łaskawą pomoc udzieloną mu przy zbieraniu materjałów.

1893.

6. Dwaj wielcy prawnicy Niemiec: Ihering i Windscheid.
Kraków 1893.

7. Przemówienie Dra ..... w Izbie posłów.
Gazeta Narodowa z 6 lutego 1893, nr. 30 i 31.

8. Poseł ..... o powszechnem głosowaniu.
Gazeta Narodowa z 27 sierpnia 1893, nr. 196.

1894.

9. Epoka kościuszkowska a dzisiejsza.
Gazeta Narodowa z 31 marca 1894, nr. 68.

10. Mowa posła .....
Gazeta Narodowa z 25 kwietnia 1894, nr. 94.

11. Mowa posła ..... na posiedzeniu Izby posłów z dnia 6 listopada 1894.
Gazeta Narodowa z 15 listopada 1894, nr. 289, 290 i 291.

12. Mowa ..... w komisji dla reformy wyborczej.
Kurjer Lwowski z 5 grudnia 1894.

13. Projekt procedury cywilnej „Civilprozessordnung" — współredakcja z głównym referentem Józefem Baernreitherem.
Starzyński, Historja Uniwersytetu Lwowskiego, str. 103.

1897.

14. Mowa dep. ..... wypowiedziana dnia 21 stycznia 1897 w Izbie poselskiej podczas dyskusji nad ustawą o kongrui.
Gazeta Narodowa z 30 stycznia 1897, nr. 30.

15. Hr. Hohenwart, prezes ministrów w r. 1870. Wspomnienie pośmiertne.

1898.

16. Przemówienie (odpowiedź) z okazji pożegnania ..... na uniwersytecie.
Gazeta Narodowa z 21 kwietnia 1898, nr. 110.

17. Z przemówienia namiestnika .....
Gazeta Narodowa z 30 grudnia 1898, nr. 361.

1899.

18. Mowa ..... w sejmie galicyjskim.
Kurjer Lwowski z 30 grudnia 1899.

1900.

19. Pojęcie i granice prawa własności według prawa rzymskiego.
Księga pam. Uniwersytetu lwowskiego ku uczczeniu pięćsetnej rocznicy fundacji jagiellońskiej Uniwersytetu krakowskiego. Lwów 1900, str. 59.
Odb. Lwów 1900, Nakładem Autora. Z druk. E. Winiarza.

20. Przemówienie ..... w Krakowie z okazji uroczystości 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

21. Mowa J. E. Pana Namiestnika ..... na uroczystość otwarcia Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.
Gazeta Lwowska z 8 grudnia 1900, nr. 281.

22. Przemówienie we Lwowie przy otwarciu Nowego Teatru.

1901.

23. Mowa z okazji odsłonięcia pomnika Agenora hr. Gołuchowskiego.
Gazeta Lwowska z 28 czerwca 1901, nr. 146.
Gazeta Narodowa z 28 czerwca 1901, nr. 177.

24. Przemówienie w Krakowie przy odebraniu zarządu Zamku Wawelskiego i oddaniu go krajowi.

1902.

25. Begriff und Grenzen des Eigenthumsrechts nach römischem Recht.
Wien 1902. S. 118 + 14.

1903.

26. Przemówienie (odpowiedź) hr. ..... z okazji żegnania go jako namiestnika.
Gazeta Narodowa z 13 czerwca 1903, nr. 133.

1904.

27. „Siena“ Kazimierza Chłędowskiego.
Gazeta Narodowa z 22—29 marca 1904, nr. 67—72.
Gazeta Lwowska z 23 marca 1904, nr. 68—72.

28. Zamek na Wawelu.
Gazeta Narodowa nr. 297, 298 i 299.
Gazeta Lwowska z 29 grudnia 1904, nr. 298—300 i z 1 stycznia 1905, nr. 1—4. Artykuł ogłoszony również w „Czasie“ por. l. 32.

1905.

29. Zmienność prądów w literaturze dramatycznej.
Gazeta Lwowska z 2 kwietnia 1905, nr. 75 i 76.
Gazeta Narodowa, dodatek do nr. 70 z 1905 r.

30. Przemówienie hr. . . . . w Izbie Panów o powszechnem głosowaniu.
Gazeta Narodowa z 1905 r. nr. 277.

31. Koło polskie wobec reformy wyborczej. — Przemówienie członka Izby panów . . . . . wygłoszone na posiedzeniu Izby panów parlamentu austrjackiego dnia 2 grudnia 1905.
Gazeta Narodowa, dodatek do nr. 282 z 1905 r.

32. Zamek na Wawelu.
Lwów 1905. Nakładem autora, str. 58.
Odbitka z „Czasu". Kraków 1905.

1906.

33. Przemówienie . . . . . wygłoszone na posiedzeniu Izby Panów dnia 21 grudnia 1906 w dyskusji nad reformą wyborczą.
Gazeta Narodowa z 9 i 10 stycznia 1907, nr. 7 i 8.

1907.

34. Przechadzka po muzeach madryckich. Streszczenie wykładu . . . . . ., wygłoszonego dnia 16 lutego 1907 na dochód Tow. pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.
Gazeta Narodowa z 19 i 20 lutego 1907, nr. 41 i 42.
Recenzja podpisana A. W. por. l. 46.

35. O teatrze lwowskim.
Gazeta Narodowa z 15 marca 1907, nr. 62.

36. W sprawie teatru lwowskiego. (Zob. Rutowski Tadeusz: Uwagi nad sprawozdaniem posła . . . . . o stanie obecnym sceny narodowej we Lwowie). Lwów 1907.

37. Dunajewski.
Gazeta Narodowa z 31 grudnia 1907, nr. 300.

38. Wspomnienia o Juljanie Dunajewskim.
Przegląd Współczesny, nr. 44. Str. 317—330.

1908.

39. Ewolucja i moda w pojmowaniu piękna.
Lwów 1908.
Gazeta Lwowska z 11 marca 1908, nr. 58. Odczyt JE. . . . . o „Ewolucji i modzie w pojmowaniu piękna".
Recenzja podpisana a. st. w Gazecie Lwowskiej z 22. grudnia 1908, nr. 269.

40. Mowa J. E. ..... w Izbie Panów.
Gazeta Narodowa z 1 lipca 1908, nr. 149.

41. Zamek na Wawelu. (Sprawozdanie ....., jako referenta komisji budżetowej).
Gazeta Narodowa z 21 października 1908, nr. 242.

42. Przemówienie ..... podczas dyskusji budżetowej.
Gazeta Narodowa z 28 października 1908, nr. 248.

43. O teatrach. Sprawozdanie sejmowej komisji szkolnej dotyczące naszych teatrów, opracowane przez posła .....
Gazeta Narodowa z 8 listopada 1908, nr. 258.

44. O sprawach konserwatorskich. Sprawozdanie komisji szkolnej, opracowane przez .....
Gazeta Narodowa z 10 listopada 1908, nr. 259.

45. Mowa ..... wygłoszona na posiedzeniu Sejmu dnia 5 listopada 1908 r. podczas dyskusji nad sprawami szkolnemi.
Gazeta Narodowa z 12, 13, 14 i 15 listopada 1908, nr. 261—264.
Gazeta Lwowska z 8 listopada 1908, nr. 257.

46. Przechadzka po muzeach madryckich.
Lwów 1908, str. 114 + II i 38 rycin. Nakładem autora.
Odbitka z „Przeląd Polskiego“ i „Czasu“ w Krakowie 1908.
Recenzja M. Chłędowskiego w Gazecie Lwowskiej z 10 grudnia 1908, nr. 283.
Recenzja Adama Stodora: „Nowe dzieło w zakresie historji malarstwa“ w Gazecie Lwowskiej z 14 listopada 1908, nr. 262.

47. Mowa ..... wygłoszona na posiedzeniu Izby panów dnia 29 grudnia 1908 r.
Gazeta Narodowa z 5 i 6 stycznia 1909, nr. 3 i 4.

1909.

48. Portret angielski na przełomie XVIII w.
(Steszczenie odczytu wygłoszonego 14 marca 1909 w Muzeum Przemysłowem). Gazeta Narodowa z 16 marca 1909, nr. 61—64.
Gazeta Lwowska z 16—19 marca 1909, nr. 60—63.

49. Słowo wstępne ..... z okazji otwarcia „Wystawy starych mistrzów“. Odczyt wygłoszony dnia 17 lutego 1909 w salach Wystawy dawnych mistrzów we Lwowie.
Osobna odbitka z Katalogu ilustr. wystawy mistrzów

dawnych ..... wydanej przez Mieczysława Tretera. Lwów 1909.
Gazeta Narodowa z 18 lutego 1909, nr. 39.

50. Galerja miejska we Lwowie. Opinja ..... w kwestji wartości zbiorów, zakupionych od p. Jakowicza do Galerji miejskiej we Lwowie.
Gazeta Narodowa z 6 maja 1909, nr. 103.

51. Pomysł umieszczenia panoramy w Rondlu bramy Florjańskiej.
Gazeta Narodowa z 11 listopada 1909, nr. 258.

52. Mowa ..... wygłoszona w Izbie panów na posiedzeniu dnia 20 grudnia 1909 r. w sprawie zmiany regulaminu izby poselskiej.
Gazeta Narodowa z 24 grudnia 1909, nr. 294.

1910.

53. Postać dziecka w dziejach sztuki. Wykład .....
Recenzja Artura Schrödera w Gazecie Lwowskiej z 27 lutego i 1 marca 1910, nr. 46 i 47.
Gazeta Narodowa z 1 marca 1910, nr. 48.

54. Mowa ..... wygłoszona w Sejmie dnia 11 lutego 1910 w dyskusji nad sprawą Banku Przemysłowego.
Gazeta Narodowa z 15 lutego 1910, nr. 36.

55. Mowa ..... wygłoszona w Sejmie 15 października 1910 w dyskusji nad wnioskiem demokracji, wzywającym komisję dla reformy wyborczej, aby w ciągu dni 3 zdała sprawę ze swych czynności.
Gazeta Narodowa z 18 października 1910, nr. 237.

56. Dzieło prof. Bołoz-Antoniewicza o Grottgerze.
Gazeta Narodowa z 18 grudnia 1910, nr. 288.
Gazeta Lwowska z 20 grudnia 1910, nr. 288.

1911.

57. Pod wrażeniem „Rozmyślań“ Marka Aurelego.
Kraków 1911, str. 58.

58. Stulecie kodeksu cywilnego.
Gazeta Narodowa z 1 czerwca 1911, nr. 125.

59. Filip Zaleski.
Gazeta Narodowa z 3 października 1911, nr. 225.

60. O zdobieniu miast.
Gazeta Narodowa z 22 listopada 1911, nr. 267.

61. Przemówienie ..... wygłoszone w Izbie panów dnia 21 grudnia 1911 w czasie rozpraw nad prowizorjum budżetowem.
Gazeta Narodowa nr. 295 i 296.

62. Piękno miast i zabytki przeszłości. Wykład ..... w sali ratuszowej.
Recenzja podpisana A. S. w Gazecie Lwowskiej z 22 listopada 1911, nr. 266. Por. l. 68.

1912.

63. „Pochód" Szymanowskiego — projekt umieszczenia w dziedzińcu zamku wawelskiego.
Gazeta Narodowa z 4 stycznia 1912, nr. 2, 3 i 4.
Artykuł ogłoszony również w Czasie.

64. Portrety polskie, wydane przez Marję z hr. Branickich ks. Radziwiłłowę pod redakcją prof. Jerzego hr. Mycielskiego.
Gazeta Narodowa z 21 marca 1912, nr. 66.

65. O malarstwie portretowem miniaturowem. Wykład z okazji wystawy miniatur.

66. Wystawa miniatur i sylwetek w muzeum przemysłowem we Lwowie.
Gazeta Narodowa z 18 czerwca 1912, nr. 137—141.
Gazeta Lwowska nr. 136—138.

67. Mowa ..... wygłoszona na posiedzeniu Izby panów w dniu 2 lipca 1912.
Gazeta Narodowa z 9 lipca 1912, nr. 154.

68. Piękno miast i zabytki przeszłości.
Lwów-Warszawa 1912. str. 47 z 55 rycinami.
Recenzja Artura Schrödera w Gazecie Lwowskiej z 12 września 1912, nr. 209—211.
Recenzja Stanisława Machniewicza: O ginącem pięknie miast. Uwagi niektóre z powodu broszury ..... p. t. Piękno miast i zabytki przeszłości. Gazeta Narodowa z r. 1913, nr. 95 i 96.

69. Jerzy ks. Czartoryski.
Gazeta Narodowa z 28 grudnia 1912, nr. 299.

1913.

70. Muzyka jako czynnik kultury. Odczyt wygłoszony dnia 7 marca 1913 we Lwowie na zaproszenie Towarzystwa Muzycznego.
Lwów 1913, str. 77.
Gazeta Narodowa z 9 marca 1913, nr. 57 i 76—86.

71. O stosunkach na Bałkanie i w Europie. (Przemówienia w komisji dla spraw zagranicznych). Por. l. 74..
Gazeta Narodowa z 30 listopada 1913, nr. 277.

72. Przemówienie ..... wygłoszone na plenarnem posiedzeniu delegacji austrjackiej dnia 13 grudnia 1913 w dyskusji ogólnej nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.
Gazeta Narodowa z 20 grudnia 1913, nr. 293—295.

73. Wacław Zaleski.
Gazeta Narodowa z 28 grudnia 1913, nr. 298.

1914.

74. Über Balkanfragen, Weltrüstungen und Friedenspolitik. Zwei politische Reden, gehalten in der Delegation des österreichischen Reichsrates.
Wien 1914, S. 50 + IV.

75. Parsifal Wagnera po latach trzydziestu.
Lwów 1914, str. 50.
Gazeta Narodowa z r. 1914, nr. 60—66.
Gazeta Lwowska z 13 marca 1914, nr. 58—61.

76. Przemówienie ..... w Sejmie w dyskusji nad budżetem.
Gazeta Narodowa z 5 marca 1914, nr. 52.

77. Adam hr. Gołuchowski.
Gazeta Narodowa z 28 kwietnia 1914, nr. 96.

78. Konflikt wojenny między Niemcami a Anglją.
Gazeta Narodowa z 7 sierpnia 1914, nr. 179.

1916.

79. Sądy Goethego o sztuce włoskiej.
Księga pam. ku czci B. Orzechowicza, t. II, Kraków 1916.

80. Henryk Sienkiewicz. Wspomnienie na wiadomość o skonie. Mowa na publicznem zebraniu we Lwowie.

1918.

81. Pokłon trzech króli w sztuce. (Rzecz wygłoszona dnia 12 stycznia 1918 na „Wieczorze Autorów").
Gazeta Lwowska z 16 stycznia 1918, nr. 13 i 14.

82. O rytownictwie i jego rodzajach. Przemówienie ..... na wystawie „Stare ryciny".
Gazeta Lwowska z 16 kwietnia 1918, nr. 86.

83. Słowo wstępne wygłoszone na otwarcie wystawy starych rycin (Królowie polscy i ich rodziny). Odbicie z Gazety Lwowskiej.
Lwów 1918, str. 19. Por. l. 82.

84. Mowa..... wygłoszona na posiedzeniu Izby panów dnia 20 lipca 1918.
Gazeta Lwowska z 26 lipca 1918, nr. 166—168.

85. Wykład o projekcie utworzenia Ligi Narodów i 14 punktach warunków pokojowych, ogłoszonych w orędziu Prezydenta Wilsona.

86. Adam Krechowiecki jako długoletni redaktor Gazety Lwowskiej.
Gazeta Lwowska z 24 grudnia 1918, nr. 277 i 278.

1919.

87. Przemówienie..... w czasie przewiezienia zwłok Henryka Sienkiewicza, na uroczystości urządzonej w teatrze we Lwowie.

88. Adam Krechowiecki. (Zarys działalności i życia). Wiązanka wspomnień osobistych.
Gazeta Lwowska z 29 czerwca 1919, nr. 148.

1921.

89. Życie i twórczość Rafaela. Wykład z przeźroczami.

90. (Schroeder Artur: Śladem błękitnym. Z przedmową..... Lwów 1921).

91. Mowa na pogrzebie Agenora hr. Gołuchowskiego.

1922.

92. Etyka Dantego w Boskiej Komedji.
Lwów-Kraków 1922, str. 60.

93. Wpływ życia św. Franciszka i legend o nim na sztukę.
Wykład z przeźroczami.

94. Jan Bołoz-Antoniewicz.
Przegląd Współczesny, listopad-grudzień 1922, nr. 7 i 8.

1923.

95. Czy Shakespeare był pseudonimem? Odczyt ..... w sali Instytutu technologicznego.
Recenzja podpisana m g w Gazecie Lwowskiej z 28 lutego 1923, nr. 47.

96. Romeo i Julja. Z cyklu wykładów ..... o Szekspirze.
Recenzja podpisana m g w Gazecie Lwowskiej z 3 marca 1923, nr. 50.

97. Antonjusz i Kleopatra. Z cyklu wykładów ..... o Szekspirze.
Recenzja podpisana m g w Gazecie Lwowskiej z 10 marca 1923, nr. 56.

98. Prof..... o „Hamlecie“ i „Otellu“.
Recenzja podpisana m g w Gazecie Lwowskiej z 15 kwietnia 1923, nr. 85.

99. Ze wspomnień o ks. Arcyb. Bilczewskim.
Słowo Polskie z 1 kwietnia 1923, nr. 90.

100. Kazimierz Morawski. Wspomnienie pośmiertne.
Kurjer Warszawski.

1924.

101. Wystawa zbiorowa prac Jacka Malczewskiego.
1-szy rocznik Sztuk Pięknych, str. 197—215, w tem 31 rycin. Grudzień 1924.

102. Jacek Malczewski (w siedmdziesięciolecie artysty).
Przegląd Współczesny, nr. 11, str. 161—178.

103. Shakespeare. Wrażenia i szkice z twórczości poety. — Część I. Problem autorstwa — charakterystyka ogólna — Wielkie tragedje i dramaty ze świata starożytnego.
Lwów 1924, str. 518 + XX.
Recenzja Władysława Kozickiego: Szekspir, w Słowie Polskiem z 16 kwietnia 1924, nr. 105—107.

104. Wychowawca narodu. Przemówienie na uroczystej akademji Sienkiewiczowskiej we Lwowie dnia 28 października 1924.
Słowo Polskie z 29 października 1924, nr. 296.

1925.

105. Shakespeare. — Część II. Dramaty z dziejów Anglji. — Komedje.
Lwów 1925, str. 570 + VII.

106. O stosunkach prawnych niebronionych skargą.
Księga pam. ku czci Oswalda Balzera. T. II. str. 189—253.
Osobna odbitka. Lwów 1925, str. 69.

107. Kazimierz Pochwalski.
II-gi rocznik „Sztuk Pięknych“ z r. 1925, str. 473—498, z 14 rycinami.

1926.

108. Przemówienie z okazji wręczenia Oswaldowi Balzerowi księgi pamiątkowej.
Słowo Polskie z 9 marca 1926, nr. 67.

109. Katedry i sławne historyczne kościoły Anglji. Wykład z przeźroczami.

110. Obrazy szkoły angielskiej ilustrowane reprodukcjami niektórych obrazów ze zbiorów .....
Ilustrowany Tygodnik Warszawski z r. 1926, nr. 5 i 6.

111. Dawid Abrahamowicz. Wspomnienie pośmiertne.
Słowo Polskie z 30 grudnia 1926, nr. 358.

1927.

112. G.K.Chesterton.
Słowo Polskie z 19 maja 1927, nr. 136.

113. Prawo rzeczowe wedle stenogramu wykładów.... wydał Juljusz Rodkowski.
Lwów 1927, str. 319.

1928.

114. Artur Grottger i cykl jego „Warszawa II“
Przegląd Współczesny z stycznia 1928, nr. 24, str. 11—33.
Osobna odbitka. Warszawa 1928, str. 33.

115. Zdzisław Morawski. Wspomnienie pośmiertne.
Ruch Literacki z kwietnia 1928, nr. 4, str. 103—106.

116. Uszanowanie dla zabytków przeszłości jako czynnik miłości ojczyzny. Wykład wygłoszony dnia 2 lutego 1928 na uroczystości 60-lecia lwowskiej Czytelni Akademickiej.
Osobny artykuł: Sztuka i zabytki w życiu narodów w Słowie Polskiem z 8 lutego 1928, nr. 38.

117. Jerzy hr. Mycielski. Wspomnienie pośmiertne.
Gazeta Lwowska z 3 października 1928, nr. 227 i 228.

118. Prawo rzymskie prywatne: Część ogólna. Według stenogramu wykładów uniwersyteckich.... wydał Juljusz Rodkowski.
Lwów 1928, str. 389.

119. Przemówienie J. M. Rektora ..... na inauguracji roku akademickiego 1928/29. (W skróceniu).
Słowo Polskie z 12 października 1928, nr. 282.
Gazeta Lwowska z 12 października 1928, nr. 235.

120. Rektor ..... do młodzieży. (Ustęp końcowy mowy inauguracyjnej Jego Magnificencji).
Słowo Polskie z 15 października 1928, nr. 285.

121. Przemówienie w imieniu Uniwersytetu J. K. na uroczystości jubileuszowej wileńskiej z okazji 350-letniej rocznicy założenia Uniwersytetu Stefana Batorego.

122. Stulecie Franciszka Schuberta.
Słowo wstępne wygłoszone na koncercie Schubertowskim Lwowskiego Towarzystwa Muzycznego.
Gazeta Lwowska z 2 grudnia 1928, nr. 278.

123. Przemówienie z okazji wręczania Oswaldowi Balzerowi złotego medalu, dnia 4 grudnia 1928.

1929.

124. Przemówienie prorektora Dra.... na inauguracji roku akademickiego 1929/30 na Uniwersytecie Jana Kazimierza.
Słowo Polskie z 21 października 1929, nr. 285.

125. Jacek Malczewski. — Wspomnienie pośmiertne.
Gazeta Lwowska z 31 października 1929, nr. 251 i 252.

1930.

126. Wpływ błędu „in corpore" i „in qualitate" na ważność umów według prawa rzymskiego.
Księga pam. ku czci Władysława Abrahama. T. I. str. 393—428.
Osobna odbitka — Lwów 1930.

127. Przemówienie (odpowiedź) z okazji 50-lecia doktoratu.
Gazeta Lwowska z 16 grudnia 1930, nr. 289.

128. Sprawozdanie Rektora i Dziekanów, zestawił Rektor... w r. 1928/29.
Kronika Uniwersytetu J. K. we Lwowie za rok 1928/29. Lwów 1930.

1931.

129. Odpowiedź na ankietę konstytucyjną Sejmu R. P.
Ankieta konstytucyjna Sejmu R. P., t. III, str. 13 n. Warszawa 1931.

130. Prawo rodzinne rzymskie. — Według wykładów prof.... opracował Wacław Osuchowski.
Lwów 1931. Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Słuchaczów Prawa" U. J. K. we Lwowie.

1932.

131. Goethe a sztuki piękne. — odczyt wygłoszony na uroczystości Uniwersytetu J. K. dla uczczenia 100-lecia Goethego.
Gazeta Lwowska z 24 maja 1932, nr. 116—119.

132. Ankieta w sprawie projektu prawa małżeńskiego, uchwalonego przez Komisję Kodyfikacyjną.
Zeszyt marcowy „Prądu“, str. 245—256. Lublin 1932.

133. Goethe w rozmowach z Eckermannem. — Uwagi o zagadnieniach filozoficznych i religijnych.
Przegląd Współczesny z lutego 1932, nr. 118. Osobna odbitka, Kraków 1932, str. 21.

1933.

134. Mowa Prof..... na pogrzebie śp. Oswalda Balzera.
Słowo Polskie z 15 stycznia 1933, nr. 14.
Gazeta Lwowska z 15 stycznia 1933, nr. 14.

135. Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski. — Wspomnienie w 10 lat po skonie. — Przemówienie na akademji żałobnej ku czci śp. Ks. Arcyb. Bilczewskiego.
Kurjer Lwowski z 22 marca 1933.

136. Karol hr. Lanckoroński. — Wspomnienie pośmiertne.
Słowo Polskie z 21 lipca 1933, nr. 198.

137. Wspomnienia o Henryku Sienkiewiczu. — Przemówienie wygłoszone na uroczystej Akademji ku czci Henryka Sienkiewicza urządzonej w Ratuszu lwowskim dnia 18 listopada 1933, z okazji 50-lecia ukazania się „Ogniem i mieczem“.
Nauka — Literatura — Sztuka. Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej z 20 listopada 1933, nr. 320.
Słowo Polskie z 20 listopada 1933, dodatek do nr. 320.

138. Ustrój szkół akademickich.
W pracy zbiorowej p. t.: W obronie wolności szkół akademickich.
Kraków 1933.

1934.

139. Słowo wstępne na uroczystej akademji ku uczczeniu Aleksandra hr. Fredry.

1935.

140. W 1400-letnią rocznicę kodyfikacji Justyniana. — Odczyt wygłoszony we Lwowie na zaproszenie Towarzystwa Filologicznego.
Przegląd Współczesny z maja 1935, nr. 53, str. 157—177 i osobna odbitka, Warszawa 1935, str. 23.

141. Stanisław Starzyński. — Wspomnienie pośmiertne.
Kurjer Lwowski z 24 listopada 1935.

Biografje i bibljografje prof. Pinińskiego [1]:

Namiestnicy kompozytorami [2]. Kurjer Lwowski z 29 marca 1899.

Wielka encyklopedya powsz. ilustrowana. T. XII, str. 255. Warszawa.

Starzyński, Historja Uniwersytetu lwowsk. 1894. str. 216—217.

Złota księga szlachty polskiej przez Teodora Żychlińskiego. Rocznik XXIII, str. 147 (Poznań 1901) i Rocznik XXVI, str. 111 (Poznań 1904).

S. Orgelbranda Encyklopedja Powszechna. T. XI. Warszawa 1901, str. 479.

Ilustrowana Encyklopedja Trzaski, Everta i Michalskiego. T. IV. str. 227. Warszawa.

Kronika Uniwersytetu lwowsk. I. 1894/5—1897/8. Lwów 1899 i II. 1898/9—1909/10 Lwów 1912.

Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego we Lwowie. T. I. Lwów 1922, str. 130—131.

Przemysław Dąbkowski, Sprawozdanie Dziekańskie za rok akademicki 1925/1926, Lwów 1926, str. 14—16, 59, 87.

Stanisław Łempicki, Leon Piniński. Z powodu złotych godów z Uniwersytetem lwowskim. Gazeta Lwowska z 16 grudnia 1930, nr. 289.

Wacław Osuchowski, Le renouvellement du doctorat du professeur comte Piniński. Przewodnik historyczno-prawny 1931 r. II., str. 84—86.

Witkowski i Longchamps de Berier, Leon Piniński z okazji 50-lecia doktoratu. Lwów 1931.

A. Peretiatkowicz i M. Sobeski, Współczesna kultura polska, Poznań 1932, str. 196.

Przemysław Dąbkowski, Oswald Balzer. Życie i dzieła (1858—1933) passim.

[1] Zestawienie nie jest kompletne. Poza wymienionemi pozycjami istnieją zapewne artykuły bio- i bibljograficzne w publikacjach szeregu towarzystw naukowych, polskich i obcych, do których autor bibljografji nie mógł, niestety, dotrzeć.

[2] Prof. Piniński jest autorem szeregu kompozycyj fortepianowych i pieśni. Utwory te jednak dotychczas nie zostały drukiem ogłoszone.

SPIS RZECZY

Str.

Koschembahr-Łyskowski Ignacy, Warszawa, Uwzględnienie przez sędziego zwyczajów obrotu w prawie klasycznem rzymskiem . . 1—8
Kozicki Władysław, Lwów, Mona Lisa (1 tablica) . . . . . 9—30
Kutrzeba Stanisław, Kraków, Kilka uwag o recepcji w prawie . . 31—36
Lanckorońska Karolina, Lwów, Nieznany obraz Piazzetty na Wawelu (3 tablice) . . . . . 37—44
Langrod Jerzy Stefan, Kraków, Nowe prądy w sądownictwie administracyjnem . . . . . 45—56
Lisowski Zygmunt, Poznań, Zamoyski czy Sigonius? Notatka bibljograficzna . . . . . 57—86
Longchamps de Berier Roman, Lwów, Przelew dla zabezpieczenia . 87—116
Łapicki Borys, Warszawa, Misericordia w prawie rzymskiem . . . 117—131
Mańkowski Tadeusz, Lwów, Pochodzenie osiadłych we Lwowie budowniczych włoskich . . . . . 133—146
Osuchowski Wacław, Lwów, Znaczenie doktryny Aristona dla ochrony umów synallagmatycznych w prawie rzymskiem . . . . 147—161
Pilch Stanisław, Lwów, Jak u starożytnych Germanów karano zdradę i wszeteczeństwo . . . . . 163—168
Piotrowski Roman, Warszawa, „Zysk spekulacyjny“ . . . . 169—188
Polaczkówna Helena, Lwów, Z przeszłości miasta Grzymałowa (1 tablica) . . . . . 189—196
Rafacz Józef, Warszawa, Z dziejów prawa rzymskiego w Polsce . . 197—200
Skwarczyński Paweł, Lublin, O pojęciu korony w artykułach henrycjańskich . . . . . 201—223
Smolka Franciszek, Lwów, Kontrakt pożyczki z Dura-Europos . . 225—231
Starzyński Stanisław, Lwów, Droga ustawodawcza . . . . . 233—248
Swiencickyj Hilarjon, Lwów, Forma pierwszych pomników dyplomatyki staroruskiej . . . . . 249—253
Śmiałek Wincenty, Lwów, Utopijne rojenia w starożytności . . . 255—268
Tatarkiewicz Władysław, Warszawa, Historja i klasyfikacja . . . 269—278
Taubenschlag Rafał, Kraków, Egipskie kontrakty w greckich papyrusach . . . . . 279—288
Tretiak Andrzej, Warszawa, Na marginesie lektury Dickensa. (O dramatycznej życiowej postawie Anglika) . . . . . 289—305

Str.

Tymieniecki Kazimierz, Poznań, Okresy w dziejach ludności wieśniaczej w Polsce średniowiecznej . . . . . 307—317
X. *Umiński Józef*, Lwów, Andrzej, biskup zwierzyński w latach 1348—1356 . . . . . 319—343
Walicki Michał, Warszawa, Poliptyk olkuski i problem jego autorstwa 345—352
Winiarski Bohdan, Poznań, „Obrona konieczna“ w prawie narodów . 353—379
Witkowski Stanisław, Lwów, Cesarstwo bizantyńskie w powieści polskiej . . . . . 381—385
Wróblewski Stanisław, Kraków, Umowa o pracę pracowników umysłowych . . . . . 387—396
X. *Wyszyński Michał*, Lwów, Jak doszło w prawie kanonicznem do zasiedzenia beneficjum . . . . . 397—416
Zoll Fryderyk, Kraków, Znamienny objaw umoralnienia prawa w polskiej ustawie o prawie autorskiem . . . . . 417—433
Bibljografja prac prof. Pinińskiego, zestawił Wacław Osuchowski . 435—448

ZBIORY NAUKOWE
PAŃSTW. VI. GIMNAZJUM
im. ST. STASZICA
:-: we Lwowie. :-:

Biblioteka
UMCS
Lublin

SPIS RYCIN

Str

Portret prof. Pinińskiego II

Kozicki Władysław, Mona Lisa.

Ryc. 1. Leonardo da Vinci, Mona Lisa. Louvre w Paryżu . . . 11

Lanckorońska Karolina, Nieznany obraz Piazzetty na Wawelu.

Ryc. 1. G. B. Piazzetta, Wizja św Filipa czyli t. zw. Madonna della Fava. Kościół S. Maria della Fava w Wenecji 38

Ryc. 2. G. B. Piazzetta, Wizja św. Franciszka. Pinacoteca civica, Vicenza 38

Ryc. 3. Piazzetta, Zwiastowanie Matki Boskiej. Ze zbiorów Leona hr. Pinińskiego na Wawelu 38

Polaczkówna Helena, Z przeszłości miasta Grzymałowa.

Ryc. 1. Pieczęć miasta Grzymałowa 192